



TWÓRCY

PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ

DASZYŃSKI, DMOWSKI, KORFANTY, PADEREWSKI, PIŁSUDSKI, WITOS

TWÓRCY PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ



Muzeum Niepodległości jest instytucją kultury Samorządu
Województwa Mazowieckiego

Projekt badawczy
POKOLENIA POLSKI NIEPODLEGŁEJ
W/UMWM-UU/UM/KP/2410/2020

Komitet naukowy

**Mgr Krzysztof Bąkała, dr Beata Michalec,
dr Izabela Mościcka, mgr Ewelina Pilawa-Soroka,
mgr Natalia Roszkowska, dr Tadeusz Skoczek,
ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski, dr hab. Jolanta Załączny**

TWÓRCY PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ
Daszyński, Dmowski, Korfanty, Paderewski,
Piłsudski, Witos

Redakcja Tadeusz Skoczek

Warszawa 2020

Projekt okładki

Natalia Roszkowska

Wykorzystano obrazy

Magdy Latosiewicz

W publikacji wykorzystano obrazy

Magdaleny Latosiewicz ze zbiorów Muzeum Niepodległości.

Na okładce *Marszałkowa Piłsudska*

ISBN 978-83-66640-25-2

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości

(identyfikator 42 700)

X Pawilon Cytadeli Warszawskiej

Ul. Skazańców 25; 01-532 Warszawa

historia@muzeumniepodleglosci.art.pl



DASZYŃSKI

Michał Śliwa

Ignacy Daszyński – współtwórca Niepodległej

1. Wstęp

„Polacy mają tylko jedną wielką politykę, a tą jest niepodległość Polski”¹.

Zdanie to wypowiedział Ignacy Daszyński w odezwie skierowanej w marcu 1898 roku do swych wyborców w przeddzień pierwszej rocznicy uzyskania mandatu poselskiego do wiedeńskiej Rady Państwa – parlamentu austro-węgierskiego. Odnieść je można do niego samego, ponieważ wyraża ono istotę jego działalności publicznej od wczesnych lat gimnazjalnych poprzez aktywność w polskim i międzynarodowym ruchu socjalistycznym oraz w pracy parlamentarnej i samorządowej państwa zaborczego aż po działania u schyłku wojny światowej zmierzające do odtworzenia niepodległego i suwerennego państwa polskiego. Należał on do pokolenia twórców niepodległości Polski, pokolenia, któremu dane było „wybić” się na niepodległość i zrealizować marzenia kilku generacji swych poprzedników, bezskutecznie walczących o przywrócenie wolności narodowej. Zanim jednak stanął w pierwszym szeregu wybitnych polityków i mężów stanu Polski odrodzonej, przeszedł długą, trudną drogę. Upłynęło niemal czterdzieści lat od jego pierwszego publicznego wystąpienia do chwili, gdy został premierem pierwszego rządu Rzeczypospolitej. Minęło następne dziesięć lat, gdy stanął na czele Izby poselskiej, jako

¹ Ignacy Daszyński, poseł V kurii, *Do moich wyborców*, Kraków 1898, AAN VI Oddz. Sygn. 305/V – 13, t.2, k. 114. Pełną jego biografię podaje W. Łajdus, *Ignacy Daszyński 1866 – 1936*, Warszawa 1988.

najwybitniejszy polski i europejski parlamentarzysta. W okresie tym, stanowiącym całe niemal jego życie, głównym motywem aktywności było nieustanne dążenie i działanie na rzecz spełnienia się ideałów demokracji, niepodległości i socjalizmu. Im podporządkował swoją działalność publiczną i życie osobiste.

Miarą znaczenia i popularności polityka są niewątpliwie krążące o nim różne plotki, dowcipy, karykatury, teksty satyryczne. Wszelkie rekordy w tej dziedzinie pobił zapewne Ignacy Daszyński, skupiając na sobie uwagę licznej rzeszy krytyków, komentatorów, lecz też pochlebców, choć i nierzadko bardziej autentycznych stronników i wytrwałych zwolenników. Oponenci nie szczędzili mu złośliwych uwag i komentarzy. Przedstawiano go w opinii publicznej, jako ostatnie wcielenie antychrysta i burzyciela ładu ziemskiego. Parodiowano go w głośnej sztuce teatralnej z końca poprzedniego wieku *Kusiele ludu* i w słynnej szopce Polskiej Partii Socjalistycznej w okresie międzywojennym. Portretowali go najlepsi polscy karykaturzyści: Kazimierz Sichulski oraz Jerzy Szwajcer „Jotes”. Towarzysze z socjaldemokracji austriackiej nazywali go polskim Jauresem, współrodacy – złotoustym Ignacym. Przyłgnęły do niego zwroty: „trybun ludu”, „nasz poseł”, „pan premier”, „marszałek demokracji”, „strażnik demokracji” itp. Był świetnym oratorem, mistrzem słowa.

Podobnie, jak większość ówczesnej polskiej elity politycznej, Ignacy Ewaryst Daszyński (1866–1936) wywodził się ze środowiska spauperyzowanej szlachty polskiej z kresów dawnej Rzeczypospolitej. Z rodziny urzędniczej, niegdyś drobnoszlacheckiej z czasem jednak tracącej majątek i uprzywilejowaną pozycję społeczną. Toteż często wypominano mu szlacheckie pochodzenie i sprzeniewierzenie się rodzinnym koneksjom poprzez przystąpienie do nowego ruchu społecznego – ruchu socjalistycznego, i zwalczanie ziemiaństwa i kultury szlacheckiej. Dla jednych był bowiem uosobieniem szlachetności i dobra jako mąż stanu, poseł, premier, obrońca ubogich i „marszałek demokracji” itp., dla drugich – burzycielem ładu społecznego i szkodnikiem polskości. Był politykiem kontrowersyjnym, ale bez wątplenia bardzo popularnym, o którym stale krążyły plotki i dowcipy, i o którym rozprawiano po kawiarniach, w zaciszu domów i na wiecach politycznych. Niezwykłą popularność zawdzięczał niewątpliwie wytężonej i skutecznej działalności publicznej, ale także szczególnym cechom osobowości, charakterystycznym dla polskiego ziemiaństwa kresowego, funkcjonującego w środowisku wielokulturowym i wieloetnicznym – rusińskim (ukraińskim), żydowskim, tatarskim, ormiańskim i niemieckim. Nic też dziwnego, iż swym spo-

sobem bycia i temperamentem kojarzył się dla wielu z żywiołowością kozacką i mentalnością polskiego szlachcica kresowego.

2. Współtwórca i przywódca ruchu socjalistycznego

Urodził się i wychował w Zbarażu, na Podolu. Dorastał w cieniu kłęski powstania styczniowego. Z domu rodzinnego wyniósł pragnienie wolności ojczyzny i bardziej sprawiedliwego urzędzenia życia ludzkiego. Śladem swego starszego brata Feliksa szybko przystał do ruchu socjalistycznego. Bardziej mu, buntowniczem i wrażliwemu na krzywdę ludzką charakterowi, odpowiadała przesycona silnie pierwiastkami romantycznymi ideologia socjalistyczna niż program pracy organicznej, słabo zresztą popularyzowany w środowisku wschodniogalicyskim. Zetknął się z nią stosunkowo wcześniej, bo już w czasie nauki gimnazjalnej w Stanisławowie. Po ośmiu latach od relegowania z gimnazjum za wystąpienie antyhabsburskie – wypełnionych pracą zarobkową, próbami studiów uniwersyteckich w Krakowie i Zurychu – udało mu się skonsolidować galicyjski ruch socjalistyczny i utworzyć w listopadzie 1890 roku Partię Robotniczą. Od początku działalności usiłował nadać jej bardziej otwarty charakter na inne grupy społeczne, przede wszystkim inteligencję, pracowników umysłowych, studentów, włościan itp., i zapewnić jej narodowe, polskie oblicze. Dlatego w czasie przygotowań do jej pierwszego zjazdu organizacyjnego i programowego na początku 1892 roku i na samym zjeździe uzasadniał przyjęcie nazwy: Polska Partia Socjalno-Demokratyczna. Tłumaczył, że przymiotnik „socjalno-demokratyczny” jest właściwy, ponieważ ukazuje dążenia społeczne i demokratyczne nowego ruchu i odróżnia go od ruchu anarchistycznego, używającego przymiotnika „socjalistyczny”. Jednocześnie odpowiada nazewnictwu stosowanemu w partiach ogólnoaustriackich. Natomiast utrzymanie określenia „robotnicza” utrudni pozyskanie zwolenników wśród licznych w warunkach Galicji warstw pośrednich, które poziomem życia i pozycją społeczną nie odbiegają od warstwy robotniczej, stanowiącej mniejszość i będącej dopiero w początkowej fazie rozwoju. Tym bardziej należy nadać partii narodowy i ogólnopolski charakter, ponieważ pozwoli to organizować liczne rzesze polskich robotników na Śląsku austriackim i uchronić miejscową ludność polską przed polityką germanizacji i czechizacji. I tym samym ułatwi konsolidację robotników polskich ponad podziałami zaborczymi i wzmoże proces integracji narodu polskiego, i w konsekwencji przyspieszy odzyskanie niepod-

ległości. Uczestników zjazdu przekonywał: „My tak samo jak szlachta, a prawdopodobnie i prędzej będziemy walczyć o niepodległość Polski, ale wychodząc z przewodniej zasady socjalizmu”².

Jego dążenia, by budzący się nowy ruch społeczny oprzeć na integralnym charakterze wartości demokratyzmu, niepodległości i socjalizmu nie zyskały u większości organizatorów tego ruchu poparcia, wnioskodawcę oskarżano nawet o tendencje nacjonalistyczne i próby konfliktowania narodowości zamieszkujących zabór austriacki. Toteż odrzucono propozycję nadania partii narodowego charakteru, utrzymując jej profil ogólnokrajowy, ale bardziej otwarty na środowiska nierobotnicze, co uwidocznione zostało w jej nowej nazwie: Socjalno-Demokratyczna Partia w Galicji. Nie zrażało to Daszyńskiego, który z jednej strony przeciwstawiał się tym wszystkim, którzy dowodzili, że w stosunkach polskich, zwłaszcza galicyjskich, nie ma warunków dla rozwoju idei i ruchu socjalistycznego, i z drugiej tym, co obawiali się nadawaniu nowemu ruchowi narodowego i niepodległościowego oblicza ideowo-politycznego. Swym konserwatywnym i innym antysocjalistycznym oponentom wytykał: „tak, tak, nie ma gruntu wasza przyszłość”, natomiast niechętnym jego koncepcjom współtowarzyszom cierpliwie tłumaczył: „Tam gdzie z chwiejących się chciwych zysku rąk szlachty wymyka się sztandar niepodległości Polski, tam zaczyna się wielka rola polityczna, wielkie posłannictwo proletariatu polskiego”, i że socjaliści „dalecy krzykliwej nienawiści, która potępia każdego, kto nie jest Polakiem, w imię swobody politycznej, w imię rozwoju całego społeczeństwa żądają urzeczywistnienia dążeń narodowych”³.

Nie udało się także stworzyć jednej, partii ogólnopolskiej, ponieważ w pozostałych dwóch zaborach powstały wkrótce samodzielne partie socjalistyczne. Jednakże zaraz po ich ukonstytuowaniu się w każdym państwie zaborczym tzn. od 1893 roku występowały one na forum międzynarodowym, jako jednolita reprezentacja polskiego ruchu socjalistycznego – trójzaborowa Polska Partia Socjalistyczna – pod przewodnictwem właśnie Ignacego Daszyńskiego. Powstanie ich wzorem krajów zachodnioeuropejskich było wyrazem procesów modernizacji i unowocześniania społeczeństwa polskiego w wyniku rozwoju kapitalizmu i industrializacji oraz wzmożenia się aspiracji niepodległościowych u schyłku XIX wieku. Szybko także ze wspólnej, krajowej partii galicyjskiej, zaczęły wyodrębniać i usamodzielniać się

² *Pierwszy kongres Socjalno-Demokratycznej Partii w Galicji*, „Naprzód” z 15 II 1892, nr 4, s. 1.

³ I. Daszyński, *Z końcem roku*, „Gazeta Robotnicza” z 26 XII 1891, nr 52, s. 3.

partie narodowe: ukraińska i żydowska, i w tej sytuacji kierownictwo jej z Ignacym Daszyńskim doprowadziło w 1899 roku do zmiany nazwy na Polską Partię Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska.

W ten sposób Daszyński zapewnił tworzonemu ruchowi socjalistycznemu narodowy i nowoczesny, masowy charakter, oddziałujący silnie na stosunki galicyjskie i życie ogólnopolskie. Potrafił w krótkim czasie rozbudować struktury partyjne, powiększyć wielokrotnie ich szeregi i rozwinąć różnorodne formy aktywności – zawodowej, spółdzielczej, kulturalno-oświatowej, samorządowej, sportowej, kobiecej, młodzieżowej itp. Przyczynił się wybitnie do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego pod zaborem austriackim. Przede wszystkim jednak odegrał pierwszorzędą rolę w procesie integracji robotników polskich i narodu polskiego, podzielonych przez państwa zaborcze, i zachowania ich tożsamości narodowej oraz odbudowy niepodległości Polski.

3. W parlamencie austro-węgierskim

Wydatnie poszerzył swoją działalność z chwilą uzyskania w marcu 1897 roku mandatu poselskiego do wiedeńskiej Rady Państwa, w której zasiadał nieprzerwanie aż do upadku monarchii austro-węgierskiej. W poprzednim roku z inicjatywy rządu kierowanego przez Polaka – Kazimierza hr. Badeniego zliberalizowano system wyborczy poprzez dodanie nowej kurii wyborczej – kurii V, powszechnego głosowania, stwarzającej możliwości udziału w wyborach parlamentarnych grup społecznych dotąd je pozbawionym, przede wszystkim robotnikom, wyrobnikom, młodzieży czeladniczej itp. By uzyskać z niej mandat poselski należało zdobyć kilkadziesiąt tysięcy głosów, gdy tymczasem w kurii I (wielkiej własności ziemskiej) wystarczyło jedynie kilkadziesiąt głosów. Przydzielono jej w Galicji 15 mandatów. Szanse wyborcze socjalistów były jednak niewielkie. Znaczna część ich zwolenników, głównie młodzież, nie mogła głosować przed ukończeniem 24 roku życia. Samo środowisko robotnicze było zbyt małe, w dodatku podzielone politycznie, by mogło zapewnić Daszyńskiemu sukces. Ten zresztą mógł kandydować dopiero po ukończeniu 30 lat. Dlatego z opóźnieniem, bo 26 października rozpoczął kampanię wyborczą. Wystartował w krakowskim okręgu wyborczym, w którym o mandat poselski ubiegali się również dyrektor krakowskiego okręgu skarbowego, konserwatysta Aleksander ks. Poniński oraz lekarz, ludowiec Szczepan Mikołajski. By zdobyć mandat, Daszyński musiał

zabiegać o poparcie nie tylko bliskich mu ideowo środowisk robotniczych, ale także warstwy drobnomieszczańskiej z Krakowa i Podgórza oraz włościan ze wsi podkrakowskich. Zwrócił się też do ludności żydowskiej, która przerażona narastającą w kampanii wyborczej falą antysemityzmu chętnie wspierała socjalistę nie tylko politycznie, lecz również finansowo i organizacyjnie. Sam też przejawiał wyjątkową aktywność. Nie było dnia, w czasie prawie pięciomiesięcznej kampanii, by nie występował na wiecu czy zgromadzeniu, podczas jarmarków wiejskich, w karczmach i gospodach, w izbach chłopskich i robotniczych. Najchętniej występował na zgromadzeniach wyborczych z udziałem robotników z Grzegórzek i Podgórza oraz Żydów z Kazimierza, o których to wspominał po latach w swych *Pamiętnikach*, że „kipiały one tłumem robotniczym i żydowskim. Ogromna budowla drewniana cyrku przy ulicy Dietlowskiej nie mogła pomieścić słuchaczy. Tłumy zalegały cyrk na kilka godzin przed zgromadzeniem, aby tylko dostać miejsce. Przed cyrkiem zaś stały w błocie jeszcze większe tłumy, także musieliśmy przemawiać wewnątrz cyrku i przed bramą. Entuzjazm wyborców żydowskich nie znał granic”⁴. Nie miał on łatwego zadania. Zwalczali go nie tylko zwolennicy konkurentów, ale do akcji włączyło się duchowieństwo i urzędnicy miejscy i państwowi. Nie szczędzono mu ostrej krytyki, wyzywając od „socjałów” i „antychrystów”, i nawołując szczególnie ludność wiejską do fizycznej z nim rozprawy. Krakowskie pismo satyryczne „Diabeł” stale komentowało jego wystąpienia:

*„Robotników bałamuci,
Niby dola to ich smuci,
Niby jest im na usługi,
A marzeniem jego wzniostym
Jest najprędzej zostać pośtem.
(...)
Więc żydowskie kocha plemię,
Sypie wokół obietnice
Stróżom daje kamienice,
Dla chłopów ma lasy, ziemię,
Robotnikom zdwaja płacy,
Za godzinę na dzień pracy”⁵.*

⁴ I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 1., Warszawa 1926, s. 119 – 120.

⁵ *Maskarada wyborcza*, „Diabeł” z 15 II 1897, nr 4, s. 3.

Pomimo nieprzychylniej i negatywnej kampanii Daszyński zdobył mandat 11 marca 1897 roku. Głosowało na niego aż 75% wyborców, czyli 22 210 osób, w krakowskim okręgu wyborczym. Został najmłodszym posłem wiedeńskiej Rady Państwa, co nie przeszkodziło mu stać się szybko wybitnym i najbardziej popularnym parlamentarzystą. Sprzyjały mu pozytywne cechy osobowości i uzdolnienia intelektualne, wyrażające się w otwartości na sprawy innych ludzi, charyzmie i wyjątkowym uroku osobistym, wycuciu nastrojów zbiorowych i ogromnej wiedzy społecznej, doniosłym głosie mówcy wiecowego i zdolnościach oratorskich, świetnej znajomości języka niemieckiego itp. Ale także poparcie pozostałych posłów socjaldemokratycznych, zwłaszcza austriackich, dzięki którym został przewodniczącym poselskiego klubu socjaldemokratycznego, i mógł od pierwszych chwil działalności parlamentarnej rozwijać wszechstronną i znaczącą aktywność publiczną. Już po paru miesiącach posłowania zdobył sobie uznanie, jako najlepszy mówca, przemawiający niezwykle logicznie, nie stroniący jednak od patosu, nawet demagogii, i szokując słuchaczy niezwykle trafnie dobranymi określeniami i zwrotami, często tworzonymi naprędce, nad których źródłosłowiem zastanawiali się niemieccy językoznawcy. Przykuwał uwagę słuchaczy swym krasomówstwem, przemawiając najczęściej przy zapełnionej sali poselskiej. Unikał w swych wystąpieniach pustosłowia, niesprawdzonych informacji, niesprawiedliwych sądów i oskarżeń, karczemnych wyrażeń. Nic też dziwnego, iż inni politycy, nawet najwięksi jego oponenci i przeciwnicy, nie szczędzili mu uznania i pochwał. Sam Lew Trocki, rewolucjonista rosyjski, współtwórca Rosji bolszewickiej przyznawał po latach, że w okresie swej młodości, pozostawał pod silnym wpływem galicyjskiego socjalisty. Śledząc w czasach swych poszukiwań i wyborów ideowych działalność zachodniej socjaldemokracji natknął się w rosyjskiej prasie liberalnej na informacje o działalności parlamentarnej Daszyńskiego i zapamiętał na zawsze wypowiedziane przez niego zdanie do szturmujących gmach parlamentu austro-węgierskiego policjantów: „Jestem przedstawicielem 30 000 robotników i włościan Galicji, któż ośmieli się mnie dotknąć!”. „Czytając te słowa - komentował towarzysz Lenina - usiłowaliśmy wyobrazić sobie tytaniczną postać galicyjskiego rewolucjonisty”. Nie omieszkał oczywiście dodać zgodnie z obowiązującą retoryką bolszewicką: „Teatralne dekoracje parlamentaryzmu okrutnie oszukiwały nas, niestety”⁶.

⁶ L. Trocki, *Moje życie. Próba autobiografii*, Gdańsk 2001, s. 70.

W swej ponad dwudziestoletniej działalności parlamentarnej w wiedeńskiej Radzie Państwa Ignacy Daszyński podejmował różnorodne problemy społeczno-polityczne. Przede wszystkim przekonywał do podjęcia działań modernizacyjnych kraju, czyli Galicji, poprzez rozwój przemysłu i urbanizacji, budowę infrastruktury technicznej jak drogi, kolejnictwo, budynki użyteczności publicznej, upowszechnienie szkolnictwa elementarnego, podniesienie poziomu umysłowego i cywilizacyjnego oraz poprawy położenia socjalnego niższych warstw społecznych – włościan i robotników. Jako warunek powodzenia przemian modernizacyjnych i usunięcia zacofania kraju, włącznie z przysłowiową <nedzą galicyjską>, uznawał likwidację przeżytków postfeudalnych i wpływów ziemiaństwa oraz osłabienie oddziaływania Kościoła katolickiego na społeczeństwo. Zwalczał antypolską politykę władz zaborczych i przeciwstawiał się wszelkim postaciom szowinizmu narodowościowego i antysemityzmu. Zabiegał o demokratyzację monarchii austrowęgierskiej i ustroju autonomii galicyjskiej. Bronił jedności ponadzaborowej Polaków i ich tożsamości narodowej. Często bardzo ostro występował przeciwko swym oponentom politycznym, zwłaszcza dominującym w kraju i na dworze cesarskim konserwatystom galicyjskim oraz samym władzom zaborczym. Ci nie pozostawali mu dłużni, wypominając szlacheckie jego pochodzenie, przerost ambicji osobistych, manipulowanie ludźmi biednymi i skrzywdzonymi przez los, służenie interesom obcym, przede wszystkim żydowskim itp. Toteż bronił się on przed rozmaitymi zarzutami i oskarżeniami, w szczególności zaś przed zarzutami kosmopolityzmu i zdrady narodowej, przekonując już w jednym ze swych pierwszych przemówień parlamentarnych, w kwietniu 1897 roku, iż to właśnie przede wszystkim socjaliści wyrażają postawę patriotyczną, ponieważ „starają się podnieść lud polski do politycznego i społecznego życia (...) i są lepszymi patriotami niż cała klika stańczykowska, niż wszyscy kosmopolityczni magnaci Galicji”⁷. Nic też dziwnego, iż wiele jego wystąpień politycznych nie mogło by mieć charakteru publicznego, gdyby nie były to mowy i zapytania poselskie, wolne od ingerencji cenzorskich i sankcji karnych. Dzięki temu większość swych wystąpień parlamentarnych mógł Ignacy Daszyński udostępnić szerszej opinii społecznej poprzez przedruki ich w formie artykułów prasowych i wydawnictw broszurowych.

Działając w Galicji – kraju o osobliwych stosunkach społecznych i narodowościowych, niedorozwoju przemysłu, licznej rzeszy

⁷ *Stenographische Protokolle. XX Sesion, 8 IV 1897, s. 212.*

spauperyzowanego włościanstwa, dominacji sfer konserwatywno-klerykałnych i jednocześnie względnie demokratycznego systemu ustrojowego – preferował on taktykę umiarkowaną i legalne formy działania. W odróżnieniu od swych współtowarzyszy z pozostałych zaborów nie stawiał maksymalnych celów socjalistycznych, jako bieżących zadań walki robotniczej. Krytycznie odnosił się do optymistycznych ocen stanu zaawansowania kapitalizmu na ziemiach polskich i zwracał uwagę na niedorozwój ekonomiczny i jego społeczno-kulturalne skutki, przeżytki postfeudalne itp., utrudniające awans cywilizacyjny Polaków. Wyrażał niepopularną wśród znacznej części socjalistów opinię, że jedyną drogą postępu cywilizacyjnego Galicji – jak przekonywał w wydanej w 1898 roku broszurze *Szlachetczyzna a odrodzenie Galicji* – jest „rozwój nowoczesnego kapitalizmu europejskiego i u nas przy równoczesnym korzystaniu z jego doświadczeń. Kapitalizm likwidujący rozkład szlachetczyzny i socjalizm wciągający pańszczyźnianego niegdyś chłopa w swoje szeregi to możliwość przystosowania się do Europy Zachodniej całego naszego narodu”⁸. Bardziej, więc absorbowała jego uwagę sprawa unowocześnienia stosunków galicyjskich oraz całego społeczeństwa polskiego wzorem krajów zachodnioeuropejskich poprzez stopniowe reformy społeczne i poprawę ogólnego położenia niższych warstw społecznych w wyniku rozwoju przemysłu i miast, demokratyzacji stosunków społecznych i politycznych, podniesienia poziomu kulturalnego ludzi itp., aniżeli pragnienie przewrotu rewolucyjnego i dążenie do rewolucji socjalistycznej. Problemom tym nadawał pierwszorzędne znaczenie i starał się je rozwiązywać w bieżącej działalności publicznej. Choć oczywiście trudno jednoznacznie ocenić, w jakim zakresie zachodzące zmiany w sytuacji społeczno-politycznej Galicji dokonywały się pod wpływem jego aktywności i kierowanych przez niego ruchów i organizacji społecznych. Nie można jednak nie dostrzec, iż odegrał pierwszorzędną rolę w kształtowaniu postaw demokratycznych i obywatelskich robotników i innych warstw ludności pracującej, i przekonania ich do dochodzenia swych spraw i racji na drodze parlamentarnej i pokojowej a nie wystąpień rewolucyjnych. Tym bardziej należy to docenić, gdy uwzględni się żywe jeszcze wówczas wspomnienia wśród społeczności galicyjskiej rabacji chłopskiej 1846 roku.

Oczywiście, urzeczywistnienie ideału socjalizmu demokratycznego dopuszczał jedynie w warunkach pełnej suwerenności narodowo

⁸ I. Daszyński, *Szlachetczyzna a odrodzenie Galicji*, Lwów 1899, s. 73.

-państwowej i w sposób legalny, pokojowy. Sądził, bowiem, iż dopiero w odrodzonym polskim państwie narodowym – «polu nowoczesnej walki klasowej» – możliwe będzie spełnienie się ustroju sprawiedliwości społecznej. Podobnie jak większość socjalistów z pozostałych zaborów – wnioskował – że tylko w państwie narodowym może być urzeczywistniona idea demokracji, gdyż jej niezbędną przesłanką jest wspólnota językowa, a fundamentalna zasada demokracji – zasada większości – może być stosowana jedynie wewnątrz jednego narodu. Wskazywał na historyczny charakter narodu, kształtującego się pod wpływem „wspólności religii, języka, zwyczajów, interesów ekonomicznych, tradycji i kultury”, którego to proces rozwoju może się jeszcze wzmocnić i pogłębić wskutek wspierania go przez masowe ruchy społeczne o dziejotwórczym znaczeniu na przykład husytyzm, rewolucje francuską i amerykańską, powstanie kościuszkowskie, Wiosnę Ludów itp. Ważne jest przy tym upowszechnienie się świadomości państwowej, umacniającej więź narodową oraz rozwój demokratycznych instytucji państwa, wzbogacających życie narodowe. Chociaż państwo zasadniczo różni się od narodu, bo u podstaw kształtowania się tego ostatniego tkwiło poczucie wspólności interesów, wybiegających często poza jedność etniczną, gdy tymczasem główną przesłanką powstania i rozwoju państwa jest istnienie przemocy, przymusu. Państwo ma również charakter historyczny, na rozwój którego istotny wpływ wywiera naród. Zmieniało ono formy i zakres swej władzy w zależności od danych warunków historycznych i narodowych. Przeszło ono głęboką ewolucję „od prawa starszyzny rodowej aż do nowoczesnej republiki z referendum ludowym. Od panowania kacyka, wodza wojennego, mordującego ludzi bez sądu, na podstawie tylko swego zachcenia, aż do nowoczesnej ustawy, będącej wynikiem niemal wszystkich czynników społecznych, przejść trzeba było przez wiele bardzo form władzy”⁹. Rozwój państwa i jego form ustrojowych zmierza więc nieuchronnie do spełnienia się socjalistycznego ideału bezklasowej „republiki narodowej” – ustroju „społecznej demokracji”, czyli idealnego ustroju, w którym „władza opiera się wreszcie na ogóle danej grupy ludzi, z niego wychodzi, przezeń i dla niego istnieje. Jest to narodowa republika bez stanów i bez klas, złożona z ludzi, którzy wobec władzy są równi i równość tę mogą rzeczywiście w czyn wprowadzać. Byłyby to rządy spełnionej społecznej demokracji w grupie narodowej”¹⁰. Tymcza-

⁹ I. Daszyński, *O formach rządu. Szkic socjologiczny*, Kraków 1902, s. 18.

¹⁰ Tamże, s. 18.

sem należy demokratyzować - wnioskował Daszyński - istniejące państwa i nadawać im charakter ustroju republiki parlamentarnej, ponieważ najlepiej ze wszystkich dotychczasowych form ustrojowych urzeczywistnia <wszechwładztwo ludu>, zapewniając masom ludowym udział w rządzeniu państwem. Dlatego państwo polskie może się odrodzić tylko o ustroju demokracji parlamentarnej, uzupełnionej wzorem Szwajcarii instytucjami demokracji bezpośredniej - referendum ludowym, obejmującym wszystkie ziemie polskie zamieszkujące w większości przez ludność pochodzenia polskiego. Jednakże nie precyzował bliżej zasięgu terytorialnego odrodzonego państwa polskiego, zwłaszcza przynależności terytoriów o ludności etnicznie mieszanej na przykład na pograniczu polsko-ukraińskim. Choć głosił program zjednoczenia ziem polskich i ich niezależności państwowej, to jednocześnie nie propagował hasła oderwania Galicji od Austro-Węgier jako zadania bezpośredniego. Sprzeciwiał się propozycjom rozszerzenia autonomii krajów koronnych i wyodrębnienia Galicji, upatrując w ich realizacji niebezpieczeństwo osłabienia polskości na pograniczu polsko-czeskim i polsko-niemieckim, umocnienia niemieckości w samej Austrii, wzmożenia ze strony polskich sił konserwatywnych ucisku narodowościowego wobec Ukraińców w Galicji Wschodniej oraz utrwalenie zacofania Galicji poprzez jej odizolowanie od reszty państwa związkowego i umocnienia sił zachowawczo-klerykalnych przeciwnych wszelkiemu postępowi i nowoczesności. W tej sytuacji należy demokratyzować całe państwo austrowęgierskie i w ramach tego procesu odpowiednio przekształcać stosunki galicyjskie, by umacniać tendencje demokratyczne i wolnościowe. Kwestię zaś narodową monarchii naddunajskiej należy rozwiązać całościowo a nie w interesie tylko jednego narodu, w dodatku kosztem narodu drugiego. W jej rozstrzygnięciu należy uwzględnić interesy warstw ludowych, w szczególności możliwość poprawy ich położenia społecznego i politycznego, a więc z reformami struktury narodowo-państwowej monarchii habsburskiej należy odpowiednio powiązać proces demokratyzacji stosunków politycznych.

Nic też dziwnego, iż przywódca PPSD Galicji i Śląska w dążeniu do utworzenia niepodległego państwa polskiego skłaniał się ku orientacji przeciwrosyjskiej i współdziałania z władzami wiedeńskimi. Był bezsprzecznie z usposobienia pragmatykiem i realistą politycznym. Posiadał sztukę kompromisu. Nie wahał się pozyskiwać sojuszników poza obozem robotniczym, jeśli to miało przynieść ruchowi określone korzyści. Dlatego z dużym wyczuciem politycznym zawierał sojusze, na przykład z demokratami do walki ze <szlachetczyzną>;

współtworzył porozumienia w celu realizacji programu niepodległościowego; szedł na współpracę z konserwatystami krakowskimi, by ratować po sierpniu 1914 roku irredentę Józefa Piłsudskiego; wstąpił do Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, by to bardziej realizowało cele polskie itp.

4. W czasie rewolucji 1905 roku

Jednakże w sytuacji zmiany uwarunkowań zewnętrznych wyraźnie Daszyński radykalizował postawę i działania polityczne. Świadczy o tym jego zachowanie między innymi podczas rewolucji 1905 roku w cesarstwie rosyjskim i Królestwie Polskim, charakterystyczne zresztą dla znacznej części społeczeństwa galicyjskiego głównie robotników i w ogóle ludzi pracy najemnej, częściowo włościan oraz młodzieży gimnazjalnej i studenckiej, wiążących z tymi wydarzeniami nadzieję na zmiany w kraju. Solidaryzowały się ze zrewolucjonizowanym Królestwem Polskim i Rosją. Wówczas Daszyński nie tylko zainicjował i kierował akcją solidarnościową z tamtejszym ruchem polskim i organizował mu odpowiednią pomoc materialną i polityczną, ale też coraz żywiej podnosił hasła „wolnej Rzeczypospolitej Polskiej”, powszechnego i równego prawa wyborczego, ograniczenia przywilejów klasowych itp. Do dawnych haseł natury ekonomicznej i socjalnej – poprawy warunków pracy i płacy, w tym ośmiogodzinnego dnia pracy i ustawodawstwa socjalnego – dołączył postulaty polityczne reformy ustroju państwa z reformą prawa wyborczego na czele, większych swobód politycznych i wolności narodowych. Dał temu wyraz już nazajutrz po wybuchu rewolucji na zorganizowanej przez siebie 2 lutego 1905 roku manifestacji solidarnościowej z udziałem ponad dwudziestotysięcznej rzeszy uczestników, co w warunkach prowincjonalnego miasta królewskiego o ludności jedynie czterokrotnie większej od liczby demonstrujących nabierało szczególnej wymowy. Przez kilka dni ze współtowarzyszami starannie przygotowywał organizację manifestacji. Zebrali się jej uczestnicy w Ujeżdżalni Targowskiego przy ulicy Rajskiej 12. Po jego przemówieniu uchwalono deklarację solidarnościową z robotnikami z Królestwa: „Ich walka – oświadczano – jest naszą walką, ich zwycięstwa będą naszymi, ale ich ofiary chcemy i musimy z nimi dzielić po bratersku”. Wznoszono okrzyki: „Pójdziemy wszyscy!”, „Pójdziemy na bagnety!”. Toteż Daszyński uspakajał najbardziej rozgorączkowanych: „dopóki jednak można uniknąć bagnetów i krwi rozlewu, a w państwie kon-

stytucyjnym przecież można, ani ja, ani żaden z mych towarzyszy nie damy hasła do krwi przelewu¹¹". Po wiecu uformował się pochód, i ruszył ulicami Karmelicką i Szewską do Rynku Głównego. Na czele maszerował z uniesioną w górę laską Ignacy Daszyński. Demonstranci nieśli czerwony sztandar i wznosili bojowe okrzyki: „Niech żyje socjalna demokracja”, „Niech żyje wolność”, „Niech żyje rewolucja”, „Precz z caratem” itp. Śpiewali pieśni rewolucyjne. Policja starała się ich powstrzymać i rozproszyć, i następnie nie dopuścić wszelkimi siłami – jak instruował swych podwładnych nadkomisarz Broszkiewicz – „do zamierzonej przez demonstrantów zniewagi cesarza rosyjskiego i wywieszenia czerwonego sztandaru”. Siły porządkowe nie zdołały jednak temu zapobiec. Demonstrujący przerwali kordon policji, przedostali się do Rynku i zatknęli pod pomnikiem Adama Mickiewicza czerwony sztandar, drugi zaś zawiesili pod balkonem Muzeum Narodowego w Sukiennicach. Ponownie przemawiał Ignacy Daszyński, po czym podpalił u stóp pomnika obłany naftą portret cara Mikołaja II. Tego już było za wiele. Policja kolejny już raz zaatakowała demonstrantów. W wyniku potyczek kilkadziesiąt osób zostało rannych i część ich m usiano przewieźć do kliniki chirurgicznej. Aresztowano wielu demonstrantów, głównie ludzi młodych – czeladników i praktykantów rzemieślniczych, wyrobników, dozorców domowych, bezrobotnych – i szybko wytaczano im procesy o udział w zaburzeniu ulicznym.

Nic jednak już nie mogło powstrzymać narastających protestów społecznych. W następnych miesiącach przez cały zabór austriacki przetoczyła się fala manifestacji i strajków solidarnościowych i antyrządowych. W końcu października 1905 roku socjaliści polscy i ukraińscy proklamowali strajk powszechny we Lwowie i zorganizowali kilkudziesięciotysięczną demonstrację, by wyrzucić presję na parlamentarzystów polskich w wiedeńskiej Radzie Państwa w celu poparcia wniosku o wszczęcie debaty parlamentarnej nad zmianą ustawy konstytucyjnej w celu przyjęcia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego (powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego). W imieniu demonstrujących Ignacy Daszyński i przywódca socjalistów ukraińskich – Mikołaj Hankiewicz złożyli władzom krajowym odpowiednią petycję reformy ordynacji wyborczej do sejmu krajowego i zniesienia systemu kurialnego. W wyniku owej akcji protestacyjnej w Galicji i w całej monarchii naddunajskiej władze w Wiedniu

¹¹ Archiwum Państwowe w Krakowie. Starostwo Grodzkie w Krakowie, sygn. 296. L. 201 pr.

ustąpiły, znosząc na początku stycznia 1907 roku kurialny system wyborczy i zastępując go czteroprzymiotnikowym prawem wyborczym do parlamentu ogólnopaństwowego.

5. „O uprzątnięcie gruzów panowania austriackiego”

Rozwój wydarzeń potwierdził w ówczesnych warunkach skuteczność stosowanej przez Daszyńskiego metody działania, dzięki której kierowany przez niego ruch socjalistyczny stał się w przededniu odzyskania niepodległości znaczącą siłą polityczną, mającą odegrać poważną rolę w nadchodzących wypadkach.

Przywódca socjalistów, w miarę zbliżania się końca wojny, zwłaszcza po rewolucji lutowej w Rosji, coraz wyraźniej akcentował postulat niepodległej i zjednoczonej Polski o ustroju demokratyczno-parlamentarnym i szerokich reformach społecznych, wprowadzonych przez demokratycznie wyłonioną konstytuante. Między innymi w przedłożonym 27 lipca 1917 roku memoriale PPSD Galicji i Śląska, oraz PPS z Królestwa Polskiego Komitetowi Holendersko-Skandynawskiemu w Sztokholmie, żądał od międzynarodowego ruchu socjalistycznego udzielenia poparcia polskim dążeniom do utworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. Żądania te jeszcze nasilił wraz ze wzrostem nastrojów antyaustriackich w społeczeństwie polskim po podpisaniu 9 lutego 1918 roku przez mocarstwa centralne separatystycznego pokoju z Centralną Radą Ukraińską, nie dysponującą zresztą realną władzą na Ukrainie, w wyniku którego od Królestwa Polskiego miała być oderwana między innymi ziemia chełmska i przyłączona do Ukrainy oraz miał nastąpić podział Galicji, czyli wyodrębnienie ukraińskiej Galicji Wschodniej. Wywołało to falę protestów i demonstracji antyaustriackich na niespotykaną dotąd skalę. Wówczas też Daszyński zerwał ostatecznie z koncepcją austro-polskiego rozwiązania. 20 lutego w imieniu Koła Polskiego potępił na forum parlamentu wiedeńskiego ów traktat brzeski i ostrzegł, „że nie wolno w przyszłości sprawy narodów łączyć z interesami dynastii i że dnia 9 lutego zgasła gwiazda Habsburgów na polskim firmamencie”¹². W tej sytuacji jedynie jeszcze konserwatyści zajmowali postawę proaustriacką. Natomiast Daszyński od tej chwili mobilizował opinię publiczną poprzez akcje strajkowe, manifestacje, wystąpie-

¹² Cyt. za J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848–1918*, Warszawa 1996, s. 328.

nia wiecowe i publicystyczne do działań na rzecz usunięcia okupacji niemiecko-austriackiej i odbudowy niepodległości Polski. Inicjował także usamodzielnienie polityki polskiej od władz austriackich i przyjęcie przez nią orientacji niepodległościowej, co znalazło wyraz w ogłoszeniu przez Koło Polskie w parlamencie austro-węgierskim – pomimo sprzeciwu konserwatystów – deklaracji niepodległościowej, której uzasadnienie sam przedstawił 3 października. Potępiono w niej rozbiory Polski i zapowiedziano odbudowę państwa polskiego z dawnych ziem polskich, zamieszkałych w większości przez ludność polską. Daszyński zaś w swym ostatnim wystąpieniu w parlamencie zaborczym odciął się od rozwiązania austro-polskiego i proklamował utworzenie niepodległego trójzaborowego państwa polskiego. Postulował usankcjonowanie odrodzonego państwa odpowiednią decyzją międzynarodowego kongresu pokojowego. Sprawę zaś Galicji Wschodniej uznał wyłącznie za problem polsko-ukraiński¹³. W dwanaście dni później podobną uchwałę o rozstaniu z monarchią habsburską posłowie polscy przedstawili podczas posiedzenia tzw. Delegacji Wspólnej – instytucji parlamentarnej przedstawicieli obu parlamentów: austriackiego i węgierskiego. Zaraz zaś po swej mowie w parlamencie wiedeńskim Daszyński wystąpił do rządu niemieckiego o uwolnienie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego i umożliwienie im powrotu do kraju¹⁴.

W tym czasie Daszyński rozpoczął intensywne rozmowy z przedstawicielami różnych polskich ugrupowań politycznych z Galicji i Królestwa Polskiego, za wyjątkiem konserwatystów, w czasie których poruszano różne aspekty sytuacji Polaków i sprawy polskiej, potrzebę skonkretyzowania politycznych aspiracji niepodległościowych i przejęcie inicjatywy w rozwoju wydarzeń w kraju, związanych ze zbliżającym się końcem wojny i ustaniem władzy zaborczej. Wspólnie z politykami galicyjskimi z Polskiego Stronnictwa Ludowego-Piast, narodowej demokracji oraz liberalnymi demokratami postanowił powołać reprezentację społeczeństwa polskiego w Galicji w postaci rady narodowej, instytucji tworzonej wówczas powszechnie, jako lokalne ośrodki władzy państwowej przez poszczególne społeczności narodowe monarchii naddunajskiej, wzorem zresztą doby Wiosny Ludów.

¹³ *Z burzliwej doby. Mowy sejmowe posła I. Daszyńskiego w czasie od października 1918 roku do sierpnia 1919 roku*, Lwów 1920, s. 10.

¹⁴ *Uwolnić Piłsudskiego. List otwarty do Scheidemana*, „Naprzód” z 8 X 1918, nr 223, s. 1.

Podjęcie stosownej decyzji opóźniło się jednak o kilka tygodni, ponieważ 14 października Daszyński i inni politycy galicyjscy zostali zaproszeni do Warszawy przez Radę Regencyjną do wzięcia udziału w naradzie przedstawicieli ugrupowań polskich w sprawie powołania nowego międzypartyjnego rządu ogólnopolskiego. Spotkanie owe kilkudziesięciu polityków ze wszystkich trzech zaborów nie zakończyło się sukcesem, ponieważ współdziałaniu z Radą Regencyjną i jej rządem, jako władzami nadal zależnymi od państw centralnych, sprzeciwili się socjaliści i ludowcy z Daszyńskim i Witosem na czele, o co znowu zabiegali narodowi demokraci. Daszyński wykorzystał pobyt w Warszawie do nawiązania kontaktów i uzgodnienia stanowiska politycznego z bratnią partią z Królestwa Polskiego oraz innymi ugrupowaniami radykalnymi, które już od pewnego czasu prowadziły rozmowy w celu powołania demokratycznego rządu lewicy niepodległościowej (PPS, Polskie Stronnictwo Ludowe-Wyzwolenie, Stronnictwo Niezawisłości Narodowej i Polska Organizacja Wojskowa).

Niezależnie od udziału w dyskusjach i naradach nad utworzeniem rządu ogólnopolskiego Daszyński nadal zabiegał o porozumienie ze stronnictwami politycznymi na terenie Galicji z wyłączeniem konserwatystów ze względu na ich lojalistyczną i antyludową politykę. Ostrzegał ich wręcz, by „spróchniałym progiem nie układali się w poprzek pochodzą dziejów”. Ogłosił wówczas, 24 października 1918 roku, artykuł na łamach „Naprzodu” pod znamienym tytułem: *Organizujmy społeczeństwo*, w którym zwracał uwagę na wiele bieżących spraw wymagających szybkiego rozwiązania, zwłaszcza kwestie aprowizacji miast, bezrobocia, demobilizacji żołnierzy, monetarne i walutowe, przyszyłych wyborów do Sejmu Ustawodawczego itp. Wszystko to uzasadnia potrzebę zorganizowania większości sił politycznych, z wyjątkiem konserwatystów, w celu wyłonienia odpowiedniej reprezentacji politycznej i namiastki władzy administracyjnej zaboru austriackiego. Przekonywał, że zawarcie takiego porozumienia umożliwi powołanie odpowiedniej lokalnej administracji polskiej w Galicji „nie na dawnych zasadach, nie na decyzji kacyka lub garści uprzywilejowanych panków, siedzących w jakimś konwentyklu, lecz w imię reprezentowanych należycie interesów chłopą, robotnika i szerokiej warstwy średniej”¹⁵. Również inni politycy galicyjscy nalegali na szybkie porozumienie i podjęcie działań w celu usunięcia okupacji austriackiej

¹⁵ I. Daszyński: *Bóle konserwatystów galicyjskich*, „Naprzód” z 23 X 1918, nr 236, s. 1; *Organizujmy społeczeństwo*, tamże, 24 X 1918, nr 237, s. 1.

i ustanowienia polskiej administracji.

W tym samym dniu, 24 października 1918 roku, w wyniku starań Daszyńskiego i Witosa zebrali się w sali Rady Miejskiej w Krakowie przedstawiciele czterech stronnictw galicyjskich: PSL-Piast - W. Witos i W. Tetmajer, PPSD - I. Daszyński i J. Moraczewski, Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego - A. Skarbek i S. Rymar oraz Polskiego Stronnictwa Postępowego - T. Tertil i E. Zieleniewski. Odmówili oni Kołu Polskiemu prawa do reprezentowania interesów polskich wobec monarchii austro-węgierskiej i postanowili utworzyć Polską Komisję Likwidacyjną w celu przejęcia od zaborcy administracji państwowej, rozwiązania problemów aprowizacyjnych i likwidacji więzów łączących Galicję z Austro-Węgrami. Ustalono strukturę przyszłej władzy dzielnicowej oraz skład osobowy z udziałem 17 przedstawicieli ośmiu stronnictw politycznych i jednego reprezentanta Śląska Cieszyńskiego. Dokonano także wstępnego podziału sfery wpływów politycznych w przyszłej PKL oraz postanowiono w najbliższych czterech dniach zwołać naradę wszystkich partii, których przedstawiciele posłowali do Rady Państwa w celu przyjęcia odpowiednich uchwał i dokonania wyboru władz nowej, polskiej administracji dzielnicowej. W istotnie cztery dni później, w poniedziałek 28 października 1918 roku, zebrali się posłowie polscy, by ustanowić formalnie PKL. Konferencje zagał Daszyński, uzasadniając potrzebę powołania tymczasowego, samodzielnego organu państwowego. Na przewodniczącego zebrania konstituującego PKL zaproponował Wincentego Witosa. Obrady przedłużały się do późnej nocy. Najbardziej kontrowersyjnymi problemami były: stosunek do regentów w Warszawie i ich rządu oraz sprawa siedziby Komisji. Wybitną rolę w ukonstytuowaniu się PKL odegrali więc Daszyński z Witosem.

Przywódcą socjalistów galicyjskich, niezrównany mediator w sprawach zdawałoby się niemożliwych do rozwiązania, przemawiał wielokrotnie. Bronił tymczasowego charakteru tworzonego organu administracyjnego i jego niezależności od Rady Regencyjnej i rządu Józefa Świeżyńskiego. Odmienny pogląd prezentowali narodowi demokraci i konserwatyści. Daszyński argumentował przede wszystkim, iż PKL nie może być instytucją o charakterze rządowym, ponieważ utrudniłoby wyłonienie rządu ogólnopolskiego po przyszłych wyborach do Sejmu Ustawodawczego i wchodziłoby w kompetencje przyszłej Konstytuanty. Powinna być pewnym prowizorium wyłonionym nie z delegacji cesarza Karola, lecz „z woli ludu”. Jej zadaniem byłoby uregulowanie i rozwiązanie wielu bieżących spraw,

wśród których „uprzątniecie gruzów panowania austriackiego jest najpierwszym zadaniem”¹⁶. Protestował również przeciwko propozycji wyznaczenia Lwowa na siedzibę PKL, by nie stwarzać faktów dokonanych przed rozstrzygnięciem antagonizmu polsko-ukraińskiego. Swym oponentom tłumaczył, iż powodem wyboru Lwowa nie może być funkcjonowanie tam Wydziału Krajowego, ponieważ ten zasłynął jedynie z nieudolności i braku woli działania. Właściwą siedzibą PKL powinien być Kraków, bo tu skupiało się od dawna życie polityczne zaboru austriackiego i pozostałych zresztą zaborów.

Po długich oficjalnych debatach i poufnych naradach, i w wyniku zakulisowych zabiegów przewodniczącego zebrania – Wincentego Witosa – powzięto uchwałę o utworzeniu PKL. W sprawie jej statusu prawno-politycznego zaakceptowano stanowisko Daszyńskiego. Na miejsce jej pracy wybrano Kraków. Powiększono jej skład do 23 przedstawicieli 8 stronnictw politycznych i przedstawiciela Śląska Cieszyńskiego. Zanim jeszcze formalnie ukonstytuowały się jej władze, organizatorzy PKL przystąpili energicznie do pracy. Przede wszystkim szybko, bo już 31 X 1918 roku, doprowadzono do kapitulacji austriackiej komendy wojskowej w Krakowie i ustanowienia dowództwa polskiego z płk Bolesławem Roją na czele, co zresztą poniekąd zostało wymuszone akcją oficerów polskich z garnizonu krakowskiego i Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy kilkanaście godzin wcześniej opanowali znaczną część miasta. W następnych dwóch dniach Polacy rozbroili w całej niemal Galicji Zachodniej austriackie garnizony i ustanowili w porozumieniu z PKL dowództwo polskie. Wraz ze znoszeniem austriackich władz wojskowych przedstawiciele PKL przejmowali administrację państwową, sądownictwo, policję itp. Szybko także zajęto się sprawami aprowizacyjnymi, między innymi nie dopuszczając do wywozu żywności z Galicji przez okupacyjne wojska austriackie i wstrzymując transporty żywności z Królestwa Polskiego do Austrii, kierowane przez Jaworzno-Szczakowę i Trzebinę do Austrii. Już w pierwszym tygodniu działalności PKL zdołała przejąć władzę w zasadzie na całym terytorium Galicji Zachodniej. Nie było to zadanie łatwe. Nadal bowiem funkcjonowało Namiestnictwo galicyjskie, które usiłowało sprawować władzę. Było ono jednak przez PKL ignorowane i izolowane w społeczeństwie. Również do przejęcia zwierzchnictwa nad oswobodzoną częścią Galicji aspirowała Rada Regencyjna i chylący się ku upadkowi rząd

¹⁶ Zob. „Naprzód”, nr 241 i 244 z 29 X i 30 X 1918, s. 1 – 2: I. Daszyński, *Pamiętniki*, Warszawa 1926, t. 2, s. 312 i In.

Świeżyńskiego. Miała ona poparcie wśród krakowskich biskupów, konserwatystów i narodowych demokratów. Pragnęła podporządkować sobie PKL. Regenci wysłali nawet 1 listopada do Krakowa z odpowiednią misją księcia Witolda Czartoryskiego, który miał pełnić funkcję komisarza rządu Świeżyńskiego na Galicję. Jednakże wskutek zdecydowanego oporu Daszyńskiego i Witosy zabiegi warszawskich regentów zakończyły się niepowodzeniem. W największym jednak stopniu na działalności PKL zaciążył nasilający się konflikt polsko-ukraiński, zwłaszcza na terenach galicyjskich na wschód od Sanu, tym bardziej, iż Polacy w przeciwieństwie do Ukraińców, wspieranych przez dowództwo austriackie, mieli ograniczone możliwości tworzenia własnej siły zbrojnej, policyjnej i politycznego organizowania się. W dodatku tymczasowe kierownictwo PKL, podobnie jak wcześniej wszystkie stronnictwa polityczne, nie miało sprecyzowanego stosunku do ukraińskich aspiracji narodowych i koncepcji odpowiedniego ułożenia stosunków polsko-ukraińskich.

W warunkach ogólnego zamieszania i niepewności, co do losów Polski i Galicji ostatecznie 4 listopada 1918 roku ukonstytuowały się formalnie władze PKL. Wybrano jej prezydium z Wincentym Witosem na czele i Ignacym Daszyńskim – wiceprzewodniczącym oraz powołano 12 wydziałów, powierzając ich kierownictwa politykom ze wszystkich ośmiu stronnictw, tworzących podstawę polityczną rządu dzielnicowego. Zaprowadzono także na całym terytorium Galicji Zachodniej jednolitą administrację, powierzając jej organizację i sprawowanie 35 komisarzom powiatowym. Najżywszą aktywność w Komisji rozwijali działacze partii chłopskiej Witosy i narodowi demokraci. W mniejszym natomiast stopniu socjaliści, których zresztą przywódca zaraz ustąpił z jej władz, koncentrując się od początku listopada na przygotowaniach do utworzenia w Lublinie ogólnopolskiego rządu ludowo-socjalistycznego.

6. Premier rządu ludowo-socjalistycznego

Nad koncepcją owego rządu pracowano już od wspomnianego spotkania działaczy lewicowych w Warszawie w połowie października, którym to przygotowaniom patronował polityk PPSD Galicji i Śląska, bliski współpracownik Daszyńskiego i jednocześnie kierownik tajnego, mafijnego Konwentu Organizacji A – Jędrzej Moraczewski. O przebiegu tych przygotowań był informowany przywódca socjalistów galicyjskich. Gdy tylko otrzymał od nich list przez specjalnego wy-

ślannika, sygnowany przez warszawską Komisję Porozumiewawczą Stronnictw Demokratycznych, w którym zaproponowano mu objęcie funkcji premiera projektowanego rządu ogólnopolskiego o charakterze ludowo-socjalistycznym, zrezygnował 30 października 1918 roku z współprzewodniczenia nowopowstałym władzom galicyjskim. W warszawskiej Komisji dominowali politycy PPS i PSL-Wyzwolenie, ale faktycznie rząd ów miał powołać ów tajny Konwent Organizacji A, kierowany przez socjalistę Jędrzeja Moraczewskiego i grupujący zwolenników Józefa Piłsudskiego. Miał być gabinetem przejściowym do czasu powrotu Komendanta z Magdeburga. Jego zadaniem było utrzymanie porządku w sytuacji klęski wojsk okupacyjnych i rozkładu władzy zaborczej oraz pozyskanie dla odradzającego się państwa szerokich warstw społecznych – robotników i włościan.

Ignacy Daszyński misji nie odmówił. Czekał na stosowną decyzję swych przyjaciół politycznych w Warszawie. Ci ją podjęli prawdopodobnie na naradzie 1 lub 2 listopada w mieszkaniu polityka Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, piłsudczyka – Artura Śliwińskiego. Wśród jej uczestników prym wiodli działacze tajnego Konwentu Organizacji A. Postanowiono przystąpić już bezpośrednio do tworzenia rządu ogólnopolskiego z siedzibą w Lublinie z udziałem trzech partii chłopskich: PSL-Piasta, PSL-Wyzwolenia i PSL-Lewicy, dwóch partii socjalistycznych: PPS i PPSD Galicji i Śląska, oraz Stronnictwa Niezawisłości Narodowej i Polskiej Organizacji Wojskowej. Podstawę polityczną rządu zawężono do ugrupowań niepodległościowo-demokratycznych, a więc odbiegała ona od wypróbowanej przez Daszyńskiego na gruncie galicyjskim koncepcji konsolidacji narodowej.

Zaraz po naradzie odbyło się rozszerzone posiedzenie kierownictwa PPS, na którym ustalono propozycje przedstawicieli partii w przyszłym rządzie i zaakceptowano kandydaturę Daszyńskiego, jako premiera. Uzgodniono także w zarysie program rządu, zmierzającego do realizacji republikańsko-demokratycznego ustroju odrodzonego państwa, zapewniającego szerokie prawa i wolności obywatelskie, wprowadzającego urzędzenia socjalne z 8-godzinnym dniem pracy i szerokim ustawodawstwem socjalnym i przeprowadzającego reformy ekonomiczne włącznie z nacjonalizacją przemysłu i reformą rolną itp. W tym samym czasie obradował pod przewodnictwem Daszyńskiego zarząd PPSD Galicji i Śląska, podczas którego zatwierdzono decyzję Ignacego Daszyńskiego o przystąpieniu do PKL, zalecając jednocześnie prowadzenie samodzielnej polityki zgodnej z oczekiwaniami środowiska robotniczego. Jednocześnie poddano ostrej krytyce Radę Regencyjną i jej rząd J. Świeżyńskiego. Postanowiono

jeszcze przedstawić publicznie aktualne stanowisko polityczne partii, w wydanej 3 listopada odezwie do społeczeństwa wzywano robotników do przejmowania współodpowiedzialności za zarządzanie w administracji państwowej i samorządowej, w fabrykach i zakładach pracy oraz postulowano wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy, a także wzywano do zaprzestania walk polsko-ukraińskich i polsko-czeskich i pokojowego uregulowania sporów terytorialnych.

Tymczasem organizatorzy warszawskiej konferencji Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych wysłali do Krakowa w krótkich odstępach czasu, jak na konspiratorów przystało, aż czterech emisariuszy z zadaniem poinformowania polityków galicyjskich, przede wszystkim przyszłego premiera Ignacego Daszyńskiego, o powziętych decyzjach i konieczności podejmowania dalszych działań. Jako pierwszy z nich przybył Tadeusz Hołówko, bo już wcześniej rano 3 listopada. Miał on uzgodnić z Daszyńskim treść manifestu programowego i proklamacji politycznej. Spotkali się zaraz po przybyciu kuriera, ale termin zasadniczej rozmowy Daszyński przełożył na wieczór po zgromadzeniu socjalistycznym, jakie miało się odbyć w lokalu miejscowego „Sokoła”. W czasie wiecu, Daszyński przemawiał – jak zwykle – emocjonalnie i przekonująco. Widać było, że wszystkim udziela się nastrój przełomu, chwila nadchodzącej wielkiej przemiany. Podobnie, jak czynił to już wcześniej, ostro zaatakował Radę Regencyjną i jej rząd jako nie odpowiadające przeżywanej epoce dziejowej. Tłumaczył: „dziś nie trzeba nam królów, Polska nie może być macochą ludu”, lecz należy dążyć do budowy „Wielkiej Ludowej Polski”, zabezpieczającej wolności obywatelskie, prawa ekonomiczne i socjalne oraz przejęcie przez społeczeństwo głównych gałęzi produkcji i przekazanie ziemi włościanom w myśl zasady: <ziemia dla tych, którzy na niej pracują>. Jako warunek powodzenia programu reform społecznych i ustrojowych uznał współdziałanie wszystkich warstw plebejskich, zastrzegając się, że „socjalizm pójdzie na wieś pomagając do walki chłopu o ziemię, ale walki bez form barbarzyńskich, bez rozlewu krwi”¹⁷. W duchu jego wystąpienia przyjęto tekst rezolucji politycznej.

Do treści jego przemówienia nawiązano także w pracach nad manifestem przyszłego rządu, którego to tekst po uzgodnieniach z Daszyńskim zredagował ostatecznie Hołówko wspólnie ze Stanisławem Thuguttem, przywódcą PSL-Wyzwolenie. Zapowiadano w nim likwidację Rady Regencyjnej i jej rządu J. Świeżyńskiego, wyrażając

¹⁷ *Wielkie zgromadzenie ludowe w Krakowie*, „Naprzód” z 5 XI 1918, nr 248, s. 1.

jednocześnie wolę odbudowy państwa polskiego, „obejmującego sobą wszystkie ziemie zamieszkałe przez lud polski, z własnym wybrzeżem morskim stanowiącym po wsze czasy Polską Republikę Ludową, której pierwszego prezydenta obierze Sejm Ustawodawczy”¹⁸. Zapowiadano także przeprowadzenie w formie dekretów Tymczasowego Rządu Ludowego gruntownych reform społecznych i ustrojowych, włącznie z rychłym zwołaniem konstytuandy na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, zagwarantowaniem szerokich praw i wolności obywatelskich, wprowadzeniem 8-godzinnego dnia pracy i ustawodawstwa socjalnego, wywłaszczenia wielkiej i średniej własności ziemskiej, dokonania reformy rolnej, uspołecznienia wielkiego przemysłu, upowszechnienia obowiązkowego, bezpłatnego i świeckiego nauczania w siedmioklasowej szkole powszechnej itp. W imię tych ideałów i zasad ustrojowych nawoływano warstwy plebejskie do czynu narodowego, przekonując, że „wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza dola nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego większość – lud pracujący – nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego”¹⁹.

Manifest Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej zawierał wizję Polski demokratycznej, rządzonej w sposób parlamentarny, wspartej aktywnością szerokich warstw społecznych, przede wszystkim robotników i włościan, którym poprzez odpowiednie reformy społeczno-ustrojowe zapewniano należne miejsce w odradzającym się państwie polskim i integrowano je z nim. Stanowił on rozwinięcie głoszonych wcześniej przez Daszyńskiego i jego towarzyszy koncepcji politycznych i ustrojowych. Był niewątpliwie najbardziej wówczas dojrzałym politycznie projektem przebudowy stosunków polskich. Już współcześni zwracali uwagę na jego dalekosiężne i przełomowe skutki dla dalszych losów Polaków i Polski. Współtwórca pierwszego rządu ludowo-socjalistycznego – Jędrzej Moraczewski w niecały rok po powstaniu tego rządu oceniał, iż „Manifest stanowi kamień węgielny w budowie nowoczesnego państwa polskiego. Przeciwwstawiał hasłom bolszewickim i rodzimej reakcji zasady szczerzej demokracji. Następne gabinety musiały się liczyć i liczą się do dziś dnia z zasadami wypowiedzianymi przez Manifest, jako jedyną drogą wyprowadzenia Polski z chaosu, w jaki wtrąciła je 120-letnia niewola i blisko

¹⁸ *Proklamacja rządu lubelskiego*, w: K. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty: 1912–1924*, Kraków 1924, s. 130–132.

¹⁹ Tamże, s. 130.

5 lat trwająca wojna światowa. Manifest był czynem przenoszącym Polskę z końca XVIII wieku w wiek XX. Znalazł echo w całej Polsce. Wśród chłopów i robotników wywołał entuzjazm, wśród reakcjonistów wszelkich odcieni, od endeków począwszy na stańczykach skończywszy, wściekłość i nienawiść rozpaczy, niecofającej się przed niczym²⁰. Natomiast sam premier tego rządu – Ignacy Daszyński w kilka lat później przypominał, iż „skrajnie demokratyczne żądania polityczne, uszanowanie prawa każdego narodu do decydowania o swym losie, gotowość do manifestacji solidarności międzynarodowej – to wszystko razem czyniło z Manifestu Lubelskiego wspólny program demokracji polskiej sięgającej po rządy w narodzie”²¹.

Po wizycie emisariuszy warszawskich w Krakowie prace nad utworzeniem rządu ludowo-socjalistycznego weszły w końcową fazę. 5 listopada warszawska grupa inicjująca powstanie rządu spotkała się powtórnie u Artura Śliwińskiego i postanowiła nazajutrz wyjechać do Lublina. W dniu następnym, rano, płk Edward Rydz-Śmigły, jako komendant miasta Lublina z ramienia Rady Regencyjnej i jednocześnie dowódca tajnej POW wysłał do Krakowa samochód wojskowy po Ignacego Daszyńskiego oraz pozostałych polityków galicyjskich, przyszłych ministrów. Zanim jednak delegacja krakowska wyjechała do Lublina, Daszyński spotkał się jeszcze z przybyłym z Warszawy Hipolitem Śliwińskim, który wspólnie z bratem Arturem z upoważnienia przywódcy socjalistów galicyjskich prowadził rozmowy z Radą Regencyjną, przekonując ją do samorozwiązania, by ułatwić zadanie utworzenia ogólnopolskiego rządu demokratycznego. Ta jednak wcale nie zamierzała ustępować, pomimo że szantażowano ją informacją o rzekomym przejmowaniu władzy przez bliżej nieokreślony dyktatoriat. W tej sytuacji Daszyński wraz z przyjaciółmi udał się w podróż do Lublina. Po drodze spotkały ich jednak nieprzyjemne przygody i dramatyczne przeżycia, chociaż wszędzie witano ich i przyjmowano serdecznie. Po krótkim odpoczynku w nocy w Kielcach, wyruszono rano 7 listopada do Radomia, i dalej do Lublina. Stałe się jednak psuł samochód, trzeba było często zatrzymywać się również na uroczyste spotkania i wiece z miejscową ludnością. Tuż przed dojazdem do Kurowa doszło do wypadku, w wyniku którego Jan Stapiński stracił przytomność i mocno krwawił. By nie narażać

²⁰ (J. Moraczewski), *Przewrót w Polsce, cz. I. Rządy ludowe. Szkic wypadków z czasów wyzwolenia Polski do 16 stycznia 1919 roku*, Kraków-Warszawa 1919, s. 23.

²¹ I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 2., s. 324.

rannego na dodatkowy ból i utratę sił, Daszyński wziął go na kolana i zwolniono tempo jazdy. Ale znów na dziesięć kilometrów przed Lublinem zabrakło benzyny. Próbowano iść pieszo, jednakże nie radzono sobie ze słabnącym Stapińskim, zarekwirowano więc furmankę i dotarto wreszcie późnym popołudniem do lubelskiego hotelu „Wiktoria”. Rannym ministrem zajął się lekarz, natomiast Daszyński podpisał zaproszenie na pierwsze posiedzenie „Tymczasowego Rządu Ludowego” na godzinę 10 wieczorem i postanowił się przespać kilka godzin po trudach podróży.

W wyznaczonym terminie zebrał się rząd na swym pierwszym posiedzeniu. Przewodnictwo obrad Daszyński przekazał najstarszemu wiekiem członkowi rządu – legionście, przyjacielowi Józefa Piłsudskiego, pisarzowi Wacławowi Sieroszewskiemu, który poprosił znowu S. Thugutta o złożenie relacji z dotychczasowej działalności warszawskiej grupy ministrów. Ten oficjalnie już poinformował o ogłoszeniu manifestu rządowego i proklamacji o powstaniu rządu poprzez rozplakatowanie dokumentów nad ranem 7 listopada w Lublinie i w wielu innych miejscowościach Lubelskiego i Kieleckiego. Nieprzypadkowo uczyniono to jeszcze przed przybyciem przyszłego premiera, ponieważ na zwołanym przez Radę Delegatów Robotniczych wiecu politycznym w Lublinie, wieczorem 6 listopada, zapowiedziano obalenie rządu Rady Regencyjnej oraz utworzenie rządu republiki ludowej, powołanie milicji robotniczej i wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy. By wzmocnić przekonanie o możliwości realizacji tych postulatów proklamowano na dzień następný, to jest 7 listopada, strajk generalny. Dlatego przybyli z Warszawy inicjatorzy rządu Ignacego Daszyńskiego postanowili nie tracić czasu i rozpocząć działania, by uprzędzić ewentualny niekorzystny dla socjalistów i ich sojuszników rozwój wypadków. Toteż podjęte decyzje, wyprzedzające formalne ukonstytuowanie się rządu, nie budziły u nikogo wątpliwości. Natomiast sprzeciwił się Wincenty Witos swemu udziałowi w tym rządzie, kwestionując umieszczenie jego nazwiska pod tekstem manifestu rządowego ze względu – jak tłumaczył – na jego jednostronność polityczną bez udziału narodowej demokracji, dzielnicowy charakter, radykalizm i miejsce działalności – Lublin a nie Warszawa czy Kraków. Po czym opuścił obrady. I dopiero po jego wyjściu ukonstytuował się formalnie rząd. Jego premier wcale nie tracił woli działania i nadania polityce polskiej radykalnego charakteru. Stale powtarzał wówczas, że »Polska musi być ludowa lub upadnie« i energicznie działał.

Rząd trwał zaledwie cztery dni, choć formalnie siedem, bo do 13 listopada, kiedy to oficjalnie podał się do dymisji. Przez tych kilka dni

pracowano bardzo intensywnie, nawet po dwadzieścia godzin na dobę. Jako główne zadanie postawiono sobie – o którym wspominał po latach sam premier – „opanować koleje, rozbroić załogi, zabrać wojskowe magazyny i dać krajowi administrację”²². Zadanie to częściowo zrealizowano, ponieważ jak pisze Walentyna Najdus w biografii premiera rządu, iż na terenach Lubelskiego, Chełmskiego, Kieleckiego i Zagłębia Dąbrowskiego „mianowano powiatowych komisarzy ludowych, zaprzysiężano urzędników, sprawę bezpieczeństwa powierzono milicji ludowej, werbowano do oddziałów wojskowych, zapewniano funkcjonowanie kolei, starano się wstrzymać spekulacyjny wywóz artykułów rolnych (w czym walnie pomogli kolejarze) zatroszczono się o aprowizację Lublina (zastraszona wieś tego bynajmniej nie ułatwiała), starano się wreszcie zaprowadzić ośmiogodzinny dzień roboczy”²³.

W niedzielę, 10 listopada, zwołano wiec mieszkańców Lublina przed pałacem Radziwiłłowskim, w którym urzędował rząd. Do wiecujących przemówił premier, przedstawiając motywy powstania rządu i główne jego zadania. Powtórzył przede wszystkim postulaty manifestu rządowego. Przekonywał zebranych do pokojowego przejmowania władzy i likwidacji zaborów. Dowodził demokratycznego i republikańskiego charakteru nowych władz, zapowiadał kontynuowanie realizacji programu, wytyczonego w manifestie lubelskim.

Niestety nie starczyło już czasu na jego urzeczywistnienie, ponieważ rozwój wypadków następował niezwykle szybko. Po wiece premier wysłał do Warszawy dwóch ministrów: Mariana Malinowskiego i Wacława Sieroszewskiego, by podejmowali tam działania nad nadaniem rządowi bardziej ogólnokrajowego charakteru. Zanim wysłannicy przybyli do Warszawy dotarła już do Lublina wiadomość o uwolnieniu Józefa Piłsudskiego z twierdzy magdeburgskiej i powrocie do kraju. Zaraz rano 11 listopada Daszyński skontaktował się telefonicznie z Komendantem, oświadczając mu, że natychmiast udaje się do Warszawy. Spotkali się dopiero późnym wieczorem. Daszyńskiemu towarzyszył płk E. Rydz-Smigły. Piłsudski czynił wyrzuty za zbyt lewicowy charakter rządu, wąską podstawę polityczną i ograniczony terytorialnie obszar działania. Obawiał się, że utrudni on powstanie bardziej reprezentatywnego politycznie, ogólnopolskiego rządu. Premier zaś bronił lewicowego oblicza rządu tłumacząc, iż w warunkach przeżywanej chwili dziejowej charakteryzującej się radykalizacją nastrojów społecznych i nasilonych konfliktów socjalnych możliwy jest

²² I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 2, s. 325.

²³ W. Najdus, *Ignacy Daszyński...*, s. 387.

rząd tylko lewicowy. Ta stanowcza obrona rządu irytowała Piłsudskiego, który miał się uzalać: „Z Ignacem do ładu dojść nie mogę. Rozmawia ze mną, jak gdyby był na wiecu w Ujeżdżalni. Gniewem ludu mi grozi i barykadami”²⁴. Komendant nie podzielał opinii swojego starego przyjaciela socjalisty, który nieustannie powtarzał: „Polska musi być ludowa albo upadnie” oraz że nie „może być macochą ludu, lecz winna być jego matką najmiłą, domem najdroższym, jego własnością, dumą i prawem”. Nie mogąc przekonać premiera do swych racji zażądał od płk Rydza-Śmigłego podporządkowania mu się, jako Komendantowi, w myśl zasady dyscypliny wojskowo-legionowej. Oczywiście, minister polecenie wykonał i oddał się do dyspozycji Komendanta. Wówczas Daszyński oświadczył, iż rezygnuje z kierowania rządem i podaje się do dymisji. W dwa dni później po przybyciu pozostałych ministrów z Lublina odbyło się pod przewodnictwem Piłsudskiego posiedzenie rządu, na którym podjęto decyzję o dymisji całego gabinetu. Piłsudski zaraz też powierzył Daszyńskiemu misję sformowania nowego rządu z udziałem nie tylko polityków, lecz także fachowców, i z zaleceniem odłożenia reform społecznych do decyzji przyszłego sejmu, zwołanego w najkrótszym czasie. Z misji tej Daszyński nie zdołał się wywiązać. Przeciwni mu byli – jako premierowi – przede wszystkim konserwatyści i narodowi demokraci. Bez ich zaś zgody, zwłaszcza tych drugich, nie był wówczas możliwy rząd ogólnopolski. Po kilku dniach intensywnych rozmów i spotkań ze wszystkimi niemal ugrupowaniami politycznymi z poszczególnych zaborów Daszyński zrezygnował z tworzenia rządu, nakłaniając swego przyjaciela z PPSD Galicji i Śląska, Jędrzeja Moraczewskiego, do podjęcia się tego zadania. Po czym wyjechał do Krakowa. Zainicjował wkrótce akcję zjednoczeniową partii socjalistycznych, działających dotąd odrębnie w każdym z zaborów, a po ogłoszeniu terminu wyborów do Sejmu Ustawodawczego rozpoczął kampanię wyborczą. Uważał bowiem, że zjednoczenie ruchu socjalistycznego przyspieszy proces integracji środowiska robotniczego, i w konsekwencji – społeczeństwa polskiego w odradzającym się państwie. Właściwym momentem miały być zbliżające się wybory parlamentarne, ponieważ prowadzenie jednolitej kampanii wyborczej zbliżyłoby do siebie wszystkich socjalistów i ułatwiłoby unifikację ich struktur organizacyjnych. Wyznaczono nawet terminy zjazdów poszczególnych partii socjalistycznych i ich kongresu połączeniowego w Warszawie na pierwszą dekadę grudnia 1918 roku.

²⁴ B. Miedziński, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, 1976, z. 37, s. 149.

7. Na czele zjednoczonej partii socjalistycznej

Jednakże dopiero w końcu kwietnia następnego roku udało się Daszyńskiemu i jego współtowarzyszom zwołać zjazd zjednoczeniowy do Krakowa i połączyć trzy partie w jedną, ogólnokrajową – Polską Partię Socjalistyczną. Zjazd obradował w sali Rady Miejskiej Krakowa, w dniach 26 – 27 kwietnia 1919 roku. Potwierdził niekwestionowane przywództwo Daszyńskiego w polskim ruchu socjalistycznym. W swych wystąpieniach zjazdowych przekonywał on o potrzebie oparcia programu jednoczącego się ruchu socjalistycznego na zasadach doktryny socjalizmu demokratycznego oraz bronił polityki socjalistycznej w ostatnim okresie wojny światowej i pierwszych miesiącach niepodległości. W wygłoszonym referacie o programie zjednoczonej PPS dowodził, że głównym założeniem tego programu powinno być uznanie zasady, że „nie ma wolności społecznej przy ucisku narodowym – i nie ma rewolucji, która by kompromis zawierała z niewolą narodową”. Dystansował się od koncepcji bolszewickiej, tłumacząc, „że nie można iść drogą, która prowadzi lud do głodu, nie chcemy się upajać słowem władza, lecz chcemy mieć siłę. Siłę przez robotnika, dla robotnika, w imię idei wytworzonej przez robotnika”²⁵. Wyjaśniał, iż ostatecznym celem zjednoczonego ruchu socjalistycznego w Polsce powinno być dążenie do „niepodległej polskiej republiki socjalistycznej”, urzeczywistnionej w warunkach ustroju parlamentarno-demokratycznego, w sposób legalny i pokojowy – »rewolucji w majestacie prawa«.

Większość uczestników kongresu zjednoczeniowego solidaryzowała się z jego wystąpieniem programowym i wybrała go jednym z trzech przewodniczących Rady Naczelnej PPS. Potwierdziła tym samym przyjęcie za podstawę programu partyjnego założeń socjalizmu demokratycznego, kwestionowanego wówczas przez radykalnie i pokomunistycznie usposobionych socjalistów. Zresztą Daszyński stale podkreślał demokratyczny charakter dążeń socjalistycznych, możliwych do zrealizowania jedynie w niepodległym i suwerennym państwie polskim. Dlatego m.in. za pierwszorzędne zadanie ruchu

²⁵ *Zjednoczenie PPS. Sprawozdanie z kongresów: PPS b. zaboru rosyjskiego i pruskiego, kongresu PPSD Galicji i Śląska oraz z pierwszego kongresu zjednoczeniowego PPS, Kraków 1919, s. 84 – 86.*

socjalistycznego uznawał umocnienie młodej niepodległości i oparcie ustroju państwa na zasadach demokracji parlamentarnej. Zawsze z rezerwą i nieufnością odnosił się do rewolucyjnych metod zdobycia władzy państwowej. Mając na uwadze aksjologiczne uwarunkowania ideologii socjalistycznej oraz osobliwe stosunki społeczne i kulturowe pod zaborem austriackim uznawał za najlepszą formą urzeczywistnienia ustroju sprawiedliwości społecznej legalne i pokojowe zdobycie władzy w przyszłym demokratycznym, niepodległym państwie polskim – „połu – jak często powtarzał – nowoczesnej walki klasowej”. Dlatego od początku swej socjalistycznej działalności przywiązywał wielką wagę do kształtowania parlamentarnej i demokratycznej kultury politycznej społeczeństwa galicyjskiego. Bronił taktyki parlamentarnej partii socjalistycznej oraz instytucji parlamentarizmu, przekonując, iż „nie można popadać w ton lekceważenia pracy parlamentarnej, nie można hołdować frazesowi rzekomo rewolucyjnemu, jakoby jednym wstrząśnięciem, jednym wysiłkiem, jednym rewolucyjnym rzutem można było dziś wprowadzić porządek socjalistyczny. Do tego jeszcze tak daleko, że nie wolno nam lekceważyć żadnego pola, na którym by klasa robotnicza uczyła się walczyć i zdobywać siłę, nieodzowną dla prowadzenia całego społeczeństwa w kierunku swych ideałów. Ta w słowie łatwa rewolucyjność jest w dzisiejszych warunkach w gruncie rzeczy niczym innym, jak wyrzeczeniem się walki dzisiaj i zachętą do obojętności i apatii. Toteż jest to metoda anarchistów, zwalczających zajadłe socjalną demokrację. Rewolucyjność tej ostatniej polega na tym, że walczyć należy, co dzień na wszystkich dostępnych ludowi polach, a nie tylko w jeden jakiś wymarzony dzień rewolucji. Parlamentaryzm jest zresztą koniecznością ustroju kapitalistycznego i państwa nowożytnego. Jest on zjawiskiem historycznym i każda partia czy klasa społeczna musi w nim uczestniczyć”²⁶.

Nic też dziwnego, iż w jego projekcie socjalizmu demokratycznego nigdy nie było miejsca na rewolucyjne sposoby przejęcia władzy państwowej i sprawowania jej środkami dyktatorskimi. Nawet w tuż powojennych warunkach niebywałego ożywienia aktywności warstw plebejskich i ich radykalizmu socjalnego, choć stale powtarzał, iż „Polska musi być ludowa lub upadnie” to jednak pozostawał wierny ideom wolnościowym i demokratycznym. Tworzony wówczas program zjednoczonej trójzaborowej PPS pragnął oprzeć na naczelnym

²⁶ Tenże, *O parlamentaryzmie*, „Kalendarz Robotniczy PPSD na rok 1909”, Kraków 1909, s. 30.

założeniu, że nie ma „wolności społecznej przy ucisku narodowym – i nie ma rewolucji, która by kompromis zawierała z niewolą narodową”.

Z krytyką bolszewickiej koncepcji rewolucji i jej realizacji w Rosji podnoszonej przez Daszyńskiego i jego współtowarzyszy wiązało się ściśle zagadnienie porewolucyjnej władzy państwowej. Oczywiście zwalczał on koncepcję dyktatury proletariatu wykazując przede wszystkim negatywne skutki jej realizacji. Dowodził, że państwo dyktatury proletariatu nieuchronnie przekształca się w nową postać *polizeistaatu*, co wynika z faktu istnienia nieprzewycięzalnej antynomii pomiędzy dyktaturą a demokracją. Dyktatury nie można sprawować w sposób demokratyczny, ponieważ założeniem każdej dyktatury jest odrzucenie zasady wolności człowieka, będącej fundamentem ideologii socjalistycznej. Zorganizowanie państwa socjalistycznego w formie dyktatury proletariatu równoznaczne będzie z wprowadzeniem terroru i bezprawia, które to zjawiska są wynikiem nadużywania władzy oraz zaniku ideowości i upadku moralnego elity władzy, co ułatwia tylko sytuację siłom kontrrewolucyjnym. Zwycięstwo zaś ich doprowadzi do katastrofy społeczeństwa. W samej bowiem istocie każdej dyktatury tkwi zalążek i źródło własnej niemocy i klęski.. Nic też dziwnego – twierdził – wszystkie owe negatywne zjawiska występują w bolszewickiej Rosji, „gdzie dyktatura proletariatu – jak pisał w dziesiątą rocznicę rewolucji – była od początku rządem gwałtu i przemocy mniejszości nad większością. Mniejszość nie wynosi nawet pół procentu ludności i utrzymuje się przy władzy przez tak okrutną i krwawą przemoc, że żadne inne cywilizowane społeczeństwo podobnie dzikiej tyranii nie zniosłoby (...). Rosyjska rzeczywistość mogła stworzyć tylko potworną karykaturę przypuszczeń K. Marksa. Toteż gorąca zwolenniczka Marksa i bolszewizmu, ale żyjąca przez całe życie w Europie, dr Róża Luksemburg, musiała potępić bolszewizm za zdeptanie demokracji przez dyktaturę”²⁷.

Przyczyny zaś szczególnych wynaturzeń w systemie władzy bolszewickiej upatrywał w specyficznych warunkach rosyjskich, powodujących konieczność stworzenia silnej, scentralizowanej i skutecznej władzy państwowej. A tam gdzie rządzi się po dyktatorsku – twierdził – nie jest możliwe zachowanie demokracji nie tylko wobec grup społecznych rządzonych po dyktatorsku, ale i w samej elicie władzy i jej partii politycznej. W konsekwencji wykazywał, iż odrzucenie

²⁷ I. Daszyński, *Czy socjaliści mogą uznać dyktaturę proletariatu*, Lublin 1927, 4 – 5.

demokracji, co jest „założeniem ideowym” dyktatury, prowadzi nieuchronnie do rządów oligarchii i podziału społeczeństwa na dwie kategorie: bardzo nieliczną grupę rządzącą i całą resztę społeczeństwa, pozbawioną wpływu na władzę państwową. Dlatego, zdaniem Daszyńskiego, polscy socjaliści ze względów zasadniczych nie mogą zaakceptować programu dyktatury proletariatu, bo pozostaje w sprzeczności z wolnościowymi założeniami ideologii socjalistycznej i jego realizacja nie może prowadzić do wyzwolenia robotników; wręcz przeciwnie – rodzi nowe zależności, nowe formy zniewolenia i konflikty społeczne. Przyszła władza państwowa może funkcjonować jedynie w ramach demokratycznych instytucji ustrojowych, sprawowana przez koalicyjne rządy robotniczo-właściano-pracownicze. Aby jednak była ona demokratyczna musi opierać się na świadomej większości społeczeństwa i przez to społeczeństwo świadomie wsparta, ponieważ tylko władza despotyczna funkcjonuje dzięki bierności społeczeństwa, które poddaje się jej bez oporu.

W krytyce bolszewickiej dyktatury proletariatu odwoływał się Daszyński do klasyków marksizmu. Przypominał, iż Marks przez dyktaturę rozumiał tylko okres likwidacji kapitalizmu i budowy nowego ustroju społecznego oraz że nie może być panowaniem mniejszości nad większością, jak rządy burżuazji, i dlatego stawiał za wzór władzy socjalistycznej Komunę Paryską, uznającą powszechne prawo wyborcze za podstawę swojego ustroju. Natomiast Engels właściwą formę dyktatury proletariatu upatrywał w rzeczpospolitej demokratycznej. W tej sytuacji leninowski model bolszewickiej dyktatury proletariatu jest obcy marksowskiej teorii władzy socjalistycznej i jest wyrazem jej fałszywej reinterpretacji.

W ten sposób Ignacy Daszyński zakwestionował prawomocność dziedzictwa doktrynalnego bolszewickiego modelu rewolucji i dyktatury proletariatu. Zakwestionował także jego przydatność dla wschodnioeuropejskiego ruchu socjalistycznego. W swym negatywnym stosunku do doświadczeń bolszewickich umocnił się jeszcze pod wpływem rozwoju stosunków polsko-radzieckich w pierwszych latach powojennych, dostrzegając w realizacji bolszewickiego projektu rewolucji zagrożenie dla niepodległości Polski i niebezpieczeństwo dla bytu narodowego Polaków. Toteż nigdy ze względów zasadniczych nie zaakceptował bolszewickiej koncepcji rewolucji i władzy komunistycznej, jako właściwych dla warunków rosyjskich. Uznając się za okcydentalistę poszukiwał wzorców i metod modernizacji stosunków polskich w doświadczeniach zachodnioeuropejskiego ruchu socjalistycznego.

8. W Sejmie Ustawodawczym

Toteż kampanię wyborczą prowadził pod hasłem: „Pierwszy Sejm Ustawodawczy to pierwszy Gospodarz Ojczyzny, to jej budowniczy, źródło jej prawa i mocy. Sejm to Polska Wolna, Niepodległa i Zjednoczona”. Po uzyskaniu mandatu w krakowskim okręgu wyborczym stanął na czele socjalistycznego klubu parlamentarnego - Związku Polskich Posłów Socjalistycznych. Zasiadał także w komisjach sejmowych: konstytucyjnej i spraw zagranicznych, przewodnicząc tej ostatniej w okresie poprzedzającym powstanie Rady Obrony Państwa w lipcu 1920 r.

Posłowie socjalistyczni wyróżniali się pod każdym względem. Przeważali wśród nich inteligenci, fachowcy, ludzie doświadczeni w pracy publicznej, w tym parlamentarnej. Przewodził im doświadczony polityk i parlamentarzysta. Wykazywał on niezwykłą aktywność. Jak obliczyła Walentyna Najdus, Ignacy Daszyński przemawiał aż 87 razy na posiedzeniach plenarnych Sejmu Ustawodawczego. Zabierał głos w 57 sprawach. Często na jednym posiedzeniu przemawiał dwu- i trzykrotnie²⁸. Jednakże w stosunku do wystąpień w parlamencie zaborczym unikał ostrych słów i bezpośrednich utarczek, wykazując umiar, dystans i opanowanie. Pragnął zapewne podnieść poziom kultury politycznej społeczeństwa i odradzającego się parlamentaryzmu polskiego. Ale też dawały o sobie znać przeżycia i zmagania w dotychczasowej pracy partyjnej i publicznej. Z łatwością można było dostrzec niekorzystne zmiany w jego wyglądzie, wyraźnie się podstarzał, pomimo młodego jeszcze wieku przypominał wręcz starca. Wkrótce zresztą poważnie się rozchorował, co wyłączyło go na kilka lat z czynnego życia politycznego. Nadal jednak pełnił różne wysokie funkcje partyjne i państwowe, między innymi przewodniczącego Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej (1919 - 1924 i 1926 - 1928) oraz Rady Naczelnej PPS (1921 - 1928). Dawało mu to możliwość współkształtowania koncepcji politycznych ruchu socjalistycznego i ich realizowania poprzez oddziaływanie na politykę państwa. Największą też aktywność przejawiał na początku kadencji sejmu. Najczęściej wypowiadał się w sprawach przestrzegania praworządności w polityce wewnętrznej państwa, za-

²⁸ W. Najdus, *Ignacy Daszyński...*, s.402.

gadnieniach konstytucyjnych i polityki zagranicznej państwa, kwestii granic Polski i sprawy pokoju i wojny, itp. Na forum Sejmu Ustawodawczego, na posiedzeniach jego komisji i konwentu seniorów, a także na wiecach i spotkaniach poselskich oraz na łamach prasy prezentował politykę partii, którą zresztą aktywnie współtworzył. Już zaraz po zwołaniu konstytuancy, 22 lutego 1919 r., przedstawił w odczytanym manifestie ZPPS poglądy socjalistów na sposób organizacji i funkcjonowania społeczeństwa i państwa polskiego. Dążenia socjalistów sprowadzały się do budowy „społecznej republiki demokratycznej”, obejmującej swoim zasięgiem terytoria zamieszkałe w większości przez ludność polską. Ustrój polityczny państwa miał być oparty na zasadach demokracji parlamentarnej, uzupełnionej instytucjami referendum ludowego i ludowej inicjatywy ustawodawczej. W ramach tego ustroju realizowany byłby szeroki program reform społeczno-gospodarczych, m.in. w dziedzinie ochrony praw pracowników najemnych, udostępnienia szerokim warstwom społecznym oświaty, uspołecznienia wielkiego przemysłu, unarodowienia obszarów ziemskich donacyjnych, kościelnych i państwowych i przekazania ich bezrolnym i małorolnym włościanom itp.

Od ostatnich bowiem tygodni 1918 roku oraz przez następne półtora roku Daszyński najwięcej uwagi poświęcał kwestii budowy demokratycznego ustroju państwa, obronę praw włościan i robotników oraz rozwój i umacniania swych ruchów politycznych. Przede wszystkim koncentrował się na przygotowaniu przez Sejm Ustawodawczy, będący w swym składzie w większości parlamentem chłopskim, demokratycznej konstytucji państwa. Już w lutym 1919 roku zainicjował uchwalenie ustawy regulującej funkcjonowanie najwyższych organów państwowych – sejmu, naczelnika państwa i rządu, zwanej małą konstytucją. W dwa miesiące później powołał wspólnie z Witossem, złożoną z ludowców i socjalistów, komisję reform społecznych, której zadaniem miało być między innymi uzgadnianie stanowisk obu ruchów plebejskich w dziele budowy demokratycznych podstaw ustrojowych państwa. Nic też dziwnego, iż nadawali oni ton pracy w Sejmie Ustawodawczym nad konstytucją. I choć postulowali niekiedy odmienne rozwiązania konstytucyjne między innymi w kwestii charakteru samego sejmu, pozycji rządu i prezydenta, zakresu praw i wolności obywatelskich, to jednak dzięki ich zaangażowaniu stanowiony konstytucją marcową system ustrojowy państwa przybrał na wskroś demokratyczny charakter, zaspakajający w znacznym stopniu aspiracje polityczne i kulturowe warstw plebejskich i stawiający Polskę w rzędzie nowoczesnych, w pełni demokratycznych

państw. Przywódca chłopów polskich dużo uwagi poświęcał sprawie reformy rolnej, w myśl powtarzanej stale zasady, iż <ziemia musi się stać własnością tych, którzy na niej pracują>. Początkowo Daszyński nie był skłonny jej zaakceptować z powodów doktrynalnych, opowiadając się za wywłaszczeniem wielkiej własności i utworzeniem wzorcowych gospodarstw państwowych oraz wydzierżawieniem części ziemi bezrolnym i małorolnym rolnikom. Jednakże nie widząc możliwości realizacji socjalistycznego programu agrarnego popierał postulaty Wincentego Witosa, co pozwoliło przyjąć w lipcu 1919 roku odpowiedniej uchwały przez Sejm Ustawodawczy, i następnie w rok później stosownej ustawy o reformie rolnej.

Natomiast Ignacy Daszyński promował rozwiązania ustawodawcze w dziedzinie stosunków pracy i ubezpieczeń społecznych. Toteż dzięki poparciu Witosa i jego klubu parlamentarnego Sejm Ustawodawczy uchwalił między innymi ustawy o czasie pracy, gwarantującej ośmiogodzinny dzień pracy, oraz o ubezpieczeniach społecznych, o ochronie lokatorów, o rozjemstwie pracowniczym, o urlopach itp.

Należy odnotować, iż obaj politycy, jako promotorzy ustawodawstwa społecznego, byli zwolennikami zwiększenia inicjatywy ekonomiczno-socjalnej państwa i popierali politykę etatyzmu. Wyznaczali oni państwu funkcję czynnika pobudzającego rozwój gospodarczy kraju i dokonującego zmian strukturalnych i własnościowych w dziedzinie wytwórczości. Dostrzegali, że w warunkach Polski – wobec opóźnienia cywilizacyjnego, słabości rodzimego kapitału, poważnych zniszczeń wojennych, ograniczonych możliwości rynku wewnętrznego i uzależnienia od kapitału międzynarodowego oraz konieczności rozwoju nowych dziedzin wytwórczości – nie można oprzeć funkcjonowania gospodarki narodowej na jedynie zasadach wolnokonkurencyjnych, lecz należy dać państwu możliwości szerokiego oddziaływania na stosunki społeczne i ekonomiczne. Oczywiście, zastrzegali się, że polityka etatystyczna może być prowadzona i skuteczna jedynie wówczas, gdy realizująca ją władza państwowa jest demokratyczna. Dlatego przywiązali pierwszorzędną wagę do budowy w Polsce demokratyczno-republikańskiego wzorca ustrojowego.

Zbieżne były także na ogół ich stanowiska w kwestii polskiej racji stanu, odpowiedniego ukształtowania terytorium państwa i zapewnienia mu zewnętrznych i wewnętrznych warunków bezpieczeństwa. Toteż popierali program federacyjny obozu belwederskiego, chociaż nie zawsze zgodni byli, co do obszaru projektowanej federacji oraz sposobu jej realizacji. Przeciwni byli polityce Piłsudskiego zmierzającej do urzeczywistnienia idei federacyjnej środkami mili-

tarnymi, interwencji antybolszewickiej i próbom wciągania Polski w plany odbudowy starego porządku w Rosji. Żądali powstrzymania ofensywy militarnej poza tereny etnograficzne polskie, zaprzestania działań wojennych i podjęcia rokowań pokojowych.

Daszyńskiego absorbowwały dodatkowo sprawy stosunków Polski z krajami ościennymi i problem integralności odradzającego się państwa polskiego. Starał się on narastające konflikty na tle narodowościowym i terytorialno-państwowym rozwiązywać w drodze pertraktacji i kompromisu. Toteż usiłował wspólnie z przywódcą Ukraińskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, Mykołą Hankiewiczem, zapobiec na początku listopada 1918 r. konfliktowi polsko-ukraińskiemu w Galicji. Nakłaniał polityków czeskich, prezydenta Tomasza Masaryka i premiera Karela Kramářa, do wszczęcia rozmów pokojowych z Polakami i wyrzeczenia się praw historycznych do Śląska Cieszyńskiego. Z uwagą także śledził rozwój stosunków polsko-niemieckich, zwłaszcza w kwestii śląskiej. Przeciwstawiał się ekspansjonizmowi i nacjonalizmowi niemieckiemu. Polemizował z twierdzeniem propagandy niemieckiej o niższości kultury polskiej. Dowodził, że nie ma kultury bez narodu i bez języka narodowego i że nie wolno żadnego narodu poniżać ani gnębić, bo nikt „nie może powiedzieć, która masa ludowa ma w sobie więcej źródeł piękna. Są wieki całe, że jakiś naród przoduje drugim, są znów wieki, że idzie za drugimi. Kto tępi narody, ten jakby zrywał struny z harfy świata. Cóż komu z tego przyjdzie, że będzie miał harfę o jednej tylko strunie? Nie tępić, lecz rozwijać trzeba narodowości. A rozwijać je może wolność narodów, niepodległość i poszanowanie ich odrębności. Rozwinięte narody będą kiedyś zjednoczone w Ludzkość, ale nie ludzkość kalek i niewolników, lecz zdrowych, wolnych i solidarnych ludzi”²⁹.

9. Wicepremier rządu obrony narodowej

Od pierwszej zaś chwili konfliktu polsko-rosyjskiego nawoływał Daszyński do rokowań pokojowych. Nie akceptował programu federalcyjnego J. Piłsudskiego. Dopuszczał możliwość federacji jedynie z Białorusią. Pragnął – nierealnego zresztą – wytyczenia granicy wschodniej zgodnie z zasadą etnograficzną. Przeciwstawiał się wyprawie kijowskiej. Lecz w miarę narastającego zagrożenia Polski ze strony wojsk bol-

²⁹ I. Daszyński, *Głosuj za Polską! Uwagi o tym, jak robotnicy polscy mają głosować podczas plebiscytu*, Kraków 1920, s.15.

szewickich podejmował działania na rzecz konsolidacji społeczeństwa polskiego wokół kierownictwa państwowego i dowództwa wojskowego. Z chwilą zmiany sytuacji na froncie wschodnim i kontrofensywą wojsk radzieckich poparł inicjatywę powołania Rady Obrony Państwa, mającej za zadanie zapewnienie bezpieczeństwa narodowego i doprowadzenie do rokowań pokojowych. Oczywistym stawało się również powołanie rządu obrony narodowej w sytuacji zagrożenia bytu narodowego. Toteż pod wspólnym kierownictwem obu przywódców plebejskich - Wincentego Witosa i Ignacego Daszyńskiego 24 lipca 1920 roku utworzono ów rząd, powierzając stanowisko premiera przywódcy chłopów polskich, a funkcję wicepremiera - przywódcy robotniczemu. Rząd cały swój wysiłek skierował na umacnianie obronności kraju i nawiązanie rozmów z władzami bolszewickimi. Daszyński zabiegał o poparcie środowisk robotniczych i ochotników do armii, zorganizowanie Robotniczego Komitetu Obrony Warszawy, neutralizowanie negatywnego wizerunku Polski w opinii europejskiej i doprowadzenie do rokowań skonfliktowanych stron. Często przewodniczył obradom rządu pod nieobecność premiera, który stale podróżował po kraju by osobiście dopilnować akcji umacniania obronności kraju, mobilizowania do niej społeczeństwa, i pozyskiwania środowisk chłopskich. Wydatnie przyczynili się obaj premierzy do konsolidacji społeczeństwa polskiego wokół władz Rzeczypospolitej i dowództwa wojskowego. Szybko też doprowadzili do zakończenia działań wojennych i podpisania traktatu pokojowego z Rosją Radziecką. Po spełnieniu tych zadań Daszyński ustąpił w połowie grudnia 1920 roku z rządu, pełniąc na prośbę premiera jeszcze swe obowiązki przez następny miesiąc. Sam premier podał gabinet do dymisji w maju 1921 roku. Przyjmując jego dymisję Naczelnik Państwa - Józef Piłsudski oświadczał: „Powołany przeze mnie w chwili groźnej dla państwa rząd, którego ster ujął Pan, Panie Prezydencie, w swe ręce - pozwolił przezwyciężyć najniebezpieczniejszą sytuację, w jakiej Polska się znalazła. Zadania rządu tym trudniejsze są u nas do spełnienia, że warunki, mające źródło w wewnętrznych stosunkach krajowych, utrudniają znacznie utrzymanie powagi władzy rządowej, powagi koniecznej dla właściwego wypełnienia najistotniejszych zadań państwowych. Mimo to rząd, któremu Pan przewodniczył, nie tylko wywiązał się z powierzonych mu obowiązków, ale zdołał także umocnić autorytet władzy wykonawczej - za co składam Panu, Panie Prezydencie, i wszystkim Panom Ministrom moje szczere uznanie i podziękowanie”³⁰.

³⁰ Cyt. za: W. Witos, *Moje wspomnienia*, Paryż 1965, t. 2, s. 427.

Daszyński obok funkcji wicepremiera kierował również w nowo utworzonym przy Prezydium Rady Ministrów Biurze Propagandy Zagranicznej Polskiej. Mobilizował środowiska robotnicze do obrony niepodległości państwa, „wyciszenia” nastrojów radykalnych i żądań socjalnych oraz poprawienia obrazu Polski w opinii zachodnioeuropejskiej, szczególnie socjaldemokratycznej. Po odparciu najazdu bolszewickiego występował przeciwko kontynuowaniu działań wojennych na terenach etnograficznie niepolskich. W udzielonym wówczas wywiadzie włoskiej gazecie „Corriere della Sera” wyjaśniał cele polityki polskiej: „Polska niczego innego nie pragnie jak pokoju takiego, który by zagwarantował niepodległość narodową. Dlatego rząd polski, który jest obecnie u steru, dwa pozytywne punkty ogłosił w sejmie. Pierwszy – obrony niepodległości, drugi – zawarcia pokoju. Wojny na zapas, wojny zmierzającej do ostatecznego zniszczenia wroga, rząd polski nigdy nie proklamował. Pokój zaś, którego chce rząd polski, nie jest pokojem zwycięskim, lecz pokojem porozumienia”³¹.

Po zawarciu traktatu pokojowego z Rosją i uchwaleniu konstytucji marcowej, w której opracowaniu Daszyński odegrał również znaczącą rolę, wyraźnie ograniczył pole swej aktywności. Było to tym bardziej zauważalne, gdy uwzględni się jego wcześniejszą jeszcze działalność na rzecz rozwoju systemu wydawniczo-prasowego PPS. Zainicjował i redagował wówczas nieperiodyczne wydawnictwo przeznaczone dla czytelnika zachodnioeuropejskiego – „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonaise” (1919–1922) oraz tygodnik socjalistyczny o charakterze teoretyczno-publicystycznym – „Trybuna” (1919 – 1920). W kilka lat później redagował jeszcze kolejny tygodnik o profilu społeczno-kulturalnym – „Pobudka” (1926–1928).

Na zmniejszenie aktywności Daszyńskiego, po 1921 r. wpłynęły niewątpliwie, wspomniane już, nasilające się kłopoty zdrowotne i ogólne osłabienie organizmu. Był on wówczas w średnim jeszcze wieku (liczył pięćdziesiąt kilka lat), ale wskutek intensywnego trybu życia i skłonności rodzinnych do chorób płucnych wyraźnie już nie domagał. Tracił szybko siły i wigor. Doszły jeszcze dolegliwości układu naczyniowo-kръżeniowego. W rzeczywistości wyglądał już wówczas na starszego wiekiem człowieka o silnie wyniszczonym organizmie. Na początku następczej dekady był już niedołężnym, zgrzybiałym starcem. Zniechęcały go także ciągle swary i kłótnie wśród

³¹ *Pokojowe oświadczenie wicepremiera Daszyńskiego. Odtrutka na wojownicze przechwalki endeka-wicepremiera*, „Naprzód”, nr 228 z 25 IX 1920, s. 2.

polityków, również we własnym obozie. Tym bardziej, iż zmieniły mu się warunki działania. Nie mógł już nadal pełnić roli polityka i parlamentarzysty opozycyjnego, jak w obcym, zaborczym państwie i jego instytucjach. W odrodzonej Polsce można było być opozycjonistą jedynie wobec rządów, ale postawy opozycyjnej nie można było ciągle zajmować, bo w obliczu gwałtownie zachodzących różnych przemian i wydarzeń należało zarzucić – przynajmniej chwilowo – interes partyjny, grupowy i wziąć współodpowiedzialność za politykę państwa. Toteż Daszyński nie bardzo już przystawał ze swym oskarżycielsko-rozszczeniowym stylem uprawiania polityki do nowej sytuacji wolnego i niepodległego kraju. Zdawał sobie zresztą z tego sprawę. Przeżywał głębokie rozczarowanie sytuacją kraju, będącą zaprzeczeniem jego wcześniejszych marzeń i ideałów o Polsce wolnej i sprawiedliwej, Polsce – „szklanych domów”. Nie spodziewał się, że jego ruch społeczny uzyska skromne poparcie i że jego wizja Polski będzie ostro zwalczana przez różne ugrupowania i siły społeczne. Nie układało mu się również życie rodzinne. Rzadko przebywał w domu, w Krakowie. Większość czasu spędzał w Warszawie. Żona Maria posądzała go stale o zdradę i niewierność. Zarzucała mu porzucenie rodziny i niewywiązywanie się wobec niej z powinności finansowych. Denerwowały go dochodzące od różnych osób utyskiwania żony. Nic też dziwnego, iż ostro zareagował w liście wysłanym do J. Moraczewskiego na wiadomość o podejmowanych przez przyjaciół staraniach udzielenia jej pomocy materialnej: „Kochany Andrzeju – pisał 16 kwietnia 1924 r. – Doszły mnie wieści, że Wy i Żuławski staracie się o trafikę dla mojej żony. Trafiki należą się inwalidom i wdowom. Ponieważ jeszcze żyję, więc sprawa może na mnie i na dorastających dzieciach odbić się zarzutem jakiejś korupcji. Z żoną moją z powodu głębszych różnic nie żyję, ale łożę na jej i dzieci utrzymanie, ile mogę (...). Ponieważ sam żyję skromnie, więc nie widzę w tym nic złego, że i moja żona żyje skromnie, mając zresztą za darmo teatr i koncerty, dla mnie niemal zamknięte. Otrzymuje ona nadto małą pensyjkę z «Naprzodu» (...). Oceńcie więc, proszę, sami moje położenie pełne cierpkiej przykrości, bez wielkiej mojej winy. Ponieważ kocham moje dzieciaki bardzo gorąco, a żonie nie chcę sprawiać żadnej przykrości, więc znoszę te rzeczy jak mogę i marzę tylko o umożliwieniu im wykształcenia i zdrowego rozwoju. Za lat parę ideał mój będzie osiągnięty. A po mojej śmierci mogą żonie mojej dać nie wiedzieć, jakie koncesje”³².

³² Cyt. za W. Najdus, *Ignacy Daszyński...*, s. 460.

Uprzedzenia Daszyńskiego do polityki i własnego w niej udziału jeszcze się nasiliły po zamordowaniu 16 grudnia 1922 r. prezydenta Gabriela Narutowicza i rozpętaniu w kraju akcji usprawiedliwiającej zbrodniczy czyn Eligiusza Niewiadomskiego. Przywódca PPS zdecydowanie przeciwstawił się wszelkim próbom odwetu i wywołania walk bratobójczych, w czym zainteresowani byli piłsudczycy skupieni również w ruchu socjalistycznym. Oskarżył środowiska chrześcijańskich demokratów i narodowych demokratów o dokonanie mordu na prezydencie. Wnioskował jednak, iż zamachowi sprzyjała podsycana w społeczeństwie przez prawicę społeczną atmosfera nietolerancji, fanatyzmu i szowinizmu. Szczególnie podatna była na nią młodzież. Dlatego nie jest się w stanie rozwiązać licznych problemów kraju jedynie poprzez działania polityczne. Należy podnieść poziom kulturalny społeczeństwa i rozbudzić aspiracje wyższego rzędu u młodzieży. W tym celu trzeba – jak uzasadniał Daszyński na posiedzeniu RN PPS 21 grudnia 1922 r. – założyć Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, które prowadziłoby akcję oświatowo-kulturalną wśród młodzieży. W miesiąc później pod jego przewodnictwem odbyło się zebranie założycielskie organizacji, na którym powierzono mu funkcję prezesa Zarządu Głównego TUR. Sprawował ją przez następne 10 lat. W przeddzień pierwszego zjazdu ogólnokrajowego TUR, w październiku 1924 r., wyjaśniał, iż u podstaw powołania organizacji tkwiło następujące przekonanie: „klasa robotnicza bez oświaty nie zdobędzie żadnego wpływu w społeczeństwie, nie utrzyma zdobyczy osiągniętych w sprzyjających niegdyś warunkach, nie pokona demagogii oszukańczej, która ją rozbija na zwalczające się obozy. Nie wyrwie się robotnik z kajdan niewoli społecznej i politycznej, jeżeli umysł jego będzie ciemny, a dzieci jego będą miały rynsztok ulicy za miejsce zabawy. Kto głosi wielką walkę wyzwolenczą klasy pracującej, a nie da jej oświaty, ten buduje na bagnie”³³.

Od tragicznych wydarzeń w końcu 1922 r. Daszyński już coraz rzadziej pojawiał się publicznie. Podczas przemówienia sejmowego 27 lutego 1923 r. nagle zasłabł. Powrócił na trybunę sejmową dopiero po trzyipółletniej przerwie. Nie brał również udziału w życiu partyjnym, choć nadal pełnił w PPS ważne funkcje – przewodniczącego RN i członka CKW. Czas spędzał na pobytach w szpitalach i sanatoriach. Uprawiał publicystykę. Pisał wspomniane już *Pamiętniki*. Do czynniejszego życia politycznego powrócił dopiero w końcu 1925 r. W listopadzie wybrano go wicemarszałkiem sejmu. Ogłosił również

³³ I. Daszyński, *Oświata robotnicza*, „Robotnik”, nr 285 z 17 X 1924, s. 1.

wówczas broszurę *Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-polityczny*, w której oddał hołd Józefowi Piłsudskiemu, jako współtwórcy niepodległości i demokracji polskiej, wielkiemu patriocie i mężowi stanu. Toteż tym większym zaskoczeniem dla Daszyńskiego było wystąpienie zbrojne w maju następnego roku niedawnego jeszcze socjalisty i starego przyjaciela.

10. Podczas majowego zamachu stanu

Podczas walk majowych wielu socjalistów się wahało, przede wszystkim redaktor „Robotnika” Feliks Perl, który już od dłuższego czasu nie ufał Piłsudskiemu oraz obawiał się, że antykonstytucyjny przewrót doprowadzi do ograniczenia demokracji parlamentarnej i uniemożliwi pokojowe dążenie do ustroju sprawiedliwości społecznej. Lecz większość socjalistów, którym przewodzili Rajmund Jaworowski i Jędrzej Moraczewski, wspierało zamachowców. Zaraz bowiem po wkroczeniu pierwszych oddziałów wojskowych do Warszawy, kierownictwo Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS z Jaworowskim na czele przekształciło się w ośrodek organizujący akcję demonstracyjną na rzecz zamachowców. Utworzono między innymi batalion robotniczy dla ewentualnego wsparcia uzurpatorów. Opanowywano instytucje publiczne, ułatwiając w ten sposób zamachowcom przejmowanie władzy, oraz organizowano wiece i masówki poparcia itp. Kierownictwo Związku Zawodowego Kolejarzy wezwało zaś pracowników kolei do wstrzymywania transportów z wojskiem spieszącym na pomoc prawowitym władzom państwa. 13 maja 1926 roku CKW PPS proklamował na dzień następny strajk generalny w kraju. W przyjęciu stosownej uchwały pierwszorzędną rolę odegrali dawni przyjaciele Piłsudskiego jeszcze z przedwojennego okresu krakowskiego – Daszyński i Moraczewski. Przeważała przede wszystkim opinia Daszyńskiego, który podczas spotkań kierownictwa ruchu socjalistycznego stale podważał sens dyskusji i wypracowywania stanowiska politycznego, napominając współtowarzyszy sceptycznie oceniających angażowanie się w akcję militarną Marszałka: „Co my tutaj mamy gadać i rozcinać włos na czworo, kiedy tam Piłsudski się bije”. W tej sytuacji nawet najwięksi sceptycy nie mogli oponować i nie poddać się nastrojowi chwili oraz nie wesprzeć zamachowców. Tym bardziej, iż Moraczewski wprowadził CKW PPS w błąd, oświadczając, iż Zarząd Główny Związku Zawodowego Kolejarzy proklamował już strajk na kolei, i że w tej sy-

tuacji nie ma sensu wyczekiwać na rozwój wydarzeń. W ten sposób przyspieszył decyzje kierownictwa PPS o ogłoszeniu na dzień 14 maja strajku generalnego. Toteż na nic się zdały opory i wątpliwości innych uczestników debat z Feliksem Perlem i Norbertem Barlickim na czele, że antykonstytucyjny przewrót może doprowadzić do ograniczenia demokracji i utrudnić pokojowe dążenie do budowy społeczeństwa sprawiedliwości społecznej, i że jeśli ma się udzielić poparcia, to pod określonymi warunkami myśl hasła: „Demokracja z Piłsudskim, Piłsudski z Demokracją”, czyli zażądać rozwiązania parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, powierzenia godności prezydenta państwa Marszałkowi, utworzenia rządu robotniczo-włościańskiego, przeprowadzenia reform społeczno-gospodarczych itp. Nikt nie chciał tego słuchać i zastanawiać się nad rozwojem sytuacji. Wszyscy niemal socjaliści zarówno w stolicy, jak i w organizacjach terenowych powszechnie i spontanicznie poparli zamach stanu i entuzjastycznie powitali zwycięstwo Marszałka.

14 maja 1926 roku prezydent Stanisław Wojciechowski zrezygnował z piastowanego urzędu. Następnie Wincenty Witos podał rząd do dymisji. W dzień później z inicjatywy Józefa Piłsudskiego powołano nowy gabinet z premierem Kazimierzem Bartlem na czele. Wówczas władze PPS oficjalnie ustosunkowały się do zamachu stanu, tłumacząc, iż „zbrojne wejście Piłsudskiego do Warszawy oceniliśmy od razu jako Rewolucję. Nie była to demonstracja ani bunt, ale właśnie Rewolucja – rewolucja demokracji wojskowej przeciwko rujnowaniu państwa przez Chjeno-Piasta, przeciwko rozkładowi politycznemu i moralnemu, które te rządy niosły (...). Zwycięstwo więc musi być utrwalone nie tylko zbrojną siłą, ale także – i to zadanie staje przed nami w całej rozciągłości – przez skupienie się demokracji w rządzie i społeczeństwie dla gruntownej naprawy stosunków. Hasłem ogólnym niechaj będzie: Demokracja z Piłsudskim, Piłsudski z Demokracją”³⁴. W dniu ogłoszenia tej proklamacji zebrał się znowu CKW PPS, którego uczestnicy w podjętej uchwale powtórzyli wcześniejsze już postulaty: rozwiązanie parlamentu, rozpisanie nowych wyborów, powierzenia godności prezydenta Rzeczypospolitej Piłsudskiemu, powołania rządu robotniczo-włościańskiego i oddania pod sąd „złodziei grosza publicznego” z Wincentym Witosem na czele itp. W dniu następnym Rada Naczelna PPS, obradująca pod przewodnictwem Daszyńskiego zatwierdziła uchwałę, upoważniając jeszcze klub parlamentarny partii i jej władze wykonawcze do współdziałania ze

³⁴ „Robotnik” z 15 V 1926, nr 133, s. 1.

stronnictwami lewicy parlamentarnej w realizacji najbliższych zadań politycznych. Powoli stabilizowała się sytuacja polityczna w kraju.

Jednakże rozczarowanie socjalistów nastąpiło bardzo szybko, gdyż już nazajutrz po przewrocie, znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Musieli długo ponosić konsekwencje „grzechu” „błędu majowego”. Udzielając poparcia zamachowcom, liczyli w swej większości na ugruntowanie w kraju demokracji, odrodzenie moralne społeczeństwa i zreformowanie stosunków społeczno-gospodarczych. Pojmowali ich wystąpienie, jako czyn rewolucyjny, wymierzony przeciwko koalicji Chjeno-Piasta, i nie bez pewnych uzasadnień, jako akcję prewencyjną w stosunku do dążeń zamachowych prawicy społecznej. Wszak to właśnie ze strony prawicy obawiali się wystąpień antykonstytucyjnych, dopatrując się na przykład w działalności narodowej demokracji silnych tendencji faszyzujących. Zagrożenie pojawiło się z innej strony ówczesnej polskiej sceny politycznej.

Szybko jednak Daszyński, podobnie jak wielu innych jego przyjaciół politycznych, wyzbył się złudzeń co do polityki obozu piłsudczowsko-sanacyjnego. Wszak Józef Piłsudski wcale nie zamierzał spełnić oczekiwań popierających go sił politycznych. Przede wszystkim zaraz po przejęciu władzy przystąpił do uprawomocnienia swych działań nielegalnych, a miał tego dokonać – w majestacie prawa – bezsilny, samo ubezwłasnowolniony i skompromitowany w opinii publicznej parlament. Piłsudski usiłował zastraszyć posłów i uczynić z parlamentu dekorację swych autorytarnych rządów. Już w kilkanaście dni po zamachu stanu, 29 maja, na spotkaniu z przedstawicielami klubów parlamentarnych w niezwykle ostrych słowach napominał: „Warunki tak się ułożyły, że mogłem nie dopuścić was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata. Nie chcę czynić nacisku, ale ostrzegam, że sejm i senat są instytucjami najbardziej znienawidzonymi w społeczeństwie”³⁵. W następnym miesiącu, 16 czerwca, rząd przyjął projekt rewizji ustawy konstytucyjnej, w którym przewidywano nadanie prezydentowi prawa rozwiązywania parlamentu i wydawania dekretów z mocą ustaw oraz wprowadzenie utrudnień w zakresie podawania rządu do dymisji i zwoływania sesji sejmowych.

Wzbudziło to u Daszyńskiego i jego przyjaciół politycznych wielkie rozczarowanie i obawy o przyszłość demokracji w Polsce. Toteż przywódca socjalistów poddał od razu ostrej krytyce politykę rzą-

³⁵ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 8, Warszawa 1937, s. 330.

du. Wystąpił przeciwko propozycjom ograniczenia praw parlamentu i wzmocnienia go kosztem władzy wykonawczej. Wykazał, że nowy obóz rządzący nie posiada żadnego programu przebudowy ustroju Polski. Nic ma on także sprecyzowanej koncepcji rządzenia. Dlatego nie można udzielić mu szczególnych pełnomocnictw. Jedynym wyjściem z sytuacji – przekonywał Daszyński – jest rozwiązanie parlamentu i rozpozanie nowych wyborów. Tylko bowiem wyłoniony w sposób demokratyczny sejm uprawniony będzie do zmiany ustawy zasadniczej i podjęcia dzieła przebudowy ustroju i stosunków społecznych w państwie. Toteż socjaliści najwcześniej spośród ugrupowań parlamentarnych, popierających zamach stanu, zajęli postawę opozycyjną wobec rządów pomajowych. Już 10 listopada 1926 r. CKW PPS, na którego czele stał Daszyński, podjął uchwałę o przejściu partii do „opozycji rzeczowej”. Sam zaś Daszyński wysunął się na czoło obrońców demokracji, parlamentaryzmu i praworządności. Przylgnęło wówczas do niego określenie „marszałek demokracji”.

11. „Pod bagnetami, karabinami i szablami Izby Ustawodawczej nie otworzę”

Po rozwiązaniu parlamentu pierwszej kadencji odbyły się 4 marca 1928 r. wybory do sejm. Daszyński uzyskał kolejny już raz mandat poselski w swym starym krakowskim okręgu wyborczym. Osiągnął jednak nienotowany dotąd sukces wyborczy. Oddało na niego głos aż 77 470 wyborców. W kilka tygodni później, 27 marca, na pierwszym posiedzeniu sejm, wybrano go większością 54, 4% głosów marszałkiem sejm. Wyboru dokonano wbrew życzeniu Piłsudskiego, który popierał kandydata obozu rządzącego, Kazimierza Bartla. Zapowiadało to walkę z parlamentaryzmem i jego strażnikiem – Daszyńskim.

Przywódca socjalistów chciał być marszałkiem całej Izby poselskiej i z godnością wypełnić swą zaszczytną funkcję. Zrezygnował ze stanowisk partyjnych – przewodniczącego RN PPS, członka władz wykonawczych partii i redaktora „Pobudki”. Starał się być bezstronny i pojednawczy. Nie uniknął jednak oskarżeń, że jest „klasowym marszałkiem”. Pracami sejm kierował energicznie i sprawnie. Dobrze spożytkował swoje ponad trzydziestoletnie doświadczenie parlamentarne. Nie pozwalał się sprowokować do gwałtownych, polemicznych wystąpień, w których dałoby się dostrzec jego socjalistyczne przeko-

nia. Aż do lata 1929 r. zajmował kompromisową postawę wobec obozu pomajowego. Nie szukał zadrażeń z rządami piłsudczykowsko-sanacyjnymi i pragnął w miarę harmonijnego funkcjonowania obu władz: ustawodawczej i wykonawczej. Nie atakował twórcy systemu pomajowego, lecz wykluczył możliwość podporządkowania mu sejmu. W sposób rozważny i delikatny, aczkolwiek stanowczy, odpowiadał na jego ataki na parlament, posłów, prawa polityczne. Solidaryzował się ze stanowiskiem klubów parlamentarnych PPS, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwa Chłopskiego, które 14 listopada 1928 r. powołały stałą Komisję Porozumiewawczą dla Obrony Republiki i Demokracji. Zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw zagrażających demokracji polskiej i możliwości zepchnięcia jej na pozycje walki. Nie podzielał jednak opinii lewicy zachodnioeuropejskiej, iż w Polsce rządzi dyktatura i panuje już niemal faszyzm. Dał temu wyraz na spotkaniu 28 kwietnia 1929 r. z władzami państwowymi Francji podczas pobytu w Paryżu na uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza. Bronił demokracji polskiej, podkreślał jej osiągnięcia i wyrażał nadzieję, że nadal pozostanie rzeczywistym reprezentantem woli politycznej warstw pracujących w Polsce. „I żaden kryzys parlamentarny, według modnego dziś określenia – przekonywał gospodarzy francuskich – nie usprawiedliwi zamachu na tę podwalinę życia społecznego i politycznego w Polsce”³⁶.

Marszałek sejmu nadal liczył na możliwość kompromisu z obozem piłsudczykowsko-sanacyjnym w rozwiązaniu pilnych i dotkliwych problemów życia polskiego, przede wszystkim odpowiedniego ułożenia stosunków pomiędzy władzami ustawodawczą i wykonawczą oraz zapobieżenia narastającym symptomom kryzysu gospodarczego. W przekonaniu tym umacniały go jeszcze pojednawcze zamiary różnych polityków z otoczenia J. Piłsudskiego, poszukujących kontaktów z antyrządową opozycją parlamentarną. Zaraz po powrocie Daszyńskiego z Paryża marszałek senatu prof. Julian Szymański namówił go na spotkanie z Piłsudskim. Dwaj dawni przyjaciele, teraz przewodzący zantagonizowanym obozom politycznym, spotkali się w Belwederze 24 czerwca 1929 r. Daszyński przedstawił skomplikowaną sytuację polityczną i gospodarczą kraju i wystąpił z wnioskiem o potrzebie rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów lub sformowania w ramach istniejącego układu parlamentarnego sta-

³⁶ *Polska i demokracja. Mowa tow. Ignacego Daszyńskiego, marszałka Sejmu Rzeczypospolitej, wygłoszona przed kilkoma dniami „Robotnik”, nr 128 z 8 X 1929, s. 1.*

łej większości prorządowej w celu rozwiązania licznych problemów socjalnych i ekonomicznych. Piłsudski, współtwórca PPS i niegdyś redaktor „Robotnika”, nie podjął inicjatywy. Zbagatelizował opinię rozmówcy o zagrożeniach kraju i oświadczył, że jedynym sposobem zmiany sytuacji jest rewizja konstytucji marcowej prowadząca do wzmocnienia władzy wykonawczej i ograniczenia praw parlamentarzystów przez zniesienie immunitetu poselskiego. Daszyński odpowiedział, że zmiana konstytucji wymaga czasu i dyskusji, a nie kija. „A właśnie, że kija”³⁷ – ripostował Piłsudski.

Najgorsze jednak czekało jeszcze Daszyńskiego. Po spotkaniu tym prowadził on dalsze rozmowy i pertraktacje z premierem Kazimierzem Świtalskim. Niespodziewanie treść owych spotkań ujawnił Piłsudski opinii publicznej, nie szczędząc szyderstw i pomówień marszałkowi sejmu, posłom, systemowi parlamentarnemu itp. Stworzył więc trudną sytuację Daszyńskiemu, bo podważył do niego zaufanie bliskich mu politycznie środowisk antyrządowych. Daszyński publicznie się tłumaczył i usprawiedliwiał, atakując bezpośrednio Piłsudskiego za jego antyparlamentarną postawę i działania od czasu przewrotu majowego. Do generalnej rozprawy między nimi doszło 31 października 1929 r. przed otwarciem sesji jesiennej sejmu. Miał w niej wziąć udział Piłsudski w zastępstwie chorego premiera Świtalskiego. Tuż przed rozpoczęciem obrad pojawiła się w holu gmachu sejmu kilkudziesięcioosobowa grupa oficerów. Inna znowu grupa oficerów oczekiwała na rozwój wydarzeń w sejmie w Szpitalu Ujazdowskim przy ulicy Górnośląskiej. Mieli oni za zadanie nie tylko powitać Marszałka Polski, ale w zależności od biegu sytuacji zademonstrować siłę lub jej użyć w celu zdezwuowania parlamentu i umożliwienia Piłsudskiemu rozwiązania skompromitowanej instytucji. Nie reagowali oni na wezwania służb porządkowych opuszczenia gmachu sejmu. Wtedy Daszyński oświadczył ministrowi spraw wewnętrznych gen. Felicjanowi Sławojowi-Składkowskiemu, przybyłemu wraz z Piłsudskim, iż w obliczu demonstracji oficerów nie otworzy posiedzenia sejmu. Poparł jego decyzję konwent seniorów. Wówczas Piłsudski po ponadgodzinnym oczekiwaniu przybył do gabinetu marszałka w towarzystwie Sławoja – Składkowskiego i płk. Józefa Becka. Wyraźnie poirytowany mówił: „Po co robi Pan te hece? Czy ja mam długo czekać na otwarcie sejmu? Czemu Pan nie otwiera

³⁷ Przebieg tego spotkania zrelacjonował m.in. A. Próchnik, syn I. Daszyńskiego, zob. H. Swoboda (A. Próchnik), *Ignacy Daszyński. Życie, praca, walka*. Warszawa 1934, s. 77–78.

sejmu? Co znaczą te hece?” Na to Daszyński spokojnie odparł: „Pod bagnietami, karabinami i szablami Izby Ustawodawczej nie otworzę! W holu są uzbrojeni oficerowie”. Po wypowiedzeniu jeszcze paru pogardliwych stwierdzeń Piłsudski skierował się do wyjścia, rzucając pod adresem marszałka sejmu obelżywe określenie: „To dureń!”

Plan rozpędzenia sejmu lub uczynienia z niego bezwolnego narzędzia, atrapy rządów autorytarnych, zawiódł. Dzięki bezkompromisowej postawie Daszyńskiego parlamentaryzm w Polsce został uratowany, choć nie na długo. Piłsudski tym razem przegrał. Daszyński triumfował, mając za sobą poparcie znacznej części opinii polskiej i zachodnioeuropejskiej. Wydarzenie to jeszcze bardziej pogłębiło podziały wśród elity politycznej i społeczeństwa polskiego. Bardzo go przeżyli obaj politycy, kosztowało ich to wiele nerwów i zdrowia. Piłsudski nie mógł się pogodzić. Za wszystko obwinił Daszyńskiego. Nie szczędził mu pospolitych obelg i inwektyw. W odnalezionym niedawno piśmie, przekazanym 1 listopada 1929 r. prezydentowi Ignacemu Mościckiemu, nazwał Daszyńskiego „operetkowym panem”, którego podczas wczorajszego spotkania „obserwował jak zwykle bardzo bacznie, wydał mu się nawet bardzo nieprzytomnym, tak że żadna rozmowa doprowadzona do skutku być nie mogła, gdyż dla nieprzytomnego człowieka trzeba lekarza, a nie politycznej pracy”³⁸. W złagodzonej nieco formie przekazał Piłsudski 7 listopada 1929 r. kolejne wyjaśnienie wypadków na ręce premiera K. Świątalskiego. Po pierwszych brutalnych napaściach na Daszyńskiego chciał załagodzić konflikt i spotkać się z nim na Zamku u prezydenta Mościckiego. Lecz marszałek sejmu odmówił, uzasadniając swą decyzję: „Z Panem Marszałkiem Piłsudskim rozmawiać poza sejmem nie będę. Na obelgi odpowiadam spokojną pogardą. Cieszę się mogąc donieść Panu Prezydentowi, że podobnie jak ja o obelgach padających z ust dygnitarzy zaczynają myśleć i czuć miliony uczciwych Polaków”³⁹.

Wkrótce okazało się, że było to iluzoryczne zwycięstwo parlamentu. Nie pozwolono się sejmowi zebrać. Prezydent odraczał sesje sejmu i je zamykał. W tej sytuacji Daszyński utracił główne pole działania i zaczął się skłaniać ku pozaparlamentarnym metodom walki z systemem sanacyjnym. Solidaryzował się z akcjami politycznymi demokratycznej opozycji sejmowej, zwanej Centrolewem, zapoczątkowanej

³⁸ List ów, przechowywany w Moskwie, w Centrie Chranienija Istoriko-Dokumentalnych Kolekcij, podał do druku Jerzy Kochanowski w „Polityce”, nr 29 z 17 VII 1993, s. 24.

³⁹ „Robotnik”, nr 319 z 5 XI 1929, s. 1.

przez wspomnianą już Komisję Porozumiewawczą dla Obrony Republiki i Demokracji. Ale z powodu pogarszającego się stanu zdrowia nie brał już w nich czynnego udziału. Skoncentrował jeszcze swe siły na czas kampanii wyborczej do parlamentu jesienią 1930 r. Uczestniczył w kilku spotkaniach przedwyborczych w Krakowie, Miechowie i Olkuszu. Pomimo unieważnienia listy Centrolewu okręgu Kraków-powiat, z której kandydował Daszyński, uzyskał on mandat poselski w okręgu Kraków-miasto. Ostatecznie został posłem z listy państwowej Centrolewu. Zaraz po wyborach ciężko się rozchorował. W lutym następnego roku wyjechał na leczenie do Domu Zdrowia w Bystrej Śląskiej, należącego do Okręgowego Związku Kas Chorych w Krakowie. Cierpiał na niewydolność układu krążenia i dróg oddechowych. Po kilkumiesięcznym pobycie w sanatorium dostał wylewu krwi do mózgu, skutkiem czego dotknęła go afazja motoryczna. Żył jeszcze prawie sześć lat. Nie brał już udziału w życiu publicznym i nie opuszczał Bystrej Śląskiej. Zmarł tam 31 października 1936 r. Przyjaciele urządzili mu pogrzeb, jakiego nie widziano jeszcze w Krakowie. Uroczystości pogrzebowe przekształciły się w kilkudziesięciotysięczną demonstrację robotniczą.

Ignacy Daszyński odegrał pierwszorzędą rolę w historii najnowszej Polski, współtworząc najpierw nowoczesny ruch socjalistyczny rozbudzający warstwach społecznych poczucie tożsamości narodowej, patriotyzmu i woli odbudowy niepodległości oraz krzewiący postawy demokratyczne w społeczeństwie i dążący do budowy demokratycznego wzorca ustrojowego w odrodzonym państwie, by następnie w sprzyjających okolicznościach podążać już bezpośrednio do odbudowy Polski suwerennej i demokratycznej. Po odrodzeniu wolności narodowej dążył do umocnienia młodej niepodległości oraz rozwoju demokracji, stając się po przewrocie majowym strażnikiem i symbolem polskiego demokratyzmu. Bez żadnej przesady można stwierdzić, iż w sytuacji braku jego aktywności niepodległościowej i państwowotwórczej mógł zupełnie inaczej, bardziej niekorzystnie, dokonywać się proces odrodzenia państwowości polskiej. Wszak wytworzył wręcz „szkołę” nowoczesnego życia państwowego i obywatelskiego, przygotowując na potrzeby odrodzonej państwowości liczne kadry polityków i organizatorów życia publicznego. Wnosił do świadomości polskiej i polskiego życia politycznego najlepsze wartości i tradycje humanistyczne i demokratyczne.

Ignacy Daszyński nie był teoretykiem i myślicielem. Uprawiał publicystykę, często wyśmienitą. Gdy się jednak uzna, że ideologia i myśl polityczna zawarte są nie tylko w obszernych traktatach i roz-

prawach, ale można je także odnaleźć w lapidarnych wypowiedziach i wystąpieniach agitacyjnych, to stwierdzić należy, że był on również twórcą doktryny socjalistycznej i idei politycznych całej polskiej lewicy demokratycznej. Prezentowane w niniejszym wyborze jego broszury, artykuły i mowy parlamentarne nie oddają w pełni stanu i kierunków jego zainteresowań ideowo-politycznych z całego ponad pięćdziesięcioletniego okresu działalności⁴⁰. Nie to zresztą było celem wyboru. Na treść wydawnictw składają się wypowiedzi Daszyńskiego w kwestiach społecznych, ustrojowo-politycznych i ideologicznych ruchu socjalistycznego i polskiej lewicy społecznej, ukazując, z jakimi problemami i wyzwaniem borykali się twórcy Drugiej Rzeczypospolitej. Stanowią one mogą, będąc przejawem postawy wielkiego humanisty i demokracji, ważny również przyczynek do współczesnej debaty polskiej w obliczu narastających różnych zagrożeń i niebezpieczeństw.

ANEKS

Nr 1

Dziecięce lata. Przeciw Habsburgom.

Urodziłem się dnia 26 października 1866 r. w Zbarażu, małym mieście powiatowym na Podolu wołyńskim, nad granicą rosyjską. Ojciec mój, Ferdynand, (urodzony w r. 1816 – zmarł w r. 1875) był urzędnikiem w starostwie, matka, Kamila z Mierzeńskich, (urodz. w r. 1884 – zmarła w r. 1895), pochodziła z jednowioskowej rodziny szlacheckiej. Było nas czterech braci i jedna siostra. (Tomasz, Piotr, Feliks, ja, najmłodszy z nich i o pięć lat ode mnie młodsza siostra Zofia). Byliśmy dziećmi z drugiego małżeństwa ojca. Dzieci z pierwszego małżeństwa były już dorosłe i nie mieszkały przy ojcu. Poza rzadkimi odwiedzinami synów i córek z pierwszego małżeństwa, pozostali oni dla mnie niemal zupełnie obcymi ludźmi w całym moim życiu. Mieszkaliśmy nad miasteczkiem na wzgórzu, spadającym ku rzece Gnieźnie, we własnym domu wśród kwiatów, ogrodu warzywnego

⁴⁰ Pełniejszy obraz jego myśli politycznej prezentuje książka pt. *I. Daszyński. Teksty*. Wybrał, opracował oraz wstępem poprzedził J. Myśliński, Warszawa 1986.

i sadu dość dzikiego. Granice nasze przytykały do t. zw. „Lip“, t. j. przepięknej promenady wśród podwójnych rzędów starych drzew lipowych, należącej do zapadłego zameczku Wiśniowieckich. Tutaj miał się przechadzać niegdyś młody król polski, Michał Korybut Wiśniowiecki. Opoдал od „Zamku“, budynku z XVII stulecia, otoczonego fosą i wałami, ciągnął się ogromny staw zbaraski z brzegami zarosłymi gęsto wysokim szuwarem. Tutaj starsi bracia uczyli mnie pływać w bardzo prosty sposób. Pokazano mi, jak się pływa i rzucono na głęboką wodę! Reszta należała już do mnie.

Na przedmieściu Zbaraża, w Starym Zbarażu, widne były na wyniosłym wzgórzu ruiny starego zamku. Niedaleko stąd był „Księżę Lasek“, miejsce majówek i wycieczek ludności zbaraskiej. Całą okolicę miasteczka zwiedziłem w nieustannych pochodach i wycieczkach, tłukąc się na cudzych koniach po pastwisku, piekąc w rowie ziemniaki w jesieni i doznając przeróżnych „przygód“. W domu był nadzwyczaj surowy system wychowania dzieci. Kiedy ojciec wchodził do pokoju, wszyscyśmy wstawali i czekali aż się pozwoli. Ojciec był do czwartego lub piątego roku dziecka tkliwym i pieszczotliwym; skoro tylko chłopak zaczynał cokolwiek rozumieć, zaczynał się rygor prawdziwie żelazny. Absolutne milczenie w towarzystwie ojca było koniecznym obyczajem, o obcowaniu dzieci z ojcem nie było mowy. Ojciec sam był człowiekiem milczącym i był znany w całej okolicy z wielkiej prawości charakteru. Był on biczem bożym dla każdego błagiera w towarzystwie, bo nie lękał się powiedzieć prawdy w oczy najwplywowszym ludziom. Ze starostą Niemcem, biurokratą żył na bardzo złej stopie, zwłaszcza w czasach powstania 1863 r. i po powstaniu. Kiedy Niemiec starosta wysyłał ojca do okolicznych dworów dla odbywania rewizji i poszukiwania powstańców, musiała matka moja na kilka godzin przedtem jechać, co koń wyskoczy, dla ostrzeżenia we dworze przed rewizją. W ten sposób oczywiście służbistość mojego ojca okazywała się w bardzo niepewnym świetle w oczach przełożonego. Chłopi i Żydzi zachowali przez długie lata bardzo miłą pamięć o moim ojcu, jako urzędniku. Pamiętam niejedną burzliwą scenę w domu, kiedy próbowano ojca przekupywać podarunkami – wedle powszechnych praktyk ówczesnych. Ojciec wracał z urzędu i wówczas okazywało się, że przysłana dziczyzna, ryby, itd. były łapówką. Kazał to bez litości wyrzucać i groził skargą biednym faktorom żydowskim, których użyto, jako pośredników. Ale na Boże Narodzenie gmina żydowska przysyłała ojcu, co roku ryby, co się zakorzeniło, jako zwyczaj odwieczny. Ostatnich dziesięć lat życia był ojciec chorym człowiekiem. Uratował się wprawdzie po

ataku apoplektycznym, ale musiał bardzo uważać na siebie. Żałowałem całe życie, że stary, niemądry sposób wychowywania dzieci nie dozwolił mi nigdy zbliżyć się serdecznie do ojca. Nauczyłem się dopiero później cenić jego czysty i piękny charakter. W szóstym roku życia poszedłem do szkoły, do OO. Bernardynów w Zbarażu. Czytać i pisać nauczyłem się już przedtem, bawiąc się literami i otrzymując wskazówki od ojca. U Bernardynów byłem zawsze bardzo dobrym uczniem. Dwa typy księży pamiętam. Jeden, ks. Rzepka, był uosobioną dobrocią i słodyczą. Szeroki w plecach, blondyn, młody jeszcze, miał tak serdeczny i słodki uśmiech na ogolonej pełnej twarzy, że dotąd jeszcze odczuwam silną przyjemność, gdy o nim wspomnę. Drugi, ks. Dziurzyński, był postrachem całej szkoły. Nerwowy, chudy, groźny uczył w najwyższej klasie. Kiedym raz w sporze z uczniem wyższej klasy uderzył go w twarz, spotkała mnie po raz pierwszy w życiu kara chłosty w kancelarii ks. Dziurzyńskiego. Dostałem trzy plagi i wziąłem to sobie tak do serca, że nie wróciłem wcale do domu, lecz uciekłem na rzekę, gdzie z urwisami zbaraskimi pływałem na krach lodowych. Dopiero późnym wieczorem odnaleziono mnie nad rzeką i zaprowadzono do domu, zostawiając mnie zresztą w spokoju.

Dnia 6 grudnia 1875 r. byłem rano w szkole, kiedy mnie nagle zabrano do domu, gdzie zastałem wszystkich w przerażeniu i rozpacz. Ojca przywieziono przed chwilą martwego z biura. Umarł był tam nagłą śmiercią podczas rozmowy z jednym z synów. Wszelkie wysiłki lekarzy okazały się bezskuteczne. Śmierć ta ogłuszyła mnie zupełnie, chociaż oprócz zamętu w głowie nie odczuwałem ani bólu, ani żalu i czyniłem już sobie wtenczas jako dziecko w skrytości duszy wyrzuty, że nie bardzo płakałem.

Po śmierci ojca matka przeniosła się z młodszymi dziećmi t. j. z Feliksem, Zofią i ze mną do Stanisławowa, gdzie zapisałem się wkrótce do gimnazjum. Brat Feliks był w szkole realnej. Życie nasze stało się bardzo skromne i pracowite. Nie było środków dla wychowania dzieci, to też zacząłem już w pierwszej klasie dawać lekcje kolegom. Wraz z bratem byliśmy najlepszymi uczniami w szkole. Tylko temu zawdzięczałem, że profesorowie patrzyli przez palce na zupełny brak podręczników szkolnych u mnie. Przez pięć lat blisko owej nauki gimnazjalnej nie miałem żadnych podręczników i uczyłem się u moich uczniów, bo lekcji miewałem po trzy i cztery. Byłem dumny z tej pracy, bo odziewałem się zupełnie za własne pieniądze, a nawet czasem mogłem matce drobnostką dopomóc.

Już w pierwszych klasach gimnazjum stałem się pod wpływem mego brata gorącym patriotą polskim. Umiałem z nim razem śpie-

wać wszystkie chyba piosenki powstańcze z r. 1831 i 1868, czytałem książki z dziejów Polski i wyrabiałem sobie nie tyle sądy, ile sympatie i antypatie dla poszczególnych osób z tych dziejów. Ale wkrótce miała nadejść chwila przełomowa, która pchnęła mnie i brata na tak odległe tory, o jakich nigdy dotąd nie marzyłem.

Było to w klasie czwartej, kiedy zacząłem, w czternastym roku życia, pierwszą walkę o moje zasady. W Stanisławowie był piękny zwyczaj, że na Zaduszki ozdabiała polska młodzież szkolna grób powstańca – poety, Maurycego Gosławskiego, który tu zmarł w więzieniu. Co roku zbierała się młodzież, śpiewała patriotyczne pieśni: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i t. p. Zazwyczaj rozdawano na cmentarzu jakiś wiersz okolicznościowy, napisany przez ucznia gimnazjum, lub szkoły realnej. W r. 1880 napisał taki wiersz nadgrobnny mój brat Feliks. Był to czas, kiedy dynastia szukała zgody z galicyjską szlachtą i w ogóle ówczesną „miarodajną“ opinią publiczną kraju. Cesarz obiecał odbudować Wawel i przygotowywał się do objazdu Galicji. Dla naszego kółka młodzieży było to wszystko ciosem bolesnym. Myśmy przecie byli najskrajniej nieprzejednani i marzyliśmy ustawicznie o walce z bronią w rękę przeciwko wszystkim najeźdźcom na polskiej ziemi. Wiersz Feliksa był też płomiennym protestem przeciwko temu, by „Chrobrych korona“ spoczęła na skroni niemieckiej dynastii. Ja podjąłem się wiersz odhektografować i rozrzucić wśród publiczności na cmentarzu. I rzeczywiście udało mi się kilkaset egzemplarzy rozdzielić między młodzież, śpiewającą przed grobowcem Gosławskiego w późny wieczór listopadowy, po czym, dumny ze spełnionego czynu, poszedłem do domu. Na trzeci dzień padł popłoch na obie szkoły. Szukano autora i jego pomocników. Feliksa aresztowano pod zarzutem obrazy majestatu, mnie dyrektor kazał na razie szkołę opuścić. Zostałem, jako współwinny wciągnięty do śledztwa sądowego. W domu zapanowała straszna rozpacz. Matka zalewała się łzami na myśl, że jej obaj synowie, z których była tak dumną, nagle znaleźli się w śledztwie karnym. Tysiące wyrzutów spadały na mnie, podczas gdy Feliks siedział w więzieniu stanisławowskim. Ale obaj byliśmy od najwcześniejszej młodości tak hardymi i samodzielnyimi chłopcami, że nie ugięliśmy się ani na chwilę. W niezliczonych sporach z matką mieliśmy sposobność jej oświadczyć, że nie uczymy się „dla chleba“ – jak biedna, kochająca nas ślepo matka chciała – lecz dla nauki i dlatego, żeby kiedyś móc walczyć o nasze ideały.

Że całe miasto, pełne urzędniczych familii, okrzyczało nas obu za najszkodliwszych ludzi pod słońcem, że stroniono od nas i pokazywano palcami dla odstraszenia przestrogi, to nas absolutnie nie

wzruszało. Sędzią śledczym był młody urzędnik p. S., później wysoki dygnitarz w sądownictwie galicyjskim. Pamiętam, że raz wieczorem mnie przesłuchiwał i poczęstował grzecznie papierosem.

Wreszcie stanęliśmy z bratem przed sądem przysięgłych. Prokurator na rozprawie odstąpił, co do mnie od oskarżenia; może czuł całą jego śmieszność wobec mego wieku. obrońca brata, p. Eminowicz, prowadził rozprawę bez poniżenia nas wobec trybunału. Uzbrojony w cały stos książek, dostarczonych mu przez Feliksa, zaczął cytować najsilniejsze miejsca przeciwko Austrii i dynastii z dzieł Mickiewicza, E. Chojeckiego i innych, dozwolonych w Austrii. Jeżeli to wszystko – mówił – wolno było młodym ludziom czytać swobodnie, nie można ich karać za to, że się tym gorąco przejęli i to samo publicznie wypowiedzieli. Ława przysięgłych uwolniła też Feliksa jednogłośnie werdyktem, a potem wszyscy przysięgli zeszli do nas i bardzo serdecznie nas ściskali. W triumfie odprowadzili nas przyjaciele do domu, a mnie pozwolono uczęszczać do gimnazjum. Ale ten pierwszy występ nie „ustatkował” nas wcale. Było to raczej pierwsze prześladowanie, chrzest buntowników, wskazówka naszej drogi przez długie, długie lata.

Na nic się nie zdały łzy matczyne, na nic morały nauczycieli, na nic odosobnienie nasze wśród kolegów i wszystkich „spokojnych ludzi”. Kiedyśmy się dowiedzieli o tym, że urzędowy nasz opiekun, p. dr Z., poseł sejmowy z Podola, wyraził listownie matce swoje oburzenie na nas obu, postanowiliśmy nie kłaniać mu się, jeżeli go spotkamy. Wcześniej już zaczynaliśmy dookoła siebie odczuwać wrogie otoczenie, wcześniej musieliśmy się uczyć cierpieć i walczyć!

W mojej późniejszej walce politycznej z panującym w kraju stronnictwem, używano przeciw mnie często śmiesznego argumentu, że zwalczam szlachetczyznę, a sam jestem szlachcicem... Otóż, co do tego szlachectwa mojego, rzecz jest dla mnie zupełnie niejasna. Matka była wprawdzie herbową szlachcianką (herbu Leliwa), ale ojcowskie szlachectwo było mocno niezdecydowane. Późniejszy mój kolega w krakowskiej radzie miejskiej, dr Ponikło, wyszperał w warszawskich aktach, że jakiś Tomasz Daszyński stał przed sądem królewskim w obozie pod Połockiem, w r. 1517 za zabicie „brata szlachcica” i został grzywną ukarany, ale czy miał on jakikolwiek związek z moją rodziną, tego nie wiem. Ani w domu nikt nam szlachectwa w głowę nie wkładał, ani ja później nigdy za żadnego szlachcica nie uważałem się i dlatego nie traktowałem argumentu przeciwników politycznych inaczej jak humorystycznie.

Pierwodruk: I. Daszyński, *Pamiętniki*, t.1, Kraków 1925, s. 1 – 6.

Nr 2

Piąta Kuria. Wybory w r. 1897. Posiewy nienawiści.

Rok 1894 był dla ówczesnego namiestnika Galicji, hr. Kazimierza Badeniego szczytem powodzenia. Doprowadzona przezeń do skutku wystawa krajowa we Lwowie miała być w oczach dworu austriackiego najlepszym świadectwem dobrych rządów jego w kraju. Bo szerokie masy biednego ludu nie odczuwały żadnej innej administracji na swoim grzbiecie, jak tylko bezprawie urzędników i samowolę szlachty. Despotyczny hrabia Kazimierz nie troszczył się o ustawę i rządził krajem, jak swoim folwarkiem, tylko znacznie gorzej. Nie rozumiał właściwie ani jednej większej sprawy, obchodzącej Galicję. Rządził z ramienia Wiednia i szlachty. Ugodę z Rusinami zrobił na podstawie tak kruchej, że rozpadła się z chwilą jej ogłoszenia. Chłopów i mieszczan dusił i korumpował, a przeciw socjalistom miał kułak policyjny i nic więcej. Dyletant, zakochany w swojej władzy, przybierał groźną pozę i robił błąd za błędem, co go w rezultacie pogrzebało za życia jeszcze. A nade wszystko „robił” wybory, sławne, ohydne, zbrodnicze wybory „galicyjskie”, z trupami, rannymi, masowym gwałtem i oszustwem. Bezczelnie, zuchwale, bo bezkarnie, kazał strzelać, rąbać, gwałcić lud wiejski i drobnomiejski, a i w Krakowie pozostawił po sobie jako starosta tamtejszy obrzydliwe wspomnienie. Urobił więc sobie sławę męża „żelaznej ręki” i ta sława zrobiła go austriackim prezydentem ministrów po upadku „koalicji”.

Przyjechał do Wiednia, witany kadzidłami pochwał liberalnej prasy niemieckiej i zaczyna tutaj robić błąd po błędzie, strzelać jednego bąka po drugim, z odwagą nic nieznającego a zakochanego w sobie zuchwalca. Zakłada najpierw wielki dziennik „Reichswehr”, zrobiwszy formalną ugodę z jakimś oczajduszą Davisem, który go skarży potem do sądu i wymusza krocie! Brudne te machinacje odsłoniły Badeniego szerszej publiczności. Potem robi dyrektora banku, Marchwickiego, członkiem Izby Panów, lecz wnet pokazuje się, że Marchwicki niedługo w tej Izbie może gościć, bo jako oszust uciekać musi zagranicę, a bank jego (Sapiehy) robi plajtę! Nicość polityczną zaczyna Badeni okazywać na wielką skalę w walce z drem Luegerem, którego nie chciał zatwierdzić na burmistrzostwie Wiednia. W walce tej,

bardzo dramatycznie prowadzonej ze strony znakomitego trybuna antysemitki, Badeni zostaje pokonany i musi cesarzowi w końcu poradzić, aby przyjął Luegera na audiencji i – zatwierdził go na urzędzie burmistrza!

Badeni przyszedł, aby przeprowadzić dzieło reformy wyborczej, bo zdawało mu się, że taki człowiek jak on wszystko umie i wszystko może. Przy pomocy zręcznego neofity dra Rittnera, ministra dla Galicji, wymyślił Badeni nowy system wyborczy. Zatrzymywał wszystkie cztery istniejące kurie (szlachecką, miejską, chłopską i Izb handlowych), a doczepił do nich piątą kurię z powszechnym głosowaniem! Do 353 mandatów klasy posiadającej dodał 72 mandaty dla sześciu blisko milionów wyborców. Cała Galicja dostała aż 15 mandatów na 6½ miliona ludzi. Rezultatem tej V kurii były olbrzymie okręgi wyborcze, liczące po 500 i 600 wsi, np. w Galicji. Ale jeszcze ważniejszym rezultatem była demagogia, którą V kuria wprowadzała niejako przymusowo. Poseł nie mógł widzieć swoich wyborców, wyborcy nie widzieli posła! Okręgi były za duże. Dalej poseł musiał bronić interesów miast i wsi, chłopów, Żydów i urzędników, bo miał ich wszystkich w swoim olbrzymim okręgu. A wreszcie, jak mógł poseł, mający 20, 30 i więcej tysięcy głosów, znosić spokojnie w debacie przeciwnika politycznego z innej kurii, za którym stało np. 50 wyborców! Piąta kurja stała się dynamitem dla parlamentu i rozsadziła go w lat równo dziesięć po jej wprowadzeniu. Ale Badeni umiał wszystko i przeprowadził w parlamencie ustawę w jesieni r. 1896, po czym rozpisano nowe wybory.

Wybory te prowadził sam Badeni; można więc wyobrazić sobie, jak one, zwłaszcza w Galicji, wypadły: 8 trupów, 29 ciężko rannych, tysiące aresztowanych – oto była „robota” polityczna Badeniego w samej tylko Galicji. Z wyborów tych wyszło dwóch socjalistów polskich (tow. Jan Kozakiewicz i ja), oraz jeden rusiński, dr. Jarosiewicz. Uwaga Zachodniej Galicji koncentrowała się na Krakowie i na wyborach, przy których kandydowałem. I nic dziwnego. Wszak wszystko inne należało do Koła Polskiego, a tylko ja ośmielałem się tej potędze politycznej stawić czoło. W Krakowskim wieś złączono z miastem. Okręg liczył 45.000 wyborców zamieszkałych w Krakowie, Podgórzu i 157 gminach wiejskich. Miałem więc trzy wielkie grupy przed sobą: robotników, chłopów i Żydów. Robotnicy szli już za mną całą gromadą. Chodziło o chłopów, bo Żydzi sami oświadczyli się w znacznej części za mną, zwłaszcza postępowi.

Ale na tychże samych chłopów liczyli konserwatyści, którzy wystawili księcia Ponińskiego, i ludowcy ze swoim drem Mikołajskim,

niegdyś „czerwonym“ i byłem socjalistą. Kontrkandydatem moim był nadto z ręki jezuitów przez pewien czas niejaki Feliks Gawłowicz, ale gdy nasi wykryli, że był karany za kradzież desek, dali Ojcowie spokój i wycofali biedaka z interesu.

Na moich współzawodników nie mogłem narzekać: były to wcale niewybitne osobistości. Natomiast nie chciał stanąć hr. Andrzej Potocki, pan na Krzeszowicach i właściciel pałacu pod „Baranami“, chociaż go o to deputacja z biskupem Puzyną na czele molestowała. Hr. Andrzej może by się i zgodził, ale gdy zażądano odeń, aby sam poniósł kosztą 50.000 złr., wzdrygnął się i odmówił stanowczo. Żnane jego skąpstwo uratowało go tym razem od klęski i wstydu.

Wybrałem się zatem – wedle planu – na zdobywanie chłopów. Zabrawszy do sani kowala wiejskiego z Modlnicy, tow. Radwanka, ruszyłem na wieś. Pojechaliśmy w ostry, styczniowy mróz do Kobylan. Ale już z brzegu nam się nie wiodło, bo kiedy Radwanek poszedł zwoływać lud do jakiejś chaty, ujrzałem go wkrótce w towarzystwie żandarmów! Na próżno im tłumaczyłem, że wybory wczoraj rozpisano w gazetach urzędowych, że od dziś dnia jest zupełna wolność zgromadzeń. Żandarmi ze szkoły Badeniego byli nieubłagani. Zakuli ręce biednego Radwanka w kajdany i pognali go po mrozie ze dwie mile do miasta. Wróciłem sam smutny i przygnębiony. Ale Radwanka w sądzie puszczonego, a i ja nie miałem czasu na smutne myśli, bo odtąd trzeba było dzień w dzień jeździć na wieś w oba powiaty: krakowski i podgórski.

Trudno mi było z początku znaleźć drogę do duszy chłopskiej. Znałem teoretycznie dolę chłopską, a nawet dużo rzeczy wiedziałem z praktyki życia chłopskiego, ale nie znałem miejscowych spraw różnych gmin, a to wzbudzało zawsze największe zainteresowanie. Nie mogłem i nie chciałem uprawiać żadnej demagogii, a z drugiej strony krytyka socjalistyczna była jeszcze od tych chłopów tak daleką, że pozostawała tylko polityka aktualna i o tej mówiłem najwięcej.

Chłopskie zgromadzenia moje miały dużo prostoty. Lampka kuchenna na stole, lub na oknie za mną, a przede mną tłum chłopów w kożuchach, lub opończach tłum cichy, niedowierzający i nieznanego człowieka mierzący z pod oka... Mówiłem nieraz kwadrans i więcej, zanim czyjaś pierś podniosło żywsze westchnienie, zanim czyjeś oko jaśniej zabłysło... O oklaskach nie było tu mowy. I tylko potem, po zgromadzeniu, wyciągały się ręce ze wszystkich stron po broszury i odezwy!... Odprowadzano mój wóz daleko poza wieś, gwarząc po nocy, a na pożegnanie wyciągała się co śmielsza dłoń spracowana ku mojej dłoni. Tak jeździłem po licznych wsiach, niemal nie spotykając wrogów.

Ale w dwóch punktach starłem się z nimi. Miałem wrogów w „ludowcowej” wsi Cholerzynie. Znałem choleryniaków jeszcze z r. 1895, gdy podczas wyborów sejmowych baba rozbroiła żandarma i karabin jego do starostwa odniosła... Potem się żandarmi mścili, zakuwszy masę biednych ludzi w kajdany, a prokuratoria wytoczyła im proces. Dałem im za darmo obrońców i pisałem do gazet, broniąc ich niezmordowanie. Za to mię teraz ścigali zajadle po całym okręgu, aby wybronić swego kandydata, Mikołajskiego.

Sąsiednia Cholerzynowi, prześliczna wioska Mników zaprosiła mnie na zgromadzenie wyborcze. Przyjechałem z towarzyszem przed południem w mroz siarczysty. Ale do Mnikowa nie mogłem się dostać, bo wąż prowadzący do wsi obsadzili mnikowianie, a zdobyć ten wąż usiłowali choleryniacy pod przewodnictwem Ożadały, chłopca, który już za zabójstwo siedział kilka lat w więzieniu. Żandarmi stali z daleka na szosie, ciesząc się z kłopotu socjalisty i dalecy od mieszania się w te sprawy. Pomówiłem z wójtem mnikowskim, który mnie przeproszał za to, co zastałem i ostrzegwał przed zemstą choleryniaków, z pośród których padały obelgi pod moim adresem. Zachowałem zupełny spokój, poszedłem do mojego furmana i powiedziałem mu, że skoro wsiądę do sań, niech rusza piorunem z kopyta. Tymczasem zaś wszedłem do chaty z boku wężu i zacząłem się grzać przy piecu. Czterech parobków choleryńskich siedziało na łóżku tuż koło pieca i czytało jakieś bezceństwa na socjalistów, drukowane w „Przyjacielu ludu”. Każde obelżywe słowo akcentowali pod moim adresem, ale ja nie dałem się sprowokować i zażądałem od gospodyni szklanki mleka. Wypiłem, zapłaciłem, pożegnałem się grzecznie ze strapioną gospożą i wyszedłem przed wąż. Sytuacja ta sama. Więc pożegnałem się serdecznie z wójtem, który mnie odprowadził aż do sani, gdzie siedział już towarzysz. Tylko nogi w saniach postawił, a para tęgich koni ruszyła klusem i odsadziła nas od razu o kilkanaście kroków od choleryńskich ludzi. Rozległ się ryk wściekłości, posypały się kamienie, ale jakoś żaden nie trafił. Choleryńscy ruszyli ławą za mną. Ale furman, znający okolicę, skierował sanie na boczne drogi przez zamarznęte łąki, i za kilkanaście minut byliśmy bezpieczni w Liszkach. Mników głosował jak jeden mąż za mną, a później odbyłem tam zgromadzenie. Najdziwniejsze to, że Cholerzyn w cztery lata potem nie tylko głosował, ale agitował za mną bardzo gorliwie! Gorzej nieco mogło być ze mną w Skawinie. Miałem tu zgromadzenie u sympatyka i właśnie, stojąc na stole, przemawiałem otoczony ludem, gdy nagle pijana tłuszcza pod wodzą p. L., późniejszego burmistrza, wtargnęła klinem do izby i ruszyła ku

stołowi. Ale w tejże chwili jakiś olbrzym wziął mnie w pas, jak dziecko, zaniósł do drugiej izby, zasłaniając sobą, a postawiwszy mnie tu na nogi, wrócił, aby prać łyków skawińskich, co uczynił podobno bardzo gruntownie. Zandarmi wpadli natychmiast i zgromadzenie rozpędzili, a ja pojechałem do Krakowa. I Skawina bardzo ładnie głosowała za mną. W prasie rozpuszczano niebываłe pogłoski o moich klęskach na wsi. Tam duszono mnie dymem, ówdzie pokrajano nożami tak, że już leżę na klinice, jeszcze indziej wypędzano mnie ze wsi itd. Były te bajki dla mnie dość korzystne, bo dodawały otuchy przeciwnikom, że ja na wsi bardzo źle stoję, a rzeczywistość okazała potem całkiem inne rezultaty.

Prawda, że w nielicznych wsiach dobierano się do skóry kilku moich przyjaciół do tego stopnia, że musieli uciekać z duszą tylko, ale nie był to odruch ludności, lecz szczucie księdza lub dworu. Jak dziwnie nieraz zachowywali się chłopci w innych powiatach, o tem można by wiele interesujących faktów opowiedzieć.

Wybiorę tylko jeden charakterystyczny. Kandydat nasz w tarnowskim, tow. Franciszek Sulczewski wybrał się na wieś z jednym inteligentem, obładowany broszurami. Trafili na wpływy przeciwne, zostali poturbowani i wtrąceni w końcu do ogromnej gnojówki, gdzie stali, mając swoich prześladowców dokoła na brzegu... Ale chłopci, zobaczywszy broszurki u socjalistów, zaczęli o nie prosić. I tak po pas w gnojówce, rozdzielali nasi broszury tym, co ich tam wrzucili...

Ludność wiejska ziemi krakowskiej dała mi przy tych wyborach około 13.000 głosów. Przeciwnicy sądzili, że to była pomyłka chłopów, albo nadmiar mojej demagogii. Ale chłopci odtąd przez dziesiątki lat byli mi wierni, bo kiedyś tylko wśród nich kandydowałem, obdarzali mnie masowo zaufaniem, i gęsto padały głosy ich na mnie przy urnach wyborczych. W r. 1900 i w r. 1911 miałem na wsi samej ogromną większość, czy przeciwko mnie kandydował ksiądz, czy chłop, czy inteligent, czy jezuicki wywłoka. Przez setki zgromadzeń chłopskich przechodziłem wśród objawów życzliwości, a tylko w jednej wsi, Czyżynach, potrafił ksiądz poszczuć na mnie chłopów tak, że musiałem wieś – bez odbycia zgromadzenia – opuścić. Chłopci dawali nam znać o każdym ważniejszym ruchu przeciwników. Pamiętam jedną zabawną historię z tych czasów. Na kilka dni przed wyborami rozesłał ks. Poniński olbrzymią „obławę“ złożoną z urzędników państwowych, woźnych, straży skarbowej, aby poszli po wsiach i na wszystkich kartach do głosowania napisali jego imię i nazwisko. Obława zrobiła swoje i wedle jej relacji byłby Poniński na pewno wybrany. Tymczasem chłopci dali o tym znać, a wówczas my urządziliśmy obła-

wę, która szła o dwa dni później i wykreśliła wszystkie karty, a wpisała moje nazwisko. I to już dotrzymano aż do urny.

Dziwny ruch wyborczy ogarnął w r. 1897 Żydów krakowskich i podgórskich. Po raz pierwszy od początku ery konstytucyjnej wydano tu hasło: nie kupować, nie sprzedawać głosów! Propagatorem tego hasła namiętnym i nieugiętym stał się dr. Adolf Gross, zdolny adwokat krakowski, dla mnie życzliwy.

Dotychczas bowiem było inaczej... Na wybory krakowskie przyjeżdżali handlarze głosów aż z Ameryki, aby zarobić! Pieniądze grały najważniejszą rolę, a handel głosami kwili na dobre.

Ale ja ani pieniędzy nie miałem, ani, choćbym był miał głosów kupować nie myślałem. Imię moje stało się zatem sztandarem nowej ery, nowej moralności wyborczej. Pamiętam, przyszło do mnie trzech Żydów, znanych „hien” wyborczych. Zaproponowali mi, że wszystkie odezwy, które w ich rękach zostawił jeden z moich – przejściowych – kontrkandydatów, p. Alfred Szczepański, że wszystkie te papiery sprzedadzą na masło, oczywiście, jeżeli im dobrze za to zapłacę. Odpowiedziałem im, że pieniędzy nie mam, że kandydatury p. Szczepańskiego poważnie nie biorę i na koniec dałem im jedną życzliwą radę, aby głosami nie handlowali, bo wydano rozkaz, żeby wrzucać do Wisły każdego handlarza głosami, schwytanego na gorącym uczynku.

Wywołała ta moja rada wielkie oburzenie i zgorzenie, wśród czego moi goście wyszli za drzwi. Ale wnet wrócił jeden z nich i rzekł z całą uprzejmością: - Pan mi się bardzo spodobał, ja pieniędzy od pana nie chcę, ale wiem, że na wybory pieniądze są konieczne; dlatego proponuję panu pożyczkę 1000 guldenów. Na osiem procent tylko! Kiedym pożyczki nie przyjął, wyszedł, uważając mnie za skończonego osła. Wszyscy Żydzi krakowscy, z wyjątkiem małej grupki kahalników, rzucili się do roboty z zapalem, którego wprost nie można było nieraz zrozumieć. Zgromadzenia wyborcze kipiały tłumem robotniczym i żydowskim. Ogromna budowla drewniana cyrku przy ulicy Dietlowskiej nie mogła pomieścić słuchaczy. Tłumy zalegały cyrk na kilka godzin przed zgromadzeniem, aby tylko dostać miejsce. Przed cyrkiem zaś stały w błocie jeszcze większe tłumy tak, że musieliśmy przemawiać wewnątrz cyrku i przed bramą. Entuzjazm wyborców żydowskich nie znał granic. Aby pokazać, jaki nastrój był wówczas wśród Żydów, przytoczę dwa charakterystyczne wypadki. W dniu wyborów zgłosili się nasi towarzysze do rabina „cadyka”, aby podpisał odezwę za mną. Rabin się wymówił, tłumacząc, że stanowisko jego nie pozwala na czynne mieszanie się do polityki. Ale obiecał, że pójdzie pod lokal

wyborczy i jeżeli go, który Żyd zapyta, na kogo ma głosować, poradzi, żeby na Daszyńskiego... I rzeczywiście przez cały dzień stał rabin w bobrowym futrze w błocie na Małym Rynku i udzielał rad. Drugi wypadek jest wzruszającym. Dwaj młodzi Żydzi przywieźli w dorozce do lokalu wyborczego na Kleparzu starca Żyda, który liczył lat 94. Osłepły, niemogący utrzymać się na nogach starzec poszedł do urny, oparty na dwóch młodzieńcach i oddał kartę wyborczą.

- Po raz ostatni już w życiu głosuję, ale po raz pierwszy dobrze głosuję - wyszeptał starzec i chwiejnym krokiem opuścił lokal wyborczy.

Samo dojście do piętnastu miejsc głosowania w Krakowie przedstawiało dla tchórzliwych ludzi pewne ryzyko. Trzeba było iść pod bagnietami, bo wszędzie było wojsko przed drzwiami lokali. Burzązja się bała mocno, ale ja już wczesnym rankiem objechałem lokale i wytworzyłem taki dobry humor wśród naszych, że po pewnym czasie fraternizowali (bratali się) z wojskiem, wsuwali żołnierzom papierosy i zawierali bliższe znajomości.

Wieczorem 11 marca 1897 r. tłum olbrzymi zaległ rynek krakowski. Czekano na rezultat wyborów pod pałacem Spiskim, gdzie było wtedy starostwo. Ale hofrat Laskowski uparł się i rezultatów nie chciał ogłosić, choć wszyscy wiedzieli, że jestem wybrany. Dopiero dyrektor policji, p. Korotkiewicz, zobaczywszy groźną postawę tłumy, wcisnął towarzyszewi Regerowi kartkę z cyframi, które naturalnie natychmiast ogłoszono. Chwycono mnie na ramiona i zaniesiono przez ulicę Bracką pod Magistrat, gdzie z okna przemawiałem. Po czym chwycono mnie znowu i zaniesiono na plac Dominikański, wywracając po drodze słupy latarni, jak zapalki.

Tutaj wreszcie schroniłem się do jakiegoś lokalu i późną nocą doczekałem się rozejścia tłumów.

Zdobyliśmy krakowską ziemię wstępnym bojem, a Kraków miał odtąd być naszą twierdzą. Ale ja byłem tak zmęczony, że na nogach utrzymać się nie mogłem. Rzuciłem więc wszystko i pojechałem do brata, do Korczyny pod Krosnem. Tu jednak doszły mnie dziwne z Krakowa wieści. Oto dowiedziałem się telegraficznie, że ktoś rozpuścił bajkę wśród chłopów, że mnie jezuici otruli! Całe wsie poczęły się wybierać na Kraków, groźne i wzburzone!... Dyrektor policji telegrafował, prosząc o przybycie. Nie było co robić, musiałem wracać. Przyjechałem więc, aby się przygotować do najbliższej sesji parlamentu (...).

Pierwodruk: I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 1, Kraków 1925, s. 98 - 107.

Nr 3

O nędzy galicyjskiej.

Wysoka Izbo! Jako przedstawicielowi socjalnych demokratów nie będziecie mi, panowie, z pewnością mieli za złe, gdy przy rozprawach nad wnioskami w sprawie zapomóg dla dotkniętych powodzią i nieurodzajem mówić będę nieco obszerniej o państwie i jego stosunku do ludu, a w szczególności do ludu, dotkniętego klęskami elementarnymi. Czynię to nie z doktrynerskiego punktu widzenia i bynajmniej nie będę tu, jako socjalny demokrat, stawiał zasadniczych żądań, lecz musimy wobec ludności przy takich właśnie sprawach najjaśniejsze zająć stanowisko, gdyż w tych właśnie wypadkach najczęściej można się spotkać z zaślepieniem u ludu, który wierzy, że nędza jego przez mniejsze czy większe wsparcia ze strony rządu usuniętą zostanie i że tego rodzaju pomoc rządowa zdolną jest w tym kapitalistycznym państwie podnieść dobrobyt ludu.

Jako zastępcy uświadomionego i zorganizowanego ludu, mamy obowiązek wskazać, że te sztuczki rządowe bynajmniej dobrobytu ludu nie podniosą, gdyż są one tylko łataniną, jak to właśnie przy obecnym przedłożeniu rządowym widzimy. Bo i co może w ogóle dać ludowi to austriackie kapitalistyczne państwo policyjne? [Bardzo dobrze! u socjalnych demokratów]. Co może ono zdziałać, by tej wielkiej nędzy mas ludowych w znacznej mierze ulżyć? Cały społeczny i ekonomiczny ustrój w naszym państwie na to właśnie istnieje, by podstawowe warunki istnienia kapitalistycznej gospodarki były spełniane. (Tak jest! u socjalnych demokratów), by wyzysk i wywłaszczenie wielkich mas ludowych do skutku doprowadzić. (Bardzo trafnie! u socjalnych demokratów).

Kapitalizm pracuje wśród pewnych danych warunków społeczno-ekonomicznych – jest to bezsprzecznie objaw dziejowy i nauka dawno już to uznała zgodnie – kapitalistyczny porządek świata i sposób gospodarki opiera się właśnie na wywłaszczaniu wielkiej masy ludu, na tej – by właściwego użyć wyrazu – koniecznej nędzy mas ludowych (Tak jest! u socjalnych demokratów) i gdy wobec tego położenia przedstawiciel rządu p. Roża oświadczył, że należy stworzyć warunki dla t. zw. pomocy własnej, że rząd najwyżej 20 procent, a więc jed-

na piątą część potrzebnych środków dla wsparcia ludności udzieli, to ja twierdzę tutaj, że nauka, ba nawet gospodarka narodowa w każdym państwie już dawno przeszła do porządku dziennego nad tym zapatrywaniem, które reprezentant rządu przedstawiał wprost jako etyczne. (Potakiwania u socjalnych demokratów). Myśmy już dawno porzucili doktrynę manczesterską, rząd jednak dopiero teraz głosić ją zaczyna. (Potakiwania u socjalnych demokratów). Musicie, Panowie, uwzględnić, że w państwie policyjnym wyraz „pomoc własna” jest dziwołogiem. (Potakiwania u socjalnych demokratów). Warunkiem samopomocy jest przede wszystkim wolność polityczna dla ludu – i nie da się zaprzeczyć, że te dwa czynniki życia publicznego tj. wolność polityczna i samopomoc w ścisłym ze sobą pozostają związku. – Jak można w Austrii mówić o samopomocy, gdy ten sam rząd, który obecnie ma odwagę z ław rządowych głosić publicznie i uroczyście zasadę samopomocy w państwie, gnębi i uciska nasze prawo stowarzyszania się i zgromadzania, naszą prasę, w ogóle naszą wolność działania i życia publicznego, gdy najprostsze polityczne wolności są wprost stłumiane. Panowie! Wobec tego ludu, który pozostaje pod dozorem policyjnym, któremu rozwiązuje się stowarzyszenia, któremu rozpędza się zgromadzenia, którego prasę się dławi, wobec którego stan urzędniczy z bezwzględną surowością występuje i w tem postępowaniu jeszcze ze strony „dworskiego ministerstwa”, obecnie w Austrii rządzącego, znajduje zachętę – wobec tego ludu – powiadam – bając o samopomocy – jest najzwyczajszą obłudą! (Żywe oklaski u socjalnych demokratów).

A gdy już o obłudzie rządu mówię, muszę wskazać na to, że w tym samym czasie, gdy my tutaj nad usunięciem nędzy ludu obradujemy, delegacje wspólne setki milionów na barki tego ludu zrzucają (Potakiwania u socjalnych demokratów), a i o wszystko dla tego militarizmu, który wysysa najżywotniejsze siły ludności, (burzliwe oklaski na ławach socjalnych demokratów) a równocześnie najskromniejszym żądaniom ludu ani w tej Izbie, ani w delegacjach nigdy nie daje się posłuchu!

My żądaliśmy tylko bardzo skromnych rzeczy, mianowicie, by znieść przynajmniej trzeci rok służby wojskowej, choćby tylko w czasie powodzi i nieurodzaju – i tego nam odmówiono; potwór militarizmu jest nieubłagany w takich rzeczach i potrzebuje świeżego żeru w postaci nowych armat, setek milionów nowych wydatków; tu jednak przychodzi się przed Izbę z 7½ milionami i mówi się: samopomoc zrobi resztę. – Ależ, panowie, popatrzcie się na ludy austriackiego państwa i na to państwo, w którym my żyjemy! Przypatrzcie

się w Czechach przemysłowi domowemu i tkackiemu! – Patrzcie, jak tam całe rodziny, kobiety i dzieci, w dzień i w nocy mozołą się przy 16 godzinnej pracy. Przypatrzcie się brakowi pracy, który gości już u tych najbiedniejszych, co w swych własnych chałupach pracują! We wsi Deutschhause np. mieszka 300 tkaczy. Stu z nich błąka się prawie zawsze bez pracy! (Słuchajcie, słuchajcie! u socjalnych demokratów). Inni również nie zawsze mają zatrudnienie, a tych kilku, którzy ciągle są zatrudnieni, musi pracować, musi harować z żonami i małymi dziećmi przez noc całą. I co zarabiają oni przy tym! Zarabiają – to trzeba tu wyraźnie powiedzieć – 1 złr. 50 cl. na tydzień (Słuchajcie, słuchajcie! u socjalnych demokratów) na całą rodzinę, a ludzie ci pracują nie tylko w dni powszednie, lecz także w niedzielę. Pozwolę sobie zwrócić uwagę panów na odnośną rezolucję, która brzmi:

„Wzywa się rząd, aby poddał dokładnemu zbadaniu nędzę, panującą w przemyśle domowym i aby jak najrychlej złożył Radzie Państwa odnośne sprawozdanie”.

W takich warunkach żyją setki tysięcy rodzin w Sudetach, w Czechach, na Morawach, i na Śląsku. I tym ludziom zaofiarowuje zastępca rządu pomoc państwową w wysokości tylko 20%. Ślicznie, ale skąd wziąć pozostałych 80%? W budżecie biednych tkaczy dla tych 80% nie ma pokrycia.

Dla rządowców tych jednak najwyższą zasadą jest ochrona siły podatkowej. Niech lani ludzie spokojnie giną, byle tylko nie zginęła siła podatkowa. Jeśliby w ogóle istniało godło dla skreślenia stosunku dzisiejszego kapitalistycznego rządu do trapionego nędzą ludu, godło to musiałoby brzmieć: „Płacić podatki i stulić gęby”. (Potakiwania u socjalnych demokratów).

Powiadają wciąż, że wskutek klęski tegorocznej cierpią jedynie ci, których powodzie i nieurodzaje dotknęły wprost i bezpośrednio. Ależ czy tak jest istotnie, panowie? Przecież wiadomym jest, że po raz pierwszy w tym roku Austria nie wywozi zboża, lecz je sprowadza. Jest też rzeczą powszechnie znaną i dającą się udowodnić niezliczonymi faktami, że ceny chleba podniosły się w Austrii tej jesieni już o 25%. Oddziaływa to na całą biedną ludność Austrii i jeżeli istnieje środek pomocy dla tego ogółu ludności, to Wy doprawdy macie go w ręce, w każdej chwili można go użyć, lecz nie chcecie tego. Jest to jedyny środek, spoczywający w waszych rękach, jedyny środek, którego użycie prawnie wam jest dozwolone – jest to zniesienie ceł od chleba i zboża. I proszę Panów, kiedy sprawę tę w ostatnich dniach poruszono, J. E. pan minister handlu odpowiedział: ależ na miłość Boga, przecież cła od chleba dopiero po raz pierwszy w tym roku

wywarły swój skutek w tym państwie. Tak, po raz pierwszy w tym roku wielcy posiadacze ziemscy robią interes na głodzie ludu, na nędzy mas (potakiwania u socjalnych demokratów), po raz pierwszy państwo nie wywozi zboża, lecz je wprowadza i przy tym wprowadzaniu cła na zboża określać mają jego cenę, podwyższyć mają tę cenę o półtora guldena na jednym centnarze metrycznym.

Kto jednak robi na tym interes? Dla świadomych nie ma pod tym względem wątpliwości interes robi na tym jedynie wielki posiadacz ziemski (socjalni demokraci: Bardzo trafnie!), bo masy chłopskie nie wywożą zboża, co więcej, nie mogą już nawet sprzedawać zboża.

Pierwodruk: I. Daszyński, *O nędzy galicyjskiej. Mowa wygłoszona na posiedzeniu z dnia 17 XI 1897, Kraków 1897, s. 1 - 6.*

Nr 4

Co socjaliści myślą o religii?

Dlaczego to na socjalistów tak strasznie napadają księża, panowie, urzędnicy i inni? Czy może dlatego, że chcą biednych ludzi oświecać, że chcą każdemu zabezpieczyć porządną pracę, nie wyzyskiwaną przez drugich? Czy dlatego, że wołają o równość, o braterstwo i o szczęście, które się każdemu na ziemi należy? Ci co socjalistów wyklinają, nie śmieliby się przyznać do tego. Nie – oni mówią, że socjaliści są bezbożnymi, że nie wierzą w Boga i chcą obalić Kościół. I jeszcze tak mówią: „Kto napada na księży, ten jest wrogiem religii!”

Zastanówmy się jednak nad tym wszystkim spokojnie. Socjaliści mówią, że religia jest rzeczą sumienia każdego pojedynczego człowieka, czyli krótko: jest rzeczą prywatną. Co to znaczy? Najpierw znaczy to, że w sprawach wiary niema przymusu. Obok siebie mogą mieszkać spokojnie katolik i protestant i prawosławny, a każdy z nich ma prawo do takiej samej opieki ustaw i do czci. Nie wolno nikogo za to prześladować, w co on szczerze i głęboko wierzy, jeżeli oczywiście ta wiara nie każe mu być szkodliwym dla społeczeństwa. Na Śląsku i na Mazurach są Polacy katolicy i Polacy protestanci, a przecież wszyscy powinni się kochać, szanować i wspierać, choć jeden ma taką, drugi inną wiarę. Tak samo Rusini są w części grekokatolikami, a w części prawosławnymi, a jednak stanowią jeden naród.

Religia ma być wedle samych nawet księży, stosunkiem ludzi do Boga. A tylko Bóg może czytać w sercach ludzi i On jeden tylko ocenić może kto lepszy: Czy ten, co na cały głos wychwala swoją pobożność, czy ten, co w zaciszu, modli się i dobrze czyni? Ale odpowiadają na to księża, że trzeba, kościoła słuchać. Dobrze, ale kościół może sam być albo wolny, albo płacony i zawisły od rządu. W tym miejscu przytoczę to, co napisałem jeszcze przed trzema laty w Kalendarzu Robotniczym:

Właśnie początki cudowne katolickiego kościoła, ów święty i wielki kościół Chrystusowy, kościół apostołów, męczenników i wyznawców prowadził zacięty bój z państwem. Największe państwo na świecie: imperia rzymska walczyła przez trzy wieki z kościołem Chrystusowym; chrześcijan ścigano, procesowano, więziono, palono, na pożarcie dzikim bestiom rzucono, a oni z pieśnią na ustach pracowali, cierpieli, konali... i pomnażali zastępy wiernych. Czy wtedy rząd płacił biskupom, kapłanom lub męczennikom pensje? Czy dawał ich orzeczeniom siłę wykonawczą? A przecież kościół rósł i pokonał pogańską imperię!

Dopiero w roku 337 ochrzcił się cesarz Konstantyn i po tej dacie może być dopiero mowa o państwowej religii katolickiej. Nim zaś ona zgodziła się z rządami państwowymi w innych państwach Europy, zanim jej kapłani stali się urzędnikami, biorącymi pensje od rządu, upłynęły wieki całe najcięższych walk, jakie historia widziała. Silna, żywa religia nigdy nie idzie chętnie na służbę niejako świeckich interesów, czy rządów; one bowiem przynoszą najczęściej zanik owego świętego i wielkiego natchnienia religijnego, jakie stanowi potęgę i czar każdego ruchu religijnego. Kapłan-apostoł, to człowiek uświęcony ogniem ofiary i wielkiego uczucia; ksiądz-urzędnik wdający się w dodatku w politykę rządową, ryzykuje u najpobożniejszych ludzi wszelką dobrą sławę... Gmina religijna, która chętnie składa dary i pieniądze na utrzymanie kościoła, czy księdza, to co innego, niż gmina, w której egzekutor podatkowy grabi kożuch dla zaspokojenia „konkurencji” kościelnej np. na naprawę dachu plebanii... Jeżeli tego sami księża nie widzą, to ubolewamy nad ich umysłem i sercem...

Skoro tylko zasadę: „religia rzecz prywatna” zastosujemy do urzędowego stanowiska kościoła, występuje natychmiast żądanie, które dawno już pobożni chrześcijanie postawili, a mianowicie: Oddzielenie kościoła od państwa. Przez to bowiem uzyskuje kościół czystość religii nieskalaną i tę swobodę, której nie może się lękać żadna silna wiara. „Bramy piekielne nie przemogą go” – mówił Chrystus o swoim, kościele; czyżby dla jego siły potrzeba było dzisiaj przymu-

su rządowego?... Czyż dla wykonywania owych przykazań miłości, „na których stoją zakon i prorocy“, potrzeba kościołowi świeckiego ramienia? Kto tylko wierzy w potęgę wewnętrzną kościoła, ten w jego własnym interesie będzie żądał odłączenia go od rządu państwa kapitalistycznego. Jeżeli więc socjaliści pragną w tym kierunku pracować, to spodziewają się, że prędzej, czy później wszyscy gorliwi katolicy, a zwłaszcza księża zaczną najgorliwiej im pomagać. Niechaj nas nie straszą dzisiejsze prześladowania, kłątwy i urągowiska, nie dajmy się złudzić krzykiem, lecz pracujmy wytrwale nad stworzeniem takich warunków, w których odnowiony kościół katolicki znów zabyśnie potęgą wiary i miłości pierwszych wieków kościoła ubogich rybaków, kościoła w katakumbach, kościoła męczenników! Tego dopniemy tylko wtedy, gdy przeprowadzimy konsekwentnie zasadę, że religia ma być rzeczą, sumienia każdego prywatnego człowieka, uczuciem swobodnym, a nie czymś dyktowanym przez przymus i prześladowanie. „Ostateczności się stykają“, to też wraz z nami dąży już dzisiaj wielu katolickich kapłanów do tego samego celu. Nadto widzimy już dzisiaj, że we wszystkich nowszych społeczeństwach silna sama przez się religia odłączyła się od państwa i stoi o własnych siłach, bez żadnych zapomóg rządowych. Stany Zjednoczone Ameryki północnej – najpotężniejsze na świecie społeczeństwo – mają właśnie zupełną swobodę religijną i wolne gminy religijne. Nigdzie też księża nie mają takiego wpływu, a nawet dochodów, jak w Ameryce. Ale ten wpływ, ani te dochody nie płyną z rządowego przymusu... We Francji polega związek kościoła z rządem na umowie czasowej, na „konkordacie“, a przecież francuski katolicyzm należy do najgorliwszych na świecie i o swoją przyszłość nie drży wcale.

Nie zapoznajemy wcale faktu, że u nas do podobnych reform daleko; wiemy, że Austria idzie w tyle za całym światowym postępem, a Galicja maszeruje jeszcze po za resztą Austrii, ale już dzisiaj można by wiele dobrych skutków osiągnąć, gdyby duchowieństwo nasze przejęło się zasadą, że religia jest świętem uczuciem, rosnącym w wolnym sercu ludzkim, a nie przymusem, za którego niesłuchanie przeklina się i karze. Kapłani tacy staliby się znowu owymi „rybakami dusz ludzkich“, jakimi byli niegdyś apostołowie; przyświecaliby przykładem swoim całej ludności, a wykonując przykazania miłości chrześcijańskiej, łagodziliby srogą walkę ludzkich interesów, walkę nieuniknioną na świecie. Nie ich rzeczą walkę tę zaostrzać, przeklinać i prześladować, nie ich rzeczą stawać w jednym szeregu z rządem lub z klasami panującymi, nie ich rzeczą ścisnąć literaturę i prasę zakazami, bo o te dba już kto inny. Nie chcemy od nich niczego innego,

jak głębokiej – religijności, a ta nie ma nic wspólnego z policją...

Ale czyż tak jest u nas dzisiaj? Czyż księża nie biorą pensji od rządu, czyż nie popierają zawsze starostów i obszarników? Czy nie głosują przy wyborach przeciw chłopom? A skoro oni tak tego rządu bronią, to niechajże słuchają jego ustaw. Ile ustawa każe płacić za śluby, czy za pogrzeby, tyle powinni dziś księża żądać; ani centa więcej. Ale w tym właśnie punkcie księża się okrutnie gniewają, gdy im kto ustawę przypomni i mówią, że rząd nie ma nic do rozkazywania księdzu, ile ten ma brać za odprawianie ceremonii religijnych.

Socjaliści chętnie by się z księżmi zgodzili, ale niechaj ci księża nie biorą pensji od rządu, niech ich gmina tylko wybiera przez powszechne głosowanie. Będzie gmina bogata, zapłaci księdzu lepiej; a z biedną gminą musi i ksiądz biedować, bo przecież on i tak na ubóstwo dożgonne przysięgał!...Czy to napadanie na księży, czy to bezbożność? A toż chyba by chłopci rozum stracili, żeby przyznali słusność takiemu księdzu, co za śluby i pogrzeby po 20 złr. bierze, a socjalistów nazywa jeszcze niedowiarkami za to, że oświecają biednych ludzi! Tylko ciemny albo zły człowiek może mówić podobne głupstwa i dlatego, aby ciemnotę i złość pokonać, aby ludzi pouczyć, jakie są ich prawa, a jakie obowiązki, wydają socjaliści gazety i książeczki. Jedną z nich jest i ta książeczka. Niechajże idzie w świat do ludzi, niech znajdzie się w ręku każdego wieśniaka, aby go pouczyć, jak się ma bronić od zdzierstwa.

Pierwodruk: I. Daszyński, Wstęp pt. Co myślą socjaliści o religii, (w:) Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby itd. Patent Józefiński. O należnościach kościelnych. Jura stolae, Kraków 1899, s. 1 – 16.

Nr 5

Szlachetczyzna.

(..) Pierwszem pytaniem, które stawiają galicyjskim socjalistom oburzeni zwolennicy dzisiejszych „porządków“, jest: – „Czego Wy właściwie chcecie od. tej biednej, zrujnowanej, ledwo dyszącej szlachty?! – Gdzie jest właściwie ta szlachta, o której tyle złego i niegodziwego ciągle w kraju i w Wiedniu opowiadacie? Przecież dzisiaj szlachectwo właściwie zniesione“ itd. Aby na te codzienne niemal powtarzane pytania odpowiedzieć, musimy pokrótce scharakteryzo-

wać rolę historyczną galicyjskiej szlachty. Różniła się ona wielce od szlachty w Królestwie lub na Litwie. Podczas kiedy tamta składała przez pół wieku dowody bohaterstwa niemal w walce z Rosją, stała wielką masą szlachty galicyjskiej z dala od tych olbrzymich ofiar narodowych. Można to było spostrzec już w czasie walk napoleońskich. Szlachta galicyjska była pierwszą, która z bizantyzmem, niekiedy wstrętnym, korzyła się przed ówczesnym austriackim dworem, prosząc o niezliczone tytuły hrabiowskie z rąk „cesarza rzymskiego”. „Galicyjski hrabia” był przez długi czas w całej Polsce wielce komiczną i niemiłą figurą. Największy „szlachecki” poeta naszych czasów poroźbiorowych Zygmunt Krasiniński miał o tych „hrabiach galicyjskich” najbardziej pogardliwe wyobrażenia i wcale ze zdaniem swoim o tej pasożytniczej nędzocie galicyjskiej się nie ukrywał.

Oczywiście, że wśród kilku tysięcy rodzin znajdowały się także i piękne postacie szlacheckie, było wielu bohaterów, wielu ofiarnych, wielu oświeconych, ale ogół szlachty galicyjskiej cechowała gnuśność narodowa i polityczna, ów krótkowidzący konserwatyzm, który w z dryga się przed wysiłkiem, przed reformą, przed walką. Kiedy w r. 1809 legiony wkroczyły do Galicji i część ich przeszła niemal kraj cały, sypano im kwiaty pod nogi, dawano na ich cześć bale, ale za ledwie szczupłą garstką do nich się przyłączyła. Królestwo stawiało wielkie armie, Galicja wydawała bale. Toż samo było w roku 1831, toż samo i później w r. 1863. W obu latach Galicja tylko szczupłą garść najdzielniejszych, najżywiej czujących ofiarowała; ogół pozostał nietknięty, zachowany od owych wielkich „gorączek” narodowych, które ogarniały Królestwo. I dlatego estetycznie brzydkim jest zasłanianie się szlachty galicyjskiej cieniami pomordowanych w boju za Polskę ofiar, które pochodziły z Litwy, Królestwa, Ukrainy.

A i w latach 1846–48, a zatem w jedynym okresie, kiedy i galicyjska szlachta przejęła się duchem powstańczym, nieliczne tylko szlachetne i silne postacie rzucają się w oczy, natomiast sejm ówczesny, czysto szlachecki jest wobec najważniejszej ówczesnej sprawy, zniesienia chłopskiej pańszczyzny, nie tylko bezradnym, ale samolubnym i tak krótko widzącym, że wszystkie moralne korzyści z późniejszego zniesienia pańszczyzny, przypadają rządowi. Szlachta wzięła za pańszczyznę indemnizację w grubych milionach guldenów, ale rząd austriacki wziął odtąd chłopów w swoją niemal wyłączną opiekę moralną. Któż nie pamięta przerażenia szlacheckiej prasy, gdy w osiemdziesiątych latach chłopci mazurscy schwytali dwóch panów, zbierających w lasach rośliny i związanych odstawili do starostwa jako „Polaków”, a więc niebezpiecznych może dla rządu... Na tle tej opie-

ki powstały u naszego ludu owe niezliczone monarchiczne legendy o arcyksięciu Rudolffie itd. To co przeżywamy w Galicji w roku niniejszym, także jest wymownym objawem owej silnej wiary chłopskiej w rząd austriacki. Chyba ślepy tego nie widzi.

Cesarz mieszkał w Wiedniu, namiestnik we Lwowie, a urzędnik w „cyrkule“; szlachcic zaś mieszkał w tej samej wiosce, co i chłop. A pomimo tego chłop nie miał najmniejszego zaufania do szlachcica, jeno wierzył w cyrkuł, w gubernię albo w „burg“ wiedeński... Czy to pochlebne świadectwo dla galicyjskiego dworu?

A sam ten dwór oddzielił się murem chińskim „obszaru dworskiego“ od chłopskiej gminy i zachował ten rozdział uporczywie aż do dnia dzisiejszego. Od 50 lat żyje szlachta galicyjska w atmosferze przywilejów, chociaż te przywileje powinny by dawno ustać w czasach „praw człowieka“ i zrównania ludzi wobec prawa.

Zapłatą za przywilej pańszczyźniany były miliony indemnizacyjne, przywilejem było prawo propinacji, przywilejem obszar dworski, przywilejem prawo prezenty na probostwo. Na tle tych ważnych wyszczególnień, tych wyodrębnień od reszty narodu wytworzył się i ów nowoczesny przywilej szlachty w Radzie powiatowej, w Sejmie, w parlamencie, już niepisany, nieumotywowany w ustawie, ale tradycyjny, towarzyski niejako. Żadna ustawa nie każe np. wybierać szlachcica na marszałka powiatu, ale przełamać tę tradycję, nawet w imię najlepszych pobudek, jest czymś nieskończenie trudnym. To też 90% marszałków są szlachcicami. Zdarzyło się, że „baraniarz“ śp. Zyblikiewicz, jako mieszczanin został nawet marszałkiem krajowym, ale ileż ten człowiek musiał znieść przykrości i upokorzeń z tego właśnie powodu, że nie był herbowym lub przynajmniej posiadaczem „dóbr ziemskich“.

Co na przywileju rośnie i żyje, nie może równocześnie być wyrazem normalnym tych mas, które żadnego z tych praw nie posiadają. Przeciwnie, im bardziej ma się rozwinąć masa ludowa, tym większe znaczenie powinny posiadać jej prawa, jej zwyczaje, jej wolności. Te zaś są przeciwieństwem przywilejów i owych wyszczególnień, które początek biorą nie w samym życiu masy, lecz wśród warstwy panującej, mającej swoje odrębne interesy, często wprost sprzeczne z interesami masy.

Przy tym jedno jeszcze zauważyć należy, gdy mowa o stanowisku uprzywilejowanym szlachty galicyjskiej. Jej przywileje nie są wcale podobne do zwyczajnych wyszczególnień. Będzie zawsze istniał wśród ludzi szczególny szacunek dla pracy, dla zdolności, dla pewnych wielkich cnót, a nawet dla wielkich przestępstw. W kapi-

talistycznym ustroju cześć dla złotego cielca stwarza ów przywilej bogaczy, który widzimy w średnich sferach. Ale nasza szlachta tylko w części opiera swoje przywileje na bogactwach, a co do wielkiej pracy, cnót czy zdolności nie wytrzyma konkurencji nawet z naszym, tak niestety słabo rozwiniętym mieszczaństwem. A przecież dość w Galicji nazywać się hrabią takim, czy owakim, aby wszędzie prym trzymać, czy w urzędzie prędzej awansować, czy dostać posadę, czy zwyciężyć przy wyborach, czy dostać koncesję, czy w ogóle wedrzeć się na czoło tam nawet, gdzie się nie jest wcale potrzebnym, ani powołanym.

Jak junkrzy pruscy mają przywilej na wojskowe posady, tak nasi szlachcice są pierwszymi, gdy chodzi o awanse w służbie administracyjnej, w autonomicznych godnościach, w stowarzyszeniach finansowych i innych.

Rozradzająca się i nie szczególnie gospodarująca na wsi szlachta galicyjska dostarcza potem przeróżnych dostojników, gdzie ich tylko może wepchnąć, forytuje za pomocą tysiącznych wpływów swoich synów na wszystkie możliwe posady i daje owe przepyszne galicyjskie okazy nowego pokolenia szlacheckiego, które ma swoich Leszczyńskich, Kieszkowskich i t. d. Na roli już ci ludzie nie siedzą, ale jeszcze są z tą szlachecką rolą skoligaceni, jeszcze ich sposób myślenia jest podobny do typu feudała-panka pańszczyźnianego. Ubodzy mieszczenie pracują, tworzą, spełniają trud właściwy, a tamci „reprezentują”, dają firmę, awansują.

Obok tej niejako biurokracji szlacheckiej kręci się jeszcze w Galicji spora grupa, której jedyną zawodową czynnością jest pochodzić z „dobrej familii”. Są to albo pieczeniarze, albo szczęśliwi gracze w klubie, na wyścigach, w domach prywatnych itd. Gdy potrzeba mają wpływy, o jakich się ludziom nie śniło, znajdują drzwi otwarte tam, gdzie adwokat, czy lekarz, czy urzędnik lub mieszczanin muszą czekać w przedpokoju, jeżdżą po kraju, do Wiednia, na wyścigi, do miejsc kąpielowych i liczą się do „Towarzystwa”, bo są „dobrze urodzeni” i basta.

Ile szantażów, ile spraw nieczystych, ile tragedii nieraz przebywają ci „dobrze urodzeni” wie dokładnie tylko ten, kto miał sposobność żyć w tern gronie; dla nas ważnym jest tylko skonstatowanie, że i ta grupa reprezentuje naszą szlachetczyzną.

A często nawet nie potrzeba prawdziwego herbu do tego, aby być zaliczonym do „swoich”, do „Towarzystwa”. Nasze uprzywilejowane sfery szlacheckie asymilują i „kanalię” mieszczańską z dziwną siłą. Znam całą liczną rodzinę, której dziad był hotelowym kucharzem.

Poszcześnie mu się i kupił „wieś”. Synowie jego już mówili przez nos, polowali z chartami na zające pili po kuligach, całowali się z dubeltówki jak rodowici szlachcice, pogardzali kupcami, lekarzami i adwokatami z głębi duszy, a wnukowie robili długi, potracili folwarki i jako pochodzący z „dobrej rodziny” pójda na przeróżne synekury w kraju i powiecie. Kasyno szlacheckie jest dla nich otwartym, a to znaczy u nas wiele.

Znam diurnistów bankowych, mających 80 złr. pensji miesięcznej, którzy są przy wszelkich wyścigach i jeżdżą pierwszą klasą jako „dobrze urodzeni”. Jak oni z 80 złr. mogą tak żyć, o tym opowie każdy lichwiarz we Lwowie lub w Krakowie, opowiedzą stare ciotki i wreszcie niestety zbyt często – kasy bankowe. Nie o to zresztą chodzi, a o to, że w kraju istnieje ta szczególna klasa „uprzywilejowanych”, więcej w swoich oczach warta od najmądrzejszego i najlepszego mieszcza-nina, chłopa, czy proletariusza.

Wreszcie o najważniejszej części naszej szlachty należy wspomnieć, tj. o magnaterii: Jest tego zaledwie kilkadziesiąt rodzin i te nadają ton w całej warstwie szlacheckiej. Z wyjątkiem kilku domów, które starają się pracować nad jakimś dziełem szlachetnym, nie widzimy tu żadnych wielkich czynów, ofiar, poświęceń. Kto w kraju słyszał kiedy w czasach nowszych o ofiarach lub poświęceniach Sanguszków lub Lanckorońskich? Gdzie są wielkie czyny Stadnickich, gdzie ofiary Badenich?

Zaledwie jednostki z pośród Zamojskich, Czartoryskich lub Potoc-kich (hr. Anna) prowadzą jakąś pracę kulturalną, przy czym nawet nie tyle rezultaty tej pracy, ile dobre chęci i uczucia brać pod uwagę należy. Co w pośród nich nie zbija grosza, to tonie w bigoterii lub oddaje się całą duszą sportowi i życiu pasożytniczemu. W oczach naszych wytwarza się w Galicji także typ skąpca arystokraty, który zdumiewa swoją bezwzględnością w groszoróbstwie. Nie chcę umyślnie wymienić nazwisk owych sławnych skąpców pańskich, bo każdy niemal obwód galicyjski zna ich dobrze u siebie. Jeden z magnatów nie chciał dać grosza na gimnazjum żeńskie, pokazując z dumą na swój kapelusz, w którym „już siódmy rok chodzi”. Inny nie chce oddać rodzinie swego oficjalisty wygranej z losów, które miał u siebie, jako kaucję i zapuszcza się w brudny proces z biedakami. A pan to kilkudziesięciomilionowy. Jeszcze inny spekuluje na swoich oficjalistach, na pomyłkach w kontraktach. A połowa z nich spekuluje na dzierżawach prawa propinacji z żydowskimi propinatorami. Wie o tym dużo komisja propinacyjna we Lwowie, wie zresztą cały świat. Obraz pokrótce tutaj skreślony, nie jest pochlebnym, ale jest on ko-

niecznym niemal wynikiem owego uprzywilejowanego stanowiska, w którym żyje cała ta klasa ludzi. Żaden przywilej nie wytwarza silnych i pięknych moralnie postaci, tylko pasożyty mogą w tej sferze się udawać, a ludzie rozwijają się moralnie tylko w trudzie, pracy i walce.

Uwstecznioną także postacią w Galicji jest ów „hreczkosiej” jowialny i głupi zarazem, pełen zabobonów i radzący bić chłopu bukiem, zamiast go „ciągać panie dziej u po sądach”, sarkający na szkoły i książki, które „chłopu w głowie tylko przewracają”, sam czytający kalendarz i „Narodówkę”, w którą oczywiście wierzy, jak w fetysza. W felietonach mieszczańskich dzienników wyglądają te „pocziwości” szlacheckie całkiem inaczej, niż w życiu, gdzie trzeba rozumu i serca rozwiniętego. Jest to niedołęstwo bardzo może pocziwe, ale w naszych warunkach wprost szkodliwe.

Jak ta klasa interesuje się życiem całego narodu? Z wyjątkiem magnaterii spokrewnionej częściowo z pruskim i rosyjskim zaborem, przeciętny szlachcic interesuje się nieskończenie mało, tym co się dzieje w Warszawie lub Poznaniu, albo na emigracji. Na palcach jednej ręki można by wyliczyć abonentów szlachecko-galicyskich, niektórych, zresztą bardzo poczytnych pism w Warszawie wychodzących. Z krajowych pism kilka zaledwie szczyści się czytelnikami lub abonentami szlacheckimi. Jeżeli dwór szlachecki trzyma kilka gazet, należy już do „lepszych”. Literatura naukowa znajduje tutaj minimalny popyt. Kilka fachowych książek, kilka romansów (muszą już być bardzo głośne) oto wszystko. Tygodniki literackie bankrutują, a żaden z nich, płytki czy głębszy, nie liczył nigdy na dwory szlacheckie, bo o tym się nawet nie dyskutuje. Wszystkie zjawiska publicznego życia traktuje przeciętny dwór na podstawie wiadomości w „swojej” gazecie zaczerpniętych, a o sprawach społecznych sądzą ci ludzie na podstawie klerykalnych fantasmagorii. Anarchizm, socjalizm, radykalizm złodziejstwo i rabunek stoją tu w jednym szeregu wyobrażeń i pojęć. Oczywiście, że i tutaj jest wiele wyjątków na korzyść, ale poglądy masy szlacheckiej są częstokroć dziecinne niedorzeczne.

Jeżeli do tego dodamy wstręt do pracy „mieszczańskiej”, do handlu i przemysłu, zacofanie wychowania kobiecego, to zrozumiemy, że ci „urodzeni” przewodnicy i prawodawcy narodu wcale nie mogą zaimponować człowiekowi, który chciałby widzieć w Polsce Europę i zabiera się do tej pracy, szukając grupy społecznej, zdolnej ją wykonać.

Cała ta szlachecka warstwa rządząca nie dałaby sobie oczywiście rady z krajem, gdyby nie miała na swoje usługi wiernych giermków czy to w polityce, czy w dziennikarstwie, giermków, rekrutujących się

ze sfer mieszczańskich (niekiedy nawet przechrztów), którzy bronią szlachetczyzny, wietrząc łatwą karierę. Ci wszyscy pobożni krakowscy politycy stańczykowscy, dziennikarze, docenci, urzędnicy itp., to prawa ręka klasy rządzącej, to jej mentorowie i słudzy zarazem. Oni to robią każdy interes kastowy wlot interesem „narodowym“, oni prowadzą kampanie publicystyczne, oni nadśluchują, co się | mówi we dworach, pałacach, kasynach, aby terroryzować i tak już zahukaną, biedną i niesamodzielną opinię publiczną.

Ale całe te rządy szlacheckie nie wytrzymałyby I jednego szturmu mieszczaństwa, robotników i chłopów gdyby ich nie podtrzymywał potężny, zwarty w sobie system teokracji, gdyby za każdym interesem szlacheckim nie kryli się jego obecni obrońcy: klerykali (...).

Pierwodruk: I. Daszyński, *Szlachetczyzna i odrodzenie Galicji*, Lwów 1899, s. 11 - 18.

Nr 6

Co to jest socjalizm i kto to są socjaliści?

(...) Teraz już możemy odpowiedzieć jaśniej na to pytanie. Socjalizm to nauka, która powiada, że ustrój dzisiejszy jest niesprawiedliwy i oparty na wyzysku pracy przez kapitał. Nauka ta okazuje dalej, że społeczeństwa ludzkie zmieniają się i dążą powoli do tego, aby uporządkować stosunki pracy jak najkorzystniej dla narodów. Najkorzystniejszym i najrozumniejszym jest taki porządek, żeby cały naród posiadał fabryki, warsztaty, grunta i lasy i aby na nich rozumnie gospodarowano, tak aby ten co pracuje, dostał cały owoc swej pracy i tylko na wspólne cele dobrobytu, zdrowia i oświaty oddawał pewną część swojej pracy. Socjalizm też dziś już powiada, że kapitaliści są niepotrzebni, że żyją oni bez pracy, a tylko „z tego, że drudzy ich pieniędzmi, fabrykami, maszynami, gruntami się posługują.

Socjaliści zaś to są przeważnie ludzie ubodzy, robotnicy w mieście i na wsi, którzy należą do proletariatu i chcą bronić całej swej ubogiej klasy przed niewolą, uciskiem i wyzyskiem. Oni to zwołują robotników, uczą ich, łączą i prowadzą do walki o lepszą przyszłość. Głoszą oni, że praca jest podwaliną całego życia narodu i powinna rządzić tym narodem, a bogactwo i wyższe urodzenie nie powinny wynosić się i mieć większe prawa nad drugimi. W pośród socjalistów

znajdują się też czasem i ludzie zamożni, ale ci wyrzekli się bogactw i pracują odważnie z robotnikami i chłopami. Tych to bogactwa najbardziej nienawidzą, bo są oni dla nich wyrzutem sumienia, ale za to robotnicy cenią tych swoich przyjaciół i sprzymierzeńców. Socjalizm powstał już w bardzo dawnych wiekach, ale dawniej opierał się tylko na jednostkach ludzkich, które na próżno wskazywały ludziom drogę do szczęścia. Było to wtedy marzeniem tylko. I tak jeden z angielskich ministrów Tomasz Morus opisał, jakby to ludzie na pewnej wyspie, którą on nazwał Utopią, mogli żyć pięknie i rozumnie, gdyby własność i praca była wspólna. Taki marzycielski socjalizm nie miał prawie żadnego znaczenia. Dopiero potem, już w XIX wieku, powstał socjalizm oparty na nauce, czyli naukowy i ten już nie marzył o tym, jakby to można ładnie urządzić jakąś daleką wyspę! Powiedział on, że wszędzie gdzie miliony ludzi pracują, należy zaprowadzić porządek i sprawiedliwość, że wszędzie dzisiaj powinni ludzie zaprowadzać społeczną gospodarkę. Taki socjalizm jest też dzisiaj w całej Europie i w Ameryce, gdzie tylko jest proletariat, tj. gdzie wolni ludzie najmują się u drugich do pracy za pieniądze.

Socjaliści prowadzą walkę nie mieczem, ani cepem, tylko całkiem inną bronią. Przede wszystkim starają się oni robotnika w mieście i na wsi oświecić. Powiadają mu, że jest wolnym człowiekiem, że praca jego jest najważniejszą rzeczą w społeczeństwie i że ta praca nie powinna być wyzyskiwana. Pokazują mu dalej kto z nim ma jednakie interesy, a kto go chce wyzyskać i oszukać. Opowiadają mu historię chłopów i robotników, o tym, jak dawniej ciężko było żyć ludziom pracy, jakim jest dalej ich stanowisko terazniejsze i co im pomóc może. Robotnik powinien najpierw się uświadomić, to znaczy przestać być ciemnym, zgnębnym niewolnikiem, a zrozumieć, że ma pewne obowiązki i prawa jako człowiek i obywatel kraju. To uświadczenie prowadzi się nie tylko słowem, ale i pismami, książkami, odezwami i zgromadzeniami.

Dalszą bronią socjalistów jest: organizacja. Robotnik widzi, że on sam jeden nic nie znaczy, może z nim niejeden robić, co mu się podoba. Jeżeli go skrzywdzą, to może tylko narzekać i skarżyć się, ale najczęściej bez skutku. Jeżeli się upomni o lepszy zarobek, zbudą go czym bądź, a czasem za drzwi wyrzucą. Ani on oparcia, ani pomocy z nikąd nie ma w razie braku pracy, ani nie wie, co na szerokim świecie ze sobą począć, gdzie lepsze zarobki i dogodniejsze życie. Dopiero socjaliści pokazują mu drogę do siły i do znaczenia. Łączą oni robotników w związki i stowarzyszenia. Najpierw robotnicy jednego zawodu łączą się ze sobą: np. szewcy krawcy, stolarze itd. Potem łączą

się robotnicy całego miasta w jedną całość, a w ślad za tym i całego kraju i narodu. Zorganizowany robotnik płaci małą wkładkę do swojego stowarzyszenia, a za to dostaje swoją gazetę, może wypożyczać książki, dostanie poradę prawną w sporze z kapitalistą, a w razie bezrobocia zapomogę. Jeżeli musi szukać roboty, stowarzyszenie mu dopomoże, a gdy znajdzie się w obcym mieście, wtedy idzie zaraz do swojego towarzystwa, pokazuje swoją kartę, że jest członkiem i dostaje zasiłek, pomoc, radę i przyjazne poparcie. Nadto robotnicy łączą się w związki we wszystkich narodach, tak, że polski drukarz lub kapelusznik może znaleźć swoje towarzystwo u Czechów, Niemców czy Francuzów.

Organizacja prowadzi do tego, aby złączyć jednostki w jedną całość i aby cała klasa robotnicza trzymała się jak jeden mąż, nie idąc na manowce dla czyjejkolwiek groźby lub fałszywych obietnic. Ta jedność nazywa się solidarnością robotniczą. Czy już dziś może robotnik mieć jakie korzyści z solidarności? Może i to nawet bardzo znaczne. Weźmy kilka najprostszych przykładów. – Fabrykant jakiś chce zniżyć zarobek robotnikom. Rachuje on na to, że przyjmą wszystko, co im każe. Jednej soboty oznajmia im, że odtąd zamiast 10 centów za godzinę, może im płacić tylko 9. Robotnicy zwołują w niedzielę zgromadzenie i pokazuje się, że wszyscy na to się nie zgadzają. Wybierają z pośród siebie pięciu i ci idą do fabrykanta, aby mu powiedzieć, że musi on nadal płacić po 10 ct. za godzinę roboty, bo inaczej nikt do pracy nie stanie. Fabrykant gniewa się, krzyczy, że to „zuchwalstwo“ i napędza tych pięciu z roboty. Na drugi dzień fabryka stoi pusta, nikt do pracy nie przyszedł. Wtedy fabrykant woła do siebie kilku starych robotników, mających liczne rodziny i zaczyna ich namawiać, aby złamali solidarność i przyszli do roboty. Ale ci biedacy, choć w domu bieda i niejednemu może żona dokuczy i będzie robiła wyrzuty, odpowiadają fabrykantowi, że braci swoich nie zdradzą! Fabrykant grozi, gniewa się; prosi w końcu, wszystko na darmo. Wtedy postanawia ich głodem zmusić do posłuszeństwa. Zamyka fabrykę i czeka. A tymczasem robotnicy w całym kraju zbierają, na swoich głodnych braci pieniądze i co tydzień posyłają im, aby z głodu nie poginęli. Strajk ciągnie się już ze dwa tygodnie. Fabrykant wysyła listy do innych miast, ażeby innych sprowadzić robotników. Ale już gazety robotnicze dały znać, żeby nikt do tej fabryki nie jechał, bo tam bracia robotnicy walczą o swój los. Fabrykant czeka i czeka, gniewa się coraz bardziej, ale po miesiącu idzie do głowy po rozum i woła tych pięciu wybranych, aby się godził. Obiecuje, że da tak jak przedtem, po 10 ct. za godzinę, ale tych pięciu do fabryki nie przyjmie, bo mu zepsuli

robotników! Ale robotnicy nie opuszczają swoich i po dwóch dniach fabrykant godzi się na wszystko! Robotnicy stają znowu do roboty dumni ze swego zwycięstwa i z tego, że w pośród nich nie znalazł się żaden zdrajca, żaden odstępcą, co by złamał solidarność. Niejeden z żoną i dziećmi głodem przez miesiąc przymierał, zastawił co miał w domu, ale wytrwał i razem z innymi zwyciężył!

Weźmy drugi przykład. Dozorca w fabryce, albo ekonom na folwarku bije robotników, szachruje przy wypłacie i zaczepia żony robotnicze. Robotnicy znoszą to z początku cierpliwie, aż pewnego razu powiadają sobie, że dłużej tak być nie może. Idą do kapitalisty i oświadczają mu, że tak długo do roboty nie przyjdą, dopóki dozorca nie zostanie usunięty. Bardzo często taka solidarność skutkuje.

Socjaliści nie tylko zajmują się zdrowym robotnikiem. I owszem pragną oni także uchronić od nędzy robotnika chorego. Chcą, aby wszędzie był obowiązek należenia do Kas chorych, gdzie za parę centów tygodniowej opłaty, robotnik dostanie dobrego lekarza, lekarstwo i zapomogę pieniężną przez cały czas choroby. Nadto dążą do tego, aby każdy robotnik, który został kaleką brał utrzymanie aż do śmierci, a choćby nawet nie okaleczał, tylko się postarzał, aby w starości już bez pracy pobierał pensję i nie lękał się nędzy po całym życiu uczciwej pracy. Dziecko powinno też być otoczone opieką całego narodu, mieć za darmo szkołę, i w tej szkole głodu nie cierpieć, aby móc się uczyć z korzyścią dla siebie; kobieta powinna daleko lżej pracować niż mężczyzna i być oszczędzana, wtedy kiedy wydaje na świat dzieci.

To wszystko socjaliści opowiadają robotnikom, uczą ich należeć do organizacji, wypełniać wobec drugich swoje obowiązki i razem z drugimi zdobywać pewne prawa.

Czy do tego potrzeba noża, miecza lub armaty? Czy gdyby kto zdobył gwałtem jakieś prawo, a potem z głupoty je utracił, czy to byłoby rozumnym i uczciwym? Oto teraz rozumiemy, że broń socjalistów, jest silniejsza niż armaty i karabiny, bo uczy ona miliony robotników solidarności i prowadzi ich w końcu do zwycięstwa. Są wprawdzie głupcy, którzy śmieją się z tego i ufają w to, że wojsko zawsze robotników utrzyma w nędzy i zależności. Ale przecie wojsko musi coś jeść, a to wyżywienie wojska jest także dziełem robotników, a dalej przecie przeciwko całemu pracującemu ludowi nikt wojska nie wyprowadzi, bo i w tym wojsku są ludzie, a nie maszyny bez serca i ducha! Wzniosłej i rozumnej myśli kulą nie zastrzelisz, ani bagnietem nie przebijesz.

Ludzie ciemni, albo wprost wrogowie wolności zarzucają nieraz socjalistom niestworzone rzeczy, aby tylko ludzi ubogich od nich od-

straszyć i wstrzymać rozwój ruchu robotniczego. Nie sposób odpowiadać tu na wszystkie zarzuty, które robią socjaliści: wystarczy, jak tylko kilka najważniejszych tutaj przytoczymy i poznamy trochę bliżej. Pierwszy zarzut to ten, że socjaliści chcą wszystkie majątki na równe części, podzielić. I mówią, że skoro dzisiaj mamy równą część próżniakowi i pracowitemu, albo; pijakowi i trzeźwemu, to już za parę lat pijak przepije swoją część, a próżniak sprzeda i znowu będzie jeden bogaty, a drugi biedny i będzie znowu nierówność między ludźmi!

Na ten zarzut tylko trzeba się uśmiechnąć. Socjaliści nie chcą wcale dzielić majątku, tylko przeciwnie: złączyć fabryki, maszyny, grunta i lasy, ażeby ludzie pracy na nich wspólnie pracowali nie na użytek darmożądów, a na korzyść swoją i całego narodu. Gdyby każdy człowiek dostał po pół morga, toby ustała wszelka gospodarka. A potem jakże to podzielić lokomotywę, albo choćby maszynę do szycia?! Socjaliści tak głupimi nie są i takich nierozumnych rzeczy nie żądają.

Potem pytają się socjalistów: A kto będzie buty czyścił, albo kto nawóz wywoził, albo kto na mrozie i deszczu zechce pracować, jak nie będzie panów i biedaków? Na to także łatwo odpowiedzieć. Najpierw żadnej pracy nikt się nie będzie wstydził, a potem, im trudniejsza praca, tym lepiej ją będą opłacać. Już dzisiaj nieraz ten, co w hotelu buty pana czyści, ma więcej wiedzy i ma się lepiej, niż ten pan do którego buty należą. I dziś już za ciężkie bardzo roboty płacą coraz lepiej i przy takich robotach ludzie krócej dziś pracują. Więc w ten sposób każda praca zrówna się z drugą.

Dalej krzyczą na socjalistów, że chcą mieć po pięć żon i że rodziny rujnują. To już jest potwarz. To raczej dzisiaj rodzina jest zrujnowana. Ojciec w robocie od rana do nocy przez cały tydzień, matka także często po za domem musi zarabiać, a dzieci rosną jak dzikie. Nauka, nazywająca się statystyką, obliczyła, że dzieci ubogich rodziców przed 5-tym rokiem życia umierają w daleko większej liczbie, niż dzieci bogatych. Co chwila czytamy w gazetach, że wieśniaczka poszła do roboty – a tymczasem dzieci spaliły się razem z chałupą. Wskutek braku domowego wychowania dzieci wpadają na różne bezdroża, uczą się kraść, pić wódkę, kłamać i oszukiwać. Na tej drodze dostają się też w młodym wieku do kryminału, gdzie dopiero stają się zbrodniarzami. Obliczono, że na stu ludzi siedzących w Galicji w więzieniu tylko sześciu umiało czytać i pisać. Czy to wszystko świadczy o tym, że dzisiaj rodzina jest rozumnie urządzonej? Czy znękany biedą robotnik – chmurny i opryskliwy dla żony i dzieci – może być dobrym ojcem? Czy robotnica mająca do wyżywienia kilkoro dzieci, mieszkają-

ca w jednej brudnej izdebce, zapracowana od świtu do nocy, ma czas i zdolności do wychowania swych dzieci? Tak jest u ludzi biednych. A u ludzi bogatszych ileż to razy się zdarzy, że mężczyzna, który już przehulał najlepsze siły życia – żeni się dla majątku z kobietą, której prawie że nie zna i nie kocha. I u bogatych ludzi nie jest dziś rodzina rozumną i szlachetną, a będzie nią dopiero wtedy, kiedy zniknie ta straszna troska o byt, która dziś przygniata miliony ludzi biednych, kiedy mężczyzna i kobieta będą się pobierali tylko z miłości i będą mieli dość wolnego czasu, aby go poświęcić wychowaniu dzieci.

Zarzucają dalej socjalistom, że szerzą pośród ubogich spokojnych ludzi niezadowolenie i podburzają ich przeciw panom i kapitalistom. Ale na to musimy odpowiedzieć, że taki zarzut robią każdemu człowiekowi, który chce coś nowego i lepszego na świecie stworzyć. Przecież i Jezus Chrystus, który przyniósł nową naukę, był ścigany przez rząd i faryzeuszów jako nowator i buntownik. Kapłani zarzucali mu, że zbiera koło siebie ludzi biednych, rybaków, pogan i że naucza przeciwko zakonowi.

Jeżeli los dla ludzi biednych jest niesprawiedliwy, to w takim razie obowiązkiem uczciwego człowieka powiedzieć to i choćby nawet robotnik w swojej ciemnocie sądził, że ta niesprawiedliwość nie da się zmienić, to jednak trzeba mu oczy otworzyć i pokazać, czy jest jaka droga ratunku – jeżeli nie dla niego to dla jego dzieci. Gdyby ludzie zawsze byli zadowoleni, nie odkryto by nowych światów, nie porobiono wynalazków, nie polepszone by świata. Chodzi więc tylko o to, czy niezadowolenie robotnika z jego losu jest słuszne czy nie, a kto mu prawdę mówi, ten go nie buntuje, ale oświeca!

Najnieuczciwszym zarzutem jednak jest to, co mówią na socjalistów, że chcą ludowi odebrać religię. Popatrzmy, czy ten zarzut jest słuszny. Religia jest to związek duszy ludzkiej z Bogiem; Bóg przedstawia się ludziom, jako istota sprawiedliwa, kochająca dobro. Związek duszy z Bogiem jest podniesieniem tej duszy z nędzy codziennego życia, z występku i grzechu, jest zasianiem w niej cnoty i wolności. Jeżeli więc socjaliści mówią, że religia jest rzeczą sumienia każdego człowieka, że do religii nie ma się mieszać ani policjant, ani żaden przymus zewnętrzny, to czyż to nazwać można wydzieraniem religii?! Prawda, że socjaliści występują przeciwko księżom, jeżeli ci biorą wielkie pieniądze za śluby i pogrzeby, albo jeżeli z ambony straszą ludzi piekłem i diabłami, ale na samą religię nie potrzebują socjaliści napadać, bo oni są stronnictwem, które na ziemi chce porządek zrobić, a niebo pozostawiają sądowi boskiemu. Kto rzeczy święte miesza do rzeczy ziemskich, albo kto tych świętych rzeczy używa na to, aby

ciężar krzywd na barkach biednych pomnożyć, ten niszczy religię i wobec Boga bluźni, choćby był nie wiedzieć jakim świętoszkiem.

Zresztą zapytajmy, jakie sposoby podają księża na ludzką biedę?

Przede wszystkim modlitwę i jałmużnę. Modlitwa jednak jest usunięciem się z tego świata i zwróceniem się do Boga, podczas gdy sam Bóg kazał człowiekowi ratować się pracą i nie spuszczać się na miłosierdzie boskie. A właśnie socjaliści chcą tę pracę uporządkować i do znaczenia na świecie przyprowadzić. A kogoż to jałmużna uszczęśliwiła? Dawniej, kiedy jałmużna była piękną cnotą, miała ona znaczenie nie dla tego, kto brał jałmużnę, ale kto dawał, dzisiaj robotnik nie pragnie jałmużny i socjalista mówi mu, że jego praca powinna jego i jego rodzinę wygodnie utrzymać i na starość jeszcze zaopatrzyć.

Zresztą jałmużna biednemu człowiekowi wprost często szkodzi, bo robotnik, który żyje z jałmużny, według ustawy traci prawo głosowania i przestaje być równym i wolnym obywatelem. Jałmużna zatem upokarza go bardzo boleśnie. Nie chodzi o to, aby wesprzeć kilku biedaków, ale o to, aby usunąć żebractwo i nędzę za pomocą pracy!

Przeszliśmy pokrótce kilka najważniejszych zarzutów, które czynią socjalistom. Jest jeszcze wiele innych, zrodzonych ze złośliwości i głupoty, ale roztropny robotnik sam się pozna na tych farbowanych lisach i dlatego dłużej o nich rozwodzić się nie będziemy.

Jeden tylko na koniec zarzut rozbierzemy, jako bardzo ważny.

Czy chłopci mogą być socjalistami?

Przynajmniej jedna trzecia część chłopów nie ma roli wcale; są to tak zwani zagrodnicy, chałupnicy, parobcy itd. Ci są proletariuszami, to znaczy, utrzymują się całe życie z pracy swoich rąk i nie tylko mogą, ale powinni zostać socjalistami – starać się o lepszą zapłatę, o krótszy dzień pracy, o zabezpieczenie siebie na wypadek choroby, kalectwa i starości. Powinni oni razem z robotnikami miejskimi połączyć się i dobijać się lepszych praw. A cóż ma robić chłop, który siedzi z rodziną na jednym, dwu albo trzech morgach grunta? Czy ten już jest panem – przecież i on przez pół roku pracuje na pańskim, często z żoną i z dziećmi, a z roli samej by nie wyżył. Dlatego i rolnik na małym kawałku gruntu siedzący, powinien być socjalistą. Ale i każdy, nawet większy kawałek gruntu posiadający – jeźliby mu kraj zapłacił dobrze za ten grunt, a przez to przyczynił się do wspólnej rozumnej gospodarki, może zgodzić się z socjalistami i razem z nimi pracować dla lepszej wspólnej przyszłości. Socjalizm bowiem nie jest

tylko dążeniem do napełnienia żołądka, ale chce on także wyrównać straszną niesprawiedliwość, jaka się ludziom biednym działa przez całe stulecia.

Ale powiadają ludzie, że chłop nie potrafi razem z drugimi wspólnie pracować. A w takim razie cóż znaczą kółka rolnicze, co spółki mleczarskie, co znaczy gminny samorząd? Przecież to także wspólna chłopska praca! A czyż ciężary, które spoczywają na chłopach nie są dla wszystkich równie ciężkie? Czyż 3-letnia służba wojskowa nie zabiera wszystkich synów chłopskich do koszar? Czyż chłopskie grosze podatkowe nie idą na wspólne utrzymanie gminy, powiatu, kraju i państwa? Czyi chłop pracą swoją nie wytwarza środków żywności dla wsi i miasta? A jeżeli te ciężary są wspólne, dlaczegóż chłop wspólnymi siłami nie może dążyć do swoich praw i korzyści, dlaczego ma zamykać się w obrębie swej zagrody i z nieufnością patrzeć na człowieka obcego? Państwo dzisiejsze, a jeszcze bardziej kapitalizm dzisiejszy zabija wieśniaka: rzuca go w szpony lichwy, obniża ceny produktów rolnych i wciąga chłopą w tę szaloną walkę o byt, o której on dawniej w cichej wiosce nie wiedział. To też dzisiaj setki tysięcy polskich chłopów wędrują po świecie całym za chlebem i za zarobkiem. A ich synowie i córki idą na służbę do miast i do fabryk. Czyż nie jest lepiej, że zawczasu porozumieją się z robotnikami w miastach, że nauczą się od nich wielu rozumnych rzeczy i przestaną być niezręcznymi, zahukanymi chłopami. A cóż pocznie chłop, który ma 6 morgów gruntu, i czworo dzieci? Jeżeli dzieci te nie mają zejść na nędzarzy, to najwyżej dwoje może zostać na gruncie, a dwoje drugich za zarobkiem pójść w świat.

Dzisiaj już nie można dzielić narodu na wieś i miasto, bo te same rodziny zaludniają ulice miast i wsi.

Co to jest partia socjalistyczna?

Cały ogół związanych ze sobą robotników, chłopów, nauczycieli, kupców, czy urzędników, którzy razem nazywają siebie socjalistami i mają wspólne zasady socjalistyczne, ci wszyscy ludzie razem nazywają się partią socjalistyczną. Partia ma swoje pisma, dzienniki, wydaje książki, kieruje pracą – agitacyjną, zwołuje zgromadzenia, wiązuje stowarzyszenia, urządza demonstracje, kształci swoich ludzi, pomaga w strajkach, jeżeli te są rozumne, wysyła na wszystkie strony agitatorów, stara się wybrać swoich posłów do gminy, do sejmu, do parlamentu.

Jednym słowem ona w sobie skupia tysiące prac jednostek, które inaczej nie mogłyby niczego dopiąć. Ona wybiera wszędzie komitety, a co roku, albo co dwa lata zwołuje ogólne zjazdy i kongresy dla porozumienia się i wskazania wspólnej drogi na przyszłość. Cała jej siła polega na moralnej łączności jednostek, należących do klasy pracującej i mających wspólne interesy, wspólne ideały, i wspólną niejako historię.

W każdym narodzie walczy partia proletariatu o wyzwolenie pracy ludzkiej z więzów wyzysku i niewoli, wszędzie chce ona cały naród uczynić władcą, i właścicielem kapitału, czyli środków do pracy, a pracę tę uczynić podstawą praw społecznego życia. I dlatego socjalizm wyzwala cały naród, a równocześnie łączy go w bratnią rodzinę z innymi narodami, Socjalista rozumie, że tak jak kapitał jest międzynarodowym, tak samo i praca musi się we wszystkich narodach złączyć – do jednego rozumnego celu: do wywalczenia tego szczęścia dla całego narodu, do jakiego już dzisiaj miałby ten naród prawo. Podnosząc miliony ludzi z upokorzenia, dając im godne ludzkie życie, znosi i zagładza socjalizm wszędzie klasę bogaczy i nędzarzy: daje ludziom to braterstwo i równość – o jakiej wieki marzono z utęsknieniem. Zgładziwszy w każdym narodzie dzikie instynkty rabunku, zdzierstwa i wyzyskiwania, wznosząc czerwony, męczeński dzisiaj sztandar nad głowami cierpiącego wszędzie ludu, łączy już dzisiaj lud ten wszystkich narodów w jedną armię, dążącą do szczęścia i woła do wszystkich: Proletariusze wszystkich krajów łączcie się (...).

Pierwodruk: I. Daszyński, *Pogadanka o socjalizmie*, Kraków 1900, s. 18 – 35.

Nr 7

Państwo, naród, niepodległość narodowa.

(..) Ale jakimże jest stosunek tego państwa narodowego do socjalizmu? Stosunek ten jest historycznie ustalonym i politycznie zupełnie jasnym. I proletariatu i burżuazji potrzebują zarówno państwa niepodległego, narodowo zjednoczonego, jako pola nowoczesnej walki klasowej. Nowoczesny mechanizm państwowy zbyt jest potężnym, ażeby go się wyrzekła burżuazja, dążąca do bogactw, urzędów, władzy, rozkwitu. Jeżeli burżuazja jakaś nie pragnie swego niepodległego

państwa, znak to nieomyślny jej znikczemnienia i słabości ekonomicznej. Państwowość wydziera burżuazja albo własnym królom, jak było w Anglii i Francji, albo feudałom i książętom (Niemcy), albo wreszcie królom swoim i obcym najeźdźnikom jak było we Włoszech. Jedna burżuazja wydziera państwowość z rąk drugiej, czego przykładem bunt kupców amerykańskich przeciwko angielskim w XVIII wieku i powstanie Stanów Zjednoczonych, albo i dzisiejsza Australia, która stanowi niemal zupełnie niepodległe państwo, powstałe przeciwko burżuazji angielskiej. O ile burżuazja tworzyła niepodległe narodowe państwa przed powstaniem socjalizmu, o tyle socjalizm przyjmował wszędzie tę niepodległość narodową i własną państwowość jako zdobycz dziejów i żadnemu socjaliście do głowy nie przyszło wołać np. w Anglii »precz z Anglią!« lub w Niemczech »precz z Niemcami!« Ale naszemu niejednemu wydaje się okrzyk »precz z Polską! « bardzo radykalnym i rewolucyjnym. W wolnych państwach socjalistę zwalczającego niepodległość narodową, zamknięto by do szpitala, u nas nieraz tacy właśnie mają się za »najczystszych«. Tam zaś, gdzie tworzyło się niepodległe narodowe państwo przy istnieniu już socjalistów i socjalizmu, stawiał socjalizm zdobycie tego niepodległego narodowego państwa jako stałe swoje dążenie polityczne. Dowodem pisma Marksa i Engelsa, najznakomitszych polityków i teoretyków socjalizmu. Oczywiście, że np. Niemcy całkiem inaczej sobie wyobrażali zjednoczone państwo niemieckie, niż ono po roku 1870 faktycznie wyglądało i wygląda. Socjaliści niemieccy dążyli zupełnie tak, jak dzisiejsza P. P. S. do rzeczpospolitej niemieckiej, a tymczasem dzieje przyniosły ze sobą Bismarcka i militarne cesarstwo pruskiego nabożeństwa... Ale i to cesarstwo jeszcze jest dla proletariatu korzystniejszym, niż dawniejszych trzydzieści kilka ksiąstewek w Niemczech.

Cesarstwo dało proletariatowi pole do walki z potężną burżuazją, zjednoczyło klasę robotniczą, musiało tej klasie dać powszechne i równe głosowanie i tyle praw, aby na nich mogła urósć taka siła, jak socjalna demokracja niemiecka. I dlatego wielu z towarzyszy niemieckich nie wzdycha dziś nawet do republiki, o jakiej marzyli ich ojcowie, rewolucjoniści jak Marks i Engels...

Tam gdzie w państwie burżuazyjnym jest kilka narodów, są te narody albo tak władzą formalną i wolnościami politycznymi, oraz swobodą narodową (język) nasycone, że czują się panami u siebie w domu (Szwajcaria), albo wszystkie gwałtownie jeszcze walczą o za garnięcie pełnej władzy państwowej bodaj na swoim terytorium i uważają dopóty państwo za wroga i obce, dopóki tej władzy nie osiągną (Austria).

Liczebność danego narodu nie jest wcale czynnikiem decydującym. Szwajcaria strzegąca swej niepodległości zazdrośnie, liczy trzy miliony; Belgia, Holandia, Szwecja, Norwegia, Rumunia, Bułgaria, Serbia nie ma żadna ani dziesięciu milionów ludności, a tymczasem np. Rusini liczą około 25 milionów i nie znac wśród nich silnego ruchu w kierunku niezawisłości państwowej, Finlandia natomiast, nie mając trzech milionów ludzi, jest niemal oddzielnym państwem i to wobec caratu! W narodzie polskim, liczącym około 18 milionów dusz, upadek idei niepodległego państwa wśród burżuazji, jest dowodem, że ta burżuazja jest politycznie i ekonomicznie podupadłą. Nie wzmocniły jej »rynki zbytu«, a zmarnowały. Ale ta burżuazja i szlachta, przy całym swoim niedołęstwie próbowała w legionach napoleońskich, powstaniach r. 1831, 1846 i 1863 cztery razy walki o swoją państwowość. Próbowala nieudolnie, bo nie umiała w ludzie rozpalić nadziei, że państwo polskie będzie korzystniejszym dla ludu polskiego, niż obcy najazd. Z jednej strony hasło powstańcze, a z drugiej pańszczyzna szlachecka lub demagogia drobnomieszczańska, nie mogły razem wzbudzić ani w chłopie, ani w robotniku silnego przekonania, że mu będzie jako klasie lepiej w owej wolnej Polsce, o którą walczyli i dla której ginęli bohatersko powstańcy. Szlachetczyzna polska do dziś dnia nie ma w sobie żadnego zrozumienia dla społecznych ruchów i nigdy go nie miała. Powstania musiały runąć. O burżuazji polskiej nie chciałbym jednak wypowiedzieć – jak to mówią – »ostatniego słowa«. Dzisiejsza jej partia, nazywająca się »narodową demokracją«, to takie cudackie pokurcze, że wierzyć się wprost nie chce, aby to monstrum było naprawdę reprezentacją jakiegokolwiek klasy.

W parzyste dni chcą niepodległości Polski, w nieparzyste zadowolą się i polskim językiem w ludowej szkółce. Raz biją na szlachtę, drugi raz łaszą się do niej w obrzydliwy sposób. Raz komin fabryczny wielbią, drugi raz białego orła. Zatruci błędami szlachetczyzny i obłudą klerykalizmu, ci »narodowi demokraci« nie mieli nawet swojej własnej »ideologii«, na którą każda inna partia się zdobyła. – Wodzowie ich, to niegdyś zajadli socjaliści, inni znów chadzali w swej młodości w płaszczach ideologicznych, kradzionych u »narodników« rosyjskich, aż w końcu na starość wzięli politykę i etykę od Bismarcka i pruskich »mężów stanu«. Ostatnie ich »zwycięstwo« przy wyborach do Dumy robi na mnie wrażenie podobne, jak gdyby nieprzebierający w niczym dorobkiewicz rzucił się na kość porzuconą przez innych, a zachowanie się ich w Dumie i po jej rozwiązaniu przypomina najgorsze czasy stańczyków w »reichsracie« wiedeńskim. Dziennikarze ich to rozwydrzone błazny bez sumienia, a całą ich podstawą

operacyjną: kontrrewolucja. Kontrrewolucja wciskająca chłopu kosę na robotnika, uzbrajająca i oplacająca szpiega – donosiciela fabrycznego przeciwko robotnikom rewolucjonistom, wydająca się przez to na pastwę caratu bez żadnej możliwości targowania się z tym caratem o ochłap nawet dla siebie!... I to ma być partia? Niech nas nie łudzi ich dzisiejsza liczebność; taka partia rozpaść się musi w kawały i pomimo ich tryumfalnych wrzasków, możemy być o rychły koniec tej dzisiejszej narodowej demokracji spokojnymi. Już sam ich skład osobisty, już ciskanie się na wszystkie strony, już kokietowanie z każdym, kto im może jakiegokolwiek korzyści przysporzyć, robi ich podobnymi raczej do jakiegoś zakonu jezuitów, do mafii kalabryjskiej, niż do partii nowoczesnej burżuazji.

Sztuczkami i oszustwami, godnymi kłownów i »spryciarzy«, nie można rządzić, i chociaż narodowa demokracja do niczego tak bardzo nie wzdycha, jak do tego, aby losy czy carowie dały jej w Polsce władzę policyjną dla »utrzymania porządku« wobec rewolucji, to jednak proletariats polski nie miałby łatwiejszego wroga do pokonania, jak tę partię, odartą z wszelkiej ideologii, z wszelkiego rozmachu narodowego, politycznego, czy społecznego, niemającą żadnej etyki i zaczynającą tam, gdzie zwykle zgrzybiała burżuazja kończy zaczynając od marzeń o – policji.

Wobec proletariatu, wielkiego liczbą, silnego świadomością, pięknego ofiarą dla ideałów ponoszonymi, partia taka w niepodległej Polsce runęłaby przy pierwszym wielkim konflikcie politycznym. Myli się bowiem, kto sądzi, że burżuazja gdziekolwiek tylko policją i wojskiem rządzi. Do rządów burżuazji potrzebna była jeszcze jej ideologia, jej misja usunięcia feudalizmu i absolutyzmu, a głównie jej zadanie: utworzenie niepodległego państwa narodowego. Tam, gdzie burżuazja z powodu swego znikczemnienia nie wykonała swego zadania, musi je proletariats wykonać. Widzimy to wszędzie. W Niemczech np. burżuazja szuka zgnięłego spokoju i zgody z feudalizmem i militaryzmem; proletariats jednak zwalcza obie te wrogie siły zajądło. W Austrii burżuazja nie zdobyła się na reformę wyborczą i na wywalczenie pełnych swobód obywatelskich; proletariats spełnia tę pracę za nią, oczywiście dla swoich interesów klasowych. – W Rosji burżuazja nie potrafiła zdobyć »praw człowieka«, to też obecna proletariatska rewolucja o te »prawa człowieka« walczyć musi! Nasza burżuazja np. skomli tylko o »autonomię«, a robotnicy polscy domagają się »Konstyтуanty«. A jeżeli kto się zawaha i zapyta, a »nuż owa »Konstyтуanta« odda władzę w ręce burżuazji?« – odpowiemy, że klasa robotnicza potrzebuje właśnie tej pełni praw politycznych i je-

żeli burżuazja skorzysta np. z równego prawa wyborczego, robotnik musi podjąć w społeczeństwie dalszą walkę klasową, aby zwyciężyć burżuazję i na tym wyższym stopniu rozwoju form politycznych. Rozwój form państwowych nie jest czymś dowolnym, lecz odpowiadać musi rozwojowi społeczeństwa i każdorazowemu stosunkowi sił między poszczególnymi tego społeczeństwa klasami.

W naszym dzisiejszym położeniu idea niepodległości Polski jest ideą najbardziej rewolucyjną, najmniej zawodną i najlepiej obejmującą oba cele dzisiejszej rewolucji: obalenie caratu i utworzenie sejmu konstytucyjnego w Warszawie.

Polska Rzeczpospolita demokratyczna, dźwignięta dłońmi proletariatu rewolucyjnego, to najwyższy możliwy stopień rozwoju w warunkach dzisiejszych. To stworzenie własnej maszyny państwowej pod bezpośrednią władzą, lub bodaj pod bezpośrednim wpływem i kontrolą proletariatu. Nie przeceniamy wszechpotęgi państwa nowoczesnego, ale sejm i rząd polski w Warszawie musiałby zwłaszcza wobec abdykacji politycznej polskiej burżuazji, stać pod tak przeważającym wpływem organizacji socjalistycznych, świeżo uwieńczonych zwycięstwem rewolucji, że cała maszyna państwowa musiałaby od razu liczyć się z najgłówniejszymi interesami ludu. Co to znaczy w kraju tak okropnie, tak barbarzyńsko, złodziejsko »administrowanym« jak Królestwo Polskie, ten tylko oceni, kto zna tajniki czynowniczych rządów rosyjskich. Od szkoły począwszy, a na ustawach ochronnych robotniczych skończywszy, są dzisiejsze rządy rosyjskie jedną zbrodnią, jednym gwałtem i dzikim nie rozumem, godnym rządu szpiegów, złodziejów zawodowych i morderców. Centralizm biurokratyczny, oddający wszelkie decyzje o naszym losie łapownikom w biurach petersburskich, niezliczone szykany władz miejscowych czynione zawsze pod kątem widzenia rusyfikatorskiej polityki ucisku i wiecznego podejrzenia o »bunt« polski, wreszcie wybuchy dzikiej zgrai urzędniczej, sprowadzonej ze wschodu i uważającej nas za jakieś zdobyte kolonie, gdzie »krajowiec« to człowiek bez praw, to wszystko musiałoby ustąpić innej maszynie rządowej, zależnej od demokratycznych instytucji ludowego prawodawstwa i ludowej kontroli. Proletariat walczyłby z własną burżuazją, nie mając na karku w dodatku obcego jarzma. Każdy krok, jego zwycięski w tej walce utrwałaby się w formie instytucji i ustaw w kraju tworzonych, w kraju kontrolowanych. Najważniejszą funkcją polityczną proletariatu jest właśnie bezpośredniość jego udziału w prawodawstwie, kontroli i administracji. Bezpośredniość ta prowadzi w republikach takich jak np. szwajcarska aż do zatwierdzania lub odrzucania ustaw przez gło-

sowanie ludowe (referendum) i do wyboru wszystkich najważniejszych urzędników przez całą ludność. Wśród układu burżuazyjnego, opartego na wyzysku, może jednak ta najwyższa dzisiaj forma polityczna ogromne usługi oddać ludowi w jego walce klasowej i to pod każdym względem.

Postawienie niepodległości Polski na czele żądań rewolucyjnych zmusi proletariat polski do policzenia się przede wszystkim z własnymi siłami, co w naszym obozie rewolucyjnym uważalibyśmy za jedną z najważniejszych i najkorzystniejszych zmian. Dotąd bowiem zbyt wielu z pośród nas liczyło zawsze na »coś«, co gdzieś stać się może lub musi i ciągle nadśluchiwało, co też na świecie się dzieje i gdzie jaka – choćby bardzo daleko – pada komenda... Nazywano to »żywiolowością«, »koordynacją« itp., ale na dnię tych wszystkich kombinacji zawsze tkwiło poczucie nieodpowiedzialności za całą politykę rewolucyjną, a tylko za jakąś jej część, za wykonanie sumienne komendy bez zdawania sobie nieraz sprawy, czy ta komenda u nas konieczna była i korzystna dla rewolucji u nas. Jasne i wyraźne sformułowanie żądania niepodległej Polski zmusiłoby nas do ponoszenia większej odpowiedzialności w najbliższym już czasie.

Ale czy nie odjęłoby nam ono sympatii w obozie rewolucyjnym w reszcie Rosji i w Europie? Sympatie te wiele warte i daleki jestem od tego, aby je lekceważyć. Zdajmy jednak sobie sprawę z tego pytania a wnet dojdziemy do bardzo wyraźnych rezultatów. Pytamy:, dlaczego by socjalizm europejski miał niechętnie patrzeć na niepodległość jakiegoś narodu?

Wszak we wszystkich programach partyjnych żądają socjaliści zniesienia ucisku narodowego, ale nigdzie nie słyszeliśmy, żeby socjalizm gwarantował całość granic zaborczych państw. Wprawdzie szlachecka przykryła imię Polski tak grubą warstwą pyłu zapomnienia, wprawdzie szlachta prowadziła w imię Polski tak służalczą, nikkzemną politykę, że niejeden europejczyk nauczył się był z przekąsem mówić o Polsce, rozumiejąc pod tym wyrazem coś reakcyjnego, arystokratycznego, katolicko-papieskiego, ale już ostatnie dwa lata bohaterskich walk proletariuszy polskich w Królestwie zdołały wiele zdziałać, aby imię Polski oczyścić, zrehabilitować niejako, aby Polskę można było już sobie wyobrazić bez szlachcica i bez klerikalnego księdza. Prawda, że zagraniczne gazety ciągle jeszcze naszych towarzyszy w Warszawie i Łodzi nazywają »rosjanami«, a ilustratorzy rysując na obstalunek widoki walk ulicznych Warszawy, dają naszemu robotnikowi zawsze długie brody »mużyków« rosyjskich i fałdziste wutowane oponcze »izwoszczyków« moskiewskich, praw-

da, że Polska to u nich zawsze »Russland«, »Russie«, »russian people«, a wielu np. Francuzów przejechawszy granicę polską wdziewa futra, oczekując zaraz sybirskich mrozów i śniegów, ale ta sama prasa potrafi się w lot zorientować, skoro bój rewolucyjny wystawi na czoło swoje niepodległość Polski. Prasa bowiem europejska, udaje dziś ślepa z dwóch przyczyn, albo jest zapłacona za to przez rząd rosyjski, albo po prostu nie ma pojęcia o naszych stosunkach. Zapłaconej prasy »sympatii« nigdy nie zdobędziemy, a źle poinformowaną najlepiej objaśnimy przez wyraźne nasze własne stanowisko. Są jednak u nas i tacy, co boją się niezadowolenia np. niemieckich, czy wiedeńskich towarzyszy, którzy - z natury rzeczy - obcy naszym żądaniom, nie rozumiejący ich, doznają pewnych niewygód ze strony rządów za to np., że popieraliby nas jako »zdrajców stanu«, bo niepodległość Polski, to zaniepokojenie rządu pruskiego, mającego 3½ miliona zagrabionych Polaków i austriackiego który ich ma u siebie 4 2 miliona. Te delikatne względy chcielibyśmy rozumieć, ale wydają się nam one podobne do przestrogi, danej człowiekowi napadniętemu przez rabusiów, aby nie krzyczał, bo przerwie komuś miły sen. Rewolucja w Rosji np. powinna by mieć w myśl podobnych zapatrywań wzgląd na liberalną republikę francuską, żeby upadek caratu nie sprawił kłopotu demokracji radykalnej w Paryżu, dumnej z tego, że tyran petersburski odkrył głowę przed Marsylianką i stał się republiki »aliantem«.

Bankructwo caratu zmiecie natychmiast radykalny rząd w Paryżu, bo rozszalały rentier francuski wyszuka sobie w nim ofiary. A jednak socjaliści i radykałowie w Rosji dążą usilnie do bankructwa caratu. Podsuwanie rewolucji naszej czy rosyjskiej podobnych »względów« na trudną jakoby sytuację towarzyszy niemieckich, lub francuskich, jest poniżaniem tych towarzyszy, jest wmawianiem sobie trudności większych, niż są w rzeczywistości. Socjalista, który nie rozumie konieczności zniesienia ucisku narodowego, byłby w każdym razie dziwnym stworzeniem i zarabianie na sympatii takiego właśnie socjalisty przez wyrzekanie się własnej niepodległości byłoby polityką człowieka, który z grzeczności dla drugich zakłada sobie stryczek na szyję. Tak źle jeszcze w Europie nie jest, żeby brak informacji o naszych stosunkach, obojętność wobec nas, jako narodu, lub robota agentów rządowych miała decydować o przewodnim żądaniu naszego programu i naszej polityki klasowej.

Czy osiągnięcie niepodległości Polski w obecnej rewolucji jest możliwym? Oto pytanie, które w końcu wróg i zwolennik musi sobie postawić. Tym, którzy nam ciągle niemożliwość niepodległości przedstawiają, możemy odpowiedzieć podobnym zupełnie pytaniem: czy

obalenie caratu i wprowadzenie Konstytuanty w Warszawie jest możliwe? i spytać naszych wątpiących w Polskę towarzyszy, dlaczego też chętniej wierzą w możliwość obalenia caratu, niż w niepodległość Polski? Prawdopodobnie dlatego, że obalenie caratu gwarantują im rewolucjoniści rosyjscy, że wierzy w to Europa socjalistyczna i że wierzy się chętniej w coś przyjemnego, czego się nie kontroluje niejako codziennie, a co inni twierdzą z silną wiarą i przekonaniem.

Bawienie się w proroka poszczególnych wypadków, mogących nastąpić za lat dziesiątek, jest zajęciem mało mnie obecnie pociągającym. Dlatego nie napiszę interesującej przepowiedni o starciach się wojsk rewolucyjnych z wojskami cara, o pobiciu tych ostatnich i zwycięskim proklamowaniu wolnej Polski w Warszawie. Historia bowiem zawsze inaczej się urządza, niż jej prorocy przepisują. Wiem tylko tyle, że tymi samymi argumentami, jakimi uzasadnia się wiarę w obalenie caratu, należy dziś ugruntować wiarę w niepodległość Polski. Carat przebywa najcięższy od setek lat kryzys, carat swoją głupią polityką rozżarza dzisiaj rewolucję z fatalistyczną niemal ślepotą. Carat bankrutuje militarnie, finansowo, administracyjnie i politycznie. Rewolucja socjalistyczna stawia za cel swój obalenie go doszczętne, nie mając wcale niezłomnej gwarancji, że celu swego dopnie, ale po prostu czerpiąc siły z ciągłego jego upadku. I rewolucja ma rację. Dotychczasowy jej tok usprawiedliwia jej dążenie coraz to dokładniej i lepiej. Rewolucjonista, któryby uważał swoją walkę za skończoną po tym lub owym manifeście carskim, po takiej lub owakiej Dumie, byłby głupcem i zdrajcą sztandaru, zdrajcą swych braci. Carat to wróg, którego trzeba zgładzić gruntownie, wróg, z którym rewolucja nie może paktować.

Konsekwencją obalenia caratu w Polsce, będzie wypędzenie wszystkich nasłanych rabusiów, obrusicieli, łapowników, wieszatielej, krótko mówiąc czynowników carskich; przedtem jednak musi być wycofana, czy wyrzucona armia carska, te tłumy obce pod komendą pijanie, karciarzy i złodziei okradających żołnierzy, krótko się wyrażając: pod komendą korpusu oficerskiego rosyjskiego. Ta carska dzicz musi opuścić Polskę z chwilą upadku caratu. Za nimi pójdą szpiedzy, denuncjanci i judasze, dziś na żołdzie ohydny żandarmów żyjący.

Ba – ale granice państwa pozostaną nietknięte, powiedzą nasi szkolarze. Pytamy:, dlaczego?! Świętem i przecież same w sobie nie są te granice dzisiejszego państwa rosyjskiego. Kreśliła je przemoc, gwałt, krew niewinnie mordowanych, znaczyła je zaborcza polityka wiedźmy na carskim tronie, Katarzyny II. Dzielą one żywy jednolity naród, jak rany wiecznie krwawiące, dzielą proletariat polski, który złączo-

ny, byłby jeszcze większą potęgą, braci murem przegradzają od braci. I po co te granice potrzebne państwu rosyjskiemu po obaleniu caratu? Czy lepiej ich upilnuje żołdat »nowej« Rosji, czy też żołnierz polskiej rewolucji u siebie w domu? Czy »nowej« Rosji będzie potrzebna bezpośrednia granica z państwem niemieckim lub austriackim? (...).

Pierwodruk: I. Daszyński, *Polityka proletariatu. Kilka uwag o taktyce rewolucji w Polsce*, Warszawa 1907, s. 32 – 43.

Nr 8

O parlamentarzmie

Na niedawno odbytym kongresie niemieckich socjalistów w Norymberdze spierano się zajadłe o to, czy posłowie socjalistyczni mogą głosować za budżetem, czy też muszą zawsze, jako reprezentanci klasy wyzyskiwanej i uciskanej, oddawać głosy swoje przeciw budżetowi, który daje rządowi prawo rozporządzania setkami milionów z pieniędzy podatkowych.

Spór ten jest tylko częścią obszerniejszego sporu, wynikającego z wielkiej trudności zdania sobie sprawy z tego, czego ma się od parlamentu spodziewać walczący obóz klasy robotniczej. Postaramy się tutaj w krótkich zarysach odpowiedzieć na to pytanie.

W państwach kapitalistycznych musiała klasa rządząca niemal wszędzie wprowadzić system parlamentarny, gdzie wybrani przez mniej lub więcej szerokie masy dorosłej i męskiej ludności posłowie uchwalają wszelkie ustawy, nakładają ciężary na całe społeczeństwo i w większości swojej mają prawo odmówić rządowi środków lub w ogóle swego poparcia, przez co zmuszają rząd do ustąpienia.

Każdy parlament rządzi się zasadą większości, a mniejszość przegłosowana musi się poddać.

Na tym też polegało złudne wyrachowanie pewnych kół socjalistycznych, jakoby można było na zupełnie pokojowej parlamentarnej drodze uzyskać socjalistyczną większość w parlamencie, objąć rządy w państwie i – zaprowadzić ustrój socjalistyczny. Złudzenie to polega na nieznamości charakteru przeciwników klasy robotniczej. Ci bowiem nie zawahaliby się wcale przed użyciem najbrutalniejszej nawet siły celem stłumienia choćby najspokojniejszego ruchu robotniczego, bez względu na to, że miałby on większość w parlamencie. Parlament bowiem nie

jest jeszcze dzisiaj reprezentacją wszystkich potęg społeczeństwa, nawet przy równym, powszechnym prawie głosowania. Poza nim znajduje się jeszcze ciągła dyktatura, uosobiona w tak zwanej głowie państwa. Siła wojskowa, aparat biurokratyczny oraz potężny wpływ kapitału posiadają zawsze dosyć miejsca, ażeby prowadzić gospodarkę poza wpływami parlamentu, gdyby nawet ten parlament w większości swojej był im wrogiem. Stąd też wynika wieczna walka prawdziwego parlamentu z owymi potęgami, drwiącymi sobie z niego.

Na to i z tym liczyć się trzeba, że w parlamencie bardzo rzadko stoją naprzeciw siebie z jednej strony – kapitalistyczna większość o jednakowych interesach, z drugiej – mniejszość robotnicza, także jednolita. Zwyczajnie jest inaczej: partie miejskie, reprezentujące przemysł fabryczny i kapitał pieniężny, mają bardzo często odmienne interesy od np. arystokracji wiejskiej, wyższej biurokracji lub chłopów.

Socjaliści w takim parlamencie muszą iść przeciwko większości i jej rządowi ręką w rękę z opozycją konserwatywną, klerykalną lub liberalną. W wielu razach muszą także stanąć razem z większością rządzącą przeciwko opozycji, z którą jeszcze wczoraj razem głosowali.

Uzyskują w miarę liczby swoich głosów wpływ w każdym parlamencie i niejednokrotnie zdołają ukształtować akty ustawodawcze na korzyść robotników.

Parlament jest wyrazem gry znacznej części sił społecznych. Klasa robotnicza nie może się wyrzec owej części władzy i wpływu, jakie jej daje powszechne głosowanie; nie może postawić żądania: wszystko albo nic! Musi ona przyjąć walkę i na tym polu, a raz na nim stanąwszy, musi używać odpowiednich środków, aby dojść do jak największej dla siebie korzyści.

Lud roboczy wyrósł już z tych dziecinnych pojęć, jakoby tylko jedna droga i jeden środek walki prowadził go ku przyszłości. Dzisiejsi socjaliści nie mogą też uważać parlamentu ani za jedyny, ani też za nic nieznaczący środek walki o tę przyszłość. Na wszystkich polach ich pracy, w walce politycznej, w organizacji zawodowej i ekonomicznej czy też w pracy oświatowo-kulturalnej, tak samo jak i w walkach staczanych w parlamentach, jedną tylko kierują się przewodnią myślą: jak uczynić klasę robotniczą zdolniejszą do walki o swoją przyszłość.

Gdyby zasada większości, tj. uzyskanie liczebnej większości w społeczeństwie, miała być jedyną drogą, która prowadzi do przyszłości, to nic w parlamentach, lecz w bezpośrednim głosowaniu całego ludu trzeba by tę zasadę stosować. To zaś możliwe by było tylko w sprawach, na które cały lud mógłby odpowiedzieć tak lub nie. Przy tym ogromne, dziesiątki milionów liczące narody złożone są ze zbyt róż-

norodnych żywiołów, aby można łatwo doprowadzić do takiego stanowczego przez lud rozstrzygania. Parlamenti zostaną więc na długi czas instytucjami, które – wprawdzie w nie całkiem dokładny sposób – będą wskazywały, gdzie znajduje się większość w danej sprawie, i tego ich znaczenia lekceważyć nie można.

Parlament jest instytucją bardzo aktualną, zajmującą się wszystkimi ważniejszymi sprawami, które przynosi ze sobą najbliższa teraźniejszość, i z tego powodu liczyć się z tym muszą także socjalistyczni posłowie. Muszą oni zająć stanowisko wobec każdej sprawy, którą dzienny porządek parlamentowi przynosi, i zająć stanowisko w taki sposób, żeby ono odbiło się w każdej uchwalanej ustawie. Socjalistyczni parlamentarzyści muszą liczyć się tak samo z warunkami swej walki, jak i organizacje polityczne czy zawodowe. Z tego wynika, że klasa robotnicza może od wpływu swego na parlamenti oczekiwać mniej lub więcej korzystnych ustaw i zarządzeń, ale ustawy te i zarządzenia dotyczyć mogą tylko zmian częściowych systemu kapitalistycznego. Przy tym zmiany te, przedstawiające się w formie ustaw, idą zwykle w ślad za dokonanymi już w społeczeństwie zmianami. Parlament bardzo rzadko przoduje; najczęściej uchwała to, co już w społeczeństwie okazało się przez większość uznane. Jest on niejako manometrem, wskazującym prężność pary w maszynie. Przy wszelkim zatem braku złudzeń co do potęgi i znaczenia parlamentu nic możemy nic uznać swoistości pracy parlamentarnej i musimy się z tą swoistością liczyć.

Nic można więc popadać w ton lekceważenia pracy parlamentarnej, nic możemy hołdować frazesowi rzekomo rewolucyjnemu, jakoby jednym wstrząśnieniem, jednym wysiłkiem, jednym rewolucyjnym rzutem można było dziś wywalczyć upadek ustroju kapitalistycznego i wprowadzić porządek socjalistyczny. Do tego jeszcze tak daleko, że nie wolno nam lekceważyć żadnego pola, na którym by klasa robotnicza uczyła się walczyć i zdobywała siłę, nieodzowną dla prowadzenia całego społeczeństwa w kierunku swych ideałów. Ta w słowie łatwa rewolucyjność jest w dzisiejszych warunkach w gruncie rzeczy niczym innym, jak wyrzeczeniem się walki dzisiaj i zachętą do obojętności i apatii. Toteż jest to metoda anarchistów, zwalczających zjadale socjalną demokrację. Rewolucyjność tej ostatniej polega na tym, że walczyć należy co dzień na wszystkich dostępnych ludowi polach, a nie tylko w jeden jakiś wymarzony dzień rewolucji. Parlamentaryzm jest zresztą koniecznością ustroju kapitalistycznego i państwa nowożytnego. Jest on zjawiskiem historycznym i każda partia czy klasa społeczna musi w nim uczestniczyć.

Socjalista nic przestaje nim być, licząc się z ustawami dzisiejszego państwa i z całym spokojem posługuje się tymi ustawami i instytucjami państwa kapitalistycznego. Najradykałniejszy nawet wezwie policjanta na pomoc, gdy mu grozi mord na ulicy. Czyż wyraził on przez to swoje zaufanie policji, która go wczoraj jako socjalistę prześladowała i jutro prześladować będzie? Tak samo i poseł socjalistyczny w walce np. z klerykalizmem będzie głosował nieraz z liberalną większością, nie wyrzekając się przez to zwalczania i tej większości. I żadnej innej reguły nie można tu postawić, jak tylko interes klasy robotniczej, mający być jedyną gwiazdą przewodnią socjalistycznego posła. Spory, dążące do ustanowienia raz na zawsze, kiedy wolno lub nie wolno głosować z taką czy inną większością w parlamencie, nie mogą doprowadzić do niczego pewnego; świadomość szerokich kół zorganizowanych robotników może i musi dać każdorazową wskazówkę.

Parlament jest także instytucją kontrolującą wszystkie czynności władzy rządowej wykonawczej i wolną trybuną, z której rozbrzmiewać mogą słowa protestu lub hasła ruchu masowego, coraz też bardziej potrzebuje lud roboczy tej trybuny. W pewnych parlamentach, gdzie klasa posiadająca rozdarła jest na dwa obozy lub gdzie poszczególne narody prowadzą politykę nienawiści albo z konieczności zwalczać się wzajemnie muszą, już dzisiaj mogą socjalistyczni posłowie w wielu wypadkach uzyskać znaczny wpływ na parlament przez to, że jedna i druga strona musi liczyć na ich poparcie. Tak było np. we Francji przy zwalczaniu klerykalizmu, tak jest w Belgii przy walce o równe prawo głosowania, tak jest i w Anglii, gdzie socjaliści stoją w ścisłym sojuszu z rządzącą większością. Było tak i we Włoszech, i w Austrii, a nawet i w Niemczech, gdzie zażarte i wrogie stanowisko klasy posiadającej nie pozwalało z reguły na możliwość jakiegokolwiek sojuszu socjalistów z nie socjalistami.

Zastępstwo parlamentarne klasy robotniczej jest jednak zawsze pośrednim tylko wpływem tejże klasy, a w pośredniości tej tkwić musi zawsze obawa, że poseł nie całkiem wiernym będzie wyrazem swoich wyborców.

Jest on bowiem tylko jednostką, mogącą ulec przeróżnym wpływom ubocznym. Dlatego demokracja prawdziwa stara się zawsze nadawać kierunek pracy parlamentarnej przez uchwały zorganizowanych wyborców, żąda jak najściślejszego związku między posłem a ludem i zaleca ścisłą kontrolę posłów przez lud. Jawność rozpraw parlamentarnych i wybory, powtarzane w krótkich odstępach czasu, stanowią pewne gwarancje w tym względzie.

Z drugiej strony demokracja wymagać musi, aby czynności i osoba posła były otoczone jak największą wolnością i powagą. Stąd wypływa nietykalność poselska i umożliwienie posłowi ekonomicznej niezależności przez płacenie mu diet poselskich.

Streszczając się, powiedziec możemy, że parlamenty nowoczesne stały się dla zorganizowanej klasy robotniczej polem walki tak samo ważnej, jak walka polityczna, zawodowa lub kulturalna. Klasa robotnicza pozbyła się złudzenia, jakoby parlament był jedyną drogą, mogącą z góry zaprowadzić ustrój socjalistyczny, ale daleka jest od zapoznawania tego, jak potężnym środkiem walki jest zdobycie trybuny parlamentarnej. Toteż wszędzie dąży klasa robotnicza do równego i powszechnego prawa głosowania do ciał prawodawczych.

W Europie znajdujemy się jeszcze do dziś dnia w obrębie tej walki.

Pierwodruk: „Kalendarz Robotniczy PPSD na rok 1909”, Kraków 1908, s. 28 - 31.

Nr 9

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie.

(..) Naradzając się w tym czasie z stronnictwami ludowymi w Krakowie, nie mieliśmy przez kilka dni wiadomości z Warszawy. Postanowiliśmy zatem, wysłać tam p. Hipolita Śliwińskiego, dając mu na drogę wskazówkę, aby starał się skłonić działaczy ludowych warszawskich do bardziej stanowczego wystąpienia przeciw Regencji. Na jej miejsce można by utworzyć jakiś „dyrektoriat” prowizoryczny i niezależny od okupantów. Taka była rozmowa przed wyjazdem. P. Hipolit, podburzywszy lewicowców-warszawiaków, wybrał się wraz z p. Arturem Śliwińskim z wizytą do Regentów i zażądał wprost ich ustąpienia, grożąc jakimś „dyrektoriatem”, który się miał już utworzyć. Regenci, tak zaskoczeni, chcieli przynajmniej dowiedzieć się nazwisk owych „dyrektorów”, ale p. Hipolit okrył się tajemnicą i nazwisk nie podał! Wróciwszy 6 listopada rano do Krakowa, opowiedział nam o tym straszeniu Regentów, co wzbudziło huczną wesołość.

Tegoż samego dnia przybył do Krakowa z Lublina automobilem por. Olszamowski (postać nadzwyczaj sympatyczna, zginął w r. 1920 na tyfus podczas wojny) i wręczył mi karteczkę pułk. Rydza-Śmigłego, który wzywał nas do Lublina. Tutaj Śmigły stanął na czele P.O.W.,

rozbroił przy pomocy takich działaczy jak Waław Sieroszewski batalion „Wehrmachtu“ przysłany do Lublina i umożliwił przez to powstanie rządu tymczasowego.

Pod wieczór 6 listopada siedzieliśmy tedy w samochodzie, Witos, Stapiński, Moraczewski, Olszamowski i ja, gołowi do drogi do Lublina. Wtem Moraczewski zachorował i musiał położyć się na kilka dni do łóżka. Musieliśmy zatem jechać bez niego. Jazda odbywała się z niezliczonymi przeszkodami. Kilkakrotne pęknięcie gum opóźniło nasze przybycie. Za Puławami drąg rogatkowy uderzył tak silnie w czoło Stapińskiego, że wiozłem go na rękach całą resztę drogi. Ośm kilometrów przed Lublinem, w szczerym polu brakło benzyny! Zarekwirowaliśmy więc jakiś nędzny wóz chłopski i tak z Stapińskim na ręku wjechałem, koło godziny 3 popołudniu dnia 7 listopada, do Lublina. W hotelu Wiktorja złożyłem najpierw nieprzytomnego Stapińskiego w łóżku, a sam, śmiertelnie zmęczony, prosiłem o pozwolenie przespania się choć kilka godzin. Wieczorem po kolacji poszliśmy do „Gubernatorstwa“, gmachu urzędowego, gdzie mieszkał jeszcze generał-gubernator austro-węgierski gen. Liposzczak. Ale pułk. Burchardt-Bukacki miał już w swym ręku połowę gmachu i było gdzie obradować. Wydawszy p. Liposzczakowi rozkaz wyjazdu z Lublina, zasiedliśmy do narady o godzinie 10 wieczorem. Przewodniczącym narady wybraliśmy ob. Sieroszewskiego, jako najstarszego wiekiem. Po zdaniu sprawy przez p. St. Thugutta oświadczyłem, że przyłączam się do akcji tworzenia rządu z zastrzeżeniem, że nie można pozwolić na tworzenie drugiego rządu w Polsce i że poruszymy cały lud robotniczy i chłopski. P. Witos stawiał, jako warunek zgodną opinię ludu, bo inaczej grozi nam przejście podobne, jakie rząd Kiereńskiego miał z bolszewikami. Przegrana byłaby nieszczęściem. Należy skupić wszystkie siły chłopów, robotników i części inteligencji. On sam nie ma pełnomocnictw od swego stronnictwa, jednak sądzi, że w Krakowie dojść można do wyrównania różnic. Stolicą powinien na razie być Kraków, ale rzecz trzeba szybko przeprowadzić. Rydz-Śmigły położył nacisk na rychłe uporządkowanie okupacji austriackiej.

Zapytałem p. Witosa, czy chodzi mu o porozumienie się z narodową demokracją?

Witos: Tak.

Thugutt: Poza nami w tej sali niema niczego, co by mogło reprezentować lud.

Wówczas p. Witos jał ponownie zwracać uwagę, że bez porozumienia się z narodową demokracją nie może być trwałego rządu, zwłaszcza, że duchowieństwo będzie się do niego wrogo odnosić. Podnio-

słem, że N. D. ma przedstawicielstwo przy Koalicji i że rozporządza wielką ilością inteligentów-fachowców, ale nie znając dzisiaj jej opinii, nie możemy sprawy odwlekać. Thugutt położył nacisk na konieczność silnego zaufania szerokich warstw ludowych. Zapytany przeze mnie Śmigły odpowiedział, że Koalicja może już za kilka tygodni być w Polsce i dlatego trudno doprowadzać do rewolucyjnych stosunków tutaj, bo Koalicja, zastawszy w kraju anarchię, wprowadzi rząd swój – jednostronny.

Posel Witos w ciągu debaty wyszedł z pokoju i rano o świcie wyjechał do Krakowa.

Już w południe, dnia 7 listopada, przed moim przybyciem rozlepiono wielką odezwę rządu i jego skład osobisty. Ale nie mogłem zadowolić się plakatową nominacją i zażądałem na nocnej naradzie, aby ustalono skład rządu. Dokonano tego bez wprowadzania zmian. „Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej” w Lublinie składał się z następujących osób: Daszyński – prezydium i sprawy zagraniczne, St. Thugutt – sprawy wewnętrzne, Moraczewski – komunikacje, prof. Dubiel – oświata, Witos – aprowizacja, Ziemięcki – przemysł, Arciszewski – praca i opieka społeczna, Poniatowski – rolnictwo, Marian Malinowski – roboty publiczne, Medard Downarowicz – skarb i kooperatywy, Sieroszewski – propaganda (wiceministrowie – Andrzej Strug, Tadeusz Hołówko i pani Kosmowska), pułkownik Rydz-Śmigły – wojsko. Nadto było dwóch ministrów bez teki: Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki. Tych czternastu ludzi stanowiło „rząd lubelski”. Oprócz tego miano p. Leona Supińskiego mianować ministrem sprawiedliwości.

Ten skład gabinetu był wiernym wyrazem sił, które go tworzyły: 5 socjalistów, 5 przedstawicieli chłopskich i 4 przedstawicieli dwóch grup inteligenckich, a obok nich żołnierzy bezpartyjni.

Nie myślę tutaj streszczać manifestu rządu lubelskiego. Jest to bardzo obszerne pismo, obiecujące niezwłoczne zwołanie Sejmu Ustawodawczego. Ta obietnica stała się punktem węzłowym polityki polskiej w najbliższych kilku tygodniach. Sejm Ustawodawczy – którego Regencja zwołać nie mogła i nie bardzo chciała, stał się probierzem żądań masy polskiej. Narodowa demokracja opierała się idei wyborów sejmowych aż do samego niemal ich terminu. Jeszcze w początkach stycznia 1919 r. próbowała utworzyć zamiast Sejmu „Komitet Narodowy” w Warszawie, a p. Wł. Seyda był u mnie w Krakowie i proponował mojej partii wybitne w Komitecie zastępstwo, byle tylko do wyborów nie dopuścić. Propozycję odrzuciłem, a groźba Piłsudskiego, że Komitet każe zamknąć do aresztu, położyła kres tym en-

deckim pomysłem. Pismo rządu lubelskiego zapowiada dalej bardzo daleko sięgające reformy społeczne w interesie ludu pracującego na wsi i w mieście, poczynając od 8-godzinnego dnia pracy aż do upaństwowienia przedsiębiorstw przemysłowych i górniczych, na wsi zaś przyrzeka wywłaszczenie wielkiej własności na rzecz małych i bezrolnych wieśniaków. Skrajnie demokratyczne żądania polityczne, uszanowanie prawa każdego narodu do decydowania o swym losie, gotowość do manifestacji solidarności międzynarodowej – to wszystko razem czyniło z manifestu lubelskiego wspaniały program demokracji polskiej, sięgającej po rządy w narodzie. Rozumiem też zupełnie, że kapitaliści polscy trzęśli się ze zgrozy wobec tego programu. Ale ponieważ jeszcze bardziej trzęśli się wtedy ze strachu przed rewolucją, więc milczeli pokornie, wyczekując cierpliwie dni pomyślniejszych... Bo też panowały stosunki straszne, niosące w sobie możliwość najdzikszych wybryków. Przez Polskę walała w dwóch kierunkach ogromna fala jeńców wojennych z zachodu i zdemoralizowanych żołnierzy austriackich ze wschodu. W środku zaś czyhały na łup gromady załóg austriackich i bandy dezerterskich, rozbijających po drogach. Austriacy dowódcy albo byli bezsilni, albo obmyślali, co by zrabować i wywieźć z kraju. Zadanie nasze było jasne: opanować koleje, rozbroić załogi, zabrać wojskowe magazyny i dać krajowi administrację.

P. Thugutt siedział dzień i noc nad zbieraniem i mianowaniem „Komisarzy ludowych”, mających objąć władzę w powiatach okupacji austriackiej. Pułk. Śmigły tworzył wojsko, co tym łatwiej szło z początku, ile że komendant batalionu „Wehrmachtu” złożył przysięgę na rzecz młodej republiki. Ale żaden wysiłek rządu nie dopiąłby celu, gdyby nie robotnicy! Klasę robotniczą, wyniszczoną przez długą wojnę, ogarnął w tych dniach pamiętnych świąty zapał i poryw tak wspaniałego, tak czystego patriotyzmu, że zasługuje ona na podziw i podziękowanie. Należałoby w osobnym dziele opisać ten tydzień w okupacji, jako jedną z najpiękniejszych kart w dziejach robotnika polskiego.

W samym Lublinie setki robotników i chłopów wstąpiły do wojska i ćwiczyły się zapamiętale pod miastem. W Radomiu 600 robotników uzbroiło się, rozbroiło załogę i zawładnęło magazynami austriackimi. Kozienicach lud rozbroił oddział „wehrmachtowców”. Skarżysko, Ostrowiec, Wierzbnik, Szydłowiec, Iłża to były punkty władzy, zdobyte przez robotników i chłopów, zgodnie działających. W Kieleckim, Miechowskim, Piotrkowskim chłopcy z robotnikami stają do dyspozycji „Komisarzy ludowych”.

Ale wszystkich prześcignęli w zapale kolejarze, ratujący pociągi, kasy, magazyny przed grabieżą żołdackich maruderów i band jeńców, ciągnących z niewoli niemieckiej na wschód, w wagonach, na dachach wagonów, na buforach, w żywiołowej wędrówce do domu... Ilu tych nędzarzy wojennych zginęło po drodze, ilu okaleczało, tego chyba nikt już nie stwierdzi... Pociągi pracowały nieustrudzenie, byle tylko spłynęła z Polski ta niebezpieczna fala. Ze wschodu zaś uciekały do domu tłumy żołnierzy austriackich. Niemcy utworzyli w Kownie swoją „Radę żołnierską” i pertraktowali potem z rządem polskim (już w Warszawie) o przejazd 300.000 żołnierzy z pod komendy „Ober-Ost” – do Niemiec. To też codziennie żądałem raportów z kolei i z radością dowiadywałem się o skutecznej pracy naszych kolejarzy.

Udział mój w rządzie lubelskim trwał wszystkiego cztery dni, ale każdy dzień był w tych warunkach wypełniony po brzegi pracą, trwającą do 20 godzin na dobę. W późną noc siedzieliśmy z p. Thu-guttem nad przyszłą sejmową ordynacją wyborczą, ale zdaje mi się, żeśmy jej całkowicie nie skończyli, bo już czasu zabrakło.

Nie zapomniałem i o Warszawie, gdzie jeszcze „rządziła” Regencja. Należało coś zrobić, aby przygotować Warszawę do jej obalenia i uproszczenia sprawy utworzenia rządu dla całej Polski. Ponieważ dwaj ministrowie nasi: Sieroszewski i Marian Malinowski (kochany „Wojtek”, znany pod tem imieniem wszędzie) niewiele mieli do roboty, więc poprosiłem ob. Sieroszewskiego, aby pojechał do Warszawy i przygotował tam umysły do konieczności obalenia Regencji i wypędzenia okupantów. „Wojtek” zaś miał na razie pojechać do Zagłębia, ale wybrał się razem z Sieroszewskim. Obaj nasi emisariusze byli to ludzie niezmiernie zacni i szlachetni, ale obaj mieli sławę zapalczywych i łatwo wybuchających. Przed samym zatem wyjazdem obu ministrów starałem się o przedstawienie im trudności, jakie mogą ich czekać i doradzałem przezorność. Moje przestrogi zabolaty widocznie ob. Sieroszewskiego, bo po latach pisze o tym z irytacją i nazywa mnie „starym lwem, który stracił pazury”... Jest jednak dość sumiennym, aby przyznać, że położenie było bardzo niebezpieczne i że dopiero przyjazd Piłsudskiego oszczędził Warszawie ciężkich ofiar. Nie myślę tej irytacji brać dzisiaj za złe staremu i znakomitemu pisarzowi, który dotąd tak młode serce zachował!

Odwiedził mnie w Lublinie p. hr. Adam Tarnowski, który spieszył do rodziny w okolicach Włodawy. Miał minę wielce zdumionego i nie rozumiejącego, co się w Polsce dzieje, człowieka. Zaprosiłem też do siebie p. Zygmunta Seydę, wiceprezydenta sądu w Lublinie, celem omówienia z nim ceremonii zaprzysiężenia sędziów na rzecz nowego rządu.

Wieczorami i nocami rozlegały się po całym mieście huczne strzały, które mogły przerazić nieświadomego rzeczy człowieka. Ale my nie zwracaliśmy na to uwagi, bo wiedzieliśmy, że to strzelają Żydzi ze strachu!... Płacili biedacy po koronie za nabój i strzelali.

W ciężkich dniach lubelskich wielką miałem uciechę z naszym ministrem skarbu tow. Medardem Downarowiczem. Nalegałem nań, aby zwrócił się do banków lubelskich z żądaniem kilku milionowej pożyczki. Mieliśmy w magazynach austriackich cukru za siedem czy osiem milionów koron, ale nie chcieliśmy sprzedać tego cukru bankom, aby go móc tanio oddawać ludności. Minister skarbu nie mógł sobie dać rady z maleńkimi rekinami lubelskimi i zdawał mi smętne sprawozdania o nicości swych zabiegów. Kiedym go raz w takiej rozmowie starał się umocnić i zrobić „twardszym“, powiedział nagle do mnie:

- Prezesie - ja jeszcze mam swoje pieniądze!

- Ileż to? - spytałem.

- Czteryście koron! - odpowiedział minister, na co wybuchnąłem szalonym śmiechem i już z humorem traktowałem biedę rządu... Stąd pewno pochodził fakt, że ministrowie lubelscy nie pobierali żadnej pensji. W niedzielę dnia 10 listopada przygotowano publiczną demonstrację na rzecz rządu. Tysiące ludzi zaległo plac przed „Gubernatorstwem“ wysłało do mnie deputację złożoną z chłopów i robotników. Przyjąłem deputację w gronie ministrów i mogłem jej obwieścić ucieczkę Wilhelma II do Holandii. Horyzont się rozjaśniał.

W poniedziałek 11 listopada zawiadomił mnie pułk. Śmigły, że ma połączenie telefoniczne z Piłsudskim w Warszawie, który mówił z nim z pałacu Kronenberga! Poleciłem w tej chwili połączyć się z pałacem Kronenberga i rzeczywiście usłyszałem w telefonie głos Piłsudskiego, chociaż wydał mi się osłabionym i zmęczonym. Zapowiedziałem na wieczór mój przyjazd do Warszawy. Serce przepelniała radość z powodu uwolnienia Komendanta i nadzieja, że teraz może zjednoczyć się cała Polska.

Popołudniu, ustanowiwszy swoim zastępcą ob. Thugutta, pomknąłem ze Śmigłym autem na Dęblin do Warszawy. W okupacji pruskiej ciemnym wieczorem co chwila zatrzymywały posterunki P. O. W. nasz samochód, a dowiedziawszy się, że jedzie lubelski minister spraw wojskowych Śmigły, meldowały z dumą o rozbrojeniu pruskich żołnierzy. Był to stereotypowy meldunek od Dęblina do Warszawy. Jeszcze na Pradze jakaś żona inżyniera uzbrojona w karabin, meldowała, że Prusacy rozbrojeni, ale że most na Wiśle jest pod ogniem karabinów maszynowych. Należało to już widać do prze-

szłości, bo przejechaliśmy przez most w zupełnym spokoju i mknęliśmy ulicami Warszawy, rozkoszując się widokiem wolnej stolicy, z jej bujnym życiem tysięcy ludzi, przechadzających się po chodnikach i omawiających niedawne zwycięskie walki z okupantami.

Koło godziny 10 wieczorem mogłem wreszcie powitać Piłsudskiego i jego szefa sztabu. Piłsudski miał żółtą, niezdrową cerę twarzy, wskutek szesnastu miesięcy więzienia w Magdeburgu. Był mocno zdenerwowany i bardzo zmęczony. Po długich rozmowach zdecydował, że powierza mi utworzenie gabinetu. Miał wówczas faktyczną władzę i był rzeczywistym Naczelnikiem Państwa, bo nie tylko Regencja mu ją oddała, ale naród cały ją bez protestu uznał.

Urzeczywistniły się nasze marzenia; ukoiliły się nasze tęsknoty; nie na darmo lała się krew polska, nie bez skutku pracowaliśmy dla zdobycia wolności i niepodległości Polski! Oto miałem tworzyć pierwszy prawowity rząd polski, mający rządzić w całej już Polsce, bo chociaż zabór pruski był jeszcze w niewoli, pewnym już było, że do Polski wróci i całość z nią utworzy! Najprostszą było rzeczą dążyć do utworzenia rządu koalicyjnego. Ale położenie masy polskiej było w listopadzie 1918 r. takie, że nie można było o czymś podobnym zamarzyć. Dokoła Polski panowała zwycięska rewolucja. Rosja i Ukraina miały już od roku rząd bolszewicki, w Niemczech doszli do władzy najskrajniejsi socjaliści lewicowi (wraz z prawcowymi), na Węgrzech gotowali się do objęcia rządów komuniści. Polskie klasy posiadające skostniały w „pasywizmie”; chłopci, robotnicy i patriotyczna inteligencja znajdowali się w stanie silnego podniecenia rewolucyjnego. Objęcie rządu przez kapitalistów miejskich czy wiejskich wywołałoby tak silne fermenty w masach, że rozumiały to nawet konserwatywne społeczne sfery w Królestwie i Galicji i nie szły do rządu. Wojna z Ukraińcami i grożące bliskie konflikty z Rosją i z Czechami wymagały znów ofiar krwi masy ludowej. Burżuazja zaś nie dawała Polsce ani krwi ani pieniędzy, lecz czekała tylko na chwilę, gdy przy pomocy Koalicji obejmie sama władzę! Wszak minister francuski p. Pichon uznał paryski „Komitet Narodowy” za polski „rząd prawidłowy” (gouvernement régulier), a p. St. Grabski, przyjechawszy z Paryża do Warszawy, kazał wywiesić na swoim hotelu francuski (!) sztandar!... Nie uznawał bowiem żadnego rządu polskiego i traktował swój kraj jako pozostający pod protektoratem francuskim. A może czynił to dla bezpieczeństwa swojej osoby?

W listopadzie koalicyjny rząd był w Polsce niemożliwym. Piłsudski pragnął tego rządu, lecz i on liczył się z przeszkodami i zdecydował się na rząd ludowy. Oczywiście, że przyszła forma państwa i cały

jego układ wewnętrzny zależały od tego, kto stanie na czele narodu jako rząd i w jakim kierunku pewne zasadnicze rzeczy skieruje. Polska potrzebowała i potrzebuje silnej, zdecydowanej demokracji, jeżeli ma się oprzeć parciu sąsiada wschodniego. Monarchia w Polsce runęłaby jak domek z kart pod wpływem silnego prądu wschodniego... W przełomowej chwili nie można było mieć pod tym względem żadnych wahań. Musiałem zatem zacząć pracę nad utworzeniem rządu skrajnie demokratycznego. Nie myślę tutaj opowiadać szczegółów. Pracując po 20 godzin na dobę (portier hotelu Brühlowskiego ręce załamywał nade mną, gdy wracałem do domu o 5 nad ranem), starałem się stworzyć listę członków gabinetu. Rozumiałem, że mam do dyspozycji tylko kilka dni, bo przeciąganie się takich krytycznych momentów – tak ulubione potem w Polsce – kryło w sobie groźne niebezpieczeństwo. Przeprowadzałem dziesiątki rozmów z mężami zaufania licznych stronnictw i wysłuchiwałem niezliczonych projektów tego, co by trzeba najpierw zrobić. Warszawa narodowo-demokratyczna sama do rządu się nie ustosunkowała, lecz myślała o tym, jakby demonstrację uczuć patriotycznych ludności skierować przeciwko rządowi. Demonstracja masowa urządzona dla uczczenia licznej delegacji poznańskiej, bawiącej z p. Korfantym na czele w Warszawie, miała ostrze wrogie dla rządu. A Lwów, ciągle jeszcze nie wyswobodzony, służył jako niezawodny jątrzący środek agitacji przeciw rządowi i Piłsudskiemu. Panu Wojciechowi Korfantemu wyprzęgano konie, oklaskiwano go i co dzień honorowano w hotelu Europejskim. Co dnia młodzież patriotyczna szła pod balkon p. Korfanteo w hotelu, po czym wracała koło pałacu Kronenberga, gdzie pracowałem i zatrzymawszy się pod moimi oknami krzyczała: Precz z Daszyńskim! Na szubienicę! – Zachodziłem w głowę, dlaczego ci tak liczni młodzi ludzie nie wdarli się do pałacu, gdzie całą „załogą” był czasami czternastoletni chłopak w garderobie?...

Pewnego wieczora poszła ta gromada, wyprzęgająca w dzień konie p. Korfantemu, na ulicę Mokotowską 50, gdzie mieszkał na drugim piętrze Piłsudski zaziębiony i gorączkujący, i wrzeszczała o odsiecz dla Lwowa, chociaż tam pod Lwowem była już niemal cała armia polska!...

Rozważałem myśl otoczenia kilku takich krzykliwych zgromadzeń i kup swawolnych, odłączenia kobiet i wyrostków a ubrania w mundury i powiezienia pod Lwów mężczyzn, zrywających sobie tylko gardła w Warszawie... Ale jakoś do tego nie doszło, niestety.

Miałem poważniejsze troski, jak dojść do kompromisu z delegacją poznańską, która wzięła na siebie sprawę całej narodowej demokracji polskiej. Złożyłem jej wizytę w hotelu Europejskim i zaprosiłem do

siebie dla porozumienia się. Rozpoczęły się długie, bezowocne, nie-szety, rozmowy z rodakami z pod pruskiego zaboru, którzy chcieli wyrzucić decydujący wpływ na rząd w Warszawie, sami doń nie wstępując, bo zabór pruski był jeszcze częścią państwa pruskiego i oni tę zależność swoją publicznie respektowali aż do końca grudnia 1918 roku.

Podam wycinek takich pertraktacji.

P. dr. Wł. Seyda proponował rząd koalicyjny z jakimś „nieskrajnym” obywatelem na czele. Wystąpił przeciwko mnie za sojusz z państwami centralnymi, za stanowisko moje w sprawie Gdańska i oświadczył, że moje nazwisko jako premiera jest dla zaboru pruskiego niemożliwe, bo tam niema socjalistów. P. Łaszewski zapytywał, czy ja jako premier i mój gabinet zdołamy powstrzymać ruch rewolucyjny? Oświadczył, że „Poznańscy nazwą osoby swoich przyszłych członków gabinetu, jeżeli premier ustąpi”. Przeciw moim słowom, że osoba Piłsudskiego jest w całej Polsce nimbem otoczona, p. Łaszewski zaprotestował. (Korfanty: U nas niema żadnego nimbu Piłsudskiego!) Dalej pytał pan Łaszewski, czyby nie było możliwym utworzyć „Tymczasową Radę Regencyjną”, obejmującą po jednym lub dwu reprezentantów z każdej dzielnicy. To ostatnie pytanie było niezwykle zręczne, bo mieściło w sobie obalenie Piłsudskiego i rządu ludowego a zarazem otwierało dla narodowej demokracji pole do obejmowania osobistych postępków w owej zbiorowej „Radzie Regencyjnej”.

P. Korfanty zaproponował, aby platformą był „nastrój antyniemiecki”, zwracał się ustawicznie do mnie, mówiąc, że „jeżeli p. Daszyński zechce, P. P. S. zgodzi się na koalicję”. Tow. Moraczewski, który był obecny podczas tej rozmowy, zwrócił uwagę na to, że stworzenie programu wspólnego jest w danych warunkach niemożliwe.

Kategorycznym żądaniem obywateli poznańskich była teka ministra spraw zagranicznych. Nie mogliśmy się na to zgodzić wskazując, że już „Komitet Narodowy” reprezentuje w Paryżu Polskę i że pragniemy mieć w kraju ministra, któryby nie był tylko figurą narodowej demokracji.

Na zakończenie tych dyskusji zaproponowałem:

1. Dwa lub trzy portfele w rządzie dla zaboru pruskiego. Chcieliśmy im oddać skarb i nawet uzyskaliśmy na to zgodę p. Englicha, któremu jednak polecieli Poznaniacy wycofać się.

2. Utworzenie przy ministrze spraw zagranicznych specjalnej komisji dla spraw konferencji pokojowej.

3. Oświadczyłem w końcu, że złożę premierostwo jeżeli tylko koalicja z zaborem pruskim okaże się możliwą.

Dyskusje te pozostawiły w mej duszy smutne wrażenie. Pierwsze zetknięcie się nasze z przedstawicielami zaboru pruskiego nie doprowadziło do zgody i doprowadzić nie mogło. Poznańscy liczyli tylko i wyłącznie na Koalicję, na przybycie jej wojsk do Polski i na rząd pod jej skrzydłami wyłoniony. Nie podzielałem tych nadziei, nie chciałem żadnego rządu, mianowanego przez Koalicję, a co do wojska, to właśnie wystosował Piłsudski do marszałka Focha i do Wilsona depeşe, domagając się powrotu żołnierzy polskich do Ojczyzny. W cyrkularnej zaś depeşy z 16 listopada notyfikował jako Wódz Naczelny „państwowo wojującym i neutralnym” istnienie państwa polskiego.

„Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotąd narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swoim losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw arii sprzymierzonych – wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonany.

Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. – Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski – przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na armii polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Republice odrodzonej i niepodległej”.

Depesze były wysłane z stacji telegrafu bez drutu, znajdującej się jeszcze w ręku „Soldatenratu” niemieckich żołnierzy, w imieniu których pertraktował z Piłsudskim podoficer – Ślęzak przemawiający w imieniu „Rady żołnierskiej”...

W tym to czasie zaczęła się wędrówka kroci tysięcy Niemców z „Ober-Ost” przez skrawek Polski do domu. Ruch ten odbył się bez żadnej szkody dla kraju. Po pięciu dniach pracy mogłem Naczelnikowi Państwa przedstawić listę gabinetu, którego premierem miał być Andrzej Moraczewski. Skład gabinetu był następujący: Moraczewski – premier, Thugutt – sprawy wewnętrzne, Leon Wasilewski – sprawy zagraniczne, Ksawery Prauss – oświata, Leon Supiński – sprawiedliwość, Franciszek Wojda – rolnictwo, Antoni Minkiewicz – aprowizacja, Bronisław Ziemięcki – praca i opieka społeczna, M. Downarowicz – kultura i sztuka, Arciszewski – poczty i telegraf, Jerzy Iwanowski – przemysł i handel, nadto pp. Witos, Nocznicki i M. Malinowski jako ministrowie bez teki. Skarbem zawiadował p. Władysław Byrka jako kierownik. Trzy miejsca w rządzie miały być oficjalnie zastrzeżone

dla przedstawicieli zaboru pruskiego. Ministrem spraw wojskowych miał być naczelny wódz Józef Piłsudski.

Skład tego gabinetu wymaga kilku komentarzy. Oto pp. Witos i Wojda nie zjawili się, aby objąć swoje obowiązki. Stara skłonność p. Witosy ku narodowej demokracji doprowadzała go do roli tak dwuznacznej, że bez narodowej demokracji tracił wprost orientację w sprawach publicznych. P. Byrkę zaś z wielkim tylko trudem zdołałem skłonić do objęcia kierownictwa Skarbu. Kierownictwo ministerstwa spraw wojskowych objął potem p. Wroczyński, ale za niego nie ponosiłem już odpowiedzialności.

Na 16 członków gabinetu było 6 socjalistów, 4 ludowców, 4 przedstawicieli stronnictw inteligenckich, 2 kierowników apolitycznych. Z pośród tych ministrów „Tymczasowego Rządu Ludowego“ sześciu było później ministrami w innych rządach. Pp. Witos, Moraczewski, Iwanowski, Minkiewicz, Ziemięcki i Thugutt nieraz jeszcze służyć będą Polsce na najwyższych stanowiskach.

Ułożywszy taką listę zacząłem nakłaniać tow. Moraczewskiego, aby stanął na czele rządu. Obok wielkich zdolności i kryształowej uczciwości mego przyjaciela, ceniłem w nim nadto dwie rzeczy: zaciętą wytrwałość i fakt, że urodził się w Poznańskim w Trzemesznie!...

Ustępując dla osiągnięcia zgody Poznańczyków, chciałem mieć tę satysfakcję, że przedstawię im na premiera - Poznańczyka! I jeszcze jeden wzgląd miałem na myśli. Oto Moraczewski był niemal przez cały czas wojny naszym łącznikiem z narodową demokracją, do tego stopnia, że wywoływało to nawet sarkania w kołach partii. Mogłem więc sądzić, że narodowa demokracją przyjmie jego nazwisko z cichym zadowoleniem. Nigdy też nie mogłem później zrozumieć, dlaczego właśnie endecja objawiała takie konwulsje i paroksyzmy nienawiści przeciw rządowi Moraczewskiego.

Ale któż odgadnie drogi naszej rodzimej reakcji?

Nielatwo mi przyszło skłonić Moraczewskiego do podjęcia się roli prezydenta ministrów. Wreszcie późnym wieczorem mogłem go zawieźć do Piłsudskiego, leżącego w gorączce w łóżku. Prosiłem, aby był łaskaw rozmówić się z Moraczewskim, a ja tymczasem dyktowałem jednemu z adiutantów potrzebne dekrety i pisma. Koło 3 godziny w nocy wszystko było gotowe. Piłsudski podpisał przyjęcie mojej dymisji, nominację Moraczewskiego i skład nowego rządu. Nadto wystosował do mnie pismo osobne, dziękujące mi za pracę około zbliżenia i „przejęcia wzajemnym zaufaniem rozdzielonych dotąd synów jednej Ojczyzny“. Gdyby to zbliżenie doszło było do skutku, wówczas on byłby mógł podjąć się roli prezydenta ministrów. Naczelnik Pań-

stwa dziękuje mi dalej, że nie wahałem się poświęcić „swojej osoby dla dobra sprawy“. Przy tej sposobności muszę sprostować żartobliwą wersję Naczelnika Państwa, jakoby „kazał stanąć na baczność kapitanowi saperów Moraczewskiemu“ i zmusił go do objęcia rządu. Moraczewski był z pewnością jako inżynier dobrym kapitanem saperów, ale do rządu wszedł z czymś więcej: z pełnym poczuciem osobistej odpowiedzialności. Około 4 godziny mogłem odwieźć tow. Moraczewskiego w samochodzie do domu, i ucałowawszy go serdecznie, życzyć mu powodzenia w ciężkiej pracy, która go czekała, sam zaś pośpieszyłem do pałacu Kronenberga, gdzie mnie oczekiwali niczego nie podejrzewający przyjaciele. Gdy im oznajmiłem nowinę o składzie rządu, powstały głośne protesty i zarzuty, dlaczego zrezygnowałem się premierostwa. Ale byłem już tak morderczo zmęczonym, że nie miałem zamiaru tej dyskusji prowadzić. Pożegnałem zatem liczne towarzystwo i o 6 godzinie rano zasnąłem w hotelu, nie mając się wcale budzić. O jakże rozkosznym był ten bezterminowy spoczynek, którego nie zaznałem od 6 aż do 19 listopada! Jakże rozkoszną była przechadzka bez celu po Warszawie, jakąż swobodę odczuwałem wreszcie po tylu miesiącach i latach niedoli wojennej! Spełniły się sny młodości: po latach męki wojennej, cierpień, walk, błędów i pracy, zjadłej, zapamiętałej pracy, po tylu przejściach, po tylu upadkach nadziei, wyłaniało się oto niepodległe państwo polskie z krwawego oddechu dziejów. Uczucia, które rozpierały pierś moją w tym pierwszym dniu swobody, porównać mogę tylko w tymi, które odczuwałem w gorących dniach lata 1914 roku, w początku wojny. Nie każde pokolenie może być dumne z przeżycia takich dni epokowych.

Wróciwszy dnia 20 listopada do Krakowa, zabrałem się do wyborów sejmowych i do zjednoczenia socjalizmu polskiego. Po zjeździe P. P. S. w grudniu przygotowaliśmy wszystko, aby później na Wielkanoc w kwietniu 1919 r. utworzyć jedną, solidarną „Polską Partję Socjalistyczną“. Nie było to tak prostem i łatwym, jakby się zdawać mogło. Przebywanie w obcych państwach, w odmiennych warunkach prawnych i ekonomicznych organizacji robotniczej, wyrzyło na niej głębokie ślady. Ale wolna i zjednoczona Polska wymagała zjednoczonej partii socjalistycznej. Rzecz musiała być zrobiona!

Dnia 26 stycznia zostałem wybrany z miasta Krakowa posłem na Sejm Ustawodawczy, który się zebrał w Warszawie dnia 9 lutego 1919 roku. Od tego dnia zaczyna się moja praca w polskim parlamencie (...).

Pierwodruk: I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 2, Kraków 1926, s. 320 – 335.

Nr 10

Przemówienie premiera Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie

Na uwolnionej od najazdu wroga części ziemi polskiej utworzył się w Lublinie przed trzema dniami Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej.

Utworzył się na podstawie nakazu stronnictw polskiego ludu pracującego, robotników, włościan i tej części inteligencji mieszczańskiej, która uznaje prawo ludu do władzy.

Ani w Krakowie, ani w Lublinie ręce nasze nic splamiły się krwią polską. Lud władzę wziął mocą swej liczby i siły, mocą nieskończonych cierpień i ofiar, nałożonych mu przez wojnę światową.

Rząd republikański powstać mógł tylko na wolnej ziemi. Nie śmiał powstać z woli Rady Regencyjnej w Warszawie, za pozwoleniem krzyżackiego najeźdźcy. Aby zaś złączyć faktycznie i istotnie całą ojczyznę. Rząd Tymczasowy zamierza przenieść się do Krakowa lub do oczyścić się mającej z najazdu obcego Warszawy. W ten sposób jedność ludu Polski urzeczywistni się w jednym, jedynym Rządzie Ludowym nawałą Polskę. Nie ma dziś w Polsce innego rządu, a wszelkie próby reakcji stworzenia rządu zostaną przez lud zmiecione. Urzędnicy poszczególnych ministerstw warszawskich zostali przez nas wezwani do zgodnego współdziałania z nami, a Komisja Likwidacyjna w Krakowie wielokrotnie sama oświadczyła, że za rząd polski siebie nie uważa. Rzeczą polityki Tymczasowego Rządu Ludowego będzie dokonać rzeczywistego zjednoczenia tych dzielnic, które wkrótce będą już wolne, i czynnie wystąpić do walki o resztę ojcowizny. Tak zabór pruski, jak i polskie dziedziny na wschodzie muszą być wyzwolone i do wolnej Polski przyłączone. Rząd będzie walczył o dostęp do morza dla Polski i do własnego wybrzeża.

Dlatego troską rządu jest tworzenie wojska republikańskiego. W tym celu wszystkie formacje wojskowe Rady Regencyjnej, a więc pod opieką pruską zostające, muszą być wcielone do wojska republiki, wszyscy generałowie, którzy nie poddadzą się bezwarunkowo pod komendę generała Śmigłego, usunięci, a wojsko na całej ziemi

polskiej zjednoczone ostatecznie pod rozkazami naszego ministra wojny. Powołujemy naród pod broń!

Najgłówniejszym zadaniem rządu jest zabezpieczenie ludu od głodu i niedostatku. Tworzymy ministerstwo aprowizacji i powołujemy lud do organizowania się i do walki z lichwą. Głód ludu, jego nędza jest w naszych oczach źródłem strasznego niezadowolenia, rozruchów, bandytyzmu i anarchii. Nie puste hasła do walki z rzekomym bolszewizmem w Polsce, lecz żywność dla ludu i zapewnienie ludowi rzeczywistej swobody słowa, stowarzyszeń, zgromadzeń i koalicji mogą zabezpieczyć porządek publiczny.

Przeciw rządowi ludowemu podnosi się ze strony klas posiadających hasło koalicji wszystkich stronnictw. Stanowisko rządu w tej sprawie jest takie, że rząd nie odrzuca szczerzej pracy i pomocy niczyjej, ale nie podda ludu pod niczyje rozkazy, jak tylko z woli ludu płynące. Polska musi być ludowa lub upadnie; kto chce Polski silnej, ten podda się ludowi polskiemu. Szlacheckie czy kapitalistyczne rządy w Polsce są niemożliwe, a próba ich utworzenia wywołać musi wojnę domową.

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej wzywa cały lud wiejski i miejski do czynności i do natychmiastowego stłumienia siłą wszelkich prób utworzenia rządów „białych gwardii” i „komitetów powiatowych” ze strony znikomej mniejszości szlachty i kapitalistów miejskich. Milicja ludowa ma tępić anarchizm nie tylko w ludzie, lecz i wśród klasy posiadającej.

Rząd jest przejęty głęboko programem reform i zasadniczych zmian układu społecznego. Lud wiejski musi otrzymać warsztat swej pracy – ziemię. Ziemia musi być dla tych, którzy na niej pracują. Wieśniak polski pod gradem kul i kartaczy orzący swój zagon, wprzęgający się nieraz sam z żoną do pługa, złożył dowody bohaterstwa swej pracy nie mniejsze niż żołnierz w walce z wrogiem. Oto odpowiedź na twierdzenia, że praca małego rolnika ma być mniej wydajna.

Muszą tylko zniknąć kalekie kilkumorgowe gospodarstwa, pozabawione pastwisk i drzewa. Rolnik musi mieć warsztat, który by zapewniał jak największą wydajność jego pracy. Zrzeszenia wioskowe czy gminne, organizacje spółdzielcze, jak poucza przykład Danii, podążają zadaniu uprzemysłowienia rolnictwa.

Oczywiście, że reformy nie mogą być dokonane od razu; nie chodzi tu o interes obszarników, chodzi o dobro kraju całego, chodzi o niedopuszczenie do rozgrabienia i niszczenia majątku narodowego. Rząd Tymczasowy opracuje projekty, którym moc prawa nadadzą uchwały Sejmu Ustawodawczego.

Równic zasadnicze zmiany muszą nastąpić w organizacji innych gałęzi gospodarki społecznej. Robotnik nie może pozostać ofiarą wyzysku kapitalistycznego. Kopalnie, koleje, wielkie lasy i wielkie zakłady przemysłowe muszą stać się własnością narodu. Wszędzie musi być zaprowadzony ośmiogodzinny dzień pracy i rząd opracowuje już odpowiedni projekt prawa. Robotnicy muszą być dopuszczeni do udziału w zarządzie i kontroli przedsiębiorstw przemysłowych. Klasa robotnicza winna sama myśleć o tym, by z czasem była zdolna do objęcia całkowitego zarządu przemysłu w swe ręce.

Rząd przygotowuje prawa zapewniające robotnikom ochronę pracy, zabezpieczone ich na wypadek choroby lub niezdolności do pracy. Zadaniem klasy robotniczej będzie umiejętne wykorzystanie tych praw. Rząd nie może pilnować każdej kasy chorych, wielkie zadania umiejętnego prowadzenia mających powstać instytucji wymagają, aby ujęły je w swe ręce organizacje zawodowe.

Olbrzymi procent analfabetów w Królestwie skazywał warstwy ludowe na upośledzenie. Chłop, nie umiejący przeczytać nazw ulicy, ogłoszenia wiszącego na murze, musiał stawać się niemal niewolnikiem pańszczyźnianym. Dlatego też zadaniem rządu będzie zaprowadzenie powszechnego, świeckiego, bezpłatnego nauczania. Oświata w szkołach wszelkiego typu, na wszystkich szczeblach musi być dostępna dla wszystkich. Tą drogą tylko warstwy ludowe dojść mogą do zupełnej samodzielności.

Obywatele! Rząd ustalił w trzecim dniu swego istnienia szczególne przepisy ustawy wyborczej do sejmu polskiego, dającej prawo głosowania każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie, którzy skończyli 21 rok życia, i pokona olbrzymie trudności przeprowadzenia wyborów w rozdartej zaborczym bezwładem ojczyźnie, aby Nowy Rok był pierwszym rokiem rządów wolnego i zjednoczonego narodu w wolnej zjednoczonej ojczyźnie!

Wzywam was imieniem Tymczasowego Rządu do współpracy w przeprowadzeniu wyborów czystych i uczciwych, a sejm konstytucyjny obejmie wszelką władzę, oznaczy granice i porządek prawny Polski. Rząd zwróci się do narodu niemieckiego, wyzwolonego dziś spod panowania tyranów, aby bezzwłocznie cofnął z ziemi polskiej żołdactwo dawnego cesarstwa i jego biurokrację, aby uwolnił jeńców i robotników polskich, przemocą z ojczyzny wywiezionych, i oddał Polsce jej wodza Józefa Piłsudskiego!

Polityka nasza dąży niezłomnie do utworzenia ludowi drogi do władzy, bo lud jest w narodzie olbrzymią większością i reprezen-

tuje pracę i potęgę idealną. Kto trzyma z ludem, ten stanie obok nas do pracy, do walki, do budowania Polski! Niech żyje lud polski!

Niech żyje wolna, zjednoczona republika polska!

Pierwodruk: *Przewrót w Polsce. I. Rządy ludowe. Szkic wypadków z czasów wyzwolenia Polski do 16 stycznia 1919 r.* Napisał poseł E.K. (J. Moraczewski), Kraków 1919, s. 26–27.

Nr 11

Pierwszy Sejm Ustawodawczy w Polsce

Naród, który wyszedł z długiej niewoli, nie ma większego celu, jak stać się narodem własnowolnym.

Walka o prawo – to dzisiaj walka o sejm.

To instynktownie odczuł naród cały i dlatego w takich masach poszedł do urny wyborczej; nie zawiodła także kobieta, której po raz pierwszy dano możliwość zrobienia użytku z prawa głosowania. Partia nasza zadowolona jest z tłumnego udziału kobiet w głosowaniu – choć w wielu wypadkach kobieta głosowała przeciw nam – gdyż tu nie chodzi o chwilową naszą korzyść, lecz o to, by naród żył, wykonując swe prawo, by sejm opierał się na milionach.

Sejm ten składać się na razie będzie z przedstawicieli dwóch tylko zaborów – Górny Śląsk, Poznańskie, Pomorze nie będą jeszcze reprezentowane. Tak postanowiła Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu, która wyraźnie oświadczyła, że rozstrzygnięcie w sprawie przyłączenia zaboru pruskiego do Polski pozostawia kongresowi pokojowemu i dlatego na razie unikać musi ściślejszego kontaktu z rzecząpospolitą.

Wielkie zadania czekają sejm, w którego ręce złożą swą władzę tak naczelnik państwa, jak i rząd, gdyż wszelka władza może tylko od narodu wychodzić (oklaski).

Trzeba będzie tedy uchwalić tymczasowe prawa, stanowiące o tym, że Polska jest niepodległa, że jest rzecząpospolitą, że będzie spoczywała na podwalinach ustaw, wyłonionych z sejmu, trzeba będzie wyznaczyć naczelnika państwa i rząd.

Potem sejm przystąpi do realnych prac nad budową państwa. Ustanowić się musi prawa ogólne i prawa jednostek, musi się dać wolności polityczne. Lecz prawa polityczne nie wystarczają, nie zdołają same

jeszcze zapobiec nędzy ludności. Toteż my walczyć będziemy o to, by robotnik nie żył ciągle w strachu o swe jutro, będziemy walczyli o jego prawo do życia, do pracy, do pomocy społeczeństwa. Jeśli nam się uda przeprowadzić choć w części odnośne ustawy, wtedy dopiero będzie możliwy wielki rozwój narodu, wtedy staniami się dopiero jedną nierozzerwalnymi węzłami złączoną rodziną.

Mieliśmy przed oczami wzory wielu parlamentów i widzieliśmy - zwłaszcza w byłym Kole Polskim w Wiedniu - tych posłów, którym nie zależało na wyborcach, byleby był zadowolony cesarz i ministrowie, i dlatego stwierdzić musimy, że kontrola ludu nad posłami jest pierwszym warunkiem zdrowej polityki ludowej.

Ja parlamentom nie wierzę i dlatego sądzę, że konieczne jest, aby lud w ważnych sprawach sam głosował, czy jakaś ustawa ma być prawem, czy nie. Jest to tak zwane referendum, którego wzór mamy w Szwajcarii.

Lud musi posiadać prawo inicjatywy. Zastosować je można na wypadek, gdy lud domaga się jakiegoś prawa, a posłowie oświadczają się przeciw niemu. W Szwajcarii konstytucja orzeka, że gdy na petycję o jakieś prawo zbierze się 50 000 podpisów, odnośna ustawa musi być przedyskutowana w parlamencie. Na tym polega prawo inicjatywy wyszłej z ludu.

Potrzeba dalej zmian i reform społecznych. Wiemy, że w Polsce 70 proc. ludności stanowią chłopci - i to w ogromnej przewadze chłopci małorolni lub bezrolni - i widzieliśmy rokrocznie tych chłopów, jadących setkami tysięcy na pracę za granicę, by w ojczyźnie nie zginąć z głodu. Dla nich musimy znaleźć pracę w kraju; chłop polski musi być robotnikiem w Polsce, a na to trzeba mu dać rolę, łąki, lasy.

To wszystko przeważnie jest w rękach panów i Żydów, którzy od panów dzierżawią. Wielkie obszary są także w rękach duchowieństwa, nie wstydzącego się uprawiać nawet lichwę rolną (konsystorz krakowski żąda z 1 morgi po 300 koron czynszu rocznie).

Chłop dostanie rolę wtedy, gdy jeden nie będzie posiadał po kilkadziesiąt tysięcy mórg, by za pieniądze wyciśnięte z krwawicy chłopca hulać za granicą. Tego porządku Rzeczypospolita nie zniesie; pod tym względem nie zostanie uznany żaden frazes o solidarności. Dla nas ojczyzna - to te 20 milionów ludzi, którzy chcą pracować.

Nadaremnie frazesami o świętej zgodzie chcą zmusić nas do milczenia.

Potrzeba nam komunikacji - a więc upaństwowienia kolei, by ona roznosiła ruch i życie, potrzeba węgla, a więc upaństwowienia kopalń, by uniemożliwić lichwę.

Dążymy do ustaw ochronnych dla robotników.

Tysiące wdów, matek, sierot czeka pomocy od państwa polskiego, które nie może się okazać gorsze od byłych państw zaborczych.

Jednym z pierwszych obowiązków parlamentu będzie wystawić armię polską (oklaski).

Cóż się dotychczas stało? Rzucono się na Polskę z 3 stron, by coś ukraść, by coś z niej zrabować i to zrobili – Słowianie. A gdy my, atakowani z zewnątrz, rozdierani wewnątrz, w przeciągu dwóch miesięcy tworzyliśmy armię, dochodzącą dziś do 100 tysięcy – i to powstała z ochotników, poczęto w dzikim zaciętrzewieniu partyjnym nikkczemną robotę, by tę armię rozbić. Jednym tchem wołano: „rozpisać pobór“ i „nie dawać pożyczki!“ Burżuazja czeska w przeciągu 8 dni podpisała 1400 milionów, burżuazja polska dotąd nie złożyła 1 miliarda. Hipnotyzowano wszystkich Lwowem, a prof. Grabski tu w tej sali mówił, że Śląsk jest nietykalny, bo pod ochroną koalicji – i jeszcze nie przebrzmiały słowa jego, gdy na Śląsk rzucili się bandyci czescy. W zrozumieniu potrzeby silnej armii będę wetował nie tylko krew, ale i kredyty, aby rząd obronił ziemię polską przed najazdem obcym.

Bo i środki pieniężne naród mieć musi do dyspozycji, aby nie stać się niewolnikiem cudzym. Skoro zaś burżuazja polska dać ich nie chce, polski sejm i rząd poszuka ich tam, gdzie się znajdują – w kasach, bankach, w wielkiej własności i weźmie je na obronę polskich granic (huczne oklaski).

Pierwodruk: „Naprzód” z 4 II 1919, nr 31, s. 3. (Referat ten wygłosił I. Daszyński w Starym Teatrze w Krakowie 2 lutego 1919 r. w przeddzień ukonstytuowania się Sejmu Ustawodawczego).

Nr 11

Sejm

(..) Dnia 10 lutego 1919 roku zebrał się w Warszawie pierwszy sejm niepodległego państwa polskiego po 124 latach niewoli; zebrał się parlament polski, oparty na powszechnym głosowaniu wszystkich dorosłych obywateli państwa. W dziewiętnastym stuleciu były na ziemiach polskich sejmy dzielnicowe ze statutami, kreślonymi obcą władną ręką; był sejm Księstwa Warszawskiego, a potem Królestwa

Kongresowego, był sejm Galicji i Lodomerii z W. Ks. Krakowskim, ale sejmu niepodległego państwa polskiego nie było aż do r. 1919, jak nie było wolnego narodu polskiego w tych minionych, na szczęście, czasach.

Wedle konstytucji polskiej sejm jest „organem narodu w zakresie ustawodawstwa” (Art. I) i „składa się z posłów, wybranych na lat pięć – w głosowaniu powszechnym, tajnym, bezpośrednim, równym i stosunkowym (proporcjonalnym) – (Art. 11). „Prawo wybierania ma każdy obywatel polski bez różnicy płci. który w dniu ogłoszenia wyborów ukończył lat 21” (Art. 12). Do wybieralności zaś trzeba mieć ukończonych lat 25 (Art. 13). Posłowie są przedstawicielami całego narodu (Art. 20), są nietykalni (Art. 21), nie mogą robić interesów z rządem (Art. 22). „Sejm może się rozwiązać mocą własnej uchwały, powziętej większością 2/3 głosów przy obecności połowy ustawowej liczby posłów. Prezydent Rzeczypospolitej może rozwiązać sejm za zgodą 3/5 ustawowej liczby członków senatu” (Art. 26). „Prezydenta Rzeczypospolitej wybierają Sejm i Senat połączone w Zgromadzeniu Narodowym” (Art. 39). Sejm, czyli zgromadzenie swobodnie wybranych posłów, jest urzeczywistnieniem najwyższej zasady nowoczesnej zwierzchności narodu: władzy, którą naród wybiera bezpośrednio i której ustawom się poddaje. Zasada ta nie zna panów i niewolników, nie zna osobnej warstwy rządzących i rządzonych; naród sam uchwała swoje prawa i obowiązki przez swoich wybrańców, przez nietykalnych posłów, będących przedstawicielami całego narodu.

Pierwszy sejm – zwany ustawodawczym, czyli konstytucyjnym – wybrany dnia 26 stycznia 1919 r., i drugi, wybrany 5 listopada 1922 r., opierają się na zasadzie demokracji, przeprowadzonej konsekwentnie. Wobec wyborów sejmowych żaden obywatel polski nie ma bardziej uprzywilejowanego stanowiska niż inny: „książe” (tytuły zniósła konstytucja) i „pastuch” mają jeden równy głos przy wyborach. W myśl zasady proporcjonalności, wyborcy głosują na listy kandydatów, postawionych przez stronnictwa, grupy, związki stronnictw lub przez samych siebie, jeżeli znajdą 50 podpisów. Wedle liczby głosów, które padły na daną listę, kandydaci jej są powoływani do sejmu jako posłowie. W razie opróżnienia mandatu zostaje powołany zastępca z danej listy. Reszty głosów idą na „listę państwową” i są podstawą powoływania posłów z listy państwowej. W ten sposób w Polsce nie potrzeba zarządzać wyborów uzupełniających przez cały okres ustawodawczy, tj. przez lat pięć, aż do wyborów nowego sejmu. Podobne sejmy powstały po wojnie w państwach bałtyckich, w Czechosłowacji, w Niemczech, Austrii itd. Francja nie dała kobietom dotąd prawa

głosowania, wprowadziła proporcję dla mężczyzn. Anglia dała je kobietom po wojnie, ale pozostawiła wybory jednostkowe w poszczególnych okręgach ze względną większością głosów, potrzebną dla wyboru posła. Skandynawia i Szwajcaria mają jeszcze sprzed wojny demokratyczne wybory swoich parlamentów. Tylko Rosja bolszewicka, Włochy (od r. 1924), Hiszpania i Węgry nie mają obecnie powszechnego głosowania jako podstawy swoich ciał ustawodawczych.

Europa jest zatem krajem demokratycznych parlamentów. Rozwój tej demokracji w środkowej i wschodniej Europie jest zjawiskiem powojennym, wypływającym z gwałtownego upadku militarnych i policyjnych monarchii i z uznania praw obywatelskich masy pracującej chłopów i robotników, którzy znosili męczarnie wojny światowej, służbę w okopach, głód masowy rodzin, choroby i śmierć. Nikt nie śmiał odmówić tym poruszonym masom równego prawa przy wybieraniu parlamentów państwowych! Klasy bogate i konserwatywne, „podpory tronu”, runęły w nicłość polityczną wraz z tronami. Zachowanie się ich podczas wojny światowej było tego rodzaju, że nie zjednało im zbyt głębokiego i szczerzego szacunku mas narodu. Dlatego nigdzie po wojnie klasy konserwatywne i zamożne nie miały dawnego swego wielkiego wpływu na los państwa i musiały zgodzić się – choć z wielką niechęcią i odrazą – na wprowadzenie konsekwentnej demokracji parlamentarnej. Same nawet partie konserwatywne, aby się utrzymać u góry, wchłonąć musiały zasady demokracji i bardzo często „konserwatysta” angielski jest radykalniejszym demokratą niż „narodowi” demokraci na kontynencie!

Pracą, głodem i krwią swoją, podczas wojny przelaną, okupiły masy ludowe to prawo. Dziś, zaledwie w kilka lat po wojnie, gdy jeszcze pełno kalek wojennych na ulicach miast, gdy powojenna gruźlica dziesiątkuje masy, gdy mieszkania przepełnione są z powodu niebudowania domów, dzisiaj już podnoszą głowy wrogowie polityczni chłopca i robotnika, wyzyskiwacze jego pracy, i rozważają publicznie, jaka to szkoda dla państwa płynie z demokracji, z powszechnego głosowania... I już knują się plany, żeby to powszechne głosowanie zepsuć, rozwodnić, a potem usunąć!...

Interesującą rzeczą jest zbadać rezultaty powszechnego głosowania, o ile chodzi o skład sejmu w Polsce. Pierwszych wyborów nie mam zamiaru brać tu pod rozwagę, bo można słusznie twierdzić, że ogromna część ludności nie miała w styczniu 1919 r. żadnego niemal doświadczenia parlamentarnego. Ale po czterech blisko latach sejmowania Sejmu Ustawodawczego, mającego w swym składzie licznych robotniczych i chłopskich posłów, sejmu, który podlegał ostrej kry-

tyce ze strony „inteligencji” wszelkiej kategorii, po zorganizowaniu się wielkich właścicieli ziemskich, po zjednoczeniu się całej prawicy reakcyjno-klerykalnej wybory drugie, odbyte w dniu 5 listopada 1922 r., dały sejm o reakcyjnej większości polskiej. Narodowa Demokracja (99 posłów), Chrześcijańsko-Narodowi właściciele wielkich posiadłości (23), Chrześcijańska Demokracja (42), Katolicko-Ludowi (5), „Piast” jako organizacja zamożniejszych chłopów i części klasy średniej (45), tych pięć stronnictw polskich daje już 214 posłów, odpowiadających potrzebom kilku tysięcy agrariuszów, mieszczaństwa wszelkich odcieni, inteligencji i wielkiej liczby zamożniejszych chłopów.

„Lewica” polska, rozbita w pewnych swych częściach na bardzo drobne stronnictwa, obejmuje „Wyzwolenie” (spadło z 53 posłów na 26), Stronnictwo Chłopskie (30), Stronnictwo Radykalne Chłopskie (2), Narodowa Partia Robotnicza (18), Partia Pracy (5), Polska Partia Socjalistyczna (41). Razem 122 posłów. Dodajmy do tego dwóch polskich komunistów, to będzie 124.

Mniejszości narodowe, a w pierwszym rządzie stronnictwa żydowskie i niemieckie, czyli przeszło 50 posłów, liczą zaledwie dwóch socjalistów! Ukraińcy zaś i Białorusini toną w narodowej walce i mało się troszczą o sprawy społeczne czy polityczne ogólniejszej natury. Agrariusze niemieccy i kapitaliści żydowscy niejednokrotnie wspierają prawicę polską i gdyby ta prawica nie okazywała aż nazbyt często zoologicznego szowinizmu, reakcja społeczna i polityczna w sejmie polskim rządziłaby z wielką łatwością.

Demokratyczny system wyborczy w Polsce nie dał wcale sejmu „lewicowego”. Niedorozwój ekonomiczny, polityczny i oświatowy narodu oświadczył się raczej za prawicą niż za lewicą. Fotografia społeczeństwa, zdjęta przy pomocy powszechnego głosowania do sejmu, może ucieszyć oko reakcjonisty. Nie ulega wątpliwości, że podporą reakcji sejmowej są dotychczas masy kobiet, którym socjalistyczno-radykalny rząd Moraczewskiego dał prawo głosowania. Ale socjaliści nie myślą żałować tego kroku. Uczynili go w tym celu, aby w społeczeństwie nie było żadnych czynników, nie mających prawa decyzji o własnym losie, aby nie było obok ziemi rodzajnej żywiołów podobnych do martwej opoki... To, co dziś jest politycznie reakcyjne, może stać się w przyszłości czynnikiem rozwoju.

Jakkolwiek partie prawicowe mają nader liczną reprezentację w sejmie, są wobec sejmu niechętne, a czasem wprost wrogie. Kiedy się państwo polskie tworzyło, reakcja polska nie chciała sejmu i proponowała zamiast niego jakiś partyjny Komitet Narodowy, który by – nie wiadomo z jakiego tytułu – był władcą suwerennym Polski, był

sejmem i tworzył rząd, a nawet wybierał głowę państwa. Komitet Narodowy miał się w 1919 r. zejść w Warszawie na dziesięć dni przed wyborami sejmowymi, aby je unicestwić i rządzić samowładczo. Tylko zdecydowana postawa Naczelnika Państwa, Piłsudskiego, nie dopuściła do urzeczywistnienia tych wrogich sejmowi planów. Zaledwie Sejm Ustawodawczy się zebrał, mieszczaństwo Warszawy podało go w pogardę. Zjadliwa satyra na sejm oklaskiwana była w teatrze przez całą zimę. Najgłupsze, najordynarniejsze dowcipy kosztem posłów i sejmu podobały się i podobają mieszczaństwu warszawskiemu, byle w nich poniżano wybranych w powszechnym głosowaniu posłów i przedstawiano ich jako zarozumiałych głupców, jeżeli nie gorszych znacznie ludzi...

Sejm powszechnego głosowania ma od początku swego istnienia zajadłych i nieubłaganych krytyków w konserwatystach agrarnych, w „stańczykach” krakowskich, w gronie upadłych kandydatów na posłów, w drobnomieszczaństwie klerykalno-nacjonalistycznym i wśród burżuazji przemysłowej, rozgniewanej na sejm za społeczne ustawy ochronne, a przede wszystkim za ustawę o ośmiogodzinnym dniu pracy!

Wśród dąsów na sejm nie chciano widzieć jego szczególnej roli w życiu państwa, złożonego z dawnych zaborów, żyjących przecież przez stulecie pod innymi, niepolskimi prawami trzech obcych państw. Zabory i części zaborów wcale niełatwo zbliżały się do siebie; niektóre z nich słyszeć o innych nie chciały, mając je w pogardzie. Pyszniły się „porządkami” zaborczych państw, ich ustawodawstwem, ich administracją. Kraków, Warszawa, Poznań, Katowice, kresy wschodnie – to wszystko nie dowierzało sobie, bało się siebie, a przede wszystkim nie znało siebie wzajemnie! Sejm powszechnego głosowania był jedyną instytucją państwową, zdolną do zbliżenia do państwa polskiego mas ludowych wszystkich zaborów. Obrady sejmu zbliżają do siebie – z początku mechanicznie tylko – przedstawicieli wszystkich okolic państwa. Wkracza wprawdzie do sejmu prowincja czy zaścianek, ale tutaj ulega z konieczności zmianie, rozszerza swoje pojęcia. Polityka zagraniczna państwa tylko w sejmie jest aktualna. Najdziksze pojęcia dawnych zaborów ścierają się tutaj ze sobą i z interesem całego państwa. Wywiązują się walki, nie zawsze podniosłe, często bardzo upokarzające, ale będące jedyną drogą do odrzucenia dawnych ograniczonych, ciasnych, niepolskich poglądów dzielnicowych, do zatarcia śladów jarzma u dawnych niewolników trzech obcych państw. Stronnictwa sejmowe starają się rozszerzać swoją organizację na obszar całej Rzeczypospolitej i łączą w sobie przedstawicieli wszystkich

zaborów, skupiając różnorodne interesy dzielnicowe w jedną całość.

Przed wojną i podczas wojny problem niepodległości streszczał się w dręczącym pytaniu: czy chłop i robotnik polski czują się Polakami? Stojący na czele społeczeństwa ugodowcy zwalniali siebie łaskawie od takich pytań... Dziś, gdy w sejmie siedzą robotniczy i chłopski posłowie, gdy w 1920 r. masy polskie wystąpiły do boju przeciw najazdowi bolszewickiemu, gdy dokonywa się proces ściślejszego zetknięcia się tych mas z życiem państwowym, szaleńcy reakcyjni i zdemoralizowani państwowo inteligenci różnego rodzaju wieszają psy na samej instytucji sejmowej, w której widzą tylko korupcję i śmieszność! Nie chcą widzieć tego, że niszczenie powagi i siły moralnej sejmu równa się jeszcze dzisiaj wstrzymywaniu nie zakończonego historycznego procesu „zrastania się” Polski.

W dzisiejszych warunkach politycznych Polska bez sejmu silnego i zdrowego żyć nie może. Sejm jest nie tylko symbolicznie wyrazem jedności państwa; jest on źródłem najsilniejszego życia publicznego. Tysiące i tysiące zgromadzeń poselskich są w masach szkołą tego życia, choćby ta szkoła wydawała się różnym „pankom” śmieszna i naiwna... Debaty sejmowe, choćby jeszcze prymitywne, są jedyną sposobnością do zaznajamiania się wszystkich z życiem publicznym. Obradujący jawnie sejm pobudza nawet zgnilków społecznych, nawet ludzi do cna „prywatnych” do poświęcenia życiu państwa, choć chwilki uwagi. Wobec kłębowiska plotek, które są następstwem niewoli i zaborczego skrępowania prasy polskiej, jawność sejmu jest czymś niesłychanie ważnym i dobroczynnym, choćby trzeba było czasem usłyszeć dużo niemądrych i ordynarnych wyzwick ze strony pewnych panów posłów. Oszczerstwa i plotki „polityczne” zjadłyby polskie życie publiczne jak wszy tyfusowe, gdyby nie było jawnych obrad sejmowych. A w Polsce jest jeszcze zbyt wielka ilość wszy tyfusowych!...

Ani król, ani rząd nie mogą spełniać tej olbrzymiej roli wychowywania i scalania mas ludowych. Mądrzejszy bowiem król zwykle mało mówi, a jeżeli mówi, to z reguły rzeczy bezbarwne, a nawet banalne, żeby wszyscy poddani byli zadowoleni. Mowy tronowe pisane są przez ministrów, a w ogóle król nie może być zbyt często przedmiotem dyskusji, bo na każdej może tylko tracić... Rząd bez sejmu jest pewnego rodzaju konspiracją i mówi - o ile tylko może - rzeczy bez znaczenia, do niczego nieobowiązujące. Czyni to we własnym interesie! Szkoła zajmuje się tylko dziećmi, koszary - tylko żołnierzami. Ambona nie nadaje się do zajmowania się rzeczami świeckimi. Gdyby nie było sejmu, trzeba by go wynaleźć, aby mieć zbiorowisko

woli masowej i narodową trybunę, koło której mogłyby się skupiać wielkie masy narodu, odepchniętego przez całe stulecia od udziału w życiu publicznym, od wyrażania swej woli, obrony swoich żywotnych interesów. Ci, którzy igrają z pojęciami demokracji i sejmu, którym się zdaje, że sejm to tylko kłótnie i spory partyjne bez sensu i bez uwzględniania państwowych interesów, którzy stawiają na miejsce sejmu jakiegoś dyktatora czy króla, są to albo dzieci polityczne, albo wrogowie świadomi masy ludowej, którzy jednak raczej spłoną sami w ogniu, podkładanym pod centralną instytucję demokracji, a nie wprowadzą w życie swoich reakcyjnych utopii.

Oczywiście, że broniąc sejmu nie chcemy ukrywać ani jednej jego wady, ani też wad stronnictw i jednostek poselskich. Rozumiemy, że trybuna państwowa obowiązuje. Przede wszystkim – do mówienia prawdy, która ma znaleźć drogę do serc milionów, a więc musi wyrażać ideologię wielkiej miary, i ma strzec się postaci niechlujnej. Poseł, odczuwający wysokie znaczenie trybuny sejmowej, wywrze z reguły wpływ na masy bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa. Zresztą pomówimy jeszcze dalej o sejmie jako środowisku wpływów.

Obok funkcji ustawodawczej ma sejm również funkcję kontroli. Kardynalne, podstawowe dla każdego sejmu prawo uchwalania budżetu. tj. całości wydatków i dochodów państwowych, ta źrenica praw parlamentarnych, a dalej wytworzenie specjalnego centralnego organu kontrolującego, odpowiedzialnego przed sejmem, i badania zamknięć rachunkowych corocznych, prawo uchwalania warunków pożyczek wewnętrznych i zagranicznych, osobne komisje sejmowe, wysyłane dla badania najróżnorodniejszych stosunków politycznych i społecznych, interpelacje poselskie, to wszystko czyni z sejmu olbrzymi aparat kontrolujący, równie ważny jak i aparat ustawodawczy.

Istnienie w państwie takiej demokratycznej kontroli jest rzeczą niesłychanie doniosłą; usunięcie jej wywarłoby fatalne skutki na gospodarkę państwową, doprowadziłoby do dzikich stosunków gospodarczych, gorszych o całe piekło od dzisiejszych. Oczywiście, że trzeba tego prawa kontroli rozumnie i uczciwie używać!

System powszechnego głosowania, jako podstawa demokratycznego parlamentaryzmu jest odpowiednikiem rozwiniętego kapitalizmu, który zniszczył feudalne, zamknięte w sobie organizacje i ich stopniowania oraz stałe różnice społeczne średniowiecza, sproletaryzował olbrzymie masy i wytworzył klasę rządzącą, opartą jedynie na posiadaniu kapitału, klasę podległą wstrząśnieniom nieraz rewolucyjnym w gospodarce pieniężnej. Marzenie o powrocie do ograni-

czeń średniowiecznych jest reakcyjną utopią. Nowoczesny parlament staje się coraz bardziej widownią działalności i walk przedstawicieli klasy robotniczej, dla której jest szkołą przyszłości. Powszechne głosowanie jest tej klasy bronią potężną.

Jeden z pierwszych punktów chcemy poruszyć, bo ten jest celem ataków najczęstszych. Oto diety sejmowe, uchwalone przez konstytucję (Art. 24). Dla wrogów sejmu, dla zjadliwych głupców, dla ciemnych ludzi są te diety czymś, co kłuje w oczy, co prowokuje. Otóż historia parlamentów wskazuje, że demokracja antymonarchiczna stale walczyła o diety dla posłów. Cesarze niemieccy zwalczali stale diety, aż musieli parlamentowi ustąpić. Diety są bowiem podstawą niezależności poselskiej. Dają one możliwość nawet bardzo ubogiemu człowiekowi spełniać służbę obywatelską; odbierają wyłączny przywilej służby publicznej bogatym, którzy dawniej bogactwem tylko uzasadniali swoje posłowanie. W pogoni za środkami, zdążającymi do pozbycia się posłów niezależnych, obmyślają reakcyjniści jeszcze jedno wyjście: proponują, żeby diety poselskie były bardzo niskie, tak niskie, żeby nie były same w sobie pokusą ekonomiczną dla kandydatów na posłów! Czyli że w rezultacie byłyby diety albo nonsensem, albo jeszcze pokusą dla nędzarzy, którzy nie odstraszałiby się ich niskością!... Tymczasem jedynym sensem diet jest zawarowanie rzeczywistej niezależności pracującego w stolicy posła, tj. by były środkiem utrzymania jego i jego rodziny. Niezależność poselska jest koniecznością, którą powinni by uznać nawet wrogowie sejmu; diety są – obok moralnego – głównym motywem gospodarczym żądania, aby poseł nie robił geszeftów, lecz oddawał się wyłącznie swej pracy sejmowej. W praktyce wydatki na parlament są zawsze mniejsze niż „lista cywilna”, czyli po prostu pensja króla czy cesarza! Demokracja słusznie widzi w dietach poselskich istotną część ogólnych postanowień o nietykalności poselskiej, która również jest koniecznym warunkiem życia prawdziwego parlamentu. Z tego faktu, że są posłowie, którzy pobierają diety i robią równocześnie nieczyste geszefty, albo że są posłowie, którzy nadużywają nietykalności poselskiej, nie wynika, żeby należało znieść diety i sejm uczynić miejscem rządzenia się bogaczy (dopieroż geszeftciarzy!) albo pozwalać rządowi więzić posłów i urabiać przez to ich opinię. Rozumny naród powinien płacić dobrze nie tylko swoim sędziom, nauczycielom i urzędnikom, lecz przede wszystkim dbać o niezależność swoich prawodawców. Wysztydzenie diet poselskich jest zazwyczaj smutną cechą tych, co nie ośmieliliby się słowa pisać o wielomilionowej „licie cywilnej” cara lub cesarza. Takich „polityków” jest jeszcze w Polsce bardzo wielu.

Zresztą nietykalność posłów nie jest absolutna! Na żądanie sądu wydaje ich sejm i to dość często.

Ramy parlamentu polskiego, jako instytucji historycznie koniecznej, wypełniły się w 1922 r. rojem posłów, których przynależność partyjną określiliśmy powyżej kilku cyframi klubów poselskich. Ale te cyfry nic nie mówią, lecz tylko stwierdzają reakcyjność pierwszego zwykłego sejmu. Sejm ten, obok wielu zalet, które streszczają się w pewnej karności posłów, w krótkim trwaniu najdzikszych nawet wybuchów obstrukcyjnych, w – stosunkowo łatwej -jednomyślności w dziedzinie manifestacji „patriotycznych” itp., ma także wielkie wady. Z góry oświadczyć można, że wady te nie płyną z braku wykształcenia posłów, jak to głoszą niechętni sejmowi konserwatyści, znajdujący się poza nawiasem życia parlamentarnego w Polsce. Reakcja polska w Sejmie Ustawodawczym liczyła kilka tuzinów księży z arcybiskupem na czele. Trzecia jej część posiadała wykształcenie uniwersyteckie, chociaż co prawda tyleż samo posiadała posłów ze szkołą ludową lub ze słynnym „domowym wykształceniem”. Chłopski klub „Piasta” liczył czwartą część posłów z wykształceniem uniwersyteckim. A klub sejmowy Polskiej Partii Socjalistycznej miał znaczną większość członków z uniwersyteckim wykształceniem! (...).

Z wywodów dotychczasowych o sejmie, rządzie, królu i dyktatorze wynika, że demokratyczna republika jest najodpowiedniejszą formą rządu dla Polski. Ale po kilku latach trwania tej republiki widzimy jasno jej słabe strony. Demokracja bez silnego rządu jest chaosem, a silny rząd może oprzeć się tylko na masie narodu, jeżeli sejm zejdzie na bezdroża partyjnictwa. Sejm, chcący utrzymać swoją władzę prawodawczą i kontrolną, musi być oczyszczony z mętów moralnych i musi strzec czystości swej roli w państwie. Sejm nie może opierać się odwołaniu się władzy rządzącej do wyborców. Prezydent republiki musi przestać być uroczystą figurą, pozbawioną wszelkiej władzy. Aparat rządowy nie może być aparatem partyjnym. Armia nie może być partyjna. Rząd powinien składać się z ludzi czystych i zdolnych.

Wszystkie te żądania są możliwe do urzeczywistnienia, ale trzeba dążyć niezmiernie do tego, by stały się rzeczywistością w Polsce, chociaż przeszkadzają temu czasem upiory przeszłości.

* * *

Narodem polskim rządzić jest bardzo trudno. Sam stosunek społeczeństwa polskiego do rządu polskiego jest niepodobny wcale do stosunku innych narodów do swoich rządów. Polskiej administracji celowej i silnej nie zna naród polski co najmniej od kilku wieków. Naród, który uważał w głębi duszy liberum veto za całkiem naturalną instytucję prawną, mogącą się przeciwstawić interesowi całej reszty społeczeństwa, jest narodem o tradycjach bardzo niekorzystnych dla metod nowoczesnych rządów. Władza naczelna, czyli królewska, była w poniewierce przez całe stulecie poprzedzające rozbiory państwa. Potem zaś przyszła władza obca, która nie wytwarzała znów przez całe dalsze stulecie ani administracji polskiej, ani w ogóle żadnej administracji, mogącej się zrosnąć z pojęciem praworządności. Zabór i ucisk obcy był podstawą rządów w Polsce.

Bunt przeciw władzy stał się nakazem najwyższej moralności dla Polaka. Zbrojne powstanie i negacja duchowa wobec rządu były jedynym środkiem życia idei niepodległości narodu. Dwa wieki przeszłości naszej nie wdrożyły nas jeszcze do utartej kolei europejskich zwyczajów ludzi rządzących i rządzonych, choćby rządzący formalnie byli zależni od wolnej decyzji rządzonych, powziętej w demokratycznej formie.

Nie chcę podnosić szczegółowo zjawisk szalonej pychy wielu ludzi w Polsce, którzy za granicą poddaliby się bez słowa protestu nakazowi lub zakazowi władzy. Ale i ta władza występuje u nas całkiem inaczej niż w innych państwach, gdzie wychowały się tradycje władzy.

Dawny zuchwalec z XVIII i niewolnik z XIX wieku pokutują obok siebie w duszach współczesnych rodaków. Trudno jest rządzić narodem polskim. Ale musimy żyć w Europie w wieku XX w jakichś od biedy normalnych warunkach, podobnych do warunków narodów cywilizowanych. Mamy formy państwowe, nieodbiegające od współczesnych form innych państw. Cofnąć się do wieku XVIII ani XVI nie możemy!...

Trzeba tylko pracować, ufać i walczyć o życie, o rozwój, o przyszłość, tak jak to czynią narody cywilizowane, których formy państwowe posiadamy. Ale jakże mało ludzi w Polsce gotowych jest do długiej, choćby pełnej przeszkód pracy, przez którą trzeba prze-

prowadzić całe jedno pokolenie polskie, aby osłabić choć trochę dziedzictwo dwóch stuleci!

Hazard monarchistyczny czy faszystowski od pracy takiej stroni. Komu droga jest republika polska, ten pracę tę podejmie.

Pierwodruk: I. Daszyński, *Sejm - Rząd - Król - Dyktator. Uwagi na czasie*, Warszawa 1926, s. 5 - 17.

12

Przemówienie sejmowe w dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości

Wysoka Izbo!

Niechaj pierwsze słowa moje będą słowami czci dla tych Polaków i Polek, którzy w ciągu wieku całego porywali się do walki z zaborcami i najeźdźcami ojczyzny i w walce tej śmierć ponieśli czy to na polu żołnierskiej chwały, czy ginąc na szubienicach, konając w więzieniach, często bez żadnej pociechy, jak tylko wyszeptane przed zgonem imię Polski!

Ginęli synowie czterech pokoleń polskich, stwierdzając niezłomną wolę, gotową na najwyższą ofiarę w walce o wolność i niepodległość narodu. Cześć ich pamięci!

Polska niepodległa powstaje z krwawych oparów wojny światowej, o którą kiedyś w niewoli modlił się nasz największy poeta, największy duch polski. Tylko straszliwe wstrząśnienie światowej miary, przybierające pod koniec wszelkie cechy rewolucji, mogło rozbić potężne mury więzienia żywego narodu, na którego ziemi zagospodarowały się - zdawało się, na długo - trzy największe mocarstwa kontynentu.

W trzecim roku wojny koalicja postawiła sprawę polską jako jeden z celów wojny. Z czasów wojny światowej wyłania się olbrzymia, przepiękna postać prezydenta Wilsona. Prezydent Wilson postawił sprawę Polski jako państwa niepodległego z dostępem do morza. Za jego stanowisko w sprawie Polski wdzięczność dusz polskich otaczać będzie imię Wilsona przez wieki.

Nie ulegajmy jednak zaślepieniu, jakobyśmy „dostali Polskę darmo”. Nie zamykajmy oczu na własny ruch odrodzieńczy, który na długo przed wojną światową ogarnął szerokie warstwy ludu polskiego. Obce armie nie mogłyby państwowo wyzwolić narodu-trupa, naro-

du, który by sam nie miał w sobie woli do życia, woli do wolności i niepodległości!

A wszak tragedia żołnierza bez państwa – to tragedia Polski. Od Legionów Dąbrowskiego – z wyjątkiem 1831 r. – aż do legionów z ostatniej wojny światowej pod wodzą Piłsudskiego te tysiące żołnierzy walczyły bez sztandaru prawowitego państwa.

Tylko Polska zdobyć się mogła na dziesiątki tysięcy wojska konspiracyjnego, wojska, kryjącego swoje sztandary tak długo, aż wreszcie wybiła godzina wolności, kiedy sztandary mogły w słońcu wolności w boju zabłysnąć. Organizacje strzeleckie, legiony i polska organizacja wojskowa, na dalekich ziemiach wyrastające formacje wojskowe we Włoszech, we Francji, w Ameryce, w Rosji, na Syberii – wszystko to świadczyło o woli polskiej do zdobycia niepodległości.

Kiedy Rosja carska zapadła się w krwawym bagnie wojny domowej, a moc koalicji demokratycznych narodów Zachodu pobiła potęgę wojskową Niemiec, musiał naród polski jednak po raz drugi krwią swoją przypieczętować prawo do niepodległości państwa i w trzech wojnach kreślić swoje granice. Polska rodziła się w boju o każdą piędź swej ziemi.

Oręż polski nie spoczywał przez lat 6, a wodzem naczelnym polskich hufców orężnych, wcieleniem woli narodu do wolności, wodzem ruchu niepodległościowego był wygnaniec na Sybir, więzień Cytadeli Warszawskiej, a wreszcie więzień magdeburški, Józef Piłsudski, pierwszy Marszałek Polski (okrzyki na ławach BB: Niech żyje Józef Piłsudski! Huczne oklaski, głos: Niech żyje Haller!).

Dzień dzisiejszy to rocznica powrotu Piłsudskiego z niemieckiej niewoli, to dzień objęcia przezeń, za zgodą wszystkich rodaków, najwyższej w państwie władzy, którą złożył wkrótce potem w ręce sejmu, wybranego na szerokich podstawach demokratycznych, to początek Rzeczypospolitej, obejmującej teraz już wszystkie ziemie polskie.

Naczelnik państwa i jego pierwszy rząd nadali Polsce ustrój demokratyczny, idąc za najgłębszą racją stanu polską, unicestwiająca przez demokrację system moskiewskiej dyktatury proletariatu i paraliżującą wszelkie wpływy obce, które gotowe były wówczas traktować Polskę, jako pewien rodzaj terenu mandatowego.

Demokracja, jako ustrój młodego zmartwychwstałego państwa wprowadziła na pole życia państwowego dwie potężne warstwy: chłopą i robotnika. Pierwszy to raz w dziejach państwa polskiego chłopci i robotnicy weszli do sejmu, jako czynnik równouprawniony, jako równi obywatele, i dodam tutaj, że po raz pierwszy obywatelskie równouprawnienie otrzymała kobieta polska. Zupełne równouprawnienie obywatelskie otrzymały również mniejszości narodowe.

Demokracja, czyli udział chłopca i robotnika w rządach państwem, okupiona została bezmiarem cierpień i ofiar szerokich mas narodu podczas wojny światowej. Ale ciężkie losy Polski kazały im po raz wtóry okupić prawo nowymi ofiarami podczas wojny z Rosją, która skończyła się w roku 1920 epokowym zwycięstwem nad napastnikiem.

Oby losy nie żądały od nas jeszcze dalszych ofiar wojennych, dal-szego krwi rozlewu!... Życzenie to wypowiadam, jako wyraz głęboko w sercu całym narodu tkwiącej woli do utrzymania pokoju, do unik-nięcia wojen raz na zawsze, do szukania rozwoju państwa na drodze porozumienia i przyjaznych stosunków z sąsiadami. Dowody poko-jowej Polski to jej żywy udział w pracach Ligi Narodów, której decyzji poddawała Polska niejedną ważną sprawę państwową, to jej stano-wisko w 1924 r. w Genewie przy naradach nad „protokołem genew-skim” i propozycja rządu polskiego potępienia wszelkiej wojny, jako środka załatwiania sporów międzynarodowych, uczyniona w 1927 r.

Przymierza nasze są też przymierzami obrony, a nie ataku.

Odrodzone państwo nasze wyszło z sześciolletniej wojny niesłycha-nie zubożale i zniszczone. Jeżeli dodam, że począwszy od uzbrojenia i nowoczesnej organizacji wojska, aż do stworzenia najskromniejszych cywilnych instytucji państwowych mieliśmy tylko wzory państw na-jezdniczych lub obcych, że Polacy od wieku nie zarządzili własnym pań-stwem, że brakło ludzi na olbrzymiej liczbie posterunków, potrzebnych dla życia państwowego, wówczas zrozumiemy, jak szalone trudności przyszło w Polsce w ubiegłym dziesięcioleciu pokonywać. Trudności te naród polski w znacznej mierze już pokonał. Pokonując je nauczyliśmy się wiele, a w pierwszym rządzie, że kto chce rządzić państwem, musi mieć siłę idei, brać odpowiedzialność za los państwa i mnożyć siły tego państwa, bo inaczej społeczeństwo od rządów musi go usunąć.

Demokracja, jako konieczność polityki polskiej po wojnie świato-wej, jako ustrojowy warunek oparcia się zaborcom musi mnożyć siły państwa i społeczeństwa pod grozą osłabienia i zaniku! Prawdziwa demokracja nigdy nie dążyła do słabego rządu w przekonaniu, że państwowym równoważnikiem swobód obywatelskich musi być kar-ność obywatelska wobec rządu demokratycznego. Rozpasanie życia publicznego i „złota wolność” starszylachecka były zawsze wrogami ludu pracującego i zgubiły państwo, podając naród w niewolę. Tę na-ukę z dziejów Polski pokolenia żyjące w niewoli wreszcie posiadły.

Trudności, jakie państwo polskie na drodze swej znalazło, są też w wielkiej mierze trudnościami rozwoju, a nie uwstecznienia. Wie-działy o tym dotychczasowe trzy sejmy polskie, tworząc porządek prawny państwa, współpracując w jego cywilnej organizacji i uchwa-

lając wszelkie możliwe środki na szkolnictwo powszechne, tę żrenicę oczu demokracji ludowej.

Nie pesymizm, nie zwątpienie też ogarnia szerokie masy narodu w 10 rocznicę niepodległego państwa polskiego, lecz radość i nadzieja świetlanej przyszłości we własnym państwie.

I jeszcze jedna uwaga – dość smutna – przy rozpatrywaniu pierwszych lat niepodległej ojczyzny.

Pokolenie współczesne wyszło z domu niewoli. Dziejowy ten fakt odbił się na jednych niewolniczym posłuszeństwem wobec obcych, podziwem i uwielbieniem wszystkiego, co obce, niewiarą we własne siły i pogardą swojego obyczaju. Z drugich zrobił często wrogów wszelkiej państwowości.

Jak te sprzeczności pogodzić? Jak jednym wypruć z duszy ślady niewolniczego łańcucha, jak posłusznymi własnemu państwu drugich uczynić? Oto zadanie leżące przed nami! Zadanie to rozwiążemy, trzymając się zasad demokratycznych i stworzywszy harmonię między władzą ustawodawczą i wykonawczą.

Lecz jedno nie śmie dzisiaj ulegać dla nikogo w Polsce żadnej wąpliwości. Trzeba w Polsce czynić tak, trzeba dla Polski pracować tak, abyśmy już nigdy, przenigdy w niewolę nie popadli!

W dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości ten ślub uczynimy: Raczej śmierć niż utrata niepodległości!

Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki (oklaski).

Niech żyje wolna, niepodległa. Rzeczpospolita Polska! (Długo-trwałe oklaski).

Pierwodruk: *Sprawozdanie Stenograficzne Sejmu, pos. 28 z 10 XI 1928, ł. 1 - 6.*

Nr 12

Przemówienie sejmowe w dziesiątą rocznicę zwołania Sejmu Ustawodawczego

Wysoka Izbo! Dzisiaj mija 10 lat od dnia zebrania się pierwszego – od czasów rozbioru państwa naszego – sejmu zjednoczonej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

Sejm nasz, oparty na powszechnym prawie głosowania, jest władzą ustawodawczą narodu.

Jak państwo polskie, tak i jego sejm powstał po skończeniu wojny światowej w okresie rewolucyjnym. Huragan powojenny, mszczący krew ludów tak hojnie i okrutnie przelaną, burzył i obalał systemy monarchicznego panowania w Europie.

Na Wschodzie płonął w rewolucyjnym pożarze gmach caratu, na Zachodzie rozpadła się pod ciosami wyzwalających się narodów stara, zbutwiała monarchia Habsburgów, przed rewolucją niemiecką uciekł za granicę państwa Hohenzollern, zostawiając władzę zwycięskiej republice.

Polska budowała swój dom państwowy w huraganie rewolucyjnym. Instynkt narodu wskazał fundamenty, na których trzeba było dom budować.

Fundamentami najmocniejszymi okazały się: republika, jako forma rządu, a demokracja parlamentarna, jako jej ustrój wewnętrzny.

Ani monarchia dziedziczna, ani cezaryzm, ani dyktatura choćby najpotężniejszej jednostki nie mogły stać się w rewolucyjnej zawierusze czasów powojennych fundamentem państwa.

Jedynym gruntem pewnym dla kotwicy nawy państwowej były serca jak najszerzego ogółu obywateli. Republika i demokracja były historyczno-polityczną koniecznością.

Rząd Józefa Piłsudskiego, którego władza ówczesna nosiła charakter dyktatury faktycznej, rozpiął też co rychlej pierwsze wybory do sejmu i zwołał ten sejm do Warszawy w dniu 9 lutego 1919 r.

W ręce tego sejmu Piłsudski złożył swoją władzę i z powrotem ją od sejmu otrzymał, wybrany Naczelnikiem Państwa.

Odżyły na chwilę wspomnienia najbardziej bohaterskich czasów z dziejów Polski, czasów Kościuszki, którego następcą stał się teraz wódz szczęśliwszy, bo zwycięski.

Na tym burzliwym odcinku dziejów naszych potwierdza się stara prawda w historii państw, znajdujących się w groźnym niebezpieczeństwie, że podczas burzy i groźby zagłady cały naród jak jeden mąż powołany być powinien do obrony swych praw i swojej niepodległości ofiarą życia i mienia. Jakże często o tej starej prawdzie zapominano po burzy. Sejm stał się areną, na której spotkali się po raz pierwszy od lat stu kilkudziesięciu przedstawiciele wszystkich dzielnic Polski.

W trudzie i bólu nieraz zabił się poczęły głębokie rany, zadane kordonami zaborów. Sejm stawał się więzią, łączącą Polaków, z których robiono przez wiek cały Prusaków, Austriaków i „prawdziwie rosyjskich ludzi”.

Wybrawszy Naczelnika Państwa, sejm rozpoczął pracę ustawodawczą, która w szczegółach przedstawia się w ubiegłym 10-leciu następująco:

Trzy dotychczasowe sejmy uchwaliły 1110 ustaw. Wymienię tylko najważniejsze z nich:

W zakresie ustawodawstwa konstytucyjnego uchwalił sejm polski ustawę konstytucyjną dla województwa śląskiego, później ustawę konstytucyjną Rzeczypospolitej Polskiej, ordynację wyborczą do sejmiku, ordynację wyborczą do senatu, ustawę o Trybunale Stanu.

W zakresie ustawodawstwa administracyjnego: ustawę o policji państwowej, ustawę sanitarną, ustawę o języku państwowym, ustawę o obywatelstwie państwa polskiego i ustawę o Najwyższym Trybunale Administracyjnym.

W zakresie ustawodawstwa urzędniczego i wojskowego: ustawę o państwowej służbie cywilnej, ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej, ustawę o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych, ustawę o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów, dalej ustawę o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy państwowych i o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych i wojska.

W dziedzinie ustawodawstwa pracy: ustawę o czasie pracy w przemyśle i handlu, ustawę o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, ustawę o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, ustawę w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet oraz ustawę o urlopiach dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu.

W dziedzinie ustawodawstwa skarbowego: ustawę o naprawie skarbu i reformie walutowej, ustawę o państwowym podatku dochodowym, ustawę o podatku majątkowym, ustawę o opodatkowaniu spadków i darowizn, ustawę o opłatach stemplowych, ustawę o finansach komunalnych, ustawę karną skarbową, wreszcie ustawę o monopole tytoniowym, spirytusowym i zapalczanym.

W dziedzinie ustawodawstwa rolnego zaznaczyć trzeba ustawę o scalaniu gruntów, ustawę o wykonaniu reformy rolnej z 1925 r.

Wreszcie cały szereg ważniejszych ustaw: ustawa o prawie autorskim, ustawa konsularna, ustawa o ochronie lokatorów, ustawa o rozbudowie miast, ustawa o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych, ustawa o przymusie ubezpieczenia od ognia, ustawa o spółdzielniach i wiele, wiele innych ważnych i pożytecznych.

Czujemy wszyscy, że ta wielka liczba ustaw, koniecznych w młodym państwie, to dopiero początek. Czeka sejmy polskie jeszcze ogrom pracy. Potrzeba miliardów na budowę i organizację szkół, dalszych miliardów na rozbudowę i zmodernizowanie środków komunikacyjnych, miliardów na odbudowę kraju i budowę domów, na podniesienie rolnictwa, na ubezpieczenia społeczne itd., itd.

Ale wszyscy czujemy, że parlament bez pomocy rządu i ludności tego ogromu pracy nie dokona, zwłaszcza gdy czas jego obrad jest coraz skąpiej wymierzany.

Nie minęło tych 10 lat bez głębszych, nieraz gorzkich doświadczeń.

Sejm nasz odznacza się nadmierną ilością grup i stronnictw, które stanowią skład jego. Jest to zjawisko, nad którym warto się zastanowić. Płyne ono bowiem z kilku faktów, przyrodniczych niejako, mianowicie z kilku środowisk narodowych, które nie doszły jeszcze do poznania sfery interesów, wspólnych z innymi narodami. Każdy, nawet najmniej liczny naród uważa się za obowiązany do utrzymywania całego garnituru stronnictw politycznych i socjalnych. Płyne dalej ta nadmierna ilość stronnictw z niedorozwoju ekonomicznego całego społeczeństwa w Polsce. Nie mamy i nie możemy mieć systemu dwóch lub trzech partii, jak w Ameryce lub Anglii. Dojrzewanie do rozeznania wspólnych interesów gospodarczych lub politycznych, zbliżenie się do polityki ogólnopaństwowej będą z wolna, lecz dostatecznie leczyły złe strony rozdrobnienia partyjnego, a sztuka rozumnego kompromisu stanie się może wreszcie udziałem i polskiego parlamentu.

Żaden chyba parlament świata nie musiał znosić tylu zarzutów o uprawianie demagogii jak parlament polski. Jako członek sejmu od pierwszego dnia jego istnienia, przyznaję istnienie wśród parlamentarzystów polskich tej choroby. Rozumiem, że najlepszą jej pożywką są niedokładne, nieściśle informacje masy ludowej, nieznamość podstawowych nieraz faktów politycznych i gospodarczych.

Analiza demagogii parlamentarnej staje się jednym z najciekawszych tematów psychologii politycznej, nie zajmę się jednak nią tutaj. Bijąc się w piersi i przyznając się do winy, śmiem jednak zapytać, czy też demagogia obca była kiedy cesarom, dyktatorom, ba, nawet królom dziedzicznym, gdy się znaleźli w kłopotcie i w walce z wielkimi trudnościami rządzenia. Demagogia jest ponurym cieniem nadmiernego ożywienia i zaognienia walk publicznych, ale nie tylko parlamenty ten cień przyćmiewa.

Młody parlament zmartwychwstałego państwa przelewał wielokrotnie swoje uprawnienia w dziedzinie ustawodawstwa na władzę wykonawczą, powodując się niemal zawsze dobrem państwa i mniemaniem o większej sprawności i szybszej pracy rządu.

Prawodawstwo dekretowe rozkrzewiło się też w Polsce bardzo bujnie. Ta rezygnacja sejmu nie zawsze dawała w praktyce rezultaty odpowiadające motywom Wysokiej Izby i powinna być uważana, jako środek zupełnie wyjątkowy w ustroju parlamentarnym.

Po powstaniu senatu wykonał sejm wraz z senatem, jako Zgroma-

dzenie Narodowe, trzykrotnie prawo wyboru głowy państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pierwszy wybór padł na męża niezłomnego, uczonego i inżyniera światowej sławy, śp. Gabriela Narutowicza.

Pierwszego przez nas wybranego prezydenta zamordował zbrodniczy fanatyk (posłowie wstają).

Ofiara życia śp. Narutowicza, złożona w służbie ojczyzny, nie została dotąd przez sejm wedle wielkości męża uczczona.

Nie wołam o pomstę, pozostawiam ją bogom, ale uważam za państwowy obowiązek moralny sejmu uczcić pamięć męczennika prezydenta trwałym pomnikiem.

Odpowiedni wniosek zostanie Wysokiej Izbie przedłożony.

Parlamentaryzm polski przechodzi kryzys. Zakres jego pracy ustawodawczej i kontrolującej jest przez licznych obywateli kwestionowany i bardzo ostro zwalczany. Nie moją rzeczą jest analizować w tej chwili składniki kryzysu. Walka o zmianę konstytucji toczyć się będzie na terenie Komisji Konstytucyjnej i w pełnej Izbie.

Jedno tylko życzenie wypowiedzieć się ośmielę w interesie dobrego imienia i normalnego życia kraju: oby dyskusje konstytucyjne odbywały się na podstawie wiedzy w świetle jawności i odpowiedzialności, a nie przy pomocy obelg, złorzeczeń i pogróżek.

Parlamentaryzm demokratyczny jest konieczną fazą życia konstytucyjnego Polski. Nie może bowiem Polska dziś wrócić do rządów jednostki - mniejsza ojej urzędową nazwę - ani nic urzeczywistni rychło bezpośrednich rządów narodu.

Jeżeli tak jest, muszą z faktu tego tak władza ustawodawcza, jak i władza wykonawcza wyciągnąć decydujące wnioski, a najważniejszym z nich jest codzienna, lojalna, szczerza, ideą dobra publicznego przeniknięta współpraca obu władz (głosy: Brawo. Oklaski).

Nie lękajmy się konfliktów, płynących z różnicy interesów i pojęć w rządzie czy w sejmie; życie rozwijającego się, dopędzającego inne narodu nie może być spokojnym gniciem.

Ale niechaj nikt polskiej władzy konstytucyjnej nie ma prawa zarzucić, że świadomie zdradza interes państwa, że świadomie pracuje na jego szkodę! (Oklaski).

Wysoka Izbo! W dziesiątą rocznicę istnienia i pracy sejmu składam mu pełne uszanowania życzenie, aby zawsze był przedstawicielstwem godnym wielkiego narodu (oklaski).

Pierwodruk: Sprawozdanie Stenograficzne Sejmu, pos. 49 z 9 II 1929,

Bibliografia

Chwałba Andrzej, Noga Zdzisław (red), *Krakowscy ojcowie polskiej niepodległości*, Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Historyczne, Księgarnia Akademicka, Kraków 2019.

Daszyński Ignacy, *Z burzliwej doby. Mowy sejmowe posła Ignacego Daszyńskiego wygłoszone w czasie od października 1918 do sierpnia 1919*, Ludowe Towarzystwo Wydawnicze, Lwów 1920.

Daszyński Ignacy, *Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-polityczny* [o J. Piłsudskim], Wydawnictwo Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, Warszawa 1925, Wydawnictwo Myśl Polska, Warszawa 2020.

Daszyński Ignacy, *Sejm, rząd, król, dyktator. Uwagi na czasie*, Księgarnia Robotnicza, Warszawa 1926.

Daszyński Ignacy, *W pierwszą rocznicę przewrotu majowego. Studium polityczne*, Księgarnia Robotnicza, Warszawa 1927.

Daszyński Ignacy, *Czy socjaliści mogą uznać „dyktaturę proletariatu”*, Lubelski Okręgowy Komitet Robotniczy PPS, Lublin 1927.

Daszyński Ignacy, *O Józefie Piłsudskim*, „Głos Fabryczny”, Warszawa 1930.

Daszyński Ignacy, *Pamiętniki, T. 1*, „Proletariat”, Kraków 1925; drugie wydanie: Książka i Wiedza, Warszawa 1957.

Daszyński Ignacy, *Pamiętniki, T.2*, Drukarnia Ludowa, Kraków 1926; drugie wydanie: Książka i Wiedza, Warszawa 1957.

Daszyński Ignacy, *Teksty*, wybór i opracowanie oraz wstęp Jerzy Myśliński, SW Czytelnik, Warszawa 1986.

Daszyński Ignacy, *Dziedzictwo Daszyńskiego. Niepodległość-demokracja-humanizm* [wybrane teksty źródłowe], wybór i opracowanie Jerzy Zawistowski, Stowarzyszenie im. Ignacego Daszyńskiego, Kraków 1991.

Daszyński Ignacy, *Portret z „Pamiętników”*, „Przegląd Socjalistyczny”, Warszawa 2016, nr 3–4, s. 79–83.

Drozdowski Marian Marek, *Rząd Obrony Narodowej Wincentego Witosa i Ignacego Daszyńskiego*, „Zeszyty Historyczne Ziemi Garwolińskiej”, 2019, nr 24, s. 79–98.

Dubacki Leonard, *Ignacy Daszyński – parlamentarzysta i działacz*, „Przegląd Socjalistyczny”, 2016, nr 3–4, ss. 67–78.

Dunin-Wąsowicz Krzysztof, *Ignacy Daszyński jako rzecznik niepodległości i państwowości polskiej*, „Przegląd Socjalistyczny”, 2006, nr 4, ss. 95–100.

Grau Stanisław, Wilczek Ignacy, *Ignacy Daszyński*, Studium Polskiej Myśli Demokratycznej w Niemczech im. Mieczysława Niedziałkowskiego, Monachium 1981.

Ignacy Daszyński, *wielki trybun ludu. Garść wspomnień*, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych im. A. Mickiewicza, Kraków 1936.

Jędrzejski Łukasz, *Obraz rządu Ignacego Daszyńskiego w publicystyce „Robotnika”, organu prasowego PPS*, [w:] *Ludowa wizja Niepodległej. Rząd ludowy w Lublinie*, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Wydział Politologii, Lublin 2019, s. 111–121.

Jurkowski Artur, *Dmowski i Daszyński na cokoły. W centrum Lublina staną pomniki „ojców nieodległości”*, „Kurier Lubelski” 2019, nr 227, s. 5.

Klauziński Sebastian, *Gumkowanie Daszyńskiego, czyli jak PIS wymazuje lewicową historię Polski*, „Newsweek”, Warszawa 2017, nr z 15 marca 2017, dostęp elektroniczny: <https://www.newsweek.pl/polska/polityka/ignacy-daszyński-wy-kreslony-z-listy-ojcow-niepodleglosci/dsj6r3c>

Kozubal Marek, *Furmanka do wolności*, „Rzeczpospolita” 2019, nr 22, s. 38.

Mirowski Mikołaj, *Wybory Daszyńskiego*, „Tygodnik Powszechny”, Kraków 2019, nr 12, s. 54–57.

Najdus Walentyna, *Ignacy Daszyński 1866–1936*, SW Czytelnik, Warszawa 1988.

Olszański Tadeusz Andrzej, *Historia pewnego rautu*, „Tygodnik Powszechny” 2020, nr 25, s. 71–72.

Olszewski Edward, *Ignacy Daszyński. Działacz socjalistyczny i parlamentarzysta w latach 1890–1918*, „Myśl Ludowa”, 2013, nr 5, ss. 31–47.

Piekaraś Daniel, *Ignacy Daszyński. Premier Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie*, Instytut Pamięci Narodowej, Lublin 2015.

Pilecki Jan, *Towarzysz Daszyński i jego partia*, Księgarnia Społeczna, Poznań 1922.

Piszczkowski Tadeusz, *Odbudowa Polski. 100 lecie niepodległości (17)*, „Myśl Polska”, Warszawa 2019, nr 25–26, s. 14–15.

Prekiel Ignacy, *Ignacy Daszyński*, „Przegląd Socjalistyczny”, 2016, nr 3–4, ss. 65–67

Próchniak Adam, *Ignacy Daszyński. Życie, praca, walka*, Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, Warszawa 1934; drugie wydanie: Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”, Warszawa 1946; trzecie: Instytut Technologii Eksploatacji, Radom 1996.

Pytel Jan, *Socjaliści w pierwszych rządach niepodległej Polski i w wyborach do Sejmu Ustawodawczego*, „Rocznik Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego”, Warszawa 2019, nr 35, s. 93–103.

Nartanowicz-Kot Maria, *Ignacy Daszyński a kwestia oświaty robotniczej w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Acta Universitas Lodzianensis, Folia Historica”, Z. 71: 2001, ss. 63–71.

Rekiel Grzegorz, *Upamiętnić ojców niepodległości*, „Nowy Tydzień w Lublinie”, 2019, nr 48, s. 3.

Sanecka-Tyczyńska Joanna, *Sylwetki wybranych członków Rządu Ludowego*, [w:] *Ludowa wizja Niepodległej. Rząd Ludowy w Lublinie*, UMCS, Lublin 2019, s. 41–53.

Skrabalak Witold Maria, *Szkice zebrane z okazji okrągłych rocznic: urodzin i śmierci Ignacego Daszyńskiego (1866–1936), Polskiej Rewolucji (1904–07), urodzin Józefa Piłsudskiego w 1867 r., śmierci Feliksa Perla w 1927 r., XXIV Kongresu PPS w Radomiu w lutym 1937 r.*, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, Warszawa 2006.

Smaga Dominik, *Szykują cokoły dla Ojców Niepodległej*, „Dziennik Wschodni”, Lublin 2019, nr 227, s. 2.

Śliwa Michał, *Ludowcy i socjaliści w Parlamencie II RP*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1995.

Śliwa Michał (wstęp, wybór i opracowanie), *Ignacy Daszyński o państwie, demokracji i parlamentarystyce*, Wydawnictwa Sejmowe, Warszawa 1997.

Śliwa Michał, *Idee socjalizmu demokratycznego Ignacego Daszyńskiego*, „Zdanie” 1997, nr 1–2, ss. 25–27.

Śliwa Michał, *Myśl państwowa socjalistów polskich w latach 1918–1921*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1980.

Śliwa Michał, *Zarys dziejów polskiej lewicy socjalistycznej II Rzeczypospolitej*, Polska Akademia Nauk, Kraków 1981.

Śliwa Michał, *Stulecie polskiej myśli socjalistycznej*, Polska Akademia Naukowa, Kraków 1983.

Śliwa Michał, *Polska myśl socjalistyczna 1918–1948*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1988.

Śliwa Michał, *Polska myśl polityczna w I połowie XX wieku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1993.

Śliwa Michał, *Sylwetki polskich socjalistów. Studia i szkice*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2000.

Śliwa Michał, *Ignacy Daszyński*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2009.

Śliwa Michał, *Ignacy Daszyński – współtwórca Niepodległej*, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2017.

Urzykowski Tomasz, *Daszyński ponad podziałami*, „Gazeta Wyborcza” 2018, nr 259 (7 listopada), dodatek „Gazeta Stołeczna”, s. 2.

Winnicki Wiesław, *Ignacy Daszyński na tle historii Polskiej Partii Socjalistycznej*, Stołeczny Komitet PPS, Warszawa 1946.

Wojtczuk Michał, *Lewicowa twarz wolności*, „Gazeta Wyborcza” 2018, nr 259 (2 lipca), dodatek „Gazeta Stołeczna”, s. 2.

Wójcik Alicja, *Rządy Ignacego Daszyńskiego i Jędrzeja Moraczewskiego na łamach prasy ludowej*, [w:] *Ludowa wizja Niepodległej. Rząd ludowy w Lublinie*, UMCS, Lublin 2019, s. 81–93.

Zdrada Jerzy, *Ignacy Daszyński – więzień PRL [dotyczy Pamiętników po wojnie wydanych dopiero w 1957]*, *Tygodnik Powszechny*, 1997, nr 2, s. 4.

Bibliografię zestawiał
Tadeusz Skoczek



DMOWSKI

Jan Engelgard

Roman Dmowski – współtwórca Niepodległej

„Należał do najwybitniejszych, ale i najbardziej kontrowersyjnych polityków polskich pierwszej połowy XX stulecia. Przywódca wielkiego obozu politycznego, dyplomata i mąż stanu przegrał z Józefem Piłsudskim rywalizację o władzę w odrodzonej Polsce. To w dużej mierze dlatego postrzegany jest dzisiaj przede wszystkim jako ideolog i publicysta, a nie skuteczny w działaniu przywódca polityczny. O tyle niesłusznie, że wywarł decydujący wpływ na uformowanie się jednego z najsilniejszych nurtów ideowych swoich czasów, któremu przewodził i który zawdzięczał mu swoje znaczenie. Równocześnie jednak faktem jest, że przypisywał słowu pisanemu wielkie znaczenie. Pozostawił też po sobie obszerny dorobek pisarski. Oceniany wedle współczesnych kryteriów, składa się on z dzieł o nierównej wartości. Ich lektura może zarówno dostarczać cytatów o wymowie zgoła demaskatorskiej, jak i może budzić podziw dla szerokości horyzontów autora, logiki, konsekwencji i przenikliwości wywodu. Dla współczesnego czytelnika istotne być może, że posługiwał się on językiem prawie pozbawionym archaizmów, oszczędnym i zwięzłym” – napisał prof. Krzysztof Kawalec, biograf Romana Dmowskiego¹.

Pomimo tego, że Dmowski budzi od dziesięcioleci skrajne emocje i spory – jedno wszakże nie ulega kwestii – był jednym a architektów Niepodległości Polski w 1918 roku. Nawet jego najwięksi przeciwnicy polityczni i ideowi tej wielkiej zasługi Dmowskiego nie podważali. Jednak Państwo Polskie długo nie spłacało długu, jaki miało wobec Romana Dmowskiego. Po zamachu majowym w 1926 roku pamięć o Dmowskim była spychana na margines, choć istniał wtedy jeszcze potężny obóz narodowy, który o nim pamiętał. Okres do 1989 roku nie był dla tej pamięci szczęśliwy – ze względów ideologicznych Dmowski nie był zaliczany do postaci godnych wspomnienia.

¹ K. Kawalec, *Roman Dmowski – pasja i zasługa*, [w:] *Myśl polityczna Romana Dmowskiego*, Warszawa 2009, s.

Po przełomie 1989 roku sytuacja zaczęła się poprawiać, choć i wtedy były ośrodki, które nie widziały potrzeby przypominania jego postaci. Przełom nastąpił w 1999 roku, kiedy Sejm RP przyjął uchwałę następującej treści:

„W związku z 60. rocznicą śmierci Romana Dmowskiego Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża uznanie dla walki i pracy wielkiego męża stanu na rzecz odbudowania niepodległego Państwa Polskiego i stwierdza, że dobrze przysłużył się Ojczyźnie. W swojej działalności Roman Dmowski kładł nacisk na związek pomiędzy rozwojem Narodu i posiadaniem własnego Państwa, formułując pojęcie narodowego interesu. Oznaczało to zjednoczenie wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej zamieszkałych przez polską większość, a także podniesienie świadomości narodowej wszystkich warstw i grup społecznych. Stworzył szkołę politycznego realizmu i odpowiedzialności. Jako reprezentant zmartwychwstałej Rzeczypospolitej na konferencji w Wersalu przyczynił się w stopniu decydującym do ukształtowania naszych granic, a zwłaszcza granicy zachodniej. Szczególna jest rola Romana Dmowskiego w podkreślaniu ścisłego związku katolicyzmu z polskością dla przetrwania Narodu i odbudowania Państwa.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża uznanie dla wybitnego Polaka Romana Dmowskiego”².

Niejako zwieńczeniem tego procesu było odsłonięcie pomnika Romana Dmowskiego na Placu na Rozdrożu w Warszawie 10 listopada 2006 roku. Nadal jednak jego zasługi i dorobek są w wielu kręgach polskiego społeczeństwa mało znane, choć obserwujemy wzrost popularności ideą narodową wśród młodzieży. Większość jednak ma o Dmowskim pojęcie bardzo mgliste.

1. Młodość i Liga Narodowa

Roman Dmowski urodził się 9 sierpnia 1864 w Warszawie na Kamionku (Praga). Syn Walentego Dmowskiego (1814–1884), brukarza i Józefy z Lenarskich (1833–1914). Roman był jednym z pięciorga dzieci: Juliana (zm. 1918), Wacława (zm. 1936), Marii (zm. 1886) i Jadwigi (zm. 1898). Rodzina Dmowskich wywodziła się z drobnej szlachty podlaskiej i legitymowała się herbem Pobóg (dwaj bracia Romana: Julian i Wacław zostali wylegitymowani ze szlachectwa z herbem Pobóg w 1862 roku). Roman Dmowski został ochrzczony w kościele na

² Monitor Polski z dnia 15 stycznia 1999 roku.

Kamionku na Pradze w dniu 13 listopada 1864 r. przez ks. wikariusza Antoniego Tomczaka.

Akt urodzenia Romana Dmowskiego:

„Działo się w Pradze, dnia trzynastego listopada tysiąc osiemset sześćdziesiątego czwartego roku o godzinie pierwszej po południu. Stawił się Walenty Dmowski, brukarz z Pragi, lat pięćdziesiąt jeden mający, w obecności Jana Zemla, oficjalisty skarbowego, i Walentego Kodemskiego, organisty, obydwóch z Pragi, po lat czterdzieści liczących, i okazał Nam dziecię płci męskiej, urodzone w Pradze dnia dziewiątego sierpnia roku bieżącego o godzinie trzeciej po południu z jego małżonki Józefy z Lenarskich, lat trzydzieści jeden mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym, dziś odbytym, nadano imiona Roman – Stanisław, a rodzicami jego chrzestnymi byli: Jan Zemla i Helena Zawadzka. Akt ten z dobrowolnej zwłoki spóźniony, stawającemu i świadkom przeczytany, przez Nas i świadka jednego podpisany został, (stawający i drugi świadek pisać nie umieją).

(-) Ksiądz Antoni Tomczak, wikariusz,

(-) Walenty Kociemski³.

Alan Jakman dokonał ciekawego wywodu genealogicznego rodziny Romana Dmowskiego:

„Walenty Dmowski i Józefa Lenarska pobrali się 5 października 1854 r. w parafii MB-Loretańskiej w Warszawie. W akcie dowiadujemy się, że Walenty Dmowski był brukarzem, urodzonym we wsi Wólka Wybranowska (Wybraniecka) w guberni Warszawskiej. Jego rodzicami byli nieżyjący Kazimierz Dmowski i Marianna z Barankiewiczów. W momencie ślubu Dmowski miał 42 lata. Urodził się więc ok. 1812 r. – był niewiele młodszy od swojego teścia, który urodził się w 1807 r.!

Jego wybranką była Józefa Lenarska, panna urodzona w Warszawie, ochrzczona w kościele MB-Loretańskiej. Była córką Ignacego i Marianny Łukasiewicz Lenarskich. Miała 23 lata.

Świadcami ślubu byli – Józef Krzyżanowski – urzędnik magistratu miasta Warszawy, oraz Władysława Wanda – urzędnik rady administracyjnej.

Należy w tym miejscu zaprzeczyć propagowanym przez różne środowiska informacjom, jakoby Walenty Dmowski był analfabeta. Jego podpisów nie było można zobaczyć we wszelkich dokumentach wytworzonych przed administrację zaboru rosyjskiego – w rubryce wpisywano więc, że Dmowski jest niepiśmienny. W akcie ślubu z 1854 r. znajduje się podpis Walentego, jego żony oraz świadków.

³ Dokument przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Warszawie.

Ojciec Romana Dmowskiego oprócz brukarstwa, zajmował się również rybactwem, jako dzierżawca jezior skaryszewskiego i goławskiego. Zmarł w 1884 r., dorabiając się jeszcze własnego domu na Pradze.

Aktu urodzenia Walentego Dmowskiego nie udało się odnaleźć, jednak w parafii MB-Loretańskiej można odnaleźć zapisy, świadczące, że w latach 1803, 1818, 1819 i 1821, rodziły się dzieci Kazimierza i Marianny Dmowskich. Informacje te pomogły odnaleźć akt zgonu dziadka Romana Dmowskiego. Kazimierz Dmowski zmarł 8 maja 1828 r. w domu nr 240 na Pradze. W momencie zgonu miał 60 lat i zostawił po sobie owdowiałą żonę Mariannę. Nie zapisano, gdzie urodził się zmarły, ani jak nazywali się jego rodzice.

Jednak ze strony sejm-wielki.pl, prowadzonej przez dr. Marka Minakowskiego, można dowiedzieć się, że Kazimierz urodził się 15 grudnia 1770 r. we wsi Dmochy Mingosy. Był synem Wawrzyńca Dmowskiego h. Pobóg, zmarłego 15 lipca 1797 r., oraz Agnieszki. Najstarszym znanym przodkiem po mieczu jest urodzony w 1717 r. Kazimierz Dmowski. Jako ciekawostkę można podać, że Jan Długosz pisał w 1462 r. o Pobogach, iż są skłonni do gniewu, porywczy, wybuchowi (*ad iracundiam proni*).

W praskiej parafii udało się natomiast odnaleźć akt urodzenia matki Romana Dmowskiego – Józefy Lenarskiej. Na świat przyszła 26 grudnia 1833 r. Ochrzczona została 5 dni później. Stawił się wówczas Ignacy Lenarski – 22-letni czeladnik garbarski w przytomności dwóch świadków – Jana Twardo i Michała Gołębiewskiego. Matką ochrzczonej dziewczynki była 29-letnia Marianna Łukasiewicz⁴.

Pochodząca ze zubożałej podlaskiej szlachty rodzina Romana Dmowskiego zamieszkująca podwarszawską wówczas wieś Kamionek – była już wtedy typową rodziną robotniczą. Roman dorastał w atmosferze warszawskiej Pragi, na którą dopiero w latach 70. XIX wieku zaczynało docierać miasto – przede wszystkim dzięki szybko rozwijającej się kolei – warszawsko-petersburskiej i warszawsko-terespolskiej. Jako dziecko Roman bawił się często w okolicy dzisiejszego Dworca Wschodniego, gdzie obok budynku samego dworca zbudowano warsztaty kolejowe. Nikt oczywiście, ani on, ani rodzina i znajomi nie mogli przewidzieć, że z tego biednego przedmieścia Warszawy, z małego domku przy ulicy Wołowej 7 (dzisiaj nie istnieje) – rozpocznie swoją wielką karierę jeden z synów brukarza Walente-

⁴ <http://www.moremaiorum.pl/151-lat-temu-urodzil-sie-roman-dmowski-genealogia> [dostęp 20 października 2017]

go Dmowskiego a zakończy ją, jako reprezentant odrodzonej Polski w Sali Lustrzanej w Wersalu, podpisując historyczny Traktat Wersalski w pamiętnym dniu 28 czerwca 1919 roku.

Roman okazał się najzdolniejszym z dzieci Walentego Dmowskiego, choć początki edukacji były trudne. W latach 1871–1875 uczęszczał do szkółki elementarnej na Pradze. W 1875 roku rozpoczął naukę w III gimnazjum w Warszawie. W piątej klasie gimnazjum zakłada pierwszą tajną komórkę pod nazwą „Strażnica”, której celem będzie kultywowanie narodowej tradycji, nauka historii i literatury polskiej. Pomimo wzrastającego zaingerowania humanistyką, w 1886 r., Dmowski rozpoczął studia na wydziale fizyczno-matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego (sekcja nauk przyrodniczych). Pracuje pod kierunkiem profesora Augusta Wrześniowskiego. W 1890 r. zdał egzamin z wynikiem celującym, a po złożeniu rozprawy pt. *Przyczynek do morfologii wymoczków włoskowatych (cilia)* otrzymał „uczony stopień kandydata nauk przyrodniczych”. W 1891 r. publikuje dysertację pt. *Studia nad wymoczkami. O kilku wymoczkach z rzędu „Holotricha”, spotykanych w nalewkach siana*.

W okresie studiów (1887 r.) wstępuje jako „brat” do podległego działającej na emigracji Lidze Polskiej Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Jest także członkiem tajnych studenckich kółek samokształceniowych. Od 1890 r. zaczyna publikować swoje artykuły na łamach „Kuriera Lwowskiego”, „Wszechświata” i „Głosu”. Szczególne znaczenie będzie miał kontakt z redakcją „Głosu”, z zwłaszcza z jego redaktorem – Janem Ludwikiem Popławskim (1854–1908). 3 maja 1891 r. Dmowski bierze udział w patriotycznej demonstracji z okazji 100. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Miała ona charakter pokojowy, ale wywołała zaniepokojenie władz, gdyż była to pierwsza po Powstaniu Styczniowym publiczna manifestacja o wydźwięku antyrosyjskim.

Wyjazd Dmowskiego do Szwajcarii i Francji jesienią 1891 r. sprawia, że uniknął aresztowania. Podczas powrotu do kraju, w dniu 4 sierpnia 1892 r., zostaje zatrzymany przez żandarmerię rosyjską na stacji Granica k. Sosnowca i przewieziony do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej (9 sierpnia). Podczas śledztwa dotyczącego wydarzeń w dniu 3 maja 1891 r. jest przesłuchiwany przez płka Bielanowskiego. Po pięciu miesiącach zostaje zwolniony za kaucją (3 stycznia 1893 r.) z zakazem opuszczania Warszawy do czasu ogłoszenia wyroku. W tym czasie, 1 kwietnia 1893 r., dokonuje przekształcenia Ligi Polskiej w Ligę Narodową (LN), stając na czele Komitetu Centralnego. LN stawia sobie za cel odzyskanie niepodległości Polski i objęcie swo-

ją działalnością wszystkich trzech zaborów. Liga była organizacją tajną skupiającą elitę narodu polskiego. W okresie do 1918 roku wstąpiło do niej ponad 700 osób.

Można powiedzieć, że polityczne początki działalności Romana Dmowskiego są dosyć typowe dla pokolenia końca XIX wieku. Wyrastał w czasach, kiedy klęska powstania 1863 roku była jeszcze bardzo żywa w pamięci narodu, ale jednocześnie rodził się też bunt przeciwko pozytywizmowi, który tłumiał zbyt romantyczne porywy patriotyczne. We wspomnieniach z tego okresu wyłania się obraz młodego Romana Dmowskiego zanurzonego w romantycznej tradycji. Kolega z gimnazjum, Stanisław Czekanowski, wspomniiał półtajne spotkania poświęcone dyskusjom na temat „prawdziwej historii Polski” i śpiewaniu pieśni patriotycznych. Spotykano się w ważne rocznice – 3 maja, 29 listopada – zachęcając się wzajemnie do przeciwstawiania się „apuchtinowskiemu duchowi”. Na Pradze, gdzie Dmowski mieszkał, było bardzo blisko do pola bitwy w Olszynie Grochowskiej. Gimnazjaliści często tam się przechadzali oddając hołd poległym⁵. Z kolei Stefan Żeromski odnotował w swoich dziennikach spotkanie w redakcji „Głosu”, na którym Dmowski wznosił toast na cześć Tadeusza Kościuszki⁶.

Przykre wspomnienia związane z okresem młodości Dmowski zachował do końca życia i nigdy nie ukrywał, że nienawidził tamtej Rosji, urzędniczej i belferskiej (opisał szkołę rosyjską w tekście pt. *Szkoła rosyjska w Polsce*). O bardzo emocjonalnym stosunku Dmowskiego do biurokracji rosyjskiej świadczy epizod opisany przez Izabelę Wolikowską z Lutosławskich. Było to w roku 1910, kiedy tzw. polityka prorosyjska Dmowskiego była realizowana w pełnym rozkwicie. W związku ze sprawą grzywny, jaką cenzura rosyjska nałożyła na Zofię Lutosławską, matkę Izabeli, za opublikowanie noweli w „Gazecie Warszawskiej” – w celu załagodzenia sytuacji była ona gotowa przyjąć u siebie w domu samego generał-gubernatora Grigorija Skałona. Dmowski był świadkiem rozmowy telefonicznej Zofii Lutosławskiej z adiutantem Skałona. Jego reakcja była gwałtowna: „Tego człowieka nie można przyjąć w polskim domu! – pani droga, wolę dwa razy zapłacić, aby tylko tego wstydu nie miała wasza rodzina”⁷.

⁵ *Wspomnienie Stanisława Czekanowskiego* [w:] M. Kułakowski, *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, t. I, Londyn 1968, ss. 101–110.

⁶ *Ibidem*, s. 127.

⁷ I. Wolikowska, *Roman Dmowski – człowiek, Polak, przyjaciel*, Chicago 1961, s. 91.

„Romantyczny” okres jego młodości zakończył się uwięzieniem w słynnym X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Dmowski został skazany – za uczestnictwo w demonstracji 3 maja 1891 roku – na wydalenie z terenu Królestwa Polskiego na okres lat pięciu lat i dozór policyjny na okres lat trzech. Razem z nim skazano na podobne wyroki 22 członków Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, w tym takich działaczy, jak Bolesław Hirszfeld, Jan Stecki, Tomasz Ruśkiewicz, Jan Grabowski, Władysław Nawrocki⁸. Co znamienne, prawie z nikim z nich Dmowski potem nie współpracował, bo większość wybrała w latach następnych inną drogę, konspiracyjną i antyrosyjską, podczas gdy Dmowski dokonywał stałej rewizji sowych młodzieńczych poglądów w kierunku narodowym i antyromantycznym (antypowstańcym).

Wyrazem tej ewolucji było m.in. założenie przez niego tajnej Ligi Narodowej, w miejsce Ligi Polskiej. Już sama zmiana nazwy była symptomatyczna – organizacja stawała się mniej „międzynarodowa” a bardziej „narodowa”. W broszurze *Nasz patriotyzm* (1893) opublikowanej tuż po wyjściu z Cytadeli zarysował program ogólnonarodowy, jak się po latach przyjęło – wszechpolski, to znaczy obejmujący wszystkich Polaków, bez względu na to w jakim zaborze zamieszkiwali. Taki postulat sformułował już w pierwszym akapicie swojej pracy: „Polityka narodowa w głównych swoich zasadach nie może być ani poznańska, ani galicyjska, ani warszawska – musi ona być ogólnopolska. Odpowiednio do położenia politycznego każdej dzielnicy, musimy uznawać rozmaity stosunek do rządów zaborczych, musimy się godzić na rozmaite odpowiadające warunkom miejscowym środki działania, nic to nie zmienia to w niczym tej ogólnej zasady, według której każdy czyn polityczny Polaka; bez względu na to, gdzie jest dokonywany i przeciw komu skierowany, musi mieć na widoku interesy całego narodu”⁹.

Drugi zasadniczy postulat brzmiał następująco: „Przyjmując zasadę, że polityka narodowa nie może brać za punkt wyjścia interesów pojedynczej dzielnicy, stawiamy obok niej drugą, według której praw-

⁸ Pełna relacja z procesu i spis skazanych w: T. Ruśkiewicz, *Tajny Związek Młodzieży Polskiej w latach 1887–1893*, Warszawa 1926, s. 43–47.

⁹ R. Dmowski, *Nasz patriotyzm*, 1903. Cyt za wydaniem Skultuna (Szwecja), 2007, s. 5, Broszura ta ma też polskie wydania, przygotowane na podstawie tomu 3 *Pism R. Dmowskiego* wydanych w Częstochowie w 1938 roku, zob. Wydawnictwo Narodowe „Chrobry”, Warszawa 1983 oraz Dom Wydawniczy „Ostoja”, Krzeszowice 2005. W Bibliotece Narodowej można zapoznać się z anonimowym wydawnictwem pt. *Nasz Patriotyzm. Podstawy programu współczesnej polityki narodowej*.

dziwy patriotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu. Zasady tej nie należy tłumaczyć niedorzecznie przez równomierne popieranie interesów wszystkich klas – tłumaczenie będące banalnym, powszechnie u nas powtarzanym frazesem taniego patriotyzmu. W praktyce politycznej rzetelne stanowisko narodowe sprowadza się do obrony interesów tych klas, których podniesienie i dobrobyt leży w interesie narodu, a których nędza i ciemnota zgubę społeczeństwu górują. Patriotyzm nie nakazuje jedynie konserwowania narodu, ale czuwanie nad możliwie szybkim i prawidłowym sił jego rozwojem. Równomierne popieranie interesów wszystkich klas – to pusty frazes, którym wojują ci, co tworzą programy patriotyczne przy biurku lub przy kądzieli a nie biorąc się do czynu, któryby im całą niedorzeczność tego pozornie szerokiego stanowiska wykazał; to obłudny płaszczyk tych, co pokryć muszą grzeszne ciało swego ciasnego klasowego interesu”¹⁰.

Nasz patriotyzm był pierwszym wyraźnym odcięciem się Dmowskiego od modnego wówczas wśród młodzieży nurtu socjalistycznego i tradycyjnego patriotyzmu XIX-wiecznego (romantycznego). Nie wszyscy to jeszcze wówczas dostrzegli, bo i Dmowski nie był jeszcze znany, a jego wydalenie z terenu Królestwa sprawiło, że wpływ jego myśli na Polaków zamieszkujących zabór rosyjski (Królestwo Polskie) był znikomy. Zresztą sam Dmowski zdawał sobie sprawę z tego, że *Nasz patriotyzm* ledwie zarysował zręby nowej ideologii, że potrzeba jeszcze dużo pracy, żeby przekształciła się ona w nowoczesną myśl polityczną. To między innymi sprawiło, że zdecydował się opuścić nielegalnie teren Rosji i udać się na emigrację do Galicji. W lutym 1895 r. Dmowski opuszcza Mitawę i przedostaje się do Lwowa. 14 lipca tego roku ukazuje się pod redakcją Dmowskiego pierwszy numer miesięcznika „Przegląd Wszehpolski”. Pismo będzie się ukazywać do 1905 r.

2. Czasy galicyjskie i budowa elity politycznej (1895–1905)

Roman Dmowski wiedział doskonale, że jego pierwsza bitwa ideowa, mająca na celu przekształcenie mentalności polskiej inteligencji z mesjanistyczno-romantycznej na wszechpolską – rozegra się wewnątrz dawnego stanu szlacheckiego. On sam też wywodził się z rodziny o szlacheckiej przeszłości, choć jego ojciec był brukarzem.

¹⁰ Ibidem, s. 6–7.

Nie był więc Dmowski klasycznym postszlachcicem, można nawet powiedzieć, że czuł wobec szlachty i arystokracji swego rodzaju niechęć. Była to jednak niechęć szczególnej kategorii – chodziło bardziej o bagaż historyczny a nie o stosunek do konkretnych osób. Dmowskiemu zleżało na tym, żeby, nie odrzucając przeszłości, wyciągnąć z niej właściwie wnioski.

Tzw. polityka szlachecka była dla niego balastem, który należy przewyciężyć, chodziło przede wszystkim o tradycję insurekcyjną i romantyczną, o odrzucenie spadku po epoce saskiej, która charakteryzowała się – według Dmowskiego – zanikiem instynktu państwowego i kultem anarchii.

Z tego to m.in. powodu podobał mu się profil ideowy tygodnika „Głos”, który ukazywał się w Warszawie pod kierownictwem Jana Ludwika Popławskiego¹¹. Popławski był typem postszlacheckiego inteligenta, który dla Dmowskiego był wzorem. To właśnie wokół „Głosu” gromadzili się ludzie, którzy nadawali nowy kierunek działaniom polskiej inteligencji. Jedni nazywali to kierunkiem ludowym, inni demokratycznym. To właśnie w „Głosie” Dmowski publikował swoje pierwsze teksty, tam też zetknął się z klasycznymi polskimi inteligentami, z literaturą, sztuką i historią. Dmowski miał wykształcenie biologiczne, ściśle, ale od razu po ukończeniu studiów (1891) – ciągnęło go do humanistyki.

Jak wynika z przekazów pamiętnikarskich, uwielbiał literaturę. Władysław Jabłonowski pisał, że Dmowski, przebywając jeszcze podczas studiów, w Paryżu – często odwiedzał biblioteki i bynajmniej nie czytał tylko książek biologicznych. Interesował go Ernst Renan, kultura starożytna i historia Francji. Chodził także do teatrów, m.in. na *Cyrano de Bergeraca*¹². Wedle innych przekazów, Dmowski znał na pamięć wiele fragmentów utworów literackich, nie tylko polskich. Deklamował po niemiecku wiersze Heinego, dramaty Ibsena, no i oczywiście *Pana Tadeusza*. Znał też duże fragmenty pisarzy rosyjskich. Znał twórczość Orzeszkowej i Dygasińskiego, prowadząc w Mitawie ostre spory dotyczące ich twórczości¹³.

¹¹ Na temat „Głosu” ostatnio: L. Zdybel, „Głos” 1886–1899 – *narodziny idei narodowego demokratyzmu* [w:] *Prasa Narodowej Demokracji 1886–1939*, red. A. Dawidowicz, E. Maj, Lublin 2010, ss. 23–47.

¹² W. Jabłonowski, *Z biegiem lat 1890–1939 – wspomnienia o Romanie Dmowskim*, Częstochowa 1939, ss. 11–12.

¹³ Relacja W. Jabłonowskiego [w:] M. Kułakowski (Józef Zieliński), *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, Londyn 1968, s. 172.

Tadeusz Bielecki wspominał: „Prezes miał znakomitą pamięć. Potrafił recytować godzinami zarówno prozaików, jak i poetów. Również deklamował własne wiersze, pełnie dowcipu i satyry, nie oszczędzając nikogo. Oczywiście wiersze pisał dla zabawy, a kiedy prof. Ignacy Chrzanowski chciał je zebrać i wydać dla przyjaciół, stanowczo się temu sprzeciwił... Pamiętam, że deklamował po grecku Iliadę Homera i Tycydydesa, po łacinie – Cezara, Tacyta i Cyserona, po hiszpańsku Calderóna, po rosyjsku – Puszkina i Lermontowa, Gogola i wstęp do historii Rosji Karamzina oraz bajki Kryłowa. Nadto klasyków francuskich i romantyków polskich oraz Jana Kochanowskiego i Ignacego Krasickiego. Bardziej go pociągał Mickiewicz niż Słowacki, choć przyznawał temu ostatniemu wielki kunszt poetycki”¹⁴.

Jan Bielatowicz, emigracyjny pisarz, tak określił poglądy Dmowskiego dotyczące znaczenia literatury w życiu narodu: „Był zaprzysięgłym wrogiem estetyzmu, ucieczki od życia w sztukę, w abstrakcję, w teorię, w dziwactwa myślowe, w mistyfikacje pseudointelektualne (...) Śmieszyły Dmowskiego hołdy oddawane miernym nawet poetom i wirtuozom przez deputacje społeczne. Doskonale rozumiał wagę słowa i znaczenie literatury, ale był przeciwny niezdrowemu kultowi intelektualizmu, estetyzmu i etyzmu, jako dróg ucieczki od życia. Znowu tu warto zwrócić uwagę na dość częste nieporozumienie. Mówi się mianowicie, że Dmowski był wrogiem romantyzmu. Wrogiem nie był. Mówił i pisał o naszej poezji romantycznej z zachwytem, ale i podnosząc wyjątkową jej troskę o los narodu. Jednak był przeciwny romantyzmowi w polityce, robieniu poezji z życia, a raczej upoetycznianiu lenistwa, nieróbstwa i bierności. Przeciwny był rozwiązywaniu zagadnień bytu społecznego frazeologią poetycką”¹⁵.

Można więc powiedzieć, że Dmowski-biolog przegrywał zdecydowanie z Dmowskim-humanistą. Zainteresowanie literaturą, a co za tym idzie ludźmi literatury – pozostanie jego pasją do końca życia. Jak pisał w jednym z listów, marzył o tym, żeby być twórcą. „Boże kochany! Ile razy ja sobie mówiłem: dlaczego nie jestem artystą! Taką miałbym ochotę przedstawić tę duchową katorgę, którą przeszedłem w murach gimnazjalnych!... Nie zrobiłbym tego dla polityki, ale dla sztuki, bo co to za temat?” – pisał w jednym z listów do Stefana Że-

¹⁴ T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego – szkice i wspomnienia*, Londyn 1968, ss. 261–262.

¹⁵ J. Bielatowicz, *Roman Dmowski jako pisarz polityczny [w:] Rok Dmowskiego w Ameryce*, Nowy Jork 1968. Cyt: *Myśl polityczna Romana Dmowskiego*, Warszawa 2009, ss. 43–44.

romskiego¹⁶. Jak wiemy te marzenia częściowo zrealizował pisząc na początku lat 30. XX wieku dwie powieści – *Dziedzictwo i W połowie drogi*. Z kolei w liście do Władysława Reymonta napisał: „Ja talentu pisarskiego nie mam i w pisaniu swym niczego nie szukam i nie widzę, ale mam pewną twórczość w robocie i pewną umiejętność w traktowaniu ludzi, co mi bez pisania pewien wpływ zapewnia”. Samemu Reymontowi przepowiadał wielką karierę: „Z Twoim talentem, jeśli się prędko nie zmęczysz i nie spocznieś ma łonie jakiejś koteryjki, będziesz moim zdaniem ogromnym człowiekiem”¹⁷.

Nic więc dziwnego, że Dmowski czuł się znakomicie w towarzystwie nie tylko podobnych mu inteligentów, ale także twórców – pisarzy, poetów, filozofów. Ta fascynacja nie miał jedynie charakteru fascynacji czysto intelektualnej. Dmowski wiedział dobrze, że pozyskanie tego środowiska do pracy na rzecz wielkiego zadania, jakiego się podjął – czyli budowy nowej świadomości narodowej – jest jedną z kluczowych kwestii. To była swoista walka o rząd dusz w narodzie. A kto, jak nie twórcy mogą w tej walce wziąć decydujący udział? Starał się więc Dmowski nie tylko dyskutować i rozmawiać o literaturze i poezji, ale mieć wpływ na to, co piszą. Jako recenzent zajął się oceną *Bez dogmatu* Sienkiewicza („Głos”, 1891), *Dwóch biegunów* („Głos”, 1893), *Rozdziobią nas kruki, wrony...* Żeromskiego („Przegląd Wszepolski”, 1 sierpnia 1895), *Ziemi obiecanej* Reymonta („Przegląd Wszepolski”, 1899). Mamy tu największe nazwiska tamtej epoki – Sienkiewicza, Reymonta i Żeromskiego. Z wszystkimi trzema znał się bardzo dobrze – spotykając ich w warszawskich salonach i redakcji „Głosu”. Najdłużej, bo do końca życia, przetrwała przyjaźń z Reymontem. Pierwsze listy wymieniali już w latach 90. XIX wieku, ostatni ma datę 15 listopada 1924 roku i dotyczy Nagrody Nobla przyznanej pisarzowi¹⁸. „Kochany Władek”, bo tak zwracał się do niego

¹⁶ T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego...* op. cit., s. 42.

¹⁷ List R. Dmowskiego do W. Reymonta z 1898 roku (data dzienna nieznana) [w:] M. Kułakowski (Józef Zieliński), *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, op. cit., s. 231.

¹⁸ List opublikowany [w:] „Tygodnik Warszawski”, 20 stycznia 1946 r. Napisał m.in.: „Mój drogi Władku. Powinien bym napisać do instytutu Nobla, nie mam z nim wszakże stosunków. Pozwól tedy, że na Twoje ręce złożę mu powinszowania, że tym razem zdał dobrze egzamin. Dowiedział, że umie się poznać na takim panu, jak Ty. Bardzo sobie poprawił reputację, w moich oczach – o co mu zresztą pewnie nie chodziło. Tobie jestem wdzięczny, że mamy trochę reklamy w szerszym świecie, z czego wyciąga pożytek nawet ta stara łajdaczka – polityka. Zaszczyci Ci nie win-

Dmowski – odpowiadał Dmowskiemu ze wszech miar. Pisarz „ludowy”, uprawiający kult etosu polskiej wsi, demaskujący drapieżny kapitalizm i liberalizm, propagujący twardą walkę polskiego chłopca o ziemię – to były dla Dmowskiego literackie przekazy najwyższej miary.

Z Sienkiewiczem miał Dmowski mniej osobiste relacje, ale politycznie byli sobie bliscy bardzo długo (w zasadzie do wybuchu I wojny światowej). W okresie rewolucji 1905–1907 Sienkiewicz publikował w prasie narodowej odcinki swojej powieści *Wiry*, jak potem oceniono – najbardziej antysocjalistycznej powieści w polskiej literaturze. Była to twórczość na wskroś polityczna, swoim ostrzem skierowana przeciwko PPS i jej akcji bojowej. Dla Dmowskiego głos Sienkiewicza w tej sprawie, właśnie za pośrednictwem powieści, miał ogromne znaczenie. Potem Sienkiewicz często wspierał politykę Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, nie będąc nigdy jego członkiem. Był jeszcze jeden motyw zbliżający Sienkiewicza do Dmowskiego – zagrożenie niemieckie.

Powieść *Krzyżacy* odegrała wielką rolę w kształtowaniu nastrojów społecznych w Polsce, zwłaszcza w Królestwie Polskim. Potem Sienkiewicz publicznie bronił Polaków w zaborze pruskim przed polityką germanizacyjną Berlina. Jeśli w 1914 roku polska ludność Królestwa nie skierowała swoje niechęci przeciwko Rosji, tylko przeciwko Niemcom – to dużej mierze zasługa Sienkiewicza. Dmowski pisał swoje dzieła do raczej wąskiego grona czytelników – jego głośna praca *Niemcy, Rosja i kwestia polska* była znana dużej części inteligencji, ale nie trafiał pod tzw. strzechę. *Krzyżaków* znali wszyscy umiejący czytać, a nawet więcej, bo powszechną praktyką było w tych czasach głośne czytanie gazet i książek.

Na „odcinku niemieckim” bardzo przydał się Dmowskiemu także Stefan Żeromski. Znał go z czasów „Głosu” – młody Stefan bywał często w Warszawie. Potem ich drogi się rozeszły, bo Żeromski zbliżył się do socjalizmu, ale nuta antyniemiecka w jego twórczości została, a on sam podczas I wojny światowej stanął zdecydowanie po stronie opcji Romana Dmowskiego.

Jeśli mówimy o związkach Romana Dmowskiego z ludźmi pióra, czy szerzej – ludźmi kultury, sztuki i nauki – ogromne znaczenie miał tzw. okres galicyjski, obejmujący lata 1895–1904. Był to czas wydawania „Przeglądu Wszechpolskiego”, we Lwowie, a potem w Krakowie. Był to także okres, w którym Dmowski miał znacznie więcej czasu, niż

szuję, bo być Reymontem jest większy zaszczyt, niż być laureatem Nobla”.

w kiedykolwiek później. Jego ciekawość świata i ludzi sprawiła, że poznał praktycznie całą elitę intelektualną polskiej Galicji. Najpierw w kawiarniach i salonach Lwowa, potem Krakowa i Zakopanego. Lista nazwisk, które zawarły w tym czasie przyjaźń z liderem Narodowej Demokracji jest bardzo długa. Inicjatorem i dobrym duchem tych kontaktów był Zygmunt Wasilewski, krytyk i dziennikarz, związany z Dmowskim od lat. To on, dzięki swoim rozległym znajomościom, koneksjom i przyjaźniom – otwierał drzwi kolejnych salonów i domów¹⁹.

Warto w tym miejscu wymienić chociażby kilka ważniejszych nazwisk; Jan Kasprówic, Stanisław Wyspiański, Włodzimierz Tetmajer, Władysław Konopczyński, Franciszek Bujak, Waclaw Tokarz, Franciszek Rawita-Gawroński, Sophia Casanova-Lustosławska, Wincenty Lutosławski. To tylko niektóre nazwiska – krakowska i zakopiańska bohema była znana Dmowskiemu bardzo dobrze. Szczególną rolę ograł w podtrzymywaniu tych kontaktów salon w mieszkaniu Wincentego Lutosławskiego, znanego już wówczas filozofa i neoromantyka. Dostyc obszernie o spotkaniach na Groblach w Krakowie wspomina Maria Lutosławska (Niklewiczowa). Bywali tam na cotygodniowych spotkaniach – Leon Wyczółkowski, Julian Fałat, Józef Mehoffer, Włodzimierz Tetmajer, Lucjan Rydel, później także Reymont. Na tych spotkaniach bywał także Roman Dmowski. Nie podlega kwestii, że pod urokiem jego intelektu był Stanisław Wyspiański²⁰. Panuje pogląd, że dramat *Wyzwolenie* napisał on pod wpływem lektury *Myśli nowoczesnego Polaka*²¹. Krytyk literacki, Stanisław Stanik, ocenia, że myśl Romana Dmowskiego była inspiracją dla większej liczby pisarzy. Pisze on:

„Tak pod wpływem Dmowskiego zrodziły się *Syzyfowe prace* i *Wiatr od morza* Żeromskiego, *Wyzwolenie* Wyspiańskiego, *Ziemia obiecana* Reymonta, *Wiry* Sienkiewicza, poezje Kasprówicza itd. Rzecz to nieobojętna, od hasel schyłkowych, modernistycznych, idee Młodej

¹⁹ O tym pisze sam Z. Wasilewski w swoich wspomnieniach (*Pamiętnik Zygmunta Wasilewskiego*) [w:] *Archiwum Narodowej Demokracji*, t. II, Warszawa 2014, s. 154–175.

²⁰ M. Niklewiczowa, *Pan Roman. Wspomnienia o Romanie Dmowskim*, Pułtusk 2001, s. 30. Na ten sam temat: I. Wolikowska, *Roman Dmowski – człowiek, Polak, przyjaciel*, Wrocław-Drozdowo 2007, ss. 30–32.

²¹ T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego...*, op. cit., s. 51–61. Na ten temat ostatnio: M. Sadlik, „*Sztuka może być tylko narodowa*” – *twórczość Wyspiańskiego w odczytaniu nacjonalistów* [w:] *Nacjonalizm polski do 1939 roku – wizje kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2011, ss. 209–218.

Polski przesuwają się do haseł państwowotwórczych. Zaczęto teraz myśleć innymi kategoriami, wysuwać nowe cele, tym razem bliższe potrzebom większości Polaków. U progu I wojny światowej społeczeństwo było, trzeba powiedzieć – przygotowane na wydarzenia dziejowe. W zdrowym organizmie mogło przyjąć na siebie role podmiotu w nowym podziale politycznym Europy²².

Na pewno jest to jeszcze zadanie dla badaczy, szczególnie literatury – aby spróbować wychwycić wątki ideowe w utworach z tego okresu i porównać je z myślą polityczną Romana Dmowskiego. Ale już teraz nie podlega dyskusji, że przenikanie myśli Dmowskiego do utworów literackich był znaczące. Nie mówimy tutaj o jakimś propagandowym żargonie, lecz o duchu tych utworów. Dla czytelnika z tamtego okresu mogło to być bardziej czytelne niż dla współczesnego. Bierze się to stąd, że przez lata ten temat był całkowitym tabu. Np. o związkach Henryka Sienkiewicza z Romanem Dmowskim mówiono rzadko albo w ogóle. To samo dotyczyło Władysława Reymonta, o Wyspiańskim nie mówiąc. Także dzisiaj ta wiedza jest dla wielu, także badaczy, całkowitym zaskoczeniem.

Ciekawą ocenę okresu galicyjskiego w działalności Romana Dmowskiego dał prof. Andrzej Romanowski: „Dziś wszystko to pokrył kurz niepamięci – rezultat propagandy jednych, ostrożności drugich, wstydlivosti trzecich. A przecież jest zastanawiającym paradoksem, że jedno spotkanie Wyspiańskiego z Piłsudskim urosło do rangi legendy, podczas gdy kilkakrotne zapewne, i o tyle ważniejsze, spotkania poety z Dmowskim niemal nie zostały zauważone. Krakowskie pięćciolecie Romana Dmowskiego wydaje się ważniejsze, niż bylibyśmy skłonni przypuszczać. I to nie tylko dla Narodowej Demokracji, choć tym samym przecież także dla Polski, w której endecja była stronnictwem najbardziej wpływowym. Być może również dla literatury polskiej – dla Jeża, Wyspiańskiego, Reymonta, Dębickiego, Nowaczyńskiego... A może też dla ówczesnego Krakowa, zbyt jednostronnie, jak się zdaje, kojarzonego ze stańczykami, socjalistami i austrofilską irredentą. A może nawet dla Krakowa dzisiejszego. Bo kto wie, czy najdalsze konsekwencje rozpoczętego wtedy procesu nie przetrwały w naszym mieście aż do obecnych, w najlepszym razie dopiero co minionych, dni²³.

Warto w tym miejscu zatrzymać się nad problemem wzajemnych relacji między Dmowskim a światem kultury i nauki. Trzeba jasno

²² S. Stanik, *Roman Dmowski – mistrz pisarstwa*, „Myśl Polska”, nr 27–28/2014.

²³ A. Romanowski, *Krakowskie lata Romana Dmowskiego [w:] Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914) – studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 404.

powiedzieć, że nie było w nich żadnego sztucznego oddziaływania typu politycznego. Dmowski nie był dla ludzi kultury i nauki, którzy się z nim stykali, ani mecenasem, ani protektorem, nie miał też władzy, dzięki której mógł by tym ludziom dać coś materialnego. Jeśli ktoś uznawał, że nie zgadza się w Dmowskim i jego polityką – odchodził i przestawał podtrzymywać kontakty. Tak było ze Stefanem Żeromskim, choć w tym przypadku to Dmowski uznał, że zbyt radykalne poglądy pisarza mu już nie odpowiadają. Nieco inaczej było z tymi, którzy zdecydowali się na bliższe zaangażowanie się polityczne, i np. wstępowali do Ligi Narodowej, tajnej organizacji trójzaborowej.

Warto podać kilka takich nazwisk²⁴: prof. August Balastis (UJK Lwów), prof. Franciszek Bujak (UJK, PAU Kraków)²⁵, prof. Józef Buzek (UJK), Edward Dubanowicz (UJK), prof. Marcin Ernst (UJK), prof. Ludwik Jaxa-Bykowski (UP), Jan Kasprowicz (poeta, UJK), prof. Bronisław Koskowski (UJK), prof. Wincenty Lutosławski (UJ), Eligiusz Niewiadomski (malarz), Władysław Reymont (pisarz), prof. Adam Skalkowski (UP), prof. Witold Staniszkis (SGGW), prof. Waław Tokarz (UW).

Część z tych ludzi zachowała związki z ND praktycznie do końca, jak np. Jan Kasprowicz, który jeszcze w latach 20. XX wieku brał udział w zjazdach Związku Ludowo-Narodowego²⁶. To samo dotyczyło prof. Władysława Konopczyńskiego, który w okresie II RP był posłem i przyjaźnił się z Dmowskim do końca życia. Ale już przypadek Eligiusza Niewiadomskiego był inny – praktycznie od 1905 roku zerwał on z Ligą Narodową, nie akceptując zbyt ugodowej wobec Rosji – jak twierdził – polityki Dmowskiego. Ciekawy jest także przypadek prof. Wincentego Lutosławskiego, związanego nadzwyczaj blisko z Dmowskim. Był to człowiek o poglądach dosyć oryginalnych w porównaniu z poglądami Dmowskiego. Mesjanista i ro-

²⁴ Dane na temat członków Ligi Narodowej zob. S. Kozicki, *Liga Narodowa (okres 1887–1907)*, Londyn 1964, ss. 569–588.

²⁵ Na wzajemnie relacje Dmowskiego i F. Bujaka sporo światła rzuca opublikowana niedawno korespondencja Franciszka Bujaka z Ewą Kramszytk. Patrz: B. Szafrańiec, *Listy Franciszka Bujaka i Ewy Kramszytk (1902–1909)*, Toruń 2012.

²⁶ O związkach Jana Kasprowicza z Narodową Demokracją najwięcej pisał Zygmunt Wasilewski. Patrz: Z. Wasilewski, *Kasprowicz i Popławski w roku 1887*, „Przegląd Wszechpolski, marzec 1922, ss. 176–189. Tematykę tę podjął także Jan Józef Lipski. Patrz: J.J. Lipski, *Jan Kasprowicz – człowiek i pisarz prawnicy?* [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, red. S. Żółkiewski, M. Hopfinger, t. II, Wrocław 1973, ss. 85–110.

mantyk z trudem akceptował to co nazywamy realizmem politycznym Romana Dmowskiego, z jego krytyką powstań i romantyzmu insurekcyjnego. Toteż ich drogi się rozeszły, choć przyjaźń pozostała, o czym świadczą listy Lutosławskiego do Dmowskiego, choćby z lat 1918–1919. W swoich wspomnieniach Lutosławski tak pisał o swojej przyjaźni z Dmowskim:

„W domu moim na Groblach Balicki często przyjmował różnych spiskowców – między innymi Jana Popławskiego. Poznałem więc dobrze źródła późniejszej endecji. Były one zatrute jadem pozytywizmu, gdyż wszyscy inicjatorzy tego ruchu przez tę zarazę przechodzili, i choć się niby wyzwolili, a nawet socjalizm międzynarodowy zwalczali – to zawsze zachowali postawę spiskowców, którzy nie cofają się przed gwałtem, nie tylko wobec obcego i wrogiego rządu, lecz także wobec własnego społeczeństwa.

Wytwarzali typ człowieka nieproduktywnego, który widzi cel życia w agitacji politycznej i przywyka do traktowania innych ludzi jako narzędzi swoich planów. Wytwarza się przez to zaciekłość partyjna, zwalczająca przeciwników wszelkimi środkami bez skrępulów. Wszystkie te cechy widziałem już u Popławskiego i Balickiego, a jeszcze więcej u Romana Dmowskiego, który po powrocie z Brazylii też osiadł w Krakowie i wkrótce stał się codziennym gościem w moim domu. O ile go poznałem, zawsze plany jego miały charakter oportunistyczny; choć nie wynikały z jakiegoś głębszego poglądu na świat zmierzały jednak do wszechpolskości, czyli jedności narodowej, co stanowiło wielką zasługę w owych czasach. Do tej polityki nie można było wprowadzić filozofii, gdyż ci politycy mieli wyraźny wstręt do prawd powszechnych, szczególnie do prawd dotyczących ducha. Więc rychło się przekonałem, że pomimo zewnętrznych pozorów zażyłości i przyjaźni, byłem tym ludziom obcy i pozostawiali mnie na uboczu w swych przedsięwzięciach”²⁷.

To bardzo ważna opinia, gdyż dotyka zasadniczej kwestii, jaką były wzajemne relacje Dmowskiego ze światem inteligencji polskiej. Jak już wspomniałem, Dmowski miał ambicję przeorania polskiej świadomości w kierunku „mieszczańskim” i antyromantycznym. Stąd jego zachwyty nad Wielkopolską i sympatia do narodu czeskiego, będąca u nas raczej rzadkością. Musiało to nieuchronnie prowadzić do konfliktów i sporów. W początkowym okresie działalności Dmowski był bardziej zbliżony do starego, „romantycznego” wzorca patriotyzmu – on i jego ruch polityczny był nawet postrzegany jako kolejna

²⁷ W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, Kraków 1933, s. 250.

odmiana polskiego wicherzycielstwa i buntu. Wszak jego późniejszy współpracownik z okresu I wojny światowej – Erazm Piltz – wydał nawet broszurę pt. *Nasze stronnictwa skrajne* (1903), w które przestrzegając przed rewolucyjnym charakterem Narodowej Demokracji. Nic więc dziwnego, że w tym okresie (czyli do roku 1905) w jej szeregach napłynęło sporo osób hołdujących tradycyjnemu patriotyzmowi, byli wśród nich także członkowie Ligi Narodowej bliscy Dmowskiemu.

Po latach Dmowski wspominał, że sukcesy Ligi Narodowej i nurtu narodowo-demokratycznego, to nie tylko pozyskanie elity intelektualnej, ale przede wszystkim wytrwała ludźmi tzw. drugiego szeregu. Wielcy byli nieraz chimeryczni, odchodzili, nie angażowali się do końca (vide Henryk Sienkiewicz), prowincjonalni działacze Ligi byli wierni do końca. Ich systematyczna praca zdecydowała o tym, że główne założenia polityki Dmowskiego i jego myśl polityczna docierała na prowincję. Nic więc dziwnego, że tak to oceniał:

„Okres 1896–1905 jest głównym okresem w dziejach Ligi Narodowej. Były to lata, w których tajna organizacja była najbardziej rozgałęziona. Na głównym terenie działania w zaborze rosyjskim żadna jawna działalność polityczna nie była możliwa. To, co w tym okresie zrobiono w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Królestwie Kongresowym, jest najświetniejszą kartą w dziejach organizacyjnych prac Ligi. Ta praca była zasługą komitetu krajowego warszawskiego, w którym główną rolę odgrywali Teofil Waligórski, Karol Raczkowski i Józef Kamiński. Obok nich wyróżnił się w tej pracy cały szereg ludzi, jak dr Antoni Troczewski w Kutnie, dr Leon Rutkowski w Płońsku, Julian Hofman w Zagłębiu Dąbrowskim, Kazimierz Łazarowicz, dr Wacław Łapiński, dr Bolesław Jakimiak, Feliks Godlewski, niektórzy młodzi ziemianie, jak Stanisław Chełchowski, Michał Bojanowski, Karol Dłużewski, M[arian]. Kiniorski”²⁸.

Te nazwiska są mniej znane, a byli to pionierzy, którzy po latach zastoju wywołanego klęską powstania 1863 roku – zaczęli na nowo pracę polityczną na prowincji. Jednym z takich pionierów był wymieniony przez Dmowskiego, pochodzący z Łomży, Antoni Troczewski, lekarz i aptekarz, który stał się centralną postacią Kutna, począwszy od lat 90. XIX wieku, po lata 20. XX wieku. Jak piszą autorzy biografii Antoniego Troczewskiego:

„Doktor Antoni Troczewski to jedna z ważniejszych postaci w dziejach Kutna, jeśli nie najważniejsza. Nie było bowiem dziedziny życia społecznego, w której nie pozostawił swojego śladu, inicjując lub inspirując swoich współpracowników do działania na rzecz rozwoju miasta pod względem gospodarczym, ekonomicznym

²⁸ Relacja Romana Dmowskiego [w:] M. Kułakowski (Józef Zieliński), *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, op. cit., t. 1, s. 282.

i kulturalnym. Zajmował się oświatą, czytelnictwem, opieką społeczną, a przede wszystkim służbą zdrowia. Rozwijając często pionierskie metody, podniósł kutnowski szpital do rangi jednego z najlepszych w regionie. Jego działania zawsze miały podstawy w ideologii narodowej, często przeciwstawiające się dominacji Żydów nie tylko w handlu czy rzemiośle, ale także w życiu kulturalnym. Te wysiłki doktora społecznika i prawnicowego polityka społeczeństwo miasta Kutna doceniło, nadając właśnie jemu pierwszy tytuł honorowego obywatela miasta²⁹.

Dmowski także potrafił docenić Troczewskiego. Znał go jeszcze z końca lat 80. XIX wieku. W 1888 roku Troczewski, na polecenie Dmowskiego, odczytał akt zwalnający ZMP „Zet” z formalnej zależności od Ligi Polskiej³⁰. W latach poprzedzających wybuch I wojny światowej Dmowski kilka razy przyjeżdżał do Kutna, był także obecny na pogrzebie przyjaciela 24 września 1928 roku, wygłaszając mowę nad jego grobem³¹.

A w poświęconym mu artykule napisał: „Tacy ludzie (...) równoważą bilans moralny narodu. Jeden taki człowiek wyrównywa znaczną część tego bilansu, zapelnia w nim tę pustkę, którą wytwarza cały szereg innych, patrzących na ojczyznę, jak na pełne koryto, szukających tylko, co by od niej wyrwać dla swej korzyści, dla zaspokojenia swych ambicji lub swej próżności, jakby użyć jej kosztem. Przy swej skromnej, cichej roli Troczewscy to olbrzymie pozycje w bilansie narodowym”³².

Takimi osobami byli także cenieni przez Dmowskiego Leon Rutkowski z Płońska czy Aleksander Maciesza z Płocka. Ci ludzie przetrwali do końca – nie byli wielkimi myślicielami i intelektualistami – często byli to lekarze, adwokaci, nauczyciele, ziemianie, przedsiębiorcy. To był trzon inteligencji Romana Dmowskiego. I to o nich pamiętał do końca, wspominając ten okres pracy u podstaw.

Roman Dmowski wywarł ogromny wpływ na polską inteligencję przełomu XIX i XX wieku. Dotyczyło to także świata kultury i nauki. Pomimo tego, że nie udało mu się do końca pozyskać sympatii większości z niej, to w pewnym okresie (do 1905/1907) miał on tzw. rząd dusz w tej części społeczeństwa. Nawet ludzie, którzy w latach późniejszych odwracali się od Dmowskiego politycznie – zachowali do niego sentyment i szacunek. Dmowski wiedział doskonale, że inteligencja jest przewodnikiem narodu, że bez pozyskania jej jego polityczne zamiary nie będą miały racji bytu.

²⁹ J. Saramonowicz, P.A. Stasiak, *Doktor Antoni Fortunat Troczewski (1861–1928). Lekarz, działacz społeczny i polityczny*, Kutno 2013, s. 9.

³⁰ Tamże, s. 21.

³¹ Tamże, s. 93.

³² „Gazeta Warszawska”, 26 września 1928 r.

Stąd także taka waga, jaką przywiązywał do kontaktów z twórcami – z pisarzami, poetami, malarzami. To oni kształtowali duszę narodu, wpływali na jego emocje i odczucia. Dmowskiemu udało się pozyskać wielu z nich do bliskiej współpracy. Bez tej pomocy nie byłyby możliwe jego sukcesy. Oni sami czynili to bez przymusu, przekonani, że intencje Dmowskiego są szlachetne, a jego ideologia trafiała im do przekonania, stając się niejednokrotnie źródłem inspiracji twórczej.

3. Niemieckie niebezpieczeństwo i myśl zachodnia

Przez cały wiek XIX w polskich elitach politycznych panowało przekonanie, że głównym wrogiem polskiej niepodległości jest Rosja. Wydawało się to rzeczą naturalną, przecież oba największe powstania – listopadowe i styczniowe – były wymierzone w Rosję. W okresie młodzięcym tego samego zdania był także Roman Dmowski. Jednak z czasem w jego myśleniu nastąpił zasadniczy przełom – napływające z zaboru pruskiego informacje o bezwzględnej walce z polskością oraz coraz bardziej pogłębiona analiza historyczna i demograficzna, jakiej dokonywali twórcy myśli narodowej – wywierały wielki wpływ na myślenie o przyszłości. Tak powstała myśl zachodnia Narodowej Demokracji.

Bez żadnej wątpliwości prekursorem polskiej myśli zachodniej był obóz Narodowej Demokracji, a za ojca tej koncepcji uznaje się Jana Ludwika Popławskiego.

Urodził się 17 stycznia 1854 r. w Bystrzejowicach koło Lublina. W 1874 wstąpił na Uniwersytet Warszawski. Jako student należał do patriotycznej organizacji politycznej Konfederacja Narodu Polskiego. W 1878 roku został aresztowany przez władze carskie. Zwolniony został w 1882 r., powrócił do Warszawy i zaczął pisać w piśmie „Prawda” pod pseudonimem Wiat. Miał także w swoim życiu epizod flirtu z ruchem socjalistycznym, angażował się w działalność „Proletariatu”, za co został aresztowany w 1884 r. i odsiedział wyrok w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej w 1885 r. Od 1886 roku był publicystą „Głosu”. Za udział w manifestacji zorganizowanej w setną rocznicę Powstania Kościuszkowskiego (17 kwietnia 1894 r.) w Warszawie został aresztowany. W 1895 r. za kaucją zwolniono go z Cytadeli. Następnie zamieszkał we Lwowie, gdzie wraz z Romanem Dmowskim poświęcił się wydawaniu czasopisma politycznego „Przegląd Wszechpolski”. Później był publicystą jeszcze dwóch gazet: dzienni-

ka „Wiek XX” oraz „Słowa Polskiego”. Był jednym z organizatorów struktur Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze austriackim. Od roku 1896 prowadził także miesięcznik „Polak”, wydawany w Krakowie i przeznaczony dla czytelników (głównie warstw ludowych i chłopskich) w zaborze rosyjskim. Później został jednym z założycieli tygodnika „Ojczyzna” dla Galicji. Jedną z głównych idei jego twórczości była kwestia powrotu do Polski naszych ziem zachodnich, a w szczególności Pomorza z jak najszerzym dostępem do morza Bałtyckiego. Zmarł w Warszawie 12 marca 1908 roku, pochowany 15 marca na Cmentarzu Powązkowskim³³.

Na zasadniczą rolę ziem zachodnich dla przyszłości Polski zwrócił on uwagę już w 1887 roku w publikacjach na łamach warszawskiego „Głosu”³⁴. Było to o tyle niespodziewane, że Popławski pochodził z Królestwa Polskiego, nigdy nie był w zaborze pruskim, a wychowany był w zupełnie innej, romantyczno-antyrosyjskiej aurze. Był to pierwszy tak spójny i całościowy głos w tej sprawie. Popławski dokonał najpierw demograficznej i statystycznej analizy sytuacji na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej i doszedł do przekonania, że walka o polskość trwa, i to nieubłagana, na terenie zaboru pruskiego. Wychowani w duchu antyrosyjskich powstań politycy i publicyści w XIX wieku byli skłonni dostrzegać główne niebezpieczeństwo na Wschodzie. Zabór pruski wydawał się czymś może niezbyt sympatycznym, ale znacznie lepszym niż zabór rosyjski, gdzie prawo znaczyło prawo a rozwój polskości jawił się raczej jako niezbyt zagrożony.

Popławski zakwestionował to mniemanie w całej rozciągłości, dostrzegając to, czego z perspektywy Królestwa Polskiego czy Galicji nie dostrzegano. W konkluzji pisał tak:

„Tysiąc lat już dobiega, od kiedy germanizm zaczął swój pochód zwycięski ku wschodowi, od Łaby do Odry, od Odry do Wisły, a lewym skrzydłem dzisiaj już Niemna dosięga. Dwa niewielkie stajania, ale każda piędź ziemi – to i nieciła na tym cmentarzysku słowiańskim. Pierwsze szeregi bez litości wykupił, drugie złupił i wynarodowił, trzecie już tylko naporem masy z posterunków spędza i na podstawie legalnej z ojcowizny wyzuwa. Niezaprzeczony to postęp tysiącletniej kultury, idącej do rozboju przez rabunek i podstępny zabór cudzej własności do zwyczajnego wydziedziczenia przeciwników”³⁵.

³³ T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski. Biografia polityczna*, Wrocław 1994.

³⁴ J. Popławski, Środki obrony, „Głos”, nr 30–40 i 43 z 1887 r. Ponowna publikacja [w:] *Pisma polityczne*. Kraków-Warszawa 1910, t. II, s. 3–16.

³⁵ Cyt. za: Jan Ludwik Popławski, *Wybór pism*, wstęp i opracowanie Teresa Kulak,

Zwrócić należy uwagę na jego sformułowanie o „słowiańskim cmentarzysku”, co było przypomnieniem, że ziemie utracone przez Polskę od czasów średniowiecza były kiedyś słowiańskie. Nie mniej rewolucyjny był główny postulat polityczny:

„Wyrzeczenie się tego przyrodzonego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki „podbojów na wschodzie” były przyczyną naszego upadku politycznego, i dzisiaj w pracy odrodzenia te błędy przeszłości przyniatają nas swym ciężarem i wstrzymują w pochodzie ku lepszej przyszłości. Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalkszteinów, czas już po tylu wiekach błąkania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzeba było krzepkie dłonie wojów piastowskich”³⁶.

Zdanie to można bez żadnej przesady uznać za kluczowe dla polskiej myśli zachodniej na następne pół wieku. Każdy, kto nawiązywał do tej koncepcji musiał brać za punkt wyjścia to właśnie sformułowanie z artykułu Jana Ludwika Popławskiego. Postulat zerwania z tradycją wschodnią (jagiellońską) na rzecz zachodniej (piastowskiej) nigdy wcześniej nie został tak jasno postawiony. Swoją myślą Popławski wyprzedził trochę czas, bo postulaty polityczne w tej kwestii zostały sformułowane przez obóz Narodowej Demokracji dopiero na początku XX wieku, ale bezsprzecznie to Jan Ludwik Popławski był prekursorem tego rewolucyjnego zwrotu.

Drugą postacią, która wypada w tym miejscu przypomnieć, znacznie mniej znaną i docenianą, jest działacz narodowy z Wielkopolski Bernard Chrzanowski (1861–1944). Kiedy na początku wieku XX Narodowa Demokracja zaczęła rosnąć w siłę na terenie zaboru pruskiego, Chrzanowski, znany już wtedy publicysta interesujący się m.in. Kaszubami, wszedł w życie polityczne tego obozu politycznego. Jak pisze jego biograf:

„Chrzanowski od początku różnił się od swych kolegów w zapartywaniach ideowych oraz w zakresie taktyki działania. Należał do bardziej umiarkowanego skrzydła „partii”, ponadto w przeciwieństwie do zdecydowanej większości ukierunkowanej antyrosyjsko, Niemcy uważał za głównego wroga narodu. Dodać należy, iż przy takich poglądach obstawał konsekwentnie, w ciągu całego okresu

Wrocław 1998, ss. 42–43.

³⁶ Ibidem, s. 45.

politycznej działalności. Swoje przemyślenia uzasadniał wielokrotnie w czasie tajnych zebrań, a częściowo także w czasie wystąpień publicznych. Uważał nader słusznie, jak się okazało, że dość krucha równowaga między Rosją a Niemcami nie potrwa długo. Wszelkie osłabienie Rosji spowoduje wzrost potęgi Niemiec, co wobec ich ekspansywności ekonomicznej i politycznej, skierowanej głównie na wschód i południe Europy (*Drang nach Osten*) doprowadzi wkrótce do zagarnięcia Kongresówki. Niemcy staną się dominującą siłą w Europie Środkowej, konkludował. Właściwości systemu pruskiego tkwiące korzeniami w niebezpiecznych podstawach ideowych, np. w historycznie ukształtowanej zasadzie walki ze Słowiańszczyzną oraz pangermanizmie i nacjonalizmie, które stanowią realne zagrożenie dla bytu Polaków mieszkających pod panowaniem Niemiec. Wielkopolska zostanie – jak przewidywał – w krótkim czasie zupełnie zgermanizowana³⁷.

W opinii tego autora, to pod wpływem Chrzanowskiego, Roman Dmowski, który widywał się z nim w Poznaniu, zmienił swoje zapatrywania wobec Rosji i zdecydował się na zasadniczy zwrot geopolityczny. Według samego Chrzanowskiego nastąpiło to w 1907 roku po tym, jak Dmowski przyjął przemyślenia poznańskiego działacza za słuszne. Stąd zdanie napisane przez Dmowskiego w książce *Niemcy, Rosja i kwestia polska* – „jeśli społeczeństwu polskiemu, grozi w dalszej przyszłości utarta bytu narodowego to nie od Rosji, lecz od Niemiec” – jest autorstwa Chrzanowskiego³⁸.

Wydaje się wszakże, że już przed 1907 rokiem Dmowski, pod wpływem Jana Ludwika Popławskiego, skłaniał się do przyjęcia opcji antyniemieckiej, a rok 1907 był tylko ukoronowaniem tego procesu. Nie wykluczając więc zasług Chrzanowskiego, chyba za bardziej prawdopodobne będzie stwierdzenie, że Dmowski znacznie wcześniej pogodził się z tą myślą. Zwracał na to uwagę już na początku XX wieku. W roku 1903 pisał:

„Walka, prowadzona z powodzeniem przez naszych rodaków w zaborze pruskim, w ostatnich zwłaszcza latach ogromnie dodała otuchy całemu narodowi, podniosła w nim poczucie siły i przyczyniła się do wytworzenia nowych pojęć w zakresie naszego stosunku do wrogów. Wyższy do dzisiejszych jeszcze czasów poziom życia umysłowego w Królestwie i wyższy polot patriotyczny, wynikają-

³⁷ G. Łukomski, *Bernard Chrzanowski 1861–1944. Biografia Polaka zachodniopokresowego*, Poznań-Opalenica 2005, s. 77.

³⁸ *Ibidem*, s. 79.

cy z tradycji porozbiorowych dziejów tej dzielnicy, przez długi czas podnosiły wartość życia polskiego w dwóch pozostałych, a nawet w ciężkich warunkach ostatnich czasów stały się źródłem odrodzenia ideałów narodowych w tym ruchu obecnej doby, któremu służymy w naszym piśmie, a który początek swój wziął z Królestwa. Tak więc stan polskości w jednej dzielnicy oddziaływa na dwie pozostałe, a oddziaływanie to w ostatnich czasach staje się coraz silniejszym. Właściwą jego wartość odczuje cały naród dopiero wtedy, gdy rozwijający się obecnie ruch narodowy wzrośnie do tych rozmiarów, że zacznie silnie rozpierać ciasne ramy naszego życia, że będzie można naprawdę mówić o polskiej ekspansji³⁹.

W innym miejscu tego tekstu sformułował taką myśl, którą można uznać za zapowiedź przyjęcia za lat kilka tzw. orientacji rosyjskiej: „Wiemy to dobrze, że interesy Prusaków nad Wartą, nad dolnym brzegiem Wisły i na pobrzeżu bałtyckim, nie pozwalają im ustać w walce z nami, że zatem dążenie do eksterminacji tymi lub innymi środkami będzie trwało dopóty, dopóki ziemie te do Prus będą należały i dopóki będzie w nich bilo tętno życia polskiego. Dlatego nie możemy powiedzieć, czy w pewnych warunkach nie uznalibyśmy za korzystne przejścia tych ziem nawet pod panowanie rosyjskie⁴⁰”.

Charakterystyczna jest informacja jaką przekazali dla potomności działacze Ligi Narodowej na Rusi. Odwiedził ich ok. roku 1906 Roman Dmowski, który podczas spotkań, jak pisał Stanisław Zieliński, „nie wierzył w przyszłość naszą na Kresach [Wschodnich]”. Co prawda nie powiedział tego wyraźnie, ale zebrani odczuwali to „zupełnie wyraźnie⁴¹”. To bardzo ważna informacja, wskazująca na kierunek myślenia Dmowskiego. Jest pewne, że w tej kwestii Dmowski przyjął linię Jana Ludwika Popławskiego, który w wielu artykułach na ten temat pisał

Jakkolwiek było, wkład Chrzanowskiego w polityczne skonkretyzowanie myśli Jana Ludwika Popławskiego jest niezaprzeczalny, choć to Roman Dmowski i jego żelazna konsekwencja w tej kwestii w latach późniejszych, przyniosła Narodowej Demokracji sukces polityczny, jakim był udział samego lidera tego obozu w konferencji pokojowej w Paryżu, dzięki czemu Polska odzyskała Pomorze,

³⁹ R. Dmowski, *Nasze stanowisko wobec Niemiec i Rosji*. Tekst opublikowany w „Przeglądzie Wszehpolskim” w roku 1903. Cytat: Roman Dmowski, *Pisma*, Częstochowa 1938, t. III, ss. 153–159.

⁴⁰ Ibidem..

⁴¹ S. Zieliński, *Liga Narodowa na Rusi 1890–1920. Fragment historii pracy polskiej na Kresach Południowo-wschodnich*, oprac. Adam Wątor, Szczecin 2016, s. XIV.

Wielkopolskę i część Śląska. Sukces, jakim było odrodzenie Polski w 1918 roku i Traktat Wersalski nie oznaczał końca myśli zachodniej. Wręcz przeciwnie, w przekonaniu wielu ludzi dziejowa konfrontacja z Niemcami nie dobiegła końca. Zdawano sobie sprawę, że celem ostatecznym dla Polski jest likwidacja Prus Wschodnich i osiągnięcie granicy Odry.

Myśl zachodnia Narodowej Demokracji miała przede wszystkim wymiar polityczny i geopolityczny. Dlatego atmosfera ideowa tamtego pokolenia, które się nią inspirowało przyniosła niebywały wzrost zainteresowania polskimi kresami zachodnimi i historią Słowiańszczyzny. Miało to miejsce jeszcze przed I wojną światową i dotyczyło tak środowiska historyków, jak i ludzi kultury. Nie jest przypadkiem, że w kręgu oddziaływania Narodowej Demokracji znaleźli się tacy pisarze i poeci, jak wymieniani już wyżej Henryk Sienkiewicz, Jan Kasprówic, Władysław Reymont czy nawet Stefan Żeromski. Wszyscy oni reprezentowali w jakiś sposób „myśl zachodnią” krzewiąc wśród tysięcy czytelników przekonanie, że Niemcy (Prusy) to odwieczny wróg Polski a odzyskanie dostępu do morza to warunek polskiej niepodległości. Myślę, że dzisiaj nie uświadamiamy sobie wielkiego wpływu, jaki mieli twórcy kultury w upowszechnieniu myśli zachodniej wśród polskiego społeczeństwa.

Pamiętać jednak należy, że przekonanie wszystkich działaczy Narodowej Demokracji do tej koncepcji nie było rzeczą łatwą. Utrwalone przez dziesięciolecia dogmaty polityczne i przekonanie, że Rosja jest największym ciemńycielem Polski – sprawiało, że przeforsowanie nowej linii geopolitycznej okupione zostało osłabieniem Ligi Narodowej i kilkoma rozłamami. Opór pojawił się nie tylko w Królestwie Polskim, ale przede wszystkim w Galicji, gdzie politycy byli przekonani do dobrodziejstw autonomii, a przejęcie opcji antyniemieckiej wiązało się przecież także z opowiedzeniem się przeciwko Austrii.

Jeden z przywódców dachowych obozu narodowego w Galicji, abp Józef Teodorowicz, członek Ligi Narodowej od 1902 roku, nie był w stanie przyjąć nowej polityki Dmowskiego wobec Niemiec i Rosji. Teodorowicz odmawiał Rosji odegrania roli przywódcy świata słowiańskiego, bo z jednej strony jako ciemńyciel innych narodów słowiańskich nie ma do tego prawa, a po drugie to Polska jest dla niego tym „pierworodnym” krajem słowiańskim. Takie poglądy były dosyć powszechne w Galicji w kręgach słowianofilskich. Odrzucając przywództwo Rosji lansowano tzw. austrosławizm, czyli ideę protektoratu Austro-Węgier nad narodami słowiańskimi. Polska w myśl tej

koncepcji miała być dla tych narodów przewodnikiem.

Jednym z czołowych przedstawicieli tej koncepcji był Feliks Koneczny, wydawca „Świata Słowiańskiego”⁴². Było to stanowisko idealistyczne. Przede wszystkim, Austro-Węgry nie miały zamiaru uznawać Polaków za przywódców Słowiańszczyzny, prowadząc w dodatku politykę osłabiania polskości kosztem ukrainizmu. Po drugie zaś, jak się szybko okazało, w zbliżającej się wojnie światowej Austria stała się szybko satelitą Cesarstwa Niemieckiego i nie miała wiele do powiedzenia w sprawie polskiej. Tymczasem abp Józef Teodorowicz był, tak jak Roman Dmowski, zdecydowanym wrogiem Niemiec i realizowaną przez nie polityki. Wspierał Polaków walczących z germanizacją w Wielkopolsce, wreszcie uznawał Niemcy za drugiego wroga Polski, „więcej przemyślnego i wyrachowanego” niż Rosja⁴³.

Do pewnego czasu mógł on podtrzymywać tezę o szczególnej roli Austrii, nie podejmować z nią walki, a jednocześnie piętnować politykę Berlina, uznając ją za najbardziej dla Polski niebezpieczną, co było zgodne z główną tezą pracy Romana Dmowskiego *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, wydanej w 1908 roku. Wydaje się, że arcybiskup nie miał tu zbyt dużego pola manewru, będąc hierarchą galicyjskim i w dodatku zasiadając w parlamencie w Wiedniu. Był członkiem establishmentu monarchii habsburskiej. Nic dziwnego, że do 1918 roku musiał realizować politykę, która mieściła się w tym, co można określić mianem habsburskiej racji stanu, choć im bliżej wojny, tym mniej był do tego skory. Warto też dodać, że nawet po 1908 roku, kiedy Józef Teodorowicz i jego polityczni przyjaciele oficjalnie zdystansowali od polityki neosłowiańskiej Dmowskiego – w latach następnych dochodziło do spotkań z ich udziałem, na których rozważano kwestię orientacji międzynarodowej Polski w obliczu zbliżającej się wojny.

Takie były realia polityczne w jakich przyszło poruszać się Dmowskiemu także wewnątrz własnego obozu politycznego. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że ostatecznie to właśnie w Galicji przyjęto, jako obowiązującą, tzw. opcję antyniemiecką, uznając, że w zbliżającej się wojnie światowej Polska powinna stanąć obozie antyniemieckim. W dwa lata po pamiętnej krakowskiej manifestacji grunwaldzkiej w 1910 roku, w 500. rocznicę zwycięstwa nad Krzyżakami, w majątku Tadeusza Cieńskiego w Galicji – Liga Narodowa przyjęła za obowiązującą koncepcję Romana Dmowskiego. Marian Seyda, po-

⁴² P. Biliński, *Feliks Koneczny (1862–1949). Życie i działalność*, Warszawa 2002, s. 86.

⁴³ X. Abp J. Teodorowicz, *Na przelomie. Przemówienia i kazania narodowe*, Poznań 1923, s. 19.

znański działacz Ligi Narodowej, uczestnik tych wydarzeń – tak oceniał ten fakt po latach:

„Byliśmy głęboko przekonani, że decyzja, wiążąca losy Ligi Narodowej nierozdzielnie z orientacją antyniemiecką, odpowiadała najwyższemu dobru narodu. Instynkt narodu dyktował mu mimo całej awersji do rządów rosyjskich świadomość, że najgroźniejszym wrogiem Polski są Niemcy. Instynkt ten odezwał się z żywiołową siłą z okazji odsłonięcia Pomnika grunwaldzkiego w Krakowie w pięćsetną rocznicę rozgromienia Krzyżaków. Olbrzymia ta, pod każdym względem budująca, manifestacja narodowa zgromadziła u stóp Pomnika niezliczone rzesze przedstawicieli zarówno wszystkich większych ośrodków życia, jak najodleglejszych zakątków Polski, zarówno wszystkich warstw społecznych, jak organizacji i instytucji krajowych”⁴⁴.

Nikt wtedy nie mógł przewidzieć, że przyjęcie tej koncepcji geopolitycznej zakończy się takim sukcesem, jakim będzie Traktat Wersalski. Powrót Polski na mapę Europy, usankcjonowany przez podpisanie przez Romana Dmowskiego tego aktu kończącego pokojową konferencję w Paryżu (28 czerwca 1919 roku) był z punktu widzenia myśli zachodniej wielkim zwycięstwem. Jak oceniał bliski współpracownik Dmowskiego Stanisław Kozicki (1976–1958), Traktat „dał Polsce granicę zachodnią, zwracając jej dawne ziemie zaboru pruskiego, dając dostęp do morza i otwierając możliwość zdobycia Górnego Śląska”⁴⁵. Panowało wówczas przekonanie, że w Wersalu Dmowski i delegacja polska uzyskali wszystko, co było możliwe. Ale już w kilka lat później pojawiają się głosy, że nie jest to koniec, że Polska będzie bezpieczna dopiero wówczas, kiedy osiągnie na zachodzie linię Odry. Taka była geneza narodzin nowego okresu w historii myśli zachodniej, który można nazwać okresem wykuwania naukowych fundamentów powrotu Polski nad Odrę.

4. Orientacja rosyjska

W spojrzeniu na tę kwestię spotykamy się bardzo często z dwoma skrajnymi opiniami. Pierwsza brzmi tak: Roman Dmowski, i co za tym idzie ruch narodowy, był „rusofiski”, *de facto* przyjął postawę słu-

⁴⁴ M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty*, tom 1, Poznań 1927, s. 39.

⁴⁵ S. Kozicki, *Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu*, Warszawa 1921, s. 123

zalczą i serwilistyczną wobec Moskwy. Początkowo był to ruch niepodległościowy, nawiązujący do tradycji powstańczej i demokratycznej, potem, po roku 1904, zaczął ewoluować w kierunku „ugody z Rosją” – tak w największym skrócie przedstawia się ocena dokonywana przez przeciwników polityki i ideologii Romana Dmowskiego. Taka interpretacja pojawia w publicystyce niepodległościowej z początku XX wieku, ale również w niektórych pracach historycznych, nawet obecnie, kiedy nauka historii jest już bardzo rozwinięta⁴⁶. Historiografia marksistowska dorzucała jeszcze zarzut o sprzymierzenie się Dmowskiego z „reakcyjnym caratem” i wysługiwanie się klasom posiadającym przeciwko proletariatu – polskiemu i rosyjskiemu⁴⁷.

Po 1989 pojawiała się z kolei opinia zupełnie przeciwstawna. Jej zwolennicy uważają, że Roman Dmowski traktował Rosję czysto instrumentalnie, nie przywiązując do gry, którą z nią prowadził, wielkiej wagi. Ponadto Dmowski Rosji nie lubił (a nawet jej nienawidził) a jego orientacja w czasie I wojny światowej była wyłącznie epizodem skończonym w czasie. W rzeczywistości lider Narodowej Demokracji był klasycznym „człowiekiem Zachodu” i na Zachodzie widział przyszłość Polski⁴⁸. Można przyjąć, że obie omówione interpretacje nie oddają prawdy o stosunku Dmowskiego do Rosji, choć rzecz jasna druga z nich, prezentowana np. przez prof. Krzysztofa Kawalca, jest do niej bardziej zbliżona.

Przy omawianiu tego problemu musimy bardzo wyraźnie rozróżnić dwie kwestie – stosunek Dmowskiego do Rosji jako państwa i narodu oraz jego podejście do Rosji jako podmiotu gry geopolitycznej. Należy dokonać także drugiego rozróżnienia – stosunek Dmowskiego do Rosji, jako państwa panującego nad dużą częścią Polaków w dobie rozbiorów – oraz wizja przyszłych stosunków polsko-rosyjskich po odzyskaniu przez Polskę pełnej niepodległości.

Roman Dmowski był wychowany w tradycji antyrosyjskiej, powstańczej. Nie znosił rosyjskiej szkoły, do której musiał uczęszczać, nie znosił rosyjskich urzędników i nauczycieli. Jego pierwsze wystąpienia publicystyczne są tego odzwierciedleniem. Zetknięcie się mło-

⁴⁶ Najgorętszym krytykiem „polityki rosyjskiej” Romana Dmowskiego był Władysław Pobóg-Malinowski, czołowy historyk obozu piłsudczykowskiego. Patrz: W. Pobóg-Malinowski, *Narodowa Demokracja 1887–1918 – fakty i dokumenty*, Warszawa 1932. Jego tezy są często powtarzane w różnej formie np. w podręcznikach historii.

⁴⁷ Początkowo opinię taką prezentował także Roman Wapiński, jednak później zweryfikował swoje stanowisko w tej kwestii: R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988.

⁴⁸ K. Kawalec, *Roman Dmowski 1864–1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2002.

dego Romana z Rosją było zetknięciem się z tępą biurokracją rosyjską w Królestwie Polskim i z bezduszną szkołą rosyjską. To także ponad półroczne uwięzienie z słynnym X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej (12 sierpnia 1892 – 3 stycznia 1893). Pierwszy okres aktywności politycznej Dmowskiego to – jak pisze jego biograf K. Kawalec – „poczynania kierowane przeciw Rosji”⁴⁹.

W latach późniejszych Dmowski poznał oczywiście inną Rosję, tę, która wyłaniała się po przełomie 1905 roku. Jego pierwsze kontakty z opozycją rosyjską miały miejsce już w roku 1903 (grupa „Oswo-bożdienie”). W kierownictwie partii konstytucyjno-demokratycznej („kadeci”) Dmowski dobrze znał Pawła Milukowa i Piotra Struwego, ale szybko się do nich zraził, bo zorientował się, że opozycja liberalna w Rosji traktuje kontakty z Narodową Demokracją tylko jako kartę w grze wewnętrznej z obozem carskim, poza tym odrzucającą postulaty polskie, tak samo jak obóz rządowy⁵⁰.

Za to bardzo wysoko ocenił premiera Sergiusza Witte, z którym odbył słynną rozmowę w końcu 1905 roku w Petersburgu. Było to w gorącym okresie zaburzeń rewolucyjnych, Dmowski był pierwszy raz w stolicy Rosji – przyjechał tu jako reprezentant społeczeństwa polskiego domagającego się swoich praw. On, więzień Cytadeli, który nawet w kilka lat później nie chciał widzieć Skołona, zdecydował się na spotkanie z szefem rządu rosyjskiego imperium, mimo że w polskiej delegacji do końca nie było zgody co do tego, czy w ogóle na takie spotkanie iść. Dmowski zdecydował się iść, mimo ogłoszenia już w Królestwie „stanu oblężenia”. Wittego zapamiętał Dmowski jako człowieka rozumiejącego sytuację. Z kolei Witte nazwał Dmowskiego

⁴⁹ K. Kawalec, *Roman Dmowski...*, op. cit., s. 18.

⁵⁰ Paweł Milukow w swoich wspomnieniach odnotował dwa razy spotkania z Dmowskim. Pierwsze miało miejsce w Paryżu podczas zjazdu opozycji rosyjskiej rozpoczętego 30 września 1904 roku. Omawiano m.in. sprawę ewentualnej autonomii Królestwa Polskiego. Przyszły lider „kadetów” był w tej kwestii bardzo wstrze-mięźliwy (bardziej sprzyjał nam Piotr Struve). W pewnym momencie podszedł do niego Dmowski i powiedział: „Jest mi bardzo przyjemnie poznać Rosjanina, który podczas pierwszego spotkania nie obiecuje nam wszystkiego, czego żądamy”. Drugi raz Milukow wspomina Dmowskiego omawiając czasy I wojny światowej i wspólną wizytę na Uniwersytecie Cambridge, gdzie Milukow miał wykład na temat Bałkanów i rosyjskiej konstytucji. Autor podkreślił, że Dmowski „był tak-towny i lojalny wobec nas referując kwestię polską”; P. Milukow, *Vospominanija*, Moskwa 1990, t. I, s. 253, t.II, ss. 229–231. Za to Milukow nie był lojalny wobec Dmowskiego. Podczas tej samej wizyty w Anglii jasno stwierdził w rozmowie z min. Buchananem, że problem Polski jest „wewnętrzną sprawą Rosji”.

w swoich wspomnieniach politykiem „boleje smyslaszczym i sierioznym” (inteligentnym i poważnym)⁵¹. Przypadek Wittego pokazuje jasno, że Dmowski nie miał żadnych kompleksów i zahamowań – jako polityk już w miarę dojrzały zaczął klasyfikować Rosjan pod kątem ich stosunku do sprawy polskiej. I tak, już późniejszego premiera Piotra Stołypina, mimo jego wielkiej inteligencji, już nie cenił, bo reprezentował on kurs antypolski.

Jeśli idzie o stosunek do dworu carskiego, to z przekazów wiemy, że lider ND miał pewne sympatie w stosunku do Mikołaja II, za to nie znosił carycy Marii Fiodorowny. Podczas swoich spotkań z brytyjskim dziennikarzem Emilem J. Dillonem (1854–1933), które tenże skrupulatnie spisywał, Dmowski często wracał do problemu Rosji. W dniu 27 maja 1917 r. Dmowski jadł obiad z Dillonem i podzielił się swoimi opiniami nt. carycy: „Była zdrajczynią. Niemką. Opowiem ci autentyczną historię. Charakteryzuje ona (lepiej jeszcze tego nie publikować) hrabiego Władysława Wielopolskiego, który jest bardziej inteligentny niż jego brat Zygmunt, odwiedził cara jakieś sześć miesięcy przed [słowo nieczytelne] i przedstawił program dotyczący unii lub porozumienia między Polską a Rosją. Uwzględniał on autonomię. Car słuchał. Po każdym punkcie kiwał głową i mówił: „Tak, myślałem o czymś podobnym. [Zdanie nieczytelne] Zgadzam się. Dalej. Kontynuuj”.

I tak do końca. Zgodził się ze wszystkim, ale dodał: „Będzie jednak lepiej, jeśli pójdzie pan do carowej i jej to przeczyta. Może pan rozmawiać z nią szczerze i z pełnym zaufaniem. Carowa jest niezwykle inteligentna. Rozumie całą [słowo nieczytelne: sytuację?]”. Wielopolski nie zarzucił swego pomysłu. Działał. [Zdanie nieczytelne] Dostał się do carowej i przedstawił jej projekt. [zdanie nieczytelne] A pod koniec dodała „Niemożliwe. Do tego potrzebna jest autonomia, a to oznacza autonomię również dla Niemców z prowincji nadbałtyckich”. [nieczytelne słowo] te dwa przypadki nie są równorzędne, Polska należy do Polaków, zaś prowincje bałtyckie nie należą do Niemców. „O tak, należą. One są niemieckie”⁵².

Opinia o carycy jako eksponentce wpływów niemieckich w Rosji była w kręgach ND bardzo popularna. Obecnie historycy nie

⁵¹ W. Bułhak, *Dmowski – Rosja i kwestia polska*, Warszawa 2000, s. 141.

⁵² E.J. Dillon, *Spotkania, rozmowy i korespondencja z Romanem Dmowskim 1917–1922*, „Głaukopis”, nr 5–6 (2006). Ten niezwykle materiał odkrył kilka lat temu prof. Marek Chodakiewicz w zbiorach Uniwersytetu Stanford. Były to odręczne zapiski Emila Dillona z rozmów z Dmowskim. Zapiski te rzucają nowe światło na poglądy Dmowskiego w okresie walki o niepodległość.

są tak jednoznaczni – w Rosji uważa się, że caryca padła ofiarą „czarnego piaru” i że wbrew zarzutom o zdradę, była wierna Rosji. Pozostaje jednak faktem, że interes Rosji widziała w pokojowej koegzystencji Niemcami, a jej otoczenie nie było przychylnie sprawie polskiej. Przytoczony powyżej fragment odzwierciedla jednak ówczesny pogląd Dmowskiego na Rosję. W jego przekonaniu największym problemem polegał na „okupowaniu” Rosji przez Niemców. Według niego można nawet mówić o potężnym lobby a nawet o sprzysiężeniu.

To właśnie Niemcy rosyjscy jawili się Dmowskiemu jako główni wrogowie sprawy polskiej, to oni uniemożliwiali realizację polskich postulatów, przeszkadzali w dotarciu do „Rosji prawdziwej”. Taka teza, po raz pierwszy rozpowszechniona w książce *Niemcy, Rosja i kwestia polska* (wydania polskie, francuskie, fińskie i rosyjskie) spotkała się w samej Rosji z różnymi opiniami. W kontekście tzw. problemu niemieckiego w Rosji cenzor Aleksiej Sidorski odrzucał tezę Dmowskiego o uzależnieniu polityki rosyjskiej od wpływów niemieckich, sugerując, że Dmowski celowo zaostrza problem, bo zależy mu na starciu Niemiec i Rosji. Cenzor wprost pisał o stosowaniu przez Dmowskiego „niemieckiego straszaka”. Nawet jeśli tak było, to – jak pisze Władysław Bułhak – książka Dmowskiego wpisywała się w coraz silniejszy w Rosji nurt antyniemiecki⁵³.

Kończąc wątek stosunku Dmowskiego do rosyjskich sfer urzędniczych, należy wspomnieć, że już po odzyskaniu niepodległości najcieplej wspominał Aleksandra Bencendorffa (1849–1917), ambasadora Rosji w Anglii i Aleksandra Izwołskiego (1856–1919), ambasadora Rosji we Francji. Pisał:

„Muszę stwierdzić, że ogromnie mi ułatwił moją delikatną rolę takt dyplomacji rosyjskiej. Przedstawiciel Rosji za granicą, w szczególności ambasador w Londynie, hr. Benkendorf, i w Paryżu Izwołski, z którym wiele miałem do czynienia, obaj ludzie szerokiego umysłu i dużej kultury, zachowując dyskretną rezerwę, w stosunku do mojej akcji, nie usiłowali wyciągać mnie na słowa, wywierać na mnie jakiegokolwiek nacisku, w osobistych zaś stosunkach okazywali wielką uprzejmość i nawet uczynność, choć jej nie żądałem. Językiem naszych rozmów był wyłącznie francuski”⁵⁴.

Izwołski, jako ambasador Rosji we Francji znacznie ułatwił Dmowskiemu pracę dyplomatyczną w okresie 1915–1917, wystawia-

⁵³ W. Bułhak, *Dmowski – Rosja...* op. cit., 179–180.

⁵⁴ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1926, s. 179.

jąc mu paszporty i szerząc pozytywną opinię, co dla zachodnich polityków miało bardzo duże znaczenie. Dmowski utrzymywał też kontakty z rodziną rosyjskiego ambasadora, co też mogło mieć wpływ na wzajemne relacje obu polityków⁵⁵.

Generalnie rzecz biorąc, przez cały okres czynnej polityki rosyjskiej, Dmowski nigdy nie nawiązał bliższej więzi z żadnym z rosyjskich polityków. Z żadnym z nich nie łączyła go przyjaźń. Poza Izwolskim, jego kontakty z nimi miał charakter ściśle oficjalny. Z czego to wynikało? Z jednej strony Dmowski w ogóle unikał wiązania się emocjonalnego, zwłaszcza na gruncie politycznym. Po drugie, pozostawało odziedziczone po okresie młodości poczucie obcości, także cywilizacyjnej. Możemy odnotować liczne jego wypowiedzi na ten temat. O ile krytyczne uwagi na temat Rosji, wypowiedziane w okresie przed 1905 rokiem uznaje się za naturalne, to mniej wspomina się o tych późniejszych, kiedy Dmowski realizował już tzw. politykę prorosyjską.

Największe echo wywołało słynne przemówienie Dmowskiego na posiedzeniu Dumy w dniu 30 maja 1907 roku. Ku rozpaczy posłów polskich wywodzących się z ugodowego Stronnictwa Polityki Realnej (SPR) Dmowski przypuścił generalny szturm na „system azjatyckich rządów w Rosji”. Powiedział m.in.:

„Według naszego zdania, walka ta [wewnętrzna] pochodzi stąd, że w państwie rosyjskim istnieje największy, jaki tylko istnieć może, rozdźwięk pomiędzy społeczeństwem i rządem. Pochodzi to stąd, że jesteście narodem europejskim, należycie do Europy z religii chrześcijańskiej, która jest religią swobodnej jednostki i niezależności obywatelskiej. Tymczasem system rządów w Rosji przeniknięty jest duchem azjatyckim (huczne oklaski na lewicy; hałas na prawicy; niepokój wśród mahometan).

Na czym polega ten duch azjatycki? W Europie państwowość wyrosła na rywalizacji pomiędzy poszczególnymi żywiołami społecznymi: walczyli feudalowie z koroną, feudalowie z miastami, korona opierała się na miastach przeciw feudałom, dopóki wreszcie wszyscy nie doszli do ustroju konstytucyjnego, gdzie każdy obywatel może na drodze legalnej walczyć z rządem, a rząd jest wyrazicielem woli większości narodu. Państwowość azjatycka polega na tym, ażeby znisz-

⁵⁵ Dmowski utrzymywał korespondencję z żoną Izwolskiego, której posyłał kwiaty. Wiadomo też, że lider ND spotykał się też z córką Izwolskiego – Sophie. Z Dmowskim korespondowała też żona rosyjskiego socjaldemokraty Borysa Sawinkowa. Archiwum Romana Dmowskiego 1915–1919 (w zbiorach Muzeum Niepodległości)

czyć wszelkiego przeciwnika wewnętrznego". Kiedy na sali podniósł się krzyk, Dmowski w podnieceniu kontynuował: „Panowie! Należę do narodu, który wychował się na ideach wolności. Naród nasz był pod władzą takiego rządu. Prześladowano nas nie tylko za to, że byliśmy wrogami rządu, ale nawet za to, że myślimy inaczej, aniżeli rząd. Przecież nas zsyłano na Sybir za to, że czytaliśmy naszych poetów. Czyż nie może wyhodować się idea terroru wśród ludzi, którzy prześladowani są za to, że myślą inaczej?”⁵⁶.

Henryk Dembiński, jeden z wybitniejszych polityków SPR, wspominał: „Ja siedzę jak na mękach! Czuję to straszne wrażenie mowy na całą Izbę; wprost ich wszystkich obraża! Topi całą sprawę polską, niweczy tym jednym przemówieniem nieszczęsnym dotychczasową naszą działalność w Dumie; zabija sprawę szkolną, równouprawnienie, autonomię, robi nas wrogami rosyjskiej Dumy, wrogami rządu, wrogami prawie tronu”⁵⁷.

Tak jednak nie było, bo zarówno kręgi rządowe, jak i opozycja – nie miały zamiaru godzić się na polskie postulaty. Tym niemniej przemówienie Dmowskiego było co najmniej nietaktyczne. Jak się okazało, Dmowski dokonał tego po „suto zakrapianym śniadaniu” z angielskimi dziennikarzami, podczas którego nie szczędził Rosji i Rosjanom cierpkich słów⁵⁸. Był to więc swego rodzaju „wypadek przy pracy”, ale mleko się rozlało. Mowę przedrukowała prasa w Polsce, stała się przedmiotem dyskusji i polemik. Przypadek ten pokazuje, że Dmowski ulegał nieraz emocjom, że nieraz zwyciężał w nim „niepokorny” walczący z Rosją i rusyfikacją, a nie chłodny analityk i strateg⁵⁹.

⁵⁶ Pełny tekst: M. Kułakowski, *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, t. I, Londyn 1968, ss. 342–344

⁵⁷ H. Dembiński, *Dziennik 1907–1915*, Warszawa 2000, s. 64.

⁵⁸ W. Bułhak, *Dmowski – Rosja...*, op. cit., s.153 Na mowę Dmowskiego nerwowo zareagował premier Stołypin, mówiąc ponoć: „Kiedy tak, to ja. p. Dmowskiemu prędko pokażę, odkąd się ta Azja zaczyna” (aluzja do planów włączenia Chełmszczyzny do Rosji). Dmowski tak tłumaczył się nazajutrz Dembińskiemu: „Co pan chce, wychodziłem ze śniadania obfitego z Anglikami – z tego środowiska kultury wchodzę do Dumy i słyszę to zarzucanie sobie wzajemnie morderstw, krwi, pastwienia się, okrucieństwa (...) I to mnie popchnęło do ostrej formy; prócz tego ociężyły po śniadaniu, a zmuszony dla wprawy w języku rosyjskim więcej myśleć o słowach niż swobodnie myśl rozwijać, rzeczywiście niezgrabnie się wyraziłem”; H. Dembiński, *Dziennik...* op. cit., s. 65

⁵⁹ Na ten temat pisze także Krzysztof Kawalec. patrz: K. Kawalec, *Roman Dmowski – co nowego? Postać przywódcy Narodowej Demokracji w zapiskach Henryka*

Powróćmy jednak do początków polityki Dmowskiego wobec Rosji i także w Rosji. Przełomem był wybuch wojny rosyjsko-japońskiej (1904) i rewolucja w 1905 roku. Wobec liberalizacji politycznej w Rosji – Dmowski decyduje się na powrót do Warszawy i rozpoczęcie legalnej działalności publicznej (ostatecznie Dmowski przyjechał do Warszawy już pod własnym nazwiskiem 29 października 1905 r.). 5 listopada 1905 r. bierze udział w wielkiej manifestacji narodowej na ulicach Warszawy, w której uczestniczyło ponad 100 tys. osób, a następnego dnia wygłasza polityczne przemówienie w Resursie Obywatelskiej. Dmowski chciał pokazać siłę polityczną swojej zalegalizowanej już partii – Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego (SDN) oraz sprzeciwić się fali rewolucji, która według niego uderzała także w interesy narodu polskiego. 8 listopada 1905 r. Dmowski zaproponował swoim dotychczasowym przeciwnikom politycznym – konserwatom, realistom i ugodowcom – udanie się do Petersburga w celu odbycia rozmowy z premierem Sergiuszem Witte (1849–1915). Podczas wyjazdu 22-sosobowej delegacji ogłoszono wprowadzenie w Królestwie Polskim stanu wojennego. Mimo to Dmowski zdecydował się, wbrew opinii pozostałych członków delegacji, pójść do Wittego. Podczas rozmowy potępił rewolucję, ale jednocześnie oskarżył administrację rosyjską o stwarzanie sprzyjającej dla niej atmosfery. Uznał, że tylko oddanie steru rządów w Królestwie w ręce polskie może uzdrowić sytuację. Jednocześnie oznajmił, że uważa pomysły pełnego oddzielenia Polski od Rosji za nierealne. Przypomnijmy, że Witte napisał w swoich wspomnieniach, że na tle innych Polaków, którzy się u niego pojawiali, Dmowski „wydawał się człowiekiem mądrzejszym i poważniejszym”.

Decyzja o przeciwstawieniu się rewolucji i rozpoczęciu legalnej działalności politycznej sprawia, że SDN przystępuje do wyborów do Dumy Państwowej. Dmowski w wyborach do I Dumy (kwiecień-lipiec 1906 r.) nie kandyduje ze względu na zbyt krótki okres zamieszkania na terenie Królestwa Polskiego. W wyborach do II Dumy, które odbyły się 19 lutego 1907 r. zdobywa mandat w Warszawie razem z Franciszkiem Nowodworskim (1859–1924). Ogółem lista SDN zdobyła w wyborach 88 proc. głosów. Dmowski stanął na czele Koła Polskiego liczącego 46 posłów (w tym 35 z Królestwa i 11 z tzw. Ziem Zabrzanych). W większości byli to działacze i sympatycy SDN, a ponadto członkowie Stronnictwa Polityki Realnej i politycy ziemiańscy z Kresów. Polityka Dmowskiego polegała z jednej strony

na ostrym formułowaniu polskich postulatów (żądanie spolszczenia szkolnictwa i autonomia) z drugiej zajęcie pozycji „trzeciej siły” pomiędzy lewicą i prawicą.

Najbardziej spektakularnym posunięciem Dmowskiego w II Dumie była decyzja o głosowaniu za wnioskiem Ministerstwa Wojny o zwiększenie rekruta dla armii o 465.000. Stanowisko Koła Polskiego w dniu 29 kwietnia 1907 r. referował poseł Henryk Konic, było ono uzgodnione z Dmowskim. Konic powiedział, że „Polacy walczą z rządem, a nie z państwem rosyjskim” i dlatego zagłosują za wnioskiem. Nazajutrz Polacy przesadzili o przegłosowaniu wniosku. Decyzja Dmowskiego, która nie przysporzyła mu popularności w Polsce, była podyktowana jego strategią geopolityczną, w myśl której Rosja jako wróg Niemiec, musi być silna w zbliżającej się konfrontacji zbrojnej. Z drugiej strony był to także element gry, jaką Dmowski zaczął prowadzić z obozem władzy.

Po rozwiązaniu II Dumy (3 czerwca 1907 r.) następnie wybory odbyły się wedle nowej ordynacji redukującej liczbę posłów z Królestwa. Dmowski ponownie został wybrany z Warszawy 30 października 1907 r. Stając na czele 12-osobowego Koła Polskiego Dmowski kontynuował taktykę przyjętą w czasie trwania II Dumy. Polacy ponownie głosowali za zwiększeniem liczby rekruta dla armii, Dmowski zadeklarował w czasie dyskusji (12–15 maja 1908 r.), że „nie występuje z punktu widzenia interesów polskich”, lecz będzie brał pod uwagę „zdrową politykę państwową”. 25 lutego 1908 r. podczas debaty nad projektem ustawy o zapomogach dla ofiar rewolucji, powiedział: „Naturalnie, nie możemy być przeciwni idei udzielenia zapomogi z kasy państwa tym ludziom, którzy ucierpieli od aktów terrorystycznych. Nie potrzebujemy również długich mów na to, ażeby oświadczyć, że zawsze byliśmy i będziemy przeciwni wszelkim aktom gwałtu”. Jednocześnie nadal ostro piętnował politykę wewnętrzną administracji rosyjskiej na terenie Królestwa Polskiego. W tym samym przemówieniu powiedział: „Nie można się spodziewać spokoju i porządku w kraju, gdzie zorganizowana praca kulturalna, skierowana ku wychowaniu mas, pozbawiona jest mocnej podstawy legalnej, gdzie władze są wrogami społeczeństwa miejscowego, gdzie ze stanu wojennego uczyniono zasadę rządzenia i gdzie stanem wojennym posługują się dla walki władz ze spokojną pracą społeczeństwa, z pracą twórczą, która jest jedynym pewnym wrogiem wszelkiego występku, anarchii i terroru”⁶⁰.

⁶⁰ *Przemówienia Romana Dmowskiego w Dumie*, „Kurjer Litewski” 1908, nr 12.

Taktyka Dmowskiego w III Dumie oraz jego coraz większe zaangażowanie w ruch neosłowiański (udział w Zjeździe w Pradze – 13–18 lipca 1908 r.) wywołało niezadowolenie w jego własnym obozie politycznym (tzw. bunt Jana Harusewicza). 31 stycznia 1909 r. podczas Zjazdu SDN w Warszawie zrzekł się mandatu, nie tracąc jednak kontroli nad partią. Do Dumy Dmowski już nie wrócił, przegrywając wybory w Warszawie w 1912 r. z kandydatem socjalistów.

W tym czasie Dmowski był przekonany o prymacie geopolityki nad sprawami bieżącymi. W opublikowanej w 1908 r. książce *Niemcy, Rosja i kwestia polska* uznał, że w zbliżającej się wojnie Polacy powinni stanąć przeciwko Niemcom, a tym samym po stronie Rosji. Książkę wydano w czterech językach: francusku, czesku i fińsku. W języku rosyjskim książka ukazała się w Petersburgu w 1909 r., w wydawnictwie N. P. Karbasnikowa (*Германия, Россия и польский вопрос*).

Polityka „rosyjska” Romana Dmowskiego kosztowała go bardzo wiele. Napotkał opór nie tylko w obozach przeciwnych, ale i wewnątrz Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Ligę opuściło ok. 20 proc. członków (tzw. fronda i secesja). Jak wobec tego wypadła bilans, co jest kluczem do zrozumienia tej polityki?

Wszyscy historycy są zgodni co do tego, że kluczowe dla zmiany polityki Dmowskiego wobec Rosji, co nastąpiło w latach 1905–1907 – były względy geopolityczne i uznanie Niemiec za główne zagrożenie dla Polski. Roman Wapiński stwierdza, że o przyjęciu orientacji na Rosję zdecydowały u Dmowskiego dwa czynniki:

„Po pierwsze – że tylko Rosja już obejmująca większość ziem polskich może dążyć do „zaokrąglenia” swych granic na obszarze ziem polskich, co w konsekwencji ułatwi ich zjednoczenie. Po drugie – spośród dwóch państw zaborczych, Rosji i Niemiec, których poczynania wywierają główny wpływ na losy polskie, słabszym politycznie, jak cywilizacyjnie jest Rosja, która po wchłonięciu dodatkowej liczby ludności polskiej zostanie zmuszona do ustępstw”⁶¹.

Niewątpliwie znaczący wpływ na przyjęcie takiej opcji miał Jan Ludwik Popławski, jeden z najbliższych przyjaciół Dmowskiego. Środowisko, z którego wywodził się Popławski już w latach 80. XIX wieku uznało, że polska polityka narodowa powinna zaprzestać eksponowania kierunku wschodniego na rzecz zachodniego. Z analizy demograficznej wynikało, że polskość na Wschodzie kurczy się, ba, że na dłuższą metę nie utrzymamy się tam. Polska etnograficzna zamykała się w granicach zaborów pruskiego, austriackiego i Królestwa Polskiego.

⁶¹ R. Wapiński, *Roman Dmowski...*, op. cit., s. 185.

To była „prawdziwa Polska”. Dmowski, który przecież nie znał dokładnie uwarunkowań polskiego życia w zaborze pruskim – uznał jednak argumentację Popławskiego. Przyszła Polska musi składać się z ziem bezwzględnie polskich, przy czym Królestwo Polskie ma być osią tego przyszłego państwa, a ziemie zachodnie niezbędne do jego życia. Ziemie na Wschodzie były dla Dmowskiego kwestią otwartą, ale po cichu zakładano, że mogą zostać stracone na rzecz Rosji. Kluczem do rozwiązania sprawy polskiej było więc pobicie w przyszłej wojnie Niemiec i wydarcie im ziem zaboru pruskiego. Dla tego zaś celu Rosja winna znaleźć się w obozie antyniemieckim, razem z państwami zachodnimi.

Taktyka Dmowskiego wobec Rosji był więc dwojaka: z jednej strony ostra walka z rządem rosyjskim o prawa polskie, z drugiej wykluczenie możliwości wybuchu antyrosyjskiego powstania, co byłoby w interesie Niemiec. Ta dwoistość nieraz dezorientowała nawet współpracowników Dmowskiego. Bowiem ten sam polityk raz rugał rząd rosyjski nazywając go „azjatyckim”, a następnie kazał posłom Koła Polskiego głosować za uchwaleniem zwiększenia budżetu na potrzeby armii rosyjskiej. Sprzeczność była tylko pozorna, ale wiedział o tym tylko Dmowski i kilku najbliższych współpracowników, inni często się gubili. Dodatkowo rząd rosyjski wcale nie ułatwiał Dmowskiemu jego gry, zaostrażając antypolskie prawodawstwo, likwidując zdobycze społeczne uzyskane po 1905 roku, czy planując odłączenie Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego. Pomimo to Dmowski nie korygował kursu, wiedząc, że zbliża się wojna i zachowanie się Polaków będzie miało ogromne znaczenie dla tego, czy Rosja wytrwa w obozie antyniemieckim. Potem napisze, że musiał iść z Rosją nawet wbrew niej.

Już po zakończeniu wojny i powstaniu niepodległej Polski często wracał do oceny swojej polityki w stosunku do Rosji. Uznał, że najtrudniejszą kwestią było w tym czasie przełamanie bariery niechęci, a nawet nienawiści. Pisał w roku 1925:

„Nauczyłem się na stosunek nasz do Rosji patrzeć w perspektywie dziejowej, ze spokojem, w którym myśli politycznej nie zamącają namiętności, wytworzone przez przeszłość i podsycane stale do ostatnich czasów przez politykę rosyjską względem Polski, o ile ją można było nazwać polityką. Umiałem z szacunkiem patrzeć na to, co było zgubne nie tylko dla nas, ale i dla niej samej. Zdaniem moim, było rzeczą niegodną naszego narodu oburzać się jedynie na krzywdy, protestować przeciw nim i albo czekać na zmianę postępowania Rosji, albo też ślepo dążyć do jej zguby, chociaż byśmy sami mieli razem z nią zginąć”⁶².

⁶² R. Dmowski, *Polityka polska...*, op. cit. s. 140.

Zacytowana wyżej opinia pochodzi z lat 20., kiedy Dmowski mógł sobie pozwolić na spokojniejsze oceny. Jak jednak wykazuje analiza jego zachowań i wypowiedzi z okresu przed 1914, często trudno było mu zachować całkowity spokój i nieraz dawał wyraz swojej frustracji w stosunku do Rosji. Ta nerwowość mogła też wynikać z tego, że polityka rosyjska, która, teoretycznie rzecz biorąc, powinna mu sprzyjać, traktowała go jako wroga. Znane już dzisiaj niektóre raporty wychodzące z kręgu Ochrony świadczą o tym dobitnie. Dmowski pozostawał więc w tym czasie w kleszczach, między opinią polską, która domagała się sukcesów, a rosyjską biurokracją, która paraliżowała wszelkie inicjatywy polityczne Narodowej Demokracji.

Stopniowe przesunięcie polityki Dmowskiego w kierunku aktywności na polu międzynarodowym (w tym słowiańskim) nie spotkało się ze zrozumieniem, nawet we własnym obozie. Kryzys z Kole Polskim Dumy wybuchł na przełomie 1908 i 1909. Na czele „buntu” stał Jan Harusewicz, który zarzucił Dmowskiemu nieskuteczność i nie liczenie się z opinią krajową. Posłowie do Dumy spotykali się częściej niż Dmowski z wyborcami, a ci nierzadko nie rozumieli zawilości polityki lidera ND. Ponadto część członków Koła Polskiego nie akceptowała nowej strategii Dmowskiego⁶³.

Tuż przed zjazdem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w styczniu 1909 roku, na którym niezadowoleni zamierzali odsunąć Dmowskiego od kierowania pracami Koła, lider ND opublikował w „Przeglądzie Narodowym” obszerny tekst pt. *Stanowisko Koła Polskiego*. Dokonał w nim przeglądu aktywności w Dumie od roku 1906, podkreślając:

„Nasza polityka nie jest ani częścią rewolucji rosyjskiej, ani też rosyjskiego ruchu liberalnego, w którego szeregach nigdyśmy nie mieli zamiaru figurować w tej roli, w jakiej figurowali np. Żydzi, a jaką nam usiłowano narzucić”. Dawał jasno do zrozumienia, że gry partyjne w Dumie nie mają dla nas żadnego znaczenia. Co więcej, stawiał tezę, że w Dumie nie można osiągnąć już nic więcej: „W Izbie już określiliśmy stosunek kraju naszego do państwa, co pojęte zostało z przeciwnej strony raczej formalnie”. O wiele większe znaczenie w jego opinii ma rozwinięcie aktywności na szerszym, międzynarodowym polu: „Określenie naszego stosunku do Słowiańszczyzny i jej interesów w obecnej dobie historycznej rzuciło właściwe światło na nasz istotny stosunek do Rosji. tak jest, istoty, bo sformułowany przeze mnie nasz

⁶³ M. Harusewicz, *Za carskich czasów i po wyzwoleniu – Jan Harusewicz wspomnienia – dokumenty*, Londyn 1975, ss. 66–69.

stosunek do sprawy słowiańskiej wypływa bezpośrednio z naszego położenia narodowego i odpowiada urobionym już przekonaniom ogromnej większości naszego społeczeństwa. Nie zatrą tego faktu hałaśliwe a pozbawione głębszego rozumienia rzeczy artykuły niektórych dzienników. Nasz stosunek do Rosji i Rosji do nas urabia się i będzie się urabiał na gruncie sprawy słowiańskiej, a oto, czy będzie on dobry, czy zły, będzie zależało od tego, czy polityka rosyjska będzie słowiańska⁶⁴.

Wniosek był postawiony jasno – w Dumie możemy tylko być, ale polityka polska przenieść się powinna na inny, międzynarodowy teren.

W sporze, jaki wybuchł wewnątrz SDN i Ligi Narodowej, Dmowskiego wyraźnie wsparł Zygmunt Balicki. W dwóch analitycznych artykułach na łamach „Przeglądu Narodowego”. W tekście pt. *Wobec nowego położenia*, krytykował tych, którzy domagali się od Koła Polskiego i Dmowskiego zaostrenia retoryki i dalsze formułowanie polskich postulatów wobec rządu rosyjskiego. Pisał:

„Polityka postulatów ustawowych, właściwa kierunkom liberalnym i socjalistycznym i przez nie do nas wprowadzona, miała jeszcze jakąkolwiek rację bytu w chwili przełomu i powstawania form przedstawicielskich w Rosji, w chwili, gdy były powszechnie stawiane kwestie potrzeb różnych odłamów ludności w państwie, ale nigdy nie odpowiadała ani duchowi, ani programowi kierunku demokratyczno-narodowego. Dziś, przy obecnym ukształtowaniu się stosunków w Dumie, obniżyłaby ona niechybnie sprawę polską do rzędu spraw „obcoplemieńców”, domagających się uwzględnienia swych żądań, a więc do poziomu dziesięciorzędnej sprawy wewnętrznej w państwie, i zajęłaby dobrowolnie pozycję, na którą najzawziętsi jej przeciwnicy usiłują ją wprowadzić⁶⁵”.

Balicki polemizował z tymi, którzy twierdzili, że mocarstwowa rola Rosji jest już skończona, uznał takie tezy za „bałamucenie opinii publicznej”.

Z kolei w drugim tekście pt. *Przeobrażenia metod walki* stawiał tezę, że za krytyką polityki słowiańskiej prowadzonej przez Dmowskiego stroją tzw. prawdziwi Rosjanie, Niemcy i syjoniści, a więc ci, co źle Polsce życzą⁶⁶. Siły te bowiem nie chcą postawienia sprawy polskiej

⁶⁴ R. Dmowski, *Stanowisko Koła Polskiego*, „Przegląd Narodowy”, nr 1 (1909), ss. 14–15.

⁶⁵ Z. Balicki, *Wobec nowego położenia*, „Przegląd Narodowy”, nr 6 (1908), s. 661.

⁶⁶ Z. Balicki, *Przeobrażenia metod walki*, „Przegląd Narodowy”, nr 7 (1908), s. 11.

na forum międzynarodowym, chcąc zaś tego, żeby Polacy przyczyniali się osłabienia Rosji. W takim przypadku Polacy byłiby jedynie narzędziem w grze prowadzonej przez innych.

Tzw. polityka neosłowiańska była realizowana przez Dmowskiego w latach 1908–1911. Dmowski postanowił zaangażować w nią swój autorytet, pomimo tego, że nie wierzył w „solidarność słowiańską”. Było mu to jednak potrzebne, by umiędzynarodowić sprawę polską, a poza tym uważał za słuszne montowanie frontu antyniemieckiego w Europie. Niebagatelne znaczenie miał też fakt udziału Czechów w ruchu neosłowiańskim. Dmowski uważał współpracę z nimi za niezwykle pożyteczną, m.in. w kontekście przyszłej konstrukcji Europy⁶⁷. Edward Benes, który już wtedy zetknął się z Dmowskim, odnotował w swoich wspomnieniach jego opinię na temat wyrażona w okresie wojny światowej: „Czy pan myśli, że ja jechałem do Pragi robić słowiańską politykę dla dobra Słowian? Jechałem robić tam politykę polską i patrzeć, co się przy tej okazji da zrobić dla Polaków. To była moja słowiańska polityka”⁶⁸.

Wydawać się może, że to ocena sformułowana *ex post*, tym niemniej, jak wynika z ustaleń W. Bułhaka, aktywność Dmowskiego na form Dumy Państwowej Rosji, wydanie książki *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, a potem w ruchu neosłowiańskim – sprawiła, że lider Narodowej Demokracji stał się politykiem rozpoznawalnym w Europie. Według tego autora z tego czasu datują się jego kontakty z Brytyjkami, którzy wobec zbliżającej się wojny z Niemcami byli coraz bardziej zainteresowani Rosją, jako przyszłą sojuszniczką, a w tym kontekście także zachowaniem się Polaków. Dmowski reprezentował obóz polityczny, który gwarantował, że nie będzie działał *pour le roi de Prusse*, stąd zainteresowanie jego osobą. Bułhak pisze:

⁶⁷ Na ten temat szerzej piszę w: J. Engelgard, *Czechosłowacja w myśli politycznej Narodowej Demokracji*, „Myśl Polska”, 2006 nr 51: „Dla Romana Dmowskiego i ND poparcie Czechów było bardzo ważne, otwierało też nowy rozdział między naszymi narodami, które żyły obok siebie, a tak były od siebie odległe. Zjazd w Pradze zapoczątkował całą lawinę spotkań i inicjatyw polsko-czeskich, wśród których na porządku dziennym były odczyty na temat historii i kultury, wycieczki Polaków do Pragi i Czechów do Krakowa. W Krakowie zaczął ukazywać się redagowany przez Feliksa Konecznego „Świat Słowiański”, lansujący zbliżenie polsko-czeskie. Dla ND ważniejsze było jednak wsparcie czeskie na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w relacjach z Rosjanami. Kramarz został prezesem Komitetu Wykonawczego Zjazdu Słowiańskiego, co dawało mu pozycję szczególną. Już podczas konfliktu wokół sprawy Chełmszczyzny stanął on po stronie polskiej”.

⁶⁸ cyt. za: A. Giza, *Neoslawizm i Polacy 1906–1910*, Szczecin 1984, s. 228–229.

„Bez wątpienia problem zakulisowych wpływów angielskich na działania Ligi wymaga dalszego zbadania, m.in. na podstawie londyńskich materiałów archiwalnych, do których niestety nie miałem dostępu. Rola odegrana później przez brytyjskiego agenta Jana Horodyskiego w dziejach paryskiego KNP może sugerować, iż wpływy te były – przynajmniej okresowo – wcale niebagatelne”⁶⁹.

Nie oznacza to, by brytyjski wywiad miał wpływ na politykę Dmowskiego, jest wszakże faktem, że aż do roku 1917 to Wielka Brytania była na Zachodzie państwem, które lider ND uznawał za najważniejsze. Tak czy inaczej, zarówno dla Wielkiej Brytanii i dla Francji ważne było to, że Dmowski gwarantował rzecz dla tych państw kluczową – że polityka polska nie będzie osłabiała spoistości antyniemieckiego sojuszu, jakim była Ententa sprzymierzona z Rosją.

Dmowski rozumiał dobrze, że sprawne funkcjonowanie tego sojuszu jest także korzystne dla Polski. Zakładał, że wojna może zakończyć się porażką Niemiec i przesunięciem się wojsk rosyjskich daleko na zachód. I o to chodziło, by Rosja zajęła wszystkie polskie ziemie narodowe – by nastąpiło najpierw zjednoczenie, a potem dopiero nastąpiłaby faza walki (politycznej) o pełną niepodległość. Poprzez zjednoczenie do niepodległości – takie było naczelne hasło.

Paradoks polegał na tym, że by do tego doszło, Dmowski musiał poprzeć w Rosji nurt imperialistyczny a nie zachowawczy. Bułhak wprost uważa, że książka *Niemcy, Rosja i kwestia polska* była „formą akcesu do zdobywającego coraz silniejszą pozycję w rosyjskiej polityce prądu o charakterze neoimperialistycznym i zarazem, siłą rzeczy, prozachodnim (anglofilskim)”⁷⁰. Krytycy Dmowskiego zarzucali mu, że był to plan utopijny. Jednak tak do końca nie było. Koncepcje ministra spraw zagranicznych Rosji, Siergieja Sazonowa, zakładały przesunięcie granic Rosji aż do Odry i „zjednoczeni ziem polskich”. Rosyjski minister uważał, że Rosja musi przejąć inicjatywę w sprawach polskich i przestać oglądać się na podszepty Berlina, który udzielał rad zawsze wtedy, „ilekroć rząd petersburski okazywał choćby znikomą skłonność do pojednania się z Polską”⁷¹.

Sazonow miał rację, Niemcy bardzo pilnie i z niepokojem śledzili wydarzenia w Rosji po 1905 roku. Kiedy w 1907 polscy deputowani do Dumy wnieśli projekt autonomii Królestwa Polskiego, natychmiast

⁶⁹ W. Bułhak, *Dmowski – Rosja...*, op. cit., s. 180.

⁷⁰ Tamże

⁷¹ A. Achmatowicz, *Polityka Rosji w kwestii polskiej w pierwszym roku Wielkiej Wojny 1914–1915*, Warszawa 2003, s.31.

interweniowali. Jak pisał Hipolit Korwin-Milewski, Aleksander Połowcow, jeden z wpływowych polityków rosyjskich, powiedział mu wówczas: „Co pańscy rodacy wymyślili, przypierając nas do ściany ze swoim żądaniem autonomii Królestwa Polskiego? My tej formalnej autonomii dać nie możemy! – i tu pod sekretem, ale ten sekret przed wpływem dwóch lat był już sekretem poliszynela, Połowcow mi wyznał, że Wilhelm II formalnie przez swego ambasadora uprzedził cesarza Mikołaja, że biorąc pod uwagę własną politykę wobec swoich polskich poddanych, uważałby przyznanie przez Rosję Królestwu Kongresowemu formalnej autonomii za akt nieprzyjazny (...). Czyż pańscy rodacy w Dumie nie rozumieją, że nas wyzywają na wojnę, w której żadnych szans nie mają. Jesteśmy w tej chwili słabi, biedni, upokorzeni po klęskach japońskich, razem zagrożeni i bezbronni”⁷². Dał też do zrozumienia, że teraz nie jest czas na takie hasła, że dopiero jak Rosja będzie silniejsza, będzie można wrócić do tematu.

Dmowski wiedział o tym doskonale, projekt autonomii został zgłoszony przez wzgląd na opinię polską w kraju. Lider ND wiedział, że nie ma on żadnych szans. Gra szła jednak o coś więcej – o wojnę, w której Rosja musiała być na tyle silna, by móc zmierzyć się z Niemcami. W tym kontekście łatwiej zrozumieć jego decyzję głosowani za zwiększeniem budżetu na armię rosyjską.

5. Kluczowy rok 1914

Plan Siergieja Sazonowa, zakładający zjednoczenie ziem polskich i scalenie z Rosją Galicji Wschodniej, likwidację cesarstwa niemieckiego, rozbitcie Austro-Węgier na składowe państwa słowiańskie – wywołał wielkie wzburzenie w Niemczech. Był to plan kompletnego przewrotu geopolitycznego w Europie. Chociaż Sazonow nie zakładał odbudowy Polski, jako państwa w pełni niepodległego, to zdawano sobie sprawę, że Polska zjednoczona w granicach Imperium Rosyjskiego musi mieć przynajmniej autonomię. Według wydanej w Moskwie w roku 1914 mapy przyszłej Europy (autorstwa I.P. Aleksiejewa) Polska stanowiła część Imperium, ale z zaznaczoną granicą od wschodu jej terytorium obejmowało: Pomorze zachodnie (po dolny bieg Odry) z wyspą Wolin, ale bez Szczecina, Pomorze Środkowe i Gdańskie, ale bez Gdańska. Potem granica biegnie wzdłuż Wisły

⁷² H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855–1925)*, Warszawa 1993, s. 192.

z zostawieniem Torunia po stronie rosyjskiej, a potem po linii Bugu (z Chełmszczyzną po stronie rosyjskiej), obejmuje Galicję Zachodnią, Śląsk po Odrę do Raciborza. Z mapy nie wynikało jasno, kto otrzymałby Wrocław i Opole. Na innej mapie z tego okresu Polska miała sięgać na zachodzie po Szczecin, Wrocław i Frankfurt nad Odrą⁷³. Taka Polska, wyłoniona po zwycięskiej dla Rosji wojnie, byłaby prawie całkowicie „etniczna”, przypominająca kształtem Polskę z roku 1945.

W roku 1914 Dmowski nie mógł oczywiście przewidzieć, że Rosji nie będzie przy konstruowaniu powojennej Europy, musiał więc realizować plan zjednoczeniowy, w którym Rosja miała odegrać rolę kluczową. Potem, po 1915 roku, powstały szanse na realizację wariantu innego – Polska niepodległa z poparciem państw zachodnich. Jednak to właśnie rok 1914 był chwilą jego triumfu. Nadzieje związane z polityką rosyjską Narodowej Demokracji wybuchły w lecie tego roku z niespotykaną siłą. Administracja rosyjska w Królestwie Polskim była przekonana, że wybuch wojny oznacza także wybuch antyrosyjskiego powstania. Nic więc dziwnego, że masowo opuszczała ona terytorium Królestwa. Przez ok. tydzień władza w tej części Imperium leżała na ulicy. Aleksander Achmatowicz ustalił, że dopiero po kilku dniach zaczęły nadchodzić meldunki, że ludność polska nastawiona jest antyniemiecko, że zakłada komitety obywatelskie stojące na gruncie popierania Rosji w wojnie i że – co było w tym momencie najważniejsze – polski rekrut stawia się do poboru szybko i karnie.

Władze rosyjskie, po powrocie administracji, zalegalizowały komitety, doceniając niejako ich zbawienną dla Rosji rolę w kluczowym momencie wybuchu wojny. Walery Briusow, rosyjski poeta przebywający w tym czasie w Warszawie, pisał: „Zdarzało się, że rezerwiści Polacy, kiedy z ogromnym trudem, pod groźbą dostania się w ręce niemieckie i rozstrzelania, stawiali się w odosobnym miejscu, żeby wcielono ich do wojska rosyjskiego, musieli tam wyczekiwać po kilka dni na przedstawicieli władz, którzy mogliby udzielić im niezbędnych wskazówek – były jednym słowem rozliczne przeszkody, a mimo to mobilizacja w Polsce przebiegała wyjątkowo pomyślnie”⁷⁴.

Z kolei wnikliwy obserwator wydarzeń, Paweł Hulka-Laskowski, pisał w swoich wspomnieniach: „W przededniu wojny światowej oży-

⁷³ A. Achmatowicz, *Polityka Rosji...* op. cit., ss. 80–81.

⁷⁴ Tamże, s. 192–193. Prasa informowała, że zmobilizowani stawiali się chętnie, odgrając się, że „będą kosami rznąć Prusaków”.

wały stare romantyzmy politycznego neosłowiaństwa. Rachunek był prosty: wojna trwać będzie najwyżej trzy, no, cztery miesiące, a potem zjednoczone ziemie polskie dostaną się, jako całość polityczna pod luźne panowanie cara rosyjskiego, jako króla polskiego, a może nawet jeden z rosyjskich wielkich książąt zostanie w Warszawie ukoronowany na króla?”. Autor z sarkazmem zauważył, że działo się tak pomimo tego, że wcześniej „naród rosyjski odebrał nam Chełmszczyznę i kolej wiedeńską”⁷⁵.

Podobnie wspominał te dni bp Aleksander Kakowski (późniejszy kardynał); „Kiedy przybyłem do Warszawy dnia 19 października [1914], bezpośrednio po odparciu przez Rosjan pierwszego ataku Niemców na Warszawę, zastałem inne niż w Galicji nastroje. W Warszawie pełno wojska. Na ulicach tłum wążających się wojskowych wszelkich barw i rang. Teatry, sale zabaw i tańców, domy gry i rozpusty zapelniali oficerowie rosyjscy. Patrioci polscy przyjmowali ich w domach, arystokratki i mieszczańki, nawet uczciwe, tańczyły na balach p prywatnych rywatnych i publicznych z oficerami Rosjanami; nowość niebywała, gdyż oficera, nawet Polaka w mundurze rosyjskim nie dopuszczano przed wojną do polskich ognisk domowych. Serdeczne stosunki inteligencji i sfer wyższych polskich z rosyjskimi, zbratanie polskiego ludu z „naszymi braćmi Słowianami” i z „naszym” wojskiem, zawieranie małżeństw przez dziewczęta polskie w Cerkwi z Rosjanami, nawet z kozakami, czego mieliśmy dość liczne wypadki; jakby zapomniano na zawsze o stuwiekowej przeszłości niewoli, o znęcaniu się Rosjan nad religią katolicką i narodowością polską, o wszystkich krzywdach, jakich od Rosji doznaliśmy, o pretensjach do rządu i do społeczeństwa rosyjskiego, które z bardzo nielicznymi wyjątkami z rządem trzymało. O powstaniu nikt nie myślał. Zresztą ogół mało wiedział, co się dzieje w Galicji. Takie zachowanie społeczeństwa polskiego było niespodzianką nie tylko dla rządu rosyjskiego i dla społeczeństwa rosyjskiego, ale jeszcze bardziej dla sfer liberalnych rosyjskich i przede wszystkim dla armii rosyjskiej, które spodziewały się spotkać w Polsce z rewolucją przeciwko Rosji”⁷⁶.

Taka postawa ludności polskiej była zaskoczeniem nie tylko dla władz rosyjskich, ale częściowo także dla Dmowskiego. Przeżył on boleśnie rozłamy wewnątrz swojego obozu w latach 1907–1911.

⁷⁵ P. Hulka-Laskowski, *Mój Żyrardów – z dziejów polskiego miasta i z życia pisarza*, Warszawa 1934, s. 174.

⁷⁶ A. Kakowski, *Z niewoli do Niepodległości*, cyt. za: *Aleksander Kakowski – posłaniec wolności*, Warszawa 2017, s. 46.

Brak wymiernych korzyści w okresie posłowania polityków Narodowej Demokracji do Dumy Państwowej Rosji sprawiał, że ludzie przestawali wierzyć w jej sens. Mogło więc wydawać się, że wybuch wojny będzie wiązał się z podatnością mieszkańców Królestwa Polskiego na hasła insurekcyjne i antyrosyjskie. Nic takie się nie stało. W strategii politycznej Dmowskiego było to wydarzenie nadzwyczaj szczęśliwe, bo sen z oczu spędzała mu myśl o szybkim separatystycznym pokoju między Niemcami i Rosją, co oznaczać mogło koniec sprawy polskiej na dziesięciolecie. Wytrwanie Rosji w obozie antyniemieckim było dla niego rzeczą wręcz fundamentalną. Jest pewne, że na takie zachowanie ludności ogromny wpływ miała propaganda polityczna Narodowej Demokracji, choć w grę wchodzić mogły też inne czynniki, takie jak swego rodzaju oportunizm, strach przed Niemcami czy przyzwyczajanie się do tego, że Polska jest częścią Rosji.

Znamienne, że wydarzenia te dokonały się w czasie chwilowej nieobecności Dmowskiego w Warszawie (z chwilą wybuchu wojny był on przejściowo internowany przez władze niemieckie w Szczecinie), co przekonało go, że jednak praca „na odcinku rosyjskim” nie poszła na marne. Dlatego po latach napisze, że polityka rosyjska, mimo tylu przeszkód i upokorzeń, była potrzebna i wydała owoce właśnie w roku 1914. Z drugiej strony Dmowski wciąż nawoływał do stosowania umiaru i powściągliwości. Nie akceptował wybuchów spontanicznego entuzjazmu w stosunku do armii rosyjskiej „uchybających godności narodowej”. Denerwowało go np. obsypywanie wojsk rosyjskich kwiatami. Uważał, że sprawie polskiej lepiej służyć konkretną pomocą dla armii rosyjskiej a nie „zbędnymi manifestacjami”⁷⁷.

Jednocześnie, co mocno podkreślał po latach, „manifestowanie przez nas życzliwości dla narodu rosyjskiego była życzliwością istotną, nieklamana; pragnęliśmy jego dobra i wierzyliśmy, jak wierzymy i dzisiaj, że prawdziwe dobro Rosji nie stoi na drodze dobru Polski”⁷⁸. To właśnie w roku 1914 wydawać się mogło, że po raz pierwszy od wieków Polacy i Rosjanie znaleźli drogę do prawdziwego pojednania.

Tuż po przybyciu do Warszawy Dmowski powołał do życia „pierwszy” Komitet Narodowy Polski, który w głośnej odezwie z 25 listo-

⁷⁷ *Z pamiętnika [Mariana] Kiniorskiego*, [w]: M. Kułakowski, *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, t. II, Londyn 1972, s.31.

⁷⁸ R. Dmowski, *Polityka polska...* op. cit., s. 140.

pada 1914 roku wyraził swoje poparcie dla polityki antyniemieckiej i prorosyjskiej. Oto jego treść:

„Nie pomogła zręczna intryga rządu austriackiego, która na krótki czas wytworzyła pozory poparcia tej akcji zbrojnej przez wszystkie żywioły polityczne Galicji. Dziś jest rzeczą jawną, że oddziały strzeleckie miały i mają przeciwko sobie nie tylko opinię Królestwa i zaboru pruskiego, ale także i większości rodaków naszych w dzielnicy austriackiej. Nawet dla najmniej świadomych umysłów stało się zrozumiałe, że ci nieliczni, którzy łączyli nadzieje swe z Austrią, jako jedynym państwem, w którym nasze prawa narodowe znalazły w pewnej mierze uznanie, przecenili jej samodzielność, nie dostrzegli tego, że zesłała ona do roli powolnego jedynie narzędzia polityki pruskiej. Dziś – wobec ujawnionej woli narodu polskiego, który całą siłą swej duszy przeciw Niemcom stanął, wobec faktu, że po przeciwnej stronie jako świadoma swych celów, samoistna siła stoją jedynie Niemcy, wszystko zaś, co obok nich walczy, to tylko narzędzia ich planów – wszelka dobrowolna pomoc okazywana Niemcom i ich sojusznikom ze strony polskiej musi być uważana za przestępstwo przeciwko Polsce. Armia rosyjska wstąpiła już na rdzenną ziemię polską należącą do Austrii i oczekiwać należy jej wkroczenia do odwiecznych siedzib naszego narodu pozostających pod panowaniem pruskim. W takiej chwili przed rodakami naszymi w tych ziemiach staje wielki obowiązek stwierdzenia, że ich myśli i uczucia są ściśle zespolone z resztą Polski. Wszystkich sił winni oni dołożyć, ażeby wróg nie narzucił im nawet pozorów czynu przeciwnego dążeniom naszego narodu. Takim czynem byłoby jakiegokolwiek wystąpienie ludności przeciw armii rosyjskiej, wystąpienie, jakie Niemcy niezawodnie będą usiłowali na niejednym miejscu wywołać.

Rodacy! Od stu lat dzielą nas nietknięte przez kolej dziejów granice; synowie naszej ziemi zmuszeni są dziś do przelewania krwi bratniej, walcząc we wrogich sobie szeregach. Ta wielka epokowa wojna granice te znosi, otwiera przed nami promienne jutro zjednoczenia narodu, który w duchu swym nigdy podzielić się nie dał. Tę naszą jedność potwierdzimy dziś niezbitcie, gdy postawa naszego narodu zaświadczy, że Polacy we wszystkich dzielnicach swej wielkiej ojczyzny jedną myśl mają, jeden cel – zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu.

6. Warszawa, 25 listopada 1914 roku

Komitet Narodowy Polski: Zygmunt Balicki, Stefan Bądziński, Stanisław Czekanowski, Seweryn Czetwertyński, Henryk Dembiński, Roman Dmowski (prezes), ksiądz Marceł Godlewski, Jerzy Gościński, Władysław Grabski, Jan Harusewicz, Wiktor Jaroński, Walenty Kamocki, Czesław Karpiński, Stanisław Leśniowski, Zdzisław Lubomirski, Marian Lutosławski, Józef Nakonieczny, Franciszek Nowodworski, Konstanty Plater, Maciej Radziwiłł, Jan Rudnicki, Jan Stecki, Ignacy Szebeko, Zygmunt Wielopolski, Józef Wielowieyski, Stanisław Wojciechowski, Maurycy Zamoyski”.

Apogeum „orientacji rosyjskiej” to rok 1914, w roku następnym mamy do czynienia z jej schyłkiem. Klęska wojsk rosyjskich w walkach na froncie wschodnim późną wiosną i latem 1915 r. sprawia, że Dmowski i większość członków Komitetu wyjeżdża do Piotrogradu, gdzie kontynuuje działalność polityczną. 3 czerwca 1915 r. z inicjatywy Zygmunta Wielopolskiego (1863–1919) powstaje komisja ds. polskich, której celem jest wypracowanie statusu ziem polskich po zakończeniu wojny. Ze strony polskiej weszli do niej – Roman Dmowski, Eustachy Dobiecki (1856–1919), Władysław Grabski (1874–1938), Ignacy Szebeko (1859–1937), Jan Harusewicz (1863–1929) i Zygmunt Wielopolski. Nieprzechylny stosunek kół rządowych do prac komisji sprawia, że Dmowski zniechęca się do niego i decyduje na wyjazd na Zachód. Wyposażony w rosyjski paszport, jako obywatel Cesarstwa Rosyjskiego, opuszcza w listopadzie 1915 r. Piotrogród i udaje się do Anglii. Był to ostatni pobyt Dmowskiego w stolicy Rosji.

Wbrew temu co można by sądzić, rola Rosji w polityce Dmowskiego po 1915 roku nie została wcale zredukowana do zera. Co prawda porażka wojsk rosyjskich, wypartych z terenu Królestwa, oznaczała koniec planów zjednoczenia ziem polskich przez Rosję, ale wojna trwała. Rosja w niej uczestniczyła. Dmowski wkraczał na salony zachodnie przyjeżdżając z Petersburga, jako obywatel Imperium Rosyjskiego, wyposażony w rosyjski paszport dyplomatyczny. Było to bardzo ważne, bo otwierało mu drzwi gabinetów dyplomatycznych – wszak Rosja nadal walczyła w sojuszu. Co prawda w latach późniejszych Dmowski nieco lekceważył Rosję, dając temu wyraz także w wypowiedziach i listach, jednocześnie jednak do końca funkcjonowania Rządu Tymczasowego Aleksandra Kiereńskiego korzystał

z pomocy ambasad rosyjskich w państwach zachodnich. W archiwum Dmowskiego znajdującym się w zbiorach Stronnictwa Narodowego na Uchodźstwie zachowały się paszporty wystawione w 1917 roku przez ambasadę Rosji w Londynie⁷⁹.

W tym czasie Dmowski uznał, że osłabienie Rosji jest w konkretnym momencie historycznym dla sprawy polskiej korzystne, bo odbudowa państwa polskiego nie napotykała na przeszkody z jej strony. Poza tym, Francja, która stawała się głównym orędownikiem budowy silnej Polski, jako przeciwwagi dla Niemiec, nie musiała oglądać się na swojego starego sojusznika.

Tak więc, wyjazd Dmowskiego do Anglii a potem do Francji, był naturalną konsekwencją przyjęcia przed 1914 rokiem tzw. opcji rosyjskiej. Przyjeżdżał Dmowski na zachód, jako „polityk rosyjski”, początkowo ostrożnie akcentujący postulaty niepodległościowe. Z czasem, kiedy pozycja Rosji w kolacji słabła, aktywność Dmowskiego rosła, coraz śmielsze były też jego żądania polityczne. Kluczowy był rok 1917, kiedy 15 sierpnia powstał „drugi” Komitet Narodowy Polski (KNP), nieformalny polski rząd na uchodźstwie, który dotrwa do końca wojny i będzie reprezentował polskie interesy wobec zwycięskiej koalicji.

7. Roman Dmowski i Józef Haller

Narodowa Demokracja od samego początku wojny w 1914 roku była przeciwna angażowaniu się zbrojnym po stronie państw centralnych (Niemiec i Austrii), uznając to za działanie sprzeczne z polskim interesem narodowym i wymierzone w sojuszników sprawy polskiej, czyli w państwa ententy. Jako głównego przeciwnika niepodległości Polski Dmowski uznał Niemcy. Taką tezę sformułował już w 1908 roku, publikując książkę *Niemcy, Rosja i kwestia polska*⁸⁰. Stanowisko takie napotkało duży sprzeciw nawet w szeregach Narodowej

⁷⁹ Paszport podpisany przez sekretarza ambasady Rosji w Londynie Wołkowa nosi pieczęć Rządu Tymczasowego. Został wystawiony na zwykłym papierze i zawiera liczne adnotacje służb granicznych. Oryginał: Archiwum Romana Dmowskiego 1915–1919 (zbiory Muzeum Niepodległości)

⁸⁰ R. Dmowski, *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Lwów 1908, s. 252. Kluczowe zdanie tej książki miało następujące brzmienie: „W tam wytworzonym położeniu międzynarodowym dla społeczeństwa polskiego jest jasnym, że jeżeli mu grozi w dalszej przyszłości zatrata bytu narodowego, to nie od Rosji, ale od Niemiec”.

Demokracji owocując odejściami wielu wybitnych działaczy. Nastroje antyrosyjskie dominowały także w zbliżonym do ND ruchu sokolim i strzeleckim (Drużyny Bartoszowe i Polskiego Drużyny Strzeleckie) w Galicji. Dmowski wiedząc o tym, domagał się zaniechania dalszego tworzenia Drużyn Sokolich i Bartoszowych, uznając, że samo ich istnienie może wzmacniać nastroje powstańcze w Królestwie, czego najbardziej się obawiał⁸¹.

W tym czasie jednym z czynnych działaczy „Sokoła” był Józef Haller (1873–1960), kapitan armii austriackiej w stanie spoczynku (od 1911 roku)⁸². W szeregach tych organizacji panował duch czynu zbrojnego, dlatego kiedy wybuchła wojna naturalnym dla tego środowiska był pęd do wstępowania do formacji zbrojnych mających walczyć na froncie austriacko-rosyjskim po stronie Austrii. Działaczom Narodowej Demokracji udało się w pierwszych tygodniach po wybuchu wojny doprowadzić do likwidacji Legionu Wschodniego składającego się głównie z członków „Sokoła”, PDS i Drużyn Bartoszowych⁸³. Jednak część członków tej formacji, w tym Józef Haller, zdecydowało się walczyć po stronie Austrii w szeregach 3. Pułku Piechoty w składzie tzw. Legionu Zachodniego.

W środowisku endeckim panowało przekonanie, że wybór, jakiego dokonał Józef Haller był szkodliwy politycznie, ale miał ograniczone znaczenie. Jędrzej Giertych uznał, że rozbitcie Legionu Wschodniego było ciosem dla środowisk, które planowały sformowanie po stronie Austrii dużej armii polskiej⁸⁴. Zaś co do oceny wyboru samego Józefa Hallera, Giertych – już z perspektywy późniejszych wydarzeń – napisał: „Wodzem tych, którzy w Legionie Wschodnim pozostali i złożyli przysięgę wierności Austrii, tę samą, którą poprzednio złożył Piłsudski 5 września w Kielcach, był działacz „Sokoła”, były austriacki kapitan służby stałej, Józef Haller. Wybrał on drogę mniej ofiarną, choć z punktu widzenia dobra Polski błędną; wszak to nie była łatwa rzecz znaleźć się austriackiemu oficerowi w jawnym konflikcie z Austrią, z lojalnością wobec niej, z wyraźnymi rozkazami jego naczelnego

⁸¹ S. Grabski, *Pamiętniki*, tom I, Warszawa 1989, s. 241.

⁸² M. Orłowski, *General Józef Haller 1873–1960*, Kraków 2007, ss. 43–50.

⁸³ Sprawę tę opisał z punktu widzenia polityki ND Stanisław Grabski: S. Grabski, *Pamiętniki...* t. I, ss. 248–252. Najbardziej wyczerpujące opracowanie na ten temat: Jan Rzepecki *Sprawa Legionu Wschodniego*, Warszawa 1966.

⁸⁴ Taką tezę sformułował Giertych w książce *Rola dziejowa Dmowskiego* i przytoczył raz jeszcze tę opinię w książce *Józef Piłsudski 1914–1919*, tom I, Londyn 1979, s. 371.

dowództwa. Haller wybrał tę łatwiejszą drogę. Czy źle na tym wyszedł? Już nieomal dokładnie cztery lata później, w dniu 4 października 1918 roku, jako polski generał, i to nie po stronie austriackiej, lecz właśnie po stronie alianckiej, a w czasie wciąż toczącej się jeszcze tej samej wojny, mianowany został Naczelnym Wodzem Wszystkich Wojsk Polskich, walczących o niepodległość i zjednoczenie całej Ojczyzny przeciwko monarchiom zaborczym – i to mianowany pośrednio nie przez kogo innego, lecz przez Romana Dmowskiego. Ci natomiast, co z Legionu Wschodniego wystąpili, karier nie porobili⁸⁵.

Zanim jednak do tego doszło, minęło dużo czasu. Chociaż ND uznawała polski czyn zbrojny po stronie państw centralnych za szkodliwy – uchylała się od publicznego potępienia jego uczestników. Wręcz przeciwnie, Roman Dmowski zabiegał u władz rosyjskich o to, by traktowały pobłażliwie tych jeńców z formacji legionowych, którzy mieli rosyjskie obywatelstwo. Wyrażał także zadowolenie, kiedy rosyjscy oficerowie chwalili Polaków walczących w formacjach legionowych⁸⁶. Akcji legionowej obawiano się tylko w pierwszych tygodniach po wybuchu wojny. Kiedy okazało się, że społeczeństwo Królestwa przyjmuje przybyszy z Galicji chłodno, popierając jednocześnie antyniemiecką politykę Narodowej Demokracji – uznano czyn zbrojny po stronie państw centralnych za mniej szkodliwy politycznie, niż można było sądzić latem 1914 roku.

Z czasem Dmowski był skłonny coraz bardziej do „rozgrzeszenia” biorących udział w walkach po stronie Austrii i Niemiec, tym bardziej, kiedy okazało się, że już „pokłóceni” z dawnymi sprzymierzeńcami – stawali się cennym nabytkiem przy formowaniu wojska po stronie ententy (czy to w Rosji czy we Francji). Bardzo charakterystycznym dokumentem ilustrującym pogląd Dmowskiego na ten temat jest brulion memoriału, jaki Dmowski napisał późną wiosną 1918 roku. Prezes KNP opisuje w nim polskie działania zbrojne po stronie państw centralnych, starając się usprawiedliwić je w oczach przywódców państw ententy. Wymienia z nazwisk Józefa Piłsudskiego i Józefa Hallera. Tak pisze o motywach, jakimi kierowali się w czasie wojny:

„Legioniści pojmowali swą rolę jako samodzielnej armii polskiej, walczącej o niepodległość ojczyzny, walczącej na razie przeciw Rosji, ale gotowej w następstwie zwrócić się przeciw pozostałym wrogom Polski. Nie przedstawiali oni sobie, w jakiej to konkretnej po-

⁸⁵ Ibidem, s. 372.

⁸⁶ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa...* op. cit., s. 48–49.

staci ten zwrot nastąpi, nie usiłowali sobie uprzytomnić warunków, w jakich byłby on możliwy, o dobrej wszakże ich wierze świadczą ciągle ich konflikty z władzami austriackimi i niemieckimi w obronie samodzielności i polskiego charakteru ich wojska, odmówienie przez większość legionistów przysięgi, która ich poddawała pod władzę państw centralnych, wreszcie ostateczny los legionów. Zarówno dowódcy armii austro-niemieckich, jak rosyjskiej, przyznawali temu legionowi wysoką wartość, stwierdzili jego waleczność, wyćwiczenie wojskowe i zdolne dowództwo. Znajdował się on prawie nieustannie na linii bojowej, brał udział (w całym) w długim szeregu bitew, w których utracił znaczną część ludzi. Jego szeregowcy i oficerowie zostali wytrawnymi, doświadczonymi i zahartowanymi żołnierzami, żołnierzami polskimi, gotowymi zawsze walczyć i oddać życie za niepodległość ojczyzny. Widzieli wszakże coraz wyraźniej, że z tym sojusznikiem, z którym byli związani, Polska niepodległości nie zdobędzie⁸⁷.

Na taką ocenę Dmowski mógł się pokusić w czasie, kiedy akcja legionowa została zakończona i nie stanowiła już problemu politycznego dla jego linii politycznej, można jednak powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że prezes KNP myślał tak naprawdę. W połowie lat 20. XX wieku pisał:

„Wartość bojowa naszej rasy w wielkiej wojnie, poprzedzającej odbudowanie państwa, okazała się wysoką. Żołnierz polski ujawnił wielkie zalety. W legionie „bajończyków“, który po bohatersku poszedł w ogień na polach Francji, w legionach, walczących po stronie państw centralnych, w legii puławskiej po stronie rosyjskiej, w korpusie Dowbora Muśnickiego, w armii polskiej we Francji, w powstaniu Poznańskim, w szeregach obrońców Lwowa, w dywizji białorusko-litewskiej, w wojsku polskim na Syberii, w szeregach obcych, do których zaciągnął się, jako ochotnik, w armiach państw rozbiorczych, w których służył przymusowo, wreszcie w armii nowego państwa polskiego — wszędzie okazał się pierwszorzędnym żołnierzem, wszędzie bił się znakomicie. Takie karty, jak Arras, Krechowce i wiele

⁸⁷ M. Kułakowski (Józef Zieliński), *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, Dębogóra 2014, s. 565. Trzeba w tym miejscu odnotować pewną sprzeczność między tym, co pisze Kułakowski (Zieliński) a Edward Ligocki, biograf Hallera. Otóż według niego Dmowski napisał ten memoriał na wyraźne życzenie Hallera, tuż po jego przyjeździe do Francji, czyli w lipcu 1918 roku. Gdyby rację miał Ligocki, to należałoby datować omawiany dokument nie na późną wiosnę, ale na lipiec 1918. Patrz: E. Ligocki, *O Józefie Hallerze. Życie i czyny na tle współczesności dziejowej*, Warszawa 1923, ss. 287–288.

innych zawsze należeć będą do najpiękniejszych w dziejach polskiego bohaterstwa⁸⁸.

Dmowski wylicza wszystkie formacje walczące w tej wojnie, zarówno po stronie, którą uznawał za „słuszną”, jak i tych walczących po stronie „niesłusznej”. Józef Haller łączył obie strony, bo właśnie on, ten, który wybrał źle w 1914 roku, w cztery lata później – okazał się być kluczową postacią wojskową „dobrej” strony.

Pojawienie się Józefa Hallera na horyzoncie polityki prowadzonej przez Romana Dmowskiego i Narodową Demokrację miało miejsce w decydującym momencie wojny. W lutym 1918 roku, po zawarciu przez państwa centralne układu pokojowego z Ukrainą, na mocy którego Chełmszczyznę włączono w granice tego państwa – nastąpił bunt II Brygady Legionów walczącej na froncie południowo-wschodnim w szeregach tzw. Polskiego Korpusu Posiłkowego. Oburzeni legionieści postanowili porzucić służbę Austrii i przedrzeć się na tereny zajmowane przez bolszewików. W nocy z 15 na 16 lutego pod Rarańczą k. Czerniowiec – II Korpus stoczył bitwę z wojskami austriackimi i węgierskimi przedostając się na stronę bolszewicką. Ogółem przedarło się 100 oficerów i 1 500 podoficerów i szeregowych. W walce zginęło 16 żołnierzy polskich, pochowanych w Rarańczy⁸⁹.

Pomimo tego, że starcie pod Rarańczą nie było wielką bitwą, jej znaczenie polityczne przerosło wszelkie wyobrażenia. Pisała o niej cała prasa państw ententy, nadając jej wielki rozgłos. Wtedy po raz pierwszy nazwisko Józefa Hallera stało się głośnie, nie tylko w polskim środowisku. Dla polityki prowadzonej przez KNP wieści ze Wschodu były podwójnie optymistyczne. Po pierwsze, wobec załamania się frontu rosyjsko-niemieckiego każda próba jego odtworzenia była wyczekiwana z utęsknieniem. Wojna, jak się wielu wydawało, daleka była od rozstrzygnięcia, a Niemcy na początku 1918 roku wydawali się być bliscy zwycięstwa. Po drugie, bitwa pod Rarańczą była ostatecznym pożegnaniem z orientacją na państwa centralne i praktycznym końcem legionowej epopei. Bieg wypadków wskazywał jasno, że to Dmowski i Narodowa Demokracja dokonały prawidłowego wyboru w 1914 roku. Dla samego Dmowskiego, który od pewnego czasu żywo interesował się rozbudową armii polskiej we Francji pojawienie się na politycznym ringu Józefa Hallera otwierało perspektywę pozyskania jego osoby, jako potencjalnego wodza tej armii.

⁸⁸ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa...*, s. 413.

⁸⁹ S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 2007, ss. 224–232. O bitwie także: M. Orłowski, *General Józef Haller...* op. cit., ss. 149–160.

Nic więc dziwnego, że w cytowanym już brulionie niedoszłego memoriału powstałym na początku 1918 roku, Dmowski przekonywał:

„Zarówno resztką wojsk polskich w Rosji, jak brygada Hallera uległy rozproszeniu. Jednak (materiał pozostał) ludzie pozostali, spora ich część żołnierze i oficerowie bardzo dobrzy, niezdemoralizowani, pragnący bić się przeciw wrogom Polski. Pod tym względem szczególnie wartościową przedstawiają ludźmi z brygady Hallera, wszyscy żołnierze i oficerowie doświadczeni zaprawieni w czteroletnich bojach, niezarażeni wpływami rosyjskimi, pragnący dalej bić się o niepodległość Polski, bić się przede wszystkim przeciw Niemcom. Pewna część oficerów i nawet żołnierzy z korpusów polskich w Rosji i z brygady Hallera przybyła i przybywać będzie do Francji dla zaciągnięcia się tu do armii polskiej, główna masa wszakże pozostaje w Rosji, oczekując tam na organizację armii polskiej. Dla tej organizacji zjawiają się dziś dwie bazy: jedna na Murmaniu, druga na Syberii. Na to wszakże, żeby można tam było znacznie silniejszą siłę polską zorganizować, trzeba jej zapewnić od początku silne dowództwo polskie i jasne położenie samodzielnej armii polskiej, uznanej za taką przez rządy mocarstw sprzymierzonych. Siłą wypadków na dowódcę tych zaczynających się już organizować sił wysunął się generał Haller, dzięki swemu charakterowi dowódcy niewątpliwie polskiego, swym zaletom wojskowym, dzięki wreszcie decyzji, z jaką po traktacie Brzesko-Litewskim, zerwał z Austriakami, stoczył z nimi bój, a następnie przyjął bitwę z dziesięciokrotnie przeważającymi siłami niemieckimi pod Kaniowem. Najlepsi i najbardziej zdecydowani dziś żołnierze i oficerowie polscy w Rosji uważają się za pozostających pod jego rozkazami i za nim wszędzie pójdą”⁹⁰.

Z tekstu wynika jednoznacznie, że Dmowski właśnie w Hallerze upatrywał oficera jednoczącego pod swoim dowództwem wojska polskie w Rosji i we Francji. Nie przesądzał, czy Haller pozostanie w Rosji, czy też przybędzie do Francji, ale nie ulegało dla niego wątpliwości, że to Haller będzie stał na czele „silnego dowództwa polskiego” tworzącego „samodzielną armię polską uznaną za taką przez rządy mocarstw sprzymierzonych”. Dla Dmowskiego Haller wydawał się o wiele lepszym kandydatem na wodza wojsk polskich niż któryś z generałów Polaków z armii rosyjskiej (np. gen. Józef Dowbor-Muśnicki). Przede wszystkim symbolizował on walkę Polaków o niepodległość, po drugie zaś – ideowo był zbliżony do Narodowej Demokracji

⁹⁰ M. Kułakowski (Józef Zieliński), *Roman Dmowski...* op. cit., s. 576.

z okresu współpracy z „Sokołem”⁹¹. I wreszcie rzecz równie ważna, Haller nie był piłsudczykiem i mógł zapewnić Narodowej Demokracji niezależność swoich działań od tego ośrodka politycznego.

Haller przydał się w tym czasie Dmowskiemu jeszcze z jednego powodu. Wieści płynące ze Wschodu wykorzystał on do bardziej radykalnego propagowania sprawy polskiej wśród zachodnich sojuszników. Po kapitulacji bolszewików przed Niemcami i wobec szybkiego marszu wojsk niemieckich w kierunku Kijowa, ententa obawiała się, że front wschodni – odciążający walczące armie na Zachodzie – przestał istnieć. Dlatego wszelkie informacje napływające o buncie przeciwko Austrii i Niemcom, o polskich korpusach na Wschodzie, o Józefie Hallerze – wzbudzały niebywałe poruszenie. Jak zauważył Tadeusz Piszczkowski, historyk emigracyjny o orientacji narodowej, KNP zrećtnie wykorzystał propagandowo akcję Józefa Hallera, celowo wyolbrzymiając siły polskich korpusów na Wschodzie, „których dokładnej liczby nikt nie znał”⁹².

Tuż po przybyciu do Francji Haller został zakwaterowany w jednym z hoteli paryskich. Prawie natychmiast został zaproszony na obiad na Avenue Kleber, do siedziby Komitetu Narodowego Polskiego. Tam spotkał się z Romanem Dmowskim. Jak pisze Ligocki:

„Spodziewano się, że zetknięcie Jenerała z Romanem Dmowskim wywoła niepotrzebne tarcia, mianowicie uwagi ze strony Józefa Hallera o zbyt daleko idącym liczeniu się Polaków, którzy byli w Rosji z wpływami rosyjskimi – a ze strony Komitetu dyskusje na temat Legionów. Tymczasem ani Haller, ani Dmowski nie uważali by rozmowy na ten temat były potrzebne, zwłaszcza, że Jenerał podkreślił, że w Moskwie nastąpiło połączenie elementów międzypartyjnych z lewicą, i że na gruncie paryskim też wszelkie spory ustać powinny. Dlaczego dawniej postępowano tak, a nie inaczej, nie jest to obecnie kwestią na czasie. Dziś trzeba pracować wspólnymi siłami”⁹³.

⁹¹ Edward Ligocki pisze, że przed 1914 rokiem Haller „zachował niezależność” i nie należał do żadnej partii, „aczkolwiek ma sympatie do grupy, która zamierzała wydawać „Przegląd Wszechpolski”. W tym okresie stał się przyjacielem prof. Jana Rozwadowskiego, późniejszego członka Komitetu Narodowego w Paryżu. Patrz: E. Ligocki, *O Józefie Hallerze...* op. cit., s. 337. O udziale Hallera w politycznych inicjatywach galicyjskiej endecji w 1914 roku pisze: A. Wątor, *Narodowa Demokracja w Galicji do 1918 roku*, Szczecin 2002, s. 303.

⁹² T. Piszczkowski, *Odbudowanie Polski 1914–1921. Historia i polityka*, Londyn 1969, s. 108.

⁹³ *Ibidem*, s. 272.

Nie ma przesłanek, aby kwestionować tę ocenę, latem 1918 roku na pewno nie było nastroju do rozpalania polemik nic dla sprawy polskich nie wnoszących. Problemy pojawi się później, w listopadzie 1918 roku.

Dmowski z kolei tak opisuje okoliczności pojawienia się Hallera w Paryżu:

„W dzień święta francuskiego, 14 lipca, odbyła się wielka parada wojsk sprzymierzonych w stolicy Francji. Wziął w niej udział batalion naszej piechoty. Pochód otwierał oddział francuski, potem szli w alfabetycznym porządku Amerykanie, Anglicy, Belgowie, Grecy, Włosi, Polacy, Portugalczycy, Rumuni, Serbowie, Czechosłowacy. Ukazanie się oddziału polskiego, entuzjastycznie witanego przez zgromadzone tłumy okrzykami: vive la Pologne! — wywarło silne wrażenie (...). W tym samym dniu, po uroczystości wojskowej, zjawił się w biurze Komitetu Narodowego generał Haller, który w przeddzień przybył przez Murmań do Paryża. Przybył w sam czas, w chwili właśnie, kiedy byliśmy w poszukiwaniu wojskowego, którego by można było mianować naczelnym wodzem armii polskiej”⁹⁴.

Przyjazd Hallera Dmowski uznał za zrzucenie losu („spadł nam jak z nieba”). Prezes KNP już od dawna oceniał sytuację w armii polskiej za wysoce niezadowolającą. Docierały do niego listy od żołnierzy skarżących się na stosunki w niej panujące, sam interesował się składem osobowym tworzących się jednostek. Po latach tak opisywał to, co działo się wokół armii:

„Ciągłe usiłowano buntować nam żołnierzy, ciągle szła agitacja, prowadzona głównie w imię Polski, utworzonej aktem 5 listopada, w imię legionów i ich twórcy, Piłsudskiego. Starano się przekonać naszych żołnierzy, że nie są wojskiem polskim, że są czymś w rodzaju legii cudzoziemskiej w armii francuskiej. U żołnierzy, którym dokucały nieco francuskie urzędnicy, nieznaną im języka polskiego u pewnej ilości oficerów, a przede wszystkim francuski typ dyscypliny wojskowej, do której nie byli nawykli, ta propaganda spotykała często grunt podatny. Najlepszym na nią lekarstwem było mianowanie przez Komitet Narodowy wodza naczelnego armii, ma się rozumieć, Polaka”⁹⁵.

Haller szybko został dokooptowany w skład Komitetu Narodowego Polskiego. Sprawa jego mianowania Wodzem Naczelnym Wojsk Polskich stała się pilną, ale nastąpiło to dopiero po zawarciu konwen-

⁹⁴ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa...* op. cit., s. 324.

⁹⁵ Ibidem, s. 324–325.

cji wojskowej z Francją w dniu 28 września 1918 roku, już po wyjeździe Dmowskiego do Stanów Zjednoczonych. Umowa stwierdzała, że Armia Polska we Francji będzie podlegać Komitetowi, który też mianuje Naczelnego Wodza (za zgodą rządu francuskiego)⁹⁶. Z tym ostatnim warunkiem nie było problemu, gdyż od samego początku Haller cieszył się ogromną popularnością i zainteresowaniem prasy francuskiej. Jeszcze przed swoim wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, prezes KNP osobiście przedstawił Hallera ważnym osobistościom życia politycznego we Francji. Chodziło zwłaszcza o spotkania z premierem Georges'em Clemenceau i ministrem spraw wewnętrznych Stephenem Pichonem.

Odbyły się też wizyty na froncie i w kwaterach dowódczych armii francuskiej, m.in. u marszałka Philippe Petaina. Tu także Hallerowi towarzyszył Roman Dmowski⁹⁷.

4 października 1918 roku zastępujący Romana Dmowskiego hr Maurycy Zamoyski odczytał, w obecności członków KNP, treść konwencji wojskowej między Komitetem a rządem francuskim i postawił wniosek o mianowanie gen. Józefa Hallera Naczelnym Dowódcą wszystkich Wojsk Polskich. Podczas uroczystości powiedział m.in.:

„Panie Jenerale! Komitet Narodowy Polski w porozumieniu z rządami Państw Sprzymierzonych mianuje Cię Zwierzchnim Wodzem wszystkich wojsk polskich, walczących o niepodległość i zjednoczenie całej Ojczyzny przeciwko monarchiom zaborczym, utrzymującym przemocą swego oręża zagrabione dzielnice Polski. Ten wielkiej odpowiedzialności obowiązek Komitet Narodowy porucza Ci, Panie Generale, nie tylko z własnego zaufania do Twego patriotyzmu, do energii i talentu wojskowego, których złożyłeś dowody, ale również w myśl pełnomocnictw, udzielonych Ci przez szereg organizacji w kraju, nie wyłączając i tych, które jeszcze nie stoją w bezpośredniej łączności z Komitetem Narodowym. Komitet Narodowy jest przekonany, że w ten sposób stwarza jedną więcej gwarancję, że Armia Polska, której zwierzchnie dowództwo obejmujesz, wolna będzie od wszelkich wpływów stronnicych”⁹⁸.

Zostawał więc Haller nie tylko dowódcą Armii Polskiej we Francji, ale wszystkich wojsk polskich. Ten oczywisty akt nominacji stanie się wkrótce problemem, kiedy Józef Piłsudski, zwolniony przez Niemców z Magdeburga, otrzyma władzę nad wojskiem z rąk Rady

⁹⁶ Ibidem, s. 325.

⁹⁷ E. Ligocki, *O Józefie Hallerze...* op. cit., s. 278.

⁹⁸ I. Modelski, Józef Haller... op. cit., s. 84–84.

Regencyjnej. Póki co jednak, przyszłość zdawała się rysować przed Hallerem bardzo jasno.

Nagle zakończenie wojny w dniu 11 listopada 1918 roku zaskoczyło polityków Narodowej Demokracji. Dmowski przebywał w tym czasie w Stanach Zjednoczonych i szykował się do powrotu. Armia Polska we Francji nadal była w stanie organizacji. Po powrocie Dmowskiego do Paryża głównym problemem związanym z Armią Polską we Francji odpowiedź na pytanie – kiedy ma ona wrócić do Polski i jaka rolę odgrywać będzie jej dowódca gen. Józef Haller? On sam nalegał od samego początku na szybki wyjazd swojej armii do Polski. Pierwsze enuncjacje tego typu miały miejsce w listopadzie 1918 roku⁹⁹. Sprawa szybko upadła wobec objęcia przez Piłsudskiego funkcji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. W listopadzie 1918 roku powstał bardzo niebezpieczny dualizm – władze w Warszawie nieuznawane przez państwa ententy i Komitet Narodowy Polski mający takie uznanie. W dodatku pojawiło się dwóch wodzów naczelnych – Józef Haller i Józef Piłsudski.

Roman Dmowski zdecydował się wobec tego na polityczny kompromis polegający na porozumieniu się z Piłsudskim. W tym celu wysłał do Warszawy Stanisława Grabskiego, który miał do tego doprowadzić. Na czym miał polegać kompromis? Na wzajemnym uznaniu się – KNP miał uznać Naczelnika Państwa, a on z kolei Komitet, jako przedstawicielstwo Polski za granicą. Gwarantem tego układu miał być nowy rząd pod kierownictwem Ignacego Jana Paderewskiego. Pozostawał problem rozgraniczenia kompetencji – czy Piłsudski miał być tylko cywilną tymczasową głową państwa, czy także Wodzem Naczelny. Okazało się, że większość członków KNP nie miała wątpliwości, że Piłsudski powinien być także Wodzem Naczelny. Tylko Jan Rozwadowski był innego zdania.

Z czego wynikało takie stanowisko większości członków KNP? Według relacji Józefa Wielowieyskiego, kierownika Wydziału III Wojskowego KNP, Dmowski jeszcze przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych miał mu powiedzieć podczas spaceru: „Gdybyśmy mogli wykraść Piłsudskiego z Magdeburga i jemu powierzyć armię, sprawa by była najlepiej załatwiona”. Nadmienił też, że sprawa powierzenia

⁹⁹ M. Orłowski, *General Józef Haller...* op. cit., s. 232. W jego ocenie wysłanie 1 Dywizji Strzelców byłoby potrzebne do zajęcia najważniejszych polskich terenów. Haller myślał przede wszystkim o Lwowie i Galicji Wschodniej. Jego przyjaciel, gen. Tadeusz Rozwadowski, z którym korespondował jeszcze wiosną 1918 roku – obejmował w tym czasie dowództwo obrony Lwowa.

Hallerowi naczelnego dowództwa budziła w Komitecie „daleko idące wątpliwości”¹⁰⁰. Może to dziwić, gdyż opinie innych członków Komitetu z tego okresu Hallerowi przychylnie. Być może opinia Wielowieyskiego to echo późniejszych animozji między ND a Hallerem, choć nie można wykluczyć, że już w 1918 i 1919 politycy narodowi zaczęli być nastawieni do niego coraz bardziej krytycznie. Wielowieyski miał powody, bo jako nadzorujący sprawy wojskowe szybko popadł w konflikt z Hallerem, który chciał dla siebie jak najwięcej władzy, krepowanej przez III Wydział KNP¹⁰¹.

A jakie było stanowisko Dmowskiego? Wiemy, że po latach raczej nie był entuzjastą Hallera, czy jednak można mówić o tym już w 1918 i 1919 roku? Analiza źródeł wskazuje na jedno – Dmowski był w swych ocenach nieco rozdarty. Z jednej strony w oficjalnych enuncjacjach i wypowiedziach wychwalał go, z drugiej nieraz go irytował. Np. w liście do Stanisława Grabskiego z 5 maja 1919 roku zawarł takie zdanie: „Niech Haller bije się, a nie gada, bo gada głupstwa i szkodzi”¹⁰². Jest bardzo prawdopodobne, że Dmowskiego raziła skłonność Hallera do patosu i długich przemówień. Pewnie nie budziła też w nim entuzjazmu jeszcze inna przypadłość „błękitnego generała” – ambicja, nie znajdująca – w opinii Dmowskiego i jego kolegów – pełnego pokrycia w realnych możliwościach. Członkowie KNP wychowali się w szkole realizmu politycznego i sprzeciwu wobec patriotyzmu odświętnego. Haller zaś był wręcz uosobieniem polskiego romantyka rodem z XIX wieku. Na jego tle Piłsudski jawił się jako wytrawny, skupiony na konkretach, nie lubiący pustosłowia – polityk i żołnierz.

Stąd opinia jaką Dmowski wyraził na jego temat w obecności Wielowieyskiego wydaje się bardzo prawdopodobna. Czasem jednak zmieniał zdanie. Na wieść o tym, że Haller zajął na początku 1920 roku Pomorze i dokonał Zaślubin z Morzem, napisał do Stanisława Kozickiego: „Więc zabór pruski i polskie morze w naszych rękach... zdobyte przez Hallera. A tak go Pan lekceważył”¹⁰³. Wynikałoby

¹⁰⁰ Józef Wielowieyski, *Ze wspomnień o śp. Romanie Dmowskim*, „Przegląd Współczesny”, 1939, nr 4.

¹⁰¹ M. Orłowski, *General Józef Haller...* op. cit., s. 241–242.

¹⁰² M. Kułakowski (Józef Zieliński), *Roman Dmowski w świetle...* op. cit., s. 603. Dmowski uznał tę opinię za poufną i prosił Grabskiego o zniszczenie listu po przeczytaniu.

¹⁰³ List Romana Dmowskiego do Stanisława Kozickiego z 24 lutego 1920 [w:] M. Kułakowski, *Roman Dmowski w świetle...* op. cit., s. 643.

z tego, że w tym czasie, o którym pisze Dmowski, czyli w końcu 1918 i na początku 1919 – prezes KNP był innego zdania. Co ciekawe, w pisanym tuż po II wojnie światowej pamiętnikach, Stanisław Kozicki w ogóle nie wspomina o swoich obiekcjach w stosunku do Hallera¹⁰⁴. O tym, że plotki o niejasnych relacjach między Dmowskim i Hallerem krążyły w tym czasie dosyć powszechnie, świadczy zapis w dziennikach Juliusza Zdanowskiego, wpływowego polityka ND w Kraju. Zaniepokojony tymi plotkami, pytał o nie Bronisława Fudakowskiego, który rozmawiał o tym z hr. Maurycym Zamoyskim. Zdanowski zapisał po dacie 13 marca 1919: „Stosunek Hallera do Dmowskiego przedstawia Zamoyski jako bardzo dobry i lojalny. Próbowano go ze psuć ze strony lewicy, ale Haller na to nie poszedł”¹⁰⁵.

Kluczowe jednak było to, że Dmowski i jego współpracownicy nie mieli zamiaru „zagrać” Hallerem w batalii o kontrolę nad Wojskiem Polskim. W porozumieniu, jakie zostało zawarte między KNP a Naczelnikiem Państwa w styczniu 1919 roku jasno stwierdzano, że KNP uznaje Józefa Piłsudskiego za Wodza Naczelnego. Podczas posiedzenia KNP w dniu 7 stycznia, odbytego z udziałem przedstawicieli Piłsudskiego, Haller zwracał uwagę na blankiety, jakimi posługiwali się jego emisariusze. Miały one pieczęć z napisem „Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich”, tymczasem zgodnie z decyzjami KNP, zatwierdzonymi przez rząd francuski, Naczelnym Wodzem Wojsk Polskich był gen. Józef Haller¹⁰⁶.

Jak wynika z lektury protokołu zebrani przeszli nad tą uwagą do porządku dziennego. Tymczasem sprawa kontroli nad wojskiem okazała się kluczem do sprawowania władzy w Polsce. Piłsudski to doskonale rozumiał mówiąc: „Gdy będę miał wojsko, będę miał wszystko w rękę”¹⁰⁷.

¹⁰⁴ S. Kozicki, *Pamiętnik 1876–1939*, Słupsk 2009, s. 351 i 371. Autor pisał o swoim wzruszeniu na wspomnienie o dniu, kiedy wręczono akt nominacji Hallerowi na stanowisko Wodza Naczelnego i o przyjemnych wieczorach poświęconych grze w karty, na których bywał Haller. Jest bardzo prawdopodobne, że Kozicki mógł już nie opamiętać swoich ocen sprzed kilkudziesięciu lat.

¹⁰⁵ *Dziennik Juliusza Zdanowskiego, tom II 15 X 1918 – 23 VI 1919*, Szczecin 2013, s. 161.

¹⁰⁶ Protokół KNP z 7 stycznia 1919 [w:] T. Kuźmiński, *Protokoły posiedzeń Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu z okresu od 2 października 1918 do 23 stycznia 1919 (wybór)*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939, t. II, Warszawa 1959, s. 169.

¹⁰⁷ W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1938, s. 107.

Dmowski i jego współpracownicy tak nie rozumowali, wydawało im się, że mając przewagę w Sejmie i Paderewskiego jako szefa rządu – mogą pozwolić Piłsudskiemu dowodzić armią. Okazało się, że były to złudzenia. Inna rzecz, czy możliwe było w tamtych okolicznościach podjąć próbę odsunięcia Piłsudskiego od wpływu na wojsko. Wymagałoby to zwarcia układu z najwyższymi dowódcami rodzącego się Wojska Polskiego nieprzychylnymi Piłsudskiemu – z Józefem Hallerem, Tadeuszem Rozwadowskim czy Józef Dowbor-Muśnickim. Dmowski nie miał jednak do nich zaufania, uznał, że to właśnie Piłsudski jest najlepszym kandydatem na Wodza Naczelnego. Podobnie myślał Stanisław Grabski¹⁰⁸.

Kompromis z obozem Józefa Piłsudskiego oznaczał rezygnację z planów, jakie KNP miał jeszcze jesienią 1918 roku. Zakładał on utworzenie rządu ogólnopolskiego złożonego z polityków trzech zaborów – głównie narodowych demokratów i realistów nieuwikłanych w rządy w czasie okupacji niemieckiej. Trzonem wojska i wzorcem jego organizacji miała być Armia Polska we Francji dowodzona przez Gen. Hallera.

Komentując te pomysły Janusz Pajewski napisał: „Zrealizowanie tych planów nie oddałoby Narodowej Demokracji pełni władzy w Polsce, ale zapewniłoby jej przemożny wpływ na bieg wydarzeń. Prezesem rządu zostałby, rzecz prosta, Roman Dmowski. Trzonem i kadrami wojska byłaby organizująca się we Francji armia pod wodzą generała Hallera. Tworzenie dyplomacji pod względem merytorycznym i personalnym pozostawałoby wyłącznie w rękach Komitetu. W organizacji zarządu wewnętrznego uzyskałaby Narodowa Demokracja przewagę trwałą”¹⁰⁹.

Rezygnując z walki o zachowanie Józefa Hallera jako Wodza Naczelnego Wojska Polskiego, Narodowa Demokracja de facto wykreślała go ze swoich planów politycznych, uznając jego misję za spełnioną. Co prawda nadal postulowano, żeby organizacja Wojska Polskiego w Kraju była oparta o wzorce Armii Polskiej we Francji, ale

¹⁰⁸ W liście do Dmowskiego z 1 lutego 1919 Grabski apelował o przysłanie Armii Hallera do Polski i podporządkowanie jej rządowi. Patrz: Archiwum Romana Dmowskiego w Muzeum Niepodległości w Warszawie, Zespół S 100,teczka S. 27 „Królestwo i Sprawy Ogólne Wewnętrzne”, k. 50–61. Zwrócić trzeba uwagę na sformułowanie „podporządkować rządowi”, czyli Ministerstwu Spraw Wojskowych. Grabski wierzył, więc w tzw. cywilną kontrolę nad wojskiem, która w warunkach prowadzonej wojny na Wschodzie okazała się fikcją.

¹⁰⁹ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego*, Warszawa 1978, s. 307.

nie miało żadnego znaczenia. Jeśli zgodzono się na to, że Wodzem Naczelnym będzie Józef Piłsudski, to nie podlegało dyskusji, iż to on będzie decydował o wszystkim, przede wszystkim o polityce zagranicznej RP na Wschodzie i polityce personalnej w armii. Złudzeniem okazały się rachuby na to, że Sejm, czy rząd mogą mieć w tej kwestii coś do powiedzenia. Batalia o wojsko była zakończona, zanim się zaczęła – pozostawała tylko jednak kwestia – kiedy Haller i jego żołnierze przyjadą do Polski i jaki to może mieć wpływ na wewnętrzną i zewnętrzną sytuację polityczną?

Obóz Józefa Piłsudskiego od samego początku był przekonany, że Narodowa Demokracja zechce przy pomocy Józefa Hallera i dowodzonej przez niego armii przejąć władzę w Polsce. Władysław Pobóg-Malinowski przekonywał, że: „Dmowski, jeśli chciał wysłania armii Hallera do kraju, to tylko pod warunkiem, że sam przyjedzie na jej czele dla objęcia władzy (...) Jak w Komitecie, tak w armii Hallera chciał mieć swoje narzędzie”¹¹⁰. Opinia ta nie znajduje pokrycia w faktach. Dmowski widział udział armii Hallera w objęciu przez Polskę Gdańska i Pomorza, ale nigdy nie planował użycia jej w rozgrywce wewnętrznej¹¹¹. Opóźnienie wyjazdu tej armii do Polski było rezultatem sprzeczności interesów wewnątrz koalicji i trudności technicznych. Z tego tytułu Grabski poddał Dmowskiego krytyce, uważając, że to jego nierealistyczny plan lądowania armii Hallera w Gdańsku opóźnił jej przyjazd do Polski¹¹².

Jednak Grabski i narodowi demokraci działający w Kraju brali pod uwagę polityczny aspekt przyjazdu armii Hallera. W licznych enuncjacjach nie ukrywali, że wobec groźby radykalizacji lewicy, w tym także PPS – pojawianie się żołnierzy Hallera miałyby zbawienne skutki. Charakterystyczne są opinie Bohdana Wasiutyńskiego, bliższego współpracownika Dmowskiego sprzed 1914 roku, zawarte w liście do niego z początku 1919 roku:

„Na razie bolszewizm nie ma poważnego gruntu psychologicznego pod sobą, gdyż niema większych skupisk robotniczych, z wy-

¹¹⁰ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II 1914–1939, Gdańsk 1990, s. 250–251.

¹¹¹ Planowane wejście do akcji armii Hallera na ziemiach zaboru pruskiego było zgodne z oczekiwaniami polityków poznańskich i śląskich, którzy od tego uzależniali swoje dalsze zamiary walki o powrót tych ziem do Polski. Wielkim orędownikiem takiego rozwiązania był Wojciech Korfanty. Patrz: M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975, s. 190.

¹¹² S. Grabski, *Pamiętniki...* op. cit., t. II, s. 104–105.

jątkiem Zagłębia (i tam agitacja bolszewicka ma powodzenie wobec bierności władz rządowych), a żydzi zbyt czynny i jawny w niej biorą udział. Bolszewicy teraz najwięcej operują wśród służby folwarcznej, w niektórych okolicach przy pomocy rządu [Jędrzeja] Moraczewskiego z powodzeniem (Lubelskie). Gdyby wojska bolszewickie stanęły na granicy Królestwa, ręczyć za fiasko bolszewizmu byłoby zbyt ryzykownym, gdyż P.P.S. znalazłaby się niewątpliwie w jego obozie. Ratunek widzimy przede wszystkim w armji, dobrze zaopatrzonej i żywionej, i dlatego wyczekujemy i irytujemy się z powodu odkładania przyjazdu Hallera oraz braku dokładniejszych informacji z Paryża¹¹³.

Przyjazdu tzw. ulica endecka oczekiwała wręcz z utęsknieniem. Wnikliwy obserwator wydarzeń, Juliusz Zdanowski, odnotowywał to w swoim dzienniku. Jakie to były oczekiwania? Napisał o tym tuż po przyjeździe Hallera do Polski: „Gazety przepełnione opisami przyjazdu Hallera. Człowiek ten wykazał bądź co bądź wielką odwagę, wielkie zdecydowanie i prawdziwie żołnierską szczerość w swoim postępowaniu. Stawiał życie swoje w obronie programu, któremu początkowo wierzył; w chwili, kiedy ujrzał pomyłkę, przyznał się do niej otwarcie i znowu życiem dokumentował przekonanie. W kompromis z sumieniem nigdy nie wszedł. W przemowach swoich mocno podkreśla współdziałanie z ententą, konieczność jedności i harmonii narodowej. Takim go oczekiwali ci, którym obóz Piłsudskiego na karki się narzucił. Toteż entuzjazm Warszawy, tej głosującej za listą narodową, niesłychany. Haller na wszystkich ustach. Przyjęcia demonstracyjne. W ten sam dzień Piłsudski wjeżdżał do Wilna i zimną depeszę Hallerowi stamtąd przysłał. Jakby naumyślnie obydwaj zjazdy na dzień wielkanocny były przygotowane. Jeden neutralizuje entuzjazmy drugiego. Hallerczyki jak triumfatorzy pawią się. Reszta wojska zapewne znowu będzie się na nich bocyć. A właśnie oni, mający w sobie wszystkie elementy, z których wojsko polskie powstało, ale już zrosłe ze sobą, mogą odegrać dużą rolę w zjednoczeniu¹¹⁴.”

Szybko okazało się, że oczekiwania te nie spełniły się. Już w kilka miesięcy później armia Hallera, jako całość, przestała istnieć. On sam nie odegrał takiej roli, na jaką liczył w końcu 1918 roku. Generał był rozgoryczony. Edward Ligocki pisał:

¹¹³ List Bohdana Wasiułyńskiego do Romana Dmowskiego z 2 lutego 1919 roku. Patrz: Archiwum Romana Dmowskiego w Muzeum Niepodległości w Warszawie. sygn. A 100, teczka S. 3 (korespondencja do Romana Dmowskiego), k.228–229.

¹¹⁴ J. Zdanowski, *Dziennik...*, zapis z 24 kwietnia 1919, s. 217.

„Dość, że transport Armii Hallera zaczął się w kwietniu, przez Niemcy. Sztab Armii ulokowano w Krakowie, a Dywizje porozmieszczano gdzie się dało. Nie będę tu mówił o entuzjazmie, jaki wywołała w kraju Armia Hallera. Nie będę o tem mówił również, jakie nadzieje budowało na tym powrocie społeczeństwo i Sejm, zapominając, że Haller jest żołnierzem, i że trudno jest żądać od niego, by naprawiał te wszystkie błędy nie do darowania, które popełniono w różnych dziedzinach życia państwowego. Mógł tutaj interweniować li tylko Sejm, ale podczas pamiętnego powitania Hallera w „Polonii” w Warszawie przez reprezentację Sejmu, brak kości pacierzowej polityków polskich objawił się aż nadto wyraźnie”¹¹⁵.

Ligocki odpowiedzialnością za zniszczenie Armii Hallera obciążał lewicę, Piłsudskiego i francuską misję wojskową, wyraźnie oszczędzał Dmowskiego i polityków Narodowej Demokracji, choć nie powstrzymał się przed kilkoma uszczypliwościami, wytykając np. to, że w czasie trwania Konferencji Pokojowej Delegacja Polska nie zgłosiła Hallera jako eksperta wojskowego. Z nazwiska krytyce podał tylko Józefa Wielowieyskiego¹¹⁶.

Czy można wobec tego mówić o fiasku współpracy Narodowej Demokracji z Józefem Hallerem w latach 1918–1919? Na pewno wyróżnić można tutaj dwa etapy – do listopada 1918 i potem. W pierwszym okresie mamy do czynienia z całkowitą zbieżnością celów. Haller „spada jak z nieba”, jest bohaterem dnia, ma całkowite poparcie Romana Dmowskiego i KNP. Drugi okres to stopniowe słabnięcie wzajemnych relacji między KNP a Hallerem. Wobec konieczności kompromisu z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim – narodowi demokraci rezygnują z dalszego wspierania Hallera, jako Naczelnego Wodza Wojsk Polskich. Czynią to mając na uwadze groźbę wybuchu w Kraju wojny domowej. Takie stanowisko zajmuje przede wszystkim Roman Dmowski. Konfrontacja między Piłsudskim a Hallerem o pełną kontrolę nad wojskiem byłaby operacją bardzo niebezpieczną. W grę wchodziła też coraz bardziej krytyczna ocena samego Józefa Hallera wśród członków KNP. W latach późniejszych w szeregach ND pojawi się opinia, że obawy Dmowskiego co do rozwoju sytuacji w Polsce były zbyt pesymistyczne i nie było aż tak wielkiego niebezpieczeństwa wewnętrznego, które uniemożliwiłoby przejście pełni władzy w Polsce, wykorzystując do tego Józefa Hallera.

¹¹⁵ E. Ligocki, *O Józefie Hallerze...* op. cit., s. 302.

¹¹⁶ Ibidem, s. 301.

Na inny aspekt sprawy zwrócił uwagę Marian Januszajtis, towarzysz wojenny Hallera z II Brygady Legionów. 23 listopada 1972 roku w liście do Henryka Bagińskiego, historyka zajmującego się polskimi formacjami walczącymi podczas I wojny światowej, napisał m.in.:

„Miałem dużo okazji komunikowania się z nim [Dmowskim] i utwierdzenia swojej o nim opinii. Niezaprzeczalnie olbrzymie zasługi przy budowie ruchu narodowego. Największe w okresie Kongresu Wersalskiego. Cośmy uzyskali, bez niego nie uzyskalibyśmy. Ale błędy Dmowskiego są ogromne i zasadnicze. Nie przyciągał do ruchu młodzieży, raczej ją odpychał; w rezultacie w krytycznych okresach pozostawał bez twórczych elementów młodzieży narodowej. Nie liczył się z realnymi nurtami w społeczeństwie, a zwłaszcza młodzieży, ciągle jeszcze popowstaniowymi. W rezultacie wojna [19]14 roku zastała go bez sił młodych, które odeszły, porwane ideą czynu zbrojnego, ciągle jeszcze żywego w narodzie (...). Nawet tak zdawałoby się bliski mu i de facto będący rezultatem akcji Dmowskiego obóz hallerowski był mu obcy i wszelkie próby, także z mojej strony, aby ci dwaj ludzie – Dmowski i Haller – porozumieli się i poszli razem, skończyły się fiaskiem (...) Największym jednak błędem politycznej ideologii Dmowskiego był jego stosunek do wojska. Przejął się kiedyś dawno doktryną francuską, że wojsko jest i ma być tylko „ramieniem zbrojnym rządu” i niczym więcej, a tymczasem rzeczywistość stale wykazywała i wykazuje, że wojsko jest i musi być instytucją narodu, społeczeństwa, państwa, powołaną do pełnienia samodzielnej funkcji w najkrytyczniejszych sytuacjach narodu. I francuscy politycy rozumieli tę rolę wojska i dlatego któryś z nich powiedział Dmowskiemu z okazji formowania armii Hallera: „Jeżeli pan nie przywdzieje munduru generała i nie stanie pan na czele tej armii osobiście, nigdy pan nie będzie rządził w Polsce”. Na pewno znasz to powiedzenie i wiesz, kto je wypowiedział; ja już nie mam sił, aby je odszukiwać i udowodniać. I dlatego – to Piłsudski rządził, a Dmowski nie rządził”¹¹⁷.

Opinia powyższa to bez wątpienia ilustracja zupełnie innej filozofii politycznej, jaką reprezentował Januszajtis, autor ocenianego jako operetkowy „zamachu stanu” w styczniu 1919 roku. Roman Dmowski rzeczywiście nie miał przekonania do tak pojętej „polityki wojskowej”, hołdując zasadom zachodnich demokracji o cywilnej kontroli nad wojskiem. Jego relacje z takimi generałami, jak Dowbor-Muśnicki, Rozwadowski, czy sam Józef Haller – są tego potwierdzeniem.

¹¹⁷ M. Januszajtis, *Życie moje tak burzliwe. Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993, ss. 306–307.

Mimo to nie możemy tego okresu współpracy, jaki miał miejsce między Narodową Demokracją a Józefem Hallerem, uznać za nieudany. Wręcz przeciwnie – odegrała ona bardzo pozytywną rolę w wysiłkach Komitetu Narodowego Polskiego na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości, umożliwiając nie tylko posunąć naprzód sprawę rozbudowy Armii Polskiej, ale także przyczyniła się do radykalnej poprawy wizerunku Polaków walczących w tej wojnie o własne państwo.

8. Wersalskie zwycięstwo

Nie zachowało się zdjęcie uwieczniające moment podpisania przez Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego Traktatu Wersalskiego w dniu 28 czerwca 1919 roku w Sali Lustrzanej Pałacu w Wersalu pod Paryżem. Dokument ten przywracał na mapę Europy niepodległe państwo polskie po 123 latach niewoli i wytyczał jego granicę zachodnią. Sugestywna relację pozostawił obecny na miejscu tego epokowego wydarzenia Adam Grzymała-Siedlecki¹¹⁸:

„Czyżby to był ten sam Dmowski? – niemal aż w tak sformułowaną myśl zestrzeliło się moje wrażenie, gdy po czterech latach przerwy, odwiedziłem go w maju 1919 r. w Paryżu. Na kilka tygodni przed podpisaniem traktatu wersalskiego. Czyżby to był ten sam Dmowski, którego przedtem tyle już lat znałem – i tak dobrze znałem? Zmieniony. Nie do poznania zmieniony. Nie w rysach twarzy, bo cztery lata postarzyć nie mogą przecie tak silnego człowieka. Nie! Nie fizycznie zmieniony. I nie w sposobie bycia: ta sama uprzejmość, opuszczająca go chyba tylko w zetknięciu z ludźmi, którym nie wierzył (ten gatunek ludzi był zawsze dla niego jakby odrębną rasą, na wskroś mu obcą) – ta sama „psychiczna zaliczka” jakiejś jakby koleżeńskości, którą w towarzystwie natychmiast wypłacał każdemu, mogącemu się czuć onieśmielonym wobec Romana Dmowskiego, – ta sama życzliwość, no i oczywiście ta sama magia umysłu nie tylko wielkiego, ale i tak odrębnego, tak nawskroś własnego. W tym wszystkim – niewątpliwie ten sam Dmowski, którego .znałem z Krakowa z jego czasów „Przeglądu Wszechpolskiego” i później z Warszawy, czy to z towarzyskiego życia, czy z zetknięć się „służbowych” w pracach komitetowych czasu wojny. Ten sam, a nawet już większy w swoich wy-

¹¹⁸ Cyt. za: *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień...* op.cit., t. II, Londyn 1972, s. 172–175.

miarach, a jednak czemu tak dziwnie osmutniały? Bo przecie to, co zawsze cechowało tę fenomenalną indywidualność, od najmłodszych jego lat, co może nawet kładło ostateczny akcent sekretom jego sukcesów, sekretom jego zniewalania otoczenia, stronnictwa, nieprzebranej rzeszy fanatycznie oddanych mu zwolenników – to była owa nieprzebrana jego pogoda. Czuło się zawsze, że wysokosiężność jego myśli i ta nieprzeciętna, jak na Polaka, twarda realność jego idei sprzęga się w tym człowieku z najbardziej, jak tylko sobie można wyobrazić, polskim rytmem uczuciowości, tym: samym rytmem, odważyć się tu powiedzieć: który plemieniu naszemu wydał dźwięki mazura; mazura, no i tego wieczystego Mazurka, mazurka Dąbrowskiego. Poczucie jakiegoś nieprawdopodobieństwa nieraz budziło zestawienie jego wyjątkowych myśli z prostotą, z doskonałą zwyczajnością jego humoru, anegdotyczności, ochotą do wesołości, żartu, jakiejś nawet studenterii. Tu, w tej strefie temperamentu, autor *Myśli nowoczesnego Polaka* był Polakiem odwiecznym.

Ten oto, tak mi dobrze znany Dmowski znikł mi, wydawało się, niepowrotnie – gdym go ujrzał w Paryżu w r. 1919. Wysechł jakby, wesołe dawniej oko powlokło się niemalże bolesną polewą, wyraźne cierpienie przewijało się w tym, co mówi. Pozostał tylko wspaniały kościec atlety, nieco przygarbionego w sobie. Zdziwienie moje było tym większe, że teraz przecie stał ramię w ramię z swoim zwycięstwem, nadchodziły godziny owocobrania tylu lat jego przewidywań, przygotowań, walk o Polskę na terenie międzynarodowym. A tu widzę bojownika, jakby do dna zatroskanego swoim własnym triumfem?

Widocznie nie umiałem ukryć swojego wrażenia, bo rozmowa przeszła na temat tych moich skrytych rozmyślań. Powiedział mi wówczas pamiętne słowa:

– No cóż? Niech sobie pan przypomni, co powiedział Wyspiański o różnicy między męką a dziełem – ile łatwiejsze jest nieszczęście od dzieła; ile więc na przykład łatwiejsze to zadanie być w niewoli, czyli w bierności, niż w dziele, czyli aktywności. O ile mniejsza – odpowiedzialność.

Nie bez ziarnka subtelnej ironii wspomniał drugi akt „Wyzwolenia”, bo przecie on, więcej niż kto inny, zdawał sobie sprawę, ile to jego artykułom z „Przeglądu Wszechpolskiego” zawdzięcza Konrad, dyskutujący z maskami. Ale nie to mnie oczywiście, wówczas obchodziło: – z powiedzenia Dmowskiego zrozumiałem, jakie ponadludzkie zasoby sił, zasoby swojego istnienia wypruł on z żył, by przez ostatnie cztery lata przeprowadzić dzieło powstania Polski, by

na gruncie międzynarodowym pokonać zawały trudności i nieprzezwycięzonych, zdawało się, przeciwieństw. I to – jakże głęboko w nim tkwiące poczucie odpowiedzialności! Ile sumienia spoczywało w paśmie jego czynów!

I dopiero po kilku tygodniach ujrzałem Dmowskiego, na powrót dawnego Dmowskiego. W zwierciadlanej sali Wersalu, w godzinach podpisywania traktatu pokojowego.

O niezapomniany dniu, kiedy przy zatwierdzaniu międzynarodowego aktu – po 125 latach zatracenia się słowa „Polska”, przedstawiciele naszego nie tylko już narodu, ale i państwowości naszej, kładli – równi z równymi na tym akcie podpis obok podpisów Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Japonii!

W alfabetycznym porządku nazw państw wzywano delegatów do księgi traktatowej. Dość długo trzeba było czekać na literę „P”, aż z fotela prezydiadnego zadźwięczał nam głos Clemenceau:

– La Pologne!

Podnieśli się ze swoich miejsc: Paderewski i Dmowski.

Pół długości długiej sali musieli przejść do pulpitu z rozłożonymi kartami traktatu. Był czas przypatrzeć się im:

Twarz Paderewskiego skupiona, wzruszona była jakby ucieleśnioną modlitwą do świętości tego momentu, jakim on jest dla Polski. Za tą modlitwą idzie Dmowski; wydaje się jeszcze większy, niż zazwyczaj, może dla tego, że wyprostowany. Idzie krokiem pewnym, twardym, lekko kołysze na boki swoją muskularną staturę, w rysach twarzy powaga – i tylko w leciutkim na kątach ust uśmiešku, tyka w oczach, w oczach – co za radość!!! Cała wigorna szumność polskiej duszy biła mu ze wzroku. Jak dwa światła, odmienne w sobie, a w tej chwili złączone w jakąś konieczną całość, niosły się te – dwie głowy przez salę zwierciadlaną Wersalu, by Polskę po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, podpisać w historii politycznej świata”.

Po latach Dmowski napisze, że w Paryżu zrealizował swój plan w 90 procentach. Praktycznie wszyscy uczestnicy Konferencji Pokojowej uznali Dmowskiego za najwybitniejszego polityka uczestniczącego w obradach. Nawet oschli wobec niego Brytyjczycy nie szczędzili pochwał. David Lloyd George nazwał go „niezwykle kulturalnym i zdolnym Polakiem”. Sir Artur James Balfour, szef Foreign Office, po pierwszym spotkaniu z Dmowskim, jeszcze w 1916 roku, nazwał go „bardzo wybitnym Polakiem, który jest człowiekiem wielkiego charakteru i dużej pozycji”. A Jules Cambon, sprzyjający Polsce polityk francuski, poszedł jeszcze dalej: „Jest to bardzo wielki patriota, ma-

teriał na wielkiego męża stanu, olbrzymia inteligencja, być może on sam jest zbyt wielki dla Czwórki”¹¹⁹.

Cambon miał rację, ale tylko po części – pod odzyskaniem Niepodległości Dmowski nie odegrał już wielkiej roli. Przewidział to jeszcze przed 1919 rokiem, kiedy pytany jak długo tak wytrzyma, pracując bez odpoczynku i tak intensywnie – odpowiedział: „Do odzyskania Niepodległości”.

Z sarkazmem podsumowali los Dmowskiego po 1919 roku autorzy jego zarysu biograficznego – Ignacy Chrzanowski i Władysław Konopczyński:

„Ocenili go obcy za życia zgodniej, niż Polacy, że przytoczymy choćby zdania Anglika Dillona, Czecha Benesza, Rosjanina Wittego, Niemców Reckego i Rotha. Po śmierci oddali mu w prasie hołd przedstawiciele wszystkich kierunków. Pewnym jest to, że nie tylko rozpałiły w całej Polsce ogniska patriotyzmu, ale stworzył ideologię narodową; że zorganizował politykę, która zaprowadziła Polskę w Wersalu do stołu zwycięzców”¹²⁰.

ANEKS

Roman Dmowski – myśli

„Dzieje porozbiorowe wychowały w naszym patriotyzmie inną niebezpieczną stronę (...) Wyrósł gatunek ludzi, uważających się za najgorętszych patriotów, którzy żyją jedynie myślą zrobienia czegoś złego wrogom ojczyzny, chociażby ojczyzna własna miała wielkimi stratami za to zapłacić. Otóż taki patriotyzm, który myśli przede wszystkim o zemście na wrogu, nie zaś o pożytku własnego narodu, jest niesłychanie groźnym niebezpieczeństwem, bo stanowi prostą drogę do narodowego samobójstwa.” („Upadek myśli konserwatywnej w Polsce”)

„W ostatnich czasach wygrywanie bezkrytycznego, ślepego patriotyzmu, schlebienie jego słabym, niebezpiecznym stronom stało się powszechnym sposobem drobniejszych, słabszych grup politycz-

¹¹⁹ J. Niklewska, *Roman Dmowski – droga do Polski*, Warszawa 2016, s. 7.

¹²⁰ I. Chrzanowski, W. Konopczyński, *Życiorys Romana Dmowskiego*, Warszawa 1939.

nych, u jednych, mniej dojrzałych umysłowo, z dużą dozą szczerości, u innych, mniej sumiennych, z cynizmem. Pod pokrywką hasel patriotycznych, frazesów, przelicytowujących wszystko i wszystkich, przemycając do niekrytycznych żywiołów społeczeństwa, najszkodliwsze, najbardziej przeciwnarodowe dążenia lub czyni się wysiłki ku zaspokojeniu najniezdrowszych ambicji." („Upadek myśli konserwatywnej w Polsce”)

„Głębokie poczucie wspólności z narodem, z jego interesami i dążeniami, nie zależy od tego, czy ojczyzna w danej swej fazie rozwojowej i w danym położeniu podoba nam się, czyśmy z niej zadowoleni, ale zdolne jest ono objawiać się z równą siłą we wszelkich warunkach, zarówno względem wolnej ojczyzny, jak względem będącej w niewoli, czy gdy trzeba, żeby jej bronić, czy w jej imieniu napadać.” („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„W stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość, to nam nie przeszkadza powtarzać, że zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatrwały ducha niemieckiego, zdemoralizowały go, zabiły w narodzie niemieckim wielką myśl i szlachetne uczucie, i wróżyć, że wszystko to stanie się źródłem zguby całych Niemiec.” („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„Myśl nasza we współczesnych pokoleniach ma pewną szczególną właściwość. Znamienne rysy umysłu polskiego – jasność, trzeźwość, realizm, które tak wybitnie występują u pisarzy naszych we wszystkich dobach dziejowych, zupełnie nie ujawniają się dziś w naszym sposobie traktowania najdonioślejszych zagadnień bytu narodowego. Sprawy narodowe są przedmiotem, wobec którego przeciętny wykształcony Polak przestaje być człowiekiem realnym, dzisiejszym, nowoczesnym.” („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„Iluż to jest ludzi, którzy, mówiąc o obcych krajach, powołują się na mężów stanu, dziejopisarzy, przytaczają fakty i cyfry, gdy zaś zaczepimy ich o najistotniejsze zagadnienia własnego bytu narodowego, nie umieją wybrnąć poza Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego!... Prawda, że geniusz ostatnich głębiej sięgnął w kwestie narodowo-polityczne, niż jakakolwiek inna poezja świata; prawda, że my jeszcze jesteśmy tak mało uspołecznieni, tak mało ucywilizowani politycznie, iż, chcąc być «dobrymi Polakami», musimy robić sobie z patriotyzmu religię” („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„Ta nieumiejętność myślenia o sprawach własnego narodu w taki sam sposób, w jaki się myśli o narodach innych, z konieczności doprowadza nas do traktowania swej społeczności, jako narodu wyjątkowego, istniejącego poza wszelkimi prawami społecznymi, narodu

słowem wybranego. (...) W chwili dobrego humoru można by powiedzieć, że ta idea narodu wybranego tak łatwo się u nas przyjmuje, dzięki bliskiemu pożyciu z Żydami (...) my, nie chcąc im robić konkurencji i psuć sobie z nimi stosunku, uznajemy się za wybranych do tego, by być krzywdzonymi." („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„Naród zaczyna się podciągać pod ogólny typ europejski, przestaje być wielkością niewspółmierną. Dla wielu ludzi jest to powodem do zmartwienia: tracimy swą oryginalność, zostajemy powoli takim samym szablonowym skupieniem, jakimi są narody zachodniej Europy. Tymczasem my raczej tracimy naszą monstrualność i zostajemy powoli zdolnym do życia, zdrowym, normalnym społeczeństwem, zdrowym i normalnym o tyle, o ile nienormalne warunki polityczne na to pozwalają." („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„Nie zapominajmy, że społeczeństwo pruskie, będące tak biegunowym przeciwieństwem naszego typu szlacheckiego, w znacznej mierze ulepilo się z tego samego materiału rasowego, co nasze, że dzisiejsi, nienawistni nam, ale jednocześnie pod wieloma względami tak nam imponujący Prusacy - to potomkowie wspólnych nam przodków lub bliskich ich krewniaków, Słowian nadłabskich, Pomorzan i w ogromnej liczbie czystej krwi Polaków. Ten sam w znacznej mierze materiał, tylko wychowany w innej szkole państwowej, dał tak silny, żywotny, tak czynny politycznie naród, że zdołał on zorganizować całe Niemcy" („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„W ogóle z kwestią polskiego charakteru narodowego nie możemy sobie poradzić. Nie wiemy, czy jest on naszą plagą, czy naszym skarbem, czy być dumnymi z niego, czy się go wstydzić. Mówimy, żeśmy wyjątkowo silni indywidualiści, a jednocześnie przyznajemy, że z nas słabe charaktery; podkreślamy, że Polak zanadto jest sobą, ażeby mógł działać wspólnie, w organizacji, innym znów razem narzekamy, że nam trzeba przymusu, ostrogi, lub, mówiąc ordynarnie, bata, bo inaczej gnuśniejemy; jedni powiadają, że mamy bardzo wyraźny, stały, od wieków się nie zmieniający charakter narodowy, inni, że go wcale nie mamy..." („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„Bierność naszego charakteru i kultura tej bierności w wychowaniu nadaje specyficzny układ naszym stosunkom rodzinnym i społecznym. W żadnym kraju tak jak u nas żony nie rządzą mężami, dzieci rodzicami, a młodzież społeczeństwem. Bez przesady przecie można powiedzieć, że lwią część naszej historii w XIX stuleciu zrobiła młodzież." („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„Połączyliśmy się z Litwą, stworzyliśmy szlachtę litewską i ruską, zanim zdołała się ona ucywilizować należycie, zdobyć odpo-

wiednią kulturę polityczną, zrównaliśmy ją z Polakami we wpływie na politykę Rzeczypospolitej, dzięki czemu wkrótce zdobyła ona przewagę i zwróciła nas frontem ku wschodowi, ku stepom, odciągając od zachodu i od morza. Zrobiliśmy to, bo nam więcej chodziło o spokój, o wygodną osłonę od niepokojącego nas ciągle Wschodu, niż o władzę, o jednolitość i o potęgę Rzeczypospolitej. Dla tej samej przyczyny pozwoliliśmy się rozrosnąć i rozhulać koźaczyźnie. Wszystko to uważamy za szczyt mądrej i szlachetnej polityki, za najlepszy przykład do naśladownictwa." („Myśli nowoczesnego Polaka")

„Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć (...) Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko, czego chcą, «a nawet więcej, niż chcą», to tym sposobem sami tylko się z Rusi wycofamy, ale narodu ruskiego nie stworzymy. Zaspokoiwszy ich nadmierne dziś apetyty, pozostawimy tę piękną ziemię gnuśnym, sytym próżniakom, których samoistość dopóty będzie trwała, dopóki ktoś energiczniejszy od nas swej ręki na nich nie położy. Zamiast samoistnego narodu ruskiego przygotowujemy pognój pod naród moskiewski." („Myśli nowoczesnego Polaka")

„U narodów upadających częstokroć zjawiają się teorie nakazujące widzieć przyszłość w tym, co je zabija." („Myśli nowoczesnego Polaka")

„W dawnej Polsce, skutkiem anomalii ustroju społecznego, a w następstwie politycznego, patriotyzm, który gdzie indziej polegał na wierności monarsze, na przywiązaniu do państwa i przejęciu się ambicjami państwowymi, zwyrodniał, ustępując miejsca nieograniczonemu przywiązaniu do swobód i przywilejów, zdolnemu szukać ich obrony u obcych przeciw własnemu państwu." („Myśli nowoczesnego Polaka")

„Konstytucja Trzeciego Maja jest wyrazem dwóch zasadniczych dążeń prawdziwie polskiego stronnictwa reformy, które nie z miana tylko było patriotycznym: pierwszym z nich było rozszerzenie praw politycznych, powołanie do życia politycznego nowych żywiołów, dające stronnictwu reformy charakter demokratyczny; drugim – zwiększenie powinności obywatela względem państwa, wzmocnienie rządu, ustalenie dynastii, słowem, reakcja na monstualny liberalizm polityczny społeczeństwa szlacheckiego, dająca stronnictwu charakter państwowy, a jak byśmy dziś powiedzieli – narodowy." („Myśli nowoczesnego Polaka")

„Przyznam się, że mam wstręt do oskarżania Niemców i Moskali. Powiem więcej: jeżeli się nie ludzę, to przestałem ich nawet nienawidzić.” („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„My, jeżeli jako naród chcemy żyć, jeżeli chcemy spełnić swój obowiązek względem ludzkości i nie pozostawić po sobie marnego wspomnienia na kartach dziejowych, musimy iść naprzód, tworzyć, organizować według swego typu wszystko, co jest zdolne ulec naszemu wpływowi. (...) świetne czyny ojców naszych, w młodzieńczym okresie naszego narodowego bytu, nie okupią dobrego imienia Polski w historii, jeżeli my je zhańbimy swym lenistwem i marnotrawstwem. Musimy żyć, rozrastać się, rozwijać działalność na wszystkich polach, musimy dążyć do tego, by zostać silnym, niezwykłym narodem.” („Myśli nowoczesnego Polaka”)

„Robić źle politykę może każdy, ale nie często się trafiają ci, którzy ją dobrze robić umieją.” („Podstawy polityki polskiej”, *Przegląd Wszechpolski*, 1905 r.)

„Naród jest wytworem bytu państwowego.” („Podstawy polityki polskiej”, *Przegląd Wszechpolski*, 1905 r.)

„Niepodległość nie dlatego mamy, że ktoś powiedział głośno, iż jej chce, jeno dlatego, że byli ludzie zmierzający planowo do jej odzyskania, orientujący się mniej więcej w warunkach do tego niezbędnych i umiejący te warunki dla postawionego sobie celu wyzyskać.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Pomimo krótkiego okresu swego istnienia (1895–1905) «Przegląd Wszechpolski» wywarł decydujący wpływ na ukształtowanie nowoczesnej polskiej myśli politycznej. Wychowało się na nim we wszystkich trzech dzielnicach całe pokolenie ludzi umiejących myśleć politycznie nie tylko o sprawach tego czy innego zaboru, ale o sprawie polskiej jako całości, ludzi, którzy wiedzieli dużo o całej Polsce i między sobą rozumieli się tak, jak synowie jednego narodu rozumieć się powinni.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Człowiekiem, który otworzył oczy naszemu pokoleniu na znaczenie ziem zaboru pruskiego dla przyszłości Polski, który jasno widział, że bez tych ziem możemy być tylko słabym, uzależnionym od sąsiadów, stopniowo topniejącym narodkiem, w którego nieocenionych i po dziś dzień niedocenionych pismach politycznych ta myśl przewija się nieustannie – był Popławski. Do mnie już tylko należało wyciągnąć z tego założenia konsekwencje dla polityki polskiej.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Ileokroć Rosja wchodziła na drogę rozumnych, umiarkowanych reform – czy to za Aleksandra I, czy za Aleksandra II, czy nawet już

w ostatnich czasach, w czasach ustanowienia Dumy, zawsze się z tej drogi potem cofała, a głównym motywem reakcji był wzgląd na Polaków, obawa, że z nowych praw oni skorzystają dla wzmocnienia się i rozsadzenia państwa. Rosja zmian politycznych uniknąć nie mogła, jeno miała do wyboru drogę ewolucyjną lub rewolucyjną: obawiając się ewolucji ze względu na Polaków, została skazana na rewolucję. Jeżeli Rosja w ostatnich latach drogo zapłaciła, to kto wie, czy przede wszystkim nie zapłaciła za panowanie nad Polską." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Wielu było Rosjan, którzy myśląc o możliwości utraty Królestwa, woleli, żeby przeszło ono pod panowanie niemieckie, niż żeby powstała niepodległa Polska. Nie zastanawiali się nad tym, że zwiększenie tym sposobem potęgi zajętej niszczeniem mocarstwowego stanowiska Rosji byłoby dla niej wprost fatalne. (...) Musieliśmy walczyć z polityką rosyjską względem Polski, ale nasz cel – odbudowanie Polski – w istotne interesy Rosji nie godził, a przy głębszym zanalizowaniu sprawy był dla niej właściwie korzystny." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Niewola wychowuje niewolników. Niewolnicy bywają albo ulegli i posłuszni, albo zbuntowani. Zbuntowani umieją tylko szukać zemsty na swych panach, ale ani walczyć o wolność, ani żyć w wolności nie umieją; pozostają zawsze niewolnikami. W naszym kraju niewola tak długo trwała i tak była ciężka, że wytworzyła liczne zastępy niewolników – i uległych, i zbuntowanych. (...) Ilu wreszcie, którzy nie umieli myśleć o Polsce, jeno o tym, jakby Moskałom zaszkodzić!" („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Powstania nasze były zbrojnymi protestami przeciw uciskowi, nie zaś walką o odbudowanie państwa polskiego. (...) Wybuchły powstania wbrew woli ogromnej większości społeczeństwa, narzucane mu przez garść, przeważnie młodzieży. Dwa główne powstania, 1830 i 1863 roku, przyniosły korzyść – naszym wielkim kosztem – interesom nie naszym. Pierwsze było dywersją, która ocaliła rewolucyjny Zachód od zbrojnej interwencji rosyjsko-pruskiej, tu przynajmniej nie służyło sprawie wrogów; drugie gorzej, bo umożliwiło Prusom oddalenie Rosji od Francji i związanie jej z sobą na naszą zgubę." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Rozumiałem, że żadne skargi, żadne protesty sprawy polskiej nie podźwigną, że mogą one budzić w najlepszym razie współczucie, litość, ale na budzeniu litości nikt nigdy nie zrobił kariery. Nie sądziłem też, żeby można było podnieść nasze znaczenie szumnymi frazesami, rozdymaniem naszej wartości, zapowiedziami wielkich czynów." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Iluż to ludzi w trzech pokoleniach słuchało z rozrzewnieniem patriotycznym słów pieśni: *Powstań, Polsko, skrusz kajdany – ;Dziś twój triumf albo skon...* Co do mnie, to te słowa obrażają moje najgłębsze uczucia, mój zmysł moralny. Człowiek, który w tym wypadku myśli to, co śpiewa, jest przestępcą. Sama myśl o tym, że Polska może skończyć jest zbrodnią.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Wolno każdemu, może być obowiązkiem zaryzykować wszystko, co jest jego osobistą własnością, oddać majątek, przynieść życie w ofierze. Ale bytu Polski ryzykować, jej przyszłości przegrywać nie wolno ani jednostce, ani organizacji jakiegokolwiek, ani nawet całemu pokoleniu. Bo Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i które będą. Człowiek, który ryzykuje byt narodu, jest jak gracz, który siada do zielonego stołu z cudzemi pieniędzmi.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Tradycja naszych powstań i polityki powstańczej nie sprzyjała dojrzywaniu politycznemu ludzi i ci, co na tej tradycji kształcili swe pojęcia, nie mogli rozumieć polityki jako czynności celowej, czynności, która sobie stawia jasny, konkretny cel i wybiera do niego odpowiednie drogi. W ich pojęciach polityka polska polegała na uroczystym deklarowaniu tego, czego się chce i na protestowaniu czynnym lub słownym przeciw temu, czego się nie chce.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Dawny panslawizm, który patrzył na Słowian jako na potencjalnych Rosjan, mógł ogłaszać nas za zdrajców Słowiańszczyzny, bo jako naród z bogatą przeszłością dziejową, z opartą na niej wybitną indywidualnością narodową i odrębnym a bogatym życiem duchowym, związany przez swą religię i cywilizację ze światem łacińskim, a nie bizantyńskim – najmniej ze wszystkich Słowian mieliśmy kwalifikacji do tego, żeby się stać Rosjanami. Wszelkie też wysiłki zwrócone ku zrobieniu z nas Rosjan były beznadziejne. W nowym położeniu, kiedy rozwój narodowy Słowian zachodnich i południowych zrobił ogromne postępy (...) zarzut zdrady sprawy słowiańskiej można było zwrócić tylko do Rosji, która wespół z Niemcami pracowała nad zniszczeniem bytu wielkiego narodu słowiańskiego, Polski.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Osobiście wiele pracy włożyłem w poznanie i zrozumienie Rosji, uważając to za jeden z pierwszych obowiązków ludzi chcących kierować polityką polską. Nauczyłem się na stosunek nasz do Rosji patrzeć w perspektywie dziejowej, ze spokojem, w którym myśli politycznej

nie zamącają namiętności wytworzone przez przeszłość i podsycane stale do ostatnich czasów przez politykę rosyjską względem Polski, o ile ją można było nazwać polityką. Umiałem z szacunkiem patrzeć na to, co było w Rosji dobre i wielkie, i szukać przyczyn tego, co było złe, małe, co było zgubne nie tylko dla nas, ale i dla niej samej. Zdaniem moim, było rzeczą niegodną naszego narodu oburzać się jedynie na krzywdy, protestować przeciw nim i albo czekać na zmianę postępowania Rosji, albo też ślepo dążyć do jej zguby, chociażbyśmy sami mieli razem z nią zginąć." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Obowiązkiem naszym było mieć swoją względem Rosji politykę, politykę rozumną, zwalczającą w niej to, co dla nas było szkodliwe, ale umiejacą szczerze i uczciwie poprzeć to, co było z korzyścią dla naszej sprawy. Z tego stanowiska patrząc, doszedłem do przekonania, że dla Polski zguba Rosji wcale nie jest potrzebna, że przeciwnie, dla nas konieczne jest istnienie Rosji zdrowej, silnej, rozwijającej się pomyślnie na zasadach wspólnych wszystkim narodom europejskim. Byłem przekonany, że z taką Rosją będziemy mogli żyć w normalnych stosunkach sąsiedzkich, a nawet widziałem wiele powodów, które nakażą i nam, i jej stosunek przyjazny." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Katastrofy, która spotkała Rosję, nie przewidywaliśmy, nie liczyliśmy na nią i nie dążyliśmy do niej, należeliśmy do tych, którzy próbowali ją od niej ratować, a gdy przyszła, zbudziła wśród nas szczerę i głęboką dla narodu rosyjskiego współczucie. (...) Manifestowana przez nas życzliwość dla narodu rosyjskiego była życzliwością istotną, niekłamana: pragnęliśmy jego dobra i wierzyliśmy, jak wierzymy i dzisiaj, że prawdziwe dobro Rosji nie stoi na drodze dobru Polski." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Nigdy nasza polityka nie zwracała się przeciw Rosji, żaden jej krok nie zmierzał ku jej krzywdzie. (...) Podkreślam to umyślnie, ażeby ludzie u nas nie myśleli, że polityka zbliżenia z Rosją, szukająca oparcia stosunku z nią na wzajemnej życzliwości, była wywołana tylko potrzebami chwili, i dziś już należy do historii. Niejedno pokolenie przeminie, a ta sprawa ciągle będzie aktualna, żywotna, ciągle będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla obu narodów." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Mamy w społeczeństwie znaczną ilość ludzi, którzy w rzeczach politycznych nie umieją myśleć logicznie i działać planowo, którzy tylko reagują odruchami na podrażnienia. To zachowanie się szczególnie było właściwe młodzieży, kobietom mniej lub więcej dotknię-

tych histerią, i tym dość licznym u nas w czasach przedwojennych ludziom, którzy przez całe życie należeli do młodzieży i zwykle niewiele się różnili od histerycznych kobiet. Z góry można było przewidzieć, że ten rodzaj ludzi pójdzie przeciw Rosji” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Nie było tragedią powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, w którego «naczelną» rolę nikt ani w kraju, ani za granicą nie wierzył. Nie były nią formacje legionowe w Galicji, a nawet wymaszerowanie z Krakowa do Kielc legionu pod dowództwem Piłsudskiego, jako mianowanego rzekomo przez «rząd narodowy» w Warszawie komendanta polskich sił wojskowych. (...) Tragedia rozpoczęłaby się dopiero, gdyby rząd narodowy, wypowiadający wojnę Rosji, naprawdę w Warszawie istniał, gdyby w odpowiedzi na zjawienie się legionu w granicach Królestwa wybuchło tu powstanie.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Pracowałem całe życie przeciw Niemcom, bo chciałem, żeby Polska żyła, polityka zaś niemiecka za cel sobie postawiła jej zgubę. Myliłby się wszakże ten, kto by sądził, że kieruje mną jakaś ślepa nienawiść do Niemców lub że niezdolny jestem do sprawiedliwego sądu o wartości narodu niemieckiego i o jego zasługach dla cywilizacji. Umieję też przyznać, że my sami wieleśmy się od Niemców nauczyli. (...) Przywiązany do własnej ojczyzny, cenię w innych ich przywiązanie do swojej i nigdy nie mam pretensji do Niemca za to, że jest dobrym Niemcem. Uważam przy tym, że wszystkie narody europejskie mają wspólne, wielkie dobro, wspólną cywilizację, która jest podstawą ich bytu, którą wspólnie muszą rozwijać i chronić od rozkładu, że to wielkie zadanie winno rodzić w nich poczucie solidarności i łagodzić nieuniknione pomiędzy nimi antagonizmy. Byłbym też szczęśliwy, gdyby stosunki wzajemne między nami a Niemcami mogły być zdrowymi stosunkami sąsiedzkimi, opartymi na wzajemnym szacunku i umożliwiającymi współdziałanie tam, gdzie to jest potrzebne.” („Polityka polska i odbudowanie państwa”)

„Sprawa czeska wszakże w naszych oczach to nie była sprawa stosunku polityków czeskich do nas, ani nawet stosunku dzisiejszego pokolenia Czechów do dzisiejszego pokolenia Polaków. (...) Rzeczą Czechów jest rozumieć, co znaczy dla nich Polska, ale naszą rzeczą jest rozumieć, co znaczą dla nas Czechy. (...) W naszym interesie leży, żeby Czechy istniały, żeby były możliwie silne, byle nie naszym kosztem, żeby wytworzyły jak najpewniejszą zaporę przeciw posuwaniu się niemieczyzny na południe. Jesteśmy o wiele większym od nich narodem, mamy o wiele większe widoki jako państwo, i brak szerszej my-

śli u nas byłby o wiele większym grzechem. Tylko mali Polacy, którzy dotychczas nie rozumieją, co to jest Polska, mogą pchać do nieustannej kłótni z Czechami." („Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Jednym z najbardziej uderzających wyrazów ogłupienia myśli europejskiej, a jeszcze bardziej amerykańskiej, przez doktrynerstwo wolnomularskie jest wcale rozpowszechnione dziś przekonanie, że najpewniejszą podstawą moralności człowieka są takie czy inne zasady oderwane, które mu się tym czy innym sposobem narzuci. Zarazili się tym przekonaniem od masonów nawet niektórzy, i to myślący katolicy." („Kościół, Naród i Państwo")

„Wielkim wychowawcą tych instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka: oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył, czyni ją liściem, zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją w końcu wpędzają w jakąś kałużę. Synowie społeczeństw katolickich, oderwani przez wychowanie od katolickiego gruntu, to są „les deracines", skazani na uschnięcie, a w końcu końców na zgnicie." („Kościół, Naród i Państwo")

„Gdy zrobimy wysiłek myśli, prowadzący do głębszego poznania źródeł, pochodzenia pierwiastków naszej duszy, które czynią nas ludźmi takimi, jakimi dziś jesteśmy, i nowoczesnym narodem europejskim, to się okaże, że tkwią one zarówno w naszym prastarym gruncie etnicznym i w istnieniu przez wieki państwa polskiego, jak w naszym od dziesięciu wieków trwającym katolicyzmie." („Kościół, Naród i Państwo")

„naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa i urzędnia państwowe, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia." („Kościół, Naród i Państwo")

„Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających. (...) Polityka jest rzeczą ziemską i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religia w życiu narodów jest najwyższym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcane." („Kościół, Naród i Państwo")

„Mamy w łonie naszego narodu niekatolików, mamy ich wśród najbardziej świadomych i najlepiej spełniających obowiązki polskie członków narodu. Ci wszakże rozumieją, że Polska jest krajem katolickim i postępowanie swoje do tego stosują. Naród polski w znacze-

niu ściślejszym, obejmującym świadome swych obowiązków i swej odpowiedzialności żywiły, nie odmawia swoim członkom prawa do wiary w co innego, niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religii, ale nie przyznaje im prawa do prowadzenia polityki, niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickimi narodu, lub przeciw katolickiej." („Kościół, Naród i Państwo")

„Rosja istnieje dziś, jako nasz sąsiad i to sąsiad najważniejszy, jak to przyszłość niezawodnie pokaże (...) moim zdaniem, Rosja zbliża się do pierwszorzędnej roli w stosunkach światowych. Naród nasz musi sobie jasno zdawać sprawę z jej położenia i roli, która jej w świecie przypada, i musi dobrze wiedzieć, do czego sam dąży w stosunku do Rosji. To jest najtrudniejszy dla myśli polskiej, ale na pewno najważniejszy dla przyszłości polskiej dział naszej polityki zewnętrznej." („Świat powojenny i Polska")

„Na tej, że tak powiem, nieprzytomności umysłowej zerowały rozmaite ambicje, a później, gdy socjalizm, pod wpływem nowego ruchu narodowego, zaczął ewolucję w kierunku polskich aspiracji, jego przywódcy rychło spostrzegli, że ta tradycyjna bezmyślność w stosunku do Rosji daje im podstawy wpływu. Stąd odżyły na nowo stare hasła, i znów głośno się zaczął wypowiadać stosunek do Rosji, pozbawiony wszelkiej podstawy myślowej, bezkrytyczny, operujący pustymi frazesami, broniący się zaciekle przeciw wszelkiej logice, który zaślubił duchowo rewolucjonistów, biorących od socjalizmu niemieckiego hasła walki przeciw «caratowi», z historycznymi starymi pannami, w których oczach wszelka próba politycznego myślenia i działania psuła «czystość» patriotyzmu. Ten stosunek do Rosji, wojujący na każdym kroku frazesem o godności narodowej, był właściwie najbardziej upokarzający, bo przemawia przezeń psychologia zbuntowanych niewolników." („Świat powojenny i Polska")

„Ten stosunek do Rosji, wojujący na każdym kroku frazesem o godności narodowej, był właściwie najbardziej upokarzający, bo przemawia przezeń psychologia zbuntowanych niewolników." („Świat powojenny i Polska")

„Właściwie, od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, nie mieliśmy żadnych dowodów na to, żeby Sowiety na serio przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu jej zniszczenia. Jeżeliśmy widzieli bolszewików pod Warszawą w r. 1920, była to tylko konsekwencja wyprawy kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji." („Świat powojenny i Polska")

„Dużo się dziś mówi w całej Europie i w Ameryce o niebezpieczeństwie sowieckiej Rosji dla Zachodu. Często mówi się w sposób skrajnie

alarmujący, przypominający z odległych dziejów strach przed Atyllą lub Dżyngis-Chanem (...) Jestem przekonany, że w dalszej przyszłości o wiele groźniejsze dla Zachodu jest uprzemysłowienie Chin, postępujące dziś z mniejszą szybkością, nie «drogą administracyjną», ale jako normalny proces gospodarczego rozwoju. Tu zaczyna wyrastać potęga gospodarcza, mająca wszystkie dane do zajęcia pierwszego miejsca w świecie. Jeżeli Europie sędzono utracić swą dominującą pozycję w świecie, nie sprawi tego Rosja, ale Azja. Odgradzająca ją od Azji Rosja, sama przez Azję zagrożona, może się wkrótce okazać bardzo dla niej potrzebną.” („Świat powojenny i Polska”)

„W tym jednak trzeźwym, realnym świecie komunizm robi postępy. Jest mnóstwo ludzi, którzy wytrwale dla niego pracują, uparcie zań walczą, z upragnieniem czekają jego zwycięstwa. Nie może on tedy być w całości fikcją, kłamstwem, musi zawierać w sobie coś, co przedstawia dla nich wartość, przewyższającą wszystko, co skądinąd do nich przyjść może.” („Komunizm”, *Pisma tom VIII*)

„Byłem zawsze tego zdania, że w kraju katolickim zwłaszcza w dobie, kiedy odbywa się w nim postęp religijny, specjalnie katolicki obóz polityczny jest niepotrzebny: jest on nawet szkodliwy – wytwarza u jednych fałszywe ambicje, u innych fałszywy, podyktowany ubocznymi interesami stosunek do Kościoła. Religia powinna całe społeczeństwo łączyć, a nie dzielić go, nie przyczyniać się do jego rozproszkowania.” („Świt lepszego jutra”, *Pisma tom X*)

„Obóz Narodowy to nie jest tylko Związek Ludowo-Narodowy, czy Demokracja Narodowa, to nie są tylko tak zwani w żargonie politycznym „endeki”. (...) Obozem Narodowym są ci wszyscy – bez względu na to, czy są zorganizowani, czy nie – którzy w działaniu politycznym dobro narodu jako całości stawiają ponad interesy grup i jednostek, powtarzamy, w działaniu, bo jest niemało takich, którzy to szczerze lub nieszczerze mówią, ale których postępowanie świadczy o przeciwnem.” („Obóz narodowy w chwili obecnej”, *Pisma tom X*)

Bibliografia

I. Materiały archiwalne

Archiwum Romana Dmowskiego w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

II. Zbiory dokumentów

Komitet Narodowy Polski. Protokoły posiedzeń 1917–1919 (O Niepodległą i granice, t. 6), oprac. M. Jabłonowski, D. Cisowska-Hydzik, Warszawa – Pułtusk 2007.

III. Pisma polityczne, relacje, pamiętniki

B. M. [Marchlewski B.], *Roman Dmowski*, Poznań 1922.

Bender R., *Roman Dmowski, jakim zapamiętałem go z dzieciństwa*, „Zeszyty Społeczne KIK”, 2011, nr 19.

Bielecki T., *W szkole Dmowskiego. Szkice i wspomnienia*, Gdańsk 2000.

Bromke A., *O aktualności Dmowskiego. Romantyzm czy realizm?*, Warszawa 1986.

Chrzanowski I., *Za co Poznań przyznał Nagrodę Literacką Romanowi Dmowskiemu?*, [w:] tegoż, *Literatura a naród. Odczyty, przemówienia, szkice literackie*, Lwów 1936.

Dębicki Z., *Iskry w popiołach. Wspomnienia lwowskie*, Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin [1931].

Dillon E. J., *Konferencja pokojowa w Paryżu 1919*, Warszawa 1921.

Dillon E. J., *Spotkania, rozmowy i korespondencja z Romanem Dmowskim 1917–1922*, „Glaukopis”, 2006, nr 5–6.

Dobraczyński J., *Spadające liście*, Warszawa 2010.

Dmowski R., *Anglia powojenna i jej polityka*, Warszawa 1926.

Dmowski R., *Duch Europy*, Biała Podlaska 2004.

Dmowski R., *Kościół, naród i państwo*, Warszawa 1927.

Dmowski R., *Kwestia robotnicza wczoraj i dziś*, Warszawa 1926.

Dmowski R., *Młodzież a Ojczyzna*, Warszawa 1931.

Dmowski R., *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1904.

Dmowski R., *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Lwów 1908.

Dmowski R., *Pisma*, t. II–X, Częstochowa 1937–1939.

Dmowski R., *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1925.

Dmowski R., *Separatyzm Żydów i jego źródła. Kwestia żydowska I*, Warszawa 1909.

Dmowski R., *Świat powojenny i Polska*, Warszawa 1931.

- Dmowski R., *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce*, Warszawa 1914.
- Dmowski R., *Wybór pism*, oprac. R. Wapiński, Warszawa 1990.
- Dmowski R., *Wychodźstwo i osadnictwo*, Lwów 1900.
- Dmowski R., *Zagadnienie rządu*, Warszawa 1927.
- Dziennik Juliusza Zdanowskiego. Tom I. 22 VI 1915 – 29 IV 1917*, oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak i A. Wątor, Szczecin 2013.
- Dziennik Juliusza Zdanowskiego. Tom II. 15 X 1918 – 23 VI 1919*, oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak i A. Wątor, Szczecin 2013.
- Engelgard J., *Testament Dmowskiego. Niemcy, Rosja, Polska*, Warszawa 1996.
- Fudakowski K., *Między endecją a sanacją. Wspomnienia ziemianina*, Warszawa 2013.
- Giertych J., *Pół wieku polskiej polityki. Uwagi o polityce Dmowskiego i polityce polskiej lat 1919–1939 i 1939–1947*, Zachodnie Niemcy 1947.
- Giertych J., *Rola dziejowa Dmowskiego. Rok 1914*, t. I, Chicago 1968.
- Giertych M., *Dmowski czy Piłsudski?*, Wrocław 1995.
- Głąbiński S., *W cieniu ojca*, Warszawa 2001.
- Głąbiński S., *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939.
- Głąbiński S., *Wspomnienia polityczne. Tom uzupełniający*, Londyn 1986.
- Grabski S., *Pamiętniki*, t. I–II, Warszawa 1989.
- Hall A., *Dziedzictwo Narodowej Demokracji*, Londyn 1985.
- Haller J., *Pamiętniki*, Londyn 1964.
- Harusewicz M., *Za carskich czasów i po wyzwoleniu. Jan Harusewicz. Wspomnienia – dokumenty*, Londyn 1975.
- Jabłonowski W., *Z biegiem lat. Wspomnienia o Romanie Dmowskim*, Krzeszowice 2007.
- Jackowski S., *Roman Dmowski i jego droga do niepodległości*, Londyn 1980.
- Kiniorski M., *Z czterdziestu pięciu lat wspomnień o Romanie Dmowskim*, Warszawa 1939.
- Kleszczyński T., *Pieśń o Romanie Dmowskim. Antologia*, Lwów 1939.
- Kozicki S., *Historia Ligi Narodowej (okres 1887–1907)*, Londyn 1964.
- Kozicki S., *Pamiętnik 1876–1939*, oprac. M. Mroczo, Słupsk 2009.
- Kozicki S., *Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r.*, Warszawa 1921.
- Kulakowski M. [Zieliński J.], *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, t. I–II, Londyn 1968–1972.

Miska K. J., *Roman Dmowski a chwila dzisiejsza*, Chicago 1989.

Niklewiczowa M., *Pan Roman. Wspomnienia o Romanie Dmowskim*, Warszawa 2001.

O Romanie Dmowskim. Wybrane wspomnienia z prasy obozu narodowego z 1939 roku, oprac. M. Andrzejczak i K. Dziuda, Krzeszowice 2011.

Pamięci Romana Dmowskiego 9.VIII.1864 – 2.I.1939. Warszawski Dziennik Narodowy, Warszawa 1939.

Petrycki J., *Roman Dmowski*, Warszawa 1920.

Pigoń S., *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, Warszawa 1983.

Pruszyński M., *Tamci*, Warszawa 1992.

Rok Dmowskiego w Ameryce, pod red. B. Gajewicza, Nowy Jork 1968.

Roman Dmowski 1864–1939. W pięćdziesięciolecie śmierci, pod red. K. Niklewicza, Londyn 1989.

Roman Dmowski 1864 – 1939. Życiorys – wspomnienia – zbiór fotografii, oprac. F. Fikus, Poznań 1939.

Romer E., *Pamiętnik paryski (1918–1919)*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1989.

Rzymowski W., *Roman Dmowski czciciel diabła*, Warszawa 1932.

Seyda M., *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. Od wybuchu wojny do zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych*, t. 1, Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin 1927; *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. Od zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych do końca wojny*, t. 2, Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin 1931.

Sieciechowicz S., *Roman Dmowski. Życie i czyny*, Poznań 1936.

Stahl Z., *System Dmowskiego wczoraj i dziś*, Londyn 1953.

Wasilewski Z., *Współcześni. Charakterystyki pisarzy i dzieł*, Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Poznań – Wilno – Zakopane 1924.

Wasiutyński W., *Dzieła wybrane*, t. I–II, wybór i opracowanie W. Turek, W. Walendziak, Gdańsk 1999–2000.

Wasiutyński W., *Prawą stroną labiryntu. Fragmenty wspomnień*, oprac. W. Turek, wstęp W. Walendziak, Gdańsk 1996.

Wierny A., *Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego*, Piotrków Trybunalski 1939.

Wierzbicki A., *Żywy Lewiatan. Wspomnienia*, oprac. P. Wierzbicki, Warszawa 2001.

Wolikowska I., *Roman Dmowski Człowiek, Polak, Przyjaciel*, Wrocław 2007.

Wybór pism. Roman Dmowski, oprac. R. Wapiński, Warszawa 1990.

Wybór pism Romana Dmowskiego, Nowy Jork 1988.

Wybranowski K. [Dmowski R.], *Dziedzictwo*, Warszawa 1931.

Wybranowski K. [Dmowski R.], *W połowie drogi*, Warszawa 1931.

Załużka J., *Roman Dmowski. Jego życie, prace i zasługi dla Ojczyzny*, Warszawa 1939.

Zamojski J., *Powrót na mapę. Polski Komitet Narodowy w Paryżu 1914–1919*, Londyn 1984.

IV. Bibliografie, katalogi, encyklopedie, słowniki

Chrzanowski I., Konopczyński W., *Dmowski Roman*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. V, Kraków 1939–1946.

V. Literatura przedmiotu

Achmatowicz A., *Polityka Rosji w kwestii polskiej w pierwszym roku Wielkiej Wojny 1914–1918*, Warszawa 2003.

Aktualność myśli Romana Dmowskiego u schyłku XX wieku. Sympozjum z okazji 60. rocznicy śmierci. Warszawa 9 stycznia 1999, Krzeszowice 2000.

Aktualność myśli Romana Dmowskiego w XXI wieku. Ustrój, filozofia, etyka, polityka, ekonomia, geopolityka, Warszawa 2013.

Andrzejczak M., *Faszyzm włoski i hitleryzm w publicystyce Romana Dmowskiego w latach 1922–1939*, Wrocław 2010.

Bielatowicz J., *Roman Dmowski jako pisarz polityczny*, Londyn 1965.

Bobrzyński M., *Dzieje Polski w zarysie*, t. III, Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Poznań – Wilno – Zakopane 1931.

Bobrzyński M., *Wskrzeszenie Państwa Polskiego. Szkic historyczny. Tom I. 1914–1918*, Kraków 1920.

Buľhak W., *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego*, Warszawa 2000.

Eberhardt P., *Twórcy polskiej geopolityki*, Kraków 2006.

Engelgard J., *Archiwum Romana Dmowskiego*, [w:] J. Engelgard, M. Motas, *Między romantyzmem a realizmem – szkice z dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 2011.

Engelgard J., *Roman Dmowski 1864–1939* (album), Warszawa-Stalowa Wola 2014.

Engelgard J., *Roman Dmowski wobec bojkotu szkoły rosyjskiej 1905–1911*, [w:] J. Engelgard, M. Motas, *Między romantyzmem a realizmem – szkice z dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 2011.

Faryś J., *Drugi gabinet Wincentego Witosa 28 maja – 15 grudnia 1923*, [w:] *Od*

Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski odrodzonej 1918–1939, pod red. J. Farysia, A. Wątorą i H. Walczaka, Szczecin 2011.

Fryszkowski I., *My wszyscy z Niego. Echa prasowe śmierci Romana Dmowskiego*, Krzeszowice 2006.

Garlicki A., *Relacja Romana Dmowskiego o Lidze Narodowej*, „Przegląd Historyczny”, 1966, z. 3.

Grott B., *Dmowski w kleszczach propagandy „poprawnej politycznej”, czyli skrzywiony wizerunek lidera ruchu narodowego produkcji Grzegorza Krzywca*, „Archiwum Narodowej Demokracji”, 2013, nr 1.

Grott B., *Nacjonalizm chrześcijański. Narodowo – katolicka formacja ideowa w II Rzeczypospolitej na tle porównawczym*, Krzeszowice 1999.

Grott B., *Szowinizm niemiecki jako obiektywna legitymizacja reorientacji polityki polskiej dokonanej przez Romana Dmowskiego na początku XX wieku*, [w:] *Nacjonalizmy różnych narodów. Perspektywa politologiczno-religioznawcza*, pod red. B. Grotta i O. Grotta, Kraków 2012.

Kaczmarowski K., *Studia i szkice z dziejów obozu narodowego*, Rzeszów 2010.

Kawalec K., *Roman Dmowski*, Warszawa 1996.

Kawalec K., *Roman Dmowski 1864–1939*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2002, II wydanie Poznań 2016.

Kawalec K., *Roman Dmowski o ustroju politycznym państwa*, Warszawa 1996.

Konopczyński W., *Historia polityczna Polski 1914–1939*, Warszawa 1995.

Krzywiec G., *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Warszawa 2009.

Leczyk M., *Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone 1917–1919*, Warszawa 1966.

Łagoda M., *Dmowski, naród i państwo. Doktryna polityczna „Przeglądu Wszechpolskiego” (1895–1905)*, Poznań 2002.

Maj E., *Komunikowanie polityczne Narodowej Demokracji 1918–1939*, Lublin 2010.

Maj E., *Roman Dmowski i Związek Ludowo-Narodowy (1919–1928)*, „Kwartalnik Historyczny”, 1993, nr 2.

Micewski A., *Roman Dmowski*, Warszawa 1971.

Molenda J., *Piłsudzczycy a Narodowi Demokraci 1908–1918*, Warszawa 1980.

Myśl polityczna Romana Dmowskiego, pod red. J. Engelgarda, Warszawa 2009.

Narodowa Demokracja XIX–XXI wiek. Dzieje ruchu politycznego, t. I–II, pod red. A. Wątorą, T. Sikorskiego, Toruń 2012.

Niklewska J., *Początki akcji dyplomatycznej Romana Dmowskiego w Londynie w latach 1916–1917 w świetle dokumentów Foreign Office*, „Archiwum Narodowej Demokracji”, 2014, nr 2.

Niklewska J., *Roman Dmowski i kobiety w świetle jego korespondencji z lat 1915–1920*, „Archiwum Narodowej Demokracji”, 2013, nr 1.

Niklewska J., *Roman Dmowski – droga do Polski*, Warszawa 2016.

Pajewski J., *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1926*, Poznań 2007.

Pajewski J., *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1978.

Piszczkowski T., *Odbudowanie Polski 1914–1921. Historia i polityka*, Londyn 1969.

Puszkow-Bańka A., *Polska i Polacy w myśli narodowej demokracji na przełomie XIX i XX wieku (Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki, Roman Dmowski)*, Kraków 2013.

Puttkamer E., *Die polnische National-Demokratie*, Kraków 1944.

Realizm Romana Dmowskiego: praca zbiorowa, pod red. R. Brzózki, Lublin 2010.

Roman Dmowski (1864–1939). W 140 rocznicę urodzin (katalog wystawy), pod red. A. Stawarza, Warszawa 2004.

Roman Dmowski w Drozdowie, oprac. A. Schramm, Drozdowo 2005.

Roman Dmowski i jego współpracownicy, pod red. M. Białokura, M. Patelskiego i A. Szczepaniaka, Toruń 2008.

Romanowski A., *Krakowskie lata Romana Dmowskiego, [w:] Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914). Studia i szkice*, pod red. K. Fiołka, M. Stali, Kraków 2011.

Ryszkiewicz M., *Ideologia (w) powieści Kazimierza Wybranowskiego (Romana Dmowskiego). Analiza retoryczna W połowie drogi oraz Dziedzictwa, [w:] Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, pod red. K. Stępnika i M. Gabryś, Lublin 2011.

Sawicki D., *Roman Dmowski a Kościół*, Warszawa 1996.

Sibora J., *Dyplomacja polska w I wojnie światowej*, Warszawa 2013.

Terej J. J., *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971.

Terej J. J., *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji*, Warszawa 1979.

Walicki A., *Prace wybrane. Naród, nacjonalizm, patriotyzm*, t. I, Kraków 2009.

Wapiński R., *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980.

Wapiński R., *Roman Dmowski*, Lublin 1988.

Wapiński R., *Roman Dmowski*, Warszawa 1979.

Węgierski E., *Roman Dmowski i jego przyjaciele we Lwowie i w Krakowie w latach 1895-1905*, Krzeszowice 2011.

Wysocki R., *W kręgu integralnego nacjonalizmu. Czynny nacjonalizm Dmytra Doncowa na tle myśli nowoczesnych Romana Dmowskiego. Studium porównawcze*, Lublin 2014.

Bibliografię zestawiał
Maciej Motas

W poniższym zestawieniu uwzględniono jedynie podstawowe pozycje poświęcone R. Dmowskiemu, pomijając bardzo obszerną literaturę dotyczącą obozu Narodowej Demokracji.



KORFANTY

Grzegorz Bębniak,

Wojciech Korfanty – współtwórca Niepodległej

1. Wojciech Korfanty (1873 – 1939)

Górny Śląsk drugiej połowy i końca XIX w., część pruskiej prowincji śląskiej. Kraina przeżywająca wówczas burzliwe przemiany; rolniczy dotychczas region w szybkim tempie stawał się jednym z przemysłowych zagłębi zjednoczonych od 1871 r. Niemiec. Jego ludność trudno było jednak nazwać niemiecką, co natychmiast zauważał każdy przybysz; posługująca się etnolektem języka polskiego, w znakomitej większości katolicka, boleśnie odczuła ona Bismarckowski *Kulturkampf*, uderzający zarazem i w Kościół, i w używany dotychczas na co dzień polski język. W tym właśnie czasie zaczyna się cała ta historia. Historia Wojciecha Korfantego.

2. Rodzina Korfantych

Przyszły działacz narodowy i powstańczy dyktator przyszedł na świat 20 kwietnia 1873 r. w osadzie Sadzawki, położonej wówczas w gminie Siemianowice, w niedawno dopiero utworzonym powiecie katowickim. Dziś Sadzawki znajdują się w obrębie tychże Siemianowic; przy ulicy Mysłowickiej pod numerem trzecim stoi tam charakterystyczna, typowa dla górnośląskiego budownictwa kamienica z czerwonej cegły, wybudowana w 1907 r. przez rodziców naszego bohatera, a do dziś znajdująca się w posiadaniu potomków rodziny Korfantych. Oczywiście, kamienica ta powstała później; sam Wojciech urodził się w stojącej pierwotnie na jej miejscu drewnianej chacie, takiej, jakie dziś spotkać można już niemal wyłącznie w górnośląskim skansenie. W księdze chrztów parafii siemianowickiej próżno

jednak szukać Wojciecha Korfantego. Znajdujemy tam za to Alberta Korfantego, syna górnika Józefa Korfantego i Karoliny z domu Klecha. Albert to skrócona wersja imienia Adalbert (niemieckiego odpowiednika Wojciecha); rzeczywiście, w rodzinnym domu metrykalnego Alberta zawsze nazywano Wojciechem.

Rodzina Korfantych zamieszkiwać musiała w tej okolicy przynajmniej od XVII w.; wiadomo, że w 1693 r. niejaki Mathias Korfanty zjawił się w kościele parafialnym w Czeladzi, by ochrzcić syna Albertusa (w rodzinie imię to musiało mieć zatem pewne tradycje). Choć Czeladź leżała w ówczesnym województwie krakowskim, zaś Siemianowice – na znajdującym się wówczas pod austriackim panowaniem Śląsku, historyczna ziemia bytomska od głębokiego średnio-wiecza aż po rok 1820 nie wchodziła w skład diecezji wrocławskiej, ale krakowskiej. Stąd i chrzty przodków Korfantego, mające miejsce właśnie w Czeladzi.

Niewiele wiadomo na temat jego rodziców. Ojciec, Józef Korfanty urodził się w 1845 r., najpewniej również w Sadzawkach. Po ukończeniu szkoły ludowej, jak było to wówczas w zwyczaju, natychmiast podjął pracę, i to najpewniej od razu w rozrastającym się wokół rodzinnej miejscowości przemyśle. Początkowo pracował jako górnik w kopalni „Fanny” w Michałkowicach (dziś również dzielnicy Siemianowic), zaś około roku 1890 przeniósł się do kopalni „Laura”; oddany tam właśnie do użytku szyb „Knoff” oddalony był dosłownie o kilka minut od rodzinnego domu. Matka Wojciecha, urodzona w 1849 r. Karolina Klecha pochodziła prawdopodobnie z powiatu lublinieckiego. W małżeństwie, zawartym przez nich w 1872 r. urodziło się pięcioro dzieci – prócz najstarszego Wojciecha byli to: Rozalia (1875), Andrzej (1879), Julianna (1881), a wreszcie najmłodszy Jan (1883).

Oboje rodzice ukończyli pruskie szkoły ludowe; co ciekawe, to stamtąd wynieśli umiejętność czytania i pisania po polsku. Do 1873 r. bowiem, dzięki mającej miejsce jeszcze w końcu lat 40. XIX w. reformie oświatowej bp. Bernharda Bogedaina w szkołach ludowych ówczesnej rejencji opolskiej dominował język polski; dopiero na fali *Kulturkampf* ostatecznie wyparła go niemczyzna. Nic dziwnego, że w rodzinnym domu Korfantych nie tylko mówiono po polsku, lecz prenumerowano i czytano polską prasę, nade wszystko wydawanego przez Karola Miarę „Katolika”. Sam Wojciech czytania po polsku miał się nauczyć dzięki matce, wykorzystującej w charakterze podręcznika egzemplarz „Żywotów Świętych” Piotra Skargi, otrzymany przez ojca rodziny na pamiątkę ukończenia szkoły.

Trudno odpowiedzieć na pytanie o ówczesne poczucie narodowościowe Korfantych, o ile rzecz jasna w ogóle zastanawiali się oni nad tym nieco chyba abstrakcyjnym dla ówczesnych Górnoszlązaków pojęciem. Wiadomo skądinąd, że zamieszkały w pobliskiej Przelajce stryj Wojciecha zwykł w świąteczne dni paradować z przywieszonymi odznaczeniami, zdobytymi swego czasu podczas służby w pruskiej armii. Zjawisko takie nie było wówczas na Górnym Śląsku niczym wyjątkowym; kiedy w drugiej połowie XIX wieku Lucjan Malinowski, pionier polskiego językoznawstwa (i ojciec słynnego etnologa Bronisława) peregrynował po dziesiątkach wiosek górnośląskich, nieustannie ze zdziwieniem konstatował, że większość zamieszkujących je chłopów nie mówi po niemiecku, lecz w dialekcie języka „ogólnopolskiego” czy też, jak on go nazywał, „słowiańskiego”. Kiedy jednak w którejś z nich zajrzał do gospody, by z miejscowymi „trocha pogodać” i dowiedzieć się, kim się czują, usłyszał: „My nie som Poloki. My som Prusoki”. Czy Józef Korfanty również za takiego się uważał? Tu możemy tylko snuć przypuszczenia. Na pewno jednak „polityczność” przyszłego powstańczego dyktatora nie narodziła się w rodzinnym domu.

3. Dzieciństwo

W 1879 r. sześciolatek Wojciech uczęszczać zaczął do ośmioletniej niemieckiej szkoły ludowej w Siemianowicach; niemieckiej *sensu stricto*, jako że wówczas już nie uczono tam po polsku. Ten pierwszy stopień edukacji dla znakomitej większości jego rówieśników, wywodzących się z tych samych społecznych kręgów był zarazem ostatnim. Nader rzadko dziecko z robotniczej czy chłopskiej górnośląskiej rodziny kontynuowało naukę; jeśli już, to w szkole handlowej lub realnej. Tymczasem Korfanty w 1887 r. przyjęty został do katowickiego gimnazjum męskiego, mieszczącego się wówczas w istniejącym do dziś budynku przy ul. 3 Maja 42 (wówczas *Grundmannstraße*, na cześć jednego z założycieli miasta). Naukę gimnazjalną zaczynał zatem w dość późnym wieku; na ogół bowiem do pierwszej klasy gimnazjalnej (tzw. seksty) wstępowano po ukończeniu czwartej klasy szkoły ludowej, zatem w wieku dziesięciu lat. Świeżo upieczony gimnazjalista Korfanty był zatem o cztery lata starszy od większości swych kolegów z klasy! Dodać należy, że ówczesne pruskie gimnazjum, szkoła o charakterze typowo humanistycznym, aż do 1900 r.

było jedyną instytucją oświatową dająca możliwość zdobycia matury, zaś w efekcie – wstępu na uniwersytet. Odpowiednio wysoki był wobec tego również i poziom nauczania; Friedrich Wilhelm von Humboldt, faktyczny twórca obowiązującego wówczas w Prusach systemu oświatowego nie ukrywał, że gimnazjum zostało przezeń pomyślane jako szkoła dla elit.

Edukacja syna w tego typu placówce wiązać musiała się dla rodziców Korfantego ze sporymi wydatkami; po pierwsze, uiszczać należało roczne chesne, w niebagatelnej wówczas wysokości około stu marek. Po drugie, świeżo upieczony gimnazjalista musiał zostać ulokowany na stacji w pobliżu szkoły; początkowo, co prawda, codziennie dochodził do Katowic z Sadowek piechotą (co daje w linii prostej mniej więcej sześć kilometrów), jednak na dłuższą metę nie było to chyba możliwe. Można przypuszczać, że rodzicami Wojciecha kierowała niezwykle częsta w takich przypadkach chęć „wykierowania” syna na księdza, co stanowiło przeważający w górnośląskich rodzinach model społecznego awansu. Pogląd taki wzmacnia dodatkowo wsparcie (również finansowe), jakiego niewątpliwie doświadczył młody gimnazjalista ze strony przedstawicieli miejscowego duchowieństwa, m. in. ks. Viktora Schmidta, proboszcza katowickiej parafii mariackiej i zarazem znanego działacza katolickiej partii Centrum.

4. Czas przełomu

Tak czy inaczej, duchownym Korfanty nie został; jednak to właśnie katolickim księżom przypadło w udziale podtrzymanie i ukierunkowanie jego rozbudzonego dopiero w latach gimnazjalnych polskiego poczucia narodowego. Podtrzymanie, jako że pierwszy w tym kierunku impuls przypisać należy, o ironio, niemieckim profesorom gimnazjalnym; jak wspominał po latach sam Korfanty, „zasługę mojego uświadomienia narodowego przypisać muszę moim hakatystycznym profesorom w gimnazjum w Katowicach, którzy zohydowaniem wszystkiego co polskie i co katolickie wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten łzony i ponizany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiłem.” Później natomiast miał Korfanty szczęście zetknąć się osobiście, i to wcale nie efemerycznie, z dwoma najwybitniejszymi chyba wówczas przedstawicielami propolskiej opcji na Górnym Śląsku: księżmi Aleksandrem Skowrońskim, od 1889 r. wikarym w Królew-

skiej Hucie (dziś Chorzów) oraz Janem Kapicą, wikarym w parafii siemianowickiej i opiekunem tamtejszego Towarzystwa Świętego Alojzego. Znamienne, że obydwaj duchowni piastowali później, już w II Rzeczypospolitej, godność prepozytów katowickiej kapituły katedralnej. Wspominał potem Korfanty, jak będąc jeszcze dzieckiem podziwiał polszczyznę Skowrońskiego, zaś z ks. Kapicą w gimnazjalnych latach odwiedzał siemianowickich kupców i kamieniczników, namawiając ich do stosowania na szyldach i wywieszkach wyłącznie języka polskiego.

Autor najnowszej biografii Korfantego, Jan F. Lewandowski tak pisał o tym przełomowym dla swego bohatera przeżyciu: „Można więc wnioskować, że dla wrażliwego gimnazjalisty wybór polskości był wyrazem buntu. Został Polakiem, bo chciał nim zostać.” Konkretnym efektem tego wyboru stało się utworzenie przezeń zakonspirowanego kółka samokształceniowego, grupującego kilku podobnie myślących uczniów, w tym także i Konstantego Wolnego, przyszłego pierwszego marszałka Sejmu Śląskiego. W zebraniach tego grona uczestniczył też często ks. Skowroński, póki w 1892 r. decyzją władz kościelnych nie został przeniesiony na odległe krańce regionu, do na poły niemieckiego już powiatu prudnickiego.

Narodowościowa aktywność młodego Korfantego, zarówno wśród „alozjanów”, jak i w kółku samokształceniowym (zauważalna, gdyż jego uczestnicy zaczęli z czasem urządzać wycieczki do Krakowa czy Lwowa, poznając zabytki polskiej historii i kultury) wzbudzać zaczęła wreszcie czujność zarówno władz oświatowych, jak i pruskiej policji. I to, i dające już wtedy znać o sobie, a tak charakterystyczne później dla Korfantego nieprzejednanie i bezkompromisowość, do tego chyba jeszcze i młodzieńcza przekora, dla szykującego się właśnie do matury gimnazjalisty miało konsekwencje – w całym tego słowa znaczeniu – arcyważne; w sierpniu 1895 r. rada pedagogiczna katowickiego gimnazjum podjęła decyzję o wydaleniu go ze szkoły. Z enuncjacji ówczesnego dyrektora gimnazjum, Ernsta Müllera wiemy, że ta drastyczna kara za stosunkowo niewielkie „przewinienia” wymierzona była w pełni świadomie; nie chciał mianowicie Müller, by jego szkołę ukończył, zaś w perspektywie dostał się na uniwersyteckie studia „człowiek, który – jak można domniemywać – w przyszłości przysposobi się na przywódcę wielkopolskiej [*großpolnisch*; w znaczeniu zatem nie geograficznym, lecz politycznym – GB] partii w tutejszej okolicy.” Cóż, nie można odmówić dyrektorowi trafnej oceny stojących przed zaledwie dwudziestodwuletnim ex-ucznikiem perspektyw.

W tej, wydawałoby się, beznadziejnej sytuacji wyciągnął do Korfantego rękę ziemianin z Wielkopolski, hrabia Józef Kościelski. Był zresztą Kościelski nie byle kim – poseł do Reichstagu i przewodniczącą działającego w nim Koła Polskiego, mecenas kultury i sztuki, a także osobisty przyjaciel następcy tronu ks. Wilhelma (późniejszego cesarza Wilhelma II), co nie przeszkadzało mu prezentować zdecydowanie antypruskiej postawy. To dzięki Kościelskiemu mógł Korfanty wyjechać do Berlina, by najpierw jako wolny słuchacz (nie miał wszak matury) rozpocząć studia na politechnice w Charlottenburgu, a wreszcie wiosną 1896 r. jako ekstern uzyskać we Wrocławiu upragnione świadectwo dojrzałości. Teraz mógł już oficjalnie immatrykutować się jako student wydziału filozoficznego Królewskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, co też miało miejsce w listopadzie tegoż roku.

Jednak krótki pobyt w Berlinie znamieny był z innych także powodów; spotkał tam Korfanty swego dawnego znajomego ks. Kapicę, działał w polskich organizacjach: Towarzystwie Naukowym Akademików Polaków, Towarzystwie św. Wincentego à Paulo, wreszcie wstąpił również do tzw. Zetu, czyli Związku Młodzieży Polskiej, stanowiącego akademicką emanację Ligi Narodowej. Niemiecka prasa sugerowała później, że w Berlinie nawiązał Korfanty kontakt ze środowiskami socjalistycznymi, ba, brać miał też jakoby udział w zebraniach tamtejszego Towarzystwa Socjalistów Polskich, a nawet pracować dla jego organu prasowego, czyli berlińskiej „Gazety Robotniczej”. Nawet jeśli nie było to wszystko do końca prawdą, późniejsze poczynania Korfantego miały pokazać, że umiejętnie przyswoił on sobie socjalistyczną retorykę, choć o fascynacji ideologią nie mogło być raczej mowy.

Powracając zaś do Wrocławia; studia filozofii, prawa i ekonomii w śląskiej metropolii trwały dla Korfantego do maja 1901 r., z przerwą w latach 1897–1899, kiedy to jako korepetytor młodego litewskiego ziemianina Jundziłła, towarzysząc swemu wychowankowi wyruszył w podróż po Europie. Będąc na miejscu znajdował jednak czas, by działać w Towarzystwie Akademików Górnoślązaków oraz, jak dawniej, w Zecie. Wtedy właśnie miał zwrócić na siebie uwagę przywódców Ligi Narodowej: Zygmunta Balickiego i... Romana Dmowskiego. Pod koniec roku 1899, już jako jeden z niekwestionowanych liderów polskiej społeczności akademickiej we Wrocławiu, wziął Korfanty udział w zjeździe Zjednoczenia Zagranicznego Młodzieży Polskiej w Zurychu; miał wówczas okazję poznać zarówno Stanisława Grabskiego, późniejszego posła i ministra II RP, jak i sędziwego Zygmunta Miłkowskiego (*alias* Teodora Tomasza Jeża), legendarnego już wówczas działacza niepodległościowego, powstańca i pisarza.

5. „Precz z Centrum!”

Studia ukończył Korfanty w 1901 r. już nie we Wrocławiu, a w Berlinie. Mogło mieć to związek, jak sugerują niektórzy biografowie, z jego głośnymi publicznymi wystąpieniami. To przecież w tymże roku 1901, podczas mającego miejsce 13 stycznia w Bytomiu spotkania polskich towarzystw rzucił Korfanty swoje słynne hasło: „Precz z Centrum!”, powtórzone wkrótce przezeń w słynnej broszurze pod tym samym tytułem, wydanej nakładem endeckiego „Dziennika Berlińskiego”. Centrum, czyli niemiecką partią katolicką, pretendującą na Górnym Śląsku do „rządu dusz” wśród miejscowej, w sporej mierze również katolickiej społeczności i mającą w tym oparcie nie tylko wśród większości tutejszego duchowieństwa, lecz i cieszącą się bezwarunkowym niemal poparciem niemieckiego episkopatu. Z tą formacją polityczną Korfanty, członek Zetu, a najpewniej już wtedy także i Ligi Narodowej był najzwyczajniej skazany na konflikt; miast jedności niemieckich katolików i wątych koncesji, ofiarowywanych wiążącym swe losy z Centrum polskojęzycznych mieszkańców nie tylko na Górnym Śląsku, lecz i „w Księstwie Poznańskim, w Prusiech Królewskich i w Westfalii” postulował Korfanty ni mniej, ni więcej, tylko organiczną jedność polskiego społeczeństwa. „Jesteśmy”, pisał, „czy to w zaborze pruskim, czy moskiewskim, czy austriackim, jednym społeczeństwem, jedną jednością.” Na Górnym Śląsku był to głos, jakiego dotychczas tu nie słyszano.

Nie było to nic innego, jak implementowanie na górnośląski grunt programu, który jeszcze w 1900 r. piórem Jana Ludwika Popławskiego sprecyzowany został na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego”: „Nadszedł czas, że by ruch ludowy górnośląski stał się ruchem narodowym polskim bez żadnych zastrzeżeń, bez szkodliwych kompromisów z katolicyzmem niemieckim. Dziś upływa bodaj ostatni termin dokonania tej przemiany; jeżeli przywódcy narodowi na Śląsku nie podejmą inicjatywy, lud szukać zacznie i znajdzie sobie kierowników nowych.” W sposób oczywisty te ostrzegawcze słowa dotyczą wzrastającej aktywności szermujących pojęciem walki klasowej socjalistów, niemieckich czy polskich; przemysłowy, coraz bardziej industrializujący się region stanowić mógł dla nich niejako naturalny teren działania, podobnie jak inne przemysłowe zagłębia ówczesnych

Niemiec. Dlaczego tak się nie stało? Dlaczego na Górnym Śląsku ruchy odwołujące się do marksizmu nigdy nie zdołały wybić się ponad lokalny folklor? Wydaje się to być związane właśnie z czynnikiem narodowościowym, nie tyle wypierającym, co wręcz zastępującym zauważalny gdzie indziej konflikt klasowy. Czy to z pomocą marzących, jak widać ze słów Popławskiego, o podobnym sprzężeniu narodowych demokratów, czy też bez nich, niemalże samoistnie.

To właśnie narodowi demokraci stali się dla Korfantego pierwszą szkołą politycznego działania. Właściwie cały rok 1901 był dlań czasem intensywnej pracy publicystycznej; zarówno na łamach „Dziennika Berlińskiego”, jak i poznańskiego tygodnika „Praca”. W tym ostatnim zamieszczał, bywało, po kilka tekstów w jednym numerze; nic dziwnego, że wkrótce doczekała się „Praca” na Górnym Śląsku pokaźnej, kilkutyśięczonej grupy abonentów.

Warto w tym miejscu pochylić się zarówno nad uprawianą przez Korfantego publicystyką, jak i jej stylem. Tego, że nie stroni od ostrych, trącających nieraz ewidentną demagogią sformułowań, dowiódł już wspomnianą broszurą „Precz z Centrum!”, w ślad za którą wydał kolejną „Baczość! Chleb drożeje!”, eksponował w niej momenty socjalne, pełnymi niemal garściami czerpiąc ze słownika pojęć zarezerwowanego dotychczas, wydawałoby się, dla socjalistów.

Akces Korfantego do obozu narodowego oznaczał również otwartą wojnę z opowiadającym się za współpracą z Centrum tzw. obozem „Katolika”, nazwanym w ten sposób od czołowego organu prasowego – dziennika „Katolik”, założonego jeszcze przez Karola Miarkę starszego, a wydawanego wówczas przez górnośląskiego „króla prasy”, właściciela prawdziwego wydawniczego imperium, do tego działacza Centrum (a zgoła i lidera nieformalnego, górnośląskiego skrzydła tej partii), czyli Adama Napieralskiego. „Katolik”, a wraz z nim Napieralski, dzierżył wówczas na Górnym Śląsku niekwestionowany rząd dusz, co świeżo nawróconemu na ideologię narodową Korfantomu na pewno się nie podobało. Wyjście z takiej sytuacji było jedno – stworzenie własnej gazety, za której pośrednictwem trafić mógłby do przeciętnego mieszkańca regionu. Tak właśnie narodził się pomysł powołania do życia „Górnoślązaka”. Pierwszy jego numer ukazał się w grudniu 1901 r.; nakład bezustannie rósł, zagrażając stopniowo pozycji „Katolika”, do tej pory wręcz niepodzielnie królującego w tym segmencie prasowego rynku. Mieszcząca się w Katowicach przy ul. Młyńskiej redakcja szybko stała się również kwaterą główną miejscowego ruchu narodowego. Aktywność publicystyczna Korfantego, i to zarówno na łamach „Górnoślązaka”, jak i „Pracy” nie mogła pozostać

niezauważona przez niemieckie władze, zwłaszcza, że autor – jak to miał w zwyczaju – nie stronił od ostrych, czy nawet kontrowersyjnych opinii i sformułowań. Zamieszczone jesienią 1901 r. na łamach „Pracy” teksty: „Do Niemców” oraz „Do moich braci Górnoślązaków” wzbudziły zainteresowanie niemieckiej prokuratury, zarzucającej ich autorowi podburzanie robotników przeciwko Niemcom. Mający miejsce w Poznaniu proces, który dla Korfanteo stał się zresztą okazją do wielokrotnego wygłoszenia swego ideowego *credo*, zakończył się wyrokiem skazującym, i to bynajmniej nie w zawieszeniu. Wprost z sali sądowej niefortunny redaktor przewieziony został do więzienia we Wronkach, gdzie, zgodnie z orzeczeniem, spędzić miał całe cztery miesiące. Panował tam surowy, prawdziwie pruski więzienny rygor, lecz – co przyznawał sam więzień – nie było mowy o rozmyślnych szykanach czy wręcz biciu więźniów przez strażników; zjawiskach, które poznać miał na własnej skórze w trzydziści niemal lat później, podczas pobytu w twierdzy brzeskiej.

Tak czy inaczej, ten krótki więzienny epizod na pewno przysporzył Korfantemu popularności, przydając mu jeszcze dodatkowo aurę męczennika „za sprawę”. Na pewno nie o to chodziło niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości.

6. Poseł do Reichstagu...

Dyskontując wzrastającą popularność młodego redaktora, na mającej miejsce w 1902 r. w Krakowie naradzie działaczy Ligi Narodowej zaboru pruskiego (wliczono w to wówczas również i Górny Śląsk, co było niewątpliwym *novum*) postanowiono wystawić samodzielną listę w wyborach do Reichstagu, czyli parlamentu Rzeszy. Oznaczało to już otwarty konflikt z Centrum; nikt nie wątpił, że partia ta, wiodąca dotychczas prym wśród katolickich, nie tylko polskojęzycznych Górnoślązaków nie odda pola bez zacieklej walki. By osłabić ewentualne uderzenie, negocjowano nawet przez pewien czas z Napieralskim, pragnąc stworzyć wspólną listę wyborczą. W końcu jednak zarówno obóz „Katolika”, jak i narodowcy ruszyli do wyborów osobno; Korfanty kandydować miał w okręgu zabrusko-katowickim, zaś w okręgu pszczyńsko-rybnickim o mandat walczyć miał niegdysiejszy student teologii we Wrocławiu Jan Jakub Kowalczyk, tak jak i Korfanty redaktor „Górnoślązaka”.

Poprzedzając wybory kampania była też, stosownie do tego, ostra i zacięta. Żadna ze stron nie przebiegała specjalnie w środkach, lecz

Korfanty i tu potrafił się wyróżnić. Łamy „Górnoślązaka” wypełniały jego artykuły, felietony i polemiki, atakujące przede wszystkim „centrystów”, lecz rozdzielające też ciosy pomiędzy zwolenników Napieralskiego, a nawet aktywnych już na Górnym Śląsku socjalistów. Głównymi przeciwnikami byli jednak dla Korfantego ci pierwsi; z właściwym sobie temperamentem, niebezpiecznie balansując przy tym nieraz na granicy pomówienia wyrzucał księżom, zwolennikom Centrum wykorzystywanie do walki wyborczej ambony i konfesjonału. Swoją punkt szczytowy ataki Korfantego osiągnęły w artykule zatytułowanym „Zielone Świątki”; sprowokował nim reakcję nie tylko kogoś, bo samego biskupa wrocławskiego kardynała Georga Koppa, który w specjalnym, odczytanym w z ambon tuż przed wyborami liście pasterskim przestrzegał wiernych przed czytaniem gazet i pism szydzących z „nauk, urządzeń i obrządków świętego Kościoła waszego”. Choć w kontekście tym nie padło ani nazwisko Korfantego, ani też nie została wymieniona nazwa inkryminowanego pisma, wszyscy i tak wiedzieli, o kogo chodzi.

Kampania wyborcza do Reichstagu dowiodła przy tym, bodaj po raz pierwszy na taką skalę, politycznych talentów Korfantego. Okazał się on prawdziwym *zoon politicon*; zręcznym, uzdolnionym wiecowym mówcą (by nie rzec, że zgoła demagogiem), potrafiącym porwać za sobą tłumy, przy tym zaś prawdziwym politycznym graczem, zdolnym i do zajadłej walki i, jeśli trzeba było, do niezbędnych kompromisów. W wyborach, jakie miały miejsce 16 czerwca 1903 r. przeciw Korfantemu stanęli kandydujący z ramienia Centrum Paul Letocha oraz działacz PPS Franciszek Morawski. Zwyciężył ten pierwszy, lecz liczba zdobytych głosów okazała się za małą, by zdobyć mógł mandat. Niezbędna była druga tura, w której to Letocha zmierzył się z Korfantym. Zdecydowały głosy oddane wcześniej na Morawskiego; socjaliści, z dwójgą złego wybierali narodowca, wzywając swoich zwolenników do głosowania właśnie na niego. W efekcie przewagą zaledwie 675 głosów wybrany został Korfanty posłem do parlamentu Rzeszy. Zwycięstwo to było o tyle istotne, że, po pierwsze, startującemu wraz z nim Kowalczykowi nie udało się uzyskać mandatu w okręgu pszczyńsko-rybnickim, po drugie zaś – do Reichstagu dostał się Korfanty niewątpliwie dzięki umiejętnemu, czy nawet brutalnemu szermowaniu radykalną wówczas argumentacją socjalną: żądaniem ośmiogodzinnego dnia pracy, wolnych niedziel, powołania niezależnych sądów pracy, roztoczeniem opieki nad pracującymi kobietami i nieletnimi. W ten oto sposób elektorat PPS przepłynął do narodowców, zaś konflikt „klasowy” znalazł ujście w walce narodowościowej.

Tak czy inaczej, wkraczający zaledwie w trzydziesty rok życia syn robotnika z siemianowickich Sadzawek stał się znany w całej Rzeszy jako ten, który po raz pierwszy przełamał na Górnym Śląsku monopol „centrystów”. A nie było to przecież jego ostatnie słowo.

W parlamencie Rzeszy wszyscy dotychczasowi posłowie wywodzący się z Górnego Śląska przystępowali do klubu Centrum; Korfanty jako pierwszy z nich zgłosił akces do Koła Polskiego, zrzeszającego do tej pory wyłącznie polskich posłów z Poznańskiego i Pomorza. W tym gronie był on zatem pierwszym Górnoślązakiem; niejako symbolicznie oznaczało to włączenie regionu w obręb tego, co w polskich kręgach dyplomatycznie zwykło się zwać „dzielnicą pruską”.

Swoje pierwsze przemówienie w Reichstagu wygłosił Korfanty 24 stycznia 1904 r.; w ramach dyskusji po wystąpieniu ówczesnego kanclerza Bernharda von Bülow poseł okręgu zabrusko-katowickiego wystąpił z filipiką przeciwko germanizacyjnej polityce państwa niemieckiego, wspierając się przy tym szeregiem przykładów ze swych rodzinnych stron. „Niemieccy przedsiębiorcy na Górnym Śląsku i ich rękodajni, urzędnicy, owe przodujące u nas warstwy”, mówił, „od robotnika naszego żądają nie tylko siły roboczej, nie – one żądają ciała i duszy, jego politycznego i narodowego przekonania.” Bez wątpienia wystąpieniem tym zwrócił na siebie Korfanty uwagę; dodatkowo, prócz wątku narodowego tradycyjnie już poruszał również i socjalny, co musiało stawiać na baczność nie tylko jego oponentów z parlamentarnych ław.

Na wyborczy triumf cieniem położył się konflikt świeżo upieczonemu posła do Reichstagu z administracją kościelną macierzystego dlań wrocławskiego biskupstwa. Usprawiedliwiony byłby pogląd, że u podstaw wszystkiego tego leżał wspomniany już list pasterski bp. Koppa. Otóż jeszcze przed wyborami w 1903 r. Korfanty zaręczył się z młodszą od siebie o dziewięć lat Elżbietą Sprott, córką sztygara z podbytomskich Miechowic, wówczas ekspedientką w bytomskim domu towarowym braci Barasch. Ślub miał się odbyć w bytomskiej parafii Trójcy Przenajświętszej, do której to należała przyszła panna młoda. I tu zaczęły się schody. W bytomskiej gazecie „Oberschlesische Grenzzeitung” ni stąd, ni zowąd pojawiła się bowiem informacja, że ślubu kościelnego prawdopodobnie Korfanty nie otrzyma. Kiedy sam zainteresowany, zaniepokojony tymi enuncjacjami udał się na plebanie, zastał tam debatujące nad jego sprawą grono kilkunastu księży z dekanatów bytomskiego i katowickiego. Cóż się okazało? Duchowni, urażeni wcześniejszą publicystyką Korfantego na łamach „Górnoślązaka”, zwłaszcza zaś pamiętnym artykułem „Zie-

lone Świątki” zażądać mieli odeń przeprosin; w przeciwnym razie ślub miał być cichy, bez stosownych ceremoniałów, śpiewów i gry na organach. Rzecz jasna, sam zainteresowany nie mógł przystać ani na jedno (czyli przeprosiny), ani na drugie (cichy ślub); całą tę sytuację uznał za niezasłużoną, a złośliwą szykanę ze strony związanych z Centrum lokalnych duchownych. Na razie poprzestano zatem na ślubie cywilnym (zresztą, w myśl pruskiego kodeksu cywilnego był on *conditio sine qua non* zawarcia związku kościelnego), postanawiając odwołać się od werdyktu miejscowych księży tam, gdzie nakazywały stosowne procedury oraz podpowiadał rozum.

Niczego nie dało jednak odwołanie do kard. Koppa. Również i indagowany w tej sprawie papieski legat w Monachium rozłożył ręce. Wśród górnośląskiego duchowieństwa próżno było szukać sprzymierzeńców (choć przeciwko decyzji o tym, by nie godzić się na ślub Korfantego w innych aniżeli Bytom miejscu zaprotestował... proboszcz parafii Św. Trójcy ks. Reinhold Schirmeisen; najwyraźniej to nie on rozpętał całą aferę). Starano się o ślub w Krakowie, poza zasięgiem władzy kard. Koppa, lecz i tam bez powodzenia; odmówili jezuici, otrzymawszy zakaz swego generała, odmówili wreszcie inni krakowscy księża, powołując się na zakaz wydany przez krakowskiego biskupa kard. Jana Puzynę. Wreszcie nic nie dała również interwencja w Watykanie, a nawet osobista audiencja u kard. Puzyny. Dopiero wzrastający nacisk opinii publicznej, w połączeniu z deklaracjami wielu księży, a nawet hierarchów (m. in. przemyskiego biskupa Józefa Pelczara), iż trudno w prawie kanonicznym doszukać się powodów, uniemożliwiających udzielenie Korfantym sakramentu małżeństwa sprawił, że kard. Puzyna, ach niechętnie, wycofał wreszcie swój sprzeciw. W dniu 5 października 1903 r. w wypełnionym po brzegi krakowskim kościele św. Krzyża tamtejszy proboszcz, ks. Władysław Mikulski pobłogosławił związek Wojciecha i Elżbiety Korfantych.

Młodzi małżonkowie zamieszkali na powrót w Katowicach, gdzie Korfanty, jak dawniej, zajmował się dziennikarstwem i redagowaniem „Górnoślązaka”. W Katowicach też przyszła na świat trojka ich dzieci: córka Halżka Aleksandra, syn Zbigniew Włodzimierz i kolejna córka, Maria Bolesława. Najmłodsze dziecko, syn Witold Wojciech urodził się natomiast w Bytomiu, dokąd na krótko w 1910 r. przeniosła się cała rodzina.

Będąc posłem do Reichstagu, Korfanty zmuszony był do ustawicznych podróży pomiędzy Górnym Śląskiem a Berlinem. A że niemieccy parlamentarzyści aż do 1906 r. zadowalać musieli się społecznym i towarzyskim prestiżem (posłowanie było niepłatne), zaś pensja re-

daktora do obfitych nie należała, musiał Korfanty rozglądać się za dodatkowymi źródłami dochodów; usiłował działać z większym rozmachem w branży wydawniczej, próbował hurtowego handlu węglem, wreszcie też zapragnął zmierzyć się z handlem nieruchomościami w ramach Banku Handlowo-Komisowego, znanego na ogół jako spółka „Silvana”. Wszystkie te przedsięwzięcia zdawały się wykazywać, że nie ma on przysłowiowej żyłki do interesów; kończyły się na ogół plajtą, przy czym szczególnie spektakularny był tu upadek „Silvany”. Ukazujący się w Poznaniu „Goniec Wielkopolski” napisał w związku z tym latem 1910 r., bez wątpienia na poły złośliwie, iż „poseł Korfanty może mieć dużo zalet i zdolności, wszakże na polu kupieckim robił same tylko fiaska”. Udziałowcy, którzy utracili zainwestowane pieniądze długo jeszcze ścigać mieli Korfantego swoimi pretensjami.

7. ...i poseł do Landtagu

Kiedy w lutym 1904 r. w leżącym na terenie Wielkopolski okręgu Środa-Śrem-Września odbywały się uzupełniające wybory do pruskiego parlamentu krajowego (tzw. Landtagu), politycy Koła Polskiego zdecydowali się wystawić tam właśnie Korfantego. Mogło to być miarą popularności tego młodego wszak polityka; tradycyjnie ze wspomnianego okręgu kandydowali bowiem przedstawiciele wielkopolskiego ziemiaństwa. Miejsca na liście ustąpił tu Korfantemu nie kto inny, jak hr. Maciej Mielżyński; drogi tych dwóch ludzi miały się zbiec jeszcze w 1921 r., kiedy to Mielżyński został wojskowym dowódcą III powstania śląskiego, zaś Korfanty – tegoż powstania dyktatorem. Posłowanie w Landtagu niosło ze sobą także bardziej namacalne korzyści; było mianowicie, w przeciwieństwie do Reichstagu, płatne.

Poselskie boje i potyczki w obydwu parlamentach wykazały potwierdziły niepospolite talenty świeżo upieczonego posła, które zresztą zauważyć można było już przy okazji jego wiecowej aktywności; był znakomitym mówcą, doskonale wychwytyjącym nastroje słuchaczy, przy tym zaś bystrym dyskutantem, zdolnym do natychmiastowej, kąśliwej riposty. Zarzucano mu często skłonności do demagogii; na pewno niebezpodstawnie, choć dla niego samego był to niewątpliwie sposób na nadanie swym wystąpieniom wyrazistości, której brak było często zawodowym parlamentarzystom.

Jednym z takich bojów, przy tym zaś prawdziwym sprawdzianem miały okazać się wybory uzupełniające do Reichstagu z października 1905 r. Otóż Centrum, zaskarżywszy zdobycie przez Korfantego mandatu w parlamencie Rzeszy zdołało uzyskać jego unieważnienie, co wprost przekładało się na konieczność powtórzenia głosowania w okręgu katowicko-zabrzańskim. Tym razem z ramienia centrystów do walki wyborczej z Korfantym stanął ks. Jan Kapitza *vel* Kapica, wówczas proboszcz w Tychach, osoba na Górnym Śląsku znana i popularna. Mimo to w wyborach tych ponownie zwyciężył Korfanty, zdobywając ponad 23 tysiące głosów, podczas gdy jego kontrkandydat – zaledwie nieco ponad osiem tysięcy. Wystarczyła zatem pierwsza tura, by mandat przypadł jego dotychczasowemu posiadaczowi; był to sukces, na który zapewne nie liczył się nawet sam Korfanty, a już na pewno – życzliwi nawet obserwatorzy jego wyborczych zmaganiań.

Korfanty wyrastał zatem na Śląsku na czołowego polityka obozu narodowego. Jednak przed kolejnymi wyborami do Reichstagu w styczniu 1907 r. narodowcy zawarli porozumienie ze środowiskiem „Katolika” Adama Napieralskiego, jako Komitet Wyborczy dla Śląska; najwyraźniej obydwie obozy doszły do wniosku, iż – mimo wszystko – więcej je łączy, aniżeli dzieli. Efekty nie dały na siebie czekać; z Górnego Śląska do parlamentu Rzeszy dostało się aż pięciu polskich posłów, w tym oczywiście sam Korfanty oraz Napieralski; prócz nich Teodor Jarkowski oraz księża Paweł Brandys i Józef Wajda. Ten ostatni zastąpił wybranego pierwotnie, znanego nam już ks. Aleksandra Skowrońskiego, proboszcza z Ligoty Bialskiej w powiecie prudnickim, który jednak z powodu niezadowolenia bp. Koppa zmuszony był zrzec się mandatu.

8. Publicysta

Równolegle rozwijał Korfanty działalność publicystyczną. Tu jednak rozeszły się jego drogi zarówno z Janem Jakubem Kowalczykiem, jak i redagowanym przez tegoż „Górnoślązakiem”. Nie wnikając w istotę sporu, jaki zaognił ich wzajemne stosunki, skonstatować należy, iż Korfanty, jako czołowy publicysta „Górnoślązaka”, którego pióro przyciągało czytelników i zapewniało gazetce sprzedawalność, czuć musiał się mocno niedoceniony, nie będąc nawet udziałowcem dochodowego wszak przedsięwzięcia. Spór ten osiągnął wreszcie

temperaturę na tyle wysoką, że z początkiem 1905 r. Korfanty, nosząc się z myślą założenia własnej gazety, odszedł z redakcji „Górnoślązaka”. Zaś z dniem 1 maja 1905 r. ukazał się pierwszy numer gazety „Polak”, tym razem będącej wyłączną własnością Korfantego. Po raz któryś jednak okazało się, że jego kupieckie umiejętności nie dorównują ambicjom; „Polak” niemal bezustannie przynosił straty, i to pomimo tego, że na pewnym etapie zdecydował się Korfanty na zmianę struktury własnościowej, powołując spółkę wydawniczą. Doszło wreszcie do tego, że zadłużoną gazetę wykupił nikt inny, jak główny adwersarz Korfantego – Adam Napieralski. W koncernie swego, było nie było, wroga otrzymał teraz oto Korfanty posadę... redaktora. Nie trzeba chyba dodawać, że mimo okazanej przez Napieralskiego koncyliacyjnej postawy ambitny Korfanty uznawał to za upokorzenie.

Włączenie „Polaka” do prasowego koncernu Napieralskiego było zresztą tylko jednym, wcale nie najistotniejszym aspektem zauważalnej wówczas ideowej wołty Korfantego. Trudno powiedzieć, na ile poddyktowane zostało to jego ideową ewolucją (wszak już w 1907 lub 1908 r. – biografowie nie mają tu pewności – wystąpił z Ligi Narodowej, jakoby w proteście przeciwko przyjęciu przez Romana Dmowskiego kursu zorientowanego na współpracę z Rosją). Mimo, że jeszcze w 1909 r. widzimy go jako współzałożyciela Polskiego Towarzystwa Demokratycznego w Poznaniu (będącego emanacją narodowej demokracji na „dzielnicę pruską”), zaś pod koniec tego roku, podczas tzw. zjazdu w Stawiskach także jego górnośląskiej filii, stopniowo odsuwał się – lub też może był odsuwany – od pełnienia tam wiodących funkcji. Kierownictwo obozu narodowego z narastającym zaniepokojeniem obserwowało bowiem kurczenie się własnych wpływów na Górnym Śląsku; w ich miejsce wchodzili na ogół socjaliści. Z Poznania poczynania Korfantego śledzono z coraz większą dezaprobatą, zdając sobie sprawę, że ostra retoryka, stosowana przezeń na łamach „Polaka” czy „Kurieria Śląskiego” przynosi więcej szkody, aniżeli pożytku.

Znalazł się wobec tego Korfanty w przysłowiowej kropce. Z jednej strony nie był bowiem w stanie zapobiec kurczeniu się wpływów własnego obozu, z drugiej zaś odczuwał problemy najbardziej przyziemnej natury, czyli finansowe. Prowadzone przezeń gazety przynosiły właściwie już wyłącznie straty; wobec cofania się wpływów obozu narodowego w macierzystej dzielnicy nieuniknione było stawianie sobie pytań o słuszność wybranej drogi.

Zgoda z Napieralskim oraz środowiskiem „Katolika” (a pośrednio także z katolickim Centrum) oznaczała zarazem dla Korfantego

rozbrat z obozem narodowym; rozbrat kompletny i – przynajmniej dla narodowców – nagły, mimo wszelkich wcześniejszych sygnałów. Stąd też pojawiająca się w endeckich kręgach konsternacja, czy wręcz poczucie „zdrady”. Dawni towarzysze postarali się nawet o druk nekrologu, w którym to czyniąc wyraźną aluzję do finansowych problemów Korfantego zawiadamiali, iż „po długich i ciężkich cierpieniach finansowych, opatrzony odpowiednimi błogosławieństwami przyjaciół, zmarł śmiercią samobójczą moralno-polityczną głośnej pamięci Wojciech Korfanty”. Jak widać, podejrzewano, iż motywem niespodziewanej wolty mogą być po prostu pieniądze. Sam Korfanty porozumienie z Napieralskim, zawarte ostatecznie w listopadzie 1910 r. motywował koniecznością „zwarcia szeregów” wobec socjalistów; nieważne, polskich czy niemieckich. Faktem jest, że nie znosił już wówczas zarówno tej orientacji, jak i jej przedstawicieli; określenie typu „dzika, rozpasana tłuszcza”, „błuźniercy i hakatyści”, czy zgoła „czerwona nierogacizna” to zaledwie kilka próbek niepowtarzalnego stylu, w którym dezawuować próbował Korfanty rosnącego w siłę przeciwnika.

9. Na marginesie

Wszystkie te wydarzenia sprawiły jednak, że pozycja Korfantego wydatnie osłabła. Choć wciąż jeszcze rozmyślał nad wystawieniem swej kandydatury w wyborach do Reichstagu w 1912 r., wszystko wydawało się sprzysięgać przeciwko niemu. Zwalczali go bowiem tak socjaliści, jak i narodowcy, zarzucając mu, zależnie od okoliczności, malwersacje finansowe, taką czy inną „zdradę”, koniunkturalność poglądów itp. Sam Korfanty zdawał sobie chyba sprawę, że w takiej sytuacji trudno mu będzie raz jeszcze powtórzyć swe wyborcze sukcesy. Populizm i, mówiąc szczerze, pewna demagogia, z jaką parł wówczas do wygranej niewątpliwie już się zużyła, podobnie jak i jego świeży jeszcze kilka lat wcześniej wizerunek. A porozumienie z Napieralskim, będące wszak ledwie maskowaną klęską nie mogło mu przysporzyć nowych zwolenników.

W liście do wyborców z września 1911 r. ogłosił zatem, że zrzeka się – ze względów rodzinnych oraz wobec konieczności pracy kulturalno-oświatowej – kandydowania z okręgu katowicko-zabrzejskiego, wysuwając na swe miejsce Wojciecha Sosińskiego, prezesa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Nie był to jednak jeszcze koniec owe-

go pionowego lotu, czy raczej już tylko swobodnego spadania. Po wyborach w 1912 r., gdy stało się jasne, że dawna pozycja Korfatego na Górnym Śląsku jest już tylko wspomnieniem, Napieralski poczuł się na siłach, by usunąć swego adwersarza, we własnym mniemaniu, ostatecznie. Zwolnił go ze stanowiska redaktora, proponując pracę w charakterze kierownika Wschodniej Agencji Telegraficznej w... Berlinie. Jak łatwo się domyślić, wyboru nie miał tu Korfanty żadnego. W tej sytuacji przyjął tę „ofertę nie do odrzucenia” i jesienią tego roku przeniósł się wraz z rodziną do stolicy Rzeszy.

W Berlinie na pewno nie czuł się Korfanty wygranym. Co prawda, wciąż jeszcze był posłem do pruskiego Landtagu, odświeżał stare znajomości i zawierał nowe, jednak praca w Agencji, polegająca na informowaniu polskiej prasy o aktualnych wydarzeniach w Niemczech, ze szczególnym uwzględnieniem tych mogących się odnosić do spraw polskich na pewno nie była jego marzeniem, ani też w znikomym choćby stopniu nie zaspokajała ambicji. Także warunki finansowe, jeśli wierzyć samemu Korfantemu, nie jawiły się nadzwyczajnie. Toteż z pracy tej zrezygnował po niespełna roku, sprzedając przy okazji pozostałe mu jeszcze udziały w koncernie Napieralskiego. Po bezskutecznym poszukiwaniu zajęcia czy to w polskich gazetach, czy przy tworzonej właśnie Radzie Narodowej zaboru pruskiego zajął się pisaniem do polskiej i niemieckiej prasy jako „wolny strzelec”; prócz tego w jesieni 1913 r. założył – korzystając z doświadczeń zdobytych we Wschodniej Agencji Telegraficznej, do tego zaś niewątpliwie na przekór Napieralskiemu – Polskie Biuro Korespondencyjne, które wkrótce już zdobyło prawo do obsługiwanie kilkudziesięciu tytułów prasowych, polskich i niemieckich.

Przez cały spędzony w Berlinie czas pozostawał Korfanty pod dyskretnym nadzorem niemieckiej policji, bacznie przyglądającej się poczynaniom człowieka, który jeszcze tak niedawno wydawał się trząść posadami niemieckiego porządku na Górnym Śląsku. Teraz jednak wydawał się być z dala zarówno od regionu, jak i polityki. Toteż nie dziwi satysfakcja, pobrzmiwająca w słowach prezydenta rejencji opolskiej, gdy ten w kwietniu 1914 r. raportował do pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, iż „wpływ i znaczenie Korfatego w miarodajnych kołach obozu polskiego znikły prawie całkowicie”.

10. I wojna światowa

Tym, co przywróciło Korfantego polityce, był właśnie wybuch światowego konfliktu zbrojnego. Co prawda, od początku nastawiony był sceptycznie do awansów, czynionych Niemcom czy to przez środowiska wielkopolskie (nader oszczędnie), czy przez przybywających do Berlina emisariuszy krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego (był wśród nich m.in. Władysław Sikorski, z którym niejedną raz miał się później jeszcze zetknąć). Jednak, za namową swego berlińskiego znajomego Matthiasa Erzbergera, polityka Centrum i zarazem szefa świeżo powołanego urzędu ds. propagandy zagranicznej wziął udział w nieokreślonych bliżej działaniach propagandowych przeciwko Rosji, najpewniej używając po prostu swego pióra. Po kilku miesiącach, podczas których nie zauważył z niemieckiej strony jakiegokolwiek woli poluzowania antypolskiej polityki w zamian za poparcie Niemiec w wojnie, zrażony do wszelkich prób porozumienia czy mediacji ponownie wycofał się na margines. Od tej pory przez kilka najbliższych lat w życiu politycznym uczestniczył jedynie w charakterze obserwatora. Jak jednak wynika z jego listów, już pod koniec 1914 r., po klęsce zakładającego szybkie pokonanie Francji planu Schlieffena przewidywał, że wojna zakończyć może się dla państwa niemieckiego klęską.

Paradoksalnie zatem, pomimo szalejącej w Europie i sporej części pozostałego świata wojny, lata spędzone wówczas w Berlinie uchodzić mogą za najspokojniejsze w całym życiu Korfantego. Pobyt w Berlinie wypełniało mu, prócz pracy, głównie zajmowanie się rodziną. Dorastające dzieci, uczęszczające siłą rzeczy do niemieckich szkół wymagały dodatkowej, starannej edukacji: w polszczyźnie, polskiej literaturze i historii, którą to zapełniali częściowo rodzice, częściowo zaś dochodzący nauczyciele. Nie stronili Korfantowie od życia towarzyskiego; sprzyjało temu zresztą posłowanie do pruskiego Landtagu, z silną w nim polską frakcją. Jednym z posłów do tego regionalnego parlamentu był wówczas ks. Arkadiusz Lisiecki, późniejszy biskup katowicki, a wówczas proboszcz w wielkopolskim Bninie, gdzie podczas jednego z wakacyjnych pobytów córki Korfantego przystąpiły do I komunii świętej. Nadal pielęgnował też przyjaźń z Wojciechem Trąmpczyńskim, niezachwianą pomimo burzliwych okoliczności

rozstania się z ruchem narodowym. Wciąż podejrzliwie obserwowany był przez niemiecką policję; charakterystyczne, że gdy w 1916 r. starał się o wizę, by odwiedzić okupowaną już wówczas przez Niemców Warszawę – odmówiono mu jej.

Tymczasem nadszedł rok 1917, wraz z nim zaś wielkie przewarżościowania: i na frontach wojny światowej, i na politycznej arenie. Jałowość pozycyjnych walk na zachodnim froncie, podkreślona zeszłoroczną rzezią pod Verdun udowodniała, że żywione jeszcze niedawno po niemieckiej stronie nadzieje na przełom uznać należy za pobożne życzenie. Kipiało za to na wschodzie – strajki i demonstracje w miastach imperium Romanowych, zwłaszcza w jego europejskiej części swój punkt kulminacyjny osiągnęły w początkach marca 1917 r.; w wyniku tzw. rewolucji lutowej runął wówczas carat. Mało kto chyba zdawał sobie wówczas sprawę z doniosłości tego wydarzenia i konsekwencji, jakie miało za sobą pociągnąć. Za oceanem natomiast w kwietniu tego roku do wojny przystąpiły Stany Zjednoczone; wkrótce na polach bitewnych zachodniej Europy pojawić miały się setki tysięcy miliona amerykańskich żołnierzy. W samych Niemczech mocno dawały się już we znaki wydatki wojenne; ludności doskwierały braki w zaopatrzeniu, drożyzna, niepokój o losy żołnierzy na froncie. Wojna zdawała się osiągać swój punkt kulminacyjny.

W tymże roku w styczniu wygłosił Korfanty w pruskim parlamencie, przy okazji debaty budżetowej, swoje pierwsze od wybuchu wojny przemówienie. I tym razem również poświęcił je sytuacji Polaków w państwie pruskim, wypominając rządowi jego antypolską politykę. „Narodowo jesteście Polakami, a nie po polsku mówiącymi Prusakami”, te wypowiedziane wówczas słowa wkrótce urosnąć miały do rangi swoistego *memento*. Nie przeoczył tego związany z Centrum poseł z Górnego Śląska, hrabia Alfred von Strachwitz; wysłuchawszy mowy Korfantego, stwierdził w liście do pruskiego ministra spraw wewnętrznych, iż Korfanty „nie jest lepszy od Liebknechta, ale mądrzejszy i niebezpieczniejszy”.

Potwierdzeniem tych słów stały się uzupełniające wybory do Reichstagu w czerwcu 1918 r., kiedy to zwolnił się mandat w okręgu gliwicko-lublinieckim. Połączony obóz polski zdecydował się wystawić tu Korfantego, któremu jego berlińskie wystąpienia ponownie przynosić zaczęły dawną popularność. Przeciwno sobie miał tu rywała nie tyle nawet słabego, co wręcz śmiesznego; związany z Centrum gliwicki adwokat Benno Nehlert nie tylko optował za dalszym prowadzeniem wojny, która wszystkim zdążyła się już przejeść (do

tego stopnia, że za szermującym teraz pokojowymi hasłami Korfantym opowiedzieli się nawet niemieccy socjaldemokraci), ale startując w skomplikowanym narodowościowo okręgu nie znał nawet języka polskiego. Do tego pani Nehlert była protestantką, co przeciwnikom dawało łatwy powód do podawania w wątpliwość religijnej gorliwości jej męża.

Miały to być już ostatnie miesiące posłowania Korfantego do niemieckich parlamentów wszelakiej rangi, o czym jednak nie mógł jeszcze wiedzieć. Niemalże za miedzą, w Wielkopolsce i na Pomorzu, już wrzało. Bardziej na wschód, w Warszawie i całym Królestwie Kongresowym władzę sprawowała Rada Regencyjna, pozostająca, co prawda, pod niemiecką kuratelą, lecz stanowiąca widomą emanację odradzającej się Polski. Z końcem września został Korfanty kierownikiem Polskiego Biura Parlamentarno-Prasowego, zaś w październiku zasłynął zaprezentowaniem w kularach Reichstagu mapy, na której wykreślił kontury przyszłego państwa polskiego. Przechodzący posłowie zauważyć mogli (większość niewątpliwie ze zgrozą), że w jego obręb „wcielił” Korfanty nie tylko tereny pruskich zaborów wraz z Gdańskiem i Toruniem, ale także Górny Śląsk! Nic dziwnego, że powtórnie odmówiono mu wizy do Warszawy, gdy w tym samym jeszcze miesiącu zarówno on, jak i pozostali polscy posłowie zaproszeni zostali przez Radę Regencyjną. Wicekanclerz Friedrich von Payer uzasadnił to nader przekonująco, twierdząc, że chodzi tu o „przygotowanie oderwania od Niemiec części ich terytorium”, czemu trudno odmówić racji...

Ta druga, krótka odsłona parlamentarnej kariery Korfantego w Reichstagu zakończyła się 25 października 1918 r. wydarzeniem, które – przynajmniej gdy chodzi o niesione nim skutki – śmiało porównywane może być z trzęsieniem ziemi. Oto w swoim wystąpieniu otwarcie zażądał on przyłączenia do Polski „polskich powiatów Górnego Śląska, Śląska Średniego – w tym ani jednego powiatu niemieckiego – Poznania, polskich Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich”. Na uwagę przewodniczącego, iż wydaje się mylić Korfanty przemawianie przed parlamentem Rzeszy „z przyszłym kongresem pokojowym”, ten ostatni replikował: „Panie przewodniczący, nie mam najmniejszego zamiaru ranić uczuć narodu niemieckiego [...] Ponadto chciałbym zauważyć, że nas, Polaków od samego początku parlamentu, od chwili, kiedy wstąpiliśmy do tej izby, traktowano zawsze jako delegatów całego narodu polskiego. I tym jesteśmy także dzisiaj.” Po tym przemówieniu polscy posło-

wie *in gremio* oświadczyli, iż poczuwając się do przynależności do powstającego państwa polskiego, nie zamierzają brać dłużej udziału w pracach niemieckiego parlamentu.

W dwa tygodnie później rewolucja, jaka wybuchła w stolicy Niemiec sprawiła, że wszelkie obostrzenia, dotyczące dotychczas i Korfantego, i innych w podróży poza granice Rzeszy straciły moc. Korfanty jednak nie zamierzał tym razem udawać się do Warszawy; ruszył do Poznania, gdzie właśnie ważyły się losy całej niemal „dzielnicy pruskiej”.

11. W Poznaniu

Wraz z rodziną opuścił Korfanty Berlin prawdopodobnie 11 listopada 1918 r., kiedy to w salonce podtoczonej na bocznicy w Compiègne wysłannicy Rzeszy podpisywali właśnie akt zawieszenia broni. W Poznaniu niemal natychmiast wszedł w skład działającej tam Naczelnej Rady Ludowej; w wyłonionym 12 listopada trzyosobowym Komisariacie Wykonawczym znalazł się obok ks. Stanisława Adamskiego (późniejszego długoletniego biskupa katowickiego) i dziennikarza Adama Poszwińskiego. Wtedy właśnie, we wciąż jeszcze obsadzonym niemieckim garnizonem i administracją Poznaniu ponownie mógł Korfanty poczuć, że w plecy wieje mu wiatr, ba, nawet i wichy historii. Jego przemówienia na wiecach, którymi żyła wówczas polska społeczność Poznania i okolic rozpałały słuchaczy, choć sam ich autor stronił tym razem od radykalnej retoryki; optował raczej za pracą u podstaw, co w ówczesnej sytuacji oznaczało powolne, lecz systematyczne przejmowanie władzy z rąk zdominowanych przez Niemców rad żołnierskich. Musiało być one stanowcze, lecz zarazem ostrożne na tyle, by nie sprowokować ich do zbrojnej reakcji.

12. W Warszawie

Już po kilku dniach, 14 listopada wyruszył jednak Korfanty na czele wielkopolskiej delegacji do Warszawy, gdzie właśnie tego dnia socjalistyczny polityk Ignacy Daszyński otrzymał od Józefa Piłsudskie-

go misję sformowania rządu. Choć Piłsudski, pełniący już wówczas funkcję Naczelnika Państwa zwrócił świeżo kreowanemu premierowi uwagę, by ten „wzmocnił skuteczność pracy swego gabinetu przez udział w nim wybitnych sił, niezależnie od przekonań politycznych”, jak również zrezygnował z pomysłów radykalnych reform społecznych (wszelkie ewentualne w tym kierunku kroki przedsięwziąć miał Sejm Ustawodawczy), rząd Daszyńskiego nie mógł zdobyć poparcia prawicy; tym bardziej, gdy z Poznania przybyła kontestująca jego misję grupa z Korfantym na czele. Gdy premier nie zgodził się na oddanie Wielkopolanom teki ministra spraw zagranicznych, ci – czując za sobą poparcie warszawskiej ulicy – odmówili udziału w rządzie, który w takiej sytuacji musiał upaść. Sam Daszyński pisał o tym po latach w swoich „Pamiętnikach”, rzeczowo, ale i z zauważalną goryczą: „Korfantemu wyprzęgano konie, oklaskiwano go i co dzień honorowano w Hotelu Europejskim. Co dnia młodzież patriotyczna szła pod balkon pana Korfanteo w hotelu, po czym wracała koło pałacu Kronenberga, gdzie pracowałem, i zatrzymawszy się pod mymi oknami krzyczała: »Precz z Daszyńskim! Na szubienicę!«”

Upadek rządu Daszyńskiego odebrał Korfanty na pewno jaką wielką szansę dla kierowanej przez siebie grupy wielkopolskiej oraz, co wszak nierozzerwalnie się z tym wiązało, dla siebie samego. W dniu 17 listopada spotkał się z Piłsudskim, by omówić możliwe aspekty formowania nowego gabinetu; było to pierwsze zetknięcie się ze sobą tych dwóch ludzi których późniejszy konflikt tragicznie naznaczyć miał losy Polski, przede wszystkim jednak Górnego Śląska. Obecny przy tym spotkaniu przywódca ludowców Wincenty Witos zanotował później, że Piłsudskiego nie poruszyło raczej „bardzo ostre i niezbyt grzeczne przemówienie p. Korfanteo”; najwyraźniej uniesiony okazywaną mu przez warszawiaków sympatią wysłannik Wielkopolski zbyt późno zorientował się, że jego zdecydowany, wyszlifowany w dziennikarsko-parlamentarnych potyczkach styl może mu tym razem, w starciu z podobnego kalibru rozmówcą jedynie zaszkodzić. Trudno powiedzieć, czy właśnie ta rozmowa zadecydowała o wzajemnej antypatii, jaka miała odtąd cechować stosunki tych dwóch niewątpliwych osobowości; przypuszczać jednak można, że to raczej Korfanteo poniosły emocje, zaś Piłsudski doszedł do wniosku, że ma do czynienia z nieodpowiedzialnym agitatorom. Niemal bezpośrednio po tym nieudanym spotkaniu Naczelnik Państwa powołał rząd socjalisty Jędrzeja Moraczewskiego, w istocie niewiele różniący się od poprzedniego, zdominowanego przez przedstawicieli lewicy gabinetu. Wielkopolanom wraz z Korfantym – na ich własne zresztą

zyczenie – w rządzie tym nie zaproponowano ani jednej teki.

W Warszawie poznańska delegacja zabawiła aż do 3 grudnia; Korfanty ponownie znalazł się w swoim żywiole, bezpardonowo atakując rząd, a zapewne również i Piłsudskiego. Zniesmaczony tym Moraczewski, być może zresztą zazdroszcząc nieco Korfantemu wiecowych sukcesów, pisał później o nowym bożyszczu prawicy: „Typ karierowicza bez przekonania, bez ideologii, bez charakteru. Demagog i prowokator pierwszej klasy. Umie przybrać pozę. Umie zaaranżować entuzjazm tłumu i nająć ludzi, którzy wypręgają konia od jego dorożki i sami go ciągną... Umie urządzać zamachy na swoją osobę... będzie pełen nabożeństwa, czci i zachwytu dla Piłsudskiego, gdy z nim umawia się o udział w rządzie, a w pół godziny później na wiecu endeckim nastraja histeryczki do ryku: »Precz z Piłsudskim!« W czasie pertraktacji upiera się przy tym, by socjaliści zostali w gabinecie... a na zgromadzeniu odbytym godzinę przed tym czy godzinę po tym odsądza socjalistów od czci i wiary i rzuca hasło: »Precz z rządem!«”

Trudno też osądzić, czy dalszy pobyt Korfanteo w stolicy miał na celu, jak to szeptano po warszawskim ulicach, przygotowanie zamachu stanu i zbrojne przejęcie władzy. Faktem jest natomiast, że w podobnej atmosferze zaktywizowały się również bojówki PPS; na mającym miejsce 2 grudnia wielkim wiecu w warszawskim cyrku Korfanty – zupełnie chyba niespodziewanie dla siebie – został wygwizdany przez tłumnie przybyłych tam socjalistów. Gdy po tym wydarzeniu zdecydował się powrócić do Poznania, socjalistyczny dziennikarz i znany później rzecznik pojednania polsko-ukraińskiego Tadeusz Hołówko podsumował jego wizytę słowami: „I oto pan mający reprezentować całą dzielnicę polską stanął w szeregach reakcji, stał się przewodnikiem akcji prowadzonej przeciwko pierwszemu rządowi wolnego narodu polskiego. Pan Korfanty rozpoczął swą karierę w Warszawie wobec szerokich tłumów, skończył zaś jako wódz endeckich bojówek...”

13. Ponownie w Poznaniu

Jeśli nawet wywiózł Korfanty z Warszawy jakieś mroczne przemyslenia, na pewno zbladły one wobec przyjęcia, jakiego doznał w stolicy Wielkopolski. Na salę, w której obradował wówczas Sejm Dzielnicowy wniesiono go na rękach. Ponownie wybrany został członkiem

Naczelnej Rady Ludowej; jako jeden z sześciu komisarzy dysponował największą władzą, podlegały mu bowiem sprawy wojskowe i polityka zagraniczna. W tym pierwszym charakterze zajmował się mu oczywiście sprawami organizującej się Straży Ludowej, faktycznego zbrojnego ramienia wielkopolskich Polaków. Sam Korfanty entuzjastą zbrojnego wystąpienia jednak nie był; znając wręcz od podszewki mechanizmy działania państwa niemieckiego nie sądził, by możliwe było wywalczenie tą drogą przyłączenia do państwa polskiego. Stawiał raczej na dyplomację i rokowania na przyszłej konferencji pokojowej.

Wypadki nabierały jednak swojej własnej dynamiki, niezależnej już chyba od politycznych kalkulacji. W pierwsze święto Bożego Narodzenia 1918 r. to Korfanty witał w Gdańsku przybywającego z wizytą do Poznania Ignacego Paderewskiego, to Korfanty również towarzyszył mu w podróży na południe. Gdy w następnym dniu przybyli wspólnie do Poznania, uczestniczył też w uroczystej kolacji wydanej na cześć pianisty i polityka w jednej osobie przez nadburmistrza Poznania Jarogniewa Drwęskiego, a mającej miejsce w salach słynnego poznańskiego Bazaru.

Gdy nazajutrz samorzutnie wybuchło w Poznaniu powstanie, starał się początkowo Korfanty zapobiec eskalacji działań zbrojnych. Okoliczności jednak nie sprzyjały pokojowym intencjom, i to po obydwu stronach. Powstanie szybko rozszerzyło się na całą niemal Wielkopolskę i część Pomorza, a nieregularne powstańcze oddziały szybko przekształcać zaczęto w Armię Wielkopolską; Korfanty, będąc komisarzem wojskowym wystosował do gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, byłego głównodowodzącego I Korpusu Polskiego w Rosji zaproszenie, by ten stanął na jej czele. Uczestniczył we wszystkich niemal, żmudnych negocjacjach z Niemcami, wciąż traktującymi Wielkopolskę jako zbuntowaną pruską prowincję. Nadzieję na zaprzestanie walk widział w interwencji zachodnich aliantów, nade wszystko Francji. „My wojny z Niemcami”, pisał w wysłanej 14 stycznia 1919 r. do Paryża, do uczestniczącego tam w obradach konferencji pokojowej Komitetu Narodowego Polskiego, „prowadzić nie chcemy. Jednakże bronić się musimy przed oddziałami *Heimatschutzu*. Walka przybiera charakter walki ludowej z wszystkimi okrucieństwami, które są z tym związane...” Gdy wreszcie w lutym 1919 r. na mocy rozejmu w Trewirze ustały walki na wielkopolskim froncie, zdecydował o wysłaniu do obleganego przez Ukraińców Lwowa silnej grupy dowodzonej przez płk. Daniela Konarzewskiego; zrobił to zresztą na przekór ówczesnemu

szefowi sztabu Armii Wielkopolskiej, płk. Władysławowi Andersowi (jeszcze jedno znane później nazwisko), który grupę Konarzewskiego wykorzystał zamierzał do zbrojnego zajęcia Pomorza oraz Gdańska. Korfanty jednak, pragnąc dochować zawartego rozejmu i zdając sobie sprawę z możliwych konsekwencji jego złamania nie mógł przystać na tego rodzaju zbrojną awanturę.

14. Ponownie na Górnym Śląsku

Przebywając czy to w Poznaniu, czy też prowadząc rokowania w Berlinie, nie tracił Korfanty z oczu Górnego Śląska. W składzie Rady Ludowej znaleźli się zresztą także reprezentanci tego regionu, zresztą z nim samym. Dodatkowo w Bytomiu powołano do życia Podkomisariat Naczelnej Władzy Ludowej, na czele którego stanął adwokat Kazimierz Czapła. Podkomisariat działał jawnie, tajna natomiast – przynajmniej na razie – pozostać miała tworzona równolegle organizacja wojskowa.

Nie znaczy to, że naciskał Korfanty na wybuch zbrojnego powstania na Górnym Śląsku, czy szerzej – rozwoju wypadków dokładnie na obraz i podobieństwo tych w Wielkopolsce. Odwrotnie raczej – nadzieję (znowu!) pokładał w paryskich rokowaniach pokojowych, gdzie kwestia przekazania Polsce znakomitej większości pruskiej reencji opolskiej wydawała się być niemalże postanowiona. W tej sytuacji zbrojna ruchawka mogła całej sprawie jedynie zaszkodzić; stąd i działania Korfanteo, który studził raczej panujące w rodzinnych stronach nastroje, aniżeli je podsycił. Własna organizacja zbrojna w pierwszym rządzie ochraniać miała polskie wiece, a w przyszłości – kto wie – być może przydać się jako pewien instrument nacisku. W 1919 r., kiedy powstanie w sąsiedniej Wielkopolsce można już było określić mianem „zwycięskiego”, dwukrotnie, w kwietniu i czerwcu, zapobiegł wybuchowi walk zbrojnych na Górnym Śląsku., do czego parla część miejscowego dowództwa Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, na czele z Józefem Grzegorzkiem oraz przebywający w obozie w Piotrowicach (Śląsk Cieszyński) uchodźcy.

Spontanicznego w gruncie rzeczy wybuchu nie dało się jednak uniknąć; doszło doń w sierpniu 1919 r., a do historii przeszedł on jako pierwsze powstanie śląskie. Ten kompletnie nieprzygotowany zryw, do którego w sporej mierze przyczyniły się problemy w łączności i niejasny podział kompetencji, zakończył się już po tygodniu, do tego

całkowitą klęską. Dla Korfantego stanowiło to na pewno ostrzeżenie, by w przyszłości zwracać baczniejszą uwagę na poczynania POW i – nie pozwolić jej na nadmierną autonomię. Między innymi dlatego Józefa Grzegorzka na stanowisku komendanta głównego organizacji zastąpił Alfons Zgrzebniok, były oficer armii pruskiej, przy tym zaś człowiek zdyscyplinowany i nie odznaczający się podobnie wybujałą, jak jego poprzednik ambicją.

Przedwczesne powstanie nie pomogło raczej polskiej sprawie na Górnym Śląsku. Niemieckie działania odwetowe dotkliwie uderzyły w polską konspirację, a przygraniczne obozy zaroily się od uchodźców. I znowu – interwencji Korfantego zawdzięczać należy pojawienie się w Katowicach już 24 sierpnia 1919 r. alianckiej misji wojskowej, na czele której stał francuski generał Charles Joseph Dupont. Jej obecność w znacznym stopniu przyczyniła się do złagodzenia represji.

15. Kampania plebiscytowa

Nadzieje na przyłączenie Górnego Śląska do Polski poprzez odpowiednie zapisy w Traktacie Wersalskim nie sprawdziły się. Niemieckie protesty oraz żywione zwłaszcza przez Brytyjczyków obawy o zdolność powojennych Niemiec do spłaty reparacji zadecydowały o przeprowadzeniu w regionie plebiscytu. Co ważne, zapytywać miano w nim nie o narodowość, do jakiej przyznawali się wotanci, ale o pożądaną przez nich przynależność Górnego Śląska do jednego z dwóch państw: Polski lub Niemiec. Co równie istotne, wyniki plebiscytu nie były w jakikolwiek sposób wiążące dla władnych tu podejmować decyzję sprzymierzonych mocarstw; miała to być jedynie forma badania opinii, służąca zorientowaniu się w panujących na miejscu nastrojach.

Zarówno sam plebiscyt, jak i poprzedzająca go kampania odbyć miały się pod nadzorem aliantów; w lutym 1920 r. do Opola przybyła misja sprzymierzonych na czele z francuskim gen. Henri Le Rondem, która jako Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa przejęła władzę nad obszarem, na którym odbyć miało się głosowanie. Równolegle zawitały tu również wojska międzysojusznicze (z przewagą Francuzów), których zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa na czas kampanii oraz samego plebiscytu. Niemiecki *Grenzschutz*, tłumiący niedawne powstanie został wycofany; na miejscu pozostała jednakże niemiecka policja, zwana popularnie „sicherką” (od

Sicherheitspolizei – policja bezpieczeństwa). Jej likwidacja i zastąpienie parytetyczną, polsko-niemiecką policją plebiscytową to dopiero efekt drugiego powstania, w sierpniu 1920 r.

Obydwie strony przyszłych plebiscytowych zmagani, polska i niemiecka, zorganizować musiały własne komisariaty plebiscytowe. Na czele niemieckiego, urzędującego w Katowicach stanął mało znany burmistrz Rozbarku dr Kurt Urbanek (wcześniej Międzysojusznicza Komisja, pozostająca pod przemożnym wpływem Francuzów odrzuciła bardziej wyraziste kandydatury: ks. Karla Ulitzki oraz dr. Hansa Lukaschka); Polski Komisariat Plebiscytowy za siedzibę obrał sobie bytomski hotel „Lomnitz”, zaś na jego czele stanął mianowany przez polski rząd – Wojciech Korfanty. Rzecz charakterystyczna – o ile decyzja Rady Ministrów miała miejsce w grudniu 1919 r., o tyle odpowiednia nominacja z podpisem Józefa Piłsudskiego dotarła do Korfantego dopiero z datą 20 lutego następnego roku. Na przyszłość nie wróżyło to najlepiej.

Trudno odmówić Korfantemu energii w roli komisarza plebiscytowego. Przede wszystkim, pomimo programowych animozji zdecydowany był zspolnić wszystkie polskie siły w regionie dla celu, który uznawał za nadrzędny – zwycięstwa w plebiscycie. Toteż na swoich zastępców powołał liderów głównych polskich ugrupowań politycznych: Konstantego wolnego, reprezentującego Chrześcijańskie Zjednoczenie Ludowe, Józefa Biniszkiwicza z Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Józefa Rymera, przywódcę Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, prócz tego zaś reprezentanta Narodowej Partii Robotniczej. Zwłaszcza nominacja Biniszkiwicza musiała być dlań, wobec swej nietajonej awersji do wszelkich inicjatyw noszących w nazwie socjalizm, niełatwą decyzją. Poczucie obowiązku wzięło jednak górę nad programowymi – a w tym przypadku również i osobistymi – animozjami (sam Biniszkiwicz przyznawał niechętnie, że „Korfanty jest najodpowiedniejszym komisarzem plebiscytowym”). W pełni miarodajna wydaje się tu być opinia działacza polonijnego Władysława Berkana; nie starając się nawet tacić swej awersji wobec Korfantego przyznawał, że „to wyjątkowe stanowisko [komisarza plebiscytowego – GB], wymagające znajomości terenu, osobistej odwagi, no i trochę bezczelności, było akurat jakby stworzone dla Korfantego.” Choć współpracownikiem był Korfanty na pewno trudnym; apodyktyczny, czy nawet despotyczny, z trudem przyjmował cudze racje, preferując arbitralne, dyktowane własnymi poglądami decyzje. Wysłannicy polskiego rządu, wizytujący Polski Komisariat Plebiscytowy pisali, iż Korfanty

„jednym imponuje, drugich zraża. Nie znoszą go, ale uważają za jedynego”. Być może jednak trudno było w ówczesnych warunkach postępować inaczej; podlegało mu wszak około 2,5 tysiąca pracowników komisariatu – zarówno w samym Bytomiu, jak i terenie. A zmagać musiał się zarówno z potężnym niemieckim aparatem propagandowym, jak i wciąż jeszcze niemiecką administracją oraz – do czasu – również i policją. Tak czy inaczej, owa arbitralność zdawała się jednak przysparzać mu dodatkowych wrogów, zaś dla jego przeciwników w kształtującym się już wówczas obozie piłsudczykowskim stanowiła pretekst do kilkakrotnie czynionych prób odwołania go z tego stanowiska. Z niewiadomym dla polskiej sprawy na Górnym Śląsku skutkiem.

Inspirowana osobiście przez Korfantego propaganda plebiscytowa szła w kilku kierunkach; po pierwsze, celem było pozyskanie sobie wyjątkowo na Górnym Śląsku licznej warstwy ludności o niesprecyzowanej świadomości narodowej, posługującej się co prawda językiem polskim (czy raczej górnośląskim etnolektem), lecz nie odznaczającej zarazem głębszej więzi z polskim narodem; po drugie, dotarcie do tych niemieckojęzycznych mieszkańców regionu, którzy potencjalnie sprzyjać mogli przyłączeniu go do państwa polskiego (w tym celu przez podstawione osoby zakupił Korfanty kilka niemieckich gazet, a nawet inspirował utworzenie *Oberschlesische Volkspartei*, niemieckiej partii katolickiej, optującej za głosowaniem za Polską); po trzecie wreszcie, zneutralizowanie niemieckich działań propagandowych. W kampanii plebiscytowej, zakrojonej i prowadzonej z niezwykle rozmachem, przy wykorzystaniu wszelkich dostępnych wówczas kanałów i środków przekazu obydwie strony chętnie sięgały po argumenty trące nieraz demagogią; i tak Korfantego mieli Niemcy już na stałe kojarzyć z krową (słynna „krowa Korfantego”), jaką przyrzec miał on jakoby każdemu mieszkańcowi po przyłączeniu regionu do Polski. Niemiecka propaganda nie omieszkała wykorzystać tej plasującej się na pograniczu politycznej korupcji obietnicy do zdyskredytowania polskiego komisarza plebiscytowego; szydercze rysunki, pokazujące Korfantego na krowie (z czasem również i na kozie, choć ta kojarzona była raczej z rzekomymi obietnicami jego adwersarza, dr. Urbanka) stały się tu przez pewien czas niemalże dominantą.

16. Autonomia

Z decyzją o plebiscycie na Górnym Śląsku nierozzerwalnie wiąże się też sprawa górnośląskiej autonomii. Jeszcze w październiku 1919 r. władze niemieckie zdecydowały o wydzieleniu z prowincji śląskiej jednej z jej trzech rejencji – opolskiej, i utworzeniu z niej odrębnej, nowej prowincji górnośląskiej. Skutkowało to oczywiście przeniesieniem na zupełnie inny poziom lokalnych procesów decyzyjnych, z czym wiązały się również korzystniejsze dla nowej prowincji rozwiązania finansowe. W takiej sytuacji w polskim obozie zrodziła się, niewątpliwie na zasadzie pewnej kontrakcji, myśl o nadaniu autonomicznego statusu całości lub części ziem obszaru plebiscytowego, jakie w niedalekiej przyszłości przyłączone miałyby zostać do Polski. Raz jeszcze podkreślić trzeba, że „pomysł na autonomię” pojawił się dopiero po ogłoszeniu decyzji o plebiscycie; w polskim obozie specjalnie nie ukrywano, że stanowi on odpowiedź na niemieckie propozycje, do tego odpowiedź w samym założeniu na tyle atrakcyjną, by Niemcy w żadnym razie nie potrafili jej sprostać. Program autonomii miał jeszcze jeden cel, choć ten akurat nie był zbyt szeroko nagłaśniany: chodziło o pozyskanie dla Polski tych Górnoślązaków, którzy wcześniej opowiedzieli się za niepodległością regionu (głównie chodziło tu o środowisko Związku Górnoślązaków, kierowane przez Ewalda Latacza oraz braci Jana i Tomasza Reginków) a wobec nieuwzględnienia w zapytaniu plebiscytowym takiego rozwiązania, pozostać mogli w domach lub nawet – głosować za Niemcami. Wiadomo, że z autonomistami spotykał się sam Korfanty, otrzymując z ich strony zapewnienia o opowiedzeniu się za Polską w razie przyznania właśnie daleko idącej autonomii.

I rzeczywiście, autonomia taka, w formie tzw. Statutu Organicznego zagwarantowana została w uchwalonej przez sejm Rzeczypospolitej 15 lipca 1920 r. „Ustawie konstytucyjnej, zawierającej statut organiczny Województwa Śląskiego”. Zauważmy, że uchwalonej i opublikowanej, nim jeszcze owo województwo w ogóle zdążyło zaistnieć. I faktycznie, zawarte w Statucie zapisy trudno było czymkolwiek zdystansować; na dobrą sprawę, w gestii przyszłych samorządowych władz województwa pozostać miały wszystkie dziedziny życia, poza obronnością i polityką zagraniczną. Gwarantem samodzielności miał

być odrębny Skarb Śląski, do którego wpływałyby pobierane na miejscu podatki; z Warszawa dzielić miano się z nimi na zasadzie tzw. tangenty, wyliczanej corocznie dzięki specjalnemu (dodajmy, korzystnemu dla województwa) algorytmowi. Na pewno osiągnięty został w ten sposób efekt, którego nie zdołała zatrzeć ustawa Reichstagu z listopada 1920 r. zapowiadająca, że w dwa miesiące po objęciu władzy na terenie przyznanym Niemcom w wyniku plebiscytu przeprowadzone zostanie wśród ludności referendum w sprawie nadania prowincji górnośląskiej statusu odrębnego kraju związkowego Rzeszy.

Jednak wydaje się, że zarówno polscy politycy w Warszawie, jak i sam Korfanty podchodzili do pomysłu autonomii w sposób instrumentalny. Dowodzi tego zapis z protokołu tajnego posiedzenia Rady Ministrów z 7 lipca 1920 r., z którego wynika, iż Korfanty zdawał sobie „dokładnie sprawę”, iż statut organiczny „i inne uchwały Sejmu odnoszące się do Górnego Śląska mają wiele z charakteru propagandystycznego... Życie praktyczne samo będzie musiało zmienić wiele z tych postanowień, które dyktowane były po większej części potrzebami plebiscytu względnie małym wyrobieniem narodowym pewnych warstw górnośląskich.” Cynizm? Wyrachowanie? Jeśli tak, nie był to ani pierwszy podobny krok, ani też ostatni; wszak wtedy właśnie zaprezentował Korfanty tzw. Białą księgę, zatytułowaną *Pogwałcenia traktatu pokojowego przez Niemców na Górnym Śląsku*. Publikacja ta w założeniu stanowić miała bombę wymierzoną w niemiecką narrację, tymczasem zaś – jak się szybko okazało – w ponad połowie składała się z falsyfikatów. Niewątpliwie miał jeszcze później Korfanty żałować swych lekkomyślnych słów pod adresem śląskiej autonomii.

Zwróćmy przy tym uwagę, że lipiec 1920 r., kiedy to parlament Rzezypospolitej okazał, niejako ryczałtem, podobną wspaniałomyślność wobec ewentualnych przyszłych nabytków na Górnym Śląsku to czas szczególny; zaledwie cztery dni wcześniej z kretelem przegrała Polska plebiscyt na Warmii i Mazurach, podczas konferencji w Spa zrezygnować musiała z zapowiedzianego już plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim Spiszu i Orawie i kontentować się skrajnie niekorzystną mediacją, zaś ofensywa Tuchaczewskiego sprawiła, że bolszewickie wojska operowały już nad Bugiem, zagrażając samemu istnieniu polskiego państwa. W takiej sytuacji żadne posunięcie nie wydawało się ani przedwczesne, ani nazbyt hojne.

Umysły zarówno jednej, jak i drugiej strony rozpaliała kwestia tzw. emigrantów, czyli Górnoślązaków, którzy w momencie ogłoszenia plebiscytu na stałe zamieszkiwali poza granicami regionu. Dopuszczenie ich do udziału w plebiscycie było, o ironio, postulatem polskiej

delegacji na konferencji paryskiej, do tego postulatem spełnionym. Jednak korzyści z tego niewątpliwego potknięcia polskich negocjatorów odnieśli Niemcy; okazało się bowiem, że to oni są w stanie ściągnąć z głębi Niemiec tłumy etnicznych Górnoślązaków, szacowane na niemal 200 tysięcy osób, spośród których miażdżąca większość skłonna była oddać głos za Niemcami. Polscy działacze plebiscytowi, na czele z Korfantym, upatrywali w tym – poniewczasie – istotne zagrożenie dla spodziewanych wyników plebiscytu; stąd też *per fas et nefas* próbowano ograniczyć napływ tej kategorii wotantów, nie cofając się przed zastraszaniem czy otwartymi groźbami. Sam Korfanty podczas jednego z listopadowych wieców 1920 r., w powiatowym Oleśnie wzywać miał, by „emigrantów przegnać jak psów do lasów i tam zatłuc”. Strona niemiecka usiłowała wykorzystać te słowa, podobnie jak i szereg innych przypisywanych Korfantemu naruszeń dotyczących obszaru i kampanii plebiscytowej uregulowań prawnych, do wydalenia go ze spornego obszaru. Wywołany wystąpieniem oleśkim międzynarodowy skandal, w którym za odwołaniem Korfante go z funkcji polskiego komisarza opowiedział się m.in. brytyjski minister spraw zagranicznych lord George Curzon załagodzony został przez Francuzów; wpływ życzliwego i Korfantemu, i w ogóle polskiej stronie tego sporu gen. Le Ronda okazał się tu przemożny. Jednak zarówno ta, jak i podobne jej sprawy przyczyniły się do głębokich podziałów w górnośląskiej społeczności; do dziś, na dobrą sprawę, niewyjaśniona pozostaje kwestia zabójstwa Teofila Kupki, początkowo współpracownika polskiego Komisarjatu, później zaś, po konflikcie z Korfantym, zwolennika czy to samodzielności Górnego Śląska, czy też pozostania w Niemczech. Kupka zastrzelony został w listopadzie 1920 r. w swoim bytomskim mieszkaniu przez dwóch członków podległej PKPleb bojówki; Korfanty twierdził później, że morderstwo to było efektem samowoli wewnątrz POW.

Jednak lato 1920 r. to przede wszystkim II powstanie śląskie, choć unikano wówczas używania tego terminu, mówiąc raczej o „samobronie”. Jego zarzewiem były wydarzenia 17 sierpnia w Katowicach, gdzie demonstracja Niemców, protestujących m.in. przeciwko tranzytowi przez Górny Śląsk broni dla walczącej Polski przerodziła się w starcia z francuskimi wojskami. Zginął wówczas, zlinczowany przez tłum, polski lekarz i działacz narodowy Andrzej Mielęcki. I choć wspominał później Korfanty te wydarzenia słowami „ja dałem rozkaz do wszczęcia generalnego strajku i drugiego powstania”, to uznać należy raczej, że stanął na jego czele gdy już trwało, wywołane nieustępliwością kilku przywódców POW (nade wszystko Walentego

Fojkisa). Tym razem nie było mowy o klęsce, inny był bowiem przeciwnik i uwarunkowania. Zadbał zresztą Korfanty, by walki wygasły stosunkowo szybko; jak zwykle, miał na uwadze negatywne reperkusje na arenie międzynarodowej, jakie wywołać mogła przedłużająca się akcja zbrojna. Efekt powstania był jednak namacalny – rozwiązano niemiecką policję Sipo, powołując w jej miejsce polsko-niemiecką plebiscytową policję parytetyczną (*Abstimmungspolizei, Apo*).

17. Plebiscyt i po plebiscycie

Sam plebiscyt odbył się 20 marca 1921 r. Spośród 1 220 514 uprawnionych do głosowania wzięło w nim udział 1 190 846 wyborców, co stanowiło olbrzymią większość, bo aż 97,5% uprawnionych. Za Niemcami opowiedziało się 707 605 osób, czyli 59,6% głosujących, za przyłączeniem obszaru plebiscytowego do Polski – 479 359 osób, czyli 40,3% głosujących.

W stosunku do oczekiwań i żywionych nadziei wynik plebiscytu stanowił dla Korfantego (i szerzej – strony polskiej) na pewno spore rozczarowanie. Powiedzieć bowiem, że liczone na zdecydowany sukces to mało; sukces taki uważano bowiem za pewnik (trzeba pamiętać, że w wyborach samorządowych, które odbyły się 9 listopada 1919 r. wybrano 6882 polskich radnych i tylko 4373 Niemców. Według tych danych Polacy wygrać powinni w przysłowiowych cuglach). Tuż przed samym głosowaniem Polski Komitet Plebiscytowy opublikował odezwę, w której znalazło się stwierdzenie: „Nasza potęga na Górnym Śląsku dziś jest tak wielką, że plebiscyt dla ludu górnośląskiego będzie tylko formalnym stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy, a mianowicie, że Górny Śląsk jest polskim i z Polską na wieki połączyć się pragnie”, zaś sam Korfanty jeszcze 23 lutego ogłosił, iż „...swego tryumfu lud górnośląski jest pewien, jego zwycięstwo jest murowane...”

Tym bardziej gorzkie było otrzeźwienie, które przyjść musiało w miarę ogłaszania częściowych efektów głosowania, a wreszcie wyniku *in toto*. Poznawczy dysonans był niewątpliwy, choć w swojej odezwie do ludności Górnego Śląska z 22 marca 1920 r. postarał się go Korfanty „przykryć” w sposób tyleż desperacki, co autonomiczny w stosunku do faktów; oświadczywszy wprost, iż końcowy wynik oznacza zwycięstwo polskiej strony, wysunął propozycję podziału obszaru plebiscytowego, która do historii przejść miała pod nazwą „linii Korfantego”. Linia ta, biegnąca od czeskiego wówczas Bogumi-

na na południu w dużej mierze wzdłuż Odry dochodziła niemal na przedmieścia Opolą, by potem bieć dalej zasadniczo w kierunku północno-wschodnim i tuż koło Gorzowa w powiecie oleskim stykać się z granicą Rzeczypospolitej. Nie trzeba dodawać, że sformułowanie podobnych żądań oznaczało przejście do porządku dziennego nad efektami plebiscytu. „Linia Korfantego” po polskiej stronie pozostać miała bowiem 59,1 % obszaru plebiscytowego, zamieszkałego przez 70,1 % uczestników plebiscytu; oczywiście, również wielkie ośrodki zagłębia przemysłowego (Katowice, Królewska Huta, Bytom, Gliwice, Zabrze itp. w których większość głosów padła za Niemcami) i gros samego przemysłu. Zręcznie, przy tym jednak z niewątpliwą dezynwolturą dowodził Korfanty, że podobna delimitacja pozostaje w zgodzie z zapisem art. 88 Traktatu Wersalskiego; w załączonym doń aneksie, w art. 5 przewidziano wszak, iż „Wynik głosowania będzie oznaczony gminami większością głosów w każdej gminie.” A spośród 903 gmin znajdujących się na terenie zakreślonym wspomnianą linią w aż 700 (tj. w 77,5 %) plebiscyt wypadł na korzyść Polaki. Oczywiście, trudno było oczekiwać, by na podobną propozycję przystali mający decydować o ewentualnym podziale regionu alianci (w tym również i Francuzi), o żywotnie przecież zainteresowanych tym Niemcach nawet nie wspominając.

W łonie Międzysojuszniczej Komisji nie zdołano wypracować znośnego dla wszystkich stron kompromisu. Otwarcie sympatyzujący z Polakami gen. Le Rond optował za opracowaną przez siebie tzw. linią Le Ronda, będącą w istocie skorygowaną nieco na korzyść Niemców propozycją Korfantego; dwaj pozostali członkowie Komisji, włoski gen. Armando de Marinis oraz Brytyjczyk, płk Harold Percival stworzyli zaś wspólną propozycję, zwaną „linią Percival-de Marinis”. Ta ostatnia przewidywała, że do Rzeczypospolitej przyłączone zostaną zaledwie powiaty pszczyński i rybnicki oraz pewne okolice wzdłuż polskiej granicy, łącznie 25,6 % obszaru plebiscytowego wraz z 21 % ludności. Poza Polską miały się zatem znaleźć wszystkie niemal miasta okręgu przemysłowego oraz znakomita większość zakładów przemysłowych. Zauważyć jednak trzeba, że rozwiązanie takie niosło ze sobą pewne zyski również i dla strony polskiej, co wówczas, w rozpalonej plebiscytowymi namiętnościami atmosferze często przeoczano; przyłączone zostałyby te obszary, na których ludność w znakomitej większości opowiedziała się za Polską, ponadto zaś ogromna większość rozpoznanych już, bogatych, a do tej pory słabo eksploatowanych złóż bezcennego dla powstającego polskiego państwa węgla.

Wszystkie te propozycje miały być przedmiotem obrad Rady Najwyższej Koalicji w Paryżu, przewidzianej na 5 maja 1921 r.; dopiero to gremium podjąć miało wiążącą decyzję w sprawie podziału regionu, co na pewno nie obyłyby się bez zmuszonych negocjacji. Zasadniczo jednak pozycja przychylnych Polsce Francuzów wydawała się słabnąć; propozycja brytyjsko-włoska miała w takiej sytuacji duże szanse na przeforsowanie, choć zapewne z pewnymi poprawkami na korzyść Rzeczypospolitej.

Więści o tym, docierające na Górny Śląsk sprawiły, że na spotkaniu, jakie 24 kwietnia zwołał Korfanty do hotelu „Lomnitz” zapadła decyzja o zorganizowaniu strajku powszechnego. Jak pisał potem obecny tam Maciej Mielżyński, „po dokładnym zbadaniu sprawy doszliśmy obydwaj do przekonania, że wywołanie strajku musi siłą rzeczy pociągnąć za sobą powstanie zbrojne.” Termin uzależniono jednak od informacji, jakie w sprawie podziału regionu napłynąć miały z Opola. Przygotowania szły jednak pełną parą; 26 kwietnia Kazimierz Sosnkowski, będący wówczas w gabinecie Wincentego Witosa ministrem spraw wojskowych wydał rozkaz, podporządkowujący Mielżyńskiego, komendanta Dowództwa Obrony Plebiscytu, bezpośrednio Korfantemu. Natomiast w nocy z 29 na 30 kwietnia udał się Korfanty w pobliże Lublińca, do majątku Czarny Las, gdzie spotkał się z Danielem Kęszyckim, konsulem polskim w Opolu. To właśnie Kęszycki uświadomić miał wówczas Korfantemu, iż spośród przesłanych do Paryża dwóch propozycji podziału regionu, niekorzystny dla Polski projekt brytyjsko-włoski jest traktowany znacznie poważniej. Niewykluczone, jak twierdzi Jan F. Lewandowski, że w spotkaniu tym wziął udział, oczywiście *incognito*, również gen. Le Rond; miał on przy tej okazji ostrzec Korfanteo, iż Francuzi mogą nie zdołać przeforsować swojego planu i wręcz zasugerować mu wywołanie strajku. Poinformowany z kolei o planowanym wybuchu powstania obiecać miał, że będzie je potajemnie wspierał; Włodzimierz Dąbrowski pisze wręcz, iż „Le Rond przyjął plan i cały zamiar do wiadomości. Czynił zastrzeżenia co do miast zaznaczając, że nie należy do nich wkraczać, tylko je blokować.” Sytuacja wydawała się być zresztą wyjątkowo sprzyjająca; oddziały brytyjskie zostały właśnie wycofane do metropolii, w związku z nasileniem walk w Irlandii. Całkowitą kontrolę nad okręgiem przemysłowym przejęli Francuzi, którzy dodatkowo otrzymali rozkaz pozostania w koszarach w nocy z 2 na 3 maja. Zaznaczyć trzeba jeszcze, że jeszcze w marcu Francuzi, korzystając z informacji dostarczonych przez polski wywiad uderzyli w struktury niemieckiej konspiracji na obszarze plebiscytowym (KOOS), zajmując większość magazynów broni i dokonując licz-

nych aresztowań. W niektórych okolicach, m.in. w okręgu przemysłowym KOOS rozbita dostała niemal doszczętnie; w planowanych działaniach zbrojnych był to fakt nie do przecenienia.

Decyzja o wybuchu strajku oraz będącego jego nieodłączną konsekwencją powstania zapadła 30 kwietnia, podczas wspólnego posiedzenia Komisariatu, przywódców polskich partii politycznych i związków zawodowych, jakie miało miejsce w hotelu „Lomnitz”. Odpowiednia uchwała powzięta została jednogłośnie; od tej pory nie było już odwrotu.

Gwoli swego „przygotowania gruntu” zdecydował się Korfanty, co zresztą charakterystyczne dla obranej przezeń taktyki, na podwójną dezinformację, skierowaną do miejscowych środowisk polskich. Po pierwsze, za pośrednictwem wykupionej wcześniej przez siebie bytomskiej gazety „Oberschlesische Grenz-Zeitung” przemycił poufną jakoby informację z kręgów polityków Ententy, iż ci zdecydowani są przyznać Polsce jedynie powiaty pszczyński, rybnicki oraz wschodnie skrawki katowickiego, pozostawiając Niemcom m.in. cały niemal górnośląski przemysł (nic innego zatem, aniżeli podział wzdłuż ortodoksyjnie wręcz rozumianej „linii Percival – de Marinis”). Tymczasem była to przecież tylko jedna z propozycji, w żadnym wypadku pewnik. Po drugie, w nadzwyczajnym wydaniu „Gońca Śląskiego” z 1 maja zamieszczono – tym razem zmyśloną od początku do końca – wiadomość, iż niemieccy przemysłowcy na naradzie z dr. Urbankiem postanowili jakoby, iż raczej zniszczą swoje zakłady przemysłowe, niż pozwolą, by przekazane zostały Polsce. Ta podawana z całą powagą plotka jednoznacznie obliczona była na wzbudzenie nastrojów wśród górnośląskiego proletariatu („Czy będziecie spokojnie patrzeli na niszczenie tego wszystkiego, co stanowi podstawę waszego bytu? Czy pozwolicie na to, ażeby dzieci wasze i żony zostały zagrożone w nędzy i głodzie?”, jak retorycznie zapytywano w artykule, napisanym zresztą najpewniej przez samego Korfantego); co ciekawe, nie zwracano sobie najwyraźniej głowy tym, iż obydwie „fakty prawowe” wzajemnie się wykluczają.

18. III Powstanie Śląskie

W zamiśle Korfantego powstanie nie miało być niczym innym, jak tylko „zbrojną manifestacją”. Właściwe rozstrzygnięcia zapaść miały, jego zdaniem, nie na bitewnych polach, ale przy stole rokowań, gdzie pozostający pod wrażeniem rozmachu powstańczych działań Sprzy-

mierzeni okazać mieli się bardziej koncyliacyjni, aniżeli wynikałoby to z planów brytyjsko-włoskich; oczywiście, przy niemalym udziale otwarcie już wręcz sprzyjających polskiej stronie Francuzów. Odnosnie tego ostatniego aspektu Wł. Dąbrowski pisał otwarcie: „Gdyby nie stanowisko Francuzów, byłoby szczęśliwe przeprowadzenie powstania w zupełności zakwestionowane.”

Sprawą wciąż budzącą zrozumiałe emocje jest udział władz i służb Rzeczypospolitej zarówno w samej decyzji o wybuchu powstania, jak i w będących tego konsekwencją działaniach zbrojnych. Przez długie lata ukrywano ich inspirującą, czy wręcz momentami kierowniczą rolę, a to ze względów w pełni zrozumiałych; podobną tezę głosiła wszak niemiecka propaganda oraz – z czasem – także historiografia, wobec czego odsłonięcie sekretów towarzyszących przygotowaniom do powstania i samemu jego wybuchowi dostarczyłoby tylko argumentów przeciwnej stronie sporu. Co zadziwiające, ta wstrzemięźliwość skwapliwie wykorzystana została następnie przez PRL-owską propagandę, głoszącą niejako *à rebours*, iż powstania, dzieło „ludu górnośląskiego”, przez zainteresowane wyłącznie granicami na wschodzie władze II RP nie tylko nie zostały w żaden sposób wsparte, lecz spotkały się z ich strony z otwartą niechęcią, ba, niemalże sabotażem. Do porządku dziennego przechodzono przy tej okazji (i to zarówno przed wojną, jak i po niej) nad opiewaną w każdym niemalże podręczniku akcją „Mosty”, kiedy to tzw. Grupa Destrukcyjna, dowodzona przez Tadeusza Puszczyńskiego (niejedyne go w tym gronie oficera II Oddziału Sztabu Generalnego; w akcji tej brał np. również udział Stanisław Baczyński, ojciec poety Krzysztofa Kamila, jak również znany później działacz PPS Stanisław Dubois) w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wysadziła w powietrze siedem mostów kolejowych oraz liczne odcinki torów, czy to na zachodniej granicy obszaru plebiscytowego, czy też zgoła już poza nią (np. pod Prudnikiem). Działania tego typu nie mogły zostać przeprowadzone bez zaawansowanej logistyki, doświadczenia i znakomitego wywiadu; a żadnym z tych atutów nie mogłaby pochwalić się organizacja złożona wyłącznie z miejscowych. Nie mówiąc już o dostawach broni (w tym również i ciężkiej: dział i moździerzy, pociągów i samochodów pancernych) oraz amunicji, a także doświadczonych oficerach, będących w stanie kierować działaniami związków taktycznych na poziomie pułku czy zgoła dywizji. Nie darmo Zygmunt Woźniczka, jeden z historyków zajmujących się tym okresem dziejów określił trzecie powstanie mianem „powstania polskiego na Śląsku”, nie zaś „powstania śląskiego”.

Poczynić trzeba tu jednak zasadnicze zastrzeżenie; otóż nie ulega wątpliwości, że rząd polski został przez Korfante go już odpowiednio wcześniej poinformowany o zamiarze wywołania powstania; Wł. Dąbrowski twierdzi, że miało to miejsce na mniej więcej dwa tygodnie przed wybuchem, zatem w połowie kwietnia, podczas tajnego posiedzenia gabinetu Witos a w Warszawie. Wyrażone tam przekonanie Korfante go o nieuchronności powstania w pełni podzielił ówczesny minister wojny, gen. Kazimierz Sosnkowski; „na tym posiedzeniu rząd polski”, pisze dalej Dąbrowski, „przyjął do wiadomości zamiar wywołania powstania.” Nie zmienia to jednak faktu, że już po fakcie czynił Witos wiele, by powstanie jak najszybciej zakończyć. Wyraźnie zatem widać tu swoistą dwutorowość w podejściu do górnośląskiej insurekcji; z jednej strony pełną obaw, chwiejną i niekonsekwentną politykę władz cywilnych, z drugiej zaś – zdecydowane działania czynników wojskowych, zwłaszcza zaś Oddziału II. Nie wydaje się, by u podstaw tego leżał makiawelistyczny zamysł wyprowadzenia w pole czy to Niemców, czy niechętnych polskiej sprawie członków koalicji. Sam Korfanty natomiast, po kwietniowym posiedzeniu rządu przeświadczony o akceptacji i wsparciu jego zamiarów przez Warszawę, po wybuchu powstania z niemalym na pewno zdumieniem przekonać się miał, że Witos i niektórzy przynajmniej spośród jego ministrów widzą całą sprawę inaczej.

Tymczasem asekurując zarówno siebie, jak i polski rząd, Korfanty już 2 maja złożył dymisję z funkcji komisarza plebiscytowego, zaś w następnym dniu, gdy cały niemal Górny Śląsk rozbrzmiewał już hukami wystrzałów, w „Manifeście Wojciecha Korfante go do Ludu Górnośląskiego”, wyjaśniającym przyczyny powstania ogłosił się dyktatorem, na wzór Chłopickiego czy Traugutta. Zająwszy na kwaterę szkołę powszechną w przygranicznych Szopienicach, 4 maja uformował tam Naczelną Władzę na Górnym Śląsku, złożoną z reprezentantów wszystkich tutejszych – polskich, oczywiście – partii i stronnictw politycznych; Władza ta dysponowała swoim wydziałem wykonawczym, będącym *de facto* powstańczym rządem. W Szopienicach rozgościła się również Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych, z Maciejem Mielżyńskim na czele.

Przedstawienie wybuchu powstania jako oddolnej reakcji miejscowej ludności było oczywiście *conditio sine qua non* całej uprawianej przez polską stronę narracji. Na pewno trudno tu zanegować rzeczywistą energię polskich Górnoślązaków, jednak same działania były, jak widzieliśmy, dobrze obmyślane i szczegółowo zaplanowane. Korfanty nie mógł jednak odmówić sobie pewnej teatralności, przed po-

litykami z Warszawy podając się za osobę porwaną – nawet wbrew swej woli – nurtem wydarzeń. W odbytej 2 maja dalekopisowej rozmowie z Witosem oznajmiał dramatycznym tonem: „W tej chwili jestem niewolnikiem wypadków. W tej sytuacji zmuszony jestem wziąć na siebie odpowiedzialność... nie jestem już panem położenia. Uchwała komisji [alianckiej – GB] poderwała w zupełności moje wpływy i mój autorytet. Najważniejsza jest rzeczą, by na Polskę nie padł ani ślad cienia, że tę ruchawkę popiera.” Ten ostatni postulat bez wątpienia spędzał sen z powiek nie tylko Korfantemu. Inna rzecz, że w praktyce był on niewykonalny; samo choćby zaangażowanie polskich czynników wojskowych niweczyło ten cokolwiek desperacki zamysł w zarodku. Nic dziwnego, że zwłaszcza w Wielkiej Brytanii podniosły się głosy, zrównujące III powstanie z akcją gen. Żeligowskiego na Wileńszczyźnie i sugerujące, iż „Korfanty i jego partyzanci próbują czynić na Śląsku na swój sposób to, co Niemcy czynili w Belgii [podczas jej okupacji w latach I wojny światowej – GB]”.

Tymczasem sukcesy dobrze zaplanowanego i przygotowanego przedsięwzięcia były, przynajmniej początkowo, niemalże oszałamiające. Wykorzystując niewątpliwe zaskoczenie strony niemieckiej, wydatnie do tego osłabionej wspomnianą wcześniej akcją francuskich wojsk, w najdosłowniej kilka dni, bo do 10 maja wojska powstańcze zajęły tereny wyznaczone „linią Korfanteo”, gdziekolwiek ją nawet przekraczając. Nigdzie, na dobrą sprawę, nie natrafiono przy tym na poważniejszy opór; większe miasta, w których stacjonowały alianckie załogi i gdzie schroniły się niedobitki niemieckiej *Kampforganisation*, objęto blokadą, tzw. cernowaniem, zgodnie zresztą z radą gen. Le Ronda. Nie uniknięto starć z wojskami koalicyjnymi (w tym przypadku Włochami), których sama obecność miała wszak służyć uniemożliwieniu podobnych wystąpień. Szczególnie krwawe zajścia miały miejsce w powiecie rybnickim oraz Strzelcach Opolskich, gdzie w walkach z powstańcami życie straciło kilkudziesięciu włoskich żołnierzy.

Mając na uwadze wyłącznie zbrojną manifestację, dyktator daleki był od myśli o konfrontacji, jak byśmy dziś powiedzieli, totalnej; strona powstańcza wraz ze wspierającą ją Polską nie miała po temu najzwyczajniej sił. Żywiono poważne obawy, że w przypadku przeciągania się walk w Międzysojuszniczej Komisji przeforsowane może zostać stanowisko Brytyjczyków, domagających się zezwolenia Reichswerze na zbrojną interwencję. Wojna polsko-niemiecka stałaby się wówczas faktem, co w realiach 1921 r. doprowadzić musiałoby do katastrofy. Stąd już w kilka dni po rozpoczęciu powstania i dojściu

do „linii Korfantego” dyktator zamierzał, wzorem powstania wielkopolskiego, zaproponować zawieszenie broni na zasadzie *status quo*, z uznaniem granicy osiągniętych zdobyczy terytorialnych za linię demarkacyjną; resztę załatwić mieli dyplomaci. Ten cieszący się przychylnością Francuzów pomysł upadł, wskutek zdecydowanego sprzeciwu dwóch pozostałych koalicjantów. Czasu było tymczasem coraz mniej, jako że strona niemiecka szybko otrząsnęła się z zaskoczenia; przybyły z Niemiec gen. Karl Höfer (urodzony zresztą w Pszczynie) zaczął organizować górnośląski Selbstschutz (SSOS), zasilany zarówno przez miejscowe niedobitki KOOS, jak i ochotników przybywających z głębi Niemiec.

I rzeczywiście, w nocy z 20 na 21 maja Niemcy przeszli do kontrataku. Zasadnicze uderzenie skierowane zostało na górującą nad okolicą Górę Św. Anny, stanowiącą dogodną pozycję wyjściową do dalszej ofensywy w kierunku okręgu przemysłowego. Bitwa o to wzniesienie, ważne nie tylko pod względem wojskowym, ale i emocjonalnym (jedno z głównych górnośląskich sanktuariów) w dziejach III powstania uznawana jest za jedno z największych starć, rywalizując tylko z kilkakrotnie wznawianymi bojami o Kędzierzyn. I jedne, i drugie zakończyły się porażką powstańców, przynajmniej w skali taktycznej, ale już nie operacyjnej; *Selbstschutz* nie zdołał bowiem przełamać polskiego frontu i przedrzeć się do „cernowanych” miast okręgu przemysłowego, co od samego początku było celem niemieckiej ofensywy.

Dla Korfantego był to czas podaj czy największej w jego życiu próby. Na dobrą sprawę, przez jakiś czas losy i powstania, i jego samego zawisły na przysłowiowym włosku; dzięki determinacji powstańców, a również i wydatnie sprzyjającej postawie Francuzów udało się 11 czerwca doprowadzić do podpisania w Błotnicy Strzeleckiej układu w sprawie likwidacji powstania. Przez stronę niemiecką porozumienie to zaakceptowane zostało dopiero 25 czerwca 1921 r., który to dzień uznać można za właściwy kres całego zrywu.

Umiarkowana postawa samego dyktatora, dążącego do rozstrzygnięć raczej na drodze rokowań, aniżeli zbrojnej konfrontacji (zauważyć można, że – nieco paradoksalnie – postawa taka pozostawała w uderzającej sprzeczności z jego wojowniczą najczęściej retoryką) nie spodobała się za to zwolennikom rozwiązań radykalnych; dodatkowo nakładały się na to inne jeszcze podziały w powstańczym obozie – szeroko pojęci zwolennicy Korfantego *versus* piłsudzczycy. Ci drudzy, silni zwłaszcza w powstańczej Grupie „Wschód”, zdecydowali się na otwarte wystąpienie przeciwko dyktatorowi. Wykorzystu-

jąc odwołanie ppłk. Mielżyńskiego z zajmowanej funkcji i związany z tym przejściowy wakat, usiłowali wymóc na Korfantym mianowanie głównodowodzącym sił powstańczych stojącego na czele Grupy „Wschód” kpt. Karola Grzesika. Zdarzenie to, w literaturze nazywane „buntem Grupy »Wschód«” zakończyło się porażką spiskowców, aresztowanych przez wierny Korfantemu szturmowy oddział marynarzy por. Roberta Oszka. Warto o tym wspomnieć nie tylko po to, by unaocznic istniejące w powstańczym obozie taktyczne różnice; wśród zbuntowanych oficerów pojawia się również nazwisko Michała Grażyńskiego, późniejszego wojewody śląskiego i głównego antagonisty Korfanteo, zaś wówczas – oddelegowanego na Górny Śląsk porucznika II Oddziału Sztabu Generalnego WP.

Autorytet, jakim niewątpliwie cieszył się Korfanty wśród powstańców pozwolił zatem uniknąć eskalacji konfliktu; eskalacji, która dla całego przedsięwzięcia musiałaby okazać się zgubna. I nie tylko tego, jako że zdołał również dyktator przewyciężyć opór zwołanych na odprawę do Bielszowic powstańczych dowódców, protestujących przeciwko likwidacji powstania. Z końcem czerwca i jedna, i druga strona rozpoczęła ewakuację swych zbrojnych oddziałów z terenu plebiscytowego, na którym władzę ponownie przejmowała Międzysojusznicza Komisja.

19. Podział obszaru plebiscytowego

Po zakończeniu powstania doskonale zdawał sobie Korfanty sprawę, że nie może liczyć na sympatię rządzących Ministerstwem Spraw Wojskowych piłsudczyków. Tymczasem to właśnie ministerstwo przeprowadzać miało likwidację powstania i demobilizację powstańczych sił, włącznie z tak drażliwymi posunięciami, jak wypłacenie powstańcom zaległego żołdu. Toteż były już dyktator postanowił scedować swe uprawnienia w Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku na rzecz swego zastępcy Józefa Rymera; sam tymczasem wyjechał do Warszawy, gdzie na posiedzeniu rządu w dniu 7 lipca 1921 r. osobę tegoż Rymera zaproponował na stanowisko wojewody śląskiego. Urząd ten proponowano jemu samemu; jednak, jak pisze J.F. Lewandowski, „nie starał się [Korfanty – GB] o stanowisko wojewody dla siebie, bo niewątpliwie marzyła mu się opozycja polskiego premiera, a może nawet i prezydenta.” Wkrótce wyjechał zresztą do Paryża, gdzie finalizował polsko-francuskie negocjacje gospodarcze, w wyniku których francuski kapitał uzyskał znaczące koncesje w przejmowanych przez państwo

polские kopalniach i hutach, należących niegdyś do pruskiego skarbu. Trudno było interpretować to inaczej, niż jako wyraz wdzięczności za przychylną Polsce postawę w sporze o Górny Śląsk.

Podział obszaru plebiscytowego dokonał się wreszcie w październiku 1921 r., w efekcie żmudnych, a nieraz i burzliwych negocjacji toczonych przez aliantów. Tym razem nie było już mowy o linii Parcivala – de Marinisa; co prawda, w efekcie tej decyzji w granicach Rzeczypospolitej znalazło się 29 % obszaru plebiscytowego, zamieszkałego jednakże przez ok. 46% mieszkańców. Istotniejsze było jednak coś innego; otóż na owej niespełna jednej trzeciej spornego terenu znalazła się znakomita większość górnośląskiego przemysłu: aż 53 z 67 kopalń węgla kamiennego, wszystkich dziewięć kopalń rud żelaza, dziesięć z 15 kopalń rud cynku i ołowiu, a także siedem z dziesięciu hut żelaza oraz wszystkich 18 hut cynku, ołowiu i srebra. Miast kontynuacji tej wyliczanki, przytoczyć można słowa Ewy Wyglendy i Wiesława Lesiuka, opisujących odniesione tu przez Polskę korzyści następująco: „W sumie Polska uzyskała wprawdzie mniejszą i liczącą mniej mieszkańców, lecz bardziej atrakcyjną pod względem gospodarczym, bo reprezentującą większość bogactw naturalnych i bardziej uprzemysłowioną część obszaru plebiscytowego.” Zarzucano później Korfantemu, że mając wpływ na podział regionu preferował włączanie do państwa polskiego głównie terenów z rozwiniętym przemysłem, nawet wtedy, gdy w plebiscycie zwyciężyli tam Niemcy; z drugiej zaś strony lekceważyć miał głosy żądające przyłączenia do Rzeczypospolitej, podnoszące się zwłaszcza w rolniczych gminach powiatu raciborskiego, które w większości opowiedziały się za Polską. Postawy takiej długo nie mógł Korfantemu zapomnieć Arkadiusz (Arka) Bożek, późniejszy przewodniczący Związku Polaków w Niemczech.

Kiedy 20 czerwca 1922 r. przez most na granicznej dotychczas Brynicy, na przyznaną Polsce część Górnego Śląska uroczyście wkroczyły polskie wojska dowodzone przez gen. Stanisława Szeptyckiego, Korfanty obecny był przy mającym tam właśnie miejsce symbolicznym akcie „rozkucia pruskich kajdan niewoli”, później zaś, jako honorowy przewodniczący Komitetu Przyjęcia, witał gen. Szeptyckiego na katowickim rynku. Ten, zwracając niedawnemu dyktatorowi ofiarowane mu kwiaty, oświadczył: „Tę radosną chwilę dziejową zawdzięczać należy i tobie, Panie Pośle, który przez wiele lat pod zaborem pruskim utrzymywałeś pracą swoją polskość prastarej ziemi piastowskiej. Pan, Panie Pośle, byłeś wodzem wszystkich powstań górnośląskich łącznie z inteligencją i ludem górnośląskim, wykuwając dla tej ziemi zwycięstwo.” Bez wątpienia chwila ta była dla samego Korfantego

symbolicznym ukoronowaniem jego dotychczasowej drogi życiowej; wszystkich niełatwych wyborów, upadków i wzlotów, klęsk i sukcesów. Co prawda, Polsce przypadła tylko część Górnego Śląska, nie zaś całość, jak zawsze pragnął tego Korfanty; wydawało się jednak, że odtąd już losy i samej krainy, i tego, którego zasługą było przyniesienie Rzeczypospolitej owej „perły w koronie” potoczą się niczym w pielęgnowanych dotychczas w głębi serca marzeniach. Wszak to najważniejsze z nich stało się już rzeczywistością.

20. Niedoszły premier

System polityczny, wprowadzony w Polsce konstytucją marcową okazał się wyjątkowo niestabilny; tylko w latach 1918–1923 odnotowano dziesięciu premierów i aż czternaście gabinetów. Konflikty polityczne, związane z upadkiem i formowaniem kolejnych rządów wstrząsały nie tylko sceną polityczną; potrafiły również przenosić się na ulice, manifestując się w demonstracjach, mityngach, a czasem i starciach – czy to z politycznymi przeciwnikami, czy z policją.

Jeden z większych podobnych konfliktów miał miejsce właśnie za sprawą Korfanteo. Oto 18 czerwca 1922 r., zatem na fali euforii, związanej z przejmowaniem przez Polskę przyznanej jej części Górnego Śląska po raz pierwszy wysunięto kandydaturę byłego dyktatora na fotel premiera. Był on wówczas liderem sejmowej emanacji endecji, czyli Związku Ludowo-Narodowego. Jednak opór ze strony partii lewicowych, a nawet ludowych okazał się tak silny, że zrezygnowano z forsowania podobnie, jak się okazało, kontrowersyjnego kandydata. Na czele rządu stanął wówczas Artur Śliwiński, jednak jego gabinet upadł po zaledwie dziesięciu dniach urzędowania. Wówczas ponownie wysunięto osobę Korfanteo; co prawda, także i tym razem spotkało się to ze sprzeciwem socjalistów, jednak przeważyło poparcie, którego udzielili mu – oprócz, oczywiście, forsujących jego kandydaturę chadeków i endeków – posłowie konserwatywni oraz reprezentanci ugrupowań żydowskich. Stosunkiem głosów 219 do 206 Korfanteemu powierzono formowanie nowego gabinetu; wobec uzyskania sejmowej większości, zatwierdzenie nowego premiera przez Naczelnika Państwa wydawało się formalnością.

A jednak nią, jak się rychło okazało, nie było. Zakładać można, że Piłsudski doskonale zapamiętał swe pierwsze, niezbyt fortunne spotkanie z Korfantym; prócz tego, znając na pewno doskonale jego

polityczną karierę (związki z endecją, co już samo w sobie mogło w oczach Piłsudskiego uchodzić za okoliczność obciążającą), a także śledząc na bieżąco jego poczynania (niedawny konflikt z dowództwem Grupy „Wschód” na pewno nie umknął uwadze Naczelnika) nie uznał najwidoczniej tej kandydatury za odpowiednią. Doszło zresztą do spotkania obydwu polityków, o którym nic właściwie nie wiadomo; enuncjacje Władysława Pobóg-Malinowskiego, jakoby miał Korfanty przy tej okazji zapewniać Piłsudskiego, iż ten nigdy nie będzie miał „bardziej oddanego premiera” należy raczej włożyć między bajki. Faktem pozostaje tylko to, że do porozumienia nie doszło; więcej, Piłsudski postawił sprawę literalnie na ostrzu noża, grożąc dymisją w przypadku powierzenia przez Sejm formowania nowego gabinetu właśnie Korfantemu. W takiej sytuacji o premierowaniu nie mogło być mowy, co fetowany jeszcze niedawno, faktyczny autor przyłączenia do Polski sporej połaci Górnego Śląska odczuć musiał na pewno boleśnie.

W wyborach parlamentarnych, do których doszło jesienią 1922 r. Korfanty ponownie dostał się do Sejmu, tym razem jednak już z listy konserwatywnego Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego. Oznaczało to drugie, tym razem już ostateczne zerwanie z narodową demokracją; najwyraźniej endecki program przestał mu odpowiadać, choć trudno powiedzieć na ten temat coś bardziej szczegółowego. Niewątpliwie jednak był to istotny punkt, wyznaczający ewolucję poglądów Korfanteo ku chrześcijańskiej demokracji.

21. Ponownie w Katowicach

Pokonany na warszawskim gruncie, powrócił Korfanty do Katowic, gdzie w 1922 r., we wrześniowych wyborach do Sejmu Śląskiego uzyskał mandat poselski, stojąc zresztą na czele zbudowanego przez siebie Bloku Narodowego (koalicja polskiej chadecji i endecji). Blok ten w wyborach zdobył zresztą 18 (na 48) miejsc w lokalnym parlamencie, stając się tym samym najsilniejszą frakcją. Oczywiście, jej liderowi przypadła w tym momencie funkcja „głównego rozgrywającego”, choć sam Korfanty unikał raczej urzędowych godności; na marszałka Sejmu zaproponował swego długoletniego współpracownika Konstantego Wolnego, który też chlubnie pełnił tę funkcję aż do 1935 r.

W Sejmie Śląskim dał się wówczas poznać Korfanty jako orędownik możliwie pełnego włączenia województwa śląskiego w życie pol-

skiego państwa, i to orędownik nieraz bezkompromisowy. Stanowczo optował za wprowadzeniem języka polskiego jako urzędowego, opowiadał się też za marką polska jako jedynym dopuszczalnym w województwie środkiem płatniczym. Przy tej okazji, zwłaszcza zaś podczas debaty językowej, nieraz przychodziło mu kruszyć kopie z posłami reprezentującymi mniejszość niemiecką: czy to Ottonem Ulitzem, jednym z przywódców *Deutscher Volksbund für Polnisch-Schlesien*, czy Thomasem Szczeponikiem z *Deutsche Katholische Volkspartei*. Rzecz charakterystyczna: po tym, gdy zamilkły wystrzały, temperatura międzynarodowych sporów wydawała się opadać, zaś przynależność państwowa Górnego Śląska na jakiś przynajmniej czas została uregulowana, ukazywać zaczął Korfanty – przynajmniej na rodzimym, górnośląskim terenie – oblicze inne niż to, z którym dotychczas tak bardzo się kojarzył. Mocna, wyrazista retoryka, będąca dotychczas niemalże jego firmowym znakiem coraz częściej ustępować zaczęła duchowi koncyliacji; było tak choćby w przypadku forsowanej przez wojewodę Rymera ustawy szkolnej, pozwalającej arbitralnie kierować dzieci niemieckich rodziców do polskich szkół (co spotkało zresztą także potomstwo posła Szczeponika, *notabene* również senatora Rzeczypospolitej). Z ustawą tą Korfanty nie zgadzał się od samego początku; szybko również nawiązał współpracę z niemieckimi posłami w konkretnych, pozapolitycznych kwestiach. Korfanty-ideolog zdawał się powoli ustępować miejsca Korfantemu-pragmatykowi.

Wpływ na takie postrzeganie sytuacji mogło mieć również i to, że po powrocie z Warszawy zajął się Korfanty przede wszystkim gospodarką regionu. A było czym. Przemysłowa struktura województwa była w realiach II Rzeczypospolitej czymś naprawdę niezwykłym i nie mającym odpowiednika w skali całego kraju. Przy tym zaś, na dobrą sprawę, elitom rządzącym krajem z trudem przychodziło zrozumienie specyfiki tego dość delikatnego tworzywa, wrażliwego na koniunktury tak gospodarcze, jak i polityczne. Do tego zaś osłabionego przez podział regionu, za którym to w sposób nieuchronny pójść musiał podział wielu zwartych do tej pory przedsiębiorstw; z dnia na dzień granica oddzieliła np. instalacje i zabudowania kopalniane od pól wydobywczych. W optyce warszawskiej centrali widziano natomiast najczęściej tylko rzeczywiste (a te były niemałe – wszak większość wpływów do budżetu stanowiły właśnie podatki z polskiego Górnego Śląska), czy częściej jeszcze – spodziewane wpływy do państwowej kasy, do porządku dziennego przechodząc nad powojenną dekoniunkturą, utratą przez przemysł polskiej części Gór-

nego Śląska niemieckich rynków zbytu czy zabójczą wręcz polityką celną polskiego państwa. Owocować musiało to, i niestety owocowało, zauważalną już w 1923 r. gospodarczą stagnacją i bezrobociem, co drastycznie podrywało świeżej daty zaufanie do Rzeczypospolitej. A przecież, gdyby nie nadzwyczajna danina podatkowa śląskiego przemysłu, Władysław Grabski nie zdołałby najpewniej przeprowadzić w 1924 r. swej reformy walutowej, stabilizującej na długie lata polski system finansowy.

Jak już wiemy, Korfantemu w jego dotychczasowych gospodarczych przedsięwzięciach szczęście raczej nie towarzyszyło. Tym razem jednak wystąpił w odmiennym charakterze, z ramienia polskiego państwa zasiadając w radach nadzorczych kilkunastu górnośląskich przedsiębiorstw, oraz – co najważniejsze – prezesując radzie nadzorczej Banku Śląskiego i „Skarbofermowi”, spółce dzierżawiącej kopalnię należące niegdyś do pruskiego, teraz zaś polskiego państwa. I w jednej, i w drugiej instytucji dominował na dobrą sprawę kapitał francuski, ba, członkiem rady nadzorczej „Skarbofermu” został nawet emerytowany już gen. Le Rond, niegdyś przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji. Korfanty w tej, przyznać trzeba, dość wygodnej dla siebie sytuacji zyskał to, o co daremnie starał się wcześniej – życiową stabilizację opartą na solidnych, materialnych podstawach. W 1923 r. kupił w Katowicach przy ul. Powstańców okazały dom, w którym osiadł wraz z rodziną. W latach 20. nabył też niewielką, drewnianą willę w Zakopanem, nazwaną na cześć żony „Elżbieciną”.

Zarazem jednak trudno mu było w takiej sytuacji uniknąć oskarżeń o czerpanie z działalności w imieniu państwa polskiego zysków jak najbardziej osobistych. Dla Korfanteo podobne głosy musiały być tym bardziej bolesne, że wszak – co nie ulega wątpliwości, a co niechętnie i półgębkiem przyznawali nawet jego zaprzysięgli wrogowie – na wszystkich tych stanowiskach nie ograniczał się li tylko do ciągnięcia z nich stosownych profitów. Znane są jego zabiegi tak w kraju, kiedy dążył do ograniczenia nadmiernego nieraz fiskalizmu warszawskich władz wobec górnośląskiego przemysłu, jak i za jego granicami, gdy szukał nowych rynków zbytu dla górnośląskiego węgla. Tymczasem w 1924 r. premier Władysław Grabski zarzucił mu nawet osłanianie nadużyć podatkowych w katowickich Zakładach Cynkowych Hohenlohego; powołana w tej sprawie komisja, której przewodniczył ówczesny minister sprawiedliwości Włodzimierz Wyganowski doszła jednak do konkluzji, iż „obowiązujące ustawy nie zostały przez Korfanteo w żadnym punkcie naruszone”.

Wszystkie te ataki (nie wiadomo zresztą, na ile powodowane rzeczywistą troską o stan państwowej kasy) wpisywały się w całą panoramę konfliktów, jakie wstrząsać zaczęły nowym województwem praktycznie tuż po jego utworzeniu. O jedności polskiego obozu nie mogło być mowy; Korfanty, jako prawdziwa ikona miejscowej (a z czasem też i ogólnopolskiej) chadecji, atakowany był zarówno z lewa (socjaliści), jak i z prawa (endecja). Rzecz jasna, sympatią mniejszości niemieckiej również się nie cieszył, mimo pewnych czynionych z jego strony pojednawczych gestów. Stopniowo zresztą na głównych antagonistów Korfanteo awansowali piłsudczycy, rosnący w siłę nie tylko w województwie śląskim. Stosunkowo szybko zawładnęli oni miejscowym Związkiem Powstańców Śląskich; na jego czele stanął Karol Grzesik, „wódz naczelny” III powstania, kreowany samowładnie podczas „buntu Grupy »Wschód«”. Temperatura nieuniknionego w takim przypadku sporu szybko osiągnęła najwyższe wręcz rejestry; Korfanty zarzucał podwładnym Grzesika stosowanie terroru wobec swych politycznych przeciwników, tak z szeregów polskiej, jak i niemieckiej społeczności. Ci w odwecie, w specjalnie kolportowanym w województwie liście otwartym nazwali go „zdrajcą ludu polskiego”, na co zaatakowany odpowiedział artykułem „Przeciw oszczercom i demagogom”, zarzucając m.in. Grzesikowi defraudację powstańczych składek. Jak się wydaje, nie bezpodstawnie, skoro wywołana tym burza doprowadziła do ustąpienia Grzesika z funkcji przewodniczącego Związku. Nie tylko zresztą do tego; część zrzeszonych w ZPŚI weteranów, nie godząc się z postępowaniem statutowych władz, podporządkowujących *de facto* organizację jednej opcji politycznej zdecydowała się na secesję, tworząc związany z Korfantym Związek Byłych Powstańców i Żołnierzy. Była to zapowiedź sporu, który wstrząsnąć miał województwem po przewrocie majowym 1926 r.

22. Twórca „Polonii”

Ze wszystkich tych starć wychodził Korfanty na ogół zwycięsko, w czym na pewno ogromnie pomagało mu i to, że dysponował już wówczas własnym wydawnictwem i związanym z tym tytułem prasowym. Było to jego bez wątpienia najbardziej udane przedsięwzięcie na gospodarczej niwie; a tam przecież szczęście dotychczas raczej mu nie sprzyjało. „Polonia. Spółka Wydawnicza Sp. z o.o.”, bo o niej mowa, przyniosło mu nie tylko pokaźne dochody, ale i dała do ręki potęż-

ne narzędzie oddziaływania na opinię publiczną; nie tylko zresztą w województwie śląskim (a nawet i na całym Górnym Śląsku, jako że w rejencji opolskiej gazety Korfantego również były kolportowane), lecz i w całej Polsce. Bo też trudno było znaleźć w ówczesnej Rzeczypospolitej gazetę redagowaną z takim rozmachem, tak nowoczesnie. Dziennik „Polonia”, którego pierwszy numer ukazał się w sobotę, 24 października 1924 r., w wydaniach codziennych liczył 12 stron, zaś w niedzielnym – 24 strony; wydanie noworoczne na rok 1925 było jeszcze obszerniejsze – aż 64 strony. Czytelników przyciągała nie tylko nowoczesna szata graficzna i znakomity zespół redakcyjny; również wyważony i stroniący na ogół od braku obiektywizmu sposób przekazywania informacji. W sukcesie, jakim okazała się „Polonia” na pewno pomogło też Korfantemu i to, że dysponował też wówczas własną, wciąż unowocześnianą drukarnią w Katowicach. Analizując jednak rynkowy sukces „Polonii” uwzględnić należy i to, że w latach poprzedzających przewrót majowy gazeta mogła sobie pozwolić, mimo objętości, na utrzymanie niezwykle niskiej (dziś powiedzielibyśmy, że dumpingowej) ceny 10 groszy za egzemplarz. Działo się tak dlatego, że dobrze ustosunkowany w sferach górnośląskiego przemysłu Korfanty potrafił sprawić, by ze strony tego właśnie przemysłu płynął do „Polonii” strumień dobrze płatnych reklam i ogłoszeń; ba, przez pewien czas otrzymywała gazeta stałą subwencję Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczno-Hutniczych. Ta nad wyraz dogodna sytuacja zmienić miała się gwałtownie w 1926 r., gdy w efekcie majowego zamachu stanu do władzy doszedł Józef Piłsudski.

23. W Polsce pomajowej

Korfanty miał okazję być naocznym niemal świadkiem majowego przewrotu; przebywał wówczas w Warszawie, a nawet znajdował się w otoczeniu Wincentego Witosa, ówczesnego premiera. Miał mu ponoć doradzać zaprowadzenie stanu wyjątkowego i zdecydowaną walkę z oddziałami wiernymi Piłsudskiemu, choćby i za cenę przeniesienia rządu do Poznania. Wszystkie te plany stały się nieaktualne, gdy prezydent Stanisław Wojciechowski zdecydował się na rezygnację z urzędu, co oznaczało faktyczne oddanie władzy Marszałkowi. Jeden z działaczy Narodowej Partii Robotniczej, Paweł Dubiel twierdził potem, że Korfanty „był to bodaj jedyny człowiek w Polsce, który podczas przewrotu majowego stawiałby zdecydowanie czoła Pił-

sudskiemu i walczyłyby z nim aż do samego końca bez względu na jakiegokolwiek następstwa." Miał w tym na pewno dużo racji; jeszcze 17 maja, a zatem w dwa dni po powołaniu „namaszczonego” przez Piłsudskiego rządu Kazimierza Bartla, przemawiając już w Sejmie Śląskim postulował Korfanty zwołanie Zgromadzenia Narodowego poza Warszawą, co oznaczać mogło tylko jedno – wojnę domową. Kiedy jednak w następnych dniach stało się jasne, że Piłsudski i wierne mu siły ostatecznie zatriumfowały, również i Korfanty zdecydował się poniechać planów oporu. Nie oznaczało to jednak akceptacji całego przewrotu; jeszcze w czerwcu tego roku, podczas wojewódzkiego zjazdu chadecji nazwał go „zbrodnią”.

Trudno było oczekiwać, by wszystko to zostało Korfantemu przez piłsudczyków zapomniane. I rzeczywiście, jeszcze w maju został on przez nowo utworzony rząd odwołany z członkostwa w radach nadzorczych Banku Śląskiego i Skarbofermu. Była to jednak zaledwie przygrywka; z początkiem września bowiem, po zdymisjonowaniu dotychczasowego wojewody Mieczysława Bilskiego, jego miejsce zajął Michał Grażyński, mający z Korfantym zadawnione, osobiste porachunki z czasów powstań i buntu Grupy „Wschód”.

Walkę z Korfantym podjęli piłsudczycy (do których z czasem przylgnęło daleko popularniejsze określenie „sanatorzy”) na kilku polach naraz. Jak już wspomniano, szybko pozbawiono go członkostwa rad nadzorczych w spółkach z kapitałem państwowym; nieco dłużej trwało natomiast usuwanie go z zarządów rozmaitych prywatnych podmiotów. W międzyczasie jednak podobne powiązania kapitałowe skwapliwie wykorzystano do kampanii dyfamacyjnej, prowadzonej głównie siłami Związku Powstańców Śląskich, zdominowanego przez piłsudczyków jeszcze przed majem 1926 r.; później dołączył się tu również Związek Obrony Kresów Zachodnich, przekształcony z czasem w ekspozyturę sanacyjnych wpływów. W napaściach na Korfante go skwapliwie sekundował utworzony w tym właśnie czasie dziennik „Polska Zachodnia”, będący półoficjalną trybuną wojewody Grażyńskiego i jego adherentów, a redagowany przez przybyłego z Lwowa Edwarda Rumuna, znanego Grażyńskiemu jeszcze z działalności w Komisariacie Plebiscytowym. Rumun, który niejako po drodze zdążył już wpędzić w finansowe tarapaty zasłużonego bytomskiego „Katolika”, nie będąc w stanie rywalizować z „Polonią” pod względem popularności i jakości, gościnnie otworzył łamy „Polski Zachodniej” dla najmniej nawet wybrednych ataków pod adresem byłego powstańczego dyktatora. Słowa „Panie Korfanty! Nie byłeś nigdy naszym wodzem, nie masz zatem dzisiaj prawa prze-

mawiać do nas" uchodzić mogły za Wersal choćby przy nagłówkach typu „Korfanty jurgieltnikiem niemieckim”, czy zgoła „Liście otwartym do p. Korfanteo” z kwietnia 1927 r., podpisanym przez ówczesnego przewodniczącego Zarządu Głównego ZPŚI Rudolfa Kornkego (pseudonim z lat powstań – „Kat”), a skwapliwie wydrukowanym w „Polsce Zachodniej”. Prawdziwy czy domniemany autor listu pisał w nim o Korfantym jako o „najistotniejszym wrogu swych Braci”, który ich niegdysiejsze zaufanie „przehandlował (...) z odwiecznymi wrogami ludu śląskiego na swój wstyd i upadek (...) językiem ulicznika bryzga błotem, wyzywa i wymyśla.” W tyle nie pozostawała tu sanacyjna prasa ogólnopolska, grzmiąca zwłaszcza piórem Wojciecha Stpiczyńskiego, iż „gdy do władzy dochodzą idee, Korfantowie muszą iść za kratę (...) W obfitym rogu pełnomocnictw [dla rządu – GB] winien znaleźć się również i prezent dla pana Korfanteo pod postacią kajdan na rączki.”

Życzenia Stpiczyńskiego zrealizować miał Sąd Marszałkowski, powołany we wrześniu 1927 r. z inicjatywy posła Antoniego Langer, pragnącego najwyraźniej pozyskać tym aktem wątpliwą sławę Herostratesa. Wyraźnie inspirując się wymierzoną w Korfanteo publicystyką zarzucał mu Langer, iż „był jurgieltnikiem obcych, a wrogich nam żywiołów i przyjął rolę powiernika wielkoprzemysłowego Związku Niemieckiego *Berg- und Hüttenverein*, i tym samym działał na szkodę państwa i na szkodę Skarbu z górą na dwa miliony złotych”. Z identycznym wnioskiem, we własnym imieniu, wystąpił zresztą też i sam Korfanty.

Sąd Marszałkowski, ferując swój werdykt znalazł się w niełatwym położeniu; z jednej strony odczuwał na pewno nacisk ze strony rządzącego obozu, zwerbalizowany w niezbornych zarzutach posła Langer (który *nota bene* nie potrafił przedstawić na poparcie swych słów niczego ponad wycinki z sanacyjnych gazet), z drugiej zaś pragnął bez wątpienia uczynić zadość najzwyczajszej uczciwości. Oddawszy zatem Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek, w końcowym werdykcie stwierdzono, że wprawdzie ani nie uchylał się Korfanty od podatków na kwotę mitycznych dwóch milionów złotych, ani też nie przyjmował dotacji od państwa niemieckiego (co zarzucały mu sanacyjne gazety), jednak korzystanie z dotacji górnośląskiego przemysłu „nie licowało z godnością posła i publicysty”, zaś postępowanie jako dyrektora Banku Śląskiego „nie było zgodne z przepisami prawa i dobrymi obyczajami kupieckimi”. Na nic zdały się wyjaśnienia i Korfanteo, i powołanych w tej sprawie świadków, iż nie mogło być mowy o niezgodzie pewnych posunięć „z przepisami prawa”; w omawianym

okresie bowiem obowiązywały jeszcze w województwie śląskim uregulowania pruskiego kodeksu karnego, które na takie właśnie działania (zaciąganie przez urzędującego dyrektora kredytów we własnym banku) zezwalały. Nic dziwnego, że wyrokiem tym był Korfanty rozgorzyczony; jego oskarżyciele jednak – mocno zawiedzeni.

Na górnos Śląskim gruncie natomiast pierwszym poważnym starciem na linii Korfanty (a wraz z nim górnos Śląska chadecja) – Grażyński (tu szeroko pojęty obóz sanacji) stało się powołanie w Sejmie Śląskim, w maju 1927 r. tzw. Komisji Siedmiu, mającej zbadać mnożące się w województwie przypadki politycznego terroru, uprawianego niemalże jawnie przez bojówki ZPSł przy biernej postawie policji (rozbijanie wieców chadecji i organizacji mniejszości niemieckiej, pobicie redaktora naczelnego „Polonii” Władysława Zabawskiego itp.). Za powołaniem Komisji zdecydowanie optował sam Korfanty; jeszcze w październiku 1926 r. mówił on z sejmowej trybuny, iż „Związek Powstańców Śląskich opanowany został przez szajkę i trzeba go oczyścić. Osobiście winny jest wojewoda Grażyński. Jednakowo należy bronić bezpieczeństwa Polaków i Niemców w województwie. Powstańcy Śląscy nie są jedynymi przedstawicielami ludu śląskiego.” Dla Grażyńskiego, którego patronat nad poczynaniami Związku był tajemnicą poliszynela, kamieniem obrazy było już samo powołanie tej komisji; szczególnie dotknięty poczuł się zaś udziałem w niej posłów niemieckiej mniejszości. Przygotowany przez „Siedmiu” raport, w którym bez większego trudu zgromadzono dowody mało chlubnej działalności ZPSł nie mógł jednak zostać przedstawiony Sejmowi; na dwa dni przed zaplanowaną sesją prezydent Ignacy Mościcki zamknął sesję wojewódzkiego parlamentu. Stało się jasne, że polityka wojewody cieszy się poparciem na najwyższym szczeblu. Dobitną tego manifestacją stało się arbitralne rozwiązanie Sejmu Śląskiego, gdy ten w lutym 1929 r. nie uchylił, jak pragnął tego wojewoda, immunitetu piątkę niemieckich posłów. Grażyński posunięcie to uzasadnił krótko: „Nie mamy większości w Sejmie Śląskim”.

Konflikt ten, dla polskiej racji stanu w całym tego słowa znaczeniu niszczący, od początku nosił piętno ścierania się dwóch silnych indywidualności, dla których polski Górny Śląsk był najzwyczajniej zbyt ciasny: Korfantego oraz Grażyńskiego. Personalny charakter sporu i warunkujący go typ charakteru obydwu adwersarzy co rusz dawał znać o sobie, udaremniając wszelkie próby porozumienia czy mediacji, podejmowane czy to przez miejscowych polityków, czy nawet przez katowickich biskupów: Arkadiusza Lisieckiego, potem zaś Stanisława Adamskiego. Trudno jednak nie spostrzec, że to woje-

woda był w tym konflikcie górą; dysponując szeroką, rosnącą jeszcze z czasem paletą środków zachęty i nacisku, był w stanie skutecznie neutralizować i wypierać wpływ dawnego dyktatora.

Ze strony Korfanteo najbardziej chyba spektakularną próbą przeciwdziałania takiemu rozwojowi sytuacji było wydanie w grudniu 1927 r. „Odezwy do ludu śląskiego”, kolportowanej zarówno na łamach prasy, jak i w formie ulotek. Obszernie opisywał w niej swą życiową drogę, wiodącą go ku Polsce, swe wysiłki na rzecz przyłączenia do niej Górnego Śląska, polepszenia bytu tutejszych mieszkańców i zachowania w dobrej kondycji miejscowego przemysłu, wreszcie wyliczał doznawane obecnie „podłe oszczerstwa podyktowane jedynie i wyłącznie nienawiścią partyjną i chęcią ubicia niewygodnego przeciwnika politycznego”. Nie tracąc nadziei na lepszą Rzeczpospolitą, kwitował jednak gorzko: „To jest zapłata za moje 35 lat ofiarnej pracy dla Polski, za me życie wypełnione pracą dla dobra publicznego”. Stanowczo, każdy, kto pragnie poznać osobę Korfanteo, swą przygodę z tą postacią winien zacząć właśnie od owej dramatycznej odezwy.

Jednak możliwości i Grażyńskiego, i całej śląskiej sanacji zasadały się niemal wyłącznie na dostępie do odpowiednich narzędzi administracyjnych. Dla zyskania poparcia w regionie nie wystarczały głośne wystąpienia ZPŚl czy wiece Związku Obrony Kresów Zachodnich, co udowodniły czy to jesienne wybory samorządowe, w których na listy mniejszości niemieckiej padła rekordowa ilość głosów (42%), czy wybory do drugiego Sejmu Śląskiego, gdzie chadecja Korfanteo zdobyła 13 z 48 mandatów, listy niemieckie – 16, zaś sanacja zaledwie dziesięć, i to pomimo wszelkich urzędowych nacisków. Szok w całym kraju wywołały zwłaszcza pierwsze wybory, nazywane często (mocno przy tym na wyrost) „drugim plebiscytem górnośląskim”; oddawanie głosu na niemieckie listy miało wówczas często charakter protestu przeciwko rządowi sanacji i wszelkim niesionym wraz z nimi zjawiskom, przez większość mieszkańców województwa ocenianym zdecydowanie krytycznie.

24. Więzień Brześcia

Świeżo wybrany Sejm Śląski nie przetrwał długo; w końcu września podzielił los rozwiązaneo miesiąc wcześniej Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej. Wobec wygaśnięcia poselskiego immunitetu wreszcie można było Korfanteo aresztować pod zarzutami *stricte* kryminalnymi (niewiarygodnymi do tego stopnia, że powątpiewali w nie nawet prowa-

dzący sprawę prokuratorzy), co „Polska Zachodnia” skwitowała radośnym nagłówkiem: „Pan Wojciech Korfanty nareszcie pod kluczem.” Ex-poseł i przywódca górnośląskiej chadecji osadzony został w twierdzy w Brześciu Litewskim, wraz z aresztowanymi wcześniej posłami rozwiązane warszawskiego parlamentu: Wincentym Witosem, Stanisławem Dubois, Hermanem Liebermanem czy Karolem Popielem. Na równi z nimi podlegał szykanom i maltretowaniu; po przewiezieniu go po niespełna dwóch miesiącach do więzienia mokotowskiego okazało się, że schudł około 25 kg i podupał na zdrowiu do tego stopnia, że nie był w stanie o własnych siłach opuścić więziennej karetki.

Korfanty wtrącony do więzienia okazał się jednak problemem bo-
daj czy nie większym, aniżeli na wolności. Zewsząd niemal płynęły
doń głosy sympatii, domagające się również uwolnienia go; do kam-
panii tej przyłączyli się również działacze niemieckiej mniejszości
w województwie śląskim, a swoje współczucie wyraziła nawet zja-
dliwie zwykle wobec niego nieprzyjazna redakcja „Kattowitzer Ze-
itung”. W „brzeskich” wyborach do polskiego parlamentu więziony
w Brześciu Korfanty wybrany został zarówno do Sejmu, jak i Senatu;
w kilka dni później zdobył też *in absentia* mandat do nowego, trze-
ciego Sejmu Śląskiego. W takiej sytuacji krótko przed Bożym Naro-
dzeniem 1930 r. zwolniony został z więzienia; choć przy okazji jego
pojawienia się w Katowicach „Polska Zachodnia” zapewniała, że wy-
gląda „fizycznie uderzająco dobrze”, liczne – i dużo bardziej wiary-
godne – opinie świadczą o czymś wręcz przeciwnym.

Wobec upadku prokuratorskich zarzutów w „procesie brzeskim”
występował Korfanty jedynie w charakterze świadka; jako że gór-
nośląska chadecja nie była uczestnikiem Centrolewu, przeciwko jej
liderowi nie dało się również wysunąć, mimo usilnych prób, oskar-
żeń o charakterze politycznym. Jednak również i jako świadek nie
uniknął szykan; gdy oskarżał realia zaprowadzonego w pomajowej
Polsce systemu, porównując je z pruskimi represjami (na korzyść tych
ostatnich), przewodniczący sądu najzwyczajniej odebrał mu głos.

Jak pisze J.F. Lewandowski, „z pewnością musiały do [Korfantego –
GB] nachodzić refleksje, czy warto było prowadzić Górnoślązaków do
Polski, która wsadziła go do Brześcia. Jeśli tak, to myśli tej nie ujawni-
ał nigdy publicznie. Musiałby zaprzeczyć drodze swego życia...”

Wydawca

Marną raczej pociechą było dla Korfantego to, że po całych latach
finansowych problemów, kiedy wydawanie „Polonii” przynosiło nie-
raz straty, udało się cały koncern wyprowadzić na prostą; zawdzięczać

należało to przede wszystkim szczęśliwemu pomysłowi wydawania popularnej gazety, od swej początkowej ceny zatytułowanej „Siedem Groszy” (cena już wkrótce podskoczyła, na zmianę nazwy jednak się nie zdecydowano). „Siedem Groszy”, której artykuły określilibyśmy dziś mianem tabloidowych (mowa oczywiście o treści; warstwa ilustracyjna była nieporównanie uboższa) stroniła od poruszania ważkich politycznych tematów, stąd też unikała ingerencji cenzury. Niezwykłym sukcesem okazała się drukowana na jej łamach obrazkowa historyjka „Przygody bezrobotnego Froncka”, będąca bodaj pierwszym polskim komiksem. Gazeta, która po raz pierwszy ukazała się w 1932 r., szybko osiągnęła wysoki nakład, dochodzący do 100 tysięcy egzemplarzy; sprzedaż na tym poziomie zapewniła rentowność nie tylko jej, ale i całemu wydawnictwu. Podobnie trafioną inwestycją okazało się powołanie do życia w 1936 r., przy okazji odbywających się w Berlinie igrzysk olimpijskich popołudniówki „Kurier Wieczorny”; po zakończeniu olimpiady „Kurier” ukazywał się nadal, zaś tematykę sportową przeplatać zaczęto na jego łamach z kryminalną.

Co dalej?

Wszystko to nie było jednak w stanie zmienić faktu, że w realiach Polski pomajowej nie miał raczej Korfanty szans zaistnieć gdziekolwiek poza opozycją. Wydaje się przy tym, że zwłaszcza po Brześciu myśl taka nie w ogóle była mu obca; zbyt wiele dzieliło go już od sanacji i sanatorów. Z tym większą energią zajął się działalnością polityczną w szeregach Chrześcijańskiej Demokracji; w 1930 r. doprowadził do zjednoczenia śląskiego odłamu chadecji z organizacją ogólnopolską, zaś w czerwcu 1931 r. wybrany został prezesem zarządu głównego. Chadecja na przedwojennej scenie politycznej stanowiła raczej niezbyt liczące się zjawisko – poza samym województwem śląskim, gdzie była główną siłą polityczną. Nic zatem dziwnego, że to właśnie Korfantemu przyszło grać pierwsze skrzypce w jej ogólnopolskich strukturach. Nie bezproblemowo; po pierwsze, ani sanacja nie zrezygnowała z przecignięcia na swoją stronę przynajmniej kilku znaczących chadeków, ani też w samej partii nie wymarli nagle zwolennicy bardziej ugodowego podejścia do piłsudczyków. Po drugie, wszelkie rozłamy i frondy w szeregach ChD ułatwiał (niektórzy twierdzili, że wręcz animował) trudny, despotyczny niemalże charakter samego Korfanteo, *a priori* odrzucającego jakiegokolwiek koncesje na rzecz rządzących i bezlitośnie tępiącego potencjalnych „ugodowców”. Lwowski profesor Maksymilian Thullie, z tego właśnie powodu usunięty przez przewodniczącego z partii, napisał: „Korfanty to indywidual-

ność potężna, to dyktator urodzony, tak że nawet ci, co się z nim nie zgadzają, siedzą cicho i głosują, jak się jemu podoba." Tak czy inaczej, nie zabrakło głosów, że to właśnie autokratyczny styl rządów Korfantego przyczynił się do stopniowego zamierania działalności chadecji. Remedium na to miało być forsowane przez przewodniczącego zjednoczenie z Narodową Partią Robotniczą, które długo rozbijało się o ustalenie wspólnych programowych pryncypiów; działacze NPR z dużą dezaprobatą podchodzili np. do umieszczenia w programie przyszłej partii odwołań do systemu korporacyjnego jako pożądanej formy ustrojowej. Tymczasem Korfanty, sugerując się tu wskazaniem papieża Piusa XI, zawartymi w encyklice „*Quadragesimo anno*” uznawał to za warunek *sine qua non*. Do zjednoczenia, w efekcie którego powstało Stronnictwo Pracy doszło dopiero jesienią 1937 r., w odmiennej już pod wieloma względami rzeczywistości – i dla chadeków, i dla samego Korfantego.

Brześć stanowił też pewną cezurę, gdy chodzi o sejmową aktywność Korfantego. Choć nadal był członkiem parlamentu, jego duża do tej pory aktywność jako mówcy spadała wręcz do minimum; nikt już nie poznałby w nim dawnego ludowego trybuna, którego słowa potrafiły rozpalać tłumy. Całym sercem oddał się za to działalności publicystycznej. W pierwszym rządzie poczuł się zmuszony do prostowania przeinaczeń i zwykłych kłamstw, jakie z upływem lata pojawiać zaczęły się we wspomnieniowych najczęściej publikacjach dotyczących powstań i plebiscytu; w takich działaniach celowali zwłaszcza jego przeciwnicy, na czele z wojewodą Grażyńskim, choć swoje dołożył też Maciej Mielżyński, zwolniony swego czasu przez Korfantego z funkcji głównodowodzącego sił powstańczych. Pomniejszanie tam roli dawnego dyktatora stało się wręcz normą, z czym zresztą współgrały enuncjacje ZPŚI i publicystyka „Polski Zachodniej”. Korfante go zirytowały zwłaszcza wynurzenia Grażyńskiego, który w swej wydanej w 1931 r. „Walce o Śląsk” zamieścił zmyślane dialogi; wynikać z nich miało, że tylko pod jego przemożnym wpływem podjął Korfanty decyzję o wybuchu powstania. Odpowiedzią dawnego dyktatora był zamieszczony na łamach „Polonii” cykl 25 artykułów zatytułowany „Marzenia i zdarzenia”, w którym przedstawił swoją wersję ówczesnych wydarzeń.

Równolegle jednak zajmował się dwiema sprawami; po pierwsze, na fali wzrastającej popularności ruchów autorytarnych (słowo „totalitaryzm” nie zaistniało jeszcze wówczas w słownikach) zdecydowanie, z pozycji chrześcijańskich, zwalczał wszelkie podobne pomysły na urządzenie czy to świata, czy tylko jednego kraju. W 1935

r., zatem już po przejęciu władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów pisał na łamach „Polonii: „W ostatnich latach dla chrześcijaństwa i Kościoła wyrasta nowy wróg, o wiele niebezpieczniejszy od liberalizmu, socjalizmu i komunizmu. Wróg ten zagraża nie tylko Kościołowi, ale całej naszej kulturze, wyrosłej na gruncie zdobyczy starożytnych Aten, starożytnego Rzymu i chrześcijaństwa. Wrogiem tym jest nowoczesny nacjonalizm i totalizm państwowy.” Zaczątki podobnego niebezpieczeństwa w odniesieniu do Polski dostrzegał wówczas w rządach sanacji, zwłaszcza wśród tzw. grupy pułkowników i w tym, co nazwał ich „filozofią państwową”. Konsekwentnie opowiadając się za wizją państwa i społeczeństwa przedstawioną w „Quadragesimo anno”, krytykował też kapitalizm, choć opowiadał się za nienaruszalnością własności prywatnej. Wszystko to oznaczało kompletny rozbrat z ideologią narodową, do której przez długie lata skłaniał się w mniejszym lub większym stopniu. Ksiądz Jan Piwowarczyk, powojenny twórca „Tygodnika Powszechnego” tuż po śmierci Korfanteo napisał: „Patrzyłem przez szereg lat na duchową ewolucję Korfanteo od nacjonalizmu do katolicyzm i muszę powiedzieć, że byłem nią głęboko przejęty”.

Kolejną dziedziną jego aktywności, tym razem łączoną z mandatem poselskim w Sejmie Śląskim była obrona śląskiej autonomii. Wokół stosunku Korfanteo do tej szczególnej formy ustrojowej województwa śląskiego zdążyło już narosnąć wiele nieporozumień. To poniekąd zrozumiałe; on sam bowiem zmieniał w tej sprawie opinię, co często wytykali mu później jego przeciwnicy. Generalnie, przed przewrotem majowym 1926 r. był Korfanty przekonany, że autonomiczny status województwa jest zjawiskiem przejściowym i z czasem, w miarę postępów wszechstronnej, jak przypuszczał, integracji z Rzeczpospolitą zaniknie niemalże samoistnie. Często wytykano mu słowa wypowiedziane jakoby w 1924 r., gdy rysowała się przed nim realna jeszcze wtedy szansa objęcia warszawskich godności; miał w niej przyrównać autonomię do kury, którą najpierw należy stopniowo oskubać, by wreszcie włożyć ją do garnka. Abstrahując od dociekań, czy to obrazowe porównanie rzeczywiście wyszło z ust Korfanteo stwierdzić trzeba, że co do samej istoty pozostawało by w zgodzie z jego ówczesnymi przekonaniem. On sam zresztą w 1927 r. przyznawał: „Otóż ja się tego wcale nie wstydzę, że kiedyś miałem inne zapatrywania co do autonomii. Zmieniły się warunki nie tylko polityczne, ale przede wszystkim gospodarcze dla Śląska i dlatego w interesie Górnego Śląska musimy przy tej autonomii obstawać.” I obstawał, przyznać trzeba, z wyjątkową konsekwencją, choć chy-

ba zmiana „warunków politycznych”, czego nie chciał wprost przyznać, była przy podobnej wolicie decydująca. Dopóki jednak wszelkie zmiany w Statucie Organicznym zależały od zgody Sejmu Śląskiego, dopóty usiłowania i wojewody Grażyńskiego, i otwarcie nawołującego do zniesienia autonomii Związku Obrony Kresów Zachodnich pozostawały bezowocne. Instrumentami ściśle administracyjnymi można było jedynie próbować wywierać pewien wpływ na podejmowane w regionie decyzje, czego dowodem bezceremonialne ingerencje w obrady i skład lokalnego parlamentu. Zresztą, ingerencje takie ułatwiał brak przewidzianej Statutem Organicznym ustawy o wewnętrznym ustroju województwa, której uchwalenie miało być zadaniem pierwszego Sejmu Śląskiego. Nie doszło do tego, mimo pewnych usiłowań, ani w latach 1922–1929, ani potem.

Faktyczny kres śląskiej samorządności, przynajmniej w kształcie przewidzianym ustawą z 15 lipca 1920 r. przyniosła dopiero konstytucja kwietniowa z 1935 r., znosząca art. 44 Statutu Organicznego, w myśl którego każda zmiana tej „wojewódzkiej konstytucji” wymagała zgody Sejmu Śląskiego. Na nic zdały się protesty, czy to w parlamencie lokalnym, czy też warszawskim; konstytucja, uchwalona w kształcie naruszającym śląską autonomię otworzyła wrota (bo trudno nawet mówić o furtce) do radykalnych zmian w funkcjonowaniu miejscowej samorządności. Jak memento zabrzmiało wówczas emocjonalne wystąpienie Konstantego Wolnego, pomysłodawcy art. 44, przy tym od 1922 r. aż do 1935 r. piastującego nieprzerwanie godność marszałka Sejmu Śląskiego: „Uważam, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, gdyby dla celów agitacyjnych, dla blagi, dał Śląskowi statut autonomiczny, to byłby się jako ustawodawca sprostyutował. Sprostytuował by się także Rząd Rzeczypospolitej Polskiej...”

25. Na emigracji

Choć władze nie ustawały w usiłowaniach dowiedzenia Korfante-mu rzekomych nadużyć skarbowych, jak dotąd szczęście mu sprzyjało; jego adwokaci wygrywali po kolei wszystkie wytaczane swemu klientowi sprawy sądowe, jego samego zaś przed aresztowaniem chronił mandaty: poselski w Sejmie Śląskim oraz senatorski w Warszawie. Stało się jednak jasne, że po uchwaleniu nowej konstytucji obydwie te bariery natychmiast znikną i nic nie powstrzyma już sanacyjnych władz przed uwięzieniem niepokornego polityka; kto wie,

może i w Berezie Kartuskiej, czym zresztą otwarcie grożono mu na łamach „Polski Zachodniej”.

Prawdopodobnie ostrzeżony przez sprzyjające mu osoby z kręgów miejscowej Policji Województwa Śląskiego, zdecydował się Korfanty na emigrację. Przeszedłszy „zieloną” granicę z Czechosłowacją, zatrzymał się początkowo u Wincentego Witosy, przebywającego wówczas w miasteczku Rožnov pod Radhoštěm, by po kilku tygodniach przenieść się do Pragi. Zajmując się zasadniczo publicystyką i komentowaniem wydarzeń politycznych, zaangażował się tam jeszcze w ostatnią już w swym życiu polityczną inicjatywę; tzw. Front Morges, tworzony przez przywódców antysanacyjnej opozycji pod honorowym przewodnictwem zamieszkałego w szwajcarskim Morges Ignacego Paderewskiego. W sytuacji, gdy sanacyjne rządy, wbrew żywionym na emigracji nadziejom, nie upadły po śmierci Piłsudskiego, Front Morges nie odegrał doraźnie żadnej roli; jednak już w kilka lat później to jego właśnie uczestnicy i reprezentowane przez nich partie tworzyć miały emigracyjne rządy w Paryżu i Londynie. Na pewno nie zabrakłoby tam także i Korfantego, jak nie zabrakło jego chadecckiego Stronnictwa Pracy; gdyby jeszcze wówczas żył.

Wobec wydania przez czechosłowackie władze Korfantemu paszportu dyplomatycznego, jak też znajomości, łączących go m.in. z prezydentem Edwardem Benešem czy premierem Milanem Hodżą polskie władze nie starały się nawet o ekstradycję; swoje zrobił też na pewno stan ówczesnych stosunków polsko-czechosłowackich, nieodmiennie złych przez całe właściwie międzywojenne dwudziestolecie. Pod koniec 1938 r. był Korfanty bezsilnym świadkiem obrad konferencji monachijskiej, oddającej Niemcom czeskie Sudety, zaś wkrótce potem śledzić mógł wkraczanie wojsk polskich na Zaolzie. I jedno, i drugie oceniał skrajnie krytycznie; jak łatwo się domyślić, druga z tych spraw była mu jednak zdecydowanie bliższa. W grudniu 1938 r. napisał z Pragi gorzkie, a prorocze wręcz słowa: „Tak to wszystko się składa, że zdaje się, iż w nowym roku zbierać będziemy owoce Beckowej polityki i za jej sukcesy płacić rachunek.”

Choć nie opuszczała go oczywiście myśl o powrocie do kraju, narastająca zwłaszcza po Monachium i mającym już na horyzoncie zagrożeniu wojną, sprawa wcale nie była łatwa. Po pierwsze, kolejne wygrywane przezeń czy choćby tylko umarżane w końcu przez sądy procesy majątkowe wcale nie zniechęcały prokuratury do wszczęcia nowych postępowań; jest pewne, że owa gorliwość miała swe źródła w gmachu katowickiego Urzędu Wojewódzkiego (poseł ludowców Józef Putek, składając w marcu 1939 r. w Sejmie RP interpe-

lację w sprawie Korfantego zauważył trafnie, iż „różne okoliczności wskazują, że jedynym celem wytoczenia sprawy jest to, aby się ona nigdy nie skończyła, (...) aby zawsze istnieć mógł pretekst do osadzenia Korfantego w więzieniu.”). Po drugie, dla samych władz na pewno dogodniejsza była sytuacja, w której Korfanty, przebywając za granicą, siłą rzeczy dysponował ograniczonymi środkami obrony swej osoby przed rozkręconą już bez żadnych niemal zahamowań kampanią dyfamacyjną. By oddać natężenie wymierzonych weń działań wspomnieć tylko można, że – mimo starań – nie otrzymał „listu żelaznego” celem widzenia się ze śmiertelnie chorym na białaczkę młodszym synem Witoldem; to samo dotyczyło również i jego pogrzebu, mającego miejsce we wrześniu 1938 r. w Katowicach.

Emigracyjne peregrynacje Korfantego dramatycznego zgoła wymiaru nabrały w marcu 1939 r. W połowie tego miesiąca do okrojonych po traktacie monachijskim Czech wkroczyły niemieckie wojska, a nad Hradczanami załopotał sztandar ze swastyką. Sam Korfanty schronił się początkowo w ambasadzie francuskiej, aby następnie w należącym do niej samochodzie, z francuskim paszportem na nazwisko Alberta Martin wyjechać do Paryża, przejeżdżając oczywiście przez całe Niemcy. Najwyraźniej gestapo dopiero zyskiwało doświadczenia; w innym przypadku trudno przypuścić, by wypuściło z rąk podobną zdobycz.

Kolejne starania o powrót do kraju, czynione tym razem nad Sekwaną nadal nie przynosiły efektu; nie pomogła nawet wizyta, złożona specjalnie w tej sprawie prezydentowi Mościckiemu przez poważanych w kraju profesorów i polityków: Karola Estreichera, Stanisława Grabskiego, Stanisława Pigionia i Cyryła Ratajskiego. Grabski, zniesmaczony postawą Mościckiego, zanotował następnie wypowiedziane przez niego jakoby słowa: „Korfanty – nie, dla niego palcem nie ruszę, bo on nigdy Polski nie kochał.” Cóż dodać?

26. Powrót do kraju

Mimo to nieszczęsny emigrant zdecydował się na przyjazd do Polski; na pewno jakąś rolę odegrały tu czynione mu z różnych stron (m.in. przez ówczesnego biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego) nadzieje na bardziej „ulgowe” potraktowanie i uniknięcie przynajmniej natychmiastowego aresztowania. Wiedział też pewnie, że znajdujący się w podobnej sytuacji Witos po przekroczeniu grani-

cy i kilku tygodniach pobytu w więzieniu został w końcu wypuszczony na wolność. Z drugiej strony, zwłaszcza w Paryżu nie brak było znajomych ostrzegających dawnego dyktatora przed podobnym krokiem; należeć miał do nich także współwięźni z Brześcia Herman Lieberman („Uwięź Pana i Bóg wie, jak długo przetrzymają, tak pana nienawidzą”, mówił miał przy tej okazji do Korfantego).

Z Paryża udał się Korfanty samolotem do Kopenhagi, gdzie wsiadł na statek, zmierzający do Gdyni. Tam też, wciąż jako Albert Martin zszedł na ląd i powitany przez czekających nań członków rodziny (oraz adwokata) przez Poznań udał się do Katowic, gdzie niezwłocznie zgłosił się do prokuratury. Co ciekawe, przywitano go tam nad wyraz uprzejmie i nie zatrzymywano, prosząc tylko, by nie zapomniał powiadomić prokuratury o ewentualnej zmianie miejsca pobytu. Wszystko to napawać mogło jak najlepszą nadzieją.

Niestety, jeszcze tego samego popołudnia okazało się, że podobne przyjęcie było najpewniej jedynie efektem pewnego zaskoczenia. W drzwiach domu Korfantych przy ul. Powstańców pojawiło się wówczas kilku policjantów z wystawionym w międzyczasie nakazem aresztowania. Nie trudzono się nawet, by zatrzymanego osadzić w katowickim areszcie śledczym, jak nakazywałyby tzw. właściwość miejscowa w wytoczonych przeciwko niemu sprawach; od razu przewieziono go do Warszawy, do więzienia na Pawiaku.

Na nic zdały się apele osobistości tej miary, co Konstanty Wolny, Wojciech Trąmpczyński czy biskup połowy Wojska Polskiego Józef Gawlina; ba, nawet i francuskiej chadecji. Władze śledcze nie potrafiły, co prawda, sprecyzować początkowo powodu aresztowania, później jednak przypomniały sobie o rzekomym oszustwie, jakiego w latach dwudziestych dopuścić miał się Korfanty na szkodę Banku Śląskiego. Podnoszone przez samych prokuratorów wątpliwości – w grę wchodziło bowiem przedawnienie – autorytatywnie przeciał ówczesny minister sprawiedliwości Witold Grabowski, bijąc pięścią w stół ze słowami: „Co to jest takiego, że wszyscy bronią Korfante-go?!”

Tymczasem więzień, oglądając od wewnątrz mury osławionego Pawiaka, snuć mógł gorzkie refleksje nad swoim życiem. Którego zresztą, co wiedzieli wszyscy chyba, którym zezwolono się z nim widzieć, nie pozostało mu wiele. W celi odezwały się wszelkie dawne oraz mniej dawne dolegliwości, i to w sposób skumulowany: posłuszeństwa odmawiała wątroba, we znaki dawała się anemia, zapalenie woreczka żółciowego i opłucnej... Sędzia śledczy, obawiając się niewątpliwie, by najsłynniejszy więzień polityczny II RP nie skonał za kra-

tami, po 82 dniach podpisał nakaz zwolnienia. Rzekomo z powodu zakończenia śledztwa; zdumiewające, bo wszak nie potrafiono zrobić tego przez kilkanaście minionych lat!

27. U kresu

Z więzienia, którego nie był w stanie Korfanty opuścić o własnych siłach, przewieziony został natychmiast do warszawskiego szpitala św. Józefa. Stan chorego nie pozwolił przewieźć go na Śląsk, czego gorąco pragnął. Podczas badania stwierdzono zaawansowanego raka wątroby. Nie pomogła natychmiastowa operacja; dawny dyktator powoli dogorywał, do końca zachowując pełną świadomość. Przez jego szpitalny pokój przewijał się korowód znajomych, przyjaciół, współpracowników... Dziennikarka i działaczka chadecka Irena Pannenkowa pozostawiła wstrząsające świadectwo ostatnich dni Korfantego: „Zobaczyłam Łazarza. Wychudły, wyblakły, z przerażającą smutnymi, głęboko zapadłymi oczami.” Przy łóżku chorego bezustannie czuwała żona, rozpaczliwie zapewniająca wszystkich, że wszak mąż „nigdy nie chorował”. Z każdym odwiedzającym starał się Korfanty zamienić przynajmniej kilka słów, choć gorzkie musiały być to rozmowy. Ówczesny dziennikarz „Polonii”, a późniejszy pisarz i tłumacz Juliusz Żuławski zanotował skierowane do siebie podczas odwiedzin słowa gasnącego już człowieka: „No i widzi pan, panie Juliuszu, jak mi Polska zapłaciła.”

Zmarł 17 sierpnia 1939 r., w dwudziestą rocznicę pierwszego powstania śląskiego, wybacząc przed śmiercią wszystkim swoim wrogom i krzywdzicielom. W wydrukowanym na łamach „Polonii” testamentie pisał: „Wypowiadam gorącą prośbę do ludu śląskiego, by pozostał wierny zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski, by nie ustawał w pracy i poświęceniu, aby z Polski zrobić taką Polskę, jaka jest godna naszych marzeń, Polskę wielką, mocarstwową, Polskę katolicką, praworządną, zawsze sprawiedliwą.”

Pogrzeb, jaki miał miejsce 20 sierpnia w Katowicach zgromadził tłumy, liczone na przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Mszę żałobną w katowickim kościele św. św. Piotra i Pawła, pełniącym wówczas rolę katedry celebrował biskup Adamski, wśród żałobników zauważyć można było gen. Józefa Hallera, przywódcę Stronnictwa Pracy Karola Popiela, ludowców na czele z Wincentym Witosem, działaczy endeckich, a nawet i socjalistycznych. Niezliczone poczty sztandaro-

we mieszały się z mundurami hallerczyków, sokołów, powstańców śląskich i wielkopolskich, górniczymi, obozu narodowego, wreszcie strojami regionalnymi... Trudno było nie zauważyć, że ta smutna uroczystość jest w gruncie rzeczy wielką antysanacyjną manifestacją.

Wśród uczestników pogrzebu nie było nikogo spośród przedstawicieli rządu Rzeczypospolitej. Samego wojewody Grażyńskiego nie było także i w mieście; wyjechał na odpoczynek w Beskidy, na odchodnym wydając podległym sobie urzędnikom, jak twierdzi wielu autorów, stanowczy zakaz uczestnictwa w pogrzebie. Jeśli w istocie miało to miejsce, nienawiść wojewody do swego odwiecznego adwersarza osiągnęła tu wymiar metafizyczny. Na zdjęciach z pogrzebu widać jednak, że brała w nim udział grupa oficerów służby czynnej, na czele z płk. Józefem Gizą, dowódcą formowanej właśnie wtedy Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej, a we wrześniu 1939 r. zastępcą dowódcy 55. Dywizji Piechoty. Spoczął Korfanty w rodzinnym grobowcu na cmentarzu przy ul. Francuskiej.

Spory oddźwięk wzbudziła swego czasu, żywotna miejscami i dziś opinia, jakoby Korfanty osadzony został na Pawiaku w celi, której ściany rozmyślnie pomalować miano farbą z dodatkiem arseniku; miało to tłumaczyć raptowne pogorszenie się stanu jego zdrowia i w efekcie szybką śmierć. Tezę taką wielu przyjaciół czy stronników zmarłego przedstawiało niemalże jako pewnik, co już po wojnie podchwyczone zostało przez kilku publicystów, m.in. Andrzeja Micewskiego czy Stanisława Ziembę. Tymczasem, jak przekonująco wyjaśnił to J.F. Lewandowski, obracamy się tu wciąż w kręgu tych samych przypuszczeń i hipotez, bez wyraźnego punktu zaczepienia. Najistotniejszym dowodem wydają się składane pod przysięgą zeznania Zbigniewa Korfantego, jakoby operujący jego ojca chirurg, dr Bolesław Szarecki stwierdził, że pierwszy raz spotkał się z tego rodzaju chorobą wątroby, że przypomina mu ona dolegliwość, na jaką zmarł w 1928 r. gen. Tadeusz Rozwadowski (dowodzący w trakcie przewrotu majowego wojskami rządowymi, o którym to również krążyła opinia, jakoby został otruty), wreszcie, że ropę pobraną z obecnych na wątrobie pacjenta pęcherzyków podda dokładnej analizie. Czy taka analiza rzeczywiście miała miejsce? Nic o tym nie wiadomo. Z drugiej jednak strony, w relacji Z. Korfantego słowem nawet nie wspomniał Szarecki o ewentualnym podejrzeniu zatrucia arsenikiem. Podczas okupacji krążyć miały pogłoski, jakoby Niemcy szykowali się do ekshumacji zwłok eks-dyktatora, zamierzając poddać je stosownym badaniom. Pewne jest raczej, że do tego nie doszło; podczas pogrzebu składanej w 1966 r. do tego samego grobu Elżbiety Korfantowej uczestnicy wy-

rażnie widzieli dobrze zachowaną jeszcze trumnę, a nawet rzucone na nią w sierpniu 1939 r. wiązanki kwiatów.

Zafascynowany postacią Korfantego pisarz i publicysta Adolf Nowaczyński, podnosząc jego zasługi dla Rzeczypospolitej i zachwycając się nim jako „mocnym człowiekiem”, kandydatem na prawdziwego Wodza Narodu („*der kommende Mann, Führer, Il Duce...*”), dodawał przy tym melancholijnie: „...tak się jednak na ludziach poparzył, na tyłu zawiódł, od tyłu doznał czarnej niewdzięczności.” Dodajmy, jak żadna chyba podobnego formatu postać w dziejach odrodzonej w 1918 r. Polski.

ANEKS

POSIEDZENIE SEJMU NR 195 CZWARTEK, 24 PAŹDZIERNIKA 1918 ROKU STRONY: 6238

PREZYDENT:

W sprawie porządku dziennego głos ma pan poseł Korfanty.

KORFANTY, poseł:

W imieniu moich przyjaciół chciałbym zgłosić sprzeciw wobec zamknięcia debaty. Nasz wczorajszy mówca został zaatakowany w sposób bardzo agresywny zarówno przez rząd jak i przez różne partie – przypomnę choćby opinię wygłoszoną przez pana posła Kretha. Wypowiedzi mojego kolegi zostały po części źle zrozumiane i fałszywie zinterpretowane, stąd też odczuwamy pilną potrzebę wyjaśnienia wszystkich tych kwestii oraz przedstawienia stosownych odpowiedzi na wszystkie te ciężkie ataki, których staliśmy się przedmiotem.

[...]

POSIEDZENIE SEJMU NR 196
PIĄTEK, 25 PAŹDZIERNIKA 1918 ROKU
STRONY: 6253–6257

PREZYDENT:

[...] Otwieram debatę generalną i na wstępie oddaję głos panu posłowi Korfantemu.

KORFANTY, poseł:

Panowie posłowie, ostatnie debaty w niemieckim Reichstagu tworzą bez wątpienia najdziwniejszy rozdział w światowej historii. Dla niemieckiego narodu będą one drogowskazami na jego nowej drodze do przyszłości i życzymy sobie, aby była ona szczęśliwsza aniżeli te wspaniałe czasy, do jakich niemiecki naród został poprowadzony przez swych władców. W ostatnich dniach porzucili to państwo Polacy, Alzacczycy i Duńczycy, wyrażając życzenie, by ostatnie więzy łączące ich z tym państwem zostały jak najszybciej rozwiązane przez kongres pokojowy.

Te spory wywołały tutaj dwojakiego rodzaju skutki. Pan poseł Kreth stwierdził, że w obliczu tych debat Niemcy powinni się bardzo mocno zaczerwienić ze wstydu. Przyjmuję, że biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, pan poseł Kreth zrozumiał wreszcie całą szkodliwość pewnego systemu i zaczerwienił się ze wstydu dlatego, że ten system przez dziesiątki lat bezkarnie prowadził do nieszczęścia naród niemiecki i grasował po Europie na nieszczęście całego świata. Jeśli tak jest rzeczywiście, mógłby to być znaczny postęp na drodze do poprawy i zrozumienia.

Pan poseł Kreth mówił potem o umierającym lwie, którego przedstawiciele narodowości innych niż niemiecka traktują kopniakami. Groził też, że ten lew jeszcze nie umarł i mógłby swymi łapami rozdać jeszcze kilka solidnych ciosów.

Panowie posłowie, nie chciałbym porównywać dotychczasowego systemu pruskiego do lwa. Mam nań całkiem inne zoologiczne określenie, ale jestem zbyt dobrze wychowany, by go tu użyć. Ponadto chciałbym zauważyć, że nie jest w naszym zwyczaju kopać umierającego lwa. Musi pan przyznać, panie pośle Kreth, że prowadziliśmy otwartą i uczciwą męską walkę z tym pruskim systemem, także

w czasach, kiedy znajdował się u szczytu władzy, w całkowitym poczuciu zwycięstwa.

Z drugiej strony tej izby – i była to zapewne większość – przyznawano, że nie ma się co dziwić tym izolacyjnym dążeniom Polaków i Duńczyków, jako że zaprawdę nie wpojono im żadnej miłości do Prus i Niemiec. Tak zróżnicowane opinie Reichstagu w tych kwestiach są dla mnie następnym dowodem na to, że były dwa rodzaje państwa niemieckiego, jakie dochodziły tu do głosu: Niemcy militarystów i biurokratów, których przedstawicielami są panowie Kreth i towarzysze, oraz niemiecki naród, który jeszcze dzisiaj toczy ciężki bój o swą narodową jedność i obywatelską wolność.

O Niemczech militarystów i biurokratów ostatnio wydał bardzo surowy osąd mój polityczny przyjaciel Stychel. Nie jesteśmy jedyńymi, którzy zgadzają się z tym osądem. Podziela go większość niemieckiego narodu, a razem z nami myśli tak cały świat.

Nigdy nie podejmowaliśmy żadnych ataków przeciwko Niemcom, którzy ciągle jeszcze toczą walkę o swą wolność i jedność. Także i ja – ja, którego uznaje się za najbardziej popędliwego polityka – podczas wieloletnich walk politycznych uznawałem i chwaliłem ich dobre cechy charakteru.

Panowie posłowie, nie żywimy nienawiści, jak nam to imputujecie, do dotychczasowego systemu pruskich rządów. Wypełnia nas całkiem inne uczucie, a jest nim pogarda.

(Okrzyki)

Pan, panie pośle Kreth, jest zwolennikiem tego pruskiego systemu rządów; to dobrze, że się pan zameldował.

(Brawo! – okrzyki wśród Polaków)

Doceniamy i szanujemy naród niemiecki. Nigdy nie zapomnieliśmy, że naród niemiecki rzetelnie i uczciwie przyczynił się w swojej części do rozwoju świata. Nigdy też nie zapomnieliśmy, że zawdzięczamy niemieckiemu geniuszowi niektóre impulsy, mimo że ten przeklęty pruski system rządów usiłował nam obrzydzić język Schillera i Goethego. Jesteśmy pełni szacunku dla niemieckiego narodu, który dzielnie, pracowicie i mądrze wydał na świat tytuł bohaterów ducha, brał żywy udział we wszystkich wielkich duchowych ruchach Europy i stworzył tyle pomników sztuki. I szczerze współczujemy temu wielkiemu narodowi niemieckiemu z powodu katastrofy, jaka została na niego sprowadzona, katastrofy nie tyle spowodowanej grzechami niemieckiego narodu, ile będącej karą za pewne braki w jego charakterze. Niemiecki naród okazał się zbyt słaby, aby skutecznie przeciwstawić się pruskim ideom. Pograżony w ślepej wierze

w autorytet, mający braki w zrozumieniu sensu wolności i poczucia własnej godności na pewien czas podporządkował się wpływowi i nakom tych, którzy słowami i czynami stworzyli żelazną więź i nienawiść otaczającą stalowymi okowami naród niemiecki. Na pewien czas niemiecki naród zniżył się do roli płatnego niewolnika nacjonalistycznego przemysłu pruskiego, a tym narodowym przemysłem Prus jest nadal do tej pory wojna.

(Okrzyki z prawej strony)

To niestety jest prawda. I prawdą pozostanie, nawet jeśli będziecie przeciwko temu protestować. Pruski system rządów przeszkodził *(Okrzyki)* nie zna pan historii Prus, jest pan w końcu Saksończykiem... Pruski system rządów przeszkodził w tym, by niemiecki naród doszedł do prawdziwej wolności i poczuł jedność. Ten system uczynił z Niemiec duże Prusy.

Kiedy państwo militarystów i biurokratów zamierzyło się do zadania największego ciosu, system dopadł jego los. Mimo początkowych wielkich sukcesów na polach bitewnych ten system sam z siebie w końcu się załamał. Widzimy teraz, jak naród niemiecki stara się go znieść, jako że ujrzał w nim swego największego i najbardziej zacieklego wroga. Wraz z całym światem życzymy mu sukcesu w tym wolnościowym dziele. Życzymy mu największego sukcesu, w jego interesie i w interesie ludzkości.

Panowie posłowie, upadek potęgi Napoleona był godziną, w której narodziła się idea narodu niemieckiego. Stara niemiecka tęsknota za narodową jednością i obywatelską wolnością stała się wtedy polityczną rzeczywistością. Jednakże ta polityczna rzeczywistość została zdeptana przez absolutystycznych panów na kongresie wiedeńskim, razem z naszymi dążeniami i naszą tęsknotą za jednością i wolnością.

Teraz doszło do upadku napoleońskiego państwa o nazwie Prusy. Ten upadek jest jednocześnie godziną narodzin wolności wszystkich uciskanych narodów Europy, nie pomijając wśród nich narodu niemieckiego, i nie może dojść do drugiego Kongresu Wiedeńskiego, który brutalnie zdepcze zdobycze dzisiejszych czasów.

Przywódcą demokratycznego świata i żarliwym orędownikiem walki o wolność wszystkich stał się prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, jeszcze nie tak dawno obrzucany obelgami; gorąco popierają go w tych dążeniach wszystkie zniewolone do tej pory narody. Jest to cudowne zrządzenie boskie, że stare Prusy, stara Rosja, stara Austria zginą pod naporem idei narodowych, wobec których te trzy państwa popełniły największe przestępstwa.

(Okrzyk)

To przecież z poduszczenia pruskiego króla doszło do tego, że trzech sąsiadujących monarchów absolutnych, dla których wolność Polski była solą w oku, zraniło majestat narodu polskiego w sposób najbardziej nieprzyzwoity i podzieliło polski naród między siebie. To przestępstwo zostało teraz ukarane. Godzina, w której dokonano rozbioru Polski, była równocześnie godziną narodzin idei narodowej. Po rozbiórce naszego państwa nasi ojcowie, rozwiani po całym świecie, zaczęli głośno przemawiać do sumienia tego świata, że instytucje państwowe są niesprawiedliwe, a granice państw nienaturalne. Duch pogwałconej Polski zaczął wędrować po świecie, szukając swego ucieleśnienia. Od czasu rozbioru państwa polskiego nasi ojcowie stali się orędownikami sprawy narodowej i obywatelskiej wolności narodów. Możemy ich znaleźć wszędzie. Po drugiej stronie oceanu walczyli pod wodzą Kościuszki i Puławskiego o niepodległość państw północnoamerykańskich. W Saksonii, w 1848 roku, walczyli o prawa ludu. Polska krew znalazła się wówczas na berlińskich barykadach, zmieszana z krwią niemiecką; przyniosły one pruskiemu narodowi tę odrobinę wolności, jaką udało się utrzymać do dzisiaj.

(To prawda! – okrzyki ze strony Polaków)

Widzieliśmy naszych ojców w Badenii walczących za republikę, na Węgrzech, gdzie obficie przelewali swą krew za wolność narodu węgierskiego. W ojczyźnie swej podejmowali jedną wojnę o wolność za drugą; rosyjscy carowie topili te dążenia w potokach krwi. Nasi ojcowie przysporzyli absolutystycznym panom tego świata wielu nieprzespanych nocy. Święte Przymierze, ten trust tyranów zawiązany w celu uciemnienia wolności narodów, ścigało przede wszystkim polskich spiskowców, a mowy Bismarcka są dowodem na to, że nawet tego wielkiego męża stanu dręczyły ciągle po nocach polskie koszmary. Zaś stare Prusy, panowie posłowie, aż do ostatniej chwili starały się wobec uczynionej nam niesprawiedliwości postępować w taki sposób, że stosowały niesłychane ustawy wyjątkowe, złośliwe szykany i ucisk gospodarczy, byle tylko zniszczyć siłę polskiego narodu. Jeszcze w pierwszych dniach lipca tego roku partie większościowe w pruskiej Izbie Posłów odważyły się złożyć na stole prezydyjnym wniosek, który miał uwiecznić tę szaloną politykę ucisku naszego narodu.

Posel Noske zaprotestował wczoraj przeciwko rzekomo zbyt daleko idącym aspiracjom polskim i prorokował, że w przyszłym polskim państwie mniejszości narodowe będą uciskane.

(Sprzeciw ze strony socjaldemokratów)

Zrozumiałem pana; gdyby tak było, musiałbym zdecydowanie odrzucić ten zarzut jako obrazę naszego narodu.

(Śmiech i okrzyki)

Taki naród jak polski, który w czasie swej państwowej samodzielności był ostoją wolności i schronieniem dla wszystkich prześladowanych w Europie (*Sprzeciw i okrzyki*) – znaleźli je u nas Żydzi i protestanci, ludzie wszystkich wyznań – naród, który poniósł tak wielkie ofiary dla wolności innych narodów, nie jest w stanie uczynić innym narodom tego, czego doświadczył od mocarstw, które dokonały jego rozbioru.

(Okrzyk ze strony socjaldemokratów)

...jeszcze do tego przejdę. Naród, który na swoim narodowym sztandarze wypisał hasło: Za Waszą i Naszą wolność, nie jest w stanie pogwałcić praw innego narodu.

Pozostając przy przeszłości, chciałbym panom przypomnieć, że w czasach, gdy w Niemczech wskutek braku tolerancji ludność wzajemnie się rozszarpywała, gdy z powodu prześladowań religijnych płynęły potoki krwi, w Polsce panowała całkowita wolność religijna. Kiedy jednemu z najbardziej zdolnych i liberalnych władców XVI wieku, polskiemu królowi Zygmuntowi Augustowi zarzucono, że prześladowuje innowierców, czyli niekatolików, sposobem niemieckim, ten odparł: władam ludźmi, ale nie ich sumieniami.

(Słuchajcie, słuchajcie! – okrzyki ze strony Polaków)

A jeden z jego następców, król Stefan Batory, oświadczył w podobnej sytuacji: *nunquam humanas conscientias cogi posse censeo* – wierzę, że ludzkiego sumienia nigdy nie wolno pogwałcić.

Proszę pana posła Ledeboura, aby również przyjął do wiadomości tych kilka uwag o przeszłości Polski, a to dlatego, że wczoraj mówił z tego miejsca o ucisku innych narodów przez polskich królów i polską burżuazję. Zresztą będę miał jeszcze okazję później, by zająć się wypowiedziami pana Ledeboura.

Z zadowoleniem przyjąłem oświadczenie pana sekretarza stanu dr. Solfa, że rząd niemiecki nie tylko przyjął program prezydenta Wilsona, ale też chce go wypełnić we wszystkich punktach w sposób sprawiedliwy i słuszny. Jak natomiast powiązać to oświadczenie z tym, że na ziemiach polskich lokalne stowarzyszenia, utworzone na podstawie w najwyższym stopniu niedemokratycznego prawa wyborczego oraz na podstawie ustaw wyjątkowych, gwałtownie protestują przeciwko temu zaakceptowanemu przez rząd programowi, podczas gdy polskiej ludności, za pomocą siły militarnej, odmawia się zajęcia stanowiska w tej kwestii, a zastępcy dowódców korpusów zakazują polskiej prasie jakichkolwiek publikacji dotyczących przyszłego losu ziem polskich, nakładają na nią kary i prześladowają, oskarżając ją o zdradę stanu!

(Słuchajcie, słuchajcie! – *okrzyki ze strony Polaków*)

Przekazano nam właśnie dzisiaj telefonicznie z Poznania, że zastępca dowódcy korpusu w Poznaniu zakazał polskiej prasie pełnej publikacji przemówienia kolegi Stychela, które niedawno wygłosił.

(Słuchajcie, słuchajcie! – *okrzyki ze strony Polaków*)

Czy przez takie działania władz wojskowych nie poddaje się w wątpliwość szczerości i lojalności nowego rządu? Wszystkie szowinistyczne organizacje niemieckie organizują burzliwe demonstracje przeciwko programowi Wilsona, natomiast Polakom całkowicie knebluje się usta.

I jeszcze jedno. Czytałem dzisiaj rano w prasie, że pojawili się w Berlinie przedstawiciele Niemców austriackich, by prowadzić rokowania dotyczące ewentualnego połączenia niemieckiej Austrii z Rzeszą Niemiecką. I ci panowie mogli tu przyjechać bez najmniejszych przeszkód.

(*Okrzyki*)

Nie przeczytałem ani słowa na temat jakichkolwiek przeszkód stawianych przez rząd austriacki.

Ustaliliśmy ostatnio, że nasza frakcja, na zaproszenie najwyższych władz polskich, wyśle przedstawicieli do Warszawy, abyśmy, co naturalne, naradzili się na temat przyszłego kształtu naszego narodu. Rząd Rzeszy, który z całą szczerością przyjął program wilsonowski, odmówił nam paszportów do Warszawy.

(Słuchajcie, słuchajcie! – *okrzyki ze strony Polaków*)

Muszę zdecydowanie zaprotestować przeciwko stwierdzeniu pana sekretarza stanu, jakoby Polacy nie dążyli do zwycięstwa sprawiedliwości, pokoju i pojednania, stawiając za to żądania stojące w jaskrawej sprzeczności do zasad stworzonych przez prezydenta Wilsona i dążąc do powiększenia terytorium o ziemie obce Polakom. Posiłkując się rzekomo siłową interpretacją nowych zasad prawa międzynarodowego, ranimy w ten sposób ciężko poczucie sprawiedliwości narodu niemieckiego.

Panowie posłowie, nie żądamy ani piędzi niemieckiej ziemi. Zgodnie z punktem 13 programu prezydenta Wilsona żądamy powstania jednej, składającej się z trzech części Polski z dostępem do morza, to znaczy z własnym wybrzeżem morskim, zamieszkałym przez niewątpliwie polską ludność, którą reprezentuje tu w Reichstagu poseł dr Laszewski. Żadne statystyczne sztuczki nie są w stanie zmienić faktu, że w Prusach Zachodnich lewy brzeg Wisły aż po półwysep Hel, włącznie z nim samym, jest zamieszkały przez ludność bez wątpienia polską.

Jeśli chodzi o Gdańsk – nie zaprzeczamy, że jest to bez wątpienia niemieckie miasto. Jeśli zostanie przez kongres pokojowy przyłączony do Polski, jak mamy nadzieję, (Słuchajcie, słuchajcie! – *okrzyki ze strony Polaków*) to Gdańsk podzieli jedynie los wielu mniejszości i obcojęzycznych enklaw, którego nie da się uniknąć podczas ostatecznego uregulowania sytuacji w Europie. Niegdyś Gdańsk udał się pod ochronę kochającej pokój Polski przed swymi ciemżycielami, rzeczywistymi ojcami tak znienawidzonego przez nas systemu pruskich rządów.

(Śmiech z prawej strony)

Tak, to prawda i jest to dowiedzione historycznie. Gdańsk był państwem związkowym w Rzeczypospolitej Polskiej, z szeroką autonomią, i czuł się pod rządami Polski tak szczęśliwy, że zbrojnie przeciwstawił się wcieleniu do Prus. Chciałbym panu przypomnieć o tym historycznym fakcie. Na dowód tego, jak gdańscy obywatele myśleli jeszcze niedawno o polskiej wolności, odsyłam pana do Schopenhauera; niech pan proszę zajrzy do jego dysertacji doktorskiej. Schopenhauer pisze w niej, iż jego ojciec, kiedy Gdańsk został już włączony do Prus, oświadczył, że czas opuścić to miasto na zawsze, gdyż po odcięciu Gdańska od Polski nie będzie tu już wolności. Złożył odpowiednie podanie do pruskiego rządu i otrzymał odpowiedź: dostaniesz pozwolenie na wyjazd, ale tylko wtedy, gdy zapłacisz podatek w wysokości 10% wartości twojego majątku, (Słuchajcie, słuchajcie! – *okrzyki ze strony Polaków*) a ojciec Schopenhauera stwierdził, że lepiej zapłacić te 10% od wartości majątku, aniżeli żyć w pruskiej niewoli.

Panowie posłowie, pan Ledebour wyłożył wczoraj, które części kraju, jego zdaniem, powinny należeć do przyszłej Polski. Potwierdzam jego dane i oświadczam, że mamy roszczenia do polskich powiatów Górnego Śląska i Średniego Śląska – żadnego niemieckiego powiatu! – do Poznania, polskich Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich.

(Śmiech z lewej strony, niepokój z prawej strony. Dzwonek prezydenta)

PREZYDENT:

Panie pośle Korfanty, chciałbym panu zwrócić uwagę na pewną rzecz, mianowicie odnoszę wrażenie, że myli pan niemiecki Reichstag z przyszłym kongresem pokojowym.

(Okrzyk i aprobaty)

Powinien pan rozumieć, że nie wypada w niemieckim Reichstagu omawiać z tej trybuny kwestii podziału niemieckiej ziemi.

(Brawo!)

Jeśli zechce pan zrozumieć uczucia Niemców, to z pewnością bę-

dzie pan wyrozumiały w tej kwestii. Dlatego pozwalam sobie zwrócić panu na to uwagę.

KORFANTY, poseł:

Panie prezydencie, nie mam absolutnie zamiaru ranić uczuć niemieckiego narodu i myślę, że w tej nowej sytuacji niemieckie uczucia nie będą ranione z powodu tego, że zażądamy oddania ziem polskich Polsce. Ponadto chciałbym zauważyć, że my, Polacy, od początku istnienia Reichstagu, od chwili, gdy weszliśmy do tego gmachu, zawsze uważaliśmy się za delegację całego polskiego narodu. Tak jest jeszcze i dzisiaj.

Pan sekretarz stanu dr Solf zaproponował nam wczoraj swą pomoc w walce z każdego rodzaju uciskiem polskiego narodu. Panowie posłowie, odmawiam, acz z podziękowaniem, tej pomocy ze strony pana dr. Solfa. Następnie pan sekretarz stanu był łaskaw odrzucić nasze roszczenia do odszkodowania za spowodowane przez Niemców szkody wojenne z uzasadnieniem, że Niemcy, kosztem swego mienia i życia, uczyniły wiele dobrego w celu oswobodzenia Polski. Panowie posłowie, skłaniamy nasze głowy z czcią przed pomnikiem Niemców, którzy oddali swe młode życie dla Polski. Oplakujemy los tych tysięcy, którzy musieli przelać swą krew i teraz śpią snem wiecznym w polskiej ziemi. Ale zdecydowanie zaprzeczam, panowie posłowie, jakoby przychodząc do nas z pomocą, mieliście zamiar wyswobodzenia nas z niewoli rosyjskiej lub też chcieliście pomóc w restauracji niepodległego państwa polskiego. O polski łup kłóciły się przez lata Niemcy z Austrią i obu tym pruskim państwom udało nam się w końcu umknąć.

Jak, panowie posłowie, ma wyglądać wolność Polski zdaniem dotychczasowych niemieckich władców, wynika z telegramów, które 19 września tego roku wymienili między sobą ówczesny sekretarz stanu Hinze z panem Ludendorffem i które zostały opublikowane w bolszewickiej „Prawdzie”. Były sekretarz stanu Hinze donosi w swym telegramie Ludendorffowi o rokowaniach z hrabią Ronikierem, dotyczących kwestii austriacko-polskich lub niemiecko-polskich w przypadku, gdyby Wilno wraz z przyległymi terenami miało przypaść Polsce. Hinze pisze w swym telegramie, co następuje:

Dałem niedwuznacznie do zrozumienia hrabiemu Ronikierowi, że w przypadku rozwiązania austriackopolskiego będziemy się upierać przy tym, aby w znaczący sposób zmienić przebieg granic, włączając w to cały polski okręg węglowy.

Pan Hinze chciałby zatem oddzielić od Polski polski okręg węglowy. Jednakże bardziej interesujące jest to, co odpowiedział rzekomo zajmujący się jedynie sprawami wojskowymi generał Ludendorff.

W swoim telegramie do pana Hinzego napisał tak:

Mogę wyrazić moją zgodę na rozwiązanie „Warszawa-Wilno” tylko pod warunkiem mocnych gwarancji, że w tym przypadku powstanie silny sojusz między Niemcami i Polską, oraz że nie będzie przeszkód w transporcie przez Polskę na Ukrainę i do Rosji (Sojusz powstały na bazie rokowań militarycznych, telegraficznych, pocztowych i gospodarczych). Rejon Białowieży wraz z koniecznymi małymi strefami buforowymi winny stać się pruskimi dobrami państwowymi. Polska musi wziąć na siebie bezcłowy tranzyt naszych towarów, część naszych długów wojskowych. Dla rozwoju Litwy – Te słowa chciałbym dedykować Litwinom – utrata terenów polskich nie powinna mieć żadnego znaczenia, choć co prawda kanclerz Rzeszy w swojej odpowiedzi na oświadczenie litewskiego Landesratu z 2 grudnia 1917 roku przyrzekł Wilno Litwinom. Litwa zostanie uznana za wolne, niepodległe państwo „na podstawie odpowiedniego oświadczenia”, ze stolicą w Wilnie. Biorąc jednakże pod uwagę nastroje panujące w ostatnim czasie w Landescracie, można się wycofać z tych obietnic w drodze konfliktu (Słuchajcie, słuchajcie! – głośne okrzyki ze strony Polaków). W każdym razie „mała Litwa” może egzystować jako niepodległe państwo tylko pod warunkiem ścisłego sojuszu z Rzeszą Niemiecką, albo jeszcze lepiej z Prusami. Wtedy można oczekiwać wybuchu zamieszek na Litwie; jednakże w tym celu muszą zostać podjęte w odpowiednim czasie działania militarne, jeszcze zanim nowy kurs polityczny zostanie poznany przez lud.

A co wtedy, 19 września bieżącego roku, Ludendorff myślał o wolności Polski, dowiedcie się panowie z tych słów:

Wysyłam Waszej Ekszelencji mapę z zaznaczeniem linii granicznych, odpowiednio do zasady „Wilno-Warszawa”. Należy wziąć pod uwagę, że w naszej dyspozycji nie ma żadnej pewnej bazy wypadowej do ataku w przypadku realizacji idei „wielkiej Litwy”. Z militarycznego punktu widzenia jest dla nas absolutnie konieczne posiadanie terenów buforowych, jak tereny Ostrołęka-Łomża i Osowiec, których przejęcie nie będzie, jak sądzę, zbyt trudne.

I jeszcze jedno zdanie, które jest bardzo charakterystyczne dla sojuszniczej wierności między Niemcami a Austro-Węgrami. Pan Ludendorff pisze:

Aby przeszkodzić Polsce w zastosowaniu rozwiązania austriacko-polskiego, proponuję Waszej Ekszelencji, by w tym przypadku ustalić jak najszersze rozmiary pasów granicznych, których zażądamy z powodów militarycznych, przykładowo na linii Pilica, Rawka, Bzura, Narew, oczywiście o ile Wasza Ekszelencja nie jest związana zobowiązaniami wobec Polski i Austro-Węgier, które zgodnie z memorandum z 9 lipca 1917 roku ustaliły minimum żądań wojskowych.

Gdyby te propozycje przybrały rzeczywisty kształt, to wolna Polska stworzona przez Niemcy byłaby mniej więcej tak duża jak War-

szawa z wyspami saskimi i powiatem warszawskim razem wziętym. Niemcy miały zawsze na ustach hasła o wolności Polski, ale czyni dowodziły czegoś wręcz przeciwnego. Chciałbym ukazać obraz cierpień, jakich nasz naród doznał od Niemców. Przypomnę więc tylko o zniszczeniu polskiego przemysłu, o zniszczeniu i rozbiciu wszystkich maszyn, o wywiezieniu wszelkich surowców i gotowych fabrykatów, i o tym, co powiedział z uśmiechem na ustach pewien wysoki niemiecki urzędnik w Warszawie podczas prezentacji łódzkich przemysłowców: *Panowie, po co wam przemysł? Przecież możecie kupić wszystko od nas i to o wiele taniej!*

(Słuchajcie, słuchajcie! – głośne okrzyki ze strony Polaków oraz socjaldemokratów)

Chciałbym tylko zauważyć, że Wojenny Urząd Zaopatrzenia w Surowce w Chemnitz sprzedał samych tylko dywanów i innych towarów za kwotę 8 000 000 (*Słuchajcie, słuchajcie ! – okrzyk i ze strony Polaków*), co zgodnie z prawem międzynarodowym jest niedopuszczalne. Nie chcę nawet mówić o rekwizycjach bydła, produktów rolnych i maszyn. I ta potężna akcja wywozu – za pomocą siły albo z zastosowaniem podstępów – naszych rodaków do Niemiec, a potem niewolnicza egzystencja tych 700 000 polskich biedaków, z których większa część przez pięć lat prowadziła tu życie pozbawionych praw niewolników...

(Okrzyk ze strony narodowych liberatów)

Nie macie panowie pojęcia, jaki jest los naszych rodaków...

(Ponowny okrzyk ze strony narodowych liberatów)

Panowie posłowie, jest jeszcze sprawa aresztowania wszystkich politycznie niewygodnych ludzi w Polsce! Nie będę tej kwestii omawiać bliżej, chciałbym was tylko z tego miejsca prosić, abyście w obliczu nowej sytuacji jednogłośnie poparli naszą rezolucję mówiącą o konieczności zagwarantowania wolności dla wszystkich tych ludzi.

(Aprobata ze strony niezależnych socjaldemokratów)

Chciałbym też przypomnieć, że człowiek, który przez bardzo znaczną część narodu polskiego jest czczony jako bohater, przywódca dawnego legionu, Piłsudski, człowiek, któremu naród polski powierzył ministerstwo wojny, mimo wszelkich próśb ze strony władz polskich, ciągle jeszcze siedzi w twierdzy w Magdeburgu.

(Słuchajcie, słuchajcie! – okrzyki ze strony Polaków)

Panowie posłowie, nie chcę mówić o tym, jakiemu bezwzględniemu uciskowi jest poddane życie Polaków na Litwie, o tym, że zamyka się polskie szkoły, a zakazuje otwierania nowych. Jeszcze w minioną niedzielę, 20. bieżącego miesiąca, militaryści świętowali swe orgie

w Wilnie. W tamtejszej katedrze odbyła się dziękczynna msza z okazji manifestu polskiej Rady Regencyjnej, dotyczącego powstania jednej, niepodzielnej Polski. Na wielkim placu przed katedrą zebrało się około 15 000 ludzi. I ci ludzie zostali zaatakowani przez niemiecką policję. Padli ranni, a na schody prowadzące do wejścia katedry poleła się krew. W kościele rozbrzmiały strzały. Nie chcę też mówić o deportowaniu i wywożeniu niższych duchownych i wysokich dostojników, jak np. zarządcy biskupstwa w Wilnie, Michalkiewicza, który, na ile wiem, do dzisiaj nie odzyskał wolności, bowiem sprzeciwiał się polityce starego systemu rządów pruskich.

Panowie posłowie, nie chcemy oskarżać o te wszystkie czyny narodu niemieckiego - on jest niewinny! - winę za nie ponosi militarizm, pod którego władzą naród niemiecki cierpiał równie ciężko, jak ludność na wszystkich zajętych terenach.

(To prawda! - okrzyk ze strony niezależnych socjaldemokratów)

Panowie posłowie, sprawiedliwość wymaga, aby za wyrządzone szkody było zagwarantowane odszkodowanie; kiedy więc podczas przemówienia panu sekretarzowi stanu wyrwało się, że my, Polacy, nie jesteśmy wdzięczni Niemcom, to chciałbym zauważyć w odpowiedzi, iż wdzięczność nie jest żadną obiegową walutą w świecie polityki!

(Niepokój z lewej strony)

Przyjmując jednak taki punkt widzenia, mógłbym tę kwestię sformułować inaczej: dotychczasowi władcy nie okazują wdzięczności narodowi polskiemu, chociaż z urzędu stwierdzono tutaj, że umożliwił on Niemcom tak długie prowadzenie wojny. Panowie posłowie, wymagacie od narodu polskiego wdzięczności za stworzenie systemu, na czele którego stali starzy niemieccy władcy. My natomiast nie mogliśmy i nie możemy zaprzyjaźnić się z systemem, który posługiwał się takimi maksymami, jak: *Najbardziej okrutna wojna jest najbardziej ludzką!*, *Łódź głoduje, i tak ma być dalej!*, *Za każdą spaloną przez Rosjan wioskę winno się zamienić w popiół 40 polskich albo litewskich wsi!*. Panowie posłowie, nie znajdujemy wyrozumiałości i zrozumienia dla tego rodzaju moralności.

(Bardzo słusznie! - okrzyki wśród Polaków. Potakiwanie z lewej strony)

A teraz, panowie posłowie, kilka słów o panu Ledebour. Drwił on wczoraj z pewnego profesora szkoły średniej, na którego powoływał się mój przyjaciel Stychel. Proszę mi wybaczyć, panie Ledebour, ale wczorajsze pańskie wypowiedzi zrobiły na mnie wrażenie, jakby wypowiedział je jakiś belfer.

(Wesołość wśród Polaków)

Twierdził pan w swojej wypowiedzi, że cechą znamioną dla pojęcia narodowości jest język. To nie jest zgodne z prawdą, a sko-

ro postawił pan takie twierdzenie, to nie słuchał pan naszej debaty z odpowiednią uwagą, gdyż zauważyłby pan wtedy z pewnością, iż Alzatzcy i Lotaryńczycy, mimo że są pochodzenia niemieckiego, zażądali dla siebie prawa do samostanowienia, ponieważ w głębi duszy czują się Francuzami. Niech pan pomyśli o Irlandczykach, panie Ledebour! Większa część Irlandczyków nie mówi już po irlandzku, ale są narodowości irlandzkiej.

(Okrzyk ze strony niezależnych socjaldemokratów)

...Ależ rozumiem doskonale! Czy pan teraz zrozumiał, że jest pan belfrem?

Panu Ledebourowi nie powinna być też obca wiadomość, że Lloyd George nie rozmawia ze swymi wyborcami po angielsku, ale w języku walijskim. A mimo to Walijszczy są doskonałymi Anglikami.

I jeszcze jedną kwestię muszę z panem załatwić, panie Ledebour. Zażądał pan wczoraj dla urzędników na ziemiach polskich prawa współdecydowania o przyszłości tych krain. W tej kwestii jest pan z pewnością jedynym poza granicami Niemiec, który jest takiego zdania. Jeśli bowiem chce pan zagwarantować przysyłanym na polskie ziemie urzędnikom prawo współdecydowania o przyszłości tych krain, to premiuje pan wprost tę niedopuszczalną i niecną politykę, którą pan, podobnie jak my, do tej pory krytykował i potępiał, politykę, która wysyłała na innojęzyczne tereny, w celach germanizacyjnych, niemiecki element nie potrafiący utrzymać się z własnej siły i który egzystował tylko dzięki jałmużnie ze strony państwa.

(Okrzyk ze strony niezależnych socjaldemokratów)

...Ach tak? A więc proszę mi wybaczyć!

Panowie posłowie, polski naród chce uczciwego i opartego na sprawiedliwości i prawie pokoju, i to nic od trzech tygodni, ale od dziesięcioleci. Jednak stara niesprawiedliwość musi być ukarana. Podporami sprawiedliwego pokoju i przymierza narodów jest narodowa i obywatelska wolność ludów. Naród niemiecki musi w tym przypadku najpierw spełnić ten warunek wstępny.

Panowie posłowie, w tej chwili powagi, gdy znikną niebawem wiążące nas do tej pory stare warunki, nie wolno nam zapominać, że oba te narody, Niemcy i Polacy, są na siebie skazane.

(Bardzo słusznie! - okrzyki ze strony Polaków i niezależnych socjaldemokratów)

Pamiętając o tym bez przerwy, panowie posłowie, chciałbym wam jeszcze powiedzieć, że doświadczony stuletnimi cierpieniami, demokratyczny naród polski wyciąga swą braterską dłoń do demokratycznego, uwolnionego od prusactwa narodu niemieckiego, wyciąga tę

rękę dla pojednania, dla wspólnej pracy, dla wspólnego dobra i korzyści całej ludzkości.

(Brawo! – okrzyki ze strony Polaków)

Chrześcijaństwo a nowoczesne państwo

W pierwszej połowie XVI wieku ukazało się w Florencji dzieło Macchiavellego *Il Principe*, które z czasem stało się niejako katechizmem nowoczesnej polityki państwowej. Według wskazań Macchiavellego bezwzględne dążenie do potęgi powinno być cele wszelkich myśli i poczynań władców państwa i państwowo zorganizowanych narodów. Każdy środek do tego celu prowadzący jest dobry. Cel uświęca środki w polityce, bo państwo jest sobie samo celem. Owocem wpływów nauki Macchiavellego jest niezaprzeczalny fakt, że nowoczesne państwo w świetle moralności chrześcijańskiej jest amoralne, często-kroć niemoralne. Duch nowoczesnego państwa zupełnie uniezależnia się od wpływów religii, a jeśli utrzymuje z Kościołem poprawne stosunki, to głównie dlatego, by wyzyskać jego wpływy dla swoich celów. Zbyt często kończy się tym, że chwilowi piastunowie władzy usiłują wyzyskać wpływy religii i Kościoła dla samolubnych swych celów osobistych lub partyjnych.

Chrześcijaństwo i nauka Kościoła o państwie natomiast uczą, że państwo nie może samo sobie być celem, lecz jest tylko środkiem do osiągnięcia wyższego celu, którym na ziemi jest dobro wszystkich obywateli oraz dobro ludzkości, a ostatecznie wieczne zbawienie człowieka. Państwo powinno więc przede wszystkim realizować sprawiedliwość chrześcijańską i stać na straży nietykalnych praw, które człowiek nabywa z urodzeniem, jego praw do życia, wolności i godności.

Macchiavellistyczne pojęcie państwa stoi w sprzeczności z pojęciem chrześcijańskim i od kilku wieków pomiędzy tymi dwoma pojęciami toczy się cicha lub jawna walka, która od czasu do czasu przybiera formy gwałtowniejsze, jak to widzimy obecnie w wielu krajach Europy i Nowego Świata. Na podstawie doświadczeń dziejowych stwierdzić trzeba, że te dwa, przeciwne sobie pojęcia o państwie stanowią dwie podstawowe formy wszelkiej polityki, tak państwowej, jak światowej, formę polityki praktycznej i idealnej, „mocarstwowej”

i etycznej. W starożytności najwięksi myśliciele, Arystoteles i Plato, zaliczali politykę do dziedziny moralności. To samo czyni chrześcijaństwo, a najwybitniejsi przedstawiciele Kościoła, jak św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i nowocześni papieże uczą, że wszelka polityka musi być w zgodzie z etyką chrześcijańską, że władcy państw i państunowie władzy państwowej muszą być przede wszystkim przedstawicielami i stróżami moralności w życiu zbiorowym. Dzisiejsi władcy i odpowiedzialni kierownicy państw natomiast twierdzą, że polityka jest rzeczą praktycznego rozumu, że o jej celowości i dobroci rozstrzygają jedynie wyniki, że jest wiedzą amoralną, z etyką nic nie mającą wspólnego, tak jak geometria lub astronomia.

Kilka wieków toczy się walka tych dwóch pojęć państwa i jego zadań. Mimo tej walki państwa istnieją. Od czasu do czasu zachodzą katastrofy, wewnętrzne i zewnętrzne, krwawe rewolucje i krwawsze jeszcze wojny. Pocieszają się ludzie tym, że mimo wszystko siła fizyczna zawsze okazywała się wystarczającym regulatorem życia państwowego. Dzisiaj jednak widzimy, że kurcze rewolucyjne wstrząsają całym światem, że niebezpieczeństwo wojen, jakich świat nie widział, systematycznie rośnie. Rozlegają się coraz głośniejsze wołania: Cywilizacja nasza jest w niebezpieczeństwie, a czarnowidze, jak zmarły niedawno niemiecki filozof Spengler prorokują zmierzch zachodu. Rozporządzała ludzkość wielkim kapitałem cnót chrześcijańskich, z którego żyła. Zdaje się, że zbliżamy się do chwili krytycznej. Kapitał się wyczerpuje, straciwszy dopływ z źródeł religijnych, z których powstał. Miejsce starych cnót chrześcijańskich w życiu zbiorowym zajmują nowe obyczaje. Państwo amoralne dostaje się w ślepią ulicę, z której daremnie szuka wyjścia. Samo zaczyna przeżywać głęboki kryzys razem z ustrojem kapitalistycznym, którego jest wykładnikiem. Obywatele, zwątpiwszy w sprawiedliwość państwa, szczególnie młodzi, idą za głosem proroków buntu i bałwochwalców siły. Nie zastanawiają się nad tym, dokąd ich oni prowadzą. Mają tylko jedną odpowiedź na nieznośną terażniejszość: „Tak dalej być nie może!”. Idą za głosami tych proroków, chociaż doświadczenie uczy, że ani socjalizm i komunizm, ani skrajny nacjonalizm i totalizm państwowy swych obietnic nie ziściły i na całej linii zawiodły, nie znalazły drogi, która by wyprowadziła ludzkość z otchłani nędzy, w którą się stoczyła. Tylko powrót do zasad chrześcijańskich, tylko ustrój na nich oparty może zrozpaczoną ludzkość zbawić.

Socjalizm, komunizm, rasizm i totalizm państwowy są zbroczeniami ducha ludzkiego. Bałwochwalstwo siły fizycznej i jej usposobienia w państwie, lekceważenie wolności i godności człowieka, są ich pierwiastkami. Te zbroczenia duchowe urastają dziś w Polsce do rozmiarów niebezpieczeństwa. Ale które z nich jest największe i bezpośrednie? Katolik wierzący i katolik z tradycji nie stanie się u nas komunistą, a nie jest nim, jeżeli tak samo jak socjaliści i komuniści poddaje ostrej krytyce niedomagania naszego społecznego i państwowego ustroju, bo są one przeciwne porządkowi Bożemu na świecie. Gdyby w Polsce miał zapanować komunizm, nie byłoby to dziełem katolików z przekonania i katolików z tradycji. W ostatnim czasie wysuwa się u nas na czoło wszystkich niebezpieczeństw komunizm. Czy w rzeczywistości jednak w Polsce, w której większość obywateli składa się z katolików, niebezpieczeństwo komunistyczne jest tak groźne? Nie przeczymy, że bolszewizm jest u nas nader czynny i ruchliwy. Panuje skrajna nędza, a ta stanowi zawsze podatny grunt dla propagandy bolszewickiej. Ale czy świadomie i celowo nie przesadzają rozmiarów tego niebezpieczeństwa ci, uprzywilejowani, którzy są użytkownikami trzeszczącego w posadach reżimu w Polsce, aby zachować swoje przywileje i swoje korzyści? Czy pod polem walki z komunizmem nie usiłują oni nadużyć sił katolicyzmu do podtrzymania walącego się reżimu i jego niesprawiedliwości?

W ostatnich latach katolicyzm i Kościół katolicki na obu półkulach ziemskich w wielu krajach przechodzi ciężkie koleje. Echa prześladowań w Meksyku nie milkną. Łuny pożarów kościołów i klasztorów w Hiszpanii rzucają swoje cienie na cały katolicki świat. Okrucieństwa hitlerowskie, na katolikach niemieckich popełniane, przejmują nas grozą, a współczujemy i z protestanckimi wyznawcami chrześcijaństwa, nad którymi się pastwi nowoczesne pogaństwo germańskie. Zbytecznym byłoby przypominać dzieje prawosławnego Kościoła w Rosji bolszewickiej. Znamienne jest we wszystkich tych krajach, gdzie prześladowuje się wyznawców Chrystusa, że w nich wszystkich poprzednie organizacje kościelne ściśle, zbyt ściśle wiązały swoje losy z reżimem obalonym przez ruchy rewolucyjne. W jednych, jak

w Rosji carskiej, Kościół prawosławny odgrywał rolę żandarma reżimu carskiego, w innych, jak w Niemczech, protestantyzm był podporą upadłego reżimu i z usług jego korzystał.

W katolickiej Hiszpanii, tak jak dawniej we Francji, przedstawicielom Kościoła zdawało się, że najlepiej zabezpieczą interesy katolicyzmu, jeżeli pozyskają jako ich stróża państwo. Skutki tej polityki były wszędzie fatalne. Za oportunistami przedstawicielami Kościoła płacił katolicyzm i Kościół, który czyniono odpowiedzialnym za grzechy i zbrodnie reżimu minionego. Nie brakło katolików, którzy we Francji wzdychali za nowym Klodwikiem, w Niemczech za nowym Karolem Wielkim, a u nas za nowym Mieczysławem. Kiedyś ci królowie przyjęli chrzest, a za ich przykładem poszedł cały naród, albo też swoją władzą narzucali wiarę Chrystusową swoim poddanym.

I dziś u nas w Polsce nie brak katolików, którzy twierdzą, że za wszelką cenę trzeba pozyskać miarodajne czynniki dla katolicyzmu, a wtedy państwo samo troszczyć się będzie o przywrócenie żywotności katolicyzmowi. Nie wątpimy wcale, że na rozkaz rządu kościoły nasze byłyby przepelnione, wszyscy zależni chodziliby ostentacyjnie na msze św. i braliby udział w procesjach i uroczystościach kościelnych, tak jak uczestniczą w pochodach i uroczystościach sanacyjnych. Doświadczenia czasów ostatnich w wielu państwach pouczyły nas, do czego człowiek jest zdolny, aby nie utracić pracy i kawałka chleba, lub aby zrobić karierę. Ale co by zyskał na tym katolicyzm? Nie przybyłby mu ani jeden szczerzy wyznawca.

Marzenia, że państwo w swoim własnym interesie powinno się zająć obroną i podtrzymaniem katolicyzmu, należą do najniebezpieczniejszych.

Umiejmy cenić należycie współpracę Kościoła z państwem nad dobrem ludzkości, ale współpraca ta nie może odbywać się ze strony przedstawicieli Kościoła kosztem niedozwolonych ustępstw i być wyrazem zbyt daleko posuniętego oportunisty. Kościół tylko własnymi siłami może uchrześcijanić społeczeństwo. Katolicyzm, obojętnie czy państwo jest mu życzliwe, wrogie lub obojętne, żyje zawsze własnym życiem. Jeżeli katolicyzm stanie się tylko instytucją, to jako religia skazany jest na śmierć. Nie brak i katolików, którzy na widok szturmów, idących przeciwko Kościołowi, tęsknią za dyktaturą i sądzą, że ona ochroni Kościół. Żadna dyktatura nie rozwiąże zagadnienia przyszłości katolicyzmu.

Kościół nie zdobywa serc ludzkich przy pomocy instytucji, lecz instytucje przez serca ludzkie. Kościół i u nas tylko wówczas będzie potęgą, gdy stanie się znowu tą wielką siłą moralną, której słuchać będą pokornie jego wyznawcy, a poważać nawet ci, którzy do niego nie należą lub się od niego odwrócili.

„Polonia” nr 4164 z 17 maja 1936

Rozmyślenia – Katolicyzm jako zasada ładu

W dniu dzisiejszym mija lat 16 od zawieszenia broni w wojnie światowej, które było zadokumentowaniem zdruzgotania potęgi militarnej Niemiec. Rozгромienie militarizmu niemieckiego stworzyło dopiero warunki do odzyskania samodzielnego bytu państwowego przez uciemiężone narody europejskie. Największym z nich był naród polski, rozdzielony i od półtora wieku jęczący w niewoli trzech cesarstw. W dniu tym rozpoczęło się także na terenie b. zaboru rosyjskiego rozbicie okupantów niemieckich, i państwo polskie zaczęło powstawać z martwych.

Wbrew przepowiedniom naszych wrogów, zrosiliśmy się i wzrosliśmy w tych 16 latach w wielkie państwo. A dokonaliśmy tego wielkiego dzieła, mimo znanych całemu narodowi trudności. Ale nie możemy powiedzieć, aby budowa naszego państwa była ukończona, aby w pełni ziściły się nasze marzenia z czasów niewoli o przyszłym państwie. O to przyszłe wymarzone państwo wciąż jeszcze ciężkie walki staczamy, czego świadectwem jest głębokie przesilenie, które nasze państwo przeżywa i namiętne walki o jego przyszły ustrój.

Nowoczesne państwa w świecie kultury zachodniej przeżywają głębokie przesilenie. Nieomal we wszystkich państwach starego i nowego kontynentu toczą się namiętne walki o nowy ustrój państwowy i nowe formy państwowego bytowania. Walki te zbyt często połączone są ze zbrodniami jednostkowymi i gromadnymi, krew leje się obficie, marnuje się dobro narodowe i dobro obywateli, a co najgorsza, pękają podstawy prawne i moralne państwa. Zanik poszanowania prawa, anarchia i korupcja znamionują dzisiejszy stan rzeczy. Tam, gdzie na pozór panuje jeszcze pewien ład, jest to przeważnie porządek istniejący dzięki stosowaniu siły fizycznej z wszelkimi jej barbarzyńskimi objawami, jak obozy koncentracyjne, banicja, skrytobójstwa, których sprawcy pozostają nieznanymi, morderstwa, uznawane za wyrok i choć

sądy ich nie wydawały, słowem, dumna z swego postępu ludzkość stacza się w przepaść pierwotnego barbarzyństwa.

Daremnie szukają ludzie zbawczej zasady, na której mógłby się skutecznie oprzeć upragniony ład i przywrócić pokój i równowagę w życiu państwowym. Nie znajdują tej zasady dopóki jej szukać będą tylko w śmiertelnym człowieku. Nie przywróci ładu i równowagi w życiu państwowym, ani wszechmocnej czci Boskiej żądające państwo, nie przywróci ich dyktatura nawet najwybitniejsza jednostki i najpotężniejszej i najbezwzględniejszej grupy, nie da ich też wolność obywatela najdalej posunięta i najdemokratyczniejsza forma rządów, jeżeli moralne podstawy naszego życia zbiorowego nie ulegną gruntownej rewizji. Wszystkie próby przywrócenia ładu i równowagi w życiu państwowym rozbijają się o to, że tzw. reformatorzy, gdzie indziej zwani także sanatorami, wychodzą tylko z ludzkich założeń i dążą do wszechmocy jednostki lub grupy, którym chcą podporządkować większość obywateli i opanować ich całkowicie z duszą i ciałem.

Nie ma jednak takiej władzy doczesnej, której by się społeczeństwo chciało i mogło podporządkować całkowicie w życiu zbiorowym. Dążenia do całkowitej władzy są źródłem niepokojów, walk, rewolucji i anarchii. Istnieje tylko jedna totalna siła i to w dziedzinie życia moralnego, która ogarnia całego człowieka, z duszą i ciałem. Siłą tą jest chrześcijaństwo. Dopóki ludzkość nie podda się bez zastrzeżeń tej całkowitej władzy moralnej, nie odnajdzie zasady podstawowej, na której mogłaby oprzeć ład i równowagę życia państwowego. Człowiek musi nasamprzód odzyskać ład i zaprzepaszczoną równowagę w swym życiu wewnętrznym, w życiu moralnym. Życie nowoczesnego człowieka znajduje się w stanie anarchii, a skutkiem tego społeczeństwo jest niejako bez duszy. Socjolog francuski, Daniel Rops nazywa dzisiejszy świat trafnie światem bez duszy, *le monde sans ame*.

Dogmatyk chrześcijański wskazuje człowiekowi, w co ma wierzyć, moralista, co ma czynić, a miłość chrześcijańska jest regulatorem jego skłonności i afektów i łącznikiem pomiędzy Bogiem, światem i człowiekiem. Człowiek idący za wskazówkami dogmatyka i moralisty chrześcijańskiego i przejmujący się miłością chrześcijańską odzyskuje ład i równowagę w swym życiu wewnętrznym, a z tego ładu wewnętrznego jednostki rodzi się ład i równowaga w życiu zbiorowym. Z dziedziny życia religijnego ład przechodzi do życia moralnego, a z życia moralnego do życia politycznego. Widomym znakiem tego ładu jest władza, ale ta władza, która pochodzi od Boga. W Ewangelii św. Marka Chrystus sam określa tę władzę, pochodzącą od Boga i tę, którą sobie uzurpuje człowiek powiadając, że książęta panują nad

narodami, stosują przemoc, ale tak nie powinno być pomiędzy chrześcijanami. „Ktokolwiek chce być większym pomiędzy Wami, ma być sługą Waszym, i kto chce być pomiędzy Wami pierwszym, sługą Waszym być powinien”. Chrześcijaństwo nadało władzy państwowej charakter wysoce moralny, wywodząc ją od Boga, a piastunów władzy robiąc szafarzami prawowitej władzy i sługami narodów. Piastun władzy nie ma jej ani z własnego prawa, ani z własnej mocy. Nie jest władzą prawowitą władza opierająca się tylko na przemocy. Stworzony na podobieństwo Boże człowiek, który wskutek Odkupienia stał się synem Bożym, nie może być niewolnikiem człowieka.

Władza opierająca się tylko na przemocy fizycznej panuje najwyżej nad ciałem człowieka. Władca w pojęciu chrześcijańskim jest tylko wykonawcą władzy Bożej i dlatego włada ciałem i duszą człowieka i to na mocy prawa zgodnego z wolą Bożą. Władza opierająca się na przemocy wymusza posłuszeństwo od podwładnych groźbami i karami, władzy chrześcijańskiej podwładni są posłuszni dlatego, ponieważ są posłuszni Bogu, gdyż tylko Bóg może żądać od człowieka bezwzględnego posłuszeństwa. Chrześcijaństwo podniosło władzę do nieznanych dotąd wyzyn i posłuszeństwo tej prawowitej władzy zamieniło w obowiązek moralny. Nadając święty niemal charakter władzy i posłuszeństwu, chrześcijaństwo równocześnie potępia i żądze władzy i jej nadużywanie i wszelki bunt przeciwko władzy prawowitej. W chrześcijańskim państwie dwie rzeczy są wykluczone: despotyzm i rewolucja.

Według pojęć chrześcijańskich człowiek o własnych siłach nie jest w stanie stworzyć władzy prawowitej, bo władza zdobyta drogą gwałtu, przemocy, rewolucji, podstępów lub oszustwa nie jest prawowita, chociażby ją społeczeństwo przez długi czas tolerowało, by uniknąć większego nieszczęścia. Prawowita jest tylko władza, opierająca się na prawie zgodnym z moralnością chrześcijańską i zgodnie z nim sprawowana.

W dzisiejszych czasach przelomowych rozlega się powszechne wołanie o wzmocnienie autorytetu władzy, o silne rządy. Ale nie może być mowy o prawdziwym autorytecie władzy, ani o silnych rządach, jeżeli źródło tej władzy nie wywodzi się z Boga, jeśli władza nie opiera się na prawie w pojęciu chrześcijańskiej moralności i zgodnie z nim nie jest sprawowana. Tylko chrześcijaństwo może zapewnić władzy prawdziwy autorytet. Nawet sławni mężowie, nie uznający chrześcijańskiego poglądu na państwo to przyznają. Monteskiusz w swoim dziele „Duch praw” powiada: „Bez wątpienia zawdzięczamy chrześcijaństwu polityczne prawo, obowiązujące w czasie pokoju i prawo narodów prze-

strzegane w czasie wojny. Są to dobrodziejstwa, za które ludzkość chrześcijaństwu nie może być dosyć wdzięczna". A znany filozof Jan Jakub Rousseau, który tyle szkody wyrządził chrześcijańskiemu pogładowi na życie, powiedział: „Nowoczesne rządy są dłużnikami chrześcijaństwa, zarówno za umocnienie ich autorytetu, jak i za to, że czasy pomiędzy epokami rewolucji są dłuższe. Ale nie tylko to! Pod wpływem chrześcijaństwa rewolucje stały się mniej krwawe. Wystarczy porównać nowsze rewolucje z rewolucjami w starożytności”.

Najnowsze doświadczenia uczą nas, że tam, gdzie zanikają wpływy chrześcijaństwa, zarówno rządy przemocy jednostek, lub grup, jak rewolucje są krwawsze i wykazują większą zbrodniczość.

„Polonia” nr 3623 z 11 listopada 1934

Bibliografia

1. Balawajder Edward (wybór), *Wojciech Korfanty. Naród, państwo, kościół – publicystyka katolicko-społeczna*, Katowice 2016.
2. Bęblik Grzegorz, *Wojciech Korfanty. Współtwórca Niepodległej*, Warszawa 2017.
3. Bęblik Grzegorz, Rosenbaum Sebastian, Węcki Mirosław, *Wojciech Korfanty* [publikacja towarzysząca wystawie w Muzeum Śląskim], Katowice 2020.
4. Dąbrowski Włodzimierz, *Trzecie powstanie śląskie. Rok 1921*, Londyn 1973.
5. Długajczyk Edward, *Sanacja śląska 1926-1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983.
6. Drozdowski Marian Marek, *Recepcja myśli polityczno-społecznej Wojciecha Korfantego przez Polskę Walczącą w latach 1939-1945*, „Rudzki Rocznik Muzealny” 2003, s. 24-37.
7. Drozdowski Marian Marek, *Budowniczość II Rzeczypospolitej. Na przywitaniu stulecia odzyskania niepodległości*, Warszawa 2018.
8. *Dzieło Wojciecha Korfantego*, red. M. Lubina, Katowice [i in.] 1993.
9. Engelgard Jan, *Wojciech Korfanty. Studium odrzucenia*, „Myśl Polska”, 2020, nr 27-28, s. 18.
10. Fenrych Zofia, Lipko Mateusz, *Ojcowie Niepodległości: Piłsudski, Dmowski, Paderewski, Witos, Korfanty, Daszyński*, Warszawa 2018.
11. Gmitruk Janusz et al., *Od Wersalu do Poczdamu. Węzłowe problemy niepodległości i bezpieczeństwa Polski*, Warszawa 2020.

12. Hauser Przemysław, *Rola Wojciecha Korfanteo w działalności na rzecz rewindykacji ziem polskich dzielnicy pruskiej w okresie październik 1918-czerwiec 1919*, [w:] *Człowiek, naród państwo wobec wyzwań XX wieku*, Katowice 2016, s. 69–76.

13. Krzyk Józef, Szmatloch Barbara, *Korfanty, bohater tłumów*, „Ale Historia. Tygodnik historyczny”, 2020, nr. 37, s. 6–7.

14. Krzyk Józef, Szmatloch Barbara, *Korfanty. Silna bestia*, Katowice 2020.

15. Kucharczyk Grzegorz, *Wojciech Korfanty dla Polski*, „Nasz Dziennik”, 2018, nr 292, s. 14–15.

16. Kwiatek Aleksander, *Czechosłowacja w myśli politycznej Wojciecha Korfanteo. Zarys problematyki*, „Studia Śląskie, Tom 70, 2011, s. 13–31.

17. Lewandowski Jan F., *Wojciech Korfanty*, Warszawa 2013.

18. Lewandowski Jan F., *Korfanty na ekranie*, „Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny” R: 19 (20), Katowice 2014, nr 8, s. 36–37.

19. Lipońska-Sajdak Jadwiga, *Starania o przywrócenia pamięci o Wojciechu Korfantom*, [w:] *Półtora wieku dziejów Katowic. Przywracanie pamięci*, Katowice 2025, s. 157–164.

20. Lubina Michał, *Wojciech Korfanty. Stan badań*, „Śląsk Miesięcznik społeczno-kulturalny”, Rocznik 16, Katowice 2010, nr 3, s. 50–51.

21. Marcoń Witold, *Wojciech Korfanty w Sejmie Śląskim*, „Kronika Katowic, Tom 11, Katowice 2010, s.41–78.

22. Micewski Andrzej, *Z geografii politycznej Drugiej Rzeczypospolitej. Szkice*, Warszawa 1966.

23. Myszor Jerzy (red. pracy zbiorowej), *Korfanty i inni. Rok 1918 na Górnym Śląsku*, Katowice 2018.

23. Orzechowski Marian, *Działalność polityczna Wojciecha Korfanteo w latach I wojny światowej*, „Zaranie Śląskie, Katowice 1963, nr 4, s. 579–600.

25. Orzechowski Marian, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław [i in.] 1975.

26. Piętka Bogdan, *Drugie powstanie śląskie. Rocznice 1920–2010*, „Myśl Polska” 2020, nr 36–36, s. 13.

27. Polak Michał, *Plan Komitetu Narodowego w Paryżu i Wojciecha Korfanteo ekspedycji do Gdańska armii generała Józefa Hallera (grudzień 1918-wiosna 1919)*, [w:] *Rola emigracji polskiej w odzyskaniu niepodległości 1918 roku*, Koszalin 2018, s. 95–107.

28 Sawicki Wawrzyniec (przekład), *Wojciech Korfanty. Przemówienia z lat 1904–1918*, Katowice 2012.

29. Skoczek Renata, *Dawny Górny Śląsk w fotografii. Zdjęcia ze zbiorów Muzeum w Chorzowie*, Chorzów 2009.
30. Skoczek Tadeusz (red. pracy zbiorowej), *Górny Śląsk 1918–1922*, Warszawa 2015.
31. Skoczek Tadeusz (red), *Polonia Restituta. O niepodległość i granice 1914–1921*, Warszawa 2020,
32. Tałuż Katarzyna, *Portrety literackie Wojciecha Korfantego*, „Miesięcznik Śląsk”, Rocznik 16, Katowice 2010, nr 4, s. 21–23.
33. Tobiasz Mieczysław, *Wojciech Korfanty. Odrodzenie narodowe i polityczne Śląska*, Katowice 1947
34. *Wojciecha Korfantego „Marzenia i zdarzenia”*, red. W. Zieliński, Katowice 1984
35. *Wojciech Korfanty. Naród, Państwo, Kościół. Wybór publicystyki katolicko-społecznej*, wprowadzenie A. Brożek i E. Balawajder, Katowice 1992
36. *Wojciech Korfanty – portret polityka. Materiały z sesji naukowej (wrzesień 1989)*, red. A. Niesyto, Katowice 1991
37. *Wojciech Korfanty 1873–1939. W 130 rocznicę urodzin*, red. T. Kulak, Wrocław 2003
38. *Wojciech Korfanty w Sejmie II Rzeczypospolitej (1919–1927). Zbiór przemówień parlamentarnych*, red. H. Karczyńska, wprowadzenie A. Ajnenkiel, H. Karczyńska, Warszawa 1998.
39. Węcki Mirosław, Rosenbaum Sebastian, „*Widzi pan jak mi Polska zapłaciła...*”. *Śmierć i pogrzeb Wojciecha Korfantego*, „CzasyPismo. O historii Górnego Śląska”, 2018, nr 1, s. 27–40.
40. Wolny Konstanty, *Polityk, przyjaciel, autorytet. Rzecz o Wojciechu Korfantym*, Katowice 2012.
41. Woźniczka Zygmunt, *Wojciech Korfanty w zbiorowej pamięci historycznej*, „Szkice Archiwalno-Historyczne”, 2011, nr. 8, s. 107–125.
42. Woźniczka Zygmunt, *Wojciech Korfanty. Ślązak, Polak, Europejczyk*, „Miesięcznik Śląsk”, Rocznik 26, Katowice 2020, nr 4, s. 25–35.
43. Woźniczka Zygmunt et al., *Korfantówka. Jednodniówka Instytutu Myśli Politycznej im. W. Korfantego* Katowice 2020.
44. *Zapiski Korfantego*, Konin 2017.
45. Zaborny Piotr, *Wojciech Wielki*, „Myśl Polska”, 2019, nr 49–50, s. 19.



PADEREWSKI

Marian Marek Drozdowski

Ignacy Jan Paderewski – współtwórca Niepodległej

1.

Ignacy Jan Paderewski (1860-1941) kompozytor, pianista, polityk.

Był nie tylko utalentowanym kompozytorem, pianistą, ale także ofiarnym i skutecznym działaczem społecznym w służbie dla Kraju w warunkach niewoli i zagrożonej niepodległości. Do polityki odnosił się z pozycji artysty, zwracając uwagę na jej moralny sens, formę, styl, język. Był świadomym dziedzicem romantycznej idei niepodległości Polski w dawnych granicach Rzeczypospolitej. Ludy, które szanowały swoją tożsamość narodową w tych granicach, chciał jednoczyć, wzorem federacji amerykańskiej, w unię.

Ignacy Jan Paderewski, urodzony 18 listopada 1860 roku w Kuryłowie na Podolu wchłonął bogatą tradycję powstań narodowych a także pejzaż, barwę i dźwięki polskich kresów, gdzie przez wieki współżyły ze sobą kultury: polska, ukraińska, żydowska i cygańska. Tragedię Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego znał z doświadczeń rodzinnych. Później przeżywał boleśnie klęskę sojuszniczej Francji pokonanej przez jednoczące się Niemcy. Wspierał i pomagał rodakom, którzy skutecznie na ziemiach zaboru pruskiego i na Śląsku ratowali i umacniali swoją polskość zagrożoną przez pruski Kulturkampf.

Podczas wielu występów zagranicznych poznał troski i kłopoty skupisk polonijnych, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, Francji, Szwajcarii, Niemczech i Rosji. Czuł się zawsze związany z rodakami rozproszonymi po całym świecie ze względu na poszukiwanie pracy i prześladowania polityczne. Wspierał ich moralnie i materialnie propagując poczucie polskiej godności, więzi z Krajem

walczącym o niepodległość i lojalności obywatelskiej wobec krajów osiedlenia. Z myślą o Polonii zjednoczonej z Krajem, a przede wszystkim w imię zasady integracji rodaków wokół niepodległościowych haseł był jednym z animatorów wielkich uroczystości grunwaldzkich w lipcu 1910 r. i obchodów 100-lecia urodzin Chopina we Lwowie, październiku tegoż roku.

Tej integracji służyła jego ofiarna działalność w Generalnym Komitecie Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, któremu przewodniczył Henryk Sienkiewicz dysponujący wielkim autorytetem Noblisty, patronatem Benedykta XV i wsparciem struktury Kościoła katolickiego na ziemiach polskich. Ofiarna działalność Sienkiewicza, Paderewskiego i Osuchowskiego uratowała od śmierci głodowej setki tysięcy rodaków.

Paderewski jest ciągle niedocenianym współarchitektem II Rzeczypospolitej. Walczył o nią nie tylko na koncertach, zebraniach publicznych, ale także jako członek Komitetu Narodowego Polskiego, na spotkaniach w Białym Domu, w Departamencie Stanu, jako ideowy przywódca Polonii Amerykańskiej w latach 1915–1918, jako prezydent Rady Ministrów w 1919 r. i przewodniczący Delegacji Polskiej na Konferencję Paryską zakończoną podpisaniem Traktatu Wersalskiego. Korzystając z pomocy Romana Dmowskiego, Władysława Grabskiego i innych członków delegacji polskiej potrafił doprowadzić do przyłączenia części Pomorza i całej Wielkopolski w skład terytorium Rzeczypospolitej i obronił, co prawda ograniczone, prawa Polski do Gdańska. Nie udało mu się doprowadzić do przyłączenia całego Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego.

Jego koalicyjny gabinet, pracujący w bardzo trudnych warunkach ekonomiczno-społecznych, w czasie głodu, bezrobocia, epidemii i w płonących granicach, doprowadził do:

- demokratycznych wyborów parlamentarnych i samorządowych;
- wyciszenia ostrych, wewnętrznych konfliktów społecznych i politycznych;
- międzynarodowego uznania Polski;
- ratyfikacji przez Sejm Ustawodawczy Traktatu Wersalskiego wraz z traktatem o ochronie mniejszości narodowych;
- uruchomienia szerokiej pomocy ekonomicznej Stanów Zjednoczonych, głównie żywnościowej;
- odbudowy gospodarczej kraju, budowy jego aparatu państwowego, samorządowego i szybkiego rozwoju oświaty publicznej wszystkich szczebli;
- uchwalenia postępowego ustawodawstwa społecznego.

Po rezygnacji z funkcji premiera (prezydenta Rady Ministrów) i ministra spraw zagranicznych 18 lipca 1920 r. został mianowany Delegatem RP na konferencje i kongresy międzynarodowe, a 15 listopada tegoż roku pierwszym Delegatem RP do Ligi Narodów. Kraj zawdzięcza mu bardzo wiele: pokojowe rozwiązanie konfliktu z Czechosłowacją o Zaolzie, próby pokojowego rozwiązania sporu z Litwą o Wileńszczyznę, pierwsze pokojowe kontakty z demokratyczną Ukrainą Semena Petlury (umowa z Borysem Kurdynowskim 24 maja 1919), ustalenie statusu Wolnego Miasta Gdańska i osłabienie konfliktów polsko- niemieckich na Górnym Śląsku przy pomocy Komisji Międzynarodowej, rezydującej w Opolu.

Paderewski był początkowo gorącym admiratorem Ligi Narodów utworzonej z inicjatywy prezydenta Wilsona. Walczył on o realizację zasady paktu Ligi, który wszedł w życie 10 stycznia 1920. Podkreślał konieczność zachowania pokoju, zapobieganiu konfliktom wojennym, dążność do rozwoju współpracy międzynarodowej i przestrzegania norm prawa międzynarodowego. Ubolewał, że Stany Zjednoczone nie ratyfikowały nigdy paktu Ligi, chociaż ich delegat uczestniczył w obradach. Nieobecność Stanów w Lidze, zdaniem Paderewskiego, była głównym źródłem jej słabości.

Krytycznie oceniając politykę kolejnych gabinetów II RP 10 czerwca 1921 r. zrezygnował z funkcji Delegata RP do Ligi Narodów i wycofał się z życia politycznego, wracając do sztuki. Od czasu do czasu zabierał głos w sprawach publicznych, demaskując zbrodnie stalinowskie i hitlerowskie w latach trzydziestych. Część dochodów z recitali pianistycznych przeznaczał na cele charytatywne. 28 czerwca 1933 r. dał wielki koncert w Paryżu na rzecz intelektualistów żydowskich, ofiar hitlerowskich prześladowań.

Paderewski stawał często w obronie ludzi prześladowanych także w Polsce za swoje poglądy polityczne. W swojej siedzibie w Morges, w Szwajcarii, stworzył na początku 1936 r. koalicję autorytetów politycznych, walczących o przestrzeganie zasad demokracji parlamentarnej w Polsce. Koalicja ta funkcjonująca w latach 1936–1939 była podstawą gabinetu gen. Władysława Sikorskiego, powstałego w Paryżu 30 września 1939 r. Był on ideowym przyjacielem generała Sikorskiego i lojalnym partnerem Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza.

Paderewski demaskował zbrodniczy charakter paktu Stalin – Hitler z 23 sierpnia 1939 r. nie znając jego tajnych klauzul o podziale Polski. Rozwinięciem tego paktu był sowiecko – niemiecki układ o granicach i przyjaźni z 28 września 1939 r.

Schorowany i zmęczony Mistrz z Morges dramatycznie przeżywał tragedię wrześnieową swego narodu. Wspierał finansowo i moralnie działalność rządu gen. Sikorskiego na francuskiej i angielskiej ziemi. Na prośbę generała i prezydenta Władysława Raczkiewicza przyjął funkcję przewodniczącego Rady Narodowej RP – polskiego parlamentu na emigracji. Funkcję tę sprawował od stycznia 1940 r. do swej śmierci 29 czerwca 1941. Zastąpił go na tej funkcji Stanisław Mikołajczyk.

Po klęsce wrześnieowej był największym autorytetem dla Polaków różnych opcji politycznych mimo sędziwego wieku. Utrzymywał on przyjacielskie kontakty z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem i jego małżonką oraz byłym prezydentem Stanów Herbertem Hooverem.

Po klęsce Francji Paderewski przybył do Stanów Zjednoczonych 6 listopada 1940 r. Tutaj polemizował z negatywnymi stereotypami amerykańskimi dotyczącymi Polski i Polaków. Wspierał działalność gabinetu gen. Sikorskiego zmierzającą do społecznej aktywizacji Polonii i uzyskania amerykańskich kredytów wojennych dla Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Stąd nieprzypadkowo został odznaczony po śmierci, przez gabinet gen. W. Sikorskiego, Orderem *Virtuti Militari*.

W polskiej kulturze politycznej Paderewski, wielki miłośnik literatury, muzyki i baletu rosyjskiego symbolizuje otwarcie na pokojową współpracę z demokratyczną Rosją. Witał on z nadzieją zwycięstwo rosyjskiej rewolucji lutowej w 1917 r.

Szczególna więź uczuciowa łączyła go ze Szwajcarią, której był honorowym obywatelem. Mieszkał tutaj z przerwami w latach 1897–1914 i 1921–1940 w Riond Bosson, w pałacu z widokiem z jednej strony na Mont Blanc, z drugiej na Jezioro Genewskie. Swoje liczne szwajcarskie koncerty rozpoczął w Genewie 8 lutego 1893 r. W Dive's Hall, kontynuował je w Morges, Zurychu, Lozannie, Vevey i Genewie. Dochody z tych koncertów przeznaczal na cele charytatywne lokalnego społeczeństwa. W czerwcu 1940 r. Paderewski korzystając z pomocy gen. Henryka Guisan, dowódcy armii szwajcarskiej wspierał, po klęsce Francji, żołnierzy II Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga.

Do ostatnich dni swego życia był na służbie RP. Zmarł 29 czerwca 1941r w pokoju hotelu Buckingham na Manhattanie. Pochowany został pierwotnie na polskim narodowym cmentarzu w Arlington nieopodal Waszyngtonu. W roku 1992 przeniesiono prochy tego wielkiego patrioty do Ojczyzny. Pochowano artystę i polityka, twórcę polskiej państwowości w dniu 29 czerwca w warszawskiej katedrze św. Jana.

Człowiek ten wiele przecierpiał w życiu: dzieciństwo bez matki, aresztowanie ojca zaangażowanego w Powstanie Styczniowe, utrata ukochanej pierwszej żony (w wieku lat 20), miłość do księżnej Brancovan bez szans na małżeństwo, nieuleczalna choroba syna, śmierć drugiej żony, brutalne ataki recenzentów i krytyków muzycznych, a także ataki ze strony socjalistów, piłsudczyków, ludowców i przedstawicieli mniejszości narodowych. Miał za sobą nie tylko sukcesy, ale także porażki na polu kompozytorskim i w karierze wirtuoza. Cierpienia rodziły wrażliwość. Paderewski lubił i chciał pomagać ludziom. Jego niepospolity szlachetność nie była reklamarską manierą czy pustym gestem. Tym różnił się od wielu polityków, że nie lubił intryg, przywdziewania maski mającej ukryć autentyczne wzruszenia i poglądy. Był zawsze lojalny wobec swych przyjaciół i przeciwników. Był poza tym człowiekiem pracowitym i sumiennym. Swym rodakom często powtarzał następującą myśl:

„Urodziliście się w narodzie, który jak żaden inny naród, sownie od natury obdarzony jest w zdolności, w talenty, w lotność umysłu, w sprawność inteligencji. Urodziliście się jednak w narodzie, który znów jak żaden inny zaprzepaszczal to, co mu jest dane z natury. Przez kilkadziesiąt lat wpatrując się w przyczyny tego polskiego fenomenu, przyszedłem do przekonania, że nic innego jak tylko brak instynktu pracy staje Polakom na przeszkodzie do tego, by być przodującym na świecie społeczeństwem. Tylko bowiem praca zamienia zdolności w umiejętność. Pamiętając o tym, że nie zdolności, lecz umiejętność tworzy cywilizację”¹.

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 7 grudnia 2000 r. w sprawie ustanowienia roku 2001 rokiem Ignacego Jana Paderewskiego zaktywizowała nasze zainteresowania tą wielką postacią dziejów najnowszych Polski. W rezultacie przyspieszono prace nad pełnym wydaniem dzieł muzycznych Paderewskiego, ukończono prace nad piątym i szóstym tomem *Archiwum Politycznym Ignacego Jana Paderewskiego*, który zawiera dokumenty wstrzymane przez komunistyczną cenzurę. Ukończono, prace nad antologią *Ignacy J. Paderewski w opiniach mu współczesnych*. Powstało wiele monografii i przyczynków związanych z życiem Mistrza. Nie udało się niestety zachęcić władz TVP, polskiego nadawcy publicznego, do rozpoczęcia prac nad scenariuszem serialu muzycznego przeznaczonego dla szerokiego odbiorcy w Polsce oraz dla szerokiej publiczności międzynarodowej.

¹ Marian Marek Drozdowski, Zbigniew Carroll-Porczyński (opracowanie), *Humanizm Ignacego Jana Paderewskiego*, Warszawa 1992, s. 20

Scenariusz *Muzy Mistrza Paderewskiego* pozostaje nadal w archiwum niej podpisanego.

Wielką pracę w upowszechnianiu wiedzy o naszym wielki rodaku wykonało Muzeum Niepodległości. Dość wspomnieć wiele wystaw organizowanych w wielu miejscach Polski i Europy, wystaw i działalności edukacyjnej w Polsce, Ukrainie, we Francji, w Niemczech i Belgii².

² Zob. *Ignacy Paderewski (1860–1941). Polak, Europejczyk, mąż stanu, artysta* [informator wystawy], Muzeum Niepodległości, Warszawa 2013, drugie wydanie: Warszawa 2017. Wystawa ta powstała w 2011 roku. Miała trzy wersje (polską, angielską i polsko-ukraińską). Prezentowana była między innymi w: [wersja angielska] – Domu Polskim w Brukseli (26 czerwca – 30 września 2011), Parlamencie Europejskim w Brukseli (18–21 października 2011), Konsulacie Polskim w Kolonii (3 stycznia – 20 maja 2012), Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie (30 czerwca – 2 grudnia 2012), w Polskiej Misji Katolickiej Stella Plage we Francji (1 stycznia – 30 maja 2012), w Muzeum Niepodległości w Warszawie podczas wieczoru zorganizowanego przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w USA pt. *Zawsze chciałem walczyć o Polskę*, połączonego z wręczeniem nagrody im. Paderewskiego Annie Marii Anders, Januszowi Kowalskiemu i Barbarze Wachowicz (14 października 2015), we Lwowie, podczas V Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego” (11–13 listopada 2016), w Lublinie podczas XIII Międzynarodowego Sympozjum Biografistyki Polonijnej pt. „Rodacy na światowej pięciolinii. Polska kultura muzyczna na obczyźnie”, w Muzeum Lubelskim na Zamku (14–15 listopada 2015), w Filharmonii Lubelskiej im. Józefa Wieniawskiego (16 listopada – 20 grudnia 2015); [wersja polsko-ukraińska] – w Winnickim Obwodowym Muzeum Krajoznawczym, podczas Dni Mazowsza na Podolu (24 – 30 września 2011), w Żytomierzu, w Obwodowej Naukowej Bibliotece Publicznej im. O. Olżycy, podczas IV Dni Kultury Polskiej na Ukrainie (14–18 października 2011), Domu Polskim w Nowogrodzie Wołyńskim (2 marca – 3 kwietnia 2013), Domu Polskim w Żytomierzu (10 września – 10 listopada 2013), na Wydziale Historycznym Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki w Żytomierzu (11 listopada – 10 grudnia 2013), Gmachu Opery Lwowskiej (12 listopada 2015), w Domu Polskim w Berdyczowie (7 stycznia – 25 marca 2015), w Domu Polskim im. Rafała Górskiego w Koziatyniu (29 kwietnia – 2 czerwca 2016): [wersja polska] – Sali Konferencyjnej „Pijalnia” w Polanicy Zdroju, podczas sesji naukowej „Stanisław Koziński – polityk, dyplomata, publicysta” (8 maja 2012), w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, przy okazji wykładu Jana Engelgarda *Rola I. J. Paderewskiego w odzyskaniu niepodległości* (12 listopada 2012), w Muzeum Niepodległości w Warszawie przy okazji wieczoru poświęconego Ignacemu J. Paderewskiemu, z wykładem prof. M. M. Drozdowskiego pt. *I. J. Paderewski w opinii mu współczesnych* (8 listopada 2012), Gminnym Centrum Edukacyjno-Kulturalnym w Borku Strzelińskim (13–15 grudnia 2013), Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego w Ziębicach (8 listopada – 25 listopada 2013), Zespole Szkół Publicz-

Dzisiaj, nasi rodacy widzą w Paderewskim nie tylko wielkiego artystę, polskiego męża stanu, ale także wielkiego Europejczyka, obywatela przyjaznego ludziom świata, który dbał o zachowanie wielkiego dziedzictwa kultury narodowej, przyjaznej kulturze ogólnoeuropejskiej i amerykańskiej. Widzą w nim symbol działań obywatelskich na rzecz pojednania narodowego, ponad podziałami partyjnymi i ideologicznymi na rzecz likwidacji wielu opóźnień cywilizacyjnych i kulturowych w Kraju. Widzą model polityka, który starannie przygotowuje się do swojej służby społecznej, który nie traktuje polityki, jako źródła prywatnych korzyści i przywilejów. Widzą rodaka, który odważnie i skutecznie broni godności Polaka w świecie akcentując wkład Polski do dorobku światowej kultury opartej na chrześcijańskich zasadach moralnych i wynikających z niej obowiązkach.

2.

Europa i Polska w poglądach Ignacego Jana Paderewskiego

Paderewski był pasjonatem historii. Wystarczy przejrzeć zasoby jego biblioteki w krakowskim Paderewianum, na Uniwersytecie Jagiellońskim, by przekonać się, z jakim entuzjazmem studiował dzieje ojczyste na tle dziejów Europy.

W warunkach powszechnej biedy milionów rodaków, przymusowej emigracji za chlebem, braku polskiej państwowości, polskich uczelni i instytucji kulturalnych, kiedy główne dyspozycje gospodarcze i polityczne znajdowały się w obcych rękach, świadomość przynależności do polskiej kultury, języka, Kościoła, tradycji i legend stanowiła główną podstawę zachowania narodowej tożsamości, narodowego ducha.

Pamięć o historii narodowej odgrywała w zachowaniu tej tożsamości olbrzymią rolę. Rozumiało to dwóch tytanów naszej narodowej

nych w Borowie (22 grudnia 2013 – 7 stycznia 2014, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Emanuela Smółki w Opolu (31 stycznia – 3 marca 2014), Starostwie Powiatowym w Węgrowie, z okazji nadania imienia I.J. Paderewskiego Sali Konferencyjnej (30 czerwca – 15 września 2014), Świdnickim Ośrodku Kultury (29 kwietnia – 31 maja 2015), Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu (3 września 2015 – 8 stycznia 2016), Senacie RP (15–30 czerwca 2016), podczas 71 Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach Zdroju (5–13 sierpnia 2016), Muzeum Kazimierza Pułaskiego w Warce (19 października – 20 listopada 2016).

kultury: Henryk Sienkiewicz, i Ignacy Jan Paderewski. Towarzyszyło im wielu wybitnych ludzi nauki, literatury, muzyki, malarstwa, teatru i innych dziedzin sztuki.

Paderewski występując na wielu europejskich, amerykańskich, afrykańskich i australijskich salach koncertowych śledził, w odwiedzanych krajach, ślady polskości. Podkreślał rolę i miejsce Polski w dziejach Europy i świata. Natomiast w licznych przemówieniach adresowanych przede wszystkim do Polonii Amerykańskiej, ujawniał kompleksy Polaków, między innymi kompleks niższości, przypominając istotny wkład Polaków do kultury europejskiej.

Wobec licznych antypolskich opinii i stereotypów w Ameryce, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec, przemawiając przed koncertem 5 lutego 1916 r. w Chicago, przypominał m. in.:

„Od samego swego politycznego istnienia Polska stała się bezpieczna ucieczką dla wszystkich uciskanych ludzi, wygodnym schronieniem dla wszystkich prześladowanych religii i poglądów. Otworzyliśmy szeroko drzwi do naszego domu dla każdego. Prześladowani Żydzi przybyli do Polski z Niemiec w jedenastym stuleciu, a pierwszy przywilej obdarzający ich prawem zamieszkania w polskich miastach został wydany przez naszego króla Władysława Hermana w mieście Kaliszu w roku 1096. Od tej chwili napływali do naszego kraju ludzie wszystkich narodów, wszystkich wyznań i wszyscy oni znaleźli wśród nas opiekę prawa i swobodę praktykowania własnej wiary. Było wciąż, aż do obecnej wojny, zwłaszcza w Polsce południowej, wiele dawnych zborów ariańskich, wiele starych żydowskich świątyń wzniesionych jeszcze w trzynastym, a nawet w dwunastym wieku. Nigdy nie było – nie potrafię powiedzieć tego bardziej stanowczo – nigdy nie było prześladowania rasy, wiary ani nawet języka za naszych polskich rządów. Niektórzy ludzie mówią, że mógł to być jeden z naszych politycznych błędów, ale jest to nasza dumą i jak sądzę, nikt nie zaprzeczy, że możemy być z tego słusznie dumni”³.

Bardzo wysoko oceniał Paderewski miejsce w kulturze europejskiej Statutów Wiślickich dla Małopolski i Piotrkowskiego, dla Wielkopolski i Ziemi Sieradzkiej. Powstały one w latach 1346–1347. Jak pisze prof. dr Paweł Zaremba, wybitny historyk pracujący na emigracji: „Ujednotaczały one polskie prawo ziemskie spisując obyczaje i postanowienia dawniejsze, uzupełniając je nowymi i wyjaśniając niezrozumiałe lub niejasne. Zajęły się nie tylko prawem lecz i procedurą sądową...”⁴

³ Marian Marek Drozdowski, *Humanizm Ignacego Jana Paderewskiego*, op. cit. s. 20.

⁴ Paweł Zaremba, *Historia Polski*, Tom I, Paryż 1961, s. 269

Obok kodyfikacji prawa na modłę europejską, służącą ujednoczeniu ustroju i integracji terytorialnej, istotnym wkładem Kazimierza Wielkiego, zdaniem Paderewskiego, do kultury europejskiej, było powołanie Uniwersytetu Krakowskiego i podniesienie poziomu nauczania w szkołach katedralnych, w Gnieźnie, Krakowie i Poznaniu oraz w szkołach klasztornych, kolegiałnych. i parafialnych. Ulubionym miejscem studiów w tym czasie dla Polaków był Paryż, Praga, Padwa i Bolonia. Doświadczenia tych uniwersytetów wykorzystwała królowa Jadwiga zakładając fundację Uniwersytetu Krakowskiego w roku 1400. O pozycji Polski w Europie świadczył w 1364 r. „Kongres Królów” w Krakowie.

Istotnym wkładem do idei zjednoczenia Europy była, zdaniem Paderewskiego Unia z Litwą w Krewie 14 sierpnia 1383 r., ślub Jadwigi z Jagiełłą. Mocą aktu Unii Jagiełło przyłączył podległe sobie ziemie litewsko-ruskie do Korony Królestwa Polskiego i przyjął razem ze swymi poddanymi chrzest w obrządku łacińskim.

Wysoko oceniał Paderewski dzieło Kanclerza i Prymasa Jana Łaskiego, współtwórcy konstytucji „Nihil, Novi”, która stworzyła prawne podstawy demokracji szlacheckiej, obejmującej 10 % społeczeństwa. Demokracja ta w wydaniu polskim o kilka wieków wyprzedziła inne projekty społeczeństwa europejskiego.

Bardzo pozytywnie, za większością historyków polskich, oceniał także Paderewski znaczenie Unii Lubelskiej, zaprzysiężonej uroczyscie 1 lipca 1569 r., dla nowożytnej Europy.

Nasz Mistrz fortepianu podzielał opinię wybitnego historyka Władysława Konopczyńskiego, który podkreślał: „Nigdy w dziejach odrębne narody nie zawarły trwalszego ślubu przy mniejszym zastosowaniu nacisku. Stało się wedle życzenia setek tysięcy, z ujmą tylko dla garści uprzywilejowanych i dla ich pychy”⁵.

Dzięki Unii kultura zachodniej Europy przeniknęła do terytorium dzisiejszej Litwy, Białorusi, Ukrainy, ułatwiając formowanie się odrębnych społeczeństw sfederowanych z Polską. Wielką słabością dawnej Rzeczypospolitej było nie objęcie ziem dzisiejszej Ukrainy uprawnieniami przekazanymi mocą Unii Lubelskiej. Ziemie ukraińskie, wyłączone z obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego, mocą dekretów Zygmunta Augusta, i przyłączone do Korony, otrzymały tylko gwarancje swojej odrębności, prerogatyw stanowych i języka ukraińskiego w dokumentach urzędowych. Gwarancje te często były

⁵ Zob. Jerzy Łojek, *Kalendarz historyczny. Polemiczna historia polski*, Warszawa 1994, s.68

przez magnatów kresów południowo-wschodnich łamane. Rzeczpospolita trojga narodów mogłaby skuteczniej przeciwstawić się imperialnym planom Rosji, Prus. i Austrii.

Wiele miejsca w swej działalności publicystyczno-oratorskiej poświęcił Paderewski takim problemom historycznym jak: zwycięstwo Grunwaldzkie przez zjednoczone siły polsko- litewsko-ruskie, wkład Mikołaja Kopernika do nauki światowej, rola Jana III Sobieskiego w obronie chrześcijańskiej Europy,

Dnia 5 lutego 1916 r. mówił w Chicago do rodaków:

„Polska krew uratowała chrześcijaństwo, polska odwaga uratowała zachodnią Europę przed nieuniknioną inwazją, od niechybnego zniszczenia. Jak szczęśliwe są kraje zachodniej Europy! Mogły one mniej lub bardziej normalnie zająć się własnymi sprawami, rozwinąć handel i przemysł, gromadzić bogactwa, mogły oddać się nauce, sztuce, cieszyć się przyjemnościami życia, bo między nimi a prawdziwym niebezpieczeństwem stał niewzruszony mur strzegący ich dobrobytu, mur zbudowany z piersi polskiej”.⁶

Do kultury europejskiej, zdaniem Paderewskiego, Polacy wnieśli istotny wkład w dziedzinie myśli politycznej (Paweł z Włodkowic, Stanisław ze Skalbmierza, Andrzej Frycz Modrzewski).

Jako muzyk cenił wysoko wkład Polaków do europejskiej kultury muzycznej w postaci utworów Grzegorz Gorczyckiego, Wacława z Szamotuł, Mikołaja Gomółki a przede wszystkim Fryderyka Chopina.⁷

Paderewski przez swój talent koncertowy i udział w wydaniu wszystkich dzieł Chopina upowszechnił w Europie i na całym świecie znajomość tego geniusza romantycznej muzyki.. W czasie lwowskich uroczystości 100- lecia urodzin Chopina powiedział znamienne słowa:

„Człowiek wielki, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem, być nie może. On jest z jego ziarna, jego częstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tym sercu narodu bliższy...Chopin może nie wiedział, jaki był wielki. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszym pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza”.⁸

⁶ Marian Marek Drozdowski, *Humanizm Ignacego Jana Paderewskiego*, op. cit., s. 27.

⁷ Tamże, s. 25

⁸ Ignacy Jan Paderewski, *Myśli o Polsce i Polonii*, opracował M. M. Drozdowski i A. Piber, Paryż 1992, s.70.

3.

Europa przed i w czasie pierwszej wojny światowej widziana przez Paderewskiego

Organizując w lipcu 1910 roku obchody 500-lecia polskiego zwycięstwa pod Grunwaldem, a w październiku tegoż roku 100-lecia urodzin Chopina, Paderewski zwycięsko wkroczył na arenę działalności publicznej o zasięgu nie tylko ogólnopolskim, ale także ogólnoeuropejskim.

Śledził z niepokojem narodziny nowego mocarstwa europejskiego, Rzeszy Wilhelma II, cesarza panującego w latach 1888–1918. Niepokoiło go powstanie Hakaty w Niemczech w 1894 r. propagującej ustawodawstwo wyjątkowe przeciw Polakom. Wspierał ofiary strajku szkolnego polskich dzieci we Wrześni w 1901 r. i śledził z sympatią odrodzenie polskiej świadomości narodowej na Górnym Śląsku oraz sukcesy wyborcze Wojciecha Korfantego poczynawszy od 1903 r. Rozumiał i upowszechniał wiadomości o dramacie Drzymały i wielokrotnie protestował przeciw pruskim ustawom wywłaszczeniowym z 20 marca 1908 r. umożliwiającym, zgodnie z zaleceniami Komisji Kolonizacyjnej, pozbawianiem Polaków ich własności.

Podobnie jak Roman Dmowski w imperializmie niemieckim widział, w tym czasie, główne zagrożenie dla niepodległościowych dążeń rodaków. Protestował przeciwko utworzeniu w listopadzie 1916 r. Królestwa Polskiego pod patronatem mocarstw centralnych (Akt 5 listopada). Brał aktywny udział w pracach Komitetu Narodowego Polskiego, kierowanego przez Romana Dmowskiego. W Rosji, wchodzącej w skład Ententy, widział przejściowego sojusznika sprawy polskiej, nie mając złudzeń, co do antypolskiego nastawienia wielu rosyjskich polityków.

Głównych sojuszników polskich dążeń niepodległościowych szukał w Stanach Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Stolicy Apostolskiej a przede wszystkim wśród Polonii rozsianej po całym świecie. W swojej wizji Polski w powojennej Europie, bliższy był poglądom Józefa Piłsudskiego niż poglądom Romana Dmowskiego, chociaż z nim współpracował. Mając olbrzymi szacunek dla dorobku Polski Jagiellonów, jako człowiek polskich kresów połu-

dniowo-wschodnich, marzył w memoriałach przesyłanych w 1917 r. prezydentowi USA Woodrowowi Wilsonowi, o stworzeniu Federacji Europy Środkowej, która by chroniła tożsamość Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

W memoriale dla Wilsona z 11 stycznia 1917 r. pisał m in.:

„Zbrodnia rozbiórów Polski okazała się zgubna dla Europy i jej ludów. Zniszczyła ona równowagę sił politycznych w starym świecie. Ustanowiła i usankcjonowała system politycznego, gospodarczego i religijnego ucisku mniejszych narodów, stworzyła atmosferę zbrodni, która panuje w Europie od 142 lat i która jak wydaje się, sięgnęła teraz szczytu.”⁹

Paderewski w cytowanym memoriale zaproponował powołanie Stanów Zjednoczonych Polski, których członkami byłyby:

- Królestwo Polskie obejmujące dawny zabór rosyjski, Księstwo Cieszyńskie, Galicję Zachodnią i Środkową, Spisz, Orawę, Wielkie Księstwo Poznańskie, Śląsk Opolski, i okręg Syców i Namysłów ze Śląska Pruskiego;
- Królestwo Litwy obejmować miało gubernię kowieńską, wileńską i północną część guberni suwalskiej oraz okręg Tylży i Kłajpedy;
- Królestwo Polesia, (Białorusi) zamieszkałe w większości przez Białorusinów, o słabym wyrobieniu narodowo-państwowym obejmować miało gubernie mińską, grodzieńską, południową część guberni witebskiej i zachodnią część guberni mohylewskiej;
- Królestwo Halicji (Ukrainy) obejmować miało Galicję Wschodnią i południowy Wołyń.

Paderewski licząc się w styczniu 1917 z rolą Rosji w koalicyjnej wojnie nie przewidywał zjednoczenia całej Ukrainy, jej wschodniej, prawosławnej części z zachodnią greko-katolicką.

Na czele Stanów Zjednoczonych wspomnianych królestw miał stać, na wzór amerykański prezydent, który nosiłby tytuł Króla Polski, Litwy, Białorusi (Polesia) i Halicji (Ukrainy). Jego zadaniem byłoby przestrzeganie praw obywatelskich wobec wszystkich grup etnicznych i wyznaniowych zamieszkujących terytorium Stanów Zjednoczonych Polski i dbanie o harmonijny rozwój wszystkich królestw.

Zaprezentował on próbę syntezy konstytucyjnej monarchii brytyjskiej z zasadami federalizmu amerykańskiego. W memoriale położył

⁹ Tamże, s. 113

nacisk na dobre stosunki wspomnianej federacji z Rosją, jak i też z dążeniami innych narodów.¹⁰

Paderewski zdawał sobie sprawę z tego, że zwycięstwo marcowej rewolucji rosyjskiej w 1917 r. zburzyło dotychczasową równowagę europejską i stwarza nowe szanse dla niepodległościowych aspiracji narodów środkowo-wschodniej Europy.

Widząc w militarystyce niemieckiej główne zagrożenie dla tych aspiracji, widząc także elastyczność polityki niemieckiej, ukrywającej swe imperialne cele, pod płaszczykiem uznania tzw. Królestwa Polskiego, Rady Narodowej Litwinów i Białorusinów oraz tendencji autonomicznych Ukraińców Paderewski szukał porozumienia z demokratyczną Rosją. Nie dostrzegał jeszcze w początkach 1917 roku niebezpieczeństwa bolszewickiego zamachu stanu. W telegramie do księcia G.J. Lwowa z 29 marca 1917 r. pisał m in.:

„Proszę by zechciał Pan przyjąć i przekazać wszystkim gorącym i nieustraszonym patriotom, którzy razem z Panem dokonali ogromnego dzieła oswobodzenia waszego kraju, mój hołd pełen podziwu i szacunku.”¹¹

W wielkim przemówieniu politycznym na Sejmie Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce w Pittsburgu 4 kwietnia 1917 r. wezwała Polonię do czynu zbrojnego, wstępowania do polonijnej armii im. Tadeusza Kościuszki. Niestety władze amerykańskie nie zgodziły się na stworzenie tej armii. Po wielu zabiegach Paderewskiego zgodziły się, dopiero 8 października 1917 r. na rekrutację ochotników, nieposiadających obywatelstwa amerykańskiego, do Armii Polskiej we Francji, dowodzonej przez gen. Józefa Hallera.

Swoją ocenę sytuacji europejskiej tak wówczas przedstawiał:

„Co do mnie osobiście to dawnej Rosji, Prusom i Austrii, wszystkim naszym zaborcom nie wierzyłem nigdy, na Francję liczyłem mało, więcej na Anglię, mając do tego pewne powody, za to ufałem Stanom Zjednoczonym, a przede wszystkim Czcigodnemu Prezydentowi i, jak dotychczas z radością oświadczyć mogę, że nie zawiodłem się wcale.”¹²

Kierując się zasadami amerykańskiej demokracji Paderewski utrzymywał serdeczny kontakt z narodowo-chrześcijańskim odłamem Polonii Rosyjskiej (Radą Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego), Polonii Francuskiej i Polonii Szwajcarskiej. Chciał on, bezskutecznie, oficerami Polakami z Rosji wzmocnić Armię Polską we Francji.

¹⁰ Tamże, s. 126

¹¹ Tamże, s. 129

¹² Tamże, s. 131

Komitet Narodowy Polski, którego był reprezentantem na obie Ameryki, pragnął rozszerzyć reprezentantami niepodległościowej PPS, ruchu ludowego oraz ludności żydowskiej. W tak rozszerzonym Komitecie widział budowanie jedności narodowej i tworzenie rządu tej jedności w niepodległej Polsce. Było to zgodne z jego federalistycznymi poglądami – stworzenia Stanów Zjednoczonych Polski.¹³

Po uznaniu przez Stany Zjednoczone Komitetu Narodowego Polskiego 10 listopada 1917 r. Paderewski mógł się angażować w stworzenie na terenie USA sieci polskich placówek konsularnych, broniących interesów obywateli ziem polskich przed formalnym powstaniem polskich, rządowych, placówek dyplomatycznych i konsularnych.¹⁴

4.

Wizja Europy lat 1918– 1941

Działalność dyplomatyczna Paderewskiego jak prezydenta ministrów Rządu RP, ministra spraw zagranicznych, przewodniczącego Delegacji Polskiej na Konferencje Pokojową w Paryżu jest dobrze znana. Traktują o niej liczne monografie polskich i zagranicznych historyków. Wielkiej trójce polskich mężów stanu; Paderewskiemu (autorytet moralny), Dmowskiemu (talent dyplomatyczny, doskonała znajomość języków obcych) i niedocenianemu Władysławowi Grabskiemu (znajomość zagadnień gospodarczych) zawdzięczamy korzystne decyzje zapisane w Traktacie Wersalskim w sprawie granicy zachodniej, uwzględniającej prawa Polski do Pomorza Gdańskiego, Wielkopolski i części wielkoprzemysłowej Górnego Śląska.

Na konferencji tej zwyciężyła zasada uwzględniania aspiracji państw narodowych, a szczególnie grup narodowościowych o wyrobionym poczuciu państwowym.

Paderewski musiał przyjąć także niekorzystne decyzje konferencji: w sprawie traktatu o ochronie mniejszości narodowych, pod naciskiem wpływowego lobby Żydów amerykańskich, przyłączenia większości Śląska Cieszyńskiego do Czechosłowacji, zgodę na status Wolnego Miasta Gdańska oraz plebiscyt w sprawie Górnego Śląska.

¹³ Tamże, s. 145

¹⁴ Tamże, s. 177

Domagał się autonomii dla Galicji Wschodniej, troszcząc się o związek polskich Ukraińców z państwowością polską. Był przeciwnikiem akcji grupy operacyjnej gen. Lucjana Żeligowskiego na tzw. Litwie Środkowej. Krytycznie oceniał pierwsze Powstanie Śląskie, nieprzygotowane na forum międzynarodowym i zniechęcające do polskości część Ślązaków, zwłaszcza tych o słabym poczuciu narodowościowym. Krytycznie też oceniał politykę Józefa Becka wobec hitlerowskich Niemiec, Czechosłowacji i Litwy w latach 30.

W warunkach rosnącej siły państw Osi z jednej strony i ZSRR oraz komunistycznego ruchu międzynarodowego z drugiej strony (ruchu wspieranego przez wpływowych intelektualistów żydowskich, francuskich i amerykańskich, w mniejszym stopniu polskich) kładł nacisk na potrzebę powołania koalicyjnego rządu zaufania narodowego, walczącego z oboma, totalitaryzmami, które doprowadziły do nowego rozbioru Polski w wyniku paktu Hitler – Stalin z 23 sierpnia 1939 r. i układu o granicy i przyjaźni sowiecko-niemieckiej z 28 września 1939 r.

Piąty tom *Archiwum Politycznego Ignacego Jana Paderewskiego*, wydany przez IH PAN w 2001 r, przemilczany przez krytykę naukową, pokazuje wnikliwą reakcję Paderewskiego, na zbliżenie rosyjsko-niemieckie, zawsze niebezpieczne dla naszego Kraju. Tom ten pokazuje także wizję III Rzeczypospolitej rysowaną przez Paderewskiego w latach 1940–1941.

Po agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r. Paderewski zwrócił się z płomiennym, radiowym, apelem do Narodu, podkreślając:

„W ciągu trzech tygodni Polska, sama jedna, dźwiga wytrwale ciężar hitlerowskich wojsk, szturmowych zastępów uzbrojonych bronią pancerną i rozporządzających olbrzymim lotnictwem. Te trzy tygodnie bohaterskiej chwały i męczeństwa stanowią nasz wkład w świętą sprawę wspólną, z którego jesteśmy i będziemy dumni i którego rozmiarów nigdy nie będziemy żalowali. Burzące siły bolszewizmu złączyły się z siłami hitleryzmu, a zjednoczenie despotyzmów przypieczętowane zostało zbrodniczym uderzeniem na tyły wojsk naszych. I cóż się dzieje, gdy w ten sposób stan rzeczy na naszych polach bitew okazał się jeszcze bardziej rozpaczliwy? Oto Wojsko Polskie nie waha się ani chwili, jakby nie licząc się z tym, spełnia swój obowiązek, trwa w uporze, trwać będzie w nim aż po ostateczne granice ludzkich możliwości”¹⁵

¹⁵ Marian Marek Drozdowski, *Humanizm Ignacego Jana Paderewskiego*, op. cit., s. 42

Do końca swoich dni Paderewski wierzył, że dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych może powstać, zjednoczona, demokratyczna Europa, oparta na chrześcijańskich zasadach stosunków międzynarodowych. O te zasady walczył przede wszystkim w polskim środowisku wychodźczym i polonijnym mając jako sojuszników: Premiera i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza, Prymasa Polski, Kardynała Augusta Hlonda.

Jaka szkoda, że nasi współcześni politycy, różnych demokratycznych opcji zapominają, że do zjednoczonej, demokratycznej i chrześcijańskiej Europy wiódł nas Ignacy Jan Paderewski.

To on w odezwie do żołnierza polskiego z 27 czerwca 1941 r. taką kreślił wizję III Rzeczypospolitej w powojennej Europie:

„O co idziesz walczyć żołnierzu polski?... By Polska Jutra stała się nie tylko wielka i silną, ale także troskliwą, dobrą i szlachetną Matką wolnych i równych obywateli...By przeszły ład, jaki zapanuje na świecie, opierał się nie na gwałcie i sile, lecz na zasadach nauki Chrystusa, na sprawiedliwości i na zgodnym współzyciu wielkiej rodziny wolnych narodów.”¹⁶

Paderewski to nie tylko przypomnienie chrześcijańskich zasad w życiu. To przede wszystkim przypomnienie więzi demokracji polskiej z demokracją amerykańską, angielską, francuską szwajcarską i demokratycznymi aspiracjami inteligencji rosyjskiej. Ta działalność Paderewskiego jest silnie związana z polską racją stanu i dzisiaj. Artystyczne oraz polityczne dokonania powinny przekonać nasze dzieci, że mają w biografii Mistrza przykład drogi do osobistego sukcesu związanego ze służbą społeczną, uwzględniającą miejsce Polski w Europie.

5.

Dokonania i porażki gabinetu Ignacego Jana Paderewskiego (16 stycznia - 10 grudnia 1919)

We współczesnej publicystyce historycznej ukazują się pozycje związane z biografią Ignacego Jana Paderewskiego, które lekceważąc wydane, z wielkim trudem, źródła historyczne jemu poświęcone jak: *Archiwum Polityczne Ignacego Paderewskiego* (T I-VI), *Paderewski. Myśli*

¹⁶ Tamże, s. 45

o Polsce i Polonii oraz Paderewski w opiniach mu współczesnych a także setki studiów i artykułów mu poświęconych, powtarzają plotkarskie opinie o nim i jego żonie, kokietując tym bezkrytycznego, współczesnego czytelnika.

Ignacy Paderewski wracał do Polski poprzez Gdańsk, w towarzystwie oficerów angielskich 26 grudnia 1918 r, z misją zjednoczenia Polaków, porozumienia między Piłsudskim Tymczasowym Naczelnikiem Państwa a Komitetem Narodowym Polskim. O tą misję prosiła go Polonia Amerykańska, której był ideowym przywódcą w latach 1915–1918, rządy Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii. Wracał mając po śmierci Henryka Sienkiewicza największy autorytet międzynarodowy, jako kompozytor i mistrz fortepianu, jako wielki jałmużnik na rzecz zniszczonej przez wojnę Polski, cieszący się poparciem Stolicy Apostolskiej, prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona i wpływowych polityków Ententy. Wracał jako bezpartyjny działacz społeczny, mimo członkostwa w Komitecie Narodowym Polskim, za którym stał autorytet zwycięskich mocarstw, Armia Polska we Francji, dowodzona przez gen. Józefa Hallera i inne polskie oddziały walczące po stronie Ententy. Rodacy, którzy go entuzjastycznie witali w Gdańsku, Poznaniu, na kolejowej trasie Poznań-Warszawa a przede wszystkim w samej stolicy widzieli w nim męża stanu, który spowoduje międzynarodowe uznanie Polski, uruchomienie pomocy żywnościowej i sanitarnej Amerykańskiej Administracji Pomocy (*American Relief Administration*) i skutecznie bronić będzie interesów Polski na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Do tłumu warszawiaków liczącego ok 150 tys. ludzi, który witał go pod przewodnictwem swego prezydenta Piotra Drzewieckiego, wypowiedział znamienne słowa:

„Nie przyszedłem po dostojęstwa sławę, zaszczyty, lecz aby służyć, ale nie jakimś stronnictwu. Szanuje wszystkie stronnictwa, lecz nie będę należeć do żadnego. Stronnictwo winno być jedno Polska, i temu jednemu służyć będę do śmierci. Żadne stronnictwo z osobna nie odbuduje Ojczyzny – odbudują ją wszyscy, a podstawą główną to robotnik i lud. Niech żyje lud polski i robotnik polski. Niech żyją wszystkie stany w narodzie zjednoczonym i silne wzajemną zgodą i miłością.”¹⁷

A oto główne osiągnięcia rządu Paderewskiego.

1. Pierwszym poważnym dokonaniem gabinetu I. Paderewskiego,

¹⁷ Marian Marek Drozdowski, *Ignacy Paderewski. Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1979, s. 139

a w tym jego ministra spraw wewnętrznych Stanisława Wojciechowskiego, który był faktycznym wicepremierem, często go zastępującym, było sprawne przeprowadzenie wyborów do Sejmu Ustawodawczego 26 stycznia 1919 r i wyborów uzupełniających. W ich wyniku w dniu otwarcia Sejmu z wyborów głównych było 291 posłów; 220 z byłego zaboru rosyjskiego i 71 z byłego zaboru austriackiego. Po wyborach uzupełniających i nominacjach sejmowych liczba posłów wzrosła ostatecznie do 444.

W czasie gabinetu Paderewskiego najsilniejszym klubem poselskim był klub Związku Ludowo-Narodowego liczący 109 posłów. Rywalizowały z nim kluby: PSL „Wyzwolenie” (57 posłów), PSL „Piast” (44 posłów), Związku Polskich Posłów Socjalistycznych (35 posłów), Narodowego Zjednoczenia Ludowego (31 posłów i Narodowego Związku Robotniczego (17 posłów). W Sejmie Paderewski musiał się liczyć z wybitnymi parlamentarzystami. Byli to na prawicy: Wojciech Korfanty, Stanisław Głabiński, Stanisław i Władysław Grabscy, Edward Dubanowicz, w centrum: Wincenty Witos, Edward Biegański, Stanisław Adamski, i na lewicy: Ignacy Daszyński, Błażej Stolarski.¹⁸

W dniu wyborów w trakcie trwania Powstania Wielkopolskiego, rejonu Bydgoszczy ruszył ofensywa Heimatschutzu na powstańczi odcinek Rynarzew – Szubin, dla złamania linii polskiego frontu nad Notecią, bronionego przez oddziały powstańcze kpt. Palucha i Tomaszewskiego. Sukcesem Paderewskiego było zawieszenie działań bojowych w Wielkopolsce 18 lutego 1919 w związku z przyjęciem przez Niemcy warunków rozejmowych (w dniu 16 lutego) marszałka Ferdynanda Focha, ustalających zakaz działań zaczepnych przeciw Polscy. 51 dniowy okres walk powstańczych w Wielkopolsce zakończył się polskim sukcesem¹⁹

Na granicy południowej gabinet Paderewskiego stanął przed problemem ataku wojsk czechosłowackich, które nie licząc się z umową z 5 listopada 1918 r., wykorzystując słabość polskiej obrony wynikającej z jej zaangażowania w walkach z Ukraińcami o Galicję Wschodnią – szły zwycięsko pod Skoczów. W takiej sytuacji państwa Ententy wezwały 29 stycznia 1919 rządy Polski i Czechosłowacji do niezwłocz-

¹⁸ *Kalendarz Niepodległości, kronika 3900 wydarzeń w okresie lat 1914–1938 w układzie chronologicznym na każdy dzień kalendarza: 20 mapek historycznych: kalendarium na lata 1939, 1940 i 1941*, redakcja ogólna i całkowite opracowanie kroniki lat 1914–1938 Maciej Wieliczko; Instytut J. Piłsudskiego, Warszawa 1939, s. 27; reprint: Herold-Press, Warszawa 1990, również reprint: Modem, Gdańsk 1990.

¹⁹ Tamże, s. 58.

nego przerwania rozlewu krwi i powierzenia zatargu terytorialnego Komisji Międzysojusznicy projektując plebiscyt lub arbitraż.

Dla Paderewskiego, zwolennika przyjaźni polsko-czechosłowackiej i przyjaciela prezydenta Masaryka, konflikt o Zaolzie, wygrany przez Czechów po arbitrażu z 28 lipca 1920, narzuconego Polsce w czasie agresji Armii Czerwonej na etniczne ziemie polskie, był powodem wielu zmartwień, gdyż zdawał sobie sprawę, że konflikt ten służy jedynie Rzeszy i Związkowi Sowieckiemu.²⁰

2. Istotną pozycją w bilansie dokonań gabinetu Paderewskiego było uzyskanie 30 stycznia 1919 r. uznania *de jure* Polski przez rząd Stanów Zjednoczonych. Za nim zrobił to 24 lutego rząd Republiki Francuskiej, 25 lutego rząd Wielkiej Brytanii i 27 lutego rząd Włoch.

„ Tak więc – pisze Władysław Pobóg-Malinowski – układ Naczelnika z Paderewskim usuwał wreszcie anomalie i szkodliwe zjawisko istnienia wobec świata obcego „dwóch rządów polskich”. W wewnętrznych wszakże stosunkach polskich – na ich odcinku między Paryżem a Warszawą układ nie pociągał za sobą istotniejszych zmian. Dmowski bowiem uznawał Naczelnika Państwa i premiera Paderewskiego tylko formalnie i w praktyce nie dopuszczał do żadnych odchyśleń od dotychczasowego stanu rzeczy. Paderewski w wyniku układu z Piłsudskim został kierownikiem delegacji polskiej na konferencję w Paryżu, ponieważ nie mógł jako szef rządu opuścić Warszawy, zastępcą jego został z wyboru Naczelnika, przebywający w Paryżu Kazimierz Dłuski.”²¹

3. W dziedzinie poprawy sytuacji gospodarczej kraju w pierwszych miesiącach funkcjonowania gabinetu Paderewskiego na uwagę zasługuje dekret z 3 lutego 1919 r. w sprawie poboru jednorazowej daniny od nieruchomości i majątku w kapitale od wszystkich obywateli R.P dla zasilenia skarbu, którym zarządzał minister Józef English (1874–1924). Dzięki niemu, zwolennikowi zwiększenia obciążeń podatkowych i stworzenia warunków reformy walutowej, przygotowano rozpisanie wewnętrznej pożyczki państwowej i opracowano preliminarz budżetowy na okres 1 stycznia–30 czerwca 1919 r. obejmujący dochody i wydatki byłego Królestwa Polskiego oraz część wydatków wojskowych. Sugerowana przez niego drakońskie oszczędności pozabawiły go ministerialnego stanowiska 4 kwietnia 1919 r.²²

²⁰ Tamże, s. 29

²¹ Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski, Część II 1914–1939*, Londyn 1967, s. 247–248.

²² *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999, s. 88

Dla odbudowy rolnictwa istotne znaczenie miało powołanie 5 lutego Państwowego Banku Rolnego, który udzielał kredytu gospodarstwom rolnym. 8 lutego utworzono Pocztową Kasę Oszczędności, podporządkowaną Ministerstwu Poczty i Telegrafów, którym kierował Hubert Ignacy Linde (1867-1926). Doprowadził on do odbudowy sieci poczty i telegrafów.²³

Ważne znaczenie dla odbudowy gospodarczej miała pierwsza ustawa Sejmu Ustawodawczego dotycząca zaopatrzenia ludności w drzewo budulcowe i opałowe z 1 marca 1919 r.²⁴

4. Sukcesem gabinetu Paderewskiego był współdziałanie w uchwaleniu 20 lutego 1919 r. przez Sejm tzw. Małej Konstytucji, jako tymczasowej ustawy o organizacji władz zwierzchnich i podziału tej władzy między Naczelnikiem Państwa, Sejmem i Rządem. Sejm przez aklamację powierzył ponownie Piłsudskiemu funkcję Naczelnika Państwa.²⁵

5. Jednym z największych osiągnięć gabinetu Paderewskiego było uruchomienie Amerykańskiej Administracji Pomocy, powołanej przez Kongres USA 24 lutego 1919 r. W świetle badań prof. Zbigniewa Landaua:

„Za pośrednictwem ARA Polska otrzymało nieco ponad 250 tys. ton żywności (...) co pochłonęło ok 52 % kwoty wyasygnowanych przez Kongres. ARA pośredniczyła też przy zakupie bawełny dla łódzkiego przemysłu włókienniczego. Dostawy ARA stanowiły tylko część dostaw z USA do Polski, która ogółem od grudnia 1918 r. do czerwca 1919 r. otrzymała ok 12,5 % całości dostaw amerykańskich dla Europy, a od czerwca 1919 r. do końca 1922 r. ok 20 % (m. in. zbóż, mięsa, tłuszczów, odzieży, sprzętu technicznego).”²⁶

Amerykanie pomogli gabinetowi Paderewskiego uruchomić dostawy śląskiego węgla dla przemysłu i celów opałowych, oraz powołać brygady sanitarne do walki z endemiami, szczególnie groźnymi na Kresach Wschodnich. Pod wpływem Amerykanów Paderewski przekonywał swoich współpracowników o wyższości gospodarki wolnorynkowej nad gospodarką etatystyczną

Mimo pomocy amerykańskiej koszty odbudowy kraju, powołania administracji państwowej a przede wszystkim utrzymania armii walczącej prawie na wszystkich granicach, nie udało się powstrzymać procesów inflacyjnych.

²³ Tamże, s. 192

²⁴ *Kalendarz Niepodległości*, op. cit., s. 60

²⁵ Tamże, s. 51

²⁶ *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 16.

Nie udało się także opanować rosnącego bezrobocia, związanego m.in. z powrotem jeńców wojennych i przymusowych emigrantów.

W Królestwie liczbę bezrobotnych szacowano w kwietniu 1919 r. na 650 tys. z tego 330 tys. było oficjalnie zarejestrowanych. Znacznie mniejsze bezrobocie notowano w byłym zaborze pruskim, Małopolsce i Śląsku Cieszyńskim.²⁷ W styczniu 1919 r. powołano Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy „który prowadził rejestrację osób poszukujących zatrudnienia, a równocześnie przyjmował zgłoszenia wolnych miejsc pracy.”²⁸ Urzędy te mające filie w terenie pracowały pod kierownictwem ministra pracy i opieki społecznej Jerzego Iwanowskiego (1878–1965), zasłużonego organizatora polityki socjalnej gabinetu Paderewskiego, dyrektora Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki.²⁹

Gabinet Paderewskiego musiał się zmierzyć z trudnym problemem repatriacji, której organizacją zajmował się Urząd do Sprawy Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników. Poprzez punkty etapowe powracający otrzymywali niezbędną pomoc żywnościową, odzieżową, opałową, sanitarno-lekarską. Poprzez te punkty od listopada 1918 do końca 1919 r. przeszło ok 370 tys. osób. Nie wszyscy powracający korzystali z wspomnianych punktów.³⁰

6. Historyczną zasługą gabinetu Paderewskiego jest budowa centralnej i lokalnej administracji państwowej, likwidacji partyjnych organów bezpieczeństwa przez powołanie 24 lipca 1919 r. Policji Państwowej i wielu centralnych instytucji: Głównego Urzędu Likwidacyjnego (31 stycznia 1919), Państwowego Urzędu Węglowego (15 kwietnia 1919) . Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń (styczeń 1919), Państwowego Instytutu Geologicznego (30 maja 1919), Centralnych Warsztatów Marynarki Wojennej w Modlinie (styczeń 1919), Wojskowego Biura Historycznego (wrzesień 1919), Wojskowego Instytutu Geograficznego (luty 1919).

„W polityce przemysłowej – pisze Zbigniew Landau – Rząd Ignacego Paderewskiego wycofał się zarówno z koncepcji nacjonalizacji, jak i sekwestrowania fabryk prywatnych. Uważał natomiast, że rząd powinien pomagać kapitałowi prywatnemu w odbudowie i uruchomieniu nieczynnych zakładów, przyznając mu ze środków skarbowych

²⁷ Tamże, s. 34

²⁸ Tamże, s. 332

²⁹ Tamże, s. 136

³⁰ Tamże, s. 370

ulgowe kredyty i lokując zamówienia na produkowane wyroby (...). Ożywienie w przemyśle nastąpiło głównie w związku z przygotowaniami do wojny na wschodzie.”³¹

Myślę, w przeciwieństwie do prof. Landaua, że to ożywienie wystąpiło już w drugiej połowie 1919 r. w wyniku amerykańskiej pomocy gospodarczej. Politykę przemysłową prowadził w gabinecie Paderewskiego Kazimierz Hącia (1877–1934) bankowiec:

„Organizator aparatu ministerstwa, powołał do życia szereg wyspecjalizowanych instytucji, np. Urząd Elektryfikacyjny; zwolennik liberalnej doktryny ekonomicznej, uznawał jednak konieczność ograniczonej interwencji państwa w okresie odbudowy, rzecznik samowystarczalności przemysłowej Polski, dążył do uruchomienia nieczynnych fabryk, w tym celu proponował opracowanie specjalnego planu trzyletniego.”³²

12 sierpnia 1919 r. wrócił na stanowisko prezesa Banku Handlowego w Poznaniu.

Nowymi ministrami skarbu po odejściu Kazimierza Hącia byli Stanisław Karpiński (1870–1943) od 4 kwietnia do 21 lipca 1919 r. i Leon Biliński (1846–1923) od 1 sierpnia do 9 grudnia 1919 r. Ostatni – zdaniem Zbigniewa Landaua – „starał się doprowadzić do równowagi budżetowej poprzez rozpisanie pożyczki wewnętrznej oraz przeciwdziałać inflacji domagając się przyznaniu ministerstwu skarbu wyłącznego prawa dyspozycji wydatkami państwa; przeciwny oparciu naprawy skarbu na pożyczkach zagranicznych; opracował i uzyskał zatwierdzenie „dekalogu”, regulującego uprawnienia ministra skarbu wobec sejmu i rządu. Jego opór wobec nieuzgodnionych zakupów zagranicznych premiera Ignacego Paderewskiego doprowadził między nimi do ostrego zatargu.”³³

W okresie 1 stycznia – 30 czerwca 1919 r. w dawnym Królestwie Polskim deficyt budżetowy osiągnął 86 %. W zaborze austriackim 55 % w okresie 1 sierpnia 1919 – 30 marca 1920 odpowiednio 90 % i 59 %, natomiast w byłym zaborze pruskim 50 %.³⁴

Mimo różnego rodzaju programów ministrów skarbu potrzeby odbudowy, bezpieczeństwa żywnościowego a przed wszystkim armii zmuszały gabinet Paderewskiego do korzystania z tzw. kre-

³¹ Tamże, s. 354

³² Tamże, s. 124–125

³³ Tamże, s. 38

³⁴ Tamże, s. 47

dytów reliefowych z Anglii, Danii, Francji, Holandii, Norwegii, Szwajcarii Szwecji, Włoch a przede wszystkim USA. Zostały one skonsolidowane w 1924 r. Największy dług wobec USA wyniósł 205 mln dolarów.³⁵

W polityce rolnej w kraju, gdzie jeszcze w 1921 roku ludność rolnicza stanowiła 65 % mieszkańców, państwie najbardziej przeludnionym w Europie, w kraju gdzie gospodarstwa mniejszej własności stanowiły 91,1 % ogólnej liczby gospodarstw rolnych, a 48,1 % ziemi należało do prywatnych i publicznych gospodarstw o powierzchni powyżej 50 ha , tzn. do 0,9 % gospodarstw, głód ziemi w takiej sytuacji mogła rozwiązać radykalna reforma rolna, emigracja zarobkowa a przed wszystkim dynamiczna industrializacja. Polityką rolną i dobrami państwowymi kierował od 16 stycznia do 30 września 1919 r. w gabinecie Paderewskiego Stanisław Janicki (1872-1939). Pracując w tym ministerstwie Maria Dąbrowska-znakomita pisarka - tak go żegnała na przyjęciu zorganizowanym 30 października 1919 r:

„Przeszedł pan samego siebie, zerwał pan z przesądami swojej warstwy, potrafił pan podporządkować interesy, uprzedzenia, gusty, a może nawet pewne czcigodne ukochania swojego ziemiańskiego stanu, interesom ogólnego dobra Rzeczypospolitej, czemu dał pan przepiękny wyraz w swoim liście do Związku Ziemian, tej pozwólmy sobie na archaiczne już dziś słowo, herbowej pieczęci, którą zamknął pan okres działalności ministerialnej, a stworzył nowy dla siebie okres pracy dla kraju.”³⁶

Janicki był ministrem reform rolnych w drugim gabinecie Władysława Grabskiego, organizatorem I Polskiego Kongresu Rolnego w 1924 r. i członkiem rad nadzorczych Państwowego Banku Rolnego i Banku Handlowego w Warszawie. Zginął podczas obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. Uchwalana 10 lipca 1919 r. większością jednego głosu, reforma rolna, bez przepisów wykonawczych, daleka była, po dramatycznej dyskusji w Sejmie, od projektu opracowanego przez resort ministra Janickiego. Przeciwko niej wystąpił wpływowy Związek Ziemian, Episkopat i większość mediów kontrolowanych przez partie prawicowe³⁷. Do końca istnienia II Rzeczypospolita nie zdobyła się na radykalną reformę rolną, która i tak nie była w stanie

³⁵ Tamże, s. 337

³⁶ Maria Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1932*, Wybór i przypisy Tadeusz Drewnowski, Warszawa 1988, s. 142

³⁷ Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, część II, s.201-205

rozwiązać głodu ziemi, bez radykalnego uprzemysłowienia i nowych ziem państwa polskiego na zachodzie i północy.

W wyniku powojennych ruchów ludnościowych i pierwszych lat gospodarczej odbudowy ludność Polski, wzrosła z 26, 3 mln 1 stycznia 1919 r. do 27, 2 mln 30 września 1921 r. (według spisu powszechnego). Województwa centralne zamieszkiwane były przez 11,3 mln, południowe – 7,6 mln, wschodnie 4,2 mln i zachodnie 4,1 mln.

W 1919 r. zawarto 336 tys. małżeństw, urodziło się 808 tys. żywych dzieci, zmarło 712 tys. mieszkańców kraju, m. in. w wyniku epidemii. Przyrost naturalny wynosił 96 tys., to jest 3,6 na 1000 mieszkańców.³⁸

7. Gabinet I. Paderewskiego lojalnie współpracujący z Naczelnikiem Państwa, popierający jego politykę zagraniczną i wojskową przyczynił się do znacznego wzmocnienia armii polskiej w 1919 r. W świetle badań prof. Piotra Staweckiego w styczniu 1919 armia polska liczyła ok 110 tys. żołnierzy, z czego 23 tys. na frontach. Po uchwaleniu 8 marca 1919 r. ustawy o poborze sześciu roczników, przybyciu do kraju Armii gen. Józefa Hallera i jej zintegrowaniu z Wojskiem Polskim, podobnie jak Armii Wielkopolskiej gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego – stan Wojska Polskiego jesienią 1919 r. wzrósł do ok. 600 tys. żołnierzy. Utworzono wtedy 12 dywizji piechoty, 6 brygad kawalerii, oraz innych rodzajów broni i oddziałów pomocniczych.³⁹ Szczególne znaczenia dla wzmocnienia siły Wojska Polskiego miało przybycie Armii gen. J. Hallera – osobistego przyjaciela Ignacego Paderewskiego. Armia ta licząca 67,6 tys. żołnierzy, w tym 1 402 oficerów francuskich i 1 239 oficerów polskich składała się z 5 dywizji strzelców, dywizji instrukcyjnej, 7 eskadr samolotów, pułku czołgów oraz jednostek pomocniczych. Użyta na froncie ukraińskim miała korzystny wpływ na polskie sukcesy na tym froncie. Później na froncie śląskim pomagała I Powstaniu Śląskiemu a na froncie pomorskim, w którego skład 3 pełnie dywizje piechoty i 1 dywizja kombinowana w przejęciu w styczniu i lutym 1920 r. przez Polskę Pomorza Gdańskiego. Armia ta 1 września 1919 r. została oficjalnie połączona z Wojskiem Polskim, podobnie jak Armia Wielkopolska licząca w listopadzie 1919 r. 1 642 oficerów i 92 tys. szeregowych.⁴⁰

Zabezpieczenie logistyczne dla rosnących szeregów Wojska Polskiego zaangażowanego w walce o granice z armiami Czechosłowacji, Ukrainy i Rosji Sowieckiej to było wielki zadania dla gabinetu

³⁸ *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 204

³⁹ Tamże, s. 497

⁴⁰ Tamże, s. 19

Ignacego Paderewskiego. Pomagała mu w tym Francuska Misja Wojskowa w Polsce, powołana konwencją z 25 kwietnia 1919 r., jako organ doradczy przy Naczelnym Wodzu Wojska Polskiego. W Misji tej liczącej ok. tysiąca osób pracował m.in. kpt. Charles de Gaulle.⁴¹

Istotne znaczenie dla normalnego funkcjonowania armii a także dla odbudowy gospodarki narodowej był szybka odbudowa sieci kolejowej, nad którą czuwał minister komunikacji Julian Eberhardt (1866–1939). Jako inżynier kolejnictwa, w świetle badań prof. Janusza Kalińskiego „położył duże zasługi w procesie wdrażania polskiej terminologii i przepisów prawnych w kolejnictwie”.⁴²

Inspirował on przyjęcie przez Sejm Ustawodawczy 19 lipca 1919 r. ustawy o przebudowie warszawskiego węzła kolejowego, mającego kluczowe znaczenie w integracji terytorialnej odrodzonej państwowości polskiej.⁴³

8. W polityce wyznaniowo-narodowościowej, bardzo trudnej w warunkach prowadzenia wojny prawie o wszystkie granice Rzeczypospolitej, gabinet Paderewskiego miał istotne osiągnięcia, przede wszystkim w stosunku do Kościoła katolickiego w kraju i Stolicy Apostolskiej. Pomagał premierowi w prowadzeniu tej polityki minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. Jan Łukasiewicz (1879–1956) wybitny logik i filozof, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i członek Polskiej Akademii Umiejętności⁴⁴. Był to współtwórca warszawskiej szkoły logicznej i twórca systemu logiki wielowartościowej. Rzecznik szerokiego rozwoju szkolnictwa, autor dekretu o obowiązkowym kształceniu podstawowym.⁴⁵

W swym pierwszym programie rządowy Paderewski podkreślił, że jego gabinet będzie przestrzegał chrześcijańskich zasad życia publicznego. 30 marca 1919 r. Wizytator Apostolski Achilles Ratti zawiadomił go że Stolica Apostolska uznaje Państwo Polskie. W imieniu papieża Benedykta XV pisał:

„Wspomniałem o uznaniu formalnym, albowiem o ile chodzi o uznanie faktyczne, to Ojciec Święty miał je na celu i to wyraźnie już

⁴¹ Tamże, s.95

⁴² Tamże, s. 85

⁴³ *Kalendarz Niepodległości*, s. 201

⁴⁴ Zob. Krzysztof Bąkała, *Tam na Chorążczyźnie*, [w:] *Lwowianie w świecie*, praca zbiorowa pod redakcją Janusza Gmitruka, Zbigniewa Judyckiego i Tadeusza Skoczka, Wydawnictwo CAN, Warszawa 2017, ss. 11–21.

⁴⁵ *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 209

wówczas, gdy u progu odrodzenia Waszej sławnej Ojczyzny raczył wysłać mnie w zaszczytnej misji do tego szlachetnego kraju, do tego męczeńskiego narodu, do tej Polski, zawsze wiernej, która instynktownie, a tak trafnie zrozumiała myśl Ojca Świętego, o czym miałem możność przekonać się tak podczas przyjęć, zgotowanych wizytatorowi apostołskiemu, jak również i z tych względów, jaki okazuje mi rząd polski, utworzony pod pańskim opatrnościowym przewodnictwem.⁴⁶

2 sierpnia 1919 r. papież Benedykt XV przyjął na przesłuchanie posła Rzeczypospolitej Józefa Wierusz-Kowalskiego, razem z członkami poselstwa: Maciejem Loretem i sekretarzem, Ignacym Skrzyńskim.

Dzięki Paderewskiemu Kościół katolicki, w czasie jego gabinetu angażował się we wspólne organizowanie z aparatem państwowym świąt narodowo-religijnych (3 Maja), służby duchowej w Wojsku Polskim (biskup połowy Stanisław Gall), w działalność charytatywną, upowszechnienia oświaty, akcję plebiscytową na Warmii i Mazurach oraz na Górnym Śląsku.

Stosunki gabinetu Paderewskiego z Kościołem greko-katolickim były bardziej złożone ponieważ Metropolita Lwowski – arcybiskup Andrzej Szeptycki – w czasie wojny polsko-ukraińskiej o Małopolskę Wschodnią popierał swych ukraińskich braci dlatego stosowano wobec niego areszt domowy. Jako zwolennik autonomii Małopolski Wschodniej (początkowo walczył o niezawisłość Ukrainy Zachodniej) dążył do rozbudowy Cerkwi greko-katolickiej kosztem prawosławia, ożywił życie zakonne, bractwa, szkolnictwo i prasę ukraińską.⁴⁷

W Kościele Ewangelicko-Augsburskim, liczącym ok 500 tys. wiernych współistniały dwie orientacje; niemiecka i polska. Z orientacją polską licząca ok 200 tys. wiernych związana była patriotyczna postawa ewangelików Warszawy i Śląska Cieszyńskiego zaangażowanych w czasie Konferencji Pokojowej w Paryżu, akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach oraz na Górnym Śląsku. Kościół Ewangelicko-Reformowany (kalwini) miał polski charakter, z małą liczbą narodowości czeskiej.⁴⁸

Najwięcej kłopotów miał gabinet Paderewskiego z Cerkwią Prawosławną skupiającą w 1921 r. ponad 3,8 mln wiernych, w tym 1,5 mln. Ukraińców, 900 tys. Białorusinów i ok 700 tys. tzw. tutejszych (głów-

⁴⁶ Marian Marek Drozdowski (wybór i opracowanie), *Metropolia Warszawska a narodziny II Rzeczypospolitej. Antologia tekstów historycznych i literackich w 80 rocznicę odzyskania niepodległości* Warszawa 1998, s. 47

⁴⁷ *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 437

⁴⁸ Tamże, s. 90

nie Poleszuków). Cerkiew ta znajdowała się w konflikcie z Kościołem łacińsko katolickim i greko-katolickim. Początkowo duży wpływ na tą cerkiew miał patriarcha moskiewski, który traktował państwo polskie, jako państwo sezonowe. Walka o autokefalię – uniezależnienie się od patriarchy moskiewskiego, trwała do 17 września 1925 r. Spór dotyczył min dóbr cerkwi odebranych w czasach zaborów Kościołowi greko-katolickiemu i w mniejszym stopniu łacińsko-katolickiemu.⁴⁹

We wspólnej polityce wobec wyznawców religii mojżeszowej Naczelnika Państwa i Premiera kładziono nacisk na respektowanie obywatelskich praw tej ludności zgodnie sejmowymi deklaracjami i traktatem o ochronie, mniejszości narodowych, będącego częścią Traktatu Wersalskiego z 28 czerwca 1919 r. Oboje polscy mężowie stanu interweniowali wobec pogromowych wydarzeń we Lwowie, Wilnie, Pińsku i Częstochowie, w specjalnych rozkazach Naczelnego Wodza i zaleceniach Premiera. Oboje zgodzili się na przyjęcie specjalnej misji Prezydenta Woodrowa Wilsona dla zbadania tych spraw reprezentowanej przez senatora Henry Morgenthaua, gen. Jadwina i posła USA w Warszawie Hugh Gipsona. W świetle *Dziennika* H. Morgenthaua, znajdującego się w Bibliotece Kongresu:

„Do rozmowy Piłsudskiego z Morgenthau doszło 15 lipca 1919 r. Piłsudski wyjaśnił, że w Polsce nie było pogromów, zdarzały się natomiast ekscesy spowodowane bardzo ciężką sytuacją ekonomiczną po kilkuletniej wojnie. Rząd przeciwstawia się wszelki nadużyciom, niezależnie od tego przeciwko komu są skierowane. Naczelnik wywarł bardzo pozytywne wrażenie swą bezpośrednią postawą.”⁵⁰

W czasie gabinetu Paderewskiego do Polski napłynęło kilkaset tysięcy Żydów z Rosji, Ukrainy i Białorusi chroniących się przed terrorem bolszewickim, którzy dopiero w 1926 r. otrzymali pełnię praw obywatelskich. Jednocześnie na kresowych terenach okupowanych przez Armię Czerwoną na przykład w Wilnie, Pińsku, w sowieckim aparacie władzy, w tym w NKWD, dominowała biedota żydowska słabo zintegrowana z kulturą polską. Polskie represje wobec niej były nagłaśniane w zachodnich mediach, w tym przez polskich syjonistów na czele z Izaakim Gruenbaumem, jako przejaw okrutnego antysemityzmu. W przeciwieństwie do nich Żydzi religijni, asymilatorzy i część syjonistów galicyjskich z aprobatą przyjęła narodziny Niepodległej Polski.

⁴⁹ Tamże, s. 346

⁵⁰ Wacław Jędrzejewicz, Janusz Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego, 1867–1935*, tom drugi: 1918–1935, Warszawa 1998, s. 110–111

9. W polityce oświatowej gabinetu Paderewskiego dominowała wielka akcja walki z analfabetyzmem, upowszechnienie szkolnictwa podstawowego. W świetle badań Ireny Matejukowej, istotne znaczenie dla upowszechnienia oświaty miał dekret o obowiązku szkolnym z 8 lutego 1919 r. podpisany przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, prezydenta Rady Ministrów Ignacego Paderewskiego i ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Jana Łukasiewicza. Tegoż dnia wspomniani podpisali dekret o kształceniu nauczycieli szkół powszechnych w Państwie Polskim, który uruchomił dziesiątki seminariów nauczycielskich, kursów zawodowych i kursów ochraniarskich. Wobec braku kadr nauczycielskich już 28 stycznia 1919 r. wydano regulamin dla nauczycieli czynnych a niewykwalifikowanych. W marcu 1919 r. minister Jan Łukasiewicz zwrócił się ze specjalnym apelem do nauczycieli, w którym podkreślił;

„Szkoła, choć pracuje zasadniczo dla przyszłości kraju winna oddać wszystkie swe siły na usługi doraźnej narodowej potrzeby. Ogół nauczycieli szkół polskich wzywam do jak najenergiczniejszej propagandy w szkole i poza szkołą w kierunku jak najszerzego nabywania Pożyczki Państwowej i popierania Skarbu Narodowego.”⁵¹

Wobec trudności finansowych resort ministra Łukasiewicza ułatwiał powstanie prywatnych szkół średnich. W samej Warszawie było ich w roku 1921/1922 88, a państwowych 13. Do szkół nowo założonych w roku 1918/1919 należały dwa znane później gimnazja: im. Księcia Józefa Poniatowskiego i im. Stefana Batorego.⁵²

Nauczyciele w tym czasie należeli do najbardziej pracowitych zawodów w rodzącej się Rzeczypospolitej. 14 kwietnia 1919 r. zorganizowali swój ogólnokrajowy Kongres w Warszawie, reprezentujący 34 tys. nauczycieli pod przewodnictwem prof. Jana Kasprowicza (znanego poety) rektora Uniwersytetu ze Lwowa. Obradował on nad organizacją pracy wychowawczej wśród młodego pokolenia niepodległej Rzeczypospolitej. Nazajutrz prezydium Kongresu wysłało depeszę do przywódców Ententy z żądaniem przyłączenia do Polski: Gdańska, Warmii i Mazur, Górnego Śląska, Spisza i Orawy.⁵³

Wkrótce nauczyciele z radością przyjęli wielkie przemówienie Józefa Piłsudskiego w Sejmie Ustawodawczym, który mówił o szczęśliwej wiosnie 1919 r. dla Polaków: „Wiosnie Zmartwychwstania;

⁵¹ Marian Marek Drozdowski, Hanna Szwankowska, *Warszawa w pierwszych latach Niepodległości*, Warszawa 1998, s. 169–170

⁵² Tamże, s. 156

⁵³ *Kalendarz Niepodległości*, s. 105

ostatecznego uwolnienia Lwowa, zdobycia Wilna, i przybycia Armii Polskiej we Francji. Takiej wiosny od 107 lat Polską nie widziała”⁵⁴

W polityce oświatowej gabinetu Paderewskiego sukcesem było otwarcie, z inicjatywy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (7 maja 1919 r.), w Poznaniu – ukochanym mieście premiera – Uniwersytetu, który później otrzymał imię Adama Mickiewicza i stał się wielkim centrum nauki i kultury dla całej Polski Zachodniej. W Uniwersytecie w 1919 r. powołano Instytut Zachodnio-Słowiański, który inspirował badania slawistyczne i germanistyczne o dużej renomie naukowej. O pozycji Uniwersytetu w nauce europejskiej świadczyły badania m.in. Floriana Znanieckiego – wybitnego socjologa i Józefa Kostrzewskiego – historyka i archeologa.⁵⁵

Widząc dynamizm integracji Wielkopolski z resztą ziem Polski rząd Republiki Niemieckiej dopiero 18 maja 1919 r. uznał *de jure* Państwo Polskie.⁵⁶

Nowym sukcesem polityki oświatowej gabinetu Paderewskiego był dekret Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego z 28 sierpnia 1919 o wskrzeszeniu Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, aby podobnie jak uczelnia powołana w 1578 r. przez Króla Stefana Batorego „promieniowała na drogach wiodących ludzkość do poznania prawdy”.⁵⁷

Oficjalne otwarcie Uniwersytetu, w obecności Naczelnika Państwa nastąpiło 11 października 1919 r. Wygłosił on wielkie, emocjonalne przemówienie z tej okazji zaznaczając:

„ Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy (...). Gdy wichry się zrywa, wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmie pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają...Nieszczęśliwe ziemie kresowe! A jednak głębokie jest w tym szczęście. Płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury...”⁵⁸

Uniwersytet Lwowski funkcjonując od 1817 r. jako Uniwersytet im. Franciszka I, a od 18 listopada 1918 roku, jako Uniwersytet Jana Kazimierza, rozpoczął normalną działalność dopiero 25 października 1919 r.,

⁵⁴ Tamże, s. 121

⁵⁵ *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 475

⁵⁶ *Kalendarz Niepodległości*, s. 139

⁵⁷ Tamże, s. 241

⁵⁸ *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, tom II, s. 136

kiedy wrócili do niego studenci zwolnieni z szeregów Wojska Polskiego, walczącej o polski Lwów i Małopolskę Wschodnią. Mając wśród profesorów takie autorytety jak: Jan Czekanowski, Stefan Banach, Kazimierz Twardowski, Eugeniusz Romer, Franciszek Bujak stał się on najpoważniejszym centrum polskiej nauki i kultury na kresach południowo-wschodnich, a w wielu dziedzinach w skali ogólnokrajowej.⁵⁹

Wzorem Paderewskiego do kraju w latach 1919–1920 wracali wybitni uczeni, polskiego pochodzenia z całego świata rezygnując ze swych w wysokich standardów życia. Zasilili oni wszystkie polskie uniwersytety i towarzystwa naukowe. Ich główną organizacją był Polska Akademia Umiejętności w Krakowie. Jej pierwsze posiedzenie w niepodległej Polsce, pod przewodnictwem prof. Kazimierza Morawskiego (1852–1925), wybitnego filologa klasycznego, później w 1922 r. kandydata na Prezydent RP, odbyło się 29 listopada 1919 r. Po nakreśleniu strategii rozwoju nauki, PAU przyznało nagrodę Jerzmanowskiego – Ignacemu Paderewskiemu „za niepospolite zasługi dokonane dla dobra Narodu.”⁶⁰

10. Polityka kulturalna gabinetu Paderewskiego inspirowała powołania ministerstwa kultury i sztuki, pod kierownictwem Zenona Przesmyckiego ps. „Miriam” (1861–1944), wybitnego krytyka literackiego, tłumacza, protektora uczelni artystycznych i przemysłu przedmiotów sztuki.⁶¹

Muzyka polska, kontynuując dokonania Ignacego Paderewskiego, który był na kilka lat zmuszony zawiesić swoją aktywność artystyczną, dzięki osiągnięciom Karola Szymanowskiego, Zygmunta Stojowskiego, Ludomira Różyckiego, Piotra Rytla, Ludomira Michała Rogowskiego, Bolesława Walek-Walewskiego, Emila Młynarskiego, Artura Rubinsteina i wielu innych utrzymywała wysoki europejski poziom łącząc szacunek dla ludowego folkloru z nowoczesnością⁶².

Żywo na narodziny Niepodległości, w czasach gabinetu Paderewskiego zareagowała literatura polska. W poezji: Leopold Staff, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń, Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski.

W prozie Stefan Żeromski, który przed odzyskaniem niepodległości opublikował swoje najwybitniejsze dzieła, nadal był najwięk-

⁵⁹ *Kalendarz Niepodległości*, s. 334

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 359

⁶² Tamże, s. 243

szym autorytetem moralnym dla pisarzy i całej inteligencji polskiej publikując w latach 1916–1919 m.in. trylogię *Walka z szatanem* i w 1919 esej publicystyczny *Początek świata pracy*. Władysław Reymont, jego konkurent do Nagrody Nobla, także uprawiał drobne formy literackie w trosce o zaangażowanie Polonii Amerykańskiej na rzecz kraju. Andrzej Strug w tym czasie, jako były legionista redagował „Rząd i Wojsko”, będąc współzałożycielem Związki Zawodowego Literatów Polskich. Waclaw Berent zbierał entuzjastyczne recenzje za swą powieść *Żywe kamienie*. W dramacie *żywe zainteresowania* i polemiki budziła twórczość Karola Herberta Rostworowskiego, zwolennika ruchu narodowo-demokratycznego, który w 1919 r. opracował dramat *Miłosierdzie* wydany w 1920 r.

Do najpoczytniejszych pisarek tamtego czasu należała Maria Rodziewiczówna, autorka *Lata leśnych ludzi*, piewczyni uroków życia ziemiańskiego.

Złoty okres w czasach gabinetu Paderewskiego przeżywał teatr polski. Wszystkie ważne rocznice narodowe i wydarzenia polityczne świętowano z udziałem rządu, prezydium Sejmu, generalicji, korpusu dyplomatycznego w Teatrze Wielkim w Warszawie, gdzie dominował program narodowej literatury, muzyki i baletu. We wszystkich miastach wojewódzkich uruchomiono sceny teatralne. Do najpoważniejszych należała sceny poznańskie, wileńskie, lwowskie i krakowskie. Teatr Narodowy powstał w Warszawie dopiero w 1924 r.

Gabinet Paderewskiego a także sam Naczelnik Państwa prowadzili w 1919 r. aktywną politykę historyczną organizując w szkołach, jednostkach wojskowych, na scenach i placach publicznych, wielkie spotkania rocznicowe: Powstania Kościuszkowskiego, Powstania Listopadowego, Powstania Styczniowego, wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej 6 sierpnia 1914 r. na wojnę z Rosją, zwycięstwa grunwaldzkiego, 350-lecia Unii Lubelskiej. Po latach zaborczych i okupacyjnych zakazów istniała psychologiczna potrzeba organizowania tych manifestacji tożsamości narodowej. Wszyscy powstańcy 1863 r. zostali honorowymi oficerami Wojska Polskiego.

11. Najwięcej energii poświęcał Ignacy Paderewski i jego gabinet polityce zagranicznej. Ona stała się przyczyną jego dwukrotnie powtarzanej dymisji; 5 i 10 grudnia 1919 roku. Była też źródłem wielu kłopotów, kiedy był pierwszym reprezentantem Rzeczypospolitej w Lidze Narodów i przy Radzie Ambasadorów.

Po pierwszych sukcesach związanych z międzynarodowym uznaniem Polski jako podmiotu polityki europejskiej i uruchomieniu pomocy francuskiej i amerykańskiej dla kraju przysłała bolesna

konfrontacja, polskich nadziei na odzyskania dla Polski: Gdańska, Warmii i Mazur, Górnego i Cieszyńskiego, Śląska, Spisza i Orawy z decyzjami głównych twórców Traktatu Wersalskiego w tych sprawach oraz w sprawie trwałej obecności Polski na Kresach Wschodnich; w Wilnie, Łucku, Krzemieńcu i Lwowie.

Otwarty 18 stycznia 1919 r. Kongres Pokojowy w Paryżu wykazał, że decydujący głos na jego decyzje będzie miała Rada Najwyższa w skład której wchodził: prezydent Stanów Zjednoczonych i premierzy Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch oraz Japonii. Wkrótce wycofała się z jej prac Japonia, nie zainteresowana sprawami europejskimi i Włochy niezadowolone ze sposobu potraktowania ich granic z Królestwem Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Sprawy polskie w istocie były rozpatrywane przez „Wielką Trójkę”: Thomasa Woodrowa Wilsona, Davida Lloyd George’a i Georges’a Clemenceau.

„Na najwyższym szczeblu – piszą Marek K. Kamiński oraz Michał J. Zacharias – sprawami polskimi zajmowała się specjalnie do tego celu powołana Komisja do Spraw Polskich, na której czele stał przychylnie do Polski nastawiony dyplomata francuski Jules Cambon. Polskie propozycje przechodziły, zatem jak gdyby przez podwójny filtr. Najpierw Komisja do Spraw Polskich odrzucała część polskich postulatów, a następnie Wielka Trójka jeszcze bardziej ograniczała ich zakres.”⁶³

Roman Dmowski, główny delegat na Konferencję Pokojową, przekazał 28 lutego 1919 r. Komisji do Spraw Polskich notę w sprawie granic zachodnich i 3 marca 1919 r. w sprawie granic wschodniej Rzeczypospolitej. Domagał się Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego z Gdańskiem, Powiśla (okręg Kwidzynia), Warmii, południowych Mazur, Górnego Śląska z Opolem, części Śląska Cieszyńskiego oraz Spisza i Orawy. Okrojone na rzecz Polski Prusy Wschodnie z Królewcem winny być przekształcone w niezależną republikę. Komisja Cambona, początkowo przyjęła te postulaty z wyjątkiem utworzenia republiki w Prusach Wschodnich, pod protektoratem Ligi Narodów, sugerując jednocześnie dokonanie plebiscytu na Warmii i Mazurach. Po krytyce Davida Lloyd George’a, popartej przez Wilsona, kwestię polskiej granicy zachodniej włączono do ogólnych obrad nad granicami Niemiec. 27 marca 1919 Lloyd George wystąpił z sugestią utworzenia w Gdańsku wolnego miasta z możliwie z szerokim obszarem. Poparł go Wilson, Vitorio Orlando-premier Włoch i z zastrzeżeniami

⁶³ Marek K. Kamiński, Michał J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s.14.

– Clemenceau, który za to otrzymał zapewnienia w sprawie rozwiązania okręgów Saary i Kłajpedy.⁶⁴

Dla Dmowskiego, Paderewskiego i całej polskiej opinii publicznej była to pierwsza wersalska porażka. Mówił o tym 6 kwietnia 1919 r. wprost Paderewski dla agencji Havasa:

„Posiadanie Gdańska jest dla nas kwestią bytu, ponieważ bez tego dostępu do morza Polska byłaby skazana na uduszenie. Historia wskazuje, że pomiędzy Polską a Niemcami nie mogą istnieć ani trwać żadne kondominia, należy zatem przeciąć tę kwestię i przyznać Gdańsk w całości jednej lub drugiej stronie. Sprawiedliwość nakazuje jednak, aby przyznać Polsce to, co w ciągu przeszłych wieków było jej własnością, Polska nie ścierpiała by widoku przejścia pod obce panowanie dziedzin, które sercem, mową i przeszłością związane są z krajem macierzystym i żyły zawsze nadzieją wojny oswabdzającej, jaką przepowiadali wszyscy polscy poeci. Naród Polski żył aż do obecnej chwili w ciągłym podnieceniu patriotycznym, które mogłoby dzisiaj ustąpić miejsca niebezpiecznemu zwątpieniu, gdyby nie ziściły się wszystkie nadzieje, do których uprawnia Polskę jej cierpliwość, odwaga, dokonane wysiłki i ofiary.”⁶⁵

Te argumenty nie przekonały „Wielkiej Czwórki”, zdominowanej przez poglądy Lloyd George’a. W pewnym sensie gdańską porażkę Paderewskiego rozumiał prezydent Wilson dlatego w liści do niego z 26 kwietnia pisał:

„Pańskie ujęcie różnych problemów, Pańskie głębokie wejrzenie na historyczne i etniczne stosunki panujące w tej części Europy jak i Pańska gotowości przyjęcia właściwie szerszej, a nie węższej podstawy rozstrzygnięć, wywarły w nas wszystkich wrażenie. W imieniu zarówno moich kolegów, jak i własnym, chcę oświadczyć, że Pańskie stanowisko napawa nas ufnością, że wkrótce Polska zajmie ponownie przynależne jej miejsce wśród potencjalnych mocarstw i pocznie wywierać wpływ dla dobra politycznej wolności i dobra ludzkości”⁶⁶

Te piękne słowa były adresowane tylko do Paderewskiego z myślą, że w przeciwieństwie do Dmowskiego będzie on bardziej uległy argumentacji Rady Najwyższej, za którą kryły się interesy polityczne i gospodarcze mocarstw w niej reprezentowanych.

⁶⁴ Tamże, s. 16–17.

⁶⁵ Marian Marek Drozdowski, Andrzej Piber, *Paderewski. Myśli o Polsce i Polonii*, Paryż 1992, s. 190

⁶⁶ Tamże, s. 191

Prof. Stanisław Kutrzeba – wybitny historyk prawa – pisząc o sytuacji Polski w Wolnym Mieście Gdańsku – podkreślał:

„Polska nie otrzymała pełnych praw w tym jedynym swoim wielkim mieście portowym. Niezupełnie wyraźnie postanowienia traktatu miały dopiero w późniejszej konwencji znaleźć rozwinięcie i rozstrzygnięcie, od niej więc ostatecznie uzależniono zabezpieczenie Polsce wolnego dostępu do świata, kwestię możliwości swobodnego gospodarczego z nim, a w razie potrzeby i militarnego współdziałania.”⁶⁷

Mocarstwa zachodnie, szczególnie Wielka Brytania zaniepokojone były zdobyciem przez dywizje polskie w kwietniu 1919 r. Wileńszczyzny i federacyjnymi deklaracjami Józefa Piłsudskiego z tej okazji a także sukcesami polskich dywizji na froncie polsko-ukraińskim. Przestrzegali oni gabinet Paderewskiego przed użyciem Armii gen. J. Hallera na tym froncie. W związku z tym, a jednocześnie w związku z powstaniem Węgierskiej Republiki Rad zagrażającej interesom Polski, Rumunii i Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej, walczącej z bolszewikami, Paderewski w liście z 28 kwietnia 1919 r. do amerykańskiego gen. Tasker H. Blissa przypomniał fiasko starań o rozejm ze stroną ukraińską. W połowie maja ruszyła nowa polska ofensywa na tym froncie z udziałem kilku dywizji gen. J. Hallera. Inspirowany przez skargę ukraińską, na posiedzenie Rady Najwyższej, Lloyd George zagroził Polsce wstrzymaniem dostaw żywności i broni, bo „Polacy pomagają zgnieść niezależny ruch ukraiński skierowany przeciwko bolszewikom”.⁶⁸

Zarówno Paderewski jak i Piłsudski w tym czasie powoływali się na Wilsonowską zasadę „samookreślenia narodów”. Paderewski w wywiadzie dla paryskiego dziennika „Le Matin” z 30 maja 1919 r. podkreślał:

„Jedynie w celu umożliwienia zastosowania zasad Wilsona, postanowił rząd polski wyprawę na Wilno, aby wyprzeć z tego miasta obcą czerwoną gwardię. Z drugiej strony zmusiły nas bandy bolszewickie terroryzujące ludność Galicji Wschodniej i bombardujące miasta palące wsie i mordujące mieszkańców, do akcji w tej dzielnicy. Teraz nasza działalność wojskowa jest prawie ukończona. Litwa i Ruś są wolne i mogą dać wyraz swej woli i zdecydować o swych losach.”⁶⁹

⁶⁷ Stanisław Kutrzeba, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, s. 31

⁶⁸ Tamże, s. 32.

⁶⁹ Tamże.

Wywiad ten świadczy o poparciu przez Paderewskiego federacyjnych koncepcji Piłsudskiego w sprawie Litwy i Ukrainy, wyjaśnia wprowadzonej w błąd francuskiej opinii publicznej kwestie rzeczywistego konfliktu zbrojnego w Galicji Wschodniej w 1919 r. i mówi o poważnych zastrzeżeniach polskich polityków w sprawie przeprowadzenia w Galicji Wschodniej plebiscytu dotyczącego przynależności państwowej tego regionu.

Przed cytowanym wywiadem Paderewskiego 22 kwietnia 1919 Komisja do Spraw Polskich stanęła na stanowisku, że ostateczne ustalenie wschodniej granicy Polski powinno być dokonane, bezpośrednio po ukonstytuowaniu się rządu rosyjskiego, z którym wielkie mocarstwa będą pertraktowały w tej sprawie. Obradujący w Paryżu przedstawiciele Ententy nie uznawali bolszewickiego rządu Rosji za partnera do rozmów, licząc na rychłe zwycięstwo „białej Rosji”. Tych planowanych rozmów państw Ententy i Stanów Zjednoczonych z białą Rosją bał się zarówno Piłsudski jak i Paderewski. Bali się wszyscy myślący, w kategoriach interesu państwowego Polacy. Według projektu Komisji Cambona, granica między Polską „białą Rosją” miała przebiegać od dawnej granicy pomiędzy Prusami Wschodnimi a Rosją zostawiając po stronie polskiej Suwałki i Białystok, następnie korytem Bugu aż do punktu na wschód od Chełma

8 grudnia 1919 r. Rada Najwyższa przyznała Polsce dawną linię graniczną między Rosją a Austrią wzdłuż Bugu, na północ Brześć – Grodno, na granicy polsko-litewskiej utrzymana została linia Marszałka Focha po linii Grodno-Dyneburg. Rozgraniczenie zwane linią Curzona, zostało znacznie przesunięte na wschód siłą oręża polskiego. To przesunięcie akceptował Sejm Ustawodawczy a rząd bolszewicki wykorzystał 10 grudnia 1919 r. do wystąpienia z propozycjami pokojowymi do państw Ententy

W sprawie Galicji Wschodniej Paderewski został obarczony konsekwencjami decyzji Rady Najwyższej, które zadecydowały o jego pierwszej dymisji z 5 grudnia 1919 r. nieprzyjętej przez Naczelnika Państwa, przyjętej dopiero 12 grudnia. Na żądanie Paderewskiego i Dmowskiego z 23 września by Rada Najwyższa przyznała Polsce Galicję Wschodnią jako część nierozzerwalną państwa polskiego, Rada Najwyższa podjęła 21 listopada 1919 r. decyzję oddania Galicji Wschodniej pod administrację polską, jako mandatu Ligii Narodów przy zapewnieniu autonomii, na podstawie umowy z mocarstwami sprzymierzonymi. Po wygaśnięciu mandatu miał być przeprowadzony plebiscyt na tym obszarze.

„Klęska »białych« wojsk gen. Denikina – piszą M. Kamiński i M. Zacharias – sprawiła, że „Rada Najwyższa (pod naciskiem premiera Francji) zawiesiła 22 grudnia (a więc po dymisji gabinetu Paderewskiego) „decyzję dania Polsce mandatu na 25 lat Galicji Wschodniej z zastrzeżeniem prawa ponownego rozpatrzenia sprawy.”⁷⁰

W sprawie granicy zachodniej 5 czerwca 1919 r. Paderewski na posiedzeniu Rady Najwyższej musiał wysłuchać antypolskiego, emocjonalnego wystąpienia Lloyd George'a, który przeforsował ideę plebiscytu na Górnym Śląsku.

„Wasza wolność – mówił premier Wielkiej Brytanii – została opłacona krwią innych narodów (...) my uwolniliśmy Polaków, Czechosłowaków, Jugosłowian i obecnie mamy wszystkie możliwe kłopoty, aby im przeszkodzić w ucisku innych narodów (...). Jestem zupełnie zdesperowany widząc, że są oni bardziej imperialistyczni niż nawet wielkie narody.”⁷¹

W polemice z tym poglądem Paderewski w przemówieniu z 30 lipca 1919 r. w sprawie ratyfikacji Traktatu Wersalskiego powiedział m.in.:

„Ja Bogu dziękuję, żeśmy wszyscy dożyli tego dnia pięknego, ja Mu dziękuję z głębi duszy za to, że dał narodowi naszemu te cnoty niezrównane, że wyposażył tak hojnie, że dał mu siłę oporu, zdolność cierpienia i tę prawdziwą moc wytrwania (...).Dzięki Wam, Naczelnemu Wodzowi i walecznej armii za obronę Polski, polskiemu wychodźstwu w Ameryce za wierność polskiemu uczuciu, za pomoc ofiarowaną Komitetowi Narodowemu w Paryżu (...). Ja nie należę do żadnego stronnictwa i nigdy należeć nie będę i dlatego każdymu oddam, co mu się słusznie należy, bo każdy jest mi bratem.”⁷²

Mimo zastrzeżeń wielu posłów do decyzji mocarstw sprzymierzonych, wyrażonych m. in. w Traktacie Wersalskim w sprawie Gdańska, plebiscytu na Warmii, Mazurach, Powiślu w sprawie Śląska Cieszyńskiego i traktatu o ochronie mniejszości narodowych Sejm Ustawodawczy Traktat ratyfikował dziękując burzliwą owacją Paderewskiemu za jego obronę praw Polski na Konferencji Pokojowej.

Takiej akceptacji nie było w spawach polityki wschodniej i rezultatów polityki gospodarczo – społecznej, o których był mowa po ostatnim wystąpieniu sejmowym Paderewskiego 12 listopada, 1919 r. Obok problemu Małopolski Wschodniej zarzucano premierowi (pre-

⁷⁰ Stanisław Kutrzeba, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1918–1939*, s. 37

⁷¹ Tamże.

⁷² Marian Marek Drozdowski, Andrzej Piber, *Myśli o Polsce i Polonii*, op. cit. s.202

zydentowi Rady Ministrów) negatywne skutki polityk finansowej ministra Bilińskiego, brak umiejętności rządzenia i brak planu w polityce rządu Ignacy Daszyński). W tym czasie istniały już zakulisowe rozmowy w sprawie charakteru przyszłej Konstytucji, reformy rolnej, i podziału władzy między stronnictwami sejmowymi: ludowcami, narodowymi – demokratami, Chrześcijańską Demokracją i Zjednoczeniem Mieszczańskim. W centrowo-prawicowym gabinecie Leopolda Skulskiego, powstałym 13 grudnia 1919 r. resortem spraw wewnętrznych kierował nadal Stanisław Wojciechowski. Resort skarbu objął Władysław Grabski, resort spraw zagranicznych Stanisław Patek, realizator wytycznych Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza – Józefa Piłsudskiego.

12. Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na wkład Paderewskiego do polskiej kultury politycznej w okresie jego premierostwa. Był to m.in. stosunek do dokonań jego poprzedników. Obejmując kierownictwo gabinetu podkreślił zasługi dla kraju gabinetu Jędrzeja Moraczewskiego, jego dobrą wolę służenia Polsce, jego zasługi w zaspokojeniu realistycznych oczekiwań ludzi pracy, bezrobotnych, bezdomnych i wojennych uchodźców. Zaproponował on kierownictwu PPS udział przedstawicieli tej partii w swoim gabinecie. Propozycja ta została odrzucona, ze względu na udział w rządzie przedstawicieli ruchu narodowo-demokratycznego – endeków zniechęconych przez socjalistów.

Stosunek Paderewskiego do Piłsudskiego był także godnym przypomnienia. Bliska była mu federacyjna koncepcja Naczelnika Państwa. Jako premier zawsze podkreślał jego pozytywną służbę dla kraju. Po latach pewnych rozczarowań, wbrew zachowaniom antypiłsudczykowskiej opozycji w odpowiedzi na zaproszenie Prezydenta RP Ignacego Mościckiego do udziału w pogrzebie Marszałka odpowiedział w telegramie z 15 maja 1935 r.:

„Pragnąłem uchylić czoła przed trumną wielkiego człowieka, wielkiego walką, zasługą i cierpieniem (...) w tych daniach smutku, jak ongi w godzinach wesela, całym sercem łączę się z Narodem i boleję nad jego żałobą.”⁷³

Podobnie żegnał Romana Dmowskiego, Wojciecha Korfantego i przypominał zasługi dla kraju żyjących: Wincentego Witosa i gen. Józefa Hallera.

Oto przykład dla współczesnych polskich polityków.

⁷³ Tamże, s. 214

ANEKS

Nr 1

8 kwiecień 1893, Nowy Jork

Pierwsze polityczne wystąpienie I. J. Paderewskiego na obiedzie wydanym na jego cześć przez Lotus Club o amerykańskiej wolności, polskim wychodźstwie, losach obu narodów i nadziei ożywiającej Polaków.

Pokochałem Wasz kraj, zanim go jeszcze poznałem, a to z tej prostej przyczyny, pozwólcie mi powiedzieć, że ten kraj jest jedynym, w którym żyją swobodnie tysiące Polaków i cieszą się wolnością, a każdy mój rodak może powiedzieć to, co chce, o przeszłości i przyszłości swego kraju bez obawy, że zostanie aresztowany. Niedawno, gdy toczyliście wspaniałą walkę przeciw niewolnictwu, nasz biedny naród uczynił ostatnią próbę odzyskania wolności. Nasze losy są odmienne – Wam się powiodło, nam nie, ale daliście nam dużo szczęścia: uwierzyliśmy, że nie jesteśmy sami.

Tłum. z ang.

Sun, Nowy Jork, 8 V 1893 r.

Nr 2

15 lipiec 1910, Kraków

Przemówienie I. J. Paderewskiego wygłoszone na uroczystości odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego.

Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści⁷⁴.

⁷⁴ Pomnik Grunwaldzki dłuta Antoniego Wiwulskiego został ufundowany przez Paderewskiego (za sumę ok. 300 tysięcy fr.) i odsłonięty w Krakowie na placu Matejki 15 VII 1910 roku, w 500 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. W czasie uroczystości było obecnych 150–160 tysięcy ludzi ze wszystkich zaborów, przyjechały specjalne delegacje Polonii amerykańskiej. Paderewski wygłosił przemówienie po marszałku Galicji, Stanisławie

Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej silnej przyszłości, zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na walki pola, ale w obronie słusznej, dobrej sprawy zwycięskiego dobyli oręża.

Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają ten hołd dziękczynny świętej praojców pamięci; składają go na ołtarzu Ojczyzny jako wotum pobożne, błagając te wysokie, świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc, i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której nie ma ani cnót cichych, ani sławnych czynów.

Niechże więc Naród w osobie najwyższego wszystkich ziem polskich Swego Dostojnika tę ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy. Niech każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny czy zza oceanu, spoglądają na ten pomnik jako na znak wspólnej przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zachętę do wspólnej a owocnej pracy.

Prastarej ukochanej stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie wieczyste. Do prześwietnej Rady Królewskiego Stołecznego Grodu Miasta Krakowa, do jej dzielnego zasłużonego prezydenta gorącą i wielką zanosimy prośbę, by nad tym pomnikiem zechcieli życzliwą i troskliwą rozciągnąć opiekę.

Oryginał, rękopis
AIJP, t. 609 k. 30–33

Nr 3

23 październik 1910, Lwów

Przemówienie I.J. Paderewskiego w Teatrze Skarbowskim na obchodzie stulecia urodzin Fryderyka Chopina.

Chopin przyszedł na świat już po dokonaniu troistego nad naszą Ojczyznę mordy. Na niebie Europy świeciła wówczas w całej pełni gwiazda Napoleona, ta gwiazda, z której jasne smugi nadziei miały jeszcze w Polsce długie przetrwać lata. Dzieciństwo jego zeszło wśród względnych swobód ówczesnego Królestwa, wykrojonego jak serce z żywego ciała narodu. Już się zanosilo

Badenim, po nim przemawiał prezydent miasta Krakowa, Juliusz Leo. W czasie uroczystości grunwaldzkich trwających 3 dni odbył się zlot 40 tysięcy Sokołów.

na tę gwałtowną nawałnicę, która całą dawną Polską wstrząsnąć miała, gdy Chopin kraj żegnał na zawsze. Odjechał, ale nie sam. Wywiózł ze sobą to, co Mickiewicz gdzieś jako „genius loci” określa, a co byśmy chętnie: „genius patriae” nazwali, wywiózł ducha ziemi ojczystej, który nie opuścił go aż do zgonu. Temu też możemy zawdzięczać, że go nam, choć nie brakło chęci, nie zrabowano. Nawet przez ojca spokrewniona z nim Francja, nie myśli się zdobić w jego sławy promienie. Nie dlatego, że monarchów nikt o krew nie pyta, że duchy królewskie z berłem i koroną przyjmują serc podwładnych narodowość, lecz, że w szopenowskiej, tajemnej, głębokiej, uczuciowej, wulkanicznych wybuchów pełnej twórczości nie ma zgoła pierwiastków rasy francuskiej, bo nawet forma nie posiada cech dworackiej zimnej elegancji, jeno jakąś możnowładczą wytworność. Nawet ten naród liczny, mnogi, ten naród silny, a bez morza, który by to morze chętnie ze wszystkich rzek słowiańskich wytworzył, ten naród, co nam zabrał już tyle, na Chopina nie podniósł dotychczas zaborczej ręki. Choć on Słowianin – ale ta ki inny. Bo jakże daleko od jego krasy, od jego czaru, od jego bogactwa barw, światła i cieni, do tej ponurej, a monotonnej choć mądrej rosyjskiej muzy, na której licach uśmiech pogody i promień szczęścia zda się, że nigdy nie powstały. Jakaż to przepaść dzieli jego tęsknotę, jego smutek, jego tragizm przygodny, od tamtej rozpacz, co wieje na nas jak mroźny, groźny wichur od stepu bez miary, bez granic i beznadziei...

Wkrótce po wyjeździe Chopina, na ziemi jego rodzinnej, zwłaszcza w ościennych województwach ucisk zapanował – jak wiadomo – straszny; ucisk, którego bezprzykładne okrucieństwo tylko jakąś bezmyślną, dziką na niewinnych zemstą za długie jarzmo tatarskie wytłumaczyć można. Zabraniano nam wszystkiego! Mowy ojców, wiary przodków, czci dla świętych przeszłości pamiątek, strojów, obyczajów, pieśni narodowych... Zabraniano nam Słowackiego, Kraśńskiego, Mickiewicza. Nie zabroniono nam tylko Chopina. A jednak w Chopinie tkwi wszystko, czego nam wzbraniano: barwne kontusze, pasy złotem lite, posępne czamarki, krakowskie rogatywki, szlacheckich brząk szabel, naszych kos chłopskich połyski, jęk pierśi zranionej, bunt spętanego ducha, krzyże cementarne, przydrożne wiejskie kościółki, modlitwy serc stroskanych, niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń. Przez długie lata udręczeń, męki i prześladowań, przez długie lata znękanym myśli naszych najtajniejsze nici z nimi się wiązały, ku niemu się tuliły zbolełe serca nasze. Ileż on ich ukoił, pokrzepił... a może i nawrócił.

Wszak on był i tym przemytnikiem, co w zwitkach nut niewinnych, rodakom po kresach rozszanym, rozwoził zakazaną polskość; wszak on był i tym kapłanem, co nas rozproszonych w świętą Ojczyznę zaopatrywał sakrament.

Stoi on teraz w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu, cały umajony zawsze w świeże wieniec ze czci podziwu, z zachwytu i miłości uwite. Ale nie stoi sam... „Genius Patriae“, duch ziemi ojczystej, duch narodu nie opuszcza go, nawet po śmierci...

Człowiek wielki, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem, być nie może. On jest z jego ziarna, jego częścią, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tym sercu narodu, bliższy... Chopin może nie wiedział, jaki był wielki. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszym pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza. Więc krzepmy serca do wytrwania, do trwania, myśli skrójmy do czynów, do dzielnych, sprawiedliwych, uczucia podnośmy do wiary, do silnej, bo nie ginie naród, co ma taką wielką, nieśmiertelną duszę.

Druk
Lwów 1911

Nr 4

22 maj 1915, Nowy Jork.

Odezwa I.J. Paderewskiego do Polaków w Ameryce z prośbą o pomoc dla ludności polskiej w kraju.

Rodacy, drodzy bracia moi!

Od lat już wielu na was tu osiadłych Naród cały Polski spogląda z dumą i radością.

Wywiodła was z dalekiej, ubogiej Ojczyzny nieustraszona odwaga Polskiego Ludu, a kraj ten nowy przyjął Was chętnie w olbrzymie swe ramiona. Znaleźliście tu wolność! Znaleźliście poszanowanie praw ludzkich i boskich. Znaleźliście żyzne pola, miasta bogate, pracę wydajną, zarobek obfity, choć ciężkim okupiony trudem. Urosliście w znaczenie i powagę, staliście się wzorowymi tego państwa obywatelami, a jednak węzłów serdecznych, co Was z Ojczyzną łączą, nie zerwaliście nigdy. Przy wierze Ojców stoicie niewzruszenie, macierzystego nie zapominacie języka, boście świadomi, że nie ma na świecie

mowy piękniejszej ani bogatszej nad naszą, nad polską. Liczbą i siłą stanowicie poniekąd czwartą naszą dzielnicę. Oświatą i dostatkiem, uzdolnieniem do zbiorowej pracy, doświadczeniem w przeróżnych zawodach stanęliście wysoko. Toteż Naród Polski dumny jest z tego, żeście krwią krwi jego, kością jego kości.

Zamiarem moim było odwiedzić wszystkie znaczniejsze zbiorowiska wasze. Pragnieniem mojem było gorącym zbliżyć się do was osobiście, powitać żywym słowem, uścisnąć wasze spracowane dłonie, pokrzepić stroskane serce me widokiem dzielnych amerykańskich Polaków. Nie wiem wszelako, czy mi praca ciężka, tutaj podjęta, na wszystkich pozwoli być zebraniach; nie wiem, czy was wszystkich ujrzą moje oczy, a że mi odezwać się pilno, dlatego na piśmie do was się zwracam, i oto od znękaney, zakrwawioney Ojczyzny składam Wam pokłon i pozdrowienie.

Jestem wam bratem. Dla wszystkich, którzy tu jesteście, jednakie braterskie żywię uczucie, miłość gorącą, serdeczną.

Jestem Polakiem, wiernym synem Ojczyzny. Myśl o Polsce wielkiej i silnej, wolnej i niepodległej była i jest treścią mego istnienia, urzeczywistnienie jej było i jest jedynym celem mego życia. Choć większość lat przeżytych spędziłem wśród obcych, nie sprzeniewierzyłem się jej ani na chwilę i nie sprzeniewierzę nigdy. Każdy z nas Polskę kocha, lecz nikt jej więcej ode mnie kochać nie może.

Nie należę do żadnego politycznego stronnictwa i nie przychodzę was pouczać, byście w tym lub innym poszli kierunku. Sprawę tę rozstrzygnął już naród, rozstrzygnął Lud Polski. Sprzyja on dobrym, nie wrogom wierzy, ufa w Boga i we własną moc. Pomimo iż dziś cały krwią i łzami ocieka, duch w nim wciąż tkwi silny, duch Piastów, Chrobrego. Pójdziecie, jak wam wskaże serce.

Przybyłem tutaj z ramienia Generalnego Komitetu Ratunkowego w Lozannie, na którego czele, jako już wiecie, stoi najzasłużeńszy najgodniejszy ze wszystkich żyjących synów Polski, Henryk Sienkiewicz. Członkami Komitetu są ludzie zaci, prawi, ogólnie szanowani, ludzie bez skazy, ale tylko tacy, którzy wobec wielkich dziejowych wypadków, bez względu na zawody i urzędy, żadnego skrajnego nie zajęli stanowiska. Innych, mimo najgłębszego szacunku, jaki dla wszelkich żywimy przekonań, do naszego grona nie mogliśmy powołać, gdyż toby działalność naszą wielce utrudniło.

Przybywam tutaj z wyciągniętą dłonią prosić o pomoc dla kobiet, starców, dzieci, o wsparcie dla wdów i sierotek, o nasiona dla z wszelkiego mienia ograbionych kmieci, o chleb dla zgłodniałej

rzeszy robotników polskich, którzy dziś nigdzie nie znajdują pracy⁷⁵.

Kopia, rękopis

AIJP, t. 591 k. 21–23

Nr 5

Po 5 listopada 1916, Chicago.

**Protest Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego,
potępiający Akt 5 listopada.**

W dniu 5 listopada br. za wspólną wolą Ich Cesarskich Mości, cesarza Niemiec i cesarza Austrii, oznajmiono jednej tylko z dzielnic dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, że się stanie niepodległym królestwem.

Obaj monarchowie dokonali widocznie tego doniosłego czynu jako najwyżsi zwierzchnicy swych armii, albowiem manifest nie został podpisany przez kanclerzy państw centralnych, co, ze względu zwłaszcza na konstytucję Niemiec, odbiera mu wszelką moc prawną.

Charakter strategiczny dokumentu stwierdza fakt, że nowemu królestwu nie daje on króla, nie wyznacza granic, natomiast, obok obietnic nieokreślonych jeszcze, powołuje wyraźnie poddanych nowego państwa do wytworzenia narodowego wojska.

Odcięci od świata, zgłodniali, znękanii, sterroryzowani ludzie, jeżeli nawet nie wierzą obietnicom, będą musieli usłuchać rozkazu.

Ale my tu, aczkolwiek lojalni obywatele Stanów Zjednoczonych, nie możemy zapomnieć, żeśmy odłamem starej, wielkiej i sławnej rasy polskiej, odłamem tylko, a jednak liczniejszym od ludności niepodległych królestw Norwegii i Danii, liczniejszym niżeli wolna Szwajcaria, liczniejszym niżeli nieszczęsna a bohaterska Serbia, i oto zgłębi serc strwożonych protestujemy przeciwko tej nowej krzywdzie grożącej Ojczyźnie przodków naszych⁷⁶.

⁷⁵ Rękopis kopii odezwy, prawdopodobnie dyktowanej przez Paderewskiego, a napisanej przez Helenę Paderewską.

⁷⁶ Autorem protestu był najprawdopodobniej Paderewski, gdyż koncept zawiera jego odręczne poprawki. Zachował się także koncept w języku angielskim z jego poprawkami oraz kopią (t. 622 k. 5–9). Tekst protestu Paderewski przesłał premierowi Francji, A. Briandowi i premierowi Wielkiej Brytanii, H. Asquithowi.

My, z wyboru i urzędu legalni przedstawiciele olbrzymiej większości czteromilionowej rzeszy obywateli amerykańskich oraz Polaków tu mieszkających, my, którzy nie umieramy z głodu, my, którzy nie jesteśmy na łasce milionowych nieprzyjacielskich armii, którzy zachowaliśmy wolną wolę, swobodę, słowa, niezależność zdania, protestujemy przeciwko tworzeniu z resztek braci naszych wojska na pomoc tym właśnie, co Naród Polski z szat jego obdarli, a dziś za cenę ostatniej krwi kropli ofiarują mu strzępy.

Protestujemy, bo zmuszanie Polski, która już więcej niż jakikolwiek inny naród ucierpiała, do nowych ofiar byłoby zbrodnią. Protestujemy, bo nie chcemy, by młodzież polską pędzono na walkę bez celu, na śmierć bez chwały.

Protestujemy, bo nie chcemy, by się splamiły polskie ręce podnoszące oręż także przeciw narodom, które nam nigdy nie wyrządziły krzywdy, dla których ojcowie nasi żywili szacunek i przyjaźń, z którym i od lat stu dwudziestu łączyło Polaków chlubne braterstwo broni.

Protestujemy, bo ustanowienie manu militari jakiegoś rządu polskiego, który by był tylko powolnym narzędziem w ręku wodzów armii państw centralnych⁷⁷, który by musiał dać sankcję na stworzenie narodowego wojska, uważamy za pogwałcenie prawa narodów i praw człowieka.

Protestujemy przeciwko temu nowemu podziałowi Polski i łączymy głos nasz z głosem wszystkich braci naszych w kraju i na obczyźnie, wołając: Polska musi być wolna, niepodległa, cała⁷⁸.

Konspekt, maszynopis

AIJP, t. 622 k. 2-4

Nr 6

Po 29 marca 1917, Nowy Jork.

Oświadczenie I.J. Paderewskiego na temat programu ogłoszonego przez rosyjski Rząd Tymczasowy.

Nad Rosją zajaśniało słońce wolności.

Polacy, co przez długie wieki za własną i cudzą wolność krwawe ponosili ofiary, z tego doniosłego wypadku cieszyć się tylko mogą. Czego atoli Polska od wolnej Rosji spodziewać się powinna, dziś jesz-

⁷⁷ Pierwotnie: niemieckich wodzów.

⁷⁸ Pierwotnie: Polska musi być wolna, niepodległa i cała.

cze nie wiemy. Wszelkie rachuby, nadzieje i przepowiednie byłyby przedwczesne.

Podany przez dzienniki program Tymczasowego Rządu zawiera wprawdzie zapowiedź zniesienia wszystkich praw wyjątkowych, krępujących niektóre narodowości, ale nas ta zapowiedź nie dotyczy. My nie jesteśmy narodowością, my jesteśmy wielkim historycznym narodem i nam nie tylko wolność, lecz całość i niepodległość się należy.

Zanim jakieś wyraźne w tym względzie nastąpi oświadczenie, ludziom odważnym, którzy wielkiego dzieła wyzwolenia własnego narodu dokonali, z powagą i godnością składamy wyrazy szacunku i uznania.

Kopia, maszynopis.
AIJP, t.622 k. 12.

Nr 7

Kwiecień-grudzień 1917.

**Ignacy Paderewski: *Hej, Orle Białe...*
Hymn bojowy Armii Polskiej.**

Hej, Orle Białe, pierzchły dziejów mroki,
Leć dziś wspaniała, hen, na lot wysoki –
Nad pola chwały, nad niebios obłoki,
Ponad świat cały, wielki i szeroki.

Hej, Orle Białe, ongi tak sławiony,
Zbyt długo brzmiały pogrzebowe dzwony,
Rozpaczne szwały i żalosne tony,
Wiedź nas na śmiały czyn, nieustraszony.

Hej, nabój, nabój! Gdzie wolności zorza;
Hej, nabój, nabój! Za polski brzeg morza;
Za Polskę wolną od tyrańskich tronów,
Za Polskę dawną, Piastów, Jagiellonów.

Hej, nabój, nabój! Za Gdański brzeg morza,
Za ziemię całą, tę rodzoną, naszą,
Za wolność wszystkich, za naszą i waszą.

Wydawnictwo Nut Echo z Ziemi Rodzinnej, Nowy Jork.

Nr 8

5 listopad 1918, Paso Robles, Kalifornia.

**Telegram I.J. Paderewskiego do gen. Józefa Hallera,
Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.**

W Kalifornii, z powodu złego stanu zdrowia, dowiaduję się z radością niepohamowaną, choć z opóźnieniem, o wspaniałomyślnym postanowieniu Rządu Francuskiego.

Jedyny Wodzu polski – któremu Opatrzność pozwoliła, w odstępie kilku zaledwie miesięcy, walczyć z chwałą nieporównaną z trzema wrogami naszej Ojczyzny – Ty wieść będziesz naszych drogich ochotników ku chwale zwycięstw nieśmiertelnych. W przedsięwzięciu ogromnym, które czeka na Cię na Zachodzie, nie zapominając wszakże o Dalekim Wschodzie, gdzie tysiące żołnierzy polskich czeka Twego rozkazu, aby odebrać wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej – cały naród będzie z Tobą.

Polacy amerykańscy ślą Ci wyraz ich podziwu, ich ufności i ich poważania. Przesyłam Ci, Generale, bratnie pozdrowienia. Wszyscy jesteśmy głęboko wdzięczni Francji, że nam pozwoliła wznieść ten okrzyk na Twoją cześć.

*Polonia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1910–1918
Wybór dokumentów, s. 387*

Nr 9

10 grudzień 1919, Warszawa.

**List I.J. Paderewskiego do J. Piłsudskiego o ostatecznej
rezygnacji z prób utworzenia nowego rządu.**

Panie Naczelniku!

Z powodu nieprzewidywanych przeszkód, jakie spotykam, czuję się zmuszonym do zaniechania dalszych zabiegów w celu utworzenia zwartego, silnego rządu, który by mógł w dzisiejszych warunkach pracować z istotnym dla kraju pożytkiem. Z jednej strony stanowisko, jeżeli nie wrogie, to wyraźnie niechętnie, zajęte przez pewne ugrupowania sejmowe, z drugiej zaś wycofanie się w ostatniej chwili paru stronnictw, na których współudział liczyłem, utwierdzają mnie w przekonaniu, że w obecnej chwili odpowiedzialność za stworzenie rządu nie ja powinienem ponosić.

Z najgłębszym szacunkiem

Archiwum Polityczne Ignacego Paderewskiego, t. II, s. 394

Nr 10

15 maj 1935, Riond Bosson, Morges.

Telegram I.J. Paderewskiego do Prezydenta RP Ignacego Mościckiego w związku z pogrzebem Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski.

Pragnąłem szczerze przybyć z Krakowa dla oddania ostatniej posługi Temu, co przed laty w zaraniu naszego niepodległego bytu powołał mię do pracy nad rozbudową Ojczyzny. Pragnąłem uchylić czoła przed trumną wielkiego człowieka, wielkiego walką, zasługą i cierpieniem. Gdy jednak los tak zrzędził, że tego pragnienia spełnić nie mogę, przeto śmiem Pana Prezydenta prosić o łaskawe przyjęcie zapewnienia, że w tych dniach smutku, jak ongi w godzinach wesela, całym sercem łączę się z Narodem i boleję nad jego żałobą.

Paderewski

Rękopis, kopia

Archiwum Instytutu Hoovera, Zespół Ignacego Jana Paderewskiego

Nr 11

6 marzec 1936, Riond Bosson, Morges.

List I.J. Paderewskiego do Wincentego Witosa, prezesa Stronnictwa Ludowego o patriotycznej postawie chłopów.

Wielce Szanowny Panie Prezesie,

Za uprzejme i piękne słowa, któremi, z powodu 75-letniej rocznicy moich urodzin, Pan Prezes w imieniu Ludu Polskiego raczył wyrazić, najgoręcej dziękuję.

Już w pierwszej mojej mowie, wygłoszonej w Sejmie na posiedzeniu dn. 20 lutego 1919 r. oświadczyłem:

„... Wierzę w cnotę i mądrość polskiego chłopą, wierzę w jego zamiłowanie do porządku i ładu, wierzę w jego głębokie poczucie sprawiedliwości i prawa i wierzę w jego chrześcijańską duszę...“

Siedemnaście lat upłynęło od owej chwili i wiara moja nie tylko nie osłabła, ale się jeszcze umocniła. W warunkach niezwykle ciężkich, w biedzie, a nawet nędzy, w jaką lud nasz został pogrążony, te

wszystkie zalety jego charakteru zajaśniały w całej pełni. A choć nie jedna z tych zalet zamiast z uznaniem, spotkała się z krytyką tych, którym siła moralna polskiego chłopca pokrzyżowała plany, Lud Polski wytrwał i zasad swoich nie przefrymował.

Nie wiem czy się stało to dzięki wrodzonemu poczuciu sprawiedliwości i prawa, o którym siedemnaście lat temu mówiłem, czy też jest to wynikiem wierności dla zasad i dla wodzów, której lud nasz tak wzruszający obecnie daje przykład. W każdym razie zasługuje to tylko na najwyższe uznanie.

Proszę Pana, Wielce Szanowny Panie Prezesie, o oświadczenie w moim imieniu, że uczucia moje dla ukochanych mych braci kmieci pozostały zawsze tak samo gorące i szczere i że jestem im niezmiernie całym sercem oddany.

Maszynopis, kopia

Archiwum Instytutu Hoovera ,Zespół Ignacego Jana Paderewskiego

Nr 12

17 sierpień 1939, Riond Bosson, Morges.

List I.J. Paderewskiego do E. Korfantowej z kondolencjami po śmierci męża Wojciecha.

Z wyroku Bożego pełna chwały, ofiarna służba ojczyźnie dobiegła swego kresu. Stał przed Sędzią Najwyższym wielki obywatel, wierny syn Kościoła, nieustraszony rycerz Rzeczypospolitej. Tam go już nie dosięgnie ani zawiść, ani złość ludzka. Wojciech Korfanty znajdzie na kartach historii odrodzonej Polski należne mu stanowisko, choć mu go odmawiano za życia. Niech cześć głęboka dla jego zasług, jaką żywi wraz ze mną ogromna większość narodu, będzie w tych ciężkich chwilach osłodą dla Czcigodnej Pani i dla pogrążonej w żałobie rodziny.

Archiwum Polityczne Ignacego Paderewskiego, t.IV, s. 234

Nr 13

23 styczeń 1940, Paryż.

Przemówienie I.J. Paderewskiego na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polski.

Pan Prezydent uosabia majestat Rzeczypospolitej i jest stróżem jej praw; generał Sikorski – jej rząd i jej zbrojne ramię; my zaś, Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej – Naród Polski i jego niezłomną wolę wytrwania w walce i nie oszczędzania ofiar dla Ojczyzny.

Na wielkich stanowiskach, czy na małych, wszyscy dziś walczymy o przywrócenie naszych zdeptanych praw, walczymy o wolność narodów, o triumf prawa i sprawiedliwości, o wolność sumienia i o prawo wierzenia w Boga. Każde stanowisko w tym zbiorowym wysiłku ma swoją wagę i każde wymaga poświęcenia i sumiennej pracy.

Wierzę głęboko, że nikt pokładanego w nim zaufania nie zawiedzie, nikt powierzonej mu placówki nie opuści, że każdy spełni karne otrzymany rozkaz, tem samem zasługując się dobrze naszej Ojczyźnie.

A jeśli by czasem na nas przyjść miało zwątpienie czy zniechęcenie, to pomyślmy o naszym ukochanym, bohaterskim Kraju, który o chłodzie i głodzie, ociekając krwią niewinną, rozlewana codziennie przez barbarzyńskich oprawców, ostatnim tchnieniem zbolącej piersi modli się: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić“ i ostatkiem sił rzuca wrogom dumne wyzwanie: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Do Was się zwracam, Bracia nasi ukochani, po przez linię okopów, po przez kraj naszych wrogów, do Was podąża mój głos, przynosząc Wam niezłomną wiarę w nasze siły, wiarę w nienaruszalność naszych świętych praw do naszej ziemi, wiarę w ostateczne zwycięstwo. Nie zdusi tego głosu przemoc barbarzyńskiego ciemieżcy, bo głos ten żyje w duszy każdego z Was. Ta wiara głęboka w Boga i w Polskę daje Wam siły do przetrwania okresu niewoli i da Wam doczekać chwili ostatecznego wspólnego naszego triumfu.

Nie zginie Polska, Bracia nasi umęczeni, nie zginie, lecz żyć będzie po wieki wieków w potędze i chwale dla Was, dla nas i dla całej ludzkości.

Głos Polski nr 56, stycznia 24, 1940, s. 1 i 4

Nr 14

6 listopad 1940, Nowy Jork.

Oświadczenie I.J. Paderewskiego złożone po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych.

Głównym bodźcem, który kierował mną przez całe życie i nadal mną kieruje – jest miłość. Miłość jest szlachetnym, konstruktywnym uczuciem. Przez nią podaje się rękę tym, którzy cierpią. Przez nią bronimy spraw, które nam leżą na sercu. Wierście mi, to nie nienawiść, nie niski instynkt zemsty, lecz umiłowanie tego wszystkiego, co jest szlachetne, co jest wzniosłe w naturze ludzkiej oraz miłość dla mojej biednej uciemiężonej ojczyzny, jak też miłość dla wszystkich innych niezասłuzenie cierpiących narodów Europy i lęk o zagrożone bezpieczeństwo naszej cywilizacji – to wszystko upoważnia mnie aby podzielić się z Państwem moimi niepokojami i nadziejami.

Cyt. za Marią Gordon-Smith, *Paderewski na Florydzie w roku 1941*

***Ruch muzyczny*, nr 19, 15 września 1985, s. 23**

Nr 15

13 kwiecień 1941, Palm Beach, Floryda.

Przemówienie I.J. Paderewskiego na powitanie gen. W. Sikorskiego, premiera i Naczelnego Wodza, przebywającego na Florydzie.

Drogi i kochany Panie Generale, Naczelnny Wodzu sił zbrojnych i Wodzu naszego bohaterskiego Narodu!

Wzruszenie nie pozwala mi na wygłoszenie przemówienia, toteż w kilku słowach, z serca płynących pragnę wyrazić mą radość i wdzięczność najgłębszą nie tylko za Twój przyjazd do mnie, ale przede wszystkim i nade wszystko za to, żeś silną i pewną dłonią ujął ster rządów Rzeczypospolitej i całą odpowiedzialność za losy Polski wziął na swoje barki.

W tem ciężkim historycznym zadaniu niech ci będzie podporą i ostoją świadomość, że cały Naród i Kraj i my wszyscy, rozsiani losem na obczyźnie, że nasza Armia ukochana – stoimy karnie i wierne przy Tobie, gotowi każdej chwili na ofiary, których Polska lub Ty w Jej świętem imieniu od nas zażądacie.

Niech Ci Bóg błogosławi i niech Ci pomoże nieść ten ciężar naszego zaufania i naszej wiary w Ciebie i nadal kierować losami Polski, które z ufnością w Twoje godne złożyliśmy ręce.

Panu Prezesowi Mikołajczykowi za złożone życzenia i sprawozdanie z przebiegu prac Rady Narodowej najszczerze składam dzięki, przekazując na jego ręce najgorętsze życzenia dalszej owocnej dla Ojczyzny pracy.

Maszynopis, kopia

Archiwum Instytutu Hoovera „Zespół Ignacego Jana Paderewskiego

Nr 16

27 czerwiec 1941, Nowy Jork.

Wstęp I.J. Paderewskiego do Albumu Wojska Polskiego pt. „Za Naszą i Waszą Wolność“.

O co idziesz walczyć, Żołnierzu Polski?

Na okrytych chwałą sztandarach, które Cię w bój prowadzą, od stu lat widnieją słowa: Za naszą i waszą wolność.

Co znaczą te słowa.

Za naszą wolność, to znaczy:

By z ziemi polskiej wygnać precz gadzinę złą, pogaństwa i niewoli;

By do każdego domu, każdej zagrody i warsztatu polskiego wróciły znów uśmiech zwycięstwa, szczęścia i słońce pokoju;

By Polska Jutra stała się nie tylko wielką i silną, ale także troskliwą, dobrą i szlachetną Matką wolnych i równych obywateli.

Za waszą i naszą wolność to znaczy:

By po tej najstraszniejszej w dziejach świata wojnie, po wypełnieniu zła i pogaństwa, żaden naród nie mógł uciskać i wyzyskiwać innych narodów;

By słońce wolności świeciło jednakowo wszystkim i by wszyscy zrozumieli, że nie ma szczęścia w domu, gdy krzywda dzieje się sąsiadowi;

By przyszedł ład, jaki za panuje na świecie, opierał się nie na gwałcie i sile, lecz na zasadach nauki Chrystusa, na sprawiedliwości i na zgodnym współżyciu wielkiej rodziny wolnych narodów.

O taką wolność walczyli i w takich walkach zdobyli nieśmiertelną chwałę Twoi przodkowie, o taką wolność, o najświętszą sprawę Polski

i wszystkich narodów idziesz dziś walczyć, Żołnierzu Polski.
Idź ku chwale i triumfom!
Idź ku zwycięstwu!
Święta sprawa Ojczyzny nas wzywa.

Weteran nr 11, listopad 1960, s. 21

Bibliografia

Pisma, wywiady i inne prace autorstwa I. J. Paderewskiego

Antoni Rutkowski (Wspomnienie pośmiertne), „Echo Muzyczne Teatralne i Artystyczne” 18 XII 1886 nr 168, s. 543.

Chopin, w: *Obchód setnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina i Pierwszy Zjazd Muzyków Polskich we Lwowie 23 do 28 października 1910: księga pamiątkowa przedłożona przez komitet obchodu, Lwów 1912*, s. 195–202, zob. też: *Kompozytorzy polscy o Fryderyku Chopinie*, red. Mieczysław Tomaszewski, Kraków 1959, s. 69–107 [tłum. na język angielski: Laurence Alma-Tadema, Londyn 1911, eadem, tłum. na język francuski, Nowy Jork 1911].

Konrad Wallenrod Władysława Żeleńskiego [recenzja], „Tygodnik Ilustrowany» 1885 nr 115, s. 175–76.

Korespondencje muzyczne z Berlina dla „Echa Muzycznego i Teatralnego» 1884 nr 18 i 26.

Muzyka jedna jest istotnie żywą sztuką [wypowiedź], w: *Trzy głosy o muzyce*, „Muzyka” 1933 nr 2, s. 3.

Myśli uwagi, refleksje, „Muzyka” 1934 nr 2, s. 49–51.

Nieznany list I.J. Paderewskiego [do firmy Ed. Bote und G. Bock z 1878 roku], „Muzyka» 1927 nr 10, s. 508.

O stylu narodowym w muzyce [przedruk jednej z korespondencji muzycznych z 1884 roku], „Muzyka» 1932 nr 3–4, s. 79.

Pamiętniki, spisała Mary Lawton, tłum. Wanda Lisowska, Teresa Mogilnicka, Kraków 1972 [wyd. 6 1986].

Pamiętniki 1912–1932, spisała Mary Lawton, przekład i wstęp Andrzej Piber, Kraków 1992.

Tempo rubato, w: Finck Henry T., *Success in Music and How it is Won*, New York 1909.

Wizje przyszłości, „Muzyka” 1936 nr 1–12, s. 887.

Z mych wspomnień, „Muzyka“ 1933 nr 4–6, s. 117–19 [tłum. wywiadu z „The Daily Mail“, pt. *My Sixty Years of Music*].

(red.) Fryderyk Chopin, *Dzieła wszystkie*, Kraków 1949–.

(red.) *The Century Library of Music* [wydawnictwo nutowe, t. 1–20], New York 1901.

(wstęp) Henryk Opieński, *Lettres de Chopin*, Paris 1933.

(wstęp) Charlotte Kellog, *Jadwiga Poland's Great Queen*, New York 1931.

II. Edycje twórczości

Ignacy Jan Paderewski, *Dzieła wszystkie*, red. Małgorzata Perkowska-Waszek, Kraków: Musica Iagellonica, 1997–

t. I: *Utwory fortepianowe op. 1–6, 8–9*, red. tomu Bożena Lewandowska, Małgorzata Perkowska-Waszek (2002),

t. II: *Utwory fortepianowe op. 10–12, 14–16*, red. tomu Aleksandra Patalas (2002),

t. III: *Utwory fortepianowe op. 21, 23*, red. tomu Alicja Jarzębska (1999),

t. IV: *Utwory fortepianowe bez numeracji opusowej*, red. tomu Andrzej Sitarz (1997),

t. V: *Utwory kameralne*, red. tomu Barbara Krzemiń-Kołpanowicz (2002),

t. VI: *Pieśni*, red. tomu Małgorzata Perkowska-Waszek (2002),

t. VIII: *Fantazja polska na tematy własne op. 19*, red. tomu Małgorzata Perkowska-Waszek (2002),

t. X: *Uwertura; Suita*, red. tomu Wojciech M. Marchwica (1997).

III. Edycje archiwaliów

Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego, t. 1–6:

t. I: *1890/1918*, oprac. W. Stankiewicz, A. Piber, Wrocław 1973,

t. II: *1919/21*, oprac. W. Stankiewicz, A. Piber, Wrocław 1974,

t. III: *1921/34*, oprac. H. Janowska i C. Madajczyk, Wrocław 1974,

t. IV: *1935/40*, oprac. T. Jędruszczak i A. Leinwand, Wrocław 1974,

t. V: *1909–1941*, wybór i oprac. A.G. Dąbrowski, M.M. Drozdowski (red. naukowy), K. Janczewska-Sołomko, M. Perkowska-Waszek, X. Pilch, Warszawa 2001,

t. VI: *1915–1941*, oprac. A.G. Dąbrowski, M.M. Drozdowski (red. naukowy), M. Perkowska-Waszek, X. Pilch, Warszawa 2007.

Drozdowski Marian Marek, Piber Andrzej (red.), *Ignacy Jan Paderewski. Myśli o Polsce i Polonii*, Paris 1992.

Martynenko Oksana, *Nieznana korespondencja Ignacego Jana Paderewskiego. Listy do Stanisława Niewiadomskiego*, „Ruch Muzyczny“ 1994 nr 19, s. 1, 6–7; nr 20, s. 6; nr 21, s. 6.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *The Letters of Ignacy Jan Paderewski as a Source of Knowledge Concerning Cultural Relationships in Europe*, w: *Mitteilungen der internationalen Arbeitsgemeinschaft an der Universität Leipzig* (Heft 10), Leipzig 2005, s. 43–56 [zob. także: www.gko.uni-leipzig.de/fileadmin/user_upload/musikwissenschaft/institut/arbeitsgemeinschaft/musikerbriefe/16_Perkowska.pdf]

Winowicz Krystyna, *Nieznane listy Paderewskiego do Adolfa Chybińskiego*, „Ruch Muzyczny» 1976 nr 2, s. 14–15.

Winowicz Krystyna, *I.J. Paderewski w listach do A. Chybińskiego*, „Muzyka» 1976 nr 4, s. 57–62.

IV. Wzmianki, informacje prasowe o kompozytorze i jego utworach

Pełna bibliografia – zob. Michałowski Kornel (red.), *Bibliografia Muzyczna Polskich Czasopism Muzycznych*, t. V–IX, Kraków 1963–1973; *Bibliografia Muzyczna Polskich Czasopism Niemuzycznych*, t. III–V, Kraków 1964–1979.

Alma [Maria Loévy], *Parisiana*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne» [dalej: EMTA] 1895 nr 15, s. 186.

Biernacki Michał M., *Paderewski w Warszawie*, EMTA 1899 nr 3 (799), s. 26–9.

B[yllicki] F[ranciszek], *Wiadomości bieżące. Koncert*, „Tydzień» 1880 nr 15, s. 2.

[Bylicki Franciszek], *Koncert Józefa Adamowskiego, wiolonczelisty*, „Czas» 1884 nr 248, s. 3.

Chybiński Adolf, *Przegląd muzyczny*, „Przegląd Powszechny 1907 t. 96, s. 300–302.

Chybiński Adolf, *Ignacy Paderewski jako kompozytor utworów fortepianowych*, „Przegląd Muzyczny» 1910 nr 20, s. 8.

Górski Władysław, *Ze świata muzycznego*, „Tygodnik Ilustrowany» 1881 nr 287, s. 405.

Górski Władysław, *Ze świata muzycznego*, „Tygodnik Ilustrowany» 1883 nr 6, s. 95–96;

Górski Władysław, *Ze świata tonów*, „Tygodnik Ilustrowany» 1883 nr 20, s. 319.

Górski Władysław, *Ze świata muzycznego*, „Tygodnik Ilustrowany» 1883 nr 42, s. 269.

Górski Władysław, *Ze świata muzycznego*, „Tygodnik Ilustrowany» 1885 nr 125, s. 332–33.

Jachimecki Zdzisław, *Muzyka w Krakowie*, „Przegląd polski» 1908, t. 168, s. 557–558.

Kleczyński Jan, *Koncert barytonisty pana Sęchockiego*, „Bluszcz» 1879 nr 49, s. 391.

Kleczyński Jan, *Nowości muzyczne nakładem firmy Kruziński i Lewi. Paderewski – Trois morceaux pour piano op. 2*, EMTA 15 VI 1881 nr 12, s. 92.

Kleczyński Jan, *Nowe nuty*, „Echo Muzyczne i Teatralne“ [dalej: EMiT] 1882 nr 24, s. 192.

Kleczyński Jan, *Ze świata tonów*, „Tygodnik Powszechny“ 1883 nr 1, s. 12.

Kleczyński Jan, *Nowości muzyczne. Ignacy Paderewski. Tańce polskie na 2 i 4 ręce, Toccata* [op. 6], EMiT 1884 nr 56, s. 575–576.

Kleczyński Jan, *Zakopane i jego pieśni*, EMiT 1884 nr 44, s. 447.

Kleczyński Jan, *Nowości muzyczne*, EMiT 1884 nr 51, s. 524.

Kleczyński Jan, *Wycieczka po melodie*, EMTA 1884 nr 56, s. 567–568; nr 58, s. 588–590; nr 60, s. 610–611; nr 62, s. 631–632; nr 64, s. 653.

Kleczyński Jan, *Przegląd muzyczny*, EMTA 1885 nr 81, s. 158.

Kleczyński Jan, *Nasz stół redakcyjny*, EMTA 1887 nr 217, s. 556.

Kleczyński Jan, *Volapük w sztuce*, EMTA 1887 nr 177, s. 91–92.

Kleczyński Jan, *Józef* [sic!] *Ignacy Paderewski*, EMTA 1890 nr 362, s. 425.

Kleczyński Jan, *Jan Ignacy Paderewski*, „Bluszcz“ 1894 nr 1, s. 1–2.

Kleczyński Jan, *Fantazja polska J.I. Paderewskiego*, EMTA 1895 nr 13 (600), s. 147.

Kleczyński Jan, *Fantazja Polska i koncert p. Henryka Melcera*, EMTA 1895 nr 23 (610), s. 271.

Kleczyński Jan, *Koncert W. Górskiego*, „Kurier Warszawski“ 1878 nr 224, s. 2–3.

Kleczyński Jan, *Korespondencja. Kijów*, EMTA 1883 nr 12, s. 134.

Kleczyński Jan, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany“ 1878 nr 132, s. 7.

Kleczyński Jan, *Kronika*, EMTA 1885 nr 79, s. 140.

Kleczyński Jan, *Kronika Powszechna*, „Tygodnik Ilustrowany“ 1902 nr 28, s. 558.

Maruszewski Antoni, *Pierwsze dzieło Paderewskiego*, „Tygodnik Ilustrowany“ 1899 nr 3, s. 49.

Maruszewski Antoni, *Pierwszy utwór Paderewskiego. Wspomnienie sprzed lat 20–tu*, „Wiadomości Artystyczne“ 1901 t. 2 nr 5, s. 64–66.

Maruszewski Antoni, *Kątski i jego epoka, (6) Pierwszy koncert Paderewskiego*, „Scena i Sztuka“ 1908 nr 12, s. 7.

Maruszewski Antoni, *Nowości muzyczne*, EMTA 1884 nr 56, s. 575–576.

Opiński Henryk, *I.J. Paderewski. Najnowsze utwory – op. 21, 22, 23*, „Czas“ 7 IX 1907 nr 205, s. 2.

Opiński Henryk, *Odgłosy*, EMTA 1897 nr 739, s. 573; nr 740, s. 584.

- Opiński Henryk, *Pokłosie*, „Kłosy“ 1878 nr 679, s. 7.
- Opiński Henryk, *Przyszły sezon Filharmonii*, EMTA 1903 nr 25/26, s. 472.
- Opiński Henryk, *Rzeczy bieżące*, „Echo Muzyczne“ 1879 nr 3, s. 1.
- Sieber Maurycy, *Ruch muzyczny. Koncerta*, „Przegląd Literacki i Artystyczny“ 1883 nr 5, s. 11.
- Stattler Juliusz, *Ruch muzyczny*, „Bluszcz“ 1884 nr 3, s. 22.
- Stattler Juliusz, *Przegląd muzyczny. Koncert Towarzystwa Muzycznego*, „Kłosy“ 1878 nr 696, s. 288.
- Stattler Juliusz, *Przegląd muzyczny*, „Kłosy“ 1881 nr 836, s. 6–7.
- Szeliga Maria, *Z powodu koncertu Władysława Górskiego*, EMTA 1887 nr 176, s. 74–75.
- Szeliga Maria, *Wiadomości miejscowe*, „Kurier Warszawski“ 1879 nr 22, s. 3.
- Szeliga Maria, *Z miasta. Z muzyki*, „Gazeta Polska“ 1882 nr 244, s. 2.
- Żeleński Władysław, *Koncert W. Górskiego i I. Paderewskiego*, „Czas“ 1883 nr 47, s. 4.
- Zob. też: *Antologia polskiej krytyki muzycznej XIX i XX wieku* (do roku 1939), red. Stefan Jarociński, Kraków 1955.

V. Paderewski we wspomnieniach i korespondencji współczesnych

- Auer Leopold, *My Long Life in Music*, New York 1925.
- Bibesco Antoine [wstęp], *Letrres de Marcel Proust à Bibesco*, Lousanne 1949.
- Chałubiński Tytus, *Listy 1840–1889*, Wrocław 1970.
- Dygat Zygmunt, *Lekcja z Paderewskim*, w: *Przegląd muzyczny, 1925–1931: Życie muzyczne i teatralne, 1934–1935*, t. 2 nr 5/6, s. 27–28; tłum. angielskie Maria Pilałowicz, *A Lesson with Paderewski*, „Polish Music Journal“ 4 No. 2 (winter 2001).
- Dygat Zygmunt, *Wspomnienia o Paderewskim*, [S.l.], 1941 [repr. Warszawa 1948].
- Glayre Jean-Jacques, *Souvenirs personnels et destin de Riond-Bosson*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo I koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej, Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 76–79.
- Grzymała-Siedlecki Adam, *Fundator pomnika grunwaldzkiego*, w: *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1974.
- Georg Bernard Shaw o Paderewskim*, opr. R[oman] J[asiński], tłum. Elżbieta Jasińska, „Ruch Muzyczny“ 1978 nr 2, s. 14–18.
- Helena Paderewska: Wspomnienia 1910–1920*, oprac. Maciej Sikiński, tłum. Ludmiła Bachurska, Warszawa 2015.

Hoesig Ferdynand, *Powieść mojego życia. Pamiętniki*, t. 1–2, Wrocław 1959.

Iwaszkiewicz Jarosław, *Książka moich wspomnień*, Kraków 1957.

Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego, opr. Jerzy Got, Józef Szczublewski, Kraków 1965.

Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego, zebrał i opr. Emil Orzechowski, Kraków 2000 (wyd. 1).

Makuszyński Kornel, *Dole i niedole Ludwika Solskiego. Koncert Paderewskiego*, [S.l.] 1945.

Makuszyński Kornel, *Koncert Paderewskiego. Ze wspomnień dawnego lwowskiego szóstoklasisty*, „Gazeta Niedzielną“ (Londyn) z 24 VI 1951 s. 5.

Noailles Anne, *Le Livre de ma Vie*, „Les Annales” 1. Juin 1931, nr 2383 s. 513–516.

Noailles Anne,; *Le Livre de ma Vie*, Paris 1932.

Modjeska [Modrzejewska] Helena, *Memories and Impressions*, New York 1910, wyd. pol.: Modrzejewska Helena *Wspomnienia i wrażenia*, Kraków 1957.

Modrakowska Maria, *Gdy po raz pierwszy usłyszałam Paderewskiego*, „Ruch Muzyczny” 1960 nr 22 s. 6–7.

Perutz Ryszard, *Wrażenia z koncertu Paderewskiego w Ameryce*, „Muzyka” 1931 nr 3, s. 132–136.

Rozmaitości. Bartek Obrochta o Paderewskim, „Muzyka” 1926 nr 5 s. 239.

Strakacz Aniela, *Paderewski As I Knew Him. From the Diary of Aniela Strakacz*. Translated from the Polish by H. Chybowska, New Brunswick 1949.

Strakacz-Appleton Anne, *Wspomnienie o Paderewskim*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 5–19.

Szeligowski Tadeusz, *Zamiast przedmowy* (w albumie: Władysław Dulęba, Zofia Sokołowska, *Ignacy Jan Paderewski, mała kronika życia pianisty i kompozytora*, Kraków 1960, wyd. 2 zmienione pt. *Paderewski*, Kraków 1976 (wersja ang. Kraków 1979).

Szpinalski Stanisław, *Od Kuryłówki po Arlington*, „Ruch Muzyczny” 1946 nr 24 s. 18–20.

Szpinalski Stanisław, *Paderewski-nauczyciel*, „Muzyka Polska” 1935 s. 241.

Szumowska-Adamowska Antonina, *Dar nauczania Paderewskiego*, w: Józef Orłowski, *Ignacy Jan Paderewski i odbudowa Polski*, t. 1, Chicago 1939–1940, s. 56–58.

Szymanowski Karol, *Z listów*, oprac. Teresa Bronowicz-Chylińska, Kraków 1958.

Szymanowski Karol,; *Korespondencja. Pełna edycja zachowanych listów od i do kompozytora*, t. I: 1903–1919, zebrała i opracowała Teresa Chylińska, Kraków 1982.

Wyspiański Stanisław, *Listy zebrane*, oprac. Maria Rydlowa, Kraków 1994 (t. I: *Listy Stanisława Wyspiańskiego do Józefa Mehoffera, Henryka Opieńskiego i Tadeusza Stryjeńskiego*).

Za kulisami wielkiej kariery. Paderewski w dziennikach i listach Sylwina i Anieli Strakaczów. 1936–1937, wstęp i oprac. Małgorzata Perkowska-Waszek, komentarze M. Perkowska, Anne Strakacz-Appleton, Kraków 1994; (recenzja w j. ang. M.B. Biskupski „Polish Review” [Rochester, N.Y.] 1995 no. 4, s. 482–484).

Zob. też: *Ignacy Jan Paderewski – artysta, społecznik, polityk – w opiniach jemu współczesnych. Antologia tekstów historycznych i literackich dla uczczenia 150. rocznicy urodzin wielkiego Polaka*, t. 1–2, wybór i oprac. Marian M. Drozdowski, Xymena Pilch-Nowakowska, Warszawa 2012.

„Annales Paderewski“ (Rocznik Société i Musée Paderewski w Morges, publikowane od 1977 r.).

VI. Biografie oraz prace poświęcone działalności społecznej i politycznej

Baumgartner André, *La vérité sur le prétendu drame Paderewski. Documents et témoignages*, [Prawda na temat rzekomego dramatu Paderewskiego. Dokumenty i zeznania], Genève 1948.

Bloch Teresa, *Zasługi Ignacego Jana Paderewskiego dla odzyskania przez Polskę niepodległości*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010, s. 22–32.

Bokszańska Grażyna, *Polityka-biografia-przywództwo: socjologiczne studium przywódczej kariery Ignacego Jana Paderewskiego*, Łódź 1993.

Bokszańska Grażyna, *Naród w aksjologii politycznej Ignacego Paderewskiego*, „Kultura i Społeczeństwo“ 1987 nr 1, s. 240–241.

Brożek Andrzej, *Polonia w Stanach Zjednoczonych wobec inicjatyw Ignacego Jana Paderewskiego oraz Władysława Sikorskiego w czasie I i II wojny światowej*, w: *Władysław Sikorski, Ignacy Paderewski*, red. Czesław Bloch, Lublin 1988, s. 269–304.

Damrosch Walter, *Paderewski and Poland* «Etude» vol. 48 (January 1930), s. 67.

Drozdowski Marian Marek, *Działalność społeczna i polityczna Paderewskiego podczas I i II wojny światowej*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010, s. 15–21.

Drozdowski Marian Marek, *Reakcje świata i Polski na śmierć Paderewskiego*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana*

Paderewskiego. *Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 20–34.

Drozdowski Marian Marek, *Paderewski – Sikorski. Współpraca i przyjaźń w świetle korespondencji z lat 1928–1941*, w: Władysław Sikorski, Ignacy Paderewski, red. Czesław Bloch, Lublin 1988, s. 185–222.

Drozdowski Marian Marek, *Ignacy Jan Paderewski: zarys biografii politycznej*, Warszawa 1979; wyd. 3 popr. i rozszerz. 1986 [w j. ang.: *Ignacy Jan Paderewski. An Outline of Political Biography*, Warsaw 1981].

Frančič Mirosław, *Koncepcje polityczne Paderewskiego*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 35–48.

Fuchs Werner, *Paderewski en Suisse*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 67–75.

Fuchs Werner, *Paderewski: reflets de sa vie*, Genève 1981, 1999.

Gawron Krystian, *Paderewski – chrześcijanin*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekał Haag, Bazylea–Kraków–Warszawa 2010, s. 138–148.

Giron Simone, *Le drame Paderewski*, Genève 1948 [sprostowanie powyższych informacji: zob. Baumgartner André *La vérité...* oraz: *Kraków – Ignacemu J. Paderewskiemu. Album w 90. rocznicę odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego i 140. rocznicę urodzin fundatora* (cz. I: Małgorzata Perkowska-Waszek, cz. II: Iwona Fischer, Piotr Boroń), Kraków 2000].

Giron Simone de Pourtales, *Tajemnica testamentu Paderewskiego*, tłum. Hanna Ołędzka, Renata Opęchowska, Elżbieta Reis, Kraków 1996 [książka wycofana z obiegu w 2001 r., na mocy postanowienia sądowego].

Goclon Jacek, *Próby reform i dokonania gabinetu Ignacego Paderewskiego w świetle protokołów posiedzeń Rady Ministrów (16 stycznia – 9 grudnia 1919 r.)*. Część 1, „Słupskie Studia Historyczne“ Nr 19 Rok 2013, s. 133–171.

Goclon Jacek, *Próby reform i dokonania gabinetu Ignacego Paderewskiego w świetle protokołów posiedzeń Rady Ministrów (16 stycznia – 9 grudnia 1919 r.)*. Część 2, „Słupskie Studia Historyczne“ Nr 20 Rok 2014, s. 85–118.

Goclon Jacek, *Rząd Ignacego Paderewskiego. Geneza, skład osobowy i działalność (16 stycznia 1919 – 9 grudnia 1919)*, „Acta Universitatis Lodziensis: Folia Historica“ 86, 2011, s. 93–145.

Goclon Jacek, *Paderewski jako Prezes Rady Ministrów (16 stycznia – 9 grudnia 1919)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne“ 2011, t. LXIII, z. 1, s. 221–245.

Gogol-Droźniakiewicz Barbara, *Testament Ignacego Jana Paderewskiego i bydgoski proces spadkowy*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 147–154.

Gordon-Smith Christine, *Paderewski na Florydzie*, „Ruch Muzyczny“ 1985 nr 19, s. 232.

Halski Czesław R., *Ignacy Jan Paderewski. Dzieje wielkiego Polaka i wielkiego Europejczyka*, Londyn 1964.

Hempel Maria, *Ze wspomnień: Paderewski – Przybyszewski*, „Ruch Muzyczny“ 1964 nr 2, s. 16.

House, Edward M., *Paderewski. The Paradox of Europe*, «Harper's Magazine» 152 (December 1925), s. 30–36.

Hoyt, E., *Paderewski at Home*, “Harper's Bazaar” vol. 33 (9 June 1900), s. 329–332.

Jasiński Jerzy, *Ignacy Jan Paderewski: Antologia*, Poznań 1996.

Kędra Władysław, *Ignacy Paderewski*, Warszawa 1948.

Kellogg Charlotte H., *Paderewski*, New York 1956.

Kosicka Aleksandra, *Gabinet Paderewskiego, 16 I 1919 – 9 XII 1919*, w: *Gabinety Drugiej Rzeczypospolitej*, red. Janusz Faryś, Janusz Pajewski, Szczecin-Poznań 1991, s. 41–53.

Kozłowski Jerzy, *Paderewski – Wilson: kontakty w kręgu sprawy polskiej*, w: *Władysław Sikorski, Ignacy Paderewski*, red. Czesław Bloch, Lublin 1988, s. 133–166.

Kraków – Ignacemu J. Paderewskiemu. Album w 90. rocznicę odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego i 140. rocznicę urodzin fundatora (cz. I: Małgorzata Perkowska-Waszek, cz. II: Iwona Fischer, Piotr Boroń), Kraków 2000.

Landau Rom, *Ignace Paderewski Musician and Statesman*, New York 1934; [tłum. pol. Warszawa 1935].

Martens Frederick, *Little Biographies. Paderewski*, New York 1922.

Lisiak Henryk, *Paderewski. Od Kuryłówki po Arlington*, Poznań 1992.

Modelski Izydor, *Ignacy Jan Paderewski w życiu narodu i państwa polskiego*, odczyt wygłoszony 6 XI 1931 roku, Katowice 1932.

Nossig Alfred, *I. J. Paderewski*, Leipzig 1901.

Nossig Alfred, *Życie i twórczość Paderewskiego*, „Kurier Literacko-Naukowy“ 1935 nr 8, s. 1–2.

Opiński Henryk, *Ignacy Jan Paderewski*, Warszawa 1928, (wyd. 2) Kraków 1960.

Opiński Henryk, *I.J. Paderewski. Esquisse de sa vie et de son oeuvre*, pref. de Gabriel Hanotaux, Gustave Doret, Alfred Cortot, Lausanne 1928, (wyd. 2) 1948.

Opiński Henryk, *Ignacy Jan Paderewski*. Biblioteka Szkoły Powszechnej nr 12, Lwów 1933.

Opiński Henryk, *I.J. Paderewski*, Lausanne 1948.

Orłowski Józef, *Ignacy Jan Paderewski i odbudowa Polski*, Chicago 1939–1940, t. 1–2.

Orłowski Józef, *Helena Paderewska: na 15-lecie jej pracy narodowej i społecznej 1914–1929*, Chicago 1929.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Rodzina i krewni Paderewskiego w świetle dokumentów*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekał Haag, Bazylea -Kraków-Warszawa 2010, s. 123–137.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Jeszcze o dacie urodzin oraz o „powinności wojkowej” I.J. Paderewskiego*, w: *Muzykolog wobec świadectw źródłowych i dokumentów: Księga Pamiątkowa dedykowana Profesorowi Piotrowi Poźniakowi w 70. rocznicę urodzin*, red. Z. Dobrzańska-Fabiańska [et al.], Kraków 2009, s. 301–309.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Ignacy Jan Paderewski o sobie. Zarys biografii wzbogacony listami*, Kąсна Dolna, Tarnów, 2004.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Ignacy Jan Paderewski o swoich współczesnych. Kilka uwag o dawnych i nowych źródłach poznania poglądów kompozytora*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 9–16.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Paderewski (1860–1941)*, „Friedrich Kiel Studien“ Köln-Rheinhassel 1993, Band 1, s. 93–111.

Phillips Charles J. M., *Paderewski, the Story of a Modern Immortal*, New York 1933.

Piber Andrzej, *Droga do sławy. Ignacy Paderewski w latach 1860–1902*, Warszawa 1982.

Piber Andrzej, *Helena Paderewska*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIV, Wrocław, Warszawa, Kraków 1979.

Popielówna Stanisława, *I.J. Paderewski*, Tarnów 1919.

Przybylski Henryk, *Paderewski. Między muzyką a polityką*, Katowice 1992.

Przybylski Henryk, *Dzieje współpracy politycznej Ignacego Paderewskiego i Władysława Sikorskiego (1926–1941)*, w: *Władysław Sikorski, Ignacy Paderewski*, red. Czesław Bloch, Lublin 1988, s. 167–184.

Pulit Franciszek, *Dom w Ojczyźnie*, (wyd. 3 poszerzone) Tarnów – Kąсна Dolna 2001.

Pulit Franciszek, *Związki Paderewskiego z Kąsną Dolną w latach 1897–1910*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 85–95.

Rojek Wojciech, *Polityka zagraniczna rządu Paderewskiego*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 49–66.

Rossowski Stanisław, Opieński Henryk, *Ignacy Jan Paderewski. Zarys charakterystyki*, Lwów, Warszawa 1911.

Sidorowicz Bogusław, *I.J. Paderewski. Życie i działalność*, Poznań 1924.

Siedlecki-Grzymała Adam, *Niepospolicie ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1961.

Suleja Włodzimierz, *Ignacy Jan Paderewski, premier Republiki Polskiej 16 I–9 XII 1919*, w: *Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*, red. Andrzej Chojnowski, Piotr Wróbel, Wrocław 1992, s. 101–114.

Syski Aleksander, *Paderewski w dziejach polskich. W 75. rocznicę życia Paderewskiego*, New Britain, Conn. 1936.

Śladowska Maria, *Działalność społeczna i polityczna Ignacego Jana Paderewskiego w świetle dokumentów z lat 1917–1941 z Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Kronika Zamkowa“ 1–2/51–52 (2006), s. 155–188.

Urbańczyk Andrzej, *Pomnik Grunwaldzki w Krakowie*, Kraków 1974.

Urbańczyk Andrzej, *Pomnik Grunwaldzki w Krakowie 1910–1976*, Kraków 1976.

Walkiewicz Leon T., *Ignacy Jan Paderewski*, Chicago 1935.

Wapiński Roman, *Ignacy Paderewski*, Wrocław 1999.

Wapiński Roman, *Stosunki między Ignacym Paderewskim a Józefem Piłsudskim w roku 1919 i ich następstwa*, w: *Władysław Sikorski, Ignacy Paderewski*, red. Czesław Bloch, Lublin 1988, s. 99–132.

Weber Bożena, *Paderewski* (album), Kraków 1991.

Wieniec Grunwaldzki z 1910 r. Wydawnictwo historyczne i pamiątkowe, Kraków 1910.

Zamojski Adam, *Paderewski*, New York 1982; [wyd. pol. Warszawa 1992].

Żebrowski Marek, *Paderewski in California*, Toruń [2009].

Zob. też: „Życie Muzyczne i Teatralne“, nr 5/6 Poznań 1935 (numer specjalny poświęcony Paderewskiemu).

VII. Prace poświęcone pianistyce i twórczości kompozytorskiej Paderewskiego

Baumann Jolanta, *Synteza uniwersalizmu i stylu narodowego w polskiej kameralistyce II połowy XIX w.*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 161–180.

Brodniewicz Teresa, *Ignacego Jana Paderewskiego myśli o sztuce*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 17–25.

Chybiński Adolf, *Melodie tatrzańskie Paderewskiego*, „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie” 1930 nr 1, s. 1.

Chybiński Adolf, *Paderewski jako kompozytor utworów fortepianowych*, „Przeгляд Muzyczny” 1910 nr 20, s. 3–10.

Cooke James Francis, *Great Pianists on Piano Playing: Godowsky, Hofmann, Lhevinne, Paderewski, and 24 Other Legendary Performers*, Mineola (NY), 1999.

Dąbrowski Krzysztof, *Wielki Polak w Szwajcarii. Programy i głosy prasy o koncertach I.J. Paderewskiego 1889–1938*, Warszawa 2001.

Dobrzynski Ewa, *Le tempo rubato selon Paderewski*, w: *L'interpretation de Chopin en France*, Paris 1990, s. 143–151.

Dragan Anna, „*Koncert fortepianowy a-moll*” op. 8 [sic] *Ignacego Jana Paderewskiego w aspekcie brzmieniowości*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 69–89.

Dulęba Władysław, Sokołowska Zofia, *Ignacy Jan Paderewski, mała kronika życia pianisty i kompozytora*, Kraków 1960, wyd. 2 zmienione, pt. *Paderewski*, Kraków 1976, wersja ang. Kraków 1979.

Dybowski Stanisław, *Paddymania*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010, s. 37–49.

Dziadek Magdalena, *Geniusz i charyzma. Uwagi o recepcji sztuki Ignacego Jana Paderewskiego w Polsce przelomu XIX i XX wieku*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 99–117.

Finck Henry T., *Paderewski and His Art*, Nowy Jork 1895.

Frampton, J., *Paderewski's Minuet in G*, «Etude» 41 (December 1923), s. 825–826.

Głowińska Anna, *Portret Mistrza. Debiut paryski i angielski*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Mu-*

zyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010, s. 50–55.

Gronowicz Antoni, *Paderewski. Pianist and Patriot*, przekład ang. Jessi McEwen, Edinburgh-New York-Toronto 1944.

Halny Roman, *Ignacy Paderewski. Mistrz tonów*, Warszawa 1935.

Hetka Grażyna, *Mickiewicz i Asnyk w pieśniach Paderewskiego, Niewiadomskiego, Żeleńskiego*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 209–222.

Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001.

Iwanejko Barbara, *Kompozycje orkiestrowe I.J. Paderewskiego*, [praca magisterska, promotor dr Elżbieta Dziębowska], KHiTM UJ 1974 (sygn. Mag 119).

Jarzębska Alicja, *Paderewski's Piano Works As a Synthesis of Classical, Romantic and Impressionist Tradition*, w: „Civilité musicale” 18 2003 nr 50, s. 59–69.

Jędrzejczak Wojciech, *Twórczość fortepianowa Ignacego Jana Paderewskiego*, w: *Muzyka fortepianowa IV*, red. J. Krassowski, Gdańsk 1981, s. 107–122.

Kański Józef, *Ignacy Jan Paderewski i jego twórczość instrumentalna*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010, s. 85–89.

Kański Józef, *O prawdziwej wielkości Paderewskiego – pianisty*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010, s. 79–82.

Keym Stefan, *Zur Bedeutung des Nationalen bei der deutschen Rezeption polnischer Musik von 1900 bis 1914 am Beispiel von Szymanowski und Paderewski* (maszynopis s. 23, Instytut Muzykologii Uniwersytetu w Lipsku).

Knast Alicja, *O geniuszu przypadkowo grającym na fortepianie. Ignacy Jan Paderewski a instrumentarium epoki*, w: *Ignacy Jan Paderewski 1860–1941: Geniusz przypadkowo grający na fortepianie*, red. Bogdan Walczak, Poznań 2001.

Komorowska Małgorzata, *Liryka wokalna Ignacego Jana Paderewskiego*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010, s. 90–92.

Kondratowicz-Matoga Katarzyna, *Pieśni I.J. Paderewskiego*, [praca magisterska, promotor dr hab. Zofia Chechlińska], IM UJ 2004 (sygn. Mag 434).

Konieczna Aleksandra, *Manru – kilka uwag o stylu i dramaturgii*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 134–148.

Kostka Violetta, *Pieśni Ignacego Jana Paderewskiego do słów Adama Mickiewicza*, w: *Pieśń polska. Rekonesans*, „Muzyka i liryka“, tom 10, red. M. Tomaszewski, Kraków 2002, s. 81–91.

Koszewski Andrzej, *Ignacy Jan Paderewski jako kompozytor – w świetle jego „Pamiętników“*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 27–33.

Kozłowska-Lewna Alicja, „*Sonata fortepianowa es-moll*“ Ignacego Jana Paderewskiego, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 47–68.

Kozubek Lidia, *Opera „Manru» Ignacego Jana Paderewskiego*, Katowice 1993, 2001.

Kozubek-Okuljar Leokadia, *Opera „Manru“ Ignacego Jana Paderewskiego*, [praca magisterska, promotor prof. dr hab. Zdzisław Jachimecki], KHiTM UJ 1952 (sygn. Mag 30).

Kulej Zenon, *Odkryto nieznanne utwory Ignacego Paderewskiego*, „Czas Warszawski“ (Tygodnik Bielan i Żoliborza), nr 18, s. 1–2 (z 7 maja 1998 roku i numery następne).

Lorkowska Halina, *Jak Ignacy Jan Paderewski w Poznaniu koncertował*, w: *Homines, Ars et Scientia*, Poznań 2000.

Lorkowska Halina, *Poznańskie dni Ignacego Jana Paderewskiego*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 129–146.

Łabuński Feliks R., *Paderewski the Composer*, „Musical America” 1941 nr 8, s. 6–7 oraz „The Polish Review” [Nowy Jork] 1942 nr 24.

Łukaszewski Marcin Tadeusz, *Najwybitniejsza polska symfonia – wciąż niedoceniona*, „Muzyka 21” 2001 nr 6, s. 32–33.

Maciejewicz Dorota, *Romantyczna realizacja kanonu allegra sonatowego w trzech kompozycjach Paderewskiego*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 223–228.

Mazepa Leszek, *Paderewski we Lwowie*, „Kamerton” 1995 nr 3–4, s. 27–50.

Nowak Anna, *Poetyka i ekspresja „Dwunastu pieśni” op. 22 do słów Catulle Mendès*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*,

red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 91–98.

Nowe książki. Compositions pour piano [I. J. Paderewskiego], „Tygodnik Ilustrowany» 1903 nr 6, s. 120.

Opieński Henryk, *I.J. Paderewski. Najnowsze utwory-op. 21, 22, 23*, „Czas“ 1907 nr 205 s. 2.

Opieński Henryk, *Symfonia h-moll I.J.Paderewskiego*, Warszawa 1913.

Opieński Henryk, *50-lecie pracy kompozytorskiej Ignacego Paderewskiego*, „Muzyka“ 1929 nr 11–12, s. 531–532.

Opieński Henryk, *Morges: uczniowie Ignacego Paderewskiego*, „Muzyka“ 1931 nr 10, s. 417–18.

Paja-Stach Jadwiga, *Wariacje fortepianowe Paderewskiego*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 181–192.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Katalog tematyczny dzieł Paderewskiego* (maszynopis w Instytucie Muzykologii UJ).

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Paderewski i jego twórczość. Dzieje utworów i rys osobowości kompozytora*, (Acta Musicologica Universitatis Cracoviensis XVIII), Kraków 2010.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Pianistyka Paderewskiego w relacji świadków: Alfreda Cortota, Henryka Sztompki, Stanisława Szpinalskiego, Wojciecha Dzeduszyckiego*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekał Haag, Bazylea -Kraków-Warszawa 2010, s. 56–69.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *O Paderewskim-pedagogu*, w: *Muzyka wobec tradycji. Idee-dzieło-recepcja*, studia pod redakcją Szymona Paczkowskiego, Warszawa 2004, s. 619–631.

Perkowska-Waszek Małgorzata, *Les debuts parisiens d'Ignace J. Paderewski et quelques evenements de sa vie artistique*, „Musica Iagellonica”, vol. 1, 1995, s. 159–176.

Perkowska Małgorzata, *Diariusz koncertowy Ignacego Jana Paderewskiego*, Kraków 1990.

Perkowska Małgorzata, *Paderewski – uczeń, pedagog, kompozytor*, „Wychowanie muzyczne w szkole“, 1989 nr 4.

Perkowska Małgorzata, *Katalog rękopisów Paderewskiego* (opr. wraz z Włodzimierzem Piętą), „Muzyka“ 1988 nr 3–4, s. 53–70.

Perkowska Małgorzata, *Nieznane kompozycje Paderewskiego w świetle badań źródłowych*, „Muzyka» 1988 nr 3, s. 21–33.

Perkowska Małgorzata, *Ośrodek Dokumentacji Życia i Twórczości I.J.Paderewskiego*, w: *Muzykologia krakowska 1911–1986*, red. E. Dziębowska, Kraków 1987, s. 47–53.

Perkowska Małgorzata, *Kompozytor a Uniwersytet*, „Kraków» 1986 nr 4, s. 8–9.

Perkowska Małgorzata, *12 Pieśni do słów Catulle Mendèsa* (komunikat), w: *Muzyka polska a modernizm*. Kraków 1981, s. 64–66.

Perkowska Małgorzata, *Wczesne utwory Paderewskiego w świetle źródeł prasowych*, „Muzyka» 1981 nr 3–4, s. 117–120.

Perkowska Małgorzata, *Początki i rozkwit kariery pianistycznej Paderewskiego*, „Muzyka» 1977 nr 3, s. 39–59.

Peszat Barbara, *Twórczość liryczna Ignacego Jana Paderewskiego*, [praca magisterska, promotor prof. dr hab. Zdzisław Jachimecki], KHiTM UJ 1952 (sygn. Mag 35).

Piber Andrzej, *Recepcja Manru w USA*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 120–133.

Piber Andrzej, *O drezdeńskiej premierze opery Paderewskiego*, „Ruch Muzyczny“ 1976 nr 14, s. 3–6.

Piekoszewski Michał, *Ignacy Jan Paderewski — siła indywidualności. Dyskografia nagrań i refleksje nad grą pianisty*, w: *Muzyka jest zawsze współczesna. Studia dedykowane Profesor Alicji Jarzębskiej*, red. Małgorzata Woźna-Stankiewicz, Andrzej Sitarz, Kraków 2011, s. 633–642.

Piekoszewski Michał, *Sztuka pianistyczna Ignacego Jana Paderewskiego w świetle zachowanych nagrań*, [praca magisterska, promotor dr hab. Renata Suchowiejko], IM UJ 2010 (sygn. Mag 519).

Płocica Janina, *Kompozycja fortepianowe I.J. Paderewskiego z wczesnego okresu twórczości*, [praca magisterska, promotor prof. dr hab. Zdzisław Jachimecki], KHiTM UJ 1951 (sygn. Mag 26).

Poniatowska Irena, *Paderewski – kompozytor*, zob. *Ignacy Jan Paderewski, artysta i polityk*, CD-ROM, Warszawa 2001.

Poniatowska Irena, *Individuelle, nationale und universelle Elemente im Schaffen von I.J. Paderewski*, w: *Narodné, individualne a univerálne prvky w hudbe*, red. J. Lengova, materiały konferencji w Bratysławie 1996, Banská Bystrica 1998.

Poniatowska Irena, *Oddziaływanie metody Teodora Leszetyckiego na pianistykę I.J. Paderewskiego*, w: *Historia i interpretacja muzyki: z badań nad muzyką od XVII*

do XIX wieku, Kraków 1993, (wyd. 2) 1995, s. 187–200.

Popis Jan, *Szkoła Paderewskiego*, w: *Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie*, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010, s. 70-78.

Przybylski Tadeusz, *Zapomniane kwartety smyczkowe kompozytorów polskich II połowy XIX wieku: Paderewskiego, Pankiewicza, Rutkowskiego*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 149–160.

Przybylski Tadeusz, *Krakowskie koncerty Paderewskiego*, „Kraków“ 1986 nr 4, s. 7–8.

Quaśnik Dominique, *Manru [et le demon humain]*, Paris 1991.

Raba Bogusław, *Between Romanticism and Modernism: Ignacy Jan Paderewski's Compositional Oeuvre*, (Eastern European Studies in Musicology 5), Frankfurt am Main 2015.

Raba Bogusław, *Między romantyzmem a modernizmem: twórczość kompozytorska Ignacego Jana Paderewskiego*, (Musicologica Wratislaviensia 5), Wrocław 2010.

Reiss Józef, *Paderewski (z okazji 75-lecia urodzin)*, „Muzyka“ 1935 nr 10–12, s. 211–213.

Salina Xavier, *Société Paderewski*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 80–84.

Sierpiński Zdzisław, *Ignacy Paderewski w 100. rocznicę urodzin*, „Ruch Muzyczny“ 1960 nr 22, s. 1–3.

Stankiewicz Jerzy, *Poglądy estetyczne Paderewskiego*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 113–119.

Szczawińska Elżbieta, *Paderewski w oczach XIX-wiecznej krytyki warszawskiej*, „Ruch Muzyczny“ 1961 nr 12, s. 20–21.

Szczepański Rafał, *Paderewski jako wydawca dzieł Chopina: Praca redakcyjna nad wydaniem „Dzieł wszystkich“ i „The Century library of music“*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 96–112.

Tatarska Janina, *Kategoria narodowa w twórczości Ignacego Jana Paderewskiego*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz,

Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 35–45.

Trumbull Florence, *Leschetizky As I Knew Him*, „The Etude” February 1931, s. 88, 139.

Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991.

Wesołowski Franciszek, *Pieśni na głos z fortepianem Ignacego Jana Paderewskiego*, „Zeszyty Naukowe Akademii Muzycznej w Łodzi” XXII, Łódź 1991, s. 157–189.

Węgrzyn-Klisowska Walentyna, *Autografy [listów] Ignacego Jana Paderewskiego w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 155–156.

Windakiewiczowa Helena, *Stosunek dzieł Paderewskiego do muzyki ludowej*, EMTA 1902 nr 956, s. 37–39, nr 958, s. 65–66, nr 959, s. 74–75, nr 961, s. 101–102.

Woźna-Stankiewicz Małgorzata, *Ignacy Jan Paderewski. Genialny pianista, wirtuoz-poeta*, w: *Muzyka fortepianowa XI*, red. J. Karasowski, Gdańsk 1998, s. 74–85.

Woźna-Stankiewicz Małgorzata, *Poezja Mendèsa w pieśniach Paderewskiego i kompozytorów francuskich*, w: *Warsztat kompozytorski, wykonawstwo i koncepcje polityczne Ignacego Jana Paderewskiego. Materiały z sesji naukowej Kraków 3–6 maja 1991*, red. Wojciech Marchwica, Andrzej Sitarz, Kraków 1991, s. 193–208.

Zajączek Roman, *Symfonia h-moll Ignacego Jana Paderewskiego*, [praca magisterska, promotor prof. dr hab. Zdzisław Jachimecki], KHiTM UJ 1952 (sygn. Mag 40).

Zduniak Maria, *Wrocławskie koncerty Ignacego Jana Paderewskiego*, w: *Ignacy Jan Paderewski. Twórca w świecie kultury*, red. Teresa Brodniewicz, Hanna Kostrzewska, Janina Tatarska, Poznań 2001, s. 119–128.

Z panteonu wielkich Polaków: Ignacy Jan Paderewski. Album Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Polskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie, wybór tekstów i ilustracji Kazimierz Roman Czekaj Haag, Bazylea-Kraków-Warszawa 2010.

VIII. Biografie i dyskografie

Hoskins Janina W., *Ignacy Jan Paderewski. 1860–1941. A Biographical Sketch and a Selective List of Reading Materials*, Library of Congress, Washington 1984.

Perkowska Małgorzata, Trochimczyk Maja, *Selected Bibliography: Ignacy Jan Paderewski*, „Polish Music Journal” Vol. 4, No. 2, Winter 2001.

Anderson H. L., *Ignace Jan Paderewski-Discography*, „British Institute of Recorded Sound Bulletin”, [Londyn] 1958 nr 10, s. 2–7.

Discografia di Paderewski, „Musica“ [Mediolan] 1978 nr 5.

Fasset Stephen, *A Paderewski Discography*, „American Music Lover” 1941 nr 8.

Kański Józef, *Płytywowe dokumenty sztuki Ignacego Paderewskiego (w 30 rocznicę zgonu wielkiego artysty)*, „Ruch Muzyczny” 1971 nr 14, s. 5–6.

Weber Jan, *Paderewski i jego płyty. Dyskografia*, w: *I.J. Paderewski 1860–1941. Katalog wystawy w 125-lecie urodzin*, Zamek Królewski, Warszawa 1985.

Bibliografia zestawiona przez Ośrodek Dokumentacji Muzyki Polskiej XIX i XX wieku im. Ignacego Jana Paderewskiego, Instytut Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zob.: <http://www.paderewski.muzykologia.uj.edu.pl/ignacy-jan-paderewski/bibliografia>



PIŁSUDSKI

Dał Polsce wolność, szacunek, moc i granice...

Wiesław Jan Wysocki

Józef Piłsudski – współtwórca Niepodległej

1. Wstęp

„Genialny szlachcic kresowy o intuicji męża stanu i temperamencie rewolucjonisty, wielkopański i rubaszny, równie bliski trywialności, jak legendy..., dla którego Polska była jakimś wielkim Zułowem. (...) Chodził po niej, gderając i dziwaczając i kijem sękatym poganiał ekonomów i parobków. Swą renesansową bujnością i litewskim uporem, szorstkością swych koncepcji i małostkową mściwością, swą osobą i legendą przesłonił i przytoczył cały okres dziejów Polski i wdarł się w życie każdego z nas – napisał Kajetan Morawski, polityk i dyplomata.

Sam Piłsudski wyznał: „Mając lat siedem czy dziesięć postanowiłem sobie, że gdy tylko skończę lat piętnaście, a więc osiągnę według mego ówczesnego mniemania szczyt dojrzałości, to zrobię powstanie i wypędzę Moskali z Podbrzezia”.

Był człowiekiem jednej idei, i jej poświęcił całe życie. Życie Piłsudskiego było walką o NIEPODLEGŁOŚĆ. W każdej swojej roli społecznej a pełnił ich wiele – 5 lat carskich więzień i Sybiru, 20 lat w PPS, 6 lat w „Robotniku”, 5 lat w Organizacji Bojowej, 5 lat w Związku Walki Czynnej, 5 lat na wojnie, 16 miesięcy w niewoli, 4 lata jako Naczelnik Państwa, i można ciągnąć listę dalej...

– Niepodległość była absolutnie najważniejsza, nadrzędna i dominująca. Była *sacrum* narodowym i państwowym. Nie inaczej postrzegala to Aleksandra Szczerbińska-Piłsudska: „... jest to człowiek oddany całą duszą sprawie niepodległości Polski”. Konserwatywna pisarka krakowska, Antonina Domańska, w 1904 r. napisała była: „... tak pięknie mówił dzisiaj o wolnej Polsce, polskich rycerzach. Boże, co za szalone mrzonki, ale kiedy on mówi, wierzy się, że już, już nie bę-

dziemy jakąś tam Galicją, tylko wolną Polską. Wprost opętany jest wizją kruszenia kajdan. (...) W salonach lśni arystokratycznymi manierami. Prowadzi błyskotliwą konwersację, miło i dowcipnie mówi... zgrabnie łącząc ojczystą mowę z językiem francuskim. (...) Aparycja, wielkopański styl bycia, snute wizje niepodległego kraju wywoływały tutaj istną epidemię uwielbienia tego człowieka i wszystkiego, co gości w jego sercu..."

Nie da się przecenić roli Józefa Piłsudskiego w dziejach narodu polskiego. Nie może być myśli o Niepodległej, nie może być dążeń do wolności Ojczyzny bez uznania i docenienia roli, jaką odegrał w trudnym czasie w zmaganiach o niepodległe i suwerenne państwo polskie. Nie można go nazwać współtwórcą Niepodległości, bo był jej twórcą wspomagany w tym wielkim dziele przez innych ważnych, znaczących, zasłużonych rodaków i bardzo wielu spośród narodu.

Strategicznym geniuszem okrzyknął Marszałka lord Edgard Vincent d'Abernon, który wiktorię warszawską nazwał osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata. Potwierdził to też gen. Hubert Camon stwierdzeniem: „Piłsudski wybawił Polskę napoleońskim manewrem w ciągu kilku dni, opłacając to minimalnymi stratami”.

„Ja nie jestem dla partii, jestem dla Narodu” – stwierdzał On z dumą, i tę dumę chciał, jako wychowawca narodu, wszczepić wszystkim Polakom. Kiedy był odszedł w wieczność, prof. Wojciech Jastrzębowski, znakomity artysta i autor stołecznej żałobnej scenerii pożegnania Marszałka i jego *castrum doloris* w Katerze Rzeczypospolitej, wypowiedział na widok wielkiego tłumu żałobników – zebranych na wiadomość o śmierci belwederskiego Gospodarza – smutne słowa: „To wszystko sieroty, już nie będzie tych brwi, pod które mogliśmy się schronić”.

Podczas wawelskiego pochówku romantycznego wieszczka Juliusza Słowackiego powiedział Marszałek, że „...królom był równy”. Dwa dni po śmierci jego samego znaleziono testamentalny zapis: „Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu... Niech!”

Zrozumienie idei niepodległości jest naszym obowiązkiem, a codzienną powinnością staje się walka o niepodległość. Ten imperatyw sprawia, że i naszemu pokoleniu – *resurrectus, redivivus* – Józef Piłsudski nakazuje: „Idźcie swoją drogą służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym”.

Idąc tą drogą – można iść tylko za NIM.

2. Genealogia

Z osobą protoplasty rodu Piłsudskich łączy się przekaz o jego pochodzeniu z wielkksiążęcej dynastii Dowsprunga, mitycznego władcy Litwy z okresu przedgiedyminowego. A zatem rodowi przysługiwała mitra książęca, jednakże w tradycji rodzinnej kniaziowskie pochodzenie rodu było pomijane.

Według Kacpra Niesieckiego ród wywodził się od Ginwiłów albo Ginetów (Ginejtów). W późniejszym okresie Józef Piłsudski będzie czasami używał nazwiska Ginet w korespondencji podczas swego pobytu w Galicji, zaś na nekrologu Bronisława Piłsudskiego w prasie polskiej w Paryżu w 1918 r. odnotowane są oba człony nazwiska: Ginet Piłsudzki, (użyto pisownię przez „z”, jak to pisali się niektórzy z Piłsudskich). Od Bartłomieja Giniatowicza, starosty upickiego, od końca wieku XV, matecznikiem rodu Piłsudskich był majątek Piłsudy na Żmudzi.

Liczne dokumenty oraz akt wywodowy szlachectwa Piłsudskich, przeprowadzony w Wilnie 16 czerwca 1832 r. przed komisją rządową, potwierdzają, iż – „Familia Piłsudskich będąca dawną i strategiczną szlachtą, pełnieniem wysokich urzędów i posiadaniem licznych dóbr odznaczająca się, używa przydomku Rymuszów Giniatowiczów i herbu Kościesza z odmianą”.

Jednakowoż marszałek Józef Piłsudski nie używał przydomka Rymsza, ani nie nazywał się Giniatowiczem. A jeśli już w dawnych dokumentach wyczytać można o piastowaniu wysokich urzędów przez Piłsudskich, to po prawdzie – nie były to dygnitarstwa rangi najpierwszych w państwie – hetmanów, wojewodów czy kasztelanów, ile raczej urzędy lokalne, o randze powiatowej – starostów, stolników, chorążych, podczaszych – lub w służbie wojskowej – rotmistrzów i pułkowników.

Piłsudscy to jednak ród prastary, sięgający korzeniami w głąb dziejów pogańskiej Litwy, a ściślej Żmudzi (Żemajti). Z upływem stuleci ród stawał się też w swoim województwie coraz bardziej majątny. Był też atrakcyjną partią przy mariażach i w ciągu stuleci skoligacił się z niemal całą szlachtą litewską – Giełgudami, Pyzanami, Czapskimi, Szemiothami, Górskimi, Billewiczami, Butlerami, Witkiewiczami, Radziwiłłami.

Giniatowicze-Rymsza-Piłsudscy byli rodem licznym, ale poszczególne gałęzie szybko ginęły. Do naszych czasów utrzymały się w linii męskiej tylko dwie gałęzie, obie wywodzące się od Jana Kazimierza (1627-1711), kolejno porucznika w korpusie litewskim, podczaszego grodzieńskiego i chorążego poznańskiego, przy tym człowieka majątnego w liczne dobra ziemskie na Żmudzi i Grodzieńszczyźnie.

Bezpośrednim przodkiem Marszałka był Józef Wincenty Piotr Piłsudski, z wykształcenia agronom, w czasie Powstania Styczniowego pełniący funkcję Komisarza Rządu Narodowego na powiat rosieński. 23 kwietnia 1863 r. w Tenewie Józef Wincenty (mając lat 30) *poślubił swoją* 21-letnią kuzynkę Marię Billewiczównę, która wniosła w posagu cztery majątki, m.in. Zułów.

Jeżeli Piłsudscy byli starym rodem litewskim a jego antenaci pełnili wiele odpowiedzialnych godności i urzędów w Mitrze, to wszakże „bardziej rozwinięte drzewo genealogiczne i większą sławę miał ród Billewiczów, przez matkę Józefa Klemensa a żonę Józefa Wincentego Piotra, po kądzieli, protoplastów Pierwszego Marszałka“.

„Ród Billewiczów osiadły był na Żmudzi. Była to na ogół bogata szlachta, spokrewniona z innymi znanymi litewskimi rodami, jak Radziwiłłowie, Montwiłłowie, Stankiewiczze i inni. Billewicze zajmowali wielokrotnie poważne stanowiska w administracji kraju“.

Maria Billewiczówna, matka Marszałka, była córką Antoniego Billewicza i Heleny z Michałowskich. Gdy ta zmarła młodo, czteroletnia córeczka Maria znalazła się pod opieką swego dziadka, Kacpra Billewicza, emerytowanego prezesa sądu wileńskiego, gdyż ojciec jej, ożeniony po raz drugi, zbyt nie troszczył się o wychowanie córki. Za to dziad Kacper, wiele łożył w opiekę nad swą wnuczką, wychowując ją w twardej szkole i wyrabiając w niej hart, siłę woli, wielki patriotyzm i poczucie honoru.

W 1863 r. w trzy miesiące po wybuchu insurekcji Józef Klemens Piotr Piłsudski ożenił się z młodszą od siebie o 9 lat Marią Billewiczówną (1842-1884). Maria była kuzynką Józefa Wincentego, toteż pokrewieństwo było tak bliskie, że trzeba było uzyskać indult władz kościelnych na to małżeństwo. Józefostwo Piłsudscy osiedli w powiecie święciańskim w majątku Zułów, który Maria Billewiczówna wniosła w posagu łącznie z Sugintami (między Wilkomierzem, a Ucianami), Teneniami i Adamowem (w powiecie taurogskim), co razem wynosiło według różnych szacunków ok. 8.000 – 14.000 ha. Józef Piłsudski posiadał tylko majątek Poszuszwę. Dzięki tym majątnościom, była to w owych czasach wielce zamożna rodzina.

Piłsudscy mieli dwanaścioro dzieci (dwoje bliźnięt – Piotr i Teodora – zmarło w niemowlęctwie w 1882 r.) – sześciu synów i cztery córki. Najstarsza z córek, Helena, przysłała na świat w rok po ślubie (1864–1917), pozostała niezamężna; kolejna Zofia zwana Zułą (1865–1935) wydała się za dra Bolesława Kadenacego; Maria (1873–1921) wyszła za mąż za Cezarego Juchniewicza; Ludwika (1880–1924) – za Leona Majewskiego. Chlubą rodziny i rodu był oczywiście Józef Klemens, Naczelnik Państwa i Pierwszy Marszałek Polski, czwarte z kolei dziecko w rodzinie. Najstarszym bratem Marszałka był Bronisław (1866–1918), oskarżony o udział w zamachu na Aleksandra III i skazany na 15 lat katorgi na Sachalinie, wybitny etnograf, który w czasie I wojny światowej wyjechał na Zachód i po pobycie w Austrii i Szwajcarii osiadł był w Paryżu, gdzie w 1918 r. tragicznie zginął w Sekwanie. Dalej – Adam (1869–1935), wiceprezydent Wilna i senator RP; Kazimierz (1871–1941), urzędnik w Najwyższej Izbie Kontroli Państwa. W 1939 r. po zajęciu Wilna przez wojska sowieckie aresztowany wraz z bratem Janem (1876–1950), byłym ministrem skarbu i prezesem Banku Polskiego, wywieziony został do Moskwy i osadzony na Łubiance i Butyrkach. Po tzw. amnestii z 1942 r. (umowa Majski-Sikorski) Jan wyjechał do Anglii, zaś Kazimierz, wyczerpany więziennymi trudami, zmarł w Bucharze. Najmłodszym w rodzinie był *Kacper* (1881–1915).

Józef Klemens Piłsudski miał dwie córki, z drugiego małżeństwa – z Aleksandrą Szczerbińską (zmarła w Londynie w 1963 r.): Wandę (1918–2001), lekarza psychiatrę, i Jadwigę (1920–2014), inżyniera architekta, a w czasie wojny pilota w transporcie lotniczym, zamężną za Andrzeja Jaraczewskiego, kapitana Marynarki Wojennej.

Na marginesie tych refleksji genealogicznych warto wspomnieć też o ewolucji herbu Piłsudskich; heraldycy przypisują rodowi różne godła: Komoniska, Strzały i Kościeszki odmienionej. Potwierdzenie tego ostatniego mamy już w XVII w. Znak Kościeszki – tarczę ze strzałą i półkrzyżem – znajdujemy na gotyckiej wieży Srebrnych Dzwonów katedry krakowskiej, gdzie umieszczono ją po śmierci Marszałka, by znaczyła miejsce jego spoczynku. Właściwą odmianą herbu Kościeszki używanego przez Piłsudskich jest strzała z połową przekreślenia w prawą (herbową) stronę. Strzała nie posiada piór, lecz na dole

jest rozdarta na dwie części. Wydaje się pewnym, iż linia Piłsudskich „marszałkowskich” używała herbu Kościesza odmieniona lub odmieniona, zwana też „uszczerbioną” albo „strzałą”, bo tak też ów herb był nazywany.

Bruno Schultz doceniając rodowód Piłsudskiego, wyraził wielce trafną o nim opinię: „Wyszedł z podziemi historii, z grobów, z przeszłości. Był ciężki marzeniami wieszczów, mglistymi rojeniami poetów, obciążony męczeństwem pokoleń. Był cały dalszym ciągiem. Ciągnął za sobą przeszłość, jak płaszcz ogromny na całą Polskę”.

3. Zułowski rodowód

Józef Klemens Piłsudski ujrzał świat 5 grudnia 1867 r. w modrzewiowym, podmurowanym i krytym gontem dworku zułowskim na Żmudzi, nad rzeką Merą. Jak sam stwierdził kiedyś, była to ziemia zapomniana przez Boga. W Zułowie przyszło mu spędzić dzieciństwo – o którym sam mawiał, że było sielskie, anielskie – w towarzystwie dziewięciorga rodzeństwa. Piłsudscy żyli stosownie dostatnio i przynajmniej w tym okresie nie mieli większych materialnych trosk. Tak było przynajmniej do ósmego roku życia Ziuka.

Dziś w miejscu dworu Piłsudskich rozrasta się dorodny dąb, a samo miejsce znajduje się pod opieką Związku Polaków na Litwie, wykupione i zagospodarowywane. Upamiętnione jest bazaltową płytą z napisem w języku polskim i litewskim:

„Dąb, jako symbol wieczności, posadzony został 10 października 1937 roku przez Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Marszałkową Aleksandrę Piłsudską w miejscu kolebki pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO”.

Na tablicy zamieszczono też sentencję, jaką był żegnał prezydent Mościcki Marszałka:

„Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek. Polska powstała, by żyć!”.

W dziesięć dni po urodzinach Józefa Klemensa Piłsudskiego, w kościele w Powiewiórcie (dawnym miasteczku noszącym nazwę od sąsiedniego majątku – Sorokopol, i ta nazwa używana jest zamiennie), odbył się chrzest. Warto przywołać treść aktu chrztu odnotowanego w księgach parafialnych:

„Roku tysiąc osiemset sześćdziesiątego siódmego, miesiąca grudnia, dnia 3-go w Sorokopolu, w kościele rzymsko-katolickim, ksiądz Tomasz Woliński, proboszcz tegoż kościoła, ochrzcił z zachowaniem

wszelkich obrzędów Sakramentu, imionami Józef Klemens, niemowlę płci męskiej, urodzone tegoż roku 23 listopada w dobrach Zułów, parafii Sorokopolskiej, syna małżonków ślubnych Józefa i Marii z Billewiczów Piłsudskich, stanu szlacheckiego. Trzymali do Chrztu: Józef Marcinkowski z Konstancją Rogalską, oboje stanu szlacheckiego.”

Chrzest potwierdza ozdobna tablica na chórze kościelnym, będąca dziełem miejscowych:

„Kościół Sorokpolski, miejsce chrztu Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wodza Narodu, od synów tej ziemi.”

Niestety, senior Józef Wincenty Piotr Piłsudski – „wspaniały uczyony agronom”, człowiek przedsiębiorczy i pomysłowy, choć mało konsekwentny, nie odznaczał się przedsiębiorczością i wkrótce potracił wszystkie posiadłości, choć nie był utracjuszem. Także piękny i majątny Zułów przez nieprzemyślane i utopijne inwestycje oraz nieszczęsne zdarzenie popadł w ruinę, miast – wedle planów ojca – stać się ośrodkiem przemysłowym (młynarstwo, gorzelnia, wędzarnia, cegielnia, produkcja terpentyny, produkcja drożdży), hodowla bydła i koni.

Sytuacja rodziny zmieniła się, gdy głowa rodziny, Józef Wincenty Piotr, podjął dość lekkomyślne decyzje związane z wizją unowocześnienia majątku. Krach finansowy oraz pożar z 1874 r. (pod nieobecność gospodarzy), jaki strawił dwór w Zułowie wraz z zabudowaniami, zmusił rodzinę Piłsudskich do przeniesienia się do Wilna. Ojciec, skądinąd człowiek utalentowany muzycznie (komponował i grał na fortepianie) i mający ambitne plany ekonomiczne, nie miał w sobie konsekwencji, wytrwałości i gospodarczego rozeznania. Zaciągnięte pożyczki bankowe, których nie było, z czego spłacać, spowodowały bankructwo i odtąd Piłsudscy biedowali, utrzymując się z wynajmowania kilku dorożek. Może to właśnie uodporniło późniejszego Marszałka na abominację i nauczyło wzdargy dla luksusu, a nawet – dostatku. Wyrzeczenie materialne stało się dlań elementem naturalnym i bynajmniej nieprzynoszącym ujmy. Jan Lechoń zakonotował sobie opinię Marszałka:

„Żyje się dla luksusu, dla tego, czego nie mają inni. Dla mnie luksusem było nie chcieć mieszkać w tym klozecie, jakim była Polska w niewoli.”

W konterfekcie tego kresowego szlachcica dominowało arystokratyczne bogactwo ducha, duma, poczucie wielkości i moralny imperatyw czynu oraz wzdargda dla materialnych walorów.

Najpierwsze doświadczenia *liberum conspiro* miało miejsce w Zułowie w 1880 r. Było to związane z wydawaniem „Gołębia Zułowskie-

go”, pisma (czy raczej typowej gazetki uczniowskiej) przepisywanego ręcznie przez Ziuka, pełnego wiadomości z historii Rzeczypospolitej, wierszy i przedruków z prasy warszawskiej i wileńskiej. To była kontynuacja sarmackich *silva rerum* i nowo modnych gazetek uczniowskich a jednocześnie młodzieńcza konfrontacja z kreślonymi celami i wizjami życiowymi.

4. Matka i jej rola

Matka, Maria z Billewiczów, była pierwszą domową i życiową nauczycielką oraz wychowawczynią, wpajała dzieciom żarliwy patriotyzm (wielki syn nazwie ją później „nieprzejednaną patriotką”) i kult powstania 1863 r. oraz skutecznie potrafiła kształtować ich charakter. Rok 1863 r. stanie się obiektem dociekań, analiz i hołdów Józefa Piłsudskiego. Wpływ matki na dzieci, zwłaszcza na syna Ziuka, był niezwykle głęboki. Jej edukacja mocno w nim zapadła, zaszczerpiła kult polskiej kultury, zapoznawała z historią ojczystą, z utworami wieszczów, rozwijała wolę walki o wolność Polski, budziła dumę i poczucie godności Polaka oraz wiarę w przyszłość Polski. Wspólne modlitwy kończyła matka zwykle sentencją: „Będzie Polska w imię Pana”. Doceniał jej zabiegi i wysiłek Marszałek, pisząc po latach:

„Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. (...) Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalne u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze, utrwały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.”

Krótko przed śmiercią zanotował Bronisław słowa matki:

„Mama przygotowała się jak na śmierć. Mówiła nam, że jak Pan Bóg zechce, tak będzie. Jeśli umrze, prosi nas, byśmy postępowali zawsze sumiennie i szli prawą drogą tak, by sumienie nasze zawsze było czyste. Spełnianie obowiązków to głównie.”

Przywiązanie i miłość do matki, wiarę w intuicyjną słuszność jej przekonań i wyborów syn zachował przez całe życie. Zapisał wszak:

„Matka mnie do tej roli, jaka mnie wypadła, chowała. Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło pod-

nosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne znaki, za jej wolę, już nie oglądając się na nic."

Sam Marszałek (w rozmowie z Arturem Sliwińskim przeprowadzonej 4 listopada 1931 r.) przyznał się do swego genotypu: „Po ojcu odziedziczyłem zdolności, po matce – charakter.”

5. Czas szkolny i akademickie początki

Od stycznia 1875 r. Ziuk razem ze starszym Bronisławem zasiadł był w ławach rosyjskiego gimnazjum mieszczącego się podówczas w gmachu dawnego Uniwersytetu Wileńskiego, ale nie mógł znieść rusyfikatorskiej atmosfery szkoły. Wspominał później:

„Gospodarzyli tu – uczyli i wychowywali młodzież – pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe gnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem, co prawda, chłopcem dość zdolnym, nigdy się nie przemęczałem pracą «i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych», poniżających zaczepki ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. (...) W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędów, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym.”

Przykład klimatu w wileńskim gimnazjum znajdujemy w dzienniku Bronisława Piłsudskiego, który zanotował reakcję rosyjskiego nauczyciela-szowinisty:

„Czemu nie pozwalają po polsku mówić? – Żrecie ruski chleb, korzystacie ze wszystkich praw obywatela rosyjskiego i nie chcecie mówić po rosyjsku.”

Taki klimat gimnazjalny skutecznie alienował wychowanków z życia publicznego państwa rosyjskiego i dzielił cywilizacyjnie na ludzi kultury zachodniej i wschodniej (turańskiej), co potem znajdzie się w fundamentach wizji marszałka Piłsudskiego rozgraniczenia sfery wpływów między Rzeczpospolitą a Rosją. Jeżeli Piłsudski negował kulturę polityczną Rosji, to nie przenosił tej negacji na indywidualnych Rosjan, z którymi zetknął się w swoim życiu.

Jako uczeń gimnazjum należał do grona założycieli samokształceniowego kółka „Spójnia” (od 1882 r.). Choć początkowo nie przejawiał większego zainteresowania „Spójnią”, to z czasem wykazał w jej sprawach wiele energii; po roku kółko liczyło już 15 gimnazjalistów. Od roku 1884 zainteresował się Ziuk ideałami socjalizmu (niepodległościowego). „Spójnia” posiadała biblioteczkę (w domu Piłsudskich przy ul. Bakszta) na bazie księgozbioru Witolda Przegalińskiego, do której ściągano z Warszawy i Petersburga książki i czasopisma w duchu i treściach społecznych i patriotycznych. Środki finansowe zdobyto w przemyślny sposób; organizowano przedstawienia polskie czy wieczorki taneczne, jak też zgoda niekonwencjonalne przedsięwzięcia, gdy namówiona przez uczniów (Józef Piłsudski, Alfons Machwic i Witold Przegaliński) głośna śpiewaczka Marceliana Sembrich-Kochańska powtórzyła koncert w Wilnie, przeznaczając dochód na „Spójnię”, co dało 2 tys. rubli. „Spójnia” była ważnym szkolnym doświadczeniem konspiracyjnym. To była pierwsza niepubliczna biblioteka polska w Wilnie, a jednocześnie dla Józefa Piłsudskiego i jego kolegów z gimnazjum – pierwszym doświadczeniem w sferze aktywności publicznej. On sam ujawnił już wtedy zdolności przywódcze. Brat Bronisław (Broniś) zanotował w swoim dzienniku:

Pod datą 4 grudnia 1883 : „Czytaliśmy głośno historię powstania 1863 na Litwie i Żmudzi”

– 14 grudnia: „Nieostrożnie idzie bardzo nasze towarzystwo. Wszyscy uczniowie gimnazjum, zdaje się, wiedzą. Busz już od wielu słyszał. Głównie pokazują mnie, Busza i Ziuka... Na naszym zebraniu trzeba będzie obmyśleć o środkach do usunięcia pogłosek i nakazać wszystkim podwójną ostrożność.”

– 20 stycznia [1884 r.]: „Urządzamy między nami cztery odczyty i będziemy też uczyli się historii Polski, pisać co tydzień temy, mniej więcej systematycznie. Długo rozmawialiśmy i przemienialiśmy projekta, na koniec stało na obowiązkach młodzieży litewsko-polskiej w czasach terażniejszych... „

W zapiskach w dzienniku Bronisława Piłsudskiego wyczytać można zazdrość konkurenta i złość, że młodszemu Ziukowi dziwnym zbiegiem okoliczności i mimowolnie wszystko łatwiej i efektowniej przychodziło, i w mało racjonalny sposób zyskiwał uznanie innych:

„Ten Ziuk ma szalone szczęście, wszystko jemu na dobre wychodzi, a wszystko dlatego, że siebie zawsze stawia na pierwszym planie i że wiele gada (a mało robi), a durni wierzą mu i zachwycają się nim. (...)

... Tu idzie o wojnę między mną a Ziukiem, choć z cicha. On wprawdzie ma wszystkie szanse do wygranej, bo cioci [Stefania Lipmanówna – przyp. WJW] większe łaski i dotychczas u Stefci [nazywana też Steferą; była córką cioci Hołowniny – przyp. WJW], a najgłośniejsze ma szalone szczęście, a ja nieszczęście, które wszystko a wszystko przewraca, ale uczymy się walczyć za młodu choć w takich rzeczach. (...) Coraz jaśniej teraz widzę, że trzymam się za poły Ziuka, a oni mnie mają tylko za brata Ziuka. (...). Odpowiadałem dobrze i postawił 3... Ziuk dostał 5, jak i wielu drugich, nie wiadomo za co. (...) Po obiedzie chodziłem z Ziukiem na spacer po niektórych ulicach. Ten nie uczy się, ale mu zejdzie nawet dobrze, jak i wszystkie poprzednie egzamina. Szczęście jego z niczym niezrównane i to ciągle bez żadnej przerwy. Czyta godzinę, chodzi dwie, a jutro pewnie 5 weźmie. (...). Ziuk zaczyna palić papierosy, chce już kupować dziesiątkami, ale mu odradziłem, że nie warto na dzień 10 kop. tracić. (...) Widzę, że bardzo wiele ja we wszystkich oczach jestem daleko niższy, a Ziuk daleko wyższy, będzie on teraz podporą wszystkiego, a ja zjeżdżam na drugi plan, jeżeli jeszcze nie dalej. (...) Ziuka charakter nic a nic nie zmienia się, zawsze gbur, egoista i zarozumiały i szczęście jego coraz bardziej go psuje. Jest on często nie do zniesienia.”

O obu braciach – Bronisiu i Ziuku – pamiętali też rówieśnicy-koledzy: „Obaj bracia Piłsudski byli wzrostu niewielkiego, charakteru cichego, łagodnego... Obaj nie wyróżniali się niczym wśród pierwszych – ani zachowaniem się. Nikt z kolegów ani przełożonych nie mógł przewidzieć, że Józef Piłsudski miał tak wybitną odegrać rolę.”

Nikt... poza samym Ziukiem, który od najmłodszych lat sposobił się do wielkich rzeczy. Przypomnijmy jego postanowienie z lat wczesnej młodości. Twierdził, że jak dorośnie do wieku 15 lat to zainicjuje powstanie i wypędzi Moskali.

Wileńska młodość Piłsudskiego zaowocowała przywiązaniem do miasta nad Wilją, które odtąd stało się „miłym miastem”.

Po trosze, by być samodzielnym a przy tym pragmatycznie użytecznym Józef po maturze wybrał – wbrew ojcu – studia medyczne na Uniwersytecie w odległym Charkowie. Zetknął się tam z działaczami „Narodnej Woli”, ale zachowywał wobec nich wyraźny dystans i ostrożność. Mimo takiej postawy uczestniczył już w pierwszym semestrze w manifestacjach i poznał miejscowy areszt. Kolejny rok medycyny zamierzał kontynuować w Doparcie (Tartu) w Estonii, ale nic z tego nie wyszło. Przypadkowo wplątany w zamach na cara Aleksandra III musiał uznać, iż dalszym jego kształceniem zajmie się carska Ochra.

6. Syberyjski „uniwersytet” carski

Za kontakty z petersburskimi zamachowcami „Narodnej Woli” na cara Aleksandra III, Bronisław i Józef Piłsudscy, trafili w 1887 r. w ręce zniechęconej policji rosyjskiej – Ochrony. Bronisław otrzymał 15 lat katorgi na Sachalinie. Józefowi za spiskowanie zapewniono pięcioletni pobyt w twierdzy Pietropawłowskiej, moskiewskich Butyrkach, Niżnym Nowogrodzie i Irkucku, gdzie uczestniczył w buncie więźniów, podczas którego żandarm wybił mu kolbą karabinu dwa przednie zęby. Protezy – później dla niego zrobionej – nie chciał nosić i odtąd sumiaste wasy przesłaniały ten defekt w jego urodzie. W drodze administracyjnego zesłania wyrok odbył w Kireńsku i Tuncce.

Zbliżył się tam do polskich zesłańców, przede wszystkim do rodziny Stanisława Landy’ego, którego szwagierka starsza odeń, Leonarda Lewandowska, stała się pierwszą miłością Józefa. Poznał też Bronisława Szwarce, lewicowego „czerwonego” powstańca styczniowego i członka Centralnego Komitetu Narodowego. „Bez obsłonek w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynerii caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i zniechędziłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej” – pisał po powrocie z zsyłki Piłsudski. Utrwalił w sobie dożgonną wrogość do systemu carskiego oraz przekonanie do pójścia drogą konspiratora i bojownika o niepodległość. Bronisław Szwarce napisał ileś lat później w swoich pamiętnikach: „Dopiero po zetknięciu się z pełnym wiary i świętego zapału Józefem Piłsudskim uwierzyłem w możliwość zmartwychwstania Polski.”

Cyganka na zesłaniu z dłoni Józefa Piłsudskiego wyczytała jego przyszłość i przestraszona czy zdziwiona krzyknęła: *Cariom budiesz!* Wtórowała jej nieco żartobliwie współtowarzyszka zesłania (1891 r.), Lidia Łojko: „Nieraz w przyjacielskich żartach mówiłam, że jest on szlachcicem, mającym królewską koronę w swej kieszeni. Ogromny patriota polski, zajadły nacjonalista, nienawidzący Rosji i Rosjan, z entuzjazmem mówiący o Polsce i walce o wolność.”

Późniejszy czas potwierdził wielkość Józefa Klemensa Piłsudskiego, którego prezydent RP prof. Ignacy Mościcki odprowadzając na wieczny spoczynek w wawelskich kryptach pożegnał słowami: „...królem był serc i władcą woli naszej. (...) Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek...”

7. Tow. Wiktor i obywatel Mieczysław – socjalista coraz bardziej niepodległościowy

Po powrocie z zesłania w 1892 r. Piłsudski nie myślał o kontynuowaniu studiów, bez reszty wszedł w świat podziemnej walki politycznej. Rychło związał się z partią socjalistyczną, która w swoim programie miała wyraziście określony postulat niepodległej Polski. Był przekonany, że „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce”. W Polskiej Partii Socjalistycznej był filarem – zarówno przywódcą, ale i wydawcą, drukarzem i kolporterem „Robotnika”; sam mawiał, że stał się swoistą *Mädchen für alles*. Wspierała go w tej pracy partyjnej żona, Maria z Koplewskich Juszkiewiczowa, zwana „Piękną Panią”. Ponieważ Maria była rozwiedziona, by zawrzeć związek małżeński Józef przeszedł na luteranizm, ślub odbył się 15 lipca 1899 r. w świątyni ewangelicko-augsburskiej we wsi Paproć Duża koło Łomży. Wsparcia udzielał też Stanisław Wojciechowski, z którym się Józefostwo się przyjaźnili. Po wydaniu 25 numerów „Robotnika”, Piłsudscy zostali aresztowani 22 lutego 1900 r. w Łodzi, podczas drukowania kolejnego numeru pisma. Po pewnym czasie Maria została zwolniona, gdyż wedle prawodawstwa carskiego stała się ofiarą uczucia i nie odpowiadała za działalność polityczną męża. Józef więziony w X Pawilonie warszawskiej Cytadeli, symulował chorobę umysłową. Przewieziony do Petersburga, po brawurowej ucieczce ze szpitala Mikołaja Cudotwórcy 15 maja 1901 r. odzyskał wolność i schronił się początkowo w Galicji. Dalej był pochłonięty konspiracją przeciwrosyjską.

Między innymi, jako przywódca PPS, dowodził 26 września 1908 r. głośną akcją zdobycia pieniędzy na stacji kolejowej w Bezdanach pod Wilnem. Przejęte tam fundusze (200 tysięcy rubli) pozwoliły na podjęcie nowego etapu działań podziemnych na rzecz niepodległości. Był to już okres odchodzenia od rewolucyjnych działań ku przygotowaniu narodowowyzwoleńczego powstania. Coraz mniej było w nim towarzysza „Wiktora”, a rósł obywatel „Mieczysław”.

Jego konkurentem był Roman Dmowski, uosobienie realizmu w polityce.

Doświadczenia polskie z całego XIX stulecia dobitnie pokazały, że „wybicie się na niepodległość” będzie realne tylko, gdy nastąpi roz-

pad europejskiego systemu powiedeńskiego. Tuż przed konfliktem światowym wykryły się w społeczeństwie polskim dwie wizje: pravicowo-narodowa koncepcja Dmowskiego i lewicowo-niepodległościowa droga Piłsudskiego. To dwubiegowe rozdarcie miało swoje odniesienie w zaborze rosyjskim i trochę w austriackim, najmniej dotyczyło zaboru niemieckiego. W tym ostatnim nie do pomyslenia było zbliżenie z zaborcą i udzielenie mu choćby warunkowego poparcia. Brutalna germanizacja to wykluczała, choć – o dziwo – nie wywoływała takiej samej reakcji równie brutalna rusyfikacja.

Narodowa demokracja z Dmowskim na czele postrzegała największe zagrożenie dla polskości w agresywnej germanizacji i stwierdzała, iż należy odrzucić antyrosyjskie uprzedzenia i urazy, odwrócić się od tradycji powstańczej i uznając dominację rosyjską w uzgodnieniu z Peterburgiem prowadzić politykę, licząc na zjednoczenie ziem polskich pod berłem Romanowów i autonomię. Było to zerwanie z całą tradycją polskiej myśli politycznej, a szczególnie postrzegania głównego wroga w Rosji i w walce z Moskalami szukającej dróg do niepodległości. Największą słabością koncepcji Dmowskiego był brak akceptacji ze strony rosyjskiej; Rosjanie ani myśleli uczynić kroku naprzeciw postulatam narodowej demokracji.

Piłsudski był człowiekiem czynu, a i w tradycji narodowej lepiej się orientował. Na moskalofila typu Dmowskiego nikt by go nie „nawrócił”. Przygotowywał się przeto do wyzwań w nowych uwarunkowaniach, których nadejście przewidywał.

Jak wspominał po latach rosyjski rewolucjonista Wiktor Czernow w 1914 r.

„Piłsudski z przekonaniem przewidywał w najbliższej przyszłości austriacko-rosyjską wojnę z powodu Bałkanów. Nie miał wątpliwości co do tego, że za Austrią staną – a właściwie już stoją – Niemcy. Wypowiedział następnie pewność, że Francja nie będzie mogła pozostać biernym świadkiem konfliktu: dzień, w którym Niemcy wystąpią otwarcie po stronie Austrii, spowoduje nazajutrz dla Francji konieczność z mocy obowiązującego ją układu, interwencji po stronie Rosji. Wreszcie twierdził, że Anglia nie będzie mogła pozostawić Francji na łaskę losu. Jeśli zaś połączone siły Anglii i Francji będą niedostateczne, wciągniętą będzie, prędzej czy później, po ich stronie Ameryka. Następnie analizując potencjał wojenny wszystkich tych mocarstw, Piłsudski postawił wyraźne pytanie: jaki będzie przebieg i czym zwycięstwem zakończy się wojna? Jego odpowiedź brzmiała: Rosja będzie pobita przez Austrię i Niemcy, a te z kolei będą pobite przez siły anglo-francuskie (lub anglo-amerykańsko-francuskie). Wschod-

nia Europa będzie pobita przez Europę środkową, a środkowa z kolei przez zachodnią. To wskazuje Polakom kierunek ich działań.”

W kręgu Piłsudskiego zaczęło powstawać przekonanie o jego fenomenalnym wyczuciu politycznym, które z czasem stawało się legendą osobowości Komendanta.

Galicyjski sen o szabli, czyli polityka walki czynnej (cel: powstanie w Priwisliniu)

Tuż przed konfliktem światowym wykrystalizowały się w społeczeństwie polskim dwie wizje: prawicowo-narodowa koncepcja Dmowskiego i lewicowo-niepodległościowa droga Piłsudskiego. To dwubiegunowe rozdziarcie miało swoje odniesienie w zaborze rosyjskim i austriackim, najmniej dotyczyło zaboru niemieckiego. W tym ostatnim nie do pomyslenia było zbliżenie z zaborcą i udzielenie mu choćby warunkowego poparcia. Brutalna germanizacja to wykluczała, choć – o dziwo – nie wywoływała takiej samej reakcji równie brutalna rusyfikacja.

W zaborze austriackim, gdzie Polacy mieli największą swobodę działania, w atmosferze neoromantyzmu galicyjskiego, znalazł oparcie lider polskiej irredenty i radykalny aktywista antyrosyjski – Józef Piłsudski, z którego inspiracji w 1908 r. działacze niepodległościowi Kazimierz Sosnkowski i Marian Kukiel utworzyli tajną organizację – Związek Walki Czynnej (ZWC), która miała przygotować kadry dowódcze przyszłego powstania w zaborze rosyjskim. W Galicji powstały także inne organizacje paramilitarne: Drużyny Bartoszwowe, skupiające członków przede wszystkim ze środowiska wiejskiego, Drużyny Strzeleckie, związane z ruchem narodowo-niepodległościowym oraz Drużyny Skautowe, Polowe i Sokole. Inspirację i motywację dla tych inicjatyw wojskowych znajdujemy w słowach wypowiedzianych przez Piłsudskiego podczas odczytu w lutym 1914 r. w Paryżu: „jeśli Polacy chcą mieć wpływ w nadchodzącej wojnie na swój los, muszą sami z siebie wydobyć siłę militarną”.

Zrodzony z inspiracji niepodległościowych i entuzjazmu młodego pokolenia najszerzej rozumiany ruch legionowy związał się z osobą Józefa Piłsudskiego i jego uznał za swojego przewodnika. Ideą przewodnią stały się przygotowania do czynu zbrojnego, gdyż Piłsudski uznał, iż Polska może odrodzić się tylko „manu Militari”. ZWC dążył do wywalczenia „niepodległej republiki demokratycznej” – jak głoszono w deklaracji ideowej – a politycznie skierowany był przeciw Rosji, głównemu rozbiornicy i zaborcy. Miał on charakter tajny, także przed władzami Austro-Węgier. Rychło przystąpiono do szkolenia wojskowego członków.

„Czas to był bowiem, gdy jednym plutonem w cywilnych ubraniach – wspominał Marian Kukiel – z paru sztukami broni owiniętej w derki, ruszało się w jary i polany leśne na tajemne ćwiczenia, kiedy strzelano po wózach pojedynczo do improwizowanych celów; a jednak nie tylko zdobywano sobie duże wyrobienie wojskowe, lecz także wznagała się żądza wiedzy, namiętność do sztuki wojennej, dojrzały roczniki pierwsze oficerów strzeleckich...”

Żywiolowy rozwój ZWC objął najpierw ośrodki miejskie Galicji, wkrótce rozszerzył się na teren zaboru rosyjskiego i samej Rosji. W celu wyszkolenia kadr instruktorskich zorganizowano szkoły wojskowe, w których program nauki podzielono na kursy (podoficerski i oficerski). Kończący kurs wyższy i zdający pozytywnie egzamin otrzymywali specjalną odznakę, zwaną „parasolem”. Program kursu był podobny jak wojskowych szkół austriackich tego szczebla, a atutem instruktorów ZWC była wysoka ideowość i cenzus intelektualny. Związek przede wszystkim skupiał akademików lwowskich i krakowskich. Hasło przygotowania czynu zbrojnego znalazło niemały oddźwięk wśród młodzieży o różnej przynależności politycznej.

Piłsudski dla swoich antyrosyjskich planów, był gotów wchodzić w sojusze z każdym przeciwnikiem Rosji; wcześniej podczas rozmów w Tokio w 1904 r. podjął próbę aliansu z „egzotycznymi” Japończykami, by stworzyć u ich boku, z jeńców, legion polski. Na terenie Galicji gotów był zaakceptować czasową współpracę z Austro-Węgrami, w tym także z austriackim wywiadem wojskowym. Bliski konflikt międzynarodowy czynił z Piłsudskiego i podporządkowanych mu formacji galicyjskich partnera i atrakcyjnego sojusznika, któremu pozwalano na kontrolowaną legalizację aktywności.

Napięcie międzynarodowe przed I wojną światową sprawiło, iż Piłsudski, od 1912 r. wybierany corocznie na komendanta głównego polskich sił wojskowych, mógł przejść od form konspiracyjnych (ZWC) do organizacji legalnych. Były to utworzone w 1910 r. w Krakowie Towarzystwo „Strzelec” i Związek Strzelecki we Lwowie, organizacje korzystające z parasola austriackiego wywiadu.

Powstały ponadto w 1911 r. Polskie Drużyny Strzeleckie organizowane przez niepodległościowców z tajnej Armii Polskiej (a wcześniej Polskiego Związku Wojskowego), skupionych wokół „Zarzewia”, Henryka Bagińskiego, Mieczysława Norwida-Neugebauera i Marianna Żegoty-Januszajtisa (do wojny przeszkolono ponad 4000 członków), Drużyny Bartoszone, kierowane przez Wawrzyńca Dajczaka i Stefana Paślowskiego, Drużyny Podhalańskie, Drużyny im. T. Kościuszki, zaś w istniejącym już od wielu lat Stowarzyszeniu Gimna-

stycznemu „Sokół” utworzono Drużyny Polowe „Sokoła” i podjęto szkolenie wojskowe członków. Kursami wojskowymi „Sokoła” kierowali emerytowani wojskowi – płk Zygmunt Zieliński i kpt. Józef Hal-ler. Nie można nie wspomnieć także o ruchu skautowskim. W 1914 r. liczebność Związku Strzeleckiego wynosiła około 6, 5 tys. członków, Polskich Drużyn Strzeleckich ok. 5, 5 tys., Drużyn Bartoszewych ok. 10 tys. osób. Jednak poziom wyszkolenia wojskowego w tych organizacjach był bardzo nierówny: dobry w Związku Strzeleckim i Polskich Drużynach Strzeleckich, słaby w pozostałych.

Rosyjski minister spraw wewnętrznych Makarów stwierdzał nie bez racji:

„Centrum polityczne sprawy polskiej leży obecnie nie w Królestwie, ale w Galicji. W Królestwie wszystko jest spokojne, w Galicji natomiast wszystko wre, tam organizują się półjawnie i jawnie oddziały strzelców pod wodzą waszego Piłsudskiego, któremu lekko-myślnie pozwoliliśmy ująć z więzienia.”

W 1912 r. powstała Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (KT SSN), jako polityczna reprezentacja zbrojnego ruchu niepodległościowego w Galicji. Tworzyły ją ugrupowania galicyjskie: Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska, Polskie Stronnictwo Ludowe i Polskie Stronnictwo Postępowe (cześć endecji) oraz partie zaboru rosyjskiego: Polska Partia Socjalistyczna Frakcja Rewolucyjna, Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i kilka mniejszych organizacji. Komisja ta powierzyła Piłsudskiemu komendę główną nad polskimi siłami wojskowymi. KT SSN (z czasem odrzuciła miano „tymczasowej”) utrzymała się mimo konfliktów wewnętrznych i frondy grup „niepodległościowców” endeckich oraz PSL „Piast” z Jakubem Bojką i Wincentym Witosem na czele.

Komisja uzyskała zgodę wywiadu austriackiego na wywołanie powstania na terenie *Privislinja*. Na ten cel gromadził fundusze Polski Skarb Wojskowy, powstały w 1912 r. na zjeździe w Zakopanem.

Z chwilą wybuchu wojny światowej Piłsudski podjął akcję mającą doprowadzić do powstania na ziemiach zaboru rosyjskiego. Zmobilizował Związek Strzelecki, podporządkowały mu się Polskie Drużyny Strzeleckie, później dołączyły grupy z innych organizacji paramilitarnych – łącznie ok. 2 400 ludzi, stosunkowo dobrze wyszkolonych ochotników, rychło zgrupowanych w 5 batalionach.

2 sierpnia 1914 r. utworzono pierwszy patrol strzelecki (dał początek odrodzonej kawalerii), zaś następnego dnia powołano 1 kompanię kadrową, do której przemówił Piłsudski:

„Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę zaboru rosyjskiego jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny... Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć ma się przyszła armia polska i pozdrawiam was jako pierwszą kompanię kadrową.”

6 sierpnia nad ranem na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosji przez Austro-Węgry z krakowskich Oleandrów wyruszyła do walki z zaborcą rosyjskim 1 kompania kadrowa pod dowództwem por. Tadeusza Kasprzyckiego. Kadrowka musiała ominąć zajęte już przez Niemców Zagłębie Dąbrowskie, silny ośrodek organizacji podziemnych i skierować się na teren mało aktywnej Kielecczyzny. W ślad za nią w najbliższych dniach wyruszyły dalsze kompanie strzeleckie (Komendant chciał sformować ich dwanaście). Ich wyposażenie było bardzo słabe. Jeden ze strzelców, Henryk Pietrzak, wspominał chwile uzyskania broni: „Tutaj też o radości wydają nam prawdziwe karabiny, bagnety i po 200 nabojów. (...) Bagnety bez żabek, karabiny bez pasów, patrony bez ładownic. (...) Jeden więc sznurkiem przywiązuje bagnet, drugi go drutem umocowuje, trzeci nasadza na karabin, czwarty poświęca zapasowe szelki, jako pas do własną kombinacją spreparowanych ładownic. Jednym słowem był to obraz godny śmiechu i litości zarazem.”

Piłsudski ogłosił powstanie w Warszawie konspiracyjnego Rządu Narodowego, który mianował jego komendantem polskich sił wojskowych. Próba aktywizacji społeczeństwa nad Wisłą nie powiodła się jednak, a austriackie dowództwo odmówiło wbrew obietnicom uznania samodzielności oddziału Piłsudskiego. Mistyfikacyjnemu Rządowi Narodowemu podporządkowała się tylko KSSN. „Olbrzymia większość Polaków – mówił w dziesiątą rocznicę powstania Legionów Józef Piłsudski – wojny nie chciała, wojny nie wywołała i świadomą była tego, że ona nie o Polskę się toczy. Nie mając samodzielnego przygotowania do wypadków wojennych, Polacy uczynili przy wybuchu światowej katastrofy to, co czynili już dobre półwiecze w życiu codziennym – poddali się nakazom zaborców, wzmacniając w ten sposób siły każdego z nich:”

Nadzieję rozbudził jednak epizod kielecki, kiedy Piłsudski siłami pułku (5 batalionów), 12 sierpnia 1914 zajął Kielce i utrzymał je (po przejściowej utracie miasta w dniach 13–21 sierpnia) do 10 września, wprowadzając na opanowanym obszarze polskie rządy, nazwane Republiką Kielecką.

8. Legiony Polskie – I Brygada

Kiedy wydawało się, że inicjatywa Piłsudskiego zostanie izolowana, a Austria zlikwiduje wojskowy ruch niepodległościowy, akcję polityczną w Wiedniu podjęli politycy galicyjscy (Ignacy Daszyński, Władysław L. Jaworski, Juliusz Leo) i doprowadzili do przekształcenia „partyzantki” Piłsudskiego w formację regularną (typu pospolitego ruszenia) – Legiony Polskie, autonomiczną część c. k. armii. Wzmacniało to pozycję ugodowych polityków krakowskich i dla polskiego czynu zbrojnego zjednywało opinię społeczną Galicji, łącznie z konserwatystami i prawicowcami. Jednocześnie Austriacy mieli gwarancję, że Piłsudski nie będzie mógł się usamodzielnic i uniezależnić od nich.

Dla reprezentowania interesów polskich wobec rządu austriackiego zawiązał się w Krakowie i Lwowie Naczelny Komitet Narodowy, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych.

Manifestem z 16 sierpnia 1914 r. ogłoszono utworzenie Legionów Polskich (Zachodniego i Wschodniego, każdy w sile ok. 8, 5 tys. ludzi). Wydzielone i dotąd samodzielne oddziały strzeleckie Piłsudskiego, podporządkowane NKN, miały stanowić 1. Pułk Legionów Polskich, a żołnierzy zaczęto nazywać legionistami (gwarowo: legunami), dla podkreślenia ciągłości dążeń niepodległościowych z okresu napoleońskiego. Piłsudski jako komendant główny z ramienia Rządu Narodowego został wyeliminowany; pozostał jedynie dowódcą pułku piechoty, a od grudnia 1914 r. trzypułkowej brygady (początkowo tylko dwupułkowej, później jako czwarty doszedł pułk ułanów). Każdy legion otrzymał dowództwo austriackie w postaci generała narodowości polskiej. Językiem służbowym wewnątrz legionów pozostał język polski, umundurowanie i odznaki stopni były niejednolite. Odrębność w sposób demonstracyjny podkreślał Piłsudski i jego I Brygada.

Utworzony we Lwowie (głównie z drużyn „Sokoła” i Drużyn Bartoszewych) Legion Wschodni – za sprawą Narodowej Demokracji – odmówił złożenia austriackiej przysięgi na wierność cesarzowi i wobec sukcesów rosyjskich (m. in. zajęcie Lwowa) na przełomie drugiej i trzeciej dekady września 1914 r. uległ rozwiązaniu. Było to wynikiem reorientacji galicyjskich endeków, którzy wystąpili z NKN i z oglądania się na Wiedeń zaczęli wpatrywać się w Piotrograd.

Trzon Legionów stanowiły dwie brygady – Piłsudskiego i Ferdynanda Küttnera, potem płk Józefa Hallera. Kadre oficerską I Brygady stanowili bardzo radykalni ludzie, nieuznający stopni nadawanych przez c. k. Komendę Legionów, a jedynie przyznane przez Piłsudskiego, używający tytułu „obywatel”. Oficerowie II Brygady byli bardziej umiarkowani politycznie. Kadra ta zbliżona była do kadry armii typu regularnego, ale jej dowódcy – Zygmunt Zieliński, Józef Haller, Henryk Minkiewicz czy Marian Żegota-Januszajtis – nie posiadali aury Piłsudskiego.

„Najcięższe z dotychczasowych bojów przeżyliśmy w ostatnich dniach – pisał w rozkazie po bitwie pod Kościuchnowką/ (Kostiuchnowką) Józef Piłsudski (4 – 6 lipca 1916 r.). Ogień artylerii z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnietem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerii rosyjskiej wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni, schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy. (...) W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich.”

Piłsudski potrafił z żołnierzy-ochotników stworzyć formację mającą walory bojowe najlepszych oddziałów liniowych. Niemieccy sztabowcy nazywali legionistów *Höldenbande* (bandą bohaterów), a gdy przyszło liczyć na lokalne wsparcie zwracali się o dwa pułki c.k. lub kompanię legionistów.

Po bitwie pod Kościuchnowką, na tle ostrych zatargów Piłsudskiego z władzami administracyjnymi i wojskowymi austriackimi oraz Komendą Legionów – wybuchł ostry kryzys wewnątrz Legionów. Dla Piłsudskiego były one atutem przetargowym wobec Austrii, skoro jednak chwilowy „sprzymierzeniec” nazbyt długo nie chciał uczynić żadnych konkretnych koncesji na rzecz sprawy polskiej, gotów był „wyrzec” się sojuszu z Austrią. Przewidywał wszak (jeszcze przed wojną), iż w pierwszym etapie państwa centralne, Austro-Węgry i Niemcy, pobiją Rosję, zaś same zostaną pokonane przez państwa Ententy. Tego dalekomyślnego sięgania po niepodległość i podbijania ceny swych „usług”, traktowania Legionów jako środka prowadzącego do ostatecznego celu, czyli licytacji niepodległości, nie rozumiała Komenda Legionów i to był powód konfliktu z Piłsudskim.

Na społeczeństwo polskie oddziaływała też sława bojowych czynów legionistów, jak i niezależna, niepodległościowa ideologia wypierająca postawę lojalistyczną. Dlatego w latach 1914–1915 coraz więcej ochotników zgłaszało się do Legionów. W takiej atmosferze latem 1915 r. Piłsudski rzucił hasło wstrzymania werbunku do Legionów, co wywołało sprzeciw ściśle wykonującej austriackie rozkazy Komendy Legionów.

Wyrazem poparcia dla zamiarów Piłsudskiego stała się działalność Rady Pułkowników, instytucji powołanej poza strukturami formalnymi Legionów. W jednym z memoriałów (podpisanych m.in. przez Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Hallera i Bolesława Roję) Rada, której przewodniczył Śmigły-Rydz, domagała się m.in. mianowania komendantem oficera legionowego, odwołania z Legionów oficerów austriackich, utworzenia rządu polskiego, „co jedynie zagwarantować może należyte rozstrzygnięcie sprawy polskiej w ogóle i sprawy wojska.”

Ostatecznie Piłsudski podał się do dymisji i dymisja ta została w końcu września 1916 r., przyjęta. W tej sytuacji na rozkaz Piłsudskiego żołnierze I Brygady zaczęli składać jednobrzmiące pisma: „Ponieważ w związku z udzieleniem dymisji Wodzowi swemu Józefowi Piłsudskiemu nie widzę w dalszej służbie swej pożytku dla odzyskania niepodległej ojczyzny prowadzącego, proszę o zwolnienie mnie z Legionów.”

9. *Va banque*; kres Legionów - w grze POW

Kryzys przysięgowy spowodował, że Austria podjęła połowiczne ustępstwa i Legiony zostały przemianowane na Polski Korpus Posiłkowy z własnymi sztandarami (symbolem „niezależności”) formacją wojskową wyższego rzędu i bardziej samodzielną. Dalszą konsekwencją nieprzejednanego stanowiska Piłsudskiego i legionistów była zmiana stosunku do sprawy polskiej Niemiec, które doceniły walory polskiego żołnierza. Ludendorff i Hindenburg po boju pod Kostiuchnówką wywierali nacisk na czynniki polityczne, by uznać „wolną Polskę” i utworzyć sojusznicze (faktycznie powolne i podporządkowane planom niemieckim) wojsko polskie.

Po ogłoszeniu przez państwa centralne Aktu z 5 listopada 1916 r. o „utworzeniu państwa polskiego” „(utworzyć państwo samodzielne, z dziedziczną monarchią i kontynuacyjnym ustrojem. (...) Nowe Kró-

lestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami rękojmie potrzebne do sił swych rozwoju)", także Rosja została zmuszona do podobnej deklaracji w sprawie niepodległości Polski (ogłosił ją 30 marca 1917 r. Tymczasowy Rząd Kiereńskięgo). Sprawa polska po raz pierwszy nabrała charakteru międzynarodowego.

W tym czasie wszystkie brygady (po reorganizacji, której celem było rozbitcie ideowej I Brygady) zostały odwołane z frontu i przewiezione do „Królestwa” gdzie w myśl planów niemieckich. Niemcy przejęli zwierzchnictwo nad Legionami, które miały stanowić kadrę przyszłej, formowanej z poboru armii polskiej. W Warszawie powołano Tymczasową Radę Stanu, do której wszedł Piłsudski jako referent wojskowy. Niemcom chodziło jednak o pozorowanie tworzenia polskiej władzy politycznej i siły wojskowej, a faktycznie o jak najszybsze rzucenie polskich oddziałów na front, gdzie miałyby walczyć wyłącznie o interesy niemieckie. Pozory nie „kupiły” Piłsudskiego i Legionów. Oczekiwano proklamowania niepodległego państwa, utworzenia niezależnego rządu i utworzenia własnego dowództwa wojsk polskich. Niespełnienie tych oczekiwań doprowadziło do tzw. kryzysu przysięgowego i likwidacji Legionów. Było to rozmyślne i ostentacyjne zerwanie z Niemcami oraz koncepcją okrojonego, marionetkowego państwa polskiego. Piłsudski wyzywał się atutu, który długo budował, rozpoczynając grę polityczną *va banque* o wszystko. 22 lipca 1917 r. Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski zostali aresztowani przez Niemców i ostatecznie osadzeni w twierdzy magdeburskiej, choć dopiero do osamotnionego Komendanta z końcem sierpnia 1918 r. dołączył jego szef sztabu.

I i III Brygada, w większości posłuszne wezwaniu Piłsudskiego do nieskładania przysięgi, zostały rozwiązane. Część legionistów rozpoczęła pracę konspiracyjną w POW, zaś obywatele austriaccy zostali wcieleni do c. k. armii i w większości przerzuceni na front nad rzekę Piave i pod Isonzo. Zwierzchnictwo nad resztą – II Brygadą (przemianowaną na Polski Korpus Posiłkowy) przejęła Austria. Po zawarciu separatystycznego traktatu pokojowego w Brześciu w lutym 1918 r., oddającego część ziem polskich Ukrainie, na znak protestu w nocy z 15 na 16 lutęgo żołnierze ci przebili się przez linię frontu pod Rarańczę. Legioniści stali się jedynym nurtem niepodległościowym, który był opozycyjny wobec wszystkich zaborców. Ostatnim atutem stała się Polska Organizacja Wojskowa.

10. 1918. Polonia Resurrecta!

W konsekwencji Aktu z 5 listopada w grudniu 1916 r. w Warszawie została powołana jak już mówiono – Tymczasowa Rada Stanu, w skład której wszedł Józef Piłsudski. Był to kolejny krok naprzód w sprawie odzyskiwania niepodległości, jednakże widząc bezsilność tej instytucji Józef Piłsudski podał się do dymisji.

Zaraz potem Niemcy dokonali aresztowania w Warszawie Józefa Piłsudskiego. Przetrzymano go w twierdzy w Magdeburgu. Tym samym Komendant stał się symbolem walki o niepodległość ze wszystkimi zaborcami; coraz bardziej – nawet w kręgu przeciwników politycznych – postrzegano w nim „męża opatrnościowego”.

25 sierpnia 1917 r. Tymczasowa Rada Stanu, tracąca na znaczeniu, podała się do dymisji. Próbę wyjścia z pogłębiającego się kryzysu stanowiło powołanie przez cesarzy Niemiec i Austrii 12 września 1917 r. Rady Regencyjnej. W jej skład weszli arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i hrabia Józef Ostrowski.

W miarę rozwoju wydarzeń na frontach oraz wewnętrznego słabnięcia państw zaborczych coraz większy oddźwięk w świecie znajdowały dążenia społeczeństwa polskiego do odzyskania pełnej niepodległości i odbudowania suwerennego państwa. Doceniono rolę Polonii z Ignacym Józefem Paderewskim w dziele budowania niepodległości, nazywając ją „czwartą dzielnicą”.

Atutem w kraju stała się Polska Organizacja Wojskowa z oficerem legionowym płk Edwardem Śmigłym-Rydzem na czele, którą rozwijano, jako zakonspirowaną, niezależną od żadnego z zaborców. POW prowadziła działalność niepodległościową na terenie trzech zaborów, systematycznie rozszerzając swoje struktury na inne obszary, dysponując przy tym kilkudziesięcioletnią siłą zbrojną. Odegrała ona decydującą rolę w przejmowaniu władzy na ziemiach polskich z rąk wycofujących się zaborców

W czasie gdy Józef Piłsudski był więziony w Magdeburgu, nastąpiły zasadnicze zmiany na europejskiej i polskiej scenie politycznej. Po załamaniu się wielkiej ofensywy niemieckiej na zachodzie (marzec-maj 1918 r.) nieuchronnie zbliżała się klęska Niemiec i ich sojuszników. 3 czerwca 1918 r. rządy Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch ogłosiły – za aprobatą USA i prezydenta Wilsona – wspólną deklarację,

w której stwierdziły: „utworzenie państwa polskiego, zjednoczonego i niepodległego, z wolnym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz panowania prawa w Europie.”

Wielonarodowe Austro-Węgry chyliły się ku ostatecznemu upadkowi. 28 października 1918 r. powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna, na czele której stał płk Bolesław Roja. 30 października legionieści i mieszkańcy Krakowa usunęli austriacką załogę z miasta. We Lwowie po ustąpieniu Austriaków doszło do walk z Ukraińcami.

W Niemczech narastały nastroje rewolucyjne. Rząd niemiecki w obawie przed wybuchem walk na zapleczu frontu wschodniego (na ziemiach polskich) uznał, że rozładować napięcie rewolucyjne w Polsce potrafi Józef Piłsudski. Hrabia Kessler udał się do Magdeburga i zaproponował Komendantowi zwolnienie z więzienia w zamian za pisemne oświadczenie i słowo honoru, że nic nie uczyni przeciw Niemcom, ale spotkał się ze zdecydowaną odmową. 8 listopada przybył ponownie do Magdeburga i już bez żadnych warunków zabrał Józefa Piłsudskiego do ogarniętego rewolucją Berlina. I choć Piłsudski po raz drugi odmówił złożenia jakiegokolwiek deklaracji o przyszłym stosunku do Niemiec, zwolniono go.

W nocy z 6 na 7 listopada z inicjatywy obozu lewicy niepodległościowej powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim, jako premierem. Rząd ogłosił program radykalnych reform społecznych, jednakże nie zdołał rozszerzyć swojej władzy poza Lubelszczyznę. Wkrótce rząd ten podporządkował się Piłsudskiemu.

Na terenie Wielkopolski, gdzie wyłoniła się Naczelna Rada Ludowa, miały miejsce pierwsze wystąpienia przeciwko zaborcy. W Galicji władzę przejęły wspomniana Polska Komisja Likwidacyjna i Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, stawiające sobie za cel zniesienie rządów austriackich na terenie zaboru i zorganizowanie polskiej administracji.

W Warszawie Rada Regencyjna 7 października 1918 r. ogłosiła orędzie do narodu, w którym proklamowała „niepodległość państwa obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą wolnością, tudzież z terytorialną nienaruszalnością.”

10 listopada 1918 r. do Warszawy przybył Józef Piłsudski. Na wieść o tym przystąpiono z inspiracji zmobilizowanej POW do rozbrajania żołnierzy niemieckich w Warszawie. Przejmowali oni ważne i strategiczne obiekty. Komendantowi oddawali się do dyspozycji dowódcy

różnych formacji wojskowych i kombatanckich. Niepodległościowcy zażądali od Rady Regencyjnej przekazania władzy Piłsudskiemu. 11 listopada przekazała ona Piłsudskiemu naczelne dowództwo nad wojskiem polskim i zwróciła się do niego z prośbą o utworzenie rządu. W trzy dni później sama Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu władzę cywilną.

Telegramem z 16 listopada 1918 r. Józef Piłsudski oficjalnie powiadomił mocarstwa oraz rządy państw zaangażowanych w wojnę i neutralnych o powstaniu niepodległego państwa polskiego.

Na odzyskanie niepodległości przez Polskę wpływ miało wiele czynników, z których jednym z najważniejszych był własny czyn zbrojny, ale utrzymanie zdobytej niepodległości i wywalczenie granic Rzeczypospolitej, zawdzięczamy przede wszystkim wysiłkowi naszego żołnierza, Wojsku Polskiemu. Władzę złożono w ręce Józefa Piłsudskiego, który stanowił gwarancję odzyskania i uchronienia niepodległości. W swoim pierwszym rozkazie do żołnierzy Józef Piłsudski zawarł słowa będące jednocześnie przysięgą: „Z wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.”

Ponieważ dla aliantów zachodnich jedynie Komitet Narodowy Polski stanowił przedstawicielstwo narodu polskiego, zaś Piłsudski i jego legionści byli uprzednio związani z pokonanymi państwami centralnymi, między Komitetem a Piłsudskim doszło do porozumienia gwarantującego polską rację stanu. Piłsudski uznał Dmowskiego i Paderewskiego przedstawicielami polskich interesów na Konferencji Pokojowej w Paryżu, zaś Komitet Narodowy Polski uznał Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa.

11 listopada 1918 r. był pierwszym dniem II Rzeczypospolitej i zawsze łączono go z osobą Józefa Piłsudskiego, który przez przywołanie tradycji Tadeusza Kościuszki nosił oficjalny tytuł Tymczasowego Naczelnika Państwa z kompetencjami niemal dyktatorskimi. Dzień ten był obchodzony, jako Święto Niepodległości, chociaż oficjalnie został uznany na święto państwowe dopiero w 1937 r.

Czyn żołnierski wyprzedził polityczne zabiegi. Józef Piłsudski, który „półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę, z żołnierza polskiego uczynił członka zakonu braci zaprzysiężonych na służbę ojczyźnie.”

11. Prometeizm

Polska myśl polityczna XX stulecia – realizowana przez Józefa Piłsudskiego – w Rosji dostrzegała głównego wroga Polaków. Zmaterializowanie doktryny komunistycznej w dawnym imperium rosyjskim i faktyczne utożsamienie jej ideologii z interesem rosyjskim spowodowało, iż „proletariackiej wolności” przeciwstawione został wiano idei „za waszą i naszą wolność”. Ruch ten w XX stuleciu otrzymał antycznie-romantyczną nazwę prometeizmu. Ideowo sięgnięto do mitu o Prometeuszu, przykutego przez Zeusa do skał Kaukazu za wykradzenie z Olimpu i ofiarowanie ludziom ognia. Romantycy dostrzegali w postaci tytana symbol cierpienia z miłości do ludzi. Ideologia prometejska skupiała wszystkie narody walczące o zrzucenie jarzma rosyjskiego i sowieckiego oraz żyjących nadzieją w możliwość wybicia się na niepodległość.

Elementem rozwojowym nowego romantyzmu politycznego był bez wątpienia fakt, iż politycy polscy – sami aspirując do roli patrona, ale pomni bycia niedawnym petentem własnej sprawy – znaleźli licznych partnerów i klientów owego przedsięwzięcia. Zwycięski zamach stanu bolszewików w Rosji spowodował, w miarę rozszerzania wpływów i przejmowania przez komunistów władzy na terenach dawnego imperium rosyjskiego, a więc nad podporządkowanymi sobie innymi narodami, falę emigracji wielu Ukraińców, Gruzinów, Ormian, Tatarów, Turkiesów, Azerów itd. Na emigracji znalazły się zatem reprezentatywne elity uświadomione narodowo i one mogły tworzyć partnerów ruchu prometejskiego. Ruch prometejski był więc wspólnym frontem niepodległościowych działaczy, reprezentujących – głównie na emigracji – uciśnione przez Rosję czy Sowiety narody.

Prometeizm siłą geopolitycznego miejsca Polski stał się częścią składową polskiej polityki niepodległościowej, najszerzej realizowanej przez obóz piłsudczykowski. Chorążym idei opartej na tradycji Jagiellońskiej był bez wątpienia Józef Piłsudski, który propagandowej ideologii federacyjnej komunistów przeciwstawił wizję federacji „wolnych z wolnymi, równych z równymi, zacni z zacnymi”. Podczas rozmowy w Belwederze – a było to już 5 grudnia 1920 r. – z jego strony padły znamienne słowa:

„Polska na razie nie jest jeszcze niepodległą... Wszystko to, co zostało zrobione, to tylko torowanie drogi prowadzącej do niepodległości... Polska nie może być naprawdę niepodległą między dwoma kolosami... Dopóki liczne narody pozostaną w jarzmie rosyjskim, dopóki nie możemy patrzeć w przyszłość ze spokojem.”

Prometeizm, zyskując niewątpliwie poparcie Piłsudskiego, był koncepcją realizowania jego federacyjnych planów w warunkach Europy wersalskiej i możliwości państwa polskiego po układzie ryskim. Odrodzone – a ściślej: dopiero odradzające się – państwo polskie podejmowało szereg wysiłków na rzecz innych sąsiedzkich społeczności narodowych. Poświadczają to m. in.:

uznanie *de jure* niepodległości Ukrainy 26 października 1918 r. jeszcze przez Radę Regencyjną (przy hetmanie P. Skoropadskim akredytowany został, jako poseł i minister pełnomocny, Stanisław Wańkowicz);

postulat federacji z Białorusią (po raz pierwszy zasygnalizowany w memoriale z 5 października 1918 r.), w następstwie czego powstały w ramach Wojska Polskiego oddziały pozostające pod komendą gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza (oddziały te stanowiły już tylko wyłączenie element wojskowy wielkich planów politycznych);

Odezwa do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego Naczelnika Państwa (z 22 kwietnia 1919 r.), jako element wizji federacji z Litwą Kowieńską, Wileńską i Grodzieńską; umowa z 24 maja 1919 r. podpisana przez Borysa Kurdynowskiego w imieniu strony ukraińskiej i polskiego premiera Ignacego Paderewskiego oraz donioślejsza Umowa Warszawska zawarta 22 kwietnia 1920 r. przez Piłsudskiego z atamanem Semenem Petlurą, jako reprezentantem Ukraińskiej Republiki Ludowej, określająca „konwencję polityczną” i sojusz wojskowy a w ślad za tym wydane przez Piłsudskiego i Petlurę odezwy *Do mieszkańców Ukrainy* i *Do Narodu Ukrainy*; sojusz wojskowy z Łotyszami zawarty pod koniec roku 1919 i wspólna akcja polsko-łotewska na Dyneburg; próba zawarcia sojuszu wojskowego z Gruzją w 1920 r.; po utracie przez Gruzynów niepodległości, jako oficerowie kontraktowi Gruzini mogli służyć w Wojsku Polskim;

konwencja o antysowieckim przymierzu obronnym z Królestwem Rumunii (zawarta 3 maja 1921 r.).

Orientowano się głównie na współpracę ze środowiskami emigracyjnymi ukraińskimi i kaukaskimi. Centrum politycznym tej emigracji stał się niezmiennie od XIX wieku ten sam Paryż, gdzie powstała w 1926 r. organizacja emigrantów nie-rosyjskich (Ukraińców, Gruzynów, Azerbejdżan, Turkmeńczyków, Północnych Górali zwanych też

Gorcami, Dońców, Tatarów krymskich i kazańskich, przedstawicielei Idel-Uralu, Ingrii, Komi, Kubania, a także środowisk karelskich i fińskich) pod nazwą „La Promethee” (Prometeusz).

Inicjatywy polskie postrzegane były z rezerwą, a już plany federacji z Litwą, Ukrainą i ewentualnie Białorusią wywoływały rozdrażnienie we Francji, w Wielkiej Brytanii, zaś w Niemczech i Sowietach nieprzebiegające w środkach przeciwdziałanie. Nie chciano dostrzec w polskim prometeizmie idei zbiorowego bezpieczeństwa i filaru Europy Środkowej i Wschodniej.

W najcięższych momentach polityka polska nie wyrzekła się uniwersalnych imponderabiliów, owszem z tym większym przekonaniem starała się nakłonić innych do uznania racji zbiorowej. Prometeizm polski był w mijającym stuleciu nie tylko atrakcyjną koncepcją polityczną, ale też optymistycznym, wnoszącym w świat machiawellowej polityki elementem nadziei dla „przeigranych dziś”. Prometeizm stał się badaj „najśmielszą i najpotężniejszą koncepcją polityczną, którą od czasów Batorego myśl polska wydała – koncepcją radykalnego rozwiązania kwestii Wschodniej Europy i raz na zawsze pozbycia się niebezpieczeństwa od strony kolosa rosyjskiego” – jak twierdził ukraińsko-żydowski historyk, działacz i żołnierz petlurowiec Iwan Kedryn-Rudnycki.

Otwartym wszak pozostaje pytanie, czy mówiąc o naszym „łamaniu się chlebem wolności” z bliskimi i dalszymi sąsiadami, nie mówimy o rzeczach dla wielu z nich niezrozumiałych. Dlatego z tym większą mocą należy zapytać, na ile rozumieją ducha prometeizmu narody, które ongiś stanowiły Rzeczypospolitą, co pragnął odtworzyć J. Piłsudski.

„Imperium zła” – jak w ostatnim okresie w świecie anglosaskim nazwano Związek Sowiecki – polityka niepodległej Polski oceniła w tych kwantyfikatorach od samego początku. Piłsudski wygrywając niepodległą Polskę przegrał swoją wizję federacyjną zbudowania grupy państw sprzymierzonych z nią. Idea ta nie została jednakże pogrzebana. Program prometejski formowany w Polsce skierowany był przeciw sowieckiemu imperializmowi (wraz z całą spuścizną imperializmu rosyjskiego), ale jednocześnie zakładał przede wszystkim plan dekompozycji władzy komunistycznej i rekonstrukcję systemu politycznego, utrwalonego po bolszewickim przewrocie. W wytrwałości polskiego wysiłku prometejskiego okresu II Rzeczypospolitej i jej dziedzictwie było głębokie przywiązanie do wizji historycznej, narodowego etosu, myśli politycznej Józefa Piłsudskiego i jego obozu oraz innych znaczących osobowości polskiego życia politycznego.

Realizowano tę ideę z głęboką wiarą w skuteczność i efektywność tych przedsięwzięć.

Piłsudski hołdował wizji federacyjnej. Chciał granic daleko na wschodzie i w porozumieniu z Litwinami oraz z Ukraińcami zbudować silny organizm państwowy. Jego planom na przeszkodzie stały imperialne plany czerwonej Rosji oraz wrogość Litwinów i słabość propolsko nastawionych Ukraińców. Ci ostatni byli jedyną szansą dla federacyjnych planów twórcy polskiej niepodległości.

12. Sojusz Piłsudski-Petlura

Ukraińska Republika Ludowa wspierając siły ukraińskich Galicjan na przełomie 1918 i 1919 r. znalazła się w bezpośrednim konflikcie z Polską. Jednocześnie Ukraińcy doznawali porażek w wojnie z bolszewikami. Coraz wyraźniejsze było przekonanie, że URL samodzielnie nie zdoła prowadzić wojny. Dlatego rozważano ewentualność zbliżenia ukraińsko-polskiego, ale też wielu polityków ukraińskich ciągnęło w stronę bolszewickiej Rosji.

W politycznej pragmatyce Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, sprawa ukraińska zajmowała wyjątkowo ważne miejsce dla układu sił w Europie. W Ukraińskiej Republice Ludowej – w odróżnieniu od Zachodniej URL – Piłsudski postrzegał perspektywicznego sojusznika, zaś sprawy konfliktowe związane z Galicją Wschodnią były tylko jednym z elementów relacji polsko-ukraińskich. Z tym, że Lwów i zagłębie naftowe borysławsko-drohobyczowskiego określał jako minimalne cele polskich interesów na obszarze Galicji, co wykluczało jakiegokolwiek porozumienie z „hajdamakami” z Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej, której liderzy byli nastawieni zdecydowanie antypolsko.

W Warszawie 24 maja 1919 r. zawarty został faktycznie układ znany jako układ Kurdynowski-Paderewski. Polska zobowiązała się uznać niepodległą Ukrainę, o ile stworzy rząd możliwy do uznania przez Warszawę. W punkcie 3 strona ukraińska zagwarantowała sobie pomoc Wojska Polskiego w walce z bolszewikami i utrzymaniu porządku na Ukrainie. Polacy zobowiązali się wspomóc reorganizację sił ukraińskich. Oba wojska miały współdziałać ze sobą, działania ukraińskie miały być uzgadniane z dowództwem polskim, zaś we wspólnych akcjach taktyczne dowodzenie było przy stronie polskiej. Także działania dyplomatyczne miały być uzgadniane z Polakami.

Deklarację zamykała obietnica zawarcia osobnej konwencji wojskowej polsko-ukraińskiej.

Układ oddawał siły umawiających się partnerów, a trudno mówić, iż były to równorzędne strony. Zwłaszcza od maja 1919 r. władze URL coraz wyraźniej znajdowały się w sytuacji satelickiej wobec Warszawy. Była to jednak wyraźna wizja uratowania niepodległości, gdyż walka na dwa fronty – a nawet więcej – nie dawała szans powstającej Ukrainie i oznaczała nieodległy dramat.

Ostatecznie uznano potrzebę dogadania się z Polakami. Pertraktacje trwające od 7 do 16 czerwca 1919 r. przyniosły podpisanie porozumienia o zawieszeniu walk i wytyczeniu linii demarkacyjnej między wojskami polskimi i ukraińskimi. W lipcu 1919 r. kolejna oferta rozmów nastąpiła ze strony polskiej. Oferta Piłsudskiego sugerowała pomoc przeciw bolszewikom i propozycję dalszych układów. Ukraińcy podjęli propozycje i ich misja znalazła się w Warszawie i wkrótce podjęła rozmowy. Obie strony szybko zawarły umowę o zawieszeniu broni na froncie galicyjsko-wołyńskim. Wprawdzie rozejm został ustanowiony tylko na 10 dni, jednakże każda z umawiających się stron mogła go przedłużyć lub wypowiedzieć. Atak bolszewików i białej Armii Ochotniczej gen. Denikina na pozycje ukraińskie petryfikował rozejm, bowiem i strona polska nie była zainteresowana w jego zerwaniu.

Sytuacja ta pozwoliła na powrót przez Dyrektoriat URL do rozmów z Warszawą. Pod koniec września wysłano nad Wisłę kolejną delegację z zadaniem unormowania stosunków dyplomatycznych oraz ewentualnego podpisania konwencji wojskowej. W miarę upływu czasu, gdy siły ukraińskie ustępowały przed Denikinem słabły też ich atuty negocjacyjne, zaś presja polska rosła. Główny Ataman Symon Petlura pojawił się w Warszawie i spotkał się z Piłsudskim. Efektem spotkania była zgoda Naczelnego Wodza na organizowanie oddziałów ukraińskich w Polsce. Planowano przecież ofensywę przeciwbolszewicką a zatem przeniesienie walk na wschód, gdzie sojusznice siły ukraińskie mogłyby przybliżyć restytucję państwa ukraińskiego, co w przyszłości byłoby zabezpieczeniem Rzeczypospolitej przed Rosją bolszewicką.

21 kwietnia 1920 r. ukraiński minister Liwycki i Jan Dąbski, polski wiceminister spraw zagranicznych, podpisali porozumienie polityczne, które zostało nazwane paktem Piłsudski – Petlura. Na jego mocy Polska uznawała niepodległe państwo ukraińskie oraz jego władze w postaci Dyrektoriatu na czele z Petlurą. Granica między obu państwami miała przebiegać na Zbruczu, pozostawiając Lwów

i Małopolskę Wschodnią po stronie polskiej. Umowa zapowiadała konwencję wojskową i porozumienie gospodarcze URL i Polski.

Zawarcie konwencji wojskowej było koniecznością, bowiem wojska polskie gotowe były do podjęcia działań ofensywnych na Ukrainie. Podpisano ją 24 kwietnia 1920 r. Uzgodniono w niej wspólną akcję wojsk polskich i ukraińskich przeciwko bolszewikom prowadzoną pod kierownictwem operacyjnym Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich. Polacy mieli wspierać organizowanie oddziałów sojusznicznych i dostarczyć Ukraińcom wyposażenie dla trzech dywizji piechoty.

Konwencja wojskowa weszła w życie tuż przed podjęciem akcji militarnej przez Wojsko Polskie na Ukrainie. Rozpoczęła się ona 25 kwietnia 1920 r. a w skład sił polskich weszły dwie nowo sformowane dywizje ukraińskie. Ogółem przy Wojsku Polskim w momencie rozpoczęcia ofensywy, mającej przywrócić wolną Ukrainę, siły ukraińskie liczyły 556 oficerów, 3 348 kozaków.

Ostatecznie w ciągu paru miesięcy 1920 r. Ukraińcy dzięki wsparciu polskiemu sformowali dwie dywizje oraz dwie brygady zapasowe. Łącznie było to tylko maksymalnie 21 tys. wojska, z czego do użycia była zaledwie połowa, reszta to formacje zapasowe i taborowe.

Po zajęciu Kijowa (7-8 maja 1920 r.) Piłsudski witany był w Warszawie jako wódz powracający ze szlaku Chrobrego a błyskotliwa ofensywa wojskowa zrobiła wielkie wrażenie w kraju i za granicą. Wypchnięci bolszewicy podjęli kontruderzenie i nastąpił dłuższy okres cofania się sił polskich i słabych wojsk ukraińskich aż na linię Wisły.

Później, już po załamaniu się idei odbudowy wolnej Ukrainy i podpisaniu traktatu ryskiego, na mocy którego sprawa ukraińska została przejęta przez Moskwę i stała się elementem polityki bolszewickiej, Józef Piłsudski 15 maja 1921 r. odwiedził obóz internowanych Ukraińców w Szczypiornie i w obecności dowódców armii URL - atamana Symona Petlury, gen. Mychajła Omelanowycza-Pawlenki i ministra spraw wojskowych gen Wołodymyra Salskiego - wypowiedział przywoływane później często słowa: „Ja Was przepraszam, Panowie, ja Was przepraszam - to miało być zupełnie inaczej.”

Stepan Fedak, działacz Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, przekonany, iż jego naród został zdradzony, dokonał - szczęśliwie nieudanego - zamachu na Piłsudskiego we wrześniu 1921 r. trzykrotnie doń strzelając. Inni skrajni działacze ukraińscy podejmowanymi akcjami sabotażowo-dywersyjnymi starali się storpedować polsko-ukraińskie zbliżenie.

13. Przełomowy rok 1920

Wśród wielu zagrożeń, największym niebezpieczeństwem dla budzącej się do wolności Rzeczypospolitej, stawało się potężniejące zagrożenie bolszewickie. Prawie od początku 1919 r. trwała wojna z bolszewikami, którzy napierali ku zachodowi za wycofującymi się wojskami niemieckiego Ober-Ostu. Konfrontacja systematycznie się nasilała, aż jej apogeum nastąpiło wiosną-latem 1920 r. Obie strony zbierały siły do uderzenia na przeciwnika. Po fiasku wojskowych i politycznych planów Piłsudskiego utworzenia niepodległej Ukrainy – sprzymierzonej z Rzeczypospolitą – od wiosny do późnej jesieni 1920 r. trwały największe wojenne zapasy polsko-rosyjskie. Świetne zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 r. i ponowna jesieńna wiktoria w bataliach Niemeńskiej, Podolskiej i Lwowskiej powstrzymały nawałę bolszewicką, ocaliły byt Rzeczypospolitej a Europę uchroniły przed zalewem komunistycznego totalitaryzmu. Jednocześnie ujawnił się w tym czasie niezwykle talent wojskowy Piłsudskiego, skądinąd genialnego dyletanta w sferze militarnej, który studiowaniu szeregu kampanii poświęcił wiele czasu i fachowością niejednego sztabowca zadziwił. Długo spierano się o autorstwo planu rozegrania bitwy warszawskiej, ale dziś są to już spory historyczne w świetle bezspornych dowodów o jego bezpośredniej inspiracji przez Marszałka.

Plan Naczelnego Wodza zakładał flankowe uderzenie w siły bolszewickie z Brześcia, ale neutrzymanie twierdzy przez gen. Sikorskiego sprawiło, że zamiar rozegrania decydującej bitwy nad Bugiem i Narwią rozsypał się. W tej dramatycznej sytuacji Naczelnny Wódz zdecydował się na rozegranie bitwy o polskie >być albo nie być< w najbliższym sąsiedztwie stolicy. Nowy plan powzięty 6 sierpnia 1920 r. zakładał obronę Warszawy przez siły Frontu Północnego, dowodzonego przez gen. Józefa Hallera, oraz uderzeniu Frontu Środkowego (Grupy Manewrowej) znad Wieprza siłami 4. Armii gen. Leonarda Skierskiego i 3. Armii gen. Zygmunta Zielińskiego (pod wodzą gen. Edwarda Śmigłego-Rydza) pod osobistym nadzorem Józefa Piłsudskiego. Kontruderzenie miało zacząć się 16 sierpnia, i po rozbiću Grupy Mozyrskiej wyjść na tyły głównych sił Tuchaczewskiego i rozbić je w walnej batalii, zaś do tego czasu na przedpolach

stolicy należało wiązać siły nieprzyjaciela. 1. Armia gen. Franciszka Latinika, najlepiej wyposażona technicznie formacja wojsk polskich (dysponowała 260 działami, 39 czołgami, 3 pociągami pancernymi i 2 eskadrami lotniczymi) miała osłaniać Warszawę i w uporczywych walkach na przedmościu wykrwawić siły bolszewickie, podobnie jak 5. Armia gen Władysława Sikorskiego zajmująca pozycje na północ od dolnego Bugu.

W nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 roku w Belwederze Piłsudski przedstawił ogólną koncepcję rozegrania bitwy. Zamierzano częścią sił zatrzymać uderzenie Armii Czerwonej przed Warszawą, a na prawym skrzydle odtworzyć odwody operacyjne i uderzyć nimi na południową flankę przeciwnika. 6 sierpnia nad ranem marszałek Piłsudski wybrał ostatecznie rejon koncentracji wojsk do przeciwuderzenia. Przedstawiciel francuskiej misji wojskowej generał Maxime Weygand „preferował bliski Warszawy rejon koncentracji i płytki, mniej ryzykowny manewr oskrzydający z możliwością pogłębienia obrony na kierunku stolicy.” Marszałek zdecydował się jednak przesunąć grupę uderzeniową na południe, poza linię rzeki Wieprz i wykonać głęboki manewr nie tylko na skrzydła bolszewickiego Frontu Zachodniego, ale także na jego tyły.

Przed wyjazdem na front, Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz deklarował, że „stolica kraju będzie broniona do upadłego...” Spoktał się też z metropolitą warszawskim, kard. Aleksandrem Kakowskim, i upomniał się o „dobrych kapelanów do armii, którzy by szli w szeregach razem z żołnierzem, w okopach podnosili na duchu...”, im przypisując upadek ducha wojska. Biskupi odpowiadając na apel Piłsudskiego o „dobrych kapelanów”, godzili się do wojska oddać 5 % liczby kapłanów w diecezjach. Wielu prefektów wraz z młodzieżą ochotniczo zgłosiło się do służby. Mimowolnym efektem tego apelu były ochotnicze zgłoszenia księży Jana Trzaski, Jana Zabłockiego, Ignacego Skorupki.

12 sierpnia Józef Piłsudski opuścił Warszawę do wojsk ściąganych z frontu w celu wykonania kontrofensywy. 16 sierpnia 1920 roku siłami 5 dywizji wyprowadził kontruderzenie znad Wieprza. Dywizje grupy uderzeniowej, mające ogromną przewagę nad słabą bolszewicką Grupą Mozyrską, ruszyły szerokim frontem, by już w drugim dniu natarcia dotrzeć do szosy Warszawa-Brześć. Rokowało to wyjście na tyły wojsk rosyjskich pod Warszawą. Pod Warszawą wojska bolszewickie zostały związane energicznym zwrotem zaczepnym sił polskich przedmościa, wspartych czołgami atakującymi w kierunku na Mińsk Mazowiecki. Postępy uzyskane już w pierwszym dniu

natarcia były znaczne. 17 sierpnia siły polskie osiągnęły linię Biała Podlaska-Międzyrzec-Siedlce-Kałużyn-Mińsk Mazowiecki. Gen. Weygand, szef misji francuskiej, napisał w pamiętnikach: „W ciągu trzech dni, które Marszałek Piłsudski spędził wśród wojsk 4 armii zelektryzował je; przelał z własnej duszy w duszę walczących ufność i wolę pokonania wszelkich przeszkód. Nikt poza nim nie mógłby tego dokonać.”

18 sierpnia Piłsudski wydał stosowne rozkazy do przegrupowania. Miało ono na celu stworzenie grupy pościgowej, która zwłaszcza na prawym skrzydle odciąć miała nieprzyjacielowi odwrót na linię Brześć nad Bugiem – Białystok – Osowiec, doprowadzając do jego osaczenia. W ramach frontu środkowego, pozostającego w dalszym ciągu pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza, utworzona została 2. Armia pod dowództwem gen. Śmigłego-Rydza.

Myślą przewodnią Naczelnego Wodza było działanie, które „wyrzuci” nieprzyjaciela na granicę niemiecką i odetnie go od dróg wiodących na wschód. Piłsudski w swej książce tak charakteryzuje ten końcowy okres bitwy: „Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rznąła muzyka wojny! Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną! Kalejdoskop w takt wściekłego galopa nakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tańczonych figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary.”

Gdy rozgorzał bój na przedmościu warszawskim, Stanisław Stroński napisał w „Rzeczypospolitej” artykuł *O cud nad Wisłą*. Myślą przewodnią tekstu była sugestia, iż przy takim wodzu tylko cud może nas uratować. Określenie to przylgnęło do batalii warszawskiej, ale w znaczeniu zupełnie odwrotnym od intencji antypiłsudczykowskiego autora artykułu.

Był Józef Piłsudski zwycięskim wodzem wojny lat 1918–1921. W sierpniu 1920 r. na przedpolach Warszawy dowodzone przez niego wojska uratowały nie tylko Polskę, ale i całą chrześcijańską Europę – wbrew niej samej – przed bolszewizmem. Jego dowodzenie w bitwie warszawskiej – zdaniem zachodniego historyka – stawiało go w równym rzędzie z Aleksandrem Macedońskim i Napoleonem I. Zakazując kontratakującym znad Wieprza dywizjom oglądania się na postępy sąsiadów, wyprzedził światową myśl wojskową o 20 lat. Udowodnił, że w sytuacji skrajnie niekorzystnej można odwrócić losy wojny. Odparcie bolszewików spod Warszawy skwitował rzeczowo

gen. Weygand w liście do żony: „Bitwa jest wygrana: niech Panu Bogu będzie chwała. Z punktu widzenia artystycznego jest to piękna bitwa. Z punktu widzenia konsekwencji politycznych znaczenie jej jeszcze wzrośnie.”

14. Sejmokracja i Sulejówek

Józef Piłsudski był Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem. Miał władzę faktycznie dyktatorską. Jego marzeniem było możliwie szybko powołać sejm, który byłby najwyższym ustawodawcą w odrodzonej Polsce. Na początku 1919 r. doprowadził już po dwóch miesiącach do pierwszych wyborów parlamentarnych. Kobiety uzyskały prawa wyborcze – był to ewenement w ówczesnym świecie. Dekretami uregulował najważniejsze kwestie społeczne; wprowadził ośmiodzinny dzień i czterdziestoseściogodzinny tydzień pracy. 20 lutego 1919 r. Piłsudski otwierając sejm mówił:

„W wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo. Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, aby właśnie w naszej Ojczyźnie koniecznie i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny...”

Naczelnik przegrał batalię ze swoimi opozycjonistami z kręgów prawicowych, zwłaszcza z Narodową Demokracją, czego wyrazem był operetkowy i wyjątkowo nieudolny zamach stanu dokonany w styczniu 1919 r. przez legionistę związanego z prawicą, gen. Mariana Januszajtisa, którego Piłsudski potraktował z pobłażaniem bliskim politowania, oraz konstytucja uchwalona w marcu 1921 r., ograniczająca kompetencje prezydenckie do czynności reprezentacyjnych. To z obawy, gdyby został nim Józef Piłsudski.

Po zakończeniu wojny 14 grudnia 1922 r. zakończył sprawowanie funkcji Naczelnika Państwa i przekazał władzę prezydentowi Gabrielowi Narutowiczowi. Wkrótce zginął on od kuli zamachowca, przeznaczonej pierwotnie dla Marszałka. Piłsudski nie chciał wykorzystać sprzyjającej sytuacji, by przejąć władzę w państwie. W momencie, gdy do władzy doszli politycy odpowiedzialni moralnie za śmierć prezydenta, Piłsudski wyłączył się całkowicie z życia publicznego i schronił się w Sulejówku. Państwowe świadczenia z racji

pełnionych funkcji i urzędów przeznaczał głównie na potrzeby Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i na wsparcie wdów i sierot po poległych żołnierzach.

15. Przewrót majowy

„W 1926 r. swoją interwencją Józef Piłsudski już po raz drugi przekreślił rachuby bolszewickiego i międzynarodowego komunizmu, co tłumaczy czarną propagandę stosowaną do dzisiaj wobec niego oraz Polski okresu międzywojennego w kręgach lewicowo-postkomunistycznych na Zachodzie, w Rosji, a także w Polsce. (...) Czy w maju 1926 r. Marszałek był świadom, że zniweczył nadzieje międzynarodowego i sowieckiego komunizmu na rozpad państwa polskiego. Jeżeli tak, to mamy jeszcze jeden dowód na to, że był on dalekowzrocznym mężem stanu o historycznym wręcz formacie” – stwierdził prof. Bogdan Musiał.

Od jakiegoś czasu Piłsudski obserwował zbliżenie Niemiec i Rosji. Oba państwa negocjujące traktat wersalski w 1922 połączyło Rapallo, pogłębiały się więzi militarne a dla przegranych Niemiec czerwona Rosja otworzyła swoje fabryki zbrojeniowe i poligony. 24 kwietnia 1926 r. odnowiono w Berlinie układ z Rapallo. Dla Polski była to znów zmowa sąsiadów, tym bardziej, że na sojuszniczą Francję nie można było liczyć. Po Lokarno (1925 r.) i tzw. pakcie reńskim wyraźnie torowano Niemcom drogę do rewizji granicy z Polską.

25 marca 1926 r. w Moskwie Biuro Polityczne Wielkiej Komunistycznej Partii bolszewików – WKP(b) powołało Komisję do Spraw Polskich, bo liczone, że kryzys polski doprowadzi do wojny domowej a to dawałoby szansę na rewolucję i sowietyzację Polski.

„Bezpieczeństwo państwa było dla Piłsudskiego jedną z wartości nadrzędnych. Był przekonany, że nowa jakościowo sytuacja wymaga działań równie radykalnych, co zdecydowanych” – pisał prof. Włodzimierz Suleja.

Dopiero na tak szerokim tle należy oceniać przewrót majowy – nie, jako zamach na młodą demokrację, lecz próbę uratowania Polski przed wewnętrznym rozpadem i mającym po nim bez wątpienia nastąpić nowym rozbiorem.

Jesienią 1925 r. sytuacja w Polsce ulegała destabilizacji. Uzgodnienia prezydenta Stanisława Wojciechowskiego z Marszałkiem w sprawie powołania koalicyjnego rządu Aleksandra Skrzyńskiego zostały

przez głowę państwa złamane i Piłsudski miał poczucie, że został oszukany. Mianowany premierem Wincenty Witos wręcz ostentacyjnie prowokował Marszałka. Wobec demonstracji legalne władze nie tylko nie ustąpiły, ale uznając Piłsudskiego za buntownika wysłały przeciw niemu wojsko.

Jest prawdą, że w wyniku trzydniowych walk 900 osób odniosło rany, 379 (w tym 164 cywilów) straciło życie. Po walkach Marszałek wydał rozkaz o pojednaniu w imię sprawy, której żołnierze służą. Ogólnospołeczna aprobata dla zmian, legitymizacja przewrotu, efekty polityczne i gospodarcze po 1926 ułatwiły odsunięcie tego bolesnego rozdziału w naszych dziejach na margines. Marszałek w jednym z najbardziej przejmujących rozkazów wydanych wojsku polskiemu po dramatycznych walkach majowych 1926 roku: „Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odrodzi”

Przewrót nie był wynikiem kalkulacji ani planowej akcji. Piłsudski sądził, i miał prawo tak sądzić, że sama demonstracja wojskowa wywoła oczekiwaną refleksję wśród rządzących. Chodziło o respekt dla honoru wojska, ukrócenie sejmokracji i „panowania rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską”, wreszcie – najważniejsze – o interesy zewnętrzne państwa. Marszałek twardo mówił: „Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia, jak honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie – gdy nie chce ono iść ku zgubie – za dużo nieprawości.”

Najtrafniejsze wydaje się nazwanie wydarzeń z maja 1926 r. roko-szem-konfederacją „przy Marszałku... zawiązaną, aby ratować majestat Rzeczypospolitej przed zwolennikami absolutyzacji wolności i zaspokojenia interesów grupowych. Była to swoista rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencji.”

Po przewrocie sejm wybrał Piłsudskiego prezydentem, co oznaczało zalegalizowanie jego „czynności i prac historycznych”, ale wyboru nie przyjął i wskazał na wybitnego chemika, prof. Ignacego Mościckiego.

16. Dyktator czy moralista?

Przeciwnicy Piłsudskiego podjęli próbę skonsolidowania się przeciwko konstytucyjnemu rządowi i stworzyli Centrolew, strukturę wzywającą do przeniesienia konfrontacji politycznych na ulicę. Determinacji nie brakowało, by sięgnąć także po „zagranicę”. Wrogowie Polski tylko na to tylko czekali. Oceniał to sam Piłsudski: „ci panowie posłowie to upodobali sobie dość dziwny sposób życia dla obrony praw wolności, niemalże siadali na ulicy, aby robić nieczystości – z immunitetami w pyskach”

Miał Piłsudski pozycję dyktatora, ale była to dyktatura moralna. Rządził nie tylko dlatego, że stała za nim cała siła państwa, ale też dlatego, że państwu temu, czyli Polsce, dawał całą swą siłę. Budził szacunek w kraju, ale i respekt poza nim. Bali się go po równi Rosjanie i Niemcy.

Piłsudski był mężem stanu, który wyprzedzał swoją epokę. W Europie totalitaryzującej, gdzie rozwijały się i przejmowały władzę lewackie ideologie: komunizm sowiecki i niemiecki narodowy socjalizm, jak też ideologie prawicowe: faszyzm włoski czy portugalski a i w paru innych karach także pączkujący, Polska z jej liderem nie nawiązywała do obcych wzorców. Kiedy inni byli nacjonalistami, faszystami lub imperialistami, Piłsudski starał się nawiązywać i utrzymywać względnie dobre stosunki z sąsiadami Polski, by ocalić Europę środkową. Poza tym prowadził politykę równowagi, zwaną też polityką równej odległości lub przez bardziej złośliwych – polityką dwóch wrogów; podpisał przecież układ o nieagresji zarówno ze Stalinem (1932 r.) jak z Hitlerem (1934 r.) po nieudanych próbach nakłonienia Francji do wojny prewencyjnej. Szkoda, że niewielu innych polityków uwierzyło jego marzeniom znanym pod nazwą „wielkiego planu Piłsudskiego”. Po doświadczeniach drugiej wojny światowej, po ludobójcach u władzy – Hitlerze i Stalinie, po okresie „zimnej wojny”, czy też przerwanej dopiero teraz zachodnioeuropejskiej neokolonializacji Polski, Józef Piłsudski jawi się jako jeden z wybitnych mężów stanu, który miał rację. Jego idea wojny prewencyjnej przeciw Niemcom z 1933 roku, jaką zasugerował Francji i która mogłaby zmienić losy Europy (Francja wołała okopywać się w betonie swojej słynnej linii Maginota, która okazała się potem mało ważna) mogła

być powtórzeniem *a'rebours* roku 1920. Traktowany był przez cywilizowanych pacyfistów jako anachroniczny romantyk i egzotyczny imperialista, oryginalny i naiwny. W idei federacyjnej Piłsudskiego, Rzeczypospolita, jako najważniejszy i najbardziej rozwinięty kraj Europy Środkowej, jeżeli już to powinna była związać się z krajami sąsiadującymi z nią: Czechami, Słowakami, Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami. Wszystkie te kraje miałyby identyczny status w ramach jednej federacji. Tylko do tego „tanga” potrzeba było dwojga, trojga... pięciorga. Dzisiaj rzeczywistość polityczna potwierdza słusność myśli Piłsudskiego jako wielkiego wizjonera.

Dzięki Piłsudskiemu, pomimo nieopisanych trudności, które piętrzyły się przed tym młodym państwem, Polska nie tylko zmartwychwstała, ale poczyniła także ogromny skok naprzód we wszystkich niemal dziedzinach: wojskowej, społecznej, ekonomicznej, kulturalnej, naukowej, technicznej i artystycznej. Był to prawdziwy renesans Polski. Mądrość polityczna, przenikliwość i niezwykła siła moralna i duchowa Piłsudskiego, który umiał prowadzić sprawy polskie między totalitarnymi sąsiadami, unikając mielizn i skrajności, przygotowały Polaków, by w trudnym czasie egzaminu ze swojego przywiązania do odzyskanego państwa pokazali światu granice ustępstw wobec przemocy, jakich – bez upodlenia – nie bacząc na ofiary naród przekroczyć nie może. W kleszczach „między czarną śmiercią i czerwoną zarazą”, Polacy potrafili zorganizować nieugięty sprzeciw i wznieść się na szczyty heroizmu. Wszak pamiętali słowa Wodza, że „... być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo.”

17. Konstytucja kwietniowa

Dyskusje nad zmianą konstytucji marcowej były podejmowane przez niemal wszystkie siły polityczne w parlamencie. Pierwsze propozycje zmian składano w sejmie w latach 1924–1925, projekty nowej ustawy zasadniczej złożono w 1926 r., jeszcze przed przewrotem majowym. Po przewrocie wiele klubów poselskich wnioskowało różne korekty przepisów konstytucyjnych. Pojawiły się też projekty rządowe. Po maju 1926 r. prace nad przygotowaniem zmian w ustawie zasadniczej trwały jeszcze kilka lat, a główne jej tezy przedłożono Sejmowi w styczniu 1934 r. przez dawnego współpracownika Marszałka – Stanisława Cara. Piłsudski żartował, że jako sekretarza Naczelnika Państwa dano mu człowieka, z którym całe

życie walczył, co było aluzją do nazwiska współpracownika. Cenił fachowość prawniczych kwalifikacji Stanisława Cara i dlatego pilotował on projekt konstytucji. Głównym inspiratorem nowych rozwiązań ustrojowych był premier Walery Sławek, człowiek wielkiego zaufania i uchodzący za alter ego marszałka Józefa Piłsudskiego. Intuicji płk Sławka zawdzięczamy zapis, dający prezydentowi w wypadku wojny prawo wyznaczenia swojego następcy, który odegrał ogromną rolę po wybuchu II wojny światowej. To właśnie na jego podstawie prezydent Ignacy Mościcki przekazał swój urząd Władysławowi Raczkiewiczowi, zachowując tym samym ciągłość prawną państwa polskiego także po 1945 r. W oparciu o nią powołano ostatniego prezydenta II Rzeczypospolitej Ryszarda Kaczorowskiego.

23 marca 1935 r. Sejm przeforsował uchwałę konstytucyjną. Po burzliwych obradach i protestach opozycji, wskazującej, że nowa konstytucja ograniczy swobody obywatelskie, projekt został przesłany do Senatu. Tu obóz sanacyjny dysponował większą liczbą. 23 kwietnia 1935 Konstytucja została podpisana przez prezydenta Ignacego Mościckiego i weszła w życie.

Najbardziej istotną zmianą było ustanowienie zwierzchniej roli prezydenta w stosunku do rządu oraz parlamentu. Nowa konstytucja utrzymywała system rządów wprowadzanych po przewrocie majowym przez marszałka Piłsudskiego. Jej ideą przewodnią było forsowanie nadrzędnej roli państwa kosztem swobód obywatelskich. Obywatel miał zapewnioną równość wobec prawa, możliwość rozwoju wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeczeń, ograniczone jednak przez dobro powszechne, ponieważ żadna aktywność nie mogła stać w sprzeczności z misją państwa, wyrażoną w jego prawach. W porównaniu z konstytucją marcową, uprawnienia prezydenta wyraźnie wzrosły; był on „odpowiedzialny przed Bogiem i historią”. Sprawował władzę zwierzchnią względem parlamentu i rządu. Dano mu prawo powoływania 1/3 senatorów. Posiadał także prawo – jak już mówiono – wskazania następcy na czas wojny, kandydata na prezydenta, mianowania lub odwołania Naczelnego Wodza. Dysponował prawem łaski, wydawania dekretów w czasie wojny, zarządzenia powszechnego głosowania. Konstytucja kwietniowa była kreślona na miarę Józefa Piłsudskiego.

Dominacja ducha propaństwowego i centralizacja władzy państwowej, którą wprowadzała konstytucja kwietniowa, nie była jedynie wymysłem polskim. Podobne rozwiązania ustrojowe zastosowano w innych krajach europejskich.

Zmiana obowiązującej Konstytucji i wprowadzenie nowych zasad ustrojowych należały do najważniejszych celów obozu sanacyjnego po przewrocie majowym. Parlamentarzyści BBWR, którzy dzięki absencji opozycji uzyskali większość wymaganą do zmiany konstytucji (2/3 głosów ważnie oddanych, przy obecności ponad połowy posłów), wystąpili z wnioskiem o uchwalenie konstytucji w skróconym trybie legislacyjnym. Posłowie obozu rządowego w wielkim pośpiechu przeprowadzili z powodzeniem wymagane głosowania dotyczące przyjęcia nowej ustawy zasadniczej. W atmosferze zwycięskiego entuzjazmu zaśpiewano „Pierwszą Brygadę”.

Ustawa konstytucyjna miała przejść procedurę senacką, gdzie BBWR posiadał wymaganą większość 2/3 głosów. Ale miała miejsce swoista niespodzianka. 31 stycznia 1934 r. doszło do spotkania marszałka Sejmu Kazimierza Świtalskiego oraz premiera Walerego Śławka z marszałkiem Józefem Piłsudskim, który oświadczył, że z przyjęciem nowej konstytucji nie należy się spieszyć. Wtedy też wypowiedział znamienne słowa: „Nie mogę wszystkiego dopilnować, nie mam na to sił. Te ostatnie lata zjadły mnie i zniszczyły.”

Wspomniane spotkanie tak relacjonował marszałek Świtalski:

„Komendanta ustosunkowanie się do tego faktu [uchwalenia konstytucji] nie było w zasadzie negatywne, natomiast od razu przyznał mi rację, że dla Ustawy Konstytucyjnej uchwalenie jej dowcipem i trikiem nie jest zdrowe i że wobec tego należy ten trik pokryć i zneutralizować przez szczegółową debatę i zmiany w Senacie.(...) Komendant dodał, że jedynym usprawiedliwieniem dla naszego triku jest fakt, że w ogóle konstytucje w historii nigdy nie były uchwalane przy zbytecznym porządku pod względem formalnym.”

Toteż prace legislacyjne związane z nową ustawą zasadniczą uległy spowolnieniu.

16 stycznia 1935 r. Senat uchwalił konstytucję: 74 senatorów głosowało za, 24 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Poprawiony tekst powrócił następnie do Sejmu, który 23 marca 1935 r. uchwalił nową ustawę zasadniczą w wersji opracowanej przez Senat: za głosowało 260 posłów, przeciwko 139. W uroczystości – ze względu na stan zdrowia – nie uczestniczył marszałek Piłsudski, choć jego podpis, jako ministra spraw wojskowych, znalazł się również pod ustawą zasadniczą, razem z podpisami innych członków rządu Walerego Śławka. Współczesny konstytucjonalista pisze:

„Zwolennicy nowej konstytucji próbowali połączyć ze sobą zasadę silnej władzy z wolnością jednostki. (...) Odrzucając system podziału władz przyznali państwu dominującą rolę w systemie praw-

nym. (...) Zamiast koncepcji nadrzędnych praw jednostki wprowadzono nadrzędność państwa. Uznano, że Państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli (art.1). Sprecyzowano, że w ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa (art.4) . Twórcy aktu z 1935 r. wyznawali pogląd o zgodności interesów państwa z interesami społeczeństwa. Uznano, iż państwo miało być czynnikiem nadrzędnym wobec jednostki i ogółu obywateli. Zarazem dążono do eliminacji partii politycznych z życia publicznego“.

Konstytucję, przygotowywaną dla Józefa Piłsudskiego, przyszło wypełniać w świecie bez Piłsudskiego, jako nadrzędnego i suwerennego dysponenta władzy. Okazała się ona dla Polski zbawienna. Artykuł 1 tejże konstytucji głosił szczególny imperatyw moralny, który winien być katechizmowym wątkiem tożsamościowym Polaków:

„Państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, ma być przekazywane w spadku dziejowym, z pokolenia na pokolenie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i potęgę państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada się przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.”

18. Śmierć

Piłsudski budził emocje; rozgłaszano o nim różne rewelacje, jedną z nich stała się kwestia wyznaniowości Marszałka. Jedni mówili wręcz o jego agnostycyzmie lub starali się go dyskredytować moralnie. Wśród nich był o. Józef Warszawski, jezuita i bohaterski kapelan Powstania Warszawskiego, kwestionujący katolicyzm Marszałka w o wiele za obszernej monografii, w której na dodatek nie wykorzystał wszystkich źródeł (*Studia nad wyznaniowością religijną marszałka Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1978), choć znalazł w swoim zakonie obrońcę i pochlebcę Piłsudskiego – o. Józefa M. Bartnika, który wraz z Ewą Storożyńską zgłoś inaczej przedstawił zwycięskiego Wodza z 1920 r. (*Matka Boska Łaskawa a Cud nad Wisłą*, Warszawa 2011).

Ks. Władysław Kornilowicz, założyciel *podwarszawskich Lasek*, udzielał ślubu synowi Wacława Sieroszewskiego „Sirki”, legionisty i poczytnego pisarza. Piłsudski, który uczestniczył w uroczystości, zwrócił się wtedy do kapłana: „Ksiądz prałat tak rzetelnie przygotował młodych do sakramentu małżeństwa. Proszę pamiętać o mnie, gdy

przyjdzie chwila ostatniej posługi.” I tak się stało; ks. Kornilowicz był świadkiem ostatnich chwil Marszałka.

Z ks. Kornilowiczem Marszałek związany był przez więzi rodzinne i przyjacielskie, proponowano mu nawet stanowisko kapelana w Belwederze, i choć nie przyjął propozycji a gorzko przeżył maj 1926 r., zadzierzgnięte więzi nie zostały zerwane, bo właśnie jego wezwano do umierającego Marszałka. Od ks. Kornilowicza mamy relację z ostatnich chwil Pierwszego Marszałka Polski, któremu w obecności żony i córek, gen. Wieniawy-Długoszowskiego i dr Antoniego Stefanowskiego udzielił sakramentalnej posługi. Oto fragment relacji:

„Choremu udzieliłem absolucji sakramentalnej, nałożyłem Oleje Święte i udzieliłem odpustu na godzinę śmierci. Miałem wrażenie, że Marszałek, który miał oczy szeroko otwarte i był dotąd nieruchomy, zareagował na widok księdza lekkim poruszeniem się. Zaraz potem nastąpiła agonia trwająca parę minut. Po czym Marszałek spokojnie skołał. Odmówiłem modlitwę za konających.”

Wieczorem 12 maja 1935 ks. Kornilowicz relację z posługi złożył nuncjuszowi apostolskiemu, a następnego dnia oficjalne sprawozdanie przekazał prymasowi Polski.

Śmierć Józefa Piłsudskiego była wielkim szokiem dla społeczeństwa. Oddawały mu ostatni hołd miliony polskich obywateli. Rząd Walerego Śławka ogłosił sześćtygodniową żałobę. W dniach żałoby narodowej – jak pisał „Wiarus” – „cała Polska modli się w owej chwili, aby ta ziemia polska, którą wywalczył i zrosił swoją krwią i potem, była Wielkiemu Synowi Wolnej Rzeczypospolitej lekka, aby znalazł w niej spokój i ciszę, których nie zaznał za Swego utrudzonego Żywota.”

Do trumny w dłonie Piłsudskiemu włożono srebrny ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej ofiarowany mu w dniu imienin, 19 marca 1916 r., przez oficerów sztabu Legionów. Ryngraf Ostrobramskiej Piłsudski nosił zawsze, na postojach w kwaterach stawiał na widocznym miejscu. Towarzyszył mu do końca.

W licznych depeszach kondolencyjnych wyrażało żal wiele osobistości. Szczególnie ważna była depesza od papieża Piusa XI, który był napisał już 13 maja do prezydenta RP, prof. I. Mościckiego:

„Bierzemy żywy udział w żałobie Pana Prezydenta i w żałobie Polski, zawsze szczególnie drogiej naszemu sercu. Modlimy się o wieczny odpoczynek dla duszy nieodżałowanego Marszałka, oraz modlimy się także o pokój i pomyślność Polski, którą błogosławimy całą, w Pana Prezydenta czcigodnej osobie.”

Ojciec Święty za pośrednictwem kard. E. Pacellego, sekretarza stanu, złożył słowo pociechy Marszałkowej, Aleksandrze Piłsudskiej:

„Jego Świątobliwość bierze żywy udział w wielkim bólu Pani i zanosząc z całego serca modły za Zmarłego Marszałka, przesyła Waszej Ekscelencji i całej rodzinie pociechę błogosławieństwa apostołskiego, do którego pragnę dołączyć wyrazy mego osobistego współczucia.”

Kondolencje złożył w Belwederze wdowie po Marszałku oraz rządowi polskiemu na ręce ministra Józefa Becka nuncjusz apostołski, abp Francesco Marmaggi w towarzystwie audytora nuncjatury ks. prałata Paciniego.

Prymas Polski, kard. August Hlond, w depeszy 13 maja do nowo mianowanego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Edwarda Śmigłego-Rydza, napisał:

„Z powodu zgonu genialnego Twórcy, zwycięskiego Wodza i pierwszego Marszałka armii polskiej Józefa Piłsudskiego składam serdeczne kondolencje tejże armii na ręce Pana Generała.”

Jednoznaczna wymowa powyższych faktów wskazuje, że imponujący pogrzeb z katedry warszawskiej na Pole Mokotowskie i z krakowskiej świątyni mariackiej do podziemi katedry wawelskiej był nie tylko pogrzebem zasłużonego bojownika o niepodległość, zwycięskiego wodza i największego autorytetu Rzeczypospolitej, ale też chrześcijanina, katolika, który pod sztandarem BÓG-HONOR-OJCZYŻNA ufnie korzył się przed Panią Ostrobramską, u której zawiesił był srebrną tabliczkę: „*Matko, dziękuję Ci za Wilno – 19.IV.1919.*”

Odchodzącego na Wieczną Wartę Marszałka zegnały słowa specjalnego oświadczenia Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda, z 15 maja 1935 r.:

„W przyszłą sobotę nastąpi złożenie w Grobach Królewskich na Wawelu Zwłok Marszałka Piłsudskiego, który poza wielu innymi zasługami zapisał się w dziejach wskrzeszonej Polski, jako pogromca zbrojnego bolszewizmu, co chciał podbić Polskę i wcielić ja we wszechświatową Republikę Sowiecką.

Zwycięstwami dni 15 i 16 sierpnia 1920 roku stanął Marszałek Piłsudski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod jego dowództwem zwycięski czyn bohaterskiej armii polskiej, zwany „Cudem nad Wisłą” osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia (zwycięstwa nad Turkami w roku 1571 i 1683). Za to należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nie tylko obywateli polskich, lecz całego chrześcijaństwa.”

Tablica – z przywołaniem słów prymasa Hłonda – upamiętniająca pobyt Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza na Jasnej Górze 20 października 1921 r. i jego akt oddania państwa polskiego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa oraz podziękowanie Hetmance Żołnierza Polskiego za zwycięstwa w 1920 r., poświadcza dziś tamto wydarzenie w Kaplicy Pamięci Wybitnych Polaków. Dziękując 20 października 1921 r. przed Cudownym Wizerunkiem Królowej Polski za zwycięstwo 1920 r., Marszałek na trwale wpisał się w grono czcicieli Maryi Jasnogórskiej. Tablica w Kaplicy Pamięci Narodu na Jasnej Górze przypomina pielgrzymom wielką postać Marszałka i inspiruje do służby na rzecz Polski oraz pokładania wielkiej nadziei w opiece Maryi – Królowej Korony Polskiej.

Rozumiał to w pełni Marszałek Piłsudski, gdy wyznał, iż „Matka Najświętsza wzięła na siebie jakby ministerium dobroci, bo kiedy człowiek chociażby na Jej Obraz tylko popatrzy, to czuje się lepszym...”

To wszystkim kwestionującym religijność Piłsudskiemu gwoli przypomnienia.

Trumnę Wodza najstarsi generałowie przenieśli przy dźwięku wawelskiego dzwonu „Zygmunt” do krypt wawelskich. Potem nastąpiła cisza. Doczesne szczątki Marszałka spoczęły na Wawelu, a serce w grobie matki, Marii z Billewiczów, na wileńskim cmentarzu na Rossie. Powszechne było zrozumienie, iż Zmarły pragnął, by Polska zawdzięczała bezpieczeństwo własnej sile, i tę siłę starał się za wszelką cenę budować. Przed sobą, przed podkomendnymi i przed narodem stawiał wielkie, czasem wręcz nieosiągalne cele i je osiągał.

Nad trumną ulubionego poety marszałka, Juliusza Słowackiego, wprowadzanego na Wawel w 1927 r. Piłsudski wypowiedział słowa, które dziś możemy jemu powtórzyć: „są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami.”

Jak mówił podczas pogrzebu Piłsudskiego prezydent Ignacy Mościcki:

„Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. (...) Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył. Skazonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać. Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.”

Jan Lechoń, jeden z najwybitniejszych poetów Niepodległej Polski, wypowiedział był sentencyjne słowa: „Ludzie tacy jak Józef Piłsudski nie przychodzą na świat po to, aby zaświecić jak meteor w nocy i zostawić po sobie mrok. Dani są narodom jako wieczne światło, jako drogowskaz i właśnie za grobem są ich największe zwycięstwa.”

Przesłanie to pobrzmiwało w słowach Stanisława Przywara-Leszczycza, por. 4 pp leg. i Obrońcy Lwowa w 1920 r., który przy sarkofagu J. Piłsudskiego w wawelskiej krypcie 11 listopada 1978 r. powiedział sięgając w swoistą mistykę dziejów:

„Panie Marszałku – melduję, że w 60. rocznicę wywalczenia wolnej i niepodległej Polski stajemy wszyscy przy Tobie. Kardynał Karol Wojtyła jest nieobecny, ale On jest już w Rzymie naszym JP II. Ty jesteś naszym JP I, a JP – to wiekopomne słowa Jeszcze Polska.”

Na wrogów i potwarców – a było ich niemało – lepiej zaciągnąć kurtynę milczenia. Był Piłsudski człowiekiem, którego otaczała atmosfera tajemniczości, nimb wizjonera, męża stanu i zwycięskiego wodza, ale też bliskiego każdemu „Dziadka”.

Stanisław Cat-Mackiewicz w książce *Klucz do Piłsudskiego* napisał wielką społeczną prawdę: „jednej tylko rzeczy, jednej tajemnicy ani moja, ani żadna inna książka o Piłsudskim nie wyjaśni: tajemnicy miłości, którą do siebie wzbudzał.”

Morituri viventes obligant. Jesteśmy zobowiązani! I winniśmy tym bojującym sprawie polskiej – twórcom, działaczom, żołnierzom, epigonom – przekaz, iż *non omnis moriar.* Żyją w pamięci i sercach...

Sejm RP 2017 r. ustanowił Rokiem Józefa Piłsudskiego.

19. Pamięć

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski był głównym (choć nie jedynym) twórcą niepodległego państwa polskiego i zwycięskim obrońcą zagrożonej państwowości. Po latach ambasador Michał Sokolnicki skonstatował z goryczą: „to, co w 1920 obronił dla całej Europy Piłsudski, w 1944 oddano Stalinowi na tacy przy udziale mocarstw zachodnich”.

W 1934 r. Związek Legionistów Polskich podjął ideę usypania w Krakowie kopca-pomnika walki narodu o niepodległość zwane Kopcem Czynu Niepodległościowego, zaś po śmierci Marszałka nazwanego jego imieniem. W Warszawie powstał Komitet Budowy Kopca z pułk. Walerym Sławkiem na czele. Kopiec rozpoczęto sypać

6 sierpnia 1934 r. w dwudziestą rocznicę wymarszu z Krakowa I kompanii kadrowej. Sypanie zakończono 9 lipca 1937 r. W kopcu złożono ziemię z wszystkich miejsc bitewnych I wojny światowej, gdzie udział brali żołnierze polscy. Podobne, mniejsze kopce, również ku czci Piłsudskiego, powstały także w Bieżewie na Polesiu, Kępnie w Wielkopolsce, oraz Zawadach na Podlasiu.

23 sierpnia 1935 Minister Spraw Wojskowych wydał zarządzenie:

„Siły Zbrojne stoją na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej, są ochroną i osłoną Jej niepodległości i wolności oraz szkołą wychowania żołnierskiego i obywatelskiego. Wskreszone niezłomną wolą Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, oraz wysiłkiem i ofiarą najlepszych synów Ojczyzny, mają wcielać w życie Jego wskazania i cnoty rycerskie. Siły Zbrojne po wsze czasy pozostawać będą pod szczególną opieką Narodu i Państwa”.

26 czerwca 1935 r. Minister Spraw Wojskowych – jak czytamy w jednym z dokumentów – w celu uczczenia i utrwalenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w pułkach: 1 szwoleżerów, 41 i 66 piechoty, których Szefem był zmarły Marszałek oraz dla Korpusu Kadetów nr 1, który w tytule swoim nosi nazwisko Marszałka Piłsudskiego – ustanowił stałą oznakę żałobną. „Oznakę stanowiła czarna obwódka, średnicy 3 mm, złożona z podwójnego czarnego sznura – jedwabnego u oficerów i podoficerów zawodowych, a bawełnianego u szeregowców i kadetów – przyszyta do krawędzi lewego naramiennika kurtki i płaszcza, i noszona stale w służbie i poza służbą do wszystkich rodzajów ubioru wojskowego”.

Imieniem marszałka nazwanych zostało kilka instytucji i jednostek oraz obiektów wojskowych.

Piłsudski i jego legioniści byli również przedstawiani na całym szeregu obrazów i innych form plastycznych tworzonych przez artystów w dwudziestoleciu międzywojennym. Wśród nich znalazł się Wojciech Kossak (*Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego* – 1928, *Marszałek Józef Piłsudski na Kasztance* – 1928, *Legioniści przed Marszałkiem Piłsudskim* – 1935), Feliks Paszkowski (*Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego* – 1935), Jan Henryk Rosen, Jerzy Kossak, Kazimierz Sichulski, Gustaw Rogalski (*Polski sfinks Piłsudski* – 1928), Stanisław Zawadzki (*Marszałek Józef Piłsudski*), Konrad Krzyżanowski (*Portret Józefa Piłsudskiego* – 1920), Bogdan Nowakowski, Jacek Malczewski, Zygmunt Rozwadowski (*Piłsudski ze sztabem* – 1914), Henryk Barwiński (*Piłsudski nad Nidą*), Władysław Skoczylas (*Józef Piłsudski* – 1920), Józef Świrysz-Ryszkiewicz (*Komendant wśród piechurów*), Ludomir Śleńdziński (*Pił-*

sudski pod Wilnem – 1927), Józef Mehoffer i Zdzisław Czermański (13 portretów marszałka z 1935). Przy różnych okazjach wybito również wiele medali pamiątkowych z Piłsudskim. Jego podobizna znalazła się na monetach 2-, 5- i 10-złotowych, a także na serii znaczków pocztowych. Marszałkowi poświęcono w 1935 film pełnometrażowy, a także – jeszcze przed zamachem majowym – nagrano płytę gramofonową z dwoma krótkimi przemówieniami Piłsudskiego.

Postać Piłsudskiego, jak również historia Legionów były główną tematyką twórczości Juliusza Kaden-Bandrowskiego. Tomiki poezji poświęcili mu także m.in. Kazimiera Iłakowiczówna (*Wiersze o Marszałku Piłsudskim 1912-1935*, Warszawa 1936), Jan Brzechwa (*Imię wielkości. Wiersze o Józefie Piłsudskim*, Warszawa 1938), Kazimierz Wierzyński (*Wolność tragiczna*, wyd. II, Lwów 1937) i Roman Kołoniecki (*Balada o Piłsudskim*, 1935). Osoby, mające kontakt z Piłsudskim, często pisały pamiętniki, wydawane później drukiem, w których najczęściej rysowały pełen uznania, szacunku a nawet uwielbienia obraz marszałka. Wśród nich wymienić należy Sławoja Felicjana Składkowskiego (*Strzępy meldunków*, Warszawa 1936), Kazimierę Iłakowiczównę (*Ścieżka obok drogi*, Warszawa 1939), Władysława Baranowskiego (*Rozmowy z Piłsudskim. 1916-1931*, Warszawa 1938; *Z Marszałkiem Piłsudskim w Egipcie*, Warszawa 1938) i Leona Wasilewskiego (*Józef Piłsudski jakim Go znałem*, Warszawa 1935). Badaniami nad biografią marszałka i historią legionową zajął się m.in. historyk - piłsudczyk Władysław Pobóg-Malinowski. W okresie międzywojennym dwukrotnie wydano zbiory pism i przemówień samego Piłsudskiego. Były to *Pisma – Mowy – Rozkazy*, osiem tomów (uzupełnionych kolejnymi trzema) wydanych w Warszawie w latach 1930–1936 oraz *Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego*, dziesięć tomów wydanych w Warszawie w latach 1937–1938. Początkowo opracowywaniem pism marszałka zajmował się Leon Wasilewski, a po jego śmierci w 1936 – Waław Lipiński, Kazimierz Świtalski i Henryk Wereszycki. Ponadto w okresie międzywojennym wydano wiele książek hagiograficznych, których przedmiotem było życie i działalność Józefa Piłsudskiego. Przykładowe pozycje to: praca zbiorowa pod redakcją Waław Sieroszewskiego i in. *Idea i czyn Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1934; Henryka Cepnika, *Józef Piłsudski. Twórca niepodległego państwa polskiego. Zarys życia i działalności*, Warszawa 1934 oraz Juliana Woyszwiłło (pseudonim Władysława Pobóg-Malinowskiego), *Józef Piłsudski. Idee, życie, czyny*, Warszawa 1937.

Piłsudski dał się poznać w sferze sportowej. Od 1923 r. zaczęto organizować sierpniowy marsz szlakiem Kadrówki na 122-kilometrowym odcinku Kraków – Kielce, od 19 lutego 1926 r. zawody marszo-

we Warszawa – Sulejówek (27 km), od 1936 r. – bieg narciarski Zułów (miejsce urodzin marszałka) – Wilno, a w 1937 r. i 1938 r. zawody kolarskie na trasie Wilno – Zułów – Wilno.

W 1929 r. na samolocie Amiot 123 „Marszałek Piłsudski” Ludwik Idzikowski i Kazimierz Kubala podjęli nieudaną próbę przelotu nad Atlantykiem.

9 sierpnia 1930 r. – po trzyletniej budowie – uroczystie otwarto w Warszawie przy ulicy Łazienkowskiej piłkarski Stadion Wojska Polskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, a podczas jego inauguracji Legia zremisowała w towarzyskiej potyczce z Europą Barcelona 1:1. Budowa stadionu dla Legii odbyła się dzięki osobistej inicjatywie Piłsudskiego, który przekazał klubowi w imieniu wojska tereny po dawnych koszarach.

Józef Piłsudski stał się także patronem stadionu klubu piłkarskiego Cracovia.

Ustawą z dnia 7 kwietnia 1938 r. o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, pierwszego Marszałka Polski, chciano zapobiec naruszeniu dobrego imienia Piłsudskiego. Był to wyraz i przejaw kultu po zmarłym Marszałku i Naczelniku Państwa oraz jedyny przykład polskiego aktu prawnego chroniącego cześć osoby wymienionej z imienia i nazwiska.

Józef Piłsudski był od 1927 r. marszałkiem Francji, dwukrotnym premierem rządu RP, Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych i ministrem Spraw Wojskowych. Był Wielkim Mistrzem Orderu Orła Białego i kawalerem Orderu Virtuti Militari 1, 2 i 5 klasy a także honorowym doktorem uczelni – Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytetu Poznańskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, który decyzją wszystkich wydziałów w 1935 r. przyjął także imię Józefa Piłsudskiego, obywatelem honorowym bardzo wielu miejscowości, honorowym patronem wielu przedsięwzięć społecznych, kulturowych etc.

ANEKS

Józefa Piłsudskiego myśli i wypowiedzi

Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie, zarówno z tytułu starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi, należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani *bene nati et possessionati*. Jako *possessionatus*, nie zaznałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo – sielskim, anielskim. Mógłbym – gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku (urodziłem się w 1867 roku). Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny.

Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego, byłej alma mater Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu, naturalnie, inaczej, niż za ich czasów. Gospodarzyli tu – uczyli i wychowywali młodzież – pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem, co prawda, chłopcem dosyć zdolnym, nigdy się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mię atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. Jak silnym było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł – można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdym już przeszedł przez więzienia i Sybir i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odgrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich.

Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jak by matka kazała mi w tym przypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic.

[do Artura Śliwińskiego 4 listopada 1931 r.]

Ktoś powiedział niegdyś, że Polacy są narodem konspiracji i rewolucji. Zdanie to tyczy się epoki przedpowstaniowej, zakończonej epopeją 1863 roku. Wątpię jednak, by kiedykolwiek w przeszłości – wyłączając, naturalnie, krótkie okresy walki orężnej i bezpośrednich przygotowań do niej – było ono słuszniejszym, niż dzisiaj, przynajmniej dla zaboru rosyjskiego. W obecnym czasie ruch rewolucyjny, organizacje i kółka konspiracyjne tak szeroko się rozgałęziły w zaborze rosyjskim, zyskały tak powszechne prawo obywatelstwa, że prawdopodobnie większa część społeczeństwa polskiego tak lub inaczej jest z nimi ustosunkowana.

Nie ma już chyba teraz żadnych wątpliwości co do faktu historycznego, który starałem się w poprzednich odczytach nieraz wyjaśnić, że wtedy w 1914 roku, kiedy wojna wybuchła na świecie i kiedy ludzie szli przelewać strumieniami i potokami swą krew dla takich czy innych celów, to między tymi celami nie było celu Polski. Nikt dla Polski krwi przelewać nie chciał i nikt celów politycznych związanych z Polską w początkach wojny nie stawiał i stawiać nie chciał.

Myśmy, legionieści, zrobili ten wstęp do możliwości przelewania krwi za Polskę. Poszliśmy niewielką garstką ludzi, tym różniąc się od wszystkich innych, że swój niewielki strumień krwi, którąśmy mogli dać ze siebie, dać chcieliśmy dla Polski, nie dla czego innego.

To jest nasza palma pierwszeństwa w pracy dla ojczyzny. Ten tylko wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

Żadne zdrowe społeczeństwo nie będzie bez zdobycia się na opór czynny, znosić gospodarki bandytów podtrzymywanych przez władzę i władz podtrzymywanych przez bandytów. I jeśli takim społeczeństwem jesteśmy – podobnych gospodarzy powinniśmy się pozbyć.

Wszystkie moje wysiłki muszą iść w kierunku armii. Wy tylko patrzcie na dziś. Rządy ludowe! Kpię sobie, czy rządy ludowe, czy inne w tej chwili, byle rządy, co przyniosą Polsce co trzeba. Gdy będę miał wojsko, będę miał wszystko w rękę. Mam dość tych gadań, tych pod-

powiadań!... Do d... z waszymi radami, do d... Potrzebuję żołnierza, słyszycie!.

[styczeń 1919 r.]

Postawiłem na kartę, żeby coś zrobić na przyszłość dla Polski, choć takim sposobem osłabić możliwości przyszłej, potężnej Rosji, i jeśli się uda, dopomóc [w] stworzeniu Ukrainy, która będzie zaporą między nami i Rosją, i na długie, długie lata nie będzie nam groźna. Ale w tym sęk, czy ta Ukraina powstanie, czy ma dostatecznie sił i ludzi, żeby się stworzyć i zorganizować, bo przecież wiecznie tu siedzieć nie możemy. Granic 1772 roku tworzyć nie mogę, jak kiedyś chciałem, Polska nie chce tych kresów, Polska nie chce ponosić ofiar, wszystkie partie wyraźnie się wypowiedziały – nie chcemy ponosić kosztów, ani nic dać... a bez wysiłków, ofiar, nic stworzyć nie można! Zatem innego wyjścia nie ma jak spróbować stworzyć samostijną Ukrainę.

Wierzę, że naród ukraiński wyteży wszystkie siły, by z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej ojczyzny szczęście i dobrobyt, któremi cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju.

[fragm. odezwy Naczelnego Wodza
do mieszkańców Ukrainy z 26 kwietnia 1920 r.]

My na dwa fronty wojny prowadzić nie możemy, więc ja was wojny na dwa fronty uczyć nie będę. Wojna na dwa fronty to znaczy ginąć tu na Placu Saskim z szabłami w dłoni w obronie honoru narodowego.

Kobiety są w ogóle najgorliwszymi propagatorkami mego imienia i wpływu i jestem im niezmiernie wdzięczny za to, że tyle dobrego zrobiły przez swój bardzo ładny instynkt narodowy, który wykazały.

I staję do walki, tak jak poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści.

[w skonfiskowanym przez rząd Witosa
wywiadzie dla „Kuriera Porannego“ z dnia 11 maja 1926 r.]

Konkurencja partyjna poszła u nas od pierwszej chwili istnienia państwa tak dziwacznie i tak ostro, a zarazem z tak wielką ilością kłamstwa i łajdactwa, że od razu zaczęło się wytwarzać to, co nazwałem: *cloaca maxima*. Każde nadużycie, każde łajdactwo było dobrym

wtedy, gdy robił je członek partii własnej, złym zaś tylko wtedy, gdy robił je członek innej partii.

Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, że w niczym zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę w milczeniu znosić deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i naszej historii.

Wy tej Polski nie utrzymacie. Ta burza, która nadciąga, jest zbyt wielka. Obecna Polska zdolna jest do życia tylko w jakimś wyjątkowym, złotym okresie dziejów. Ja przegrałem swoje życie. Nie udało mi się powołać do życia dużego związku federacyjnego, z którym świat musiałby się liczyć.

Do obrony granic państwa społeczeństwo winno dać przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się morale. Naród, który owej morale nie ma dość mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej.

Proszę państwa, w 1918 roku - zgodnie z piosenką legionową - „ni z tego, ni z owego była Polska na pierwszego”. Żywo pamiętam ten czas. Od tego czasu liczę swoje przeżycia największe i najcięższe. Od tego bowiem czasu zacząłem pracować na Państwo Polskie, stojąc na jego czele. Proszę państwa, ten dziki chaos, w który wpadłem po powrocie z Magdeburga, dziki chaos sądów, zdań, myśli, dziki chaos ugrupowań, dziki chaos, niemożliwy do ułożenia w jakiegokolwiek łańcuchu. Te dzikie rozbieżności były tak wielkie, tak olbrzymie, że uważam to za jeden z cudów talentu, że mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę, gdyż wydawało się to wprost niemożliwością. I gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli, byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił. I teraz gdy razem z wami obchodzę siódmą rocznicę zaślubin naszych z szablą już polską, z wami, coście umieli w przeżyciach bojów być wiernymi tym błyskom - nieraz w zwątpieniach, już tyjących się historii - sądzę, iż bezsilność państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla państwa przez to co najmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje. Pozwólcie panowie, że zakończę tym razem słowami jednego z was, którego tu widzę: honor - to bóg wojska; nie masz go - kruszeje potęga wojska.

Skarżymy się teraz na wielką ilość stronnictw. Cóż dopiero mówić o owych czasach, gdy stronnictwa składały się z czterech lub pięciu ludzi, zebranych w jakiejś knajpce. Mianowali oni siebie stronnictwem, odsądzali wszystkich innych nie tylko od wszelkiej cnoty

i wartości, ale robili z nich ludzi potwornych zbrodni i zapowiadali, że za żadną cenę, za żaden skarb, za żadne pieniądze i za żadne rzeczy na świecie nie pójdą nigdy z nikim – prócz ze sobą, w pięciu – razem jedną ścieżką. Chaos słów był tak wielki, że gdyby nie moja mocna głowa, to bym doprawdy zwariował od wysłuchiwania jednego dnia pięćdziesięciu ludzi. Wszyscy bezsilni, nie poczuwający się do żadnej siły, a żądający wysłuchania ich recept zbawienia Polski, których sami nie byli pewni, ustępujący łatwo od każdego słowa, a za to tym zażarciej zwalczający obok mieszkającego sąsiada.

Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych – Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o Ojczyznę i opisami bohaterских czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpałało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja.

[„Promień“ 1903 r.]

Bolszewizm jest czysto rosyjską chorobą. Nie zapuszcza on głęboko korzeni w krajach, które nie są rdzennie rosyjskie. Podstawową zasadą rosyjskiego bolszewizmu jest zemsta klasowa. Zwykłym ideałem socjalisty jest powszechna równość pewnych praw; nie jest to tym, czego chce bolszewik rosyjski. Pragnie on obalenia dawnego porządku rzeczy. Jego myślą przewodnią jest panowanie proletariatu i ucisk tych, pod których uciskiem poprzednio pozostawał i których miejsce sam zajął. Jest to dziedzictwo dawnego rosyjskiego ustroju socjalnego, w którym poddani traktowani byli jak śmiecie, przez swych panów. Bolszewizm ma może przyszłość przed sobą w Rosji środkowej, gdzie ustrój ten panował, ale nie w prowincjach bałtyckich.

[z wywiadu dla magazynu „Time”, 8 października 1919 r.]

Dusza Rosjanina, jeśli nie każdego, to prawie każdego jest przeżarta bakcyłem nienawiści i niepokoju w stosunku do każdego wolnego Polaka i do idei wolnej Polski. Oni są łatwi i zdolni do uczucia wielkiej nawet przyjaźni i będą was kochać szczerze i serdecznie, jak rodzzonego brata, do chwili, nim nie poczują, że w sercu swoim jesteście wolnym człowiekiem i boicie się ich miłości, w której dominującym pierwiastkiem jest żądza opieki nad wami, inaczej mówiąc – władzy.

Rosja obiecuje, gdy jest do tego zmuszona, i nie dotrzymuje swych obietnic z chwilą, gdy ma po temu siłę.

Bez względu na to, jaki będzie jej rząd, Rosja jest zaciekle imperia-
listyczna. Jest to zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliliśmy
imperializm carski; widzimy dzisiaj imperializm czerwony – sowiecki.

Widząc spustoszenia dokonywane przez ustrój komunistyczny, nie
rozumiem, jak mogą istnieć w Europie socjaliści, odnoszący się do
niego przychylnie.

Długa i ciężka niewola tatarska, która trwała kilka wieków, niezat-
arte zostawiła ślady w historii Rosji i wyryła swe piętno na charakte-
rze ludności. Wszczepiła ona ten duch niewolniczy, tę pokorę wobec
władzy, to zgadzanie się z losem, jakie charakteryzuje lud rosyjski.

Zawczasu określić możemy, czym będzie Rosja po usunięciu sa-
mowładnego rządu. Wyżej łba uszy nie rosną – mówi przysłowie ro-
syjskie i stosownie do tego demokratyczność przyszłej konstytucji nie
przerośnie samego społeczeństwa.

Pomimo, iż duch liberalny rosyjski i reformy Aleksandra starały się
zjednoczyć Rosję z Zachodem, to jednak pozostało stare przekonanie,
wspólne nam i Europie, że świat kultury zachodniej kończy się na
wschodnich granicach Polski, że dalej idzie Azja.

Ja nikomu prawie nie wierzę, a cóż dopiero Niemcom. Muszę jed-
nak grać, bo Zachód jest obecnie parszywieńki. Jeżeli niebawem nie
przejrzy i nie stwardnieje, trzeba będzie przestawić się w pracach.

[1934 r.]

Francja ma pieniądze, ale nie chce się bić. Polska nie ma pieniędzy,
a chce się bić. Więc dajcie nam pieniądze, a będziemy się bić za was.

[do ministra spraw zagranicznych Francji L. Barthou, 1934 r.]

Jeśli mogą być jakieś wahania w wyborze środków, kiedy się chce
pozostać w ramach legalności, to nie ma ich tam, gdzie celem jest oca-
lenie Polski.

[z wywiadu dla „Nowego Kuriera Polskiego”, 1926 r.]

Choć nieraz mówię o durnej Polsce, wymyślam na Polskę i Pola-
ków, to przecież tylko Polsce służę.

Mieliliśmy, naturalnie, agenturę obcą jednego z państw zaborczych,
a wobec tego, że praca nasza, gdyśmy szli przelewać krew za Polskę,
nie mogła nie przeczyć w różnym stopniu interesom państw zabor-
czych, które chciały, aby przelewano krew tylko za nie, a nie za co in-
nego, agentura musiała stanąć w sprzeczności z naszymi dążeniami,
musiała w interesach zaborcy nam szkodzić, aby nas w dążeniu do
wielkości zatrzymać, aby nas usunąć od wielkości, aby krew przela-

na za Polskę nie była za wielką dla interesów zaborców. Stąd płynie to ciągle szukanie ze strony zaborcy, ze strony jego agentur sposobu odebrania nam w miarę możliwości tych cech, które by nas charakteryzowały jako przelewających krew jedynie za Polskę, a nie za co innego.

W polityce zagranicznej nasze pole działania jest na wschodzie – tam możemy być silni. Bezsensownym jest wdawanie się Polski zbyt skwapliwie w stosunki zagraniczne zachodnie dlatego, ponieważ tam nic innego nie może nas czekać, jak tylko włożenie zachodowi w dupę... i bycie w tej dupie obsrywanym.

Gdy myślę o tym, zbliżając się co krok do grobu, to zawsze mi się zdaje, że odrodzenie, piękno i pieśń odrodzenia nie z naszych niewolniczych piersi się wyrwie – że piersi dziecinne i głosiki dziecięce tę pieśń, gdy dorosną, wyśpiewają, że one zobaczą Polskę odrodzoną, pełną śmiechu i szczęścia, gdy my, niestety, spotkaliśmy Polskę z kwasem śledzinników i burczeniem ludzi o chorych żołądkach.

Każdy z posłów ma prawo wrzeszczeć, krzyczeć, ma prawo rzucać obelgi, ma prawo oszczercze pisać interpelacje, dotyczące honoru innych, ma prawo i przywilej zachowywać się jak świnia i łajdak, natomiast ci, co tak ciężko pracują, jak to jest z ministrami, pobierając za szaloną pracę jakieś głupie grosze, muszą zewnątrznie okazywać nadzwyczajny dla tej sali szacunek. (...) Stwierdzam stanowczo, że tych piekielnych nudów, które z sali sejmowej wieją, nie mógłbym wytrzymać nawet pół godziny.

[1928 r.]

W sercach szlachejnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patriotyzmu. Nie jest to patriotyzm kastowy, patriotyzm, którego się tak często używa jako ładnego parawanika, skrywającego za sobą moralne i społeczne zera i minusy, nie, patriotyzm ten wypływa „ani z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli” – z realnego cierpienia i nieszczęścia ludzi.

[W sprawie Bronisława Piłsudskiego, 10 maja 1893 r.]

Polska jest stale oskarżana w innych państwach. Jest w tym wyraźna i niedwuznaczna chęć posiadania w środku Europy państwa, którego kosztem można byłoby załatwić wszystkie porachunki europejskie. Podziwu godne jest stałe zjawisko, że te projekty międzynarodowe znajdują tak chętne ucho, no i języki, nie gdzie indziej jak w Polsce.

Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko przemocą i tyranią. Sprawiedliwość i wolność bez siły jest gadulstwem i dzieciństwem.

Pokora i uległość tylko do wzmocnienia i utrwalenia niewoli prowadzi.

[*Walka z rządem*, „Robotnik” nr 10, 24 września 1895 r.]

Obcą jest nam wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa. Bojownicy wolności wszystkich krajów i narodów są naszymi braćmi. Umiemy hołd oddać wszelkiej wielkiej myśli, w jakimkolwiek języku się zrodziła, umiemy uczcić wszelkiego poetę i myśliciela, jakkolwiek naród go wydał.

[*Z powodu jubileuszu Puszkina*, „Robotnik” nr 31, 4 czerwca 1899 r.]

Myślałem, że wraz z odrodzeniem Polski materialnym i duchowym Polska odradzać się zacznie, że wyzbywać się zacznie tchórzostwa i wyzwać się zacznie od pracy agentur, że przestanie pracę dla obcych uważać za najrozumniejszą pracę dla Polski.

Towarzysze, jechałem czerwonym tramwajem socjalizmu aż do przystanku «Niepodległość», ale tam wysiadłem. Wy możecie jechać do stacji końcowej, jeśli potraficie, lecz teraz przejdźmy na «Pan»!

[w odpowiedzi dawnym towarzyszom z PPS
na ich prośbę o polityczne poparcie, 1918 r.]

Ja teraz nie należę do partii, ja należę do narodu.

[do Bolesława Limanowskiego, 20 XII 1918 r.]

Takiego Piłsudskiego, jak go przedstawiają moi współcześni, ja nie znam. Nieraz ze zdumieniem czytam, to co o mnie różni ludzie piszą. Są to najczęściej fałszywe i brednie... A ja chciałbym, aby coś z prawdy o mnie przeniknęło do potomności.

Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska.

Niegdyś spotykaliśmy w Polsce ludzi, twierdzących, że służba dla Rosji jest równoznaczna ze służbą Ojczyźnie.

Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi. A niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, ale bardzo kosztownym.

Prócz «Kapitału» Marksa, znam książkę nie mniej doniosłą, a mianowicie Trylogię. Niech mi chłopcy z Organizacji Bojowej uczą się z niej strzelać do dwugłowego rosyjskiego orła.

Nie ma lepszej pożywki chorobotwórczej dla bakterij fałszu i legend, jak strach przed prawdą i brak woli.

[*Rok 1863, Wstęp*, 1924 r.]

Powoływać się na Kościuszkę, posługiwać się jego imieniem, zachwycać się nim i solidaryzować się z jego ideałami może każdy bezkarnie, bez konsekwencji i kosztów. Bo Kościuszko nie żyje. Kto solidaryzuje się ze mną, musi płacić wysiłkiem, męką, trudem, ofiarą z wolności, z życia. Kiedyś, gdy mnie już nie będzie, będę miał także miliony równie zapalczywych i podobnie nieryzykujących wielbicieli.

I staję do walki, tak jak poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partij i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści.

[W wywiadzie dla „Kuriera Porannego” o protestacyjnej demonstracji, która miała być dokonana przez marszałka, odczyt z 11 maja 1926 r.]

Podczas kryzysów – powtarzam – strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

Czyż to trzeba być dyktatorem? Jestem człowiekiem silnym, lubię decydować sam. Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę – naprawdę – aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata. [...] Nie jestem za dyktaturą w Polsce. Inaczej wyobrażam sobie głowę państwa: trzeba aby miał on prawo szybkiego powzięcia decyzji w zagadnieniach dotyczących się interesu narodowego.

[z wywiadu dla „La Matin”, 1926 r.]

Imperializm sprzeciwia się naszej naturze, a ci którzy przypisują nam dążności imperialistyczne nie znają Polski.

[z wywiadu dla „Daily Express”, 1920 r.]

Jedynie czyn ma znaczenie. Najlepsze chęci pozostają bez skutku, o ile nie pociągają za sobą następstw praktycznych.

[„Le petit Journal”, 1919 r.]

Byłem nie tylko „rozumny szalem”, lecz znałem drgnienia serc polskich, na nich się opierałem, serce brałem za instrument i mierzyłem siły na zamiar. [...] Ilekroć słyszę te głosy rozsądku i trzeźwości, ilekroć spotykałem się z tymi zarzutami romantyzmu, poezji... tylekroć chcę zawołać w odpowiedzi: a jednak ten romantyzm, ta poezja, to szaleństwo zwyciężyły!!!

[przy okazji nadania mu tytułu *doctora honoris causa* przez Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, 1922 r.]

Józefa Piłsudskiego szkice, odezwy, rozkazy, przemówienia

Psychologia więźnia

Zostałem zaproszony przez Komitet, mający w opiece byłych więźniów politycznych, do wygłoszenia odczytu na temat psychologii więźnia. Polska jest może jedynym krajem, obecnie istniejącym wśród wielu innych narodów i krajów, gdzie jest możliwym jeszcze mówienie swobodnie o rzeczy tak kompromitującej człowieka, jak kryminal. I gdy stoję przed wami w mundurze najwyższego rangą oficera, w mundurze najwyższego przedstawiciela armii polskiej i śmiało mówię o kryminale, to jest to jedynie dlatego, że 150 lat historii polskiej nie zrobiło z więzienia nic innego, jak tylko życie codzienne ludzi. W Polsce więzienie jest stałym, codziennym, jak gdyby, towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski. Rok za rokiem, dziesiątki lat za dziesiątkami lat, pokolenia za pokoleniami oswajały się z więzieniem, jako z rzeczą codzienną, jako z rzeczą, wchodzącą w myśli ludzkie, tak, jak może gdzieindziej wchodzić inne problemy życia, a nie więzienie.

Literatura jest odbiciem życia, i te czarne literki, rzucane na papier, mają tę własność, że gdy są rzucone ręką talentu, zostają nie tylko świadectwem talentu człowieka, lecz i świadectwem tego, co było w życiu całego miliona ludzi. Jeden z naszych wielkich pisarzy mówił w cudownym wierszu do matki-Polki: wczesnie okręcając łańcuchem szyję dziecka, naucz go oddychać parą zgniłą i wilgotną. Gdzie indziej byłoby to rzeczą niemożliwą; tu mamy zjawisko, że w Polsce prawie przymusowo wdziera się to do uczuć matki, matki myślącej o przyszłości swego dziecka, matki lękającej się w swoim matczynem sercu jakiejś biedy, czy jakiegoś nieszczęścia dla ukochanego dziecka. Dziecko rodziło się, jak gdyby predestynowane do rozumowania i myślenia o więzieniu. I gdy zaraz po upadku Polski mamy jedno imię, które najmniejsze dziecko powtarza jeszcze obecnie, jako imię, wiążące się z myślą i sercem polskim, imię Tadeusza Kościuszki, — widzimy go, jako jednego z pierwszych prawie, osadzonych w więzieniu zaborców.

Tadeusz Kościuszko, ranny pod Maciejowicami, wywieziony jest nie gdzieindziej, jak do twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu. A imię tak głośne i rozgłośne, jak imię wielkiego Mickiewicza – jest również u wstępu życia złączone z więzieniem. Nie ma więc żadnej przesady dla tego pokolenia, przed którym przemawiam, gdy mówię o więzieniu, jako o rzeczy zwykłej, tak, jak nie ma przesady, gdy się mówi o bohaterstwie, ofiarności, poświęceniu – gdyż tak szerokiem jest to zjawisko, jak daleko sięga wstecz codzienna myśl ludzi przez 150 długich lat. Niech mi wolno będzie z siebie wziąć również ten przykład, który mnie się wydaje także historycznie stwierdzającym wartość więzienia, jako części życia polskiego.

Przybyłem do Polski wprost z więzienia. Magdeburg bowiem był więzieniem i przybyłem po to, ażeby, przy pierwszym rozkwicie życia nowej Polski, wejść na najwyższy szczybel reprezentowania jej, jako świeżo wypuszczony z więzienia człowiek. To prawda niechybna. Ta prawda prosta powinna być ujęta nie w sposób naciągany takimi czy innymi słowami nadzwyczajnymi, gdyż prostota tej prawdy historycznej, gdy się mówi o Polsce ojców i praojców, jest sama za siebie mówiąca i nie potrzebuje zanadto wielkich frazesów.

Gdy zastanawiałem się nad tem, jak mam traktować przedmiot, który wybrałem sobie: psychologję więźnia – zatrzymywałem się na najrozmaitszych sposobach. Odrzuciłem je prawie wszystkie, z wyjątkiem jednego, który dla mnie był najłatwiejszym. Nie mam zdolności do badania czegoś t. zw. naukową metodą. Jedynym przedmiotem, który badałem metodą naukową, jest praca wojenna. Wszystko inne przebiegałem inną metodą. Naukową metodą badać więzienie i psychologję człowieka, zamkniętego w więzieniu, jest to ująć w ramy statystyki zdrowie, zniszczone przez więzienie, statystykę obłąkań, wywołanych przez więzienie, statystykę śmierci przedwczesnej więźniów, skracających sobie życie, statystykę kubicznych metrów powietrza, tej pary zgnilej i wilgotnej, którą oddychać nieraz trzeba. [...] ..byłem niezwykle szczęśliwym w życiu, to i pod tym względem szczęście mi służyło. Albowiem ilość więzień, które przebyłem w życiu, jest już znacznie wyższa, niż ilość więzień, która przypada na każdego przy podziale przez liczbę ludności polskiej. Dlatego też spokojnie i z pewnem prawem i poczuciem moralnem, powiedziałem, że gdy będę mówił o psychologji więźnia, to będę mówił więcej o sobie, niż o innych. Albowiem przebyłem przez wielką ilość więzień i nie jeden rok straciłem nie na co innego, jak na więzienne życie. A wobec tego, iż podstawa więzienia, baza więzienia materialna, jest jednakowa dla każdego człowieka, nie przypuszczam, bym daleko

odbięł, mówiąc o psychologii tego więźnia, którą sobie przypominam, jako od zasadniczej rzeczy, istniejącej dla każdego więźnia.

Więzienie ma dwie wyraźne cechy zasadnicze, które, gdy się odrzuci wszystkie inne dodatki – streszczają się w sposób nadzwyczaj prosty. Mianowicie, więzienie jest po to, aby było ludziom przykro. Dla przyjemności nikogo do więzienia nie wsadzają. Przykrem jest dlatego przede wszystkim, że jest to ograniczenie swobody materialnej, ograniczenie swobody materialnej do minimum, ograniczenie swobody ruchu do niewielkiej przestrzeni, przeznaczonych, jako miejsce zamieszkania w więzieniu, to znaczy miejsce, ograniczone czterema ścianami, szerszemi czy mniejszemi drzwiami, wiecznie zamkniętymi, oknem zakratowanym. Oto jest więzienie.

Jest to po wtóre fakt, nie ulegający żadnej wątpliwości, że więzień każdy jest poddany codziennej, cogodzinnej obserwacji. Jego życie, jego postępowanie, nie zależy od jego chęci i woli. To jest druga cecha, występująca najzupełniej wyraźnie przy pojęciu więzienia. I to bez względu na to, – dlaczego, po co i na co – przepraszam, że mówię po galicyjsku – do tej ubikacji został więzień wsadzony. To już zupełnie obojętne. To są cechy więzienia, które, gdy odrzucić wszystko inne, pozostają stałe i niezmiennie dla każdego więźnia.

Ile razy w więzieniu siedziałem, mając dużo swobodnego czasu na zastanawianie się, starałem się w ten sposób ułatwić sobie życie więzienne: mówiłem sobie, że moje więzienie jest równie dobre, jak i więzienie poza temi murami, przez które ludzie życiowo przechodzą. Człowiek, który swej pracy biurowej nie lubi, ma nieznośne uczucie, gdy idzie do pracy biurowej, codziennie jednej i tej samej, codziennie idzie po tej samej ulicy, jest skrupowany w wyborze, musi dojść do pewnego miejsca, do którego nie lubi chodzić, usiąść przy tem samym biurku, wziąć ten sam przekłety papier do ręki, przepisywać, czy pisać, oglądać te same mury, wiecznie te same, chociaż niezakratowane, okna, by, potem, znudzony i zmęczony życiem, powracać do siebie, do domu, temi samymi ulicami, bo jeść mu się chce. Gdy sobie tak przesadnie wymalowałem więzienie tego człowieka – robiłem to umyślnie, ażeby uprzyjemnić swój pobyt, ażeby uświadomić to sobie, w przeciwstawieniu do ludzi, którzy mogą chodzić swobodnie po ulicach. To może daje odczuć tę psychologię ogólną człowieka, który, wbrew swojej woli, wbrew swojej chęci, wbrew wszystkiemu temu, co jest jego istotą, ma zamkniętą przestrzeń dla swobodnego ruchu, i nie znosi tego dlatego, że jest mu to przykre.

Dla drugiej podstawowej rzeczy dobiore, jako przykład, niedobra małżeństwo, gdzie się jest pod okiem codziennie oglądającym,

z jakimś podejrzeniem, wtedy, gdy się dobierze para, która parą nie chce być ze sobą. I bez względu na to, mówię jako mężczyzna, czy te oczy są piękne, czy brzydkie, bez względu na to, jakiego są koloru, są to nieznośne oczy, ciężące codziennie na człowieku, od których się oswobodzić nie można, chyba wyraźną ucieczką. Bo do tego ta druga istota ma pełne prawo i spokojnie tego prawa używa i nadużywa. Wobec tego, że mogłoby to wyglądać tak, jakbym powiedział to przeciwko kobiecie, to oświadczam, że i kobieta ma prawo powiedzieć to samo o mężczyźnie w niedobranem małżeństwie. To też od razu cofam swe powiedzenie. Zastanawiałem się bowiem w więzieniu nieraz, jak znacznie ciężiej jest kobiecie być w więzieniu, niż mężczyźnie, gdyż ma ona na sobie wiecznie oko jakiegoś brutala mężczyzny, mającego prawo we wszystkich chwilach, w których przeważnie uchodzi przed okiem mężczyzny, być podglądaną bez ceremonii, i odczuwa to tak, jak gdyby nastąpienie brutalnej stopy na samą istotę myśli kobiety. To jest więzienie.

Przechodzę do psychologii walki z tem, co więzienie ciężkiego daje. Nie ma bowiem więźnia, któryby kiedykolwiek został w więzieniu zamknięty, aby nie zaczął z ciężarem więzienia w ten czy inny sposób walczyć, szukać remedium, lekarstwa na brak swobody materialnej i na tę nieznośną zależność, zależność brutalną, wyrażoną przede wszystkim przez oko, mające prawo co chwila zajrzeć, walki przeciwko warunkom, w których człowiek nie ma nic rozporządzalnego dla siebie.

Pierwsza walka, którą więzień zawsze odbywa, jest to chęć przynajmniej oszukania tych, którzy go do więzienia wtrącili. Oszukać w przestrzeni, która jest zamknięta. Oszukuje się więc oko wiecznie patrzącego stróża. Szuka się wyjścia, aby choć na chwilę to oszukiństwo udać się mogło. Różni ludzie różnie postępują. Ja należą do istot dość zuchwałych. I dlatego robiłem sobie po ciemku nachuchania na szybie, aby choć przez chwilę stróż nic nie widział. Próbowałem schować się do kąta, aby się splaszczyc, jak papier przy ścianie.

Wszyscy, jako pierwszą rzecz odczuwają, jako nieszczęście, jako przykrość, jako drażnienie, że się jest wiecznie podglądanym. Potem łatwo się o tem zapomina, łatwo się do tego przyzwyczajają i przechodzi do porządku dziennego nad obcym okiem, które widzi doskonale i samo znużone przygląda się dlatego, że może to zrobić, a szuka rozrywki, jak więzień szuka rozrywki w swoim więzieniu.

Drugą rzeczą, która przychodzi – a niema pod tym względem więźnia na świecie, któryby trochę dłużej w więzieniu siedząc – nie przeszedł przez tę chorobę – to szukanie metod ucieczki z więzienia. Jest to tak psychicznie prawdziwe, że nawet jest jak gdyby prawem,

przez które przechodzi więzień wtedy, gdy materialny brak swobody zaczyna mu ciążyć.

Jedni szukają tego za pomocą dowcipnych środków oszukiwania tych, od których więzienie zależy, inni szukają wyjścia za pomocą marzenia o jakichś chytrych, jakichś nadzwyczajnych sposobach przepiłowania krat itd. Ale jest to zawsze uporczywie wracająca myśl, która człowieka ściga i z którą się człowiek pieści. Uciec z więzienia! Wyjść z braku ruchu materialnego! Stać się człowiekiem jak inni! Mieć możliwość przejścia się po ulicach!

Zaczyna się wtedy dalej walka wewnętrzna o stworzenie sobie czegoś, co jest niezależnym od nikogo, stworzenia, za pomocą siebie samego, życia w więzieniu. Na tem może polega najcięższa prawda więzienia. Stworzyć życie z czego? Z siebie samego, sobą samym stworzyć życie w tak niezwykle postawione warunkach, tworzyć bez nikogo, bez pomocy, szukając w jakiś sposób źródła tego, co ja nazywam „luksusem więzienia“. Luksus więzienia polega na tworzeniu wewnętrznie przez siebie samego czegoś, co jest potrzebne dla mnie tylko i co jest niezależne od tych, którzy człowieka do więzienia wsadzili. Kiedy człowiek szuka materiału do tego, spostrzega, iż jest tak ograniczony w środkach, tak ograniczony w sposobach, że prawie cofa się przed tem zadaniem. Ręce nie mają co robić, narzędzi dla tworzenia czegoś dla siebie nie ma. Materialne rzeczy są tak ograniczone i tak małe, że z trudem myśl pracuje, aby się o coś zaczepić.

Cóż w więzieniu jest? Są ściany, takie czy inne, przedmioty bardzo nieliczne, które się więźniom daje. Czyni się najrozmaitsze próby naśladowania życia, które bije pracą gdzie indziej w szybkim tempie. W więzieniu więc będą muchy i inne stworzonka, które w ten czy w inny sposób w więzieniu się znalazły. I nie jest wcale kłamstwem, że znajdują się ludzie, którzy się zakochiwali nawet w pluskwach, robiąc sobie z nich obiekt swych prac, krystalizując swoją potrzebę niezależności około tak obrzydliwego stworzenia. Cóż mówić o rzeczy, czytanej ongiś przeze mnie, że jeden z więźniów, który długo siedział w więzieniu, wychował sobie pająka, z którym to pająkiem przez dłuższy okres czasu robił rendez-vous, próbując go sobie przyswoić, chcąc go nawet cyrkowych sztuczek nauczyć. Jest to mus szukania życia poza warunkami więzienia, stworzenia luksusu, któryby dla mnie tylko błyszczał, mus psychiczny więźnia.

Co do mnie, zawsze się śmiałem, że jestem urodzony na więźnia, bo mnie łatwo przychodziło stworzenie sobie czaru życia. Mogłem z duszy swojej wysnuć najniemożliwsze bajki i myśli, jedynie dlatego, że dusza łatwo pod tym względem pracowała. Nie przywiązałem się

do żadnej materialnej rzeczy. A jednak, gdy siebie w różnych więzieniach przeszedzę, znajdę jedno, co było dla mnie niezwykle przyjemnym. Było mi mianowicie przyjemnym, jeżeli mogłem cokolwiek w celi więziennej przerzucić i poruszyć. Ale w wielu więzieniach nic się poruszyć nie da, bo wszystko jest przytwierdzone i na moc przyśrubowane i nic nie da się poruszyć. Dlatego, między innymi, gdy siedziałem w X pawilonie w Warszawie, czuję rozrzewniającą przyjemność, wspominając o nim. W innych więzieniach człowiek nie miał nic dla siebie. Tu wszystko to należało do kogoś, kto miał prawo tem poruszać.

Świetny Nr. 26 cytadeli warszawskiej w X pawilonie, gdy mnie do niego przyprowadzono, wydał mi się pięknym zjawiskiem, tak, jak numer hotelu, bardzo kiepskiego co prawda, ale hotelu, w którym leży moja waliza, w której mogę przebierać swe rzeczy, które mogę w ten lub inny kąt postawić lub przerzucać, mogę stół kopnąć nogą i odsunąć, a on się usunie i mnie słucha. Jeżeli w ten sposób przedstawiam życie więzienne, to nie sądzę, by to nie stanowiło przyjemności. Mogłem walczyć z warunkami więzienia, miałem szybką i żywą fantazję i umiałem stworzyć sobie życie, życie myśli, życie marzeń, życie rojeń, życie, w którym swobodniej szalałem, niż można szaleć w codziennym życiu, gdzie jest tyle oczu podglądających człowieka z podejrzeniem. Nie ma żadnej żenady, gdy się zupełnie neglizuje tego pana, patrzącego na mnie. Wtedy tworzyłem wszystko, co mnie się żywnie podobało, bo czasu było dosyć. — Jeżeli panowie sądzą, że ja, który miałem pod tym względem swobodną, bujną fantazję, która przed rzadką rzeczą się zatrzymywała, która przebiegała wszystkie myśli, różnię się pod tym względem od innych więźniów, którzy nie mają tej swobodnej myśli, jaką ja posiadałem — to jest nieprawda, gdyż ile razy rozpytywałem jakiegoś więźnia, zawsze znajdowałem jedno.

Próbował myślą przeżyć to, co było, próbował znaleźć w sobie, czy innych, wady. Samokrytyka i samoanaliza jest wyostrzona z powodu przeżywania raz jeszcze śladów swej przeszłości. Prowadzi to bardzo często więźnia na bardzo błędne i ciężkie drogi, prowadzi to do zniechęcenia ludzi w ten sposób, w jakiby nigdy ich nie nienawdził, gdyby w więzieniu nie siedział. Gdyż przy tej wyostrzonej krytyce ubiegłych czasów, człowiek wyodrębnia pewne rzeczy tak silnie, jakby nigdy nie wyodrębniał ich, gdyby żył razem z nimi. To też ile razy więźniów, wychodzących z więzienia, widziałem, dostrzegałem u nich ten chorobliwy objaw więzienia.

U iluż więźniów widziałem zawsze chęć stworzenia sobie luksusu niezależnie od siebie. Czem się biedny więzień nie zajmuje! Zaczyna

studjować języki. Ten, który nigdy w życiu języków nie studjował, zaczyna to robić. Męczy się biedaczysko nad jakimiś dzikimi słowami obcemi, szuka w nich sensu, nie umie wymawiać, nabiera błędów, których się potem nigdy pozbyć nie może, tak, jak ja w języku angielskim, bo ja w więzieniu nauczyłem się angielskiego języka. Nabrałem błędów, których nigdy poprawić nie jestem w stanie, gdyż się przyzwyczaiłem do fałszywej wymowy. Nie będąc zamilowany do języków na swobodzie, nie odważyłbym się ich uczyć, a jednak popełniłem ten grzech przeciwko sobie, ucząc się języka angielskiego i męczyłem się nim w więzieniu.

Byłem ongiś namiętnym szachistą, lubiłem szachy szalenie, ale, w szachy trzeba grać z kimkolwiek. Próbowałem urządzić sobie szachownicę maleńką i pamiętam, jak w Petropawłowskiej forticy, nie mając żadnych instrumentów do tego, urządziłem sobie jednak szachownicę na książce, która w każdej celi tam leżała, t. j. na Biblii. Za pomocą zapalek, gdyż zapalki miałem w rękę, bo szczęśliwie pozwolono mi palić, robiłem czarne pólka, szachy lepiłem tak niezgrabnymi rękami, że wstydę się komukolwiek pokazać moją więź i mojego nieszczęsnego laufra. Chowałem to tak sprytnie i umiejętnie przed codzienną rewizją, która się odbywała w celi, by jak najdłużej zachować ten skarb oszukańczy, który zrobiłem w stosunku do bezlitosnych katów. Teraz śmiech mnie wzbiera, gdy przypomnę, jak urządziłem to życie więzienne. Ktoś inny do czego innego ciągnie. I gdy mówię o tej umiejętności tworzenia życia własnego, zawsze wspominam kilku ludzi, których imiona pozostały mi drogą.

Oto dwóch mieszkańców najcięższego więzienia, jakie Rosja kiedy miała – Schlisselburgu. Oto jeden z rodaków, pochodzący ze Żmudzi, Janowicz, który, siedząc w Schlisselburgu, bronił się psychicznie od zarazy więzienia, które zabija psychologię ludzką. Wytworzył sobie systematy statystyczne, na podstawie wszystkich ubogich źródeł udowadniające najrozmaiciej jego ukochane pragnienie. Dowodził za pomocą tych skąpych źródeł statystycznych, siedząc w więzieniu schlisselburskim, konieczności niepodległości Polski. Pompował z siebie raczej dane, niż z tych szmatek małych, które mu się udało dostać do czytania. Ileż niezwykle ciężkiej pracy przeszła ta dusza, nim mogła uwierzyć – bo człowiek był inteligentny, że to jest prawdą, co on robi, przy tak ubogim materiale, który on posiada. Zawsze wspominam z pewną przykrością, że człowiek, który tyle czaru umiał wydobyć w więzieniu, wypompował z siebie siły psychiczne, do tego stopnia, że gdy go wypuszczono na Syberję, nie wytrzymał życia, – skończył samobójstwem.

A oto druga postać, która się przesuwa z konieczności na oczy. To jest także mój rodak wilnianin, Łukasiewicz. Pamiętam go wtedy, gdy jako młodzieniec szedł na ogień matury, jako sława gimnazjalna. Poszedł na przyrodę; był prawie skończony przyrodnik, gdy zamknięto go w Schlisselburgu. Cóż on czynił. Bada trawki, rosnące mizernie na podwórzu więzienia, szuka śladów życia, tam, w Schlisselburgu, na tej przestrzeni 100 sążni czy 100 metrów kwadratowych. Skończony wielki umysł przyrodniczy, który duszę ratuje w swój sposób. I zawsze, gdy go w Wilnie, w drogim mi uniwersytecie wileńskim, spotykam, widzę, jak ten olbrzym fizyczny, z łagodną twarzą, z uśmiechem, dzisiaj pracuje.

Jest mus, jest konieczność szukania czegoś przez siebie samego, szukania z okrucieństw tego, co człowiek wniósł do więzienia i z tego, co mu do rąk wpada, zlepiania nowego, więziennego, duchowego życia. Wszystko się jednak dzieje w czasie. Czas, ten matematyk, czas, który leczy blizny, czas, który nowe rany zadaje – czas w więzieniu inaczej płynie. Gdy szukałem nieraz w więzieniu określenia, w jaki sposób czas w więzieniu będzie, to znalazłem określenie może nonsensowe, że on, stojąc, będzie szybko. Bo czas właściwie się nie rusza. Czem my, ludzie, czas mierzymy? Tem, że czas ten dzielimy na kawałki, że przeżywamy, takie czy inne wrażenie, tem, że jest coś przedtem i potem, mierzymy czas psychicznie. Im więcej mamy wrażeń, tem dzień i godzina jest dłuższa: przynajmniej tak się wydaje. Pomimo, że każda godzina jest jednakowa dla szczęśliwca i nieszczęśliwca, w więzieniu tego nie ma, bo nic się w więzieniu właściwie nie dzieje. Wrażenia więziennicze są tak ubogie i nikłe, że dusza się czepia najbardziej nonsensowych rzeczy, aby czas ten na kawałki podzielić. Nie przypuszczam, abym się omylił, gdyż pod tym względem więźniów specjalnie nie badałem i nie przypuszczam także dlatego, że do jedzenia nie przywiązuję wielkiej wagi. Ale w więzieniu obiad, kolacja, które dzielą czas na kawałki, są niesłychanie ważnym elementem życia, albowiem służą, jako podziałka czasu, jako konieczność, do której myśl wraca, jak coś, co jest związane z ustawą życia codziennego. – Czas jest podzielony na kilka „repas”. Mimo woli człowiek zaczyna myśleć o tem jedzeniu, jakim będzie obiad, jaka kolacja. I najbardziej nie smakosz ma na pewno te same myśli, uważając obiad i kolację za niezwykle ważne zdarzenia w jego życiu. Ta ubogość życia codziennego, którą więzień przechodzi, daje mu mus pracy szukania jakiegoś podziału dnia, jakiegoś podziału czasu, a tymczasem dzień za dniem jest podobny tak niesłychanie, że różnić się on tylko może jakimś osobistym wrażeniem, przeżyciem,

np. tem, że człowiek jednego dnia jest w lepszym, innego dnia jest w gorszym humorze.

Bo w więzieniu nic się właściwie nie dzieje. Wypadkami niesłychanej wagi są dni, gdy drzwi mu się otworzą i pociągną nie na spacer, lecz na badania, gdy przejdzie się przez pewną ilość korytarzy, przesłrzeni, lub gdy wsadzą do karetki i przez miasto szybko przewiozą. To są ewenementy niesłychanej wagi. Zdarzył się przypadek w życiu! Dzień do dnia jest tak bliźniaczo do siebie podobny, tak nic się doniosłego nie dzieje, że ten czas wydaje się stojący i godziny płyną niesłychanie wolno. Tak wolno, że godzina jest zupełnie dniem prawie. Przeżyć bowiem godzinę jest trudno. Jakże łatwo bowiem przeżywają się tygodnie, tygodnie stojącego czasu, który się nie rusza.

Ileż to dowcipnych i upokarzających człowieka sposobów i metod używają więźniowie, aby się ze sobą porozumieć. Ile dowcipnych znaczków i znaków wymyślono, aby człowiek człowiekowi na dzień nieraz jedno słowo mógł przekazać, aby człowiek człowiekowi tem czy innem pukaniem odpowiedział. Ulegania temu musowi psychicznemu więźnia wystrzegalem się stale. Ale pamiętam wrażenie, gdy kolega z poza muru zaczął ze złości walić do mnie pięścią, że go nie słuchał, że mu nie odpowiadałem. Wtedy zacząłem takie czy inne znaki dawać więźniowi – znaki, że go nie rozumiem.

Lukasiewicz badał faunę i florę, ja zawsze badałem w każdym więzieniu największego przedstawiciela fauny – człowieka. Wszystkich dozorców, każde drgnięcie mięśni, każdą zmianę, łapałem natychmiast, szukałem człowieka i, zgodnie z moim charakterem, człowieka walczącego, człowieka, który przed walką nigdy się nie cofa, – szukałem nieprzyjaciela, by go zbadać i zrozumieć. Ileż rozkosznych minut spędziłem w cytadeli warszawskiej, która jest tak głupio akustycznie urządzone, że więzień słyszy w celi więziennej, co się mówi na korytarzu. Tak, jakby z rozmysłem robione były cele na to, aby badać dozorców, a nie więźniów. Spędzałem godziny, podsłuchując, jak dozorczy z sobą rozmawiają i badając ich psychikę. Obserwacja ograniczona, lecz tem bardziej zaostrzona. Nie wiem, czy ktokolwiek z więźniów potwierdzi moje słowa, że najbardziej wydelikacyony słuch mają więźniowie, siedzący w więzieniu. Szmer chwytają najdrobniejszy, szukają „części życia“, zmieniają się nieledwie w myszki, które są tak czułe na każdy szmer.

Oto jakie są zasadnicze cechy psychiczne więźnia. Więzień jest ograniczonym człowiekiem w poruszaniu się i jest zmuszony poddawać się codziennej obserwacji innych. Z tego powodu w psychice więźnia wytwarza się mus odporu, odporu, w stosunku do codziennej obser-

wacji przez najczęstsze negliżowanie, dla usunięcia z duszy „ciężaru obserwacji“ i druga konieczność – wytworzenia dla siebie życia, mimo ubóstwa środków, za pomocą których człowiek sobie życie układa.

Nie ma dla więźnia innych ludzi, a są konieczności życiowe. Nie ma instrumentów pracy dostatecznie silnych, ażeby zadowolić choćby najbardziej intelektualne natury. Z tego powodu wytwarza się cały ciężar życia, przy którym czas płynie, dusząc wściekle człowieka i duszę jego zabijając. Wtedy to powstają momenty buntu, nieraz z najbłahszego powodu. Chcę skończyć pewnym zestawieniem swoich wrażeń, jakie miałem, przebiegając całą ogromną ilość więzień.

Gdy siedziałem w więzieniach w Rosji, widziałem dbałość o to, aby więzienie zrodziło strach. Jest to rozum kryminału, który robi „chęć poprawienia się więźnia“ za pomocą strachu. Na tem rozum kryminalistyczny polega. Poprawić za pomocą zadania postrachu, tak, jak się poprawia niegrzeczne dzieci, zadając im przykrość. Więzienia rosyjskie miały w sobie coś z poczucia prawa w stosunku do więźnia, poczucia prawa, ale prawa dozorczy w stosunku do więźnia. Nie działano tu już czystym gwałtem i przemocą, ale nieledwie naukowem poszukiwaniem boleści i przykrości dla więźnia, konsekwentnem robieniem mu strachu, robieniem go „innym, niż wszyscy“.

Polskie więzienia pod zaborem rosyjskim były całkiem inne. W Polsce wyobrazicielem tych więzień jest cytadela, X pawilon. Ci, którzy zamykali do tych więzień, nie dbali o nic. Wyraźnie szedł tu gwałt i przemoc, które nie szukały uprawnienia w jakikolwiek „moralny“ sposób. Wszystkich szkodliwych zamykano w więzieniu. To też tak wesołego więzienia, jak X pawilon, na świecie nie widziałem. Wszystko prawie jest dopuszczalne, to, co gdzieindziej jest najsurowiej zakazane. Każde pokolenie w murach rozkopuje tunele, które najspokojniej naprawiają, by następne pokolenie te tunele znów świdrowało. Tak, jak gdyby było to tylko formalnością, że właściwie tunele robić nie wolno, ale niech ich djabli, niech sobie robią tunele więzienne. Więzienie, w którym wszystko poruszać można, przerzucać stale z miejsca na miejsce, łóżko przeciągać, takiego więzienia-hotelu nie widziałem. W tej izolacji, do której człowieka chcą doprowadzić, jest przepych siły brutalnej, idącej na człowieka, jak przemoc zwyczajna, która się niczem nie krępuje. Pamiętam moje olbrzymie zdziwienie, gdy, wyprowadzony na spacer, spostrzegłem namioty żołnierskie, rozbite w ogrodzie. Parę drzewek owocowych, z których ci żołnierze kamieniami zbijają gruszki. Rzecz nie do pomyślenia w żadnym rosyjskim więzieniu, gdzie prawo kroczyło z poczuciem własnej wartości. Podobne rze-

czy widziałem w Syberji, gdy już klamka zapadła i gdzie idzie się na karę, gdzie nie ma żadnych badań, gdzie kryminalista jest skończonym kryminalistą.

Bardziej swobodnie, niż w dawnych więzieniach polskich za czasów dawnych, rosyjskich, być, zdaniem mojem, nie mogło. Dlatego, bodaj w cytadeli, za czasów przynajmniej mego pokolenia, ludzie najmniej się męczyli, najswobodniej się czuli. Czuli się więcej panami więzienia, niż to było gdzieindziej.

Jest to rodzaj współpanowania nad więzieniem z tymi, którzy przemocą trzymają. Ta specjalna charakterystyka rzucała mi się niesłychanie w oczy. Dlatego też z pewnym niepokojem jechałem jeszcze do jednego kraju, do więzienia, którego nie znałem, to znaczy do Niemiec. Niemców sobie zawsze wyobrażałem tak, jak Polacy sobie wyobrażają: Tam dopiero jest porządek! Ale nie ma nic gorszego dla więźnia, jak porządek więzienny, bo on chce zawsze ten porządek naruszyć. Byłem w tym więzieniu nadto w wyjątkowych warunkach. Do mnie nie chciano stosować wszystkich przepisów więziennych. Trzymano mnie, jako „wyjątkową osobę“ w twierdzy magdeburskiej w zupełnej izolacji, dając mi za to wiele wygod i wielką swobodę więzienną. Trzymano mnie, jako generała, dano mi trzy pokoiki, ogródek do rozporządzenia, ordynansów itd. Miałem zatem najswobodniejsze więzienne życie, o jakim można było marzyć. Tak pięknie nie trzymano mnie nigdy w Rosji.

Lecz przedtem przewieziono mnie przez cztery więzienia wcale nie generalskie. Przypatrywałem się więc temu, jak to jest u Niemców. Jest tam brutalne obejście, nakazane, musowe, dlatego, by utrzymać porządek i karność. Lecz poza tem chęci męczenia człowieka, chęci zadawania mu strachu, chęci robienia mu jakichkolwiek specjalnych przykrości, nigdy nie spostrzegłem. Trzeba się trzymać przepisów wywieszonych na ścianie, czego w Rosji nigdzie nie było. Tak, że z chwilą, gdy się przeczytało te przepisy na ścianie – każdy w Niemczech umie czytać – to się już wiedziało, czego się trzymać. Każdy tam „urzęduje“. Urzęduje dozorca, urzęduje i więzień, siedzący w więzieniu. Każdy obowiązany jest spełniać przepisy. Byłem specjalnie zdumiony, gdy siedziałem w Spandawie pod Berlinem. O więzieniu w Spandawie wiedziałem, że Mierosławski w 48 roku tam siedział. Wtedy prawdopodobnie było zupełnie inaczej. Podczas mojego tam pobytu życie więzienne wrzało po prostu i słychać je było na każdym kroku. Każdy miał inne zajęcia, każdy inaczej pracował. Wszystko chodziło, biegalo, rozmawiało, nie było tam, poza samą karą, żadnej chęci zrobienia więźniom jakiegokolwiek przykrości.

Magdeburg był więzieniem specjalnym, w którym więcej szło o izolowanie człowieka, dlatego, że jest niebezpieczny, niż o jakiegokolwiek inne więzienne warunki. Miałem ordynansa, miałem podoficerów, którzy byli moimi stróżami więziennymi, miałem 3 pokoje, miałem ogród, po którym mogłem chodzić. Tylko wieczorem o godzinie 10 światło musiało być zgaszone, albowiem w całym więzieniu o 10-ej wieczorem gasi się lampy. Nie było żadnej w tem różnicy dla generała, porucznika, czy żołnierza. Poza takimi drobnymi przepisami jednak było tam życie najswobodniejsze ze wszystkich tych, jakie kiedykolwiek miałem w więzieniu.

Dobiegając do końca, chcę wrócić do początku. Przez dłuższy okres czasu więzienie było częścią kultury polskiej. Smutne wyznanie, a jednak jest w tem jakiś czar i urok. Mickiewicz w jednym z największych swych utworów, w najpoważniejszej tego utworu części, przenosi nas nie gdzieindziej, jak tylko do więzienia, gdzie więzień-poeta, po przeżyciu moralnym więzienia, po przebyciu tej drogi, o której mówiłem, po stworzeniu tam swojego więziennego własnego życia, pisze: ...odradza się nowy człowiek. *Natus est Conradus*. Rodzi się nowy człowiek więzienny, człowiek, stworzony przez własną potęgę, przez własną siłę duszy, przemienioną w djament, który rył najtwardsze przedmioty i potem tak cudnie błyskał w Mickiewiczowskiej twórczości. Ten djament stworzyła siła wewnętrzna człowieka, który przeszedł przez twardą próbę.

Siła życia więziennego do tworzenia nowego życia niechybnie jest wielka, niechybnie czar taki daje. Nie ma wątpliwości, że przez te 150 lat polska psychika więzienna była czymś, co dotykało głęboko ludzi w Polsce i nie było człowieka, któryby, przebiegając życie polskie dawnych czasów, o więzienie się nie otarł, o więzieniu nie mówił, do więzienia się nie zbliżał. Nie ma wybitniejszej czynności podczas 150 lat ubiegłych, 150 długich, długich lat, lat tyle, ile najstarszy człowiek nie jest zdolny pamiętać, przy której więzieniu nie byłoby towarzyszem życia Polaka od kolebki aż do grobu.

O więzieniu mówił każdy, jako o żywej części swej duszy... Nie raz zadaję sobie pytanie, czy te więzienne przeżycia Polski z całą ich ofiarnością, bohaterstwem, poświęceniem, z całym czarem męki duszy ludzkiej, w nienaturalnych warunkach skrępowanej, zbitej i zmęczonej, a jednak skorej do buntu, czy czar ten nie jest cechą charakterystyczną naszą i naszego pokolenia. I wtedy, gdy o tem myślę, gdy na dziecinne i młode oczy patrzę, żyjące w innych, szczęśliwszych, niż my, warunkach, zapytuję siebie, czy nie dalekim jest ten czas, gdy wiersze, które nam drgnięcia serca sprawiały, będą czytane, będą wypowiedane na lekcjach, jako rzeczy obce, jako rzeczy, nad którymi się

przechodzi do porządku dziennego, tak, jak nad cudami greckiej poezji, gdy nam je do głowy wkładano...

I wtedy smutno robi się ludziom, którzy przebiegli życie więzienne z walką i buntem w duszy, tworząc z siebie i ze swych małych i wielkich cierpień, pracę kultury polskiej, która mija. Jest nad więzieniem jakoby siła, i czar zapomnienia także. Mijamy w przeszłość, my, więzienni ludzie, my, ludzie z epoki więzień! Narasta młode pokolenie, nowe pokolenie, które obce wkrótce nam będzie, dlatego, że tej czary goryczy i rozkoszy, którejsmy dotykali, ustami swemi już nie dotknie. I zawsze, gdy myśl moja staje przed tem pytaniem – widzę oczka dziecinne, które patrzą ze zdumieniem, że mogły być takie czasy, gdy więzienie, a więc to, co jest upokorzeniem człowieka, to, co go przybija do ziemi – drgnięcia zapалу w nas jeszcze budzi, oczy zapala, uśmiechem lica kraszi. Zawsze jednak ze spokojem kończę te rozmyślenia więziennego człowieka o tych, co idą. Niech zapomną o nas, o naszych walkach i cierpieniach, niech idą na nowe życie, tam, gdzie czar więzienia ust nie kraszi, lecz i jadu nie daje – niech idą swobodnie, zapominając o nas, by życie nowe tworzyć.

[Warszawa 1931 r.]

Odezwa na wkroczenie wojsk polskich do Priwislińja

Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swoją przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemie Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego jedyne go gospodarza – Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu władzy naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki moralnego rozwoju.

Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni.

Kraków 6 VIII 1914

Komendant Główny Wojska Polskiego
Józef Piłsudski

[odezwa J. Piłsudskiego do Polaków po nominacji przez mistyfikacyjny Rząd Polski]

Pierwszy rozkaz do Wojska Polskiego

Żołnierze!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie – zdawało się – nieuleczalnym naszego Narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednorodność szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przewyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały Nasz Naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami. Rozwiązać je będzie nam tym trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucia i serca żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tym łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

Depesza Naczelnego Wodza kontrsygnowana przez ministra Spraw Zagranicznych z 16 listopada 1918 r. do państw walczących i neutralnych notyfikująca przywrócenie państwowości polskiej

Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski. Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły w skutek świetnych zwycięstw armij sprzymierzonych – wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonanym.

Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski – przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej.

Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Kraj Wasz od stukilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką – przemoc, która nie pytając ludności, narzucała jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiąc życie.

Ten stan ciągłej niewoli dobrze mi znany osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi jakby przez Boga zapomnianej musi zapanować swoboda i prawo wolnego, niczem nieskrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach.

Wojsko Polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności – wojsko to niesie Wam wszystkim wolność i swobodę.

Chcę dać Wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie życzyć będziecie bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski.

Dlatego to, pomimo że na Waszej ziemi grzmiały jeszcze działa i krew się leje – nie wprowadzam Zarządu Wojskowego lecz cywilny, do którego powoływać będę ludzi miejscowych, synów tej ziemi.

Zadaniem tego Zarządu Cywilnego będzie:

1) Ułatwienie ludności wypowiedzenia się co do swego losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie równego, tajnego, powszechnego, bezpośredniego, bez różnicy płci głosowania.

2) Danie potrzebującym pomocy w żywności, poparcie pracy wytwórczej, zapewnienie ładu i spokoju.

3) Otoczenie opieką wszystkich nie czyniąc różnicy z powodu wyznania lub narodowości.

Na czele Zarządu postawiłem Jerzego Osmałowskiego, do którego bezpośrednio, lub do ludzi przez niego wyznaczonych zwracacie się otwarcie i szczerze we wszelkiej potrzebie i sprawach, które Was bolą i obchodzą.

Wilno, 22 kwietnia 1919 r.

Przemówienie w dziesiątą rocznicę powstania Legionów wygłoszone na zjeździe legionistów w Lublinie

10 sierpnia 1924 r.

Dziesięć lat! Dziesięcioletni jubileusz! [...] Niewątpliwie, moi Panowie, okres czasu, który przeżyliśmy w przeciągu ubiegłych lat dziesięciu, jest tak bogaty w zmiany, że żaden człowiek nie mógł nie ulec równie głębokim przemianom wszystkiego, co jest jego jaźnią. Każdy ma swe codzienne życie inne, niż dziesięć lat temu. I gdy uprzytomnimy sobie, ile jest tych zupełnie innych myśli i zupełnie innych czynności, które wypełniają całe nasze dzisiejsze życie, to możemy zupełnie spokojnie i śmiało powiedzieć, że mamy teraz do czynienia z całkiem innymi osobami, niż te, które nosiły ongiś to samo imię i to samo nazwisko. [...]

Pokolenie całe minęło i odeszło w zaświaty, mamy życie nowe, mamy życie inne. Więc niech nie brzmi paradoksalnie dla Pań i Pánów, gdy żądam i proszę o spokojną ocenę grzechów i zasług, śmieszności i psot naszych — że tak powiem — ojców i matek, dziadów i babek. Można przecież spokojnie odnieść się do tej epoki, nie szukając koniecznie upiększenia sobą samym głupstw czy niecnot swoich przodków.

Jesteśmy całkiem inni i przykładów po temu nie brak. Ja, na przykład, w Polsce osiwałem, gdy niegdyś rówieśnicy i koledzy zazdrościli mi płowej czupryny, nie mającej siwego włosa. A gdy sięgnę do

przedpotopowego i przedkatastrofalnego zasięgu kulturalnego i wyciągnę stamtąd jakieś znalezisko, np. mamuta, to nie mogą tego ponurego włosatego monstrum, opędzającego się długim, śmiesznym ogonem od mnóstwa napastujących owadów, porównać z młodem słońiatkiem, igrającem w słońcu swobody Polski, — chociażby ten mamut i to małe słońiatko też samo nosiły imię. [...]

Głębokie te zmiany, któreśmy przeżyli, sięgają tak daleko, że staliśmy się nowymi ludźmi. Wielkość zmian nie odpowiada wcale owemu, względnie krótkiemu, okresowi czasu, który nas dzieli realnie od życia tych — według mego określenia — ojców czy dziadów naszych. Pochodzi to stąd, że pomiędzy nami a między rokiem 1914-ym istniała katastrofa, istniał potop z tak szybko postępującymi, nieuchronnymi i koniecznymi przeżyciami, że o powolnej ewolucji mowy być nie mogło. Gdy w procesach geologicznych, ślimaczek ze śliniaczkiem gdzieś się zlepiwszy, w wiek potem wytworzą cał jakiegoś łądu, gdy drobna kruszyna piasku gdzieś z jakimś startym do miału kamyczkiem szepiona, w ciągu lat i wieków wytwarza u ujścia rzek maleńką wysepkę, jest to proces ewolucyjnej pracy przyrody, za której skutkami człowiek nie nadąza całym swoim życiem. [...]

Mieliśmy w ostatniem dziesięcioleciu katastrofę. Katastrofą tą była wojna europejska. Szła ona na Polskę ówczesną jakimś piorunowym pędem, w jakichś lamparcich podskokach, oszałamiając szybkością swego rozwoju i nieubłaganą koniecznością wszystkich ludzi. Ileż wojen wypowiedziały państwa państwom! Portugalia ogłaszała wojnę Niemcom. Niemcy stawiały ultimatum na prawo i na lewo. Austria zaczynała wojnę z Serbją, Rosja z Austrią i z Niemcami, Francja odrzucała ultimatum, Anglja je stawiała. Deklaracje wojen zajmowały w dziennikach ówczesnych całe szpalty. Trzeba stwierdzić, że Polska ówczesna, to znaczy, ci Polacy, którzy w owym czasie żyli, wojny nie chcieli i wojny nie wywoływali. Dobrze teraz od czasu do czasu nagle zadeklamować, że Polacy, zgodnie z wolą Mickiewicza, modlili się o wojnę światową, ale to przecież był tylko Mickiewicz, który, jak wiadomo, do pokolenia 1914-go r. wcale nie należał! Pokolenie ówczesne, zgodnie ze wszystkimi świadectwami, do żadnego ryzykanctwa skłonne nie było i gdyby politycy, rzucający się w wir wojny świata, zechcieli posłuchać sądów i opinij ówczesnych Polaków, trwożliwie rozmawiających w kawiarniach i domach, to na pewno nie byłoby wojny.

Polska więc, stwierdzam to raz jeszcze, wojny nie chciała i wojny nie wywoływała. Więcej nawet! W mnóstwie deklaracyj, składanych z powodu wojny, w całym szeregu mów odpowiedzialnych

kierowników państw, w nieskończenie wielkiej ilości artykułów w pismach całego świata, w rozmowach i dyskusjach o tej piorunowo na ludzi następującej katastrofie, mowa była o wszystkim. Mówiono więc o nieprzedawnionych prawach do tej czy innej prowincji sąsiada, o odwiecznych a złośliwych wrogach narodu czy państwa, o konieczności posiadania miejsca pod słońcem, o obrazach prestige'u, o mordach i zabójstwach bez kary, o gwarancjach pokoju czy bezpieczeństwa. Mowa była o wszystkim, o wszystkich możliwych motywach czy powodach katastrofy, lecz o Polsce, czy jej prawach i interesach, czy miejscu pod słońcem – mowy nie było wcale. Stwierdzić to należy z całą stanowczością, gdyż z tego wynikały wielorakie następstwa. Dopiero znacznie później, gdy wojna już wielkie szczyby w sile wszystkich państw zrobiła, zdarzył się fakt, że Ameryka, przystępując do wojny, zgłosiła deklarację, w której jeden z jej czternastu punktów żądał Polski, jako państwa mającego mieć dostęp do morza. Na początku jednak katastrofy, w roku 1914, nikt o Polskę wojować nie chciał. Polska więc wojny nie szukała, wojny nie chciała wojny nie wywoływała – wojna, przez innych toczona, nie miała żadnych, choćby najmniejszych, zadań, tyjących się Polski. Polska miała być jedynie teatrem wojny. Z tego zaś faktu wynikły różne następstwa, do których, między innymi, należy i początek Legjonów.

Nim do wyjaśnienia znaczenia teatru wojny przystąpię, zatrzymam się na decyzji i postanowieniach nie Polski, gdyż ta jako całość do decyzji powołana nie była, lecz ówczesnych Polaków. Polska w owych czasach, jak to wszystkim wiadomo, rozdarła była przez trzy państwa zaborcze: Rosję, Austrię i Niemcy, które właśnie przystępowały do orężnej rozprawy. Jeżeli weźmiemy ogół Polaków ówczesnych, to pomimo iż żyli w całkiem odmiennych warunkach, pomimo że w początkach tej z błyskawiczną szybkością postępującej wojny w żaden żywy sposób zmówić się nie mogli, to jednak decyzja wszystkich Polaków wypadła zdumiewająco jednakowo. Wszędzie zdecydowano poddać się losowi wojny i, oddawszy Bogu – co boskie, – to jest westchnienie, oddać cesarzowi, co cesarskie, – to jest życie i mienie. Nie chcę wcale wchodzić w to, jakimi były motywy, czy myśli, czy uczucia, czy sentymenty w owej chwili. Chcę jedynie stwierdzić fakt niezaprzeczony, że we wszystkich trzech częściach Polski mobilizacja sił państwowych, to znaczy zaborczych, względnie najzupełniej się powiodła. Fakt ten można najrozmaiciej tłumaczyć, najrozmaiciej upiększać, lub ganić, z powodu niego cieszyć się czy boleć, – przejść jednak nad nim do porządku

dziennego, twierdzić, że Polacy postąpili inaczej – niepodobna. Obojętnem jest również, czy ten lub ów Polak szedł w szeregach obcej armii z trwogą czy namiętnością, z wyrachowania jedynie czy z przekonania, zawsze w każdym z tych indywidualnych Polaków musiała być cząstka decyzji dla postępu tego a nie innego. Mogę więc śmiało twierdzić, że w ogóle Polacy zdecydowali nie opierać się prawom swego państwa zaborczego i służyć podczas wojny pod sztandarami, godłami i znakami obcych, zaborczych armii. Użycjali w ten sposób państwom dla ich politycznych, niezwiązanych z Polską celów tego, czego państwa te wymagały – żołnierza. Danina ta stawała się dla Polaków specjalnie ciężką. Obciążało ją dodatkowe brzemie, z powodu którego ludzie szaleli prawie z rozpacz. Państwa zaborcze miały toczyć wojnę między sobą na polskim teatrze wojny – Polacy musieli być awangardą i toczyć wojnę od pierwszego momentu bratobójczą. Przemawiam w Lublinie, i na niedalekich stąd polach pierwsze krwawe i mordercze boje toczono były przez Polaków z Polakami. Z jednej strony więc – austriackiej – szły ku Lublinowi korpusy I-y i X-ty krakowski i przemyski, w których co najmniej 90% stanowili Polacy. Odwrotnie, z rosyjskiej strony, w obronie Lublina i jego okolic stawał XIV-ty korpus rosyjski, z tej właśnie ziemi zmobilizowany. Na północy, ze strony niemieckiej, szedł korpus XVII-ty gdański, zmobilizowany z dzisiejszego Pomorza, a przeznaczony do walki z korpusami rosyjskimi, mobilizowanymi w Warszawie, Płocku, Łomży, Grodnie i Wilnie. Ten mus bratobójczej walki następstwem był koniecznym i naturalnym oddaniem cesarzowi, co cesarskie, i poddania się losowi wojny, nie o Polskę prowadzonej. Podkreśla to silnie fakt, który zaznaczałem wyżej, że Polacy w ogóle nie szukali jakiegokolwiek innej decyzji, jak tej, która im była dana przez państwa zaborcze. I znowu powtórzę, że jest obojętnem dla samego faktu, jakie uczucia szarpały serca tego czy innego Polaka, gdy strzelał do swych zakordonowanych braci na rozkaz swego zaborcy. Przecież nie można podejrzewać, by nasi bracia Wielkopolanie, zmobilizowani w V-ym i VI-ym rezerwowym korpusie poznańskim, z dumą i radością wkładali na głowy pikielhauby i, w ciasny mundur pruski odziani, szukać chcieli zwycięstwa nad Francuzami pod Verdun. Stwierdziwszy ten fakt niezaprzeczalny, przechodzę do wyjaśnienia okoliczności, że Polska stać się musiała teatrem wojny. Każdy teatr wojny w każdym starciu orężnym nieść musi wielkie ofiary, lecz ma także i swoje beneficja. Jest to prawo wojny. Prawo znane mi doskonale ze studjów nad wojną, znane również z doświadczenia, jakie zebrałem zarówno

z wojny europejskiej, jak z naszej – polskiej. Znać trzeba dokładnie teatr wojny, gdyż daje to jedną z poważnych szans zwycięstwa. A usposobienie ludności w stosunku do wojsk, toczących wojnę, niemalże ma znaczenie, stwarza bowiem ułatwienia lub przeszkody dla żołnierzy i ich wodzów.

Polska miała być takim teatrem wojny. Widzieliśmy więc, jak w pierwszej chwili, gdy tylko wojna wybuchła, monarchowie wszystkich trzech państw zaborczych zapalali nagle wielką sympatją do naszego narodu, proklamując ją w specjalnych odezwach. Niewiele różniły się one zasadniczo pomiędzy sobą. Sędziwy monarcha ludów Austrii i Węgier, Franciszek Józef, w tych samych prawie słowach stwierdzał swoją ojcowską miłość dla Polaków, jak surowy monarcha niemiecki, Wilhelm II, i Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, który stanął na czele wojsk Białego Cara. Odezwaniami temi, wyrażającymi uczucia i sympatje dla Polaków, starano się ubrać przykry nieraz przymus posłuszeństwa względem zaborców w jakieś chociażby skrawki piękniejszych i idealniejszych motywów. Poza temi odezwami zastosowano do Polski zwykły repertuar środków, związanych z teatrem wojny. Więc najprzód terror w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wszystko, co mogło być uznane za podejrzanе, co bez wojny mogłoby żyć nadal spokojnie, uwięziono, by internować gdzieś w głębi państw toczących wojnę. Wzmocniono, jak zawsze, prawa wojska w stosunku do ludności, zaostrzając kary za wszelkie występki, zakłócające działania wojskowe.

Skierowano też, jak zwykle, na teatr wojny strumień złota, by tam, gdzie nie wystarczy skrawek idealizmu czy strach wzniecony terrorem wojny, spróbować zwykłego w takich wypadkach środka – przekupstwa. Złoto więc płynęło pod różnemi pozorami: czy w postaci wynagrodzenia za straty, dawanego hojniej pokornym, a odmawianego, lub dawanego w małych kwotach obojętnym czy niepokornym; czy w postaci najrozmaitszych subsydjów pismom, instytucjom i towarzystwom; czy w tej najgorszej i najbrzydszej postaci – kupowania sobie ludzi jako szpiegów i informatorów w najrozmaitszych kwestjach i dla najrozmaitszych celów.

Oto zwykle ofiary i zwykle beneficja teatru wojny. Bywają jednak i beneficja nadzwyczajne, związane albo z wpływowymi na teatrze wojny ludźmi, albo ze szczególnymi względami, które chce się brać w rachubę. Są to, że się tak wyrażę, beneficja specjalne. Do nich należy i to, co nazywamy teraz czynem legjonowym. Człowiek noszący to samo nazwisko, co ja, należał do rzędu ludzi wpływowych, mających w owe czasy szczególny, że tak powiem, kaprys. Stał on

bowiem na czele niewielkiej zresztą, garści ludzi, szerzących przekonanie, że Polska z poniżenia niewoli wyjść może jedynie za pomocą zbrojnego ruchu, korzystając z tego czy innego momentu. Straszono go więc z jednej strony zwykłym środkiem – zamknięciem wraz z przyjaciółmi w jakichś twierdzach czy obozach dla internowanych; z drugiej strony zgadzano się na próby tworzenia oddziałów polskich, z góry lekceważąc te poczynania. Zgoda ta była więc jednym ze środków udzielania wpływowym ludziom beneficjów specjalnych, których prawdopodobnie w innej postaci, nie tak krzyczącej, udzielano łaskawie ze strony wszystkich trzech zaborców. A ciekawy historyk pewnie w niedalekiej przyszłości odnajdzie dosyć dokumentów dla potwierdzenia tej prawdy. W ten sposób powstał początek tego, co nazywamy obecnie czynem legionowym. Było to dla jednego z zaborców coś w rodzaju sposobu rozdawania beneficjów specjalnych, dla mnie zaś i tych, którzy za mną poszli, była to próba rozstrzygnięcia problemu, męczącego w owe czasy wielu Polaków, podczas gdy ogromnej większości naszego narodu był najzupełniej obcy. Narody i państwa, biorące udział we wojnie, jako swoją reprezentację czynną wysłały na plac boju wodzów i żołnierzy. Wszyscy Polacy, jak to już mówiłem, pogodziwszy się z losem, wyrzekli się jej. Dali żołnierza pod obce, zaborcze znaki i godła, i zwiększyli w ten sposób siłę reprezentacji obcych, zaborczych wodzów. My zaś, legjoniści, rozstrzygnęliśmy tę sprawę inaczej. Daliśmy próbę reprezentowania na polu bitwy Polski, więc narodu bez państwa i rządu – tak jak to czynili inni, to znaczy przez własnych wodzów i własnych żołnierzy.

Próba ta została zlekceważona przez wszystkich, skazana przez wszystkich z góry na nieudanie, przez wszystkich uznana za niemożliwą do wykonania. Jest zupełnie obojętnem dla mnie i dla moich wywodów, jak kto o tem sądził wtedy, czy sądzi teraz, jakie kto o mnie, czy o moich kolegach, wydawał wtedy lub wydaje teraz opinie. Jest obojętnem, czy ktoś za jakimś żulikiem Zamorskim powtarzał, iż prowadziła nas chęć rabunku i bandytyzmu, czy uważa nas wraz z innymi za płatnych agentów Wilhelma, czy Franciszka Józefa, czy przypisywał nam wówczas, lub przypisuje teraz szaleństwo i bezrozum, czy na moją siwiejącą głowę rzucał czy rzucać będzie przekleństwa za gubienie szlachetnej młodzieży, czy wreszcie w owe czasy sentymentalne ronił łzy nad ofiarami szlachetnych i zielonych głów młodych – jest to zawsze wszystko jedno dla historycznego faktu, że ja i legjoniści postąpiliśmy w te czasy, gdy potop wojny zalewać zaczęła naszą ziemię, inaczej niż wszyscy Polacy. Niepodobna było sfał-

szować tego faktu, gdyż każdy z przyszłych historyków znaleźć musi dla tej chwili całe mnóstwo dokumentów historycznych w postaci rozkazów, raportów, opisów działań i czynności, zarówno moich, jak i moich kolegów z Legjonów.

Jak już wspomniałem, próbę tę zlekceważono ze wszystkich stron, uważano, że niemożliwa jest do wykonania i że wymaga co najmniej licznych i zasadniczych poprawek. Nawet przez wielu przyjaciół wystąpienia mego i legionistów rzecz uważana była za niepodobną do wiary i zasługiwała na lekkie wzruszanie ramionami. Uważano specjalnie jedną poprawkę za konieczną ze stanowiska, jak sądzono, rozumu, rozsądku i używania powagi przedsięwzięciu. Sądzono, że jest rzeczą nieodzowną oddać całą pracę organizacyjną, mającą przekształcić oddziały strzeleckie w istotne wojsko, oficerom z armji austriackiej, inaczej przedsięwzięcie nie będzie miało autorytetu dla nikogo, nawet, jak mówiono, dla nas samych – legionistów. Podkreślałem więc i powtarzam raz jeszcze. Gdy wojna w 1914–ym roku wybuchła, Polacy we wszystkich trzech zaborach zdecydowali oddać Bogu, co boskie – cesarzowi, co cesarskie. Ja i legioniści postąpiliśmy inaczej, a bez względu, jak kto wtedy patrzył i jak teraz to widzi, zdecydowaliśmy spróbować, czy nie można dać naszemu narodowi bez państwa przedstawicielstwa wojennego w postaci wodza i żołnierza. Usiłowania te przyjęto albo zupełnie niechętnie, albo z niedowierzaniem, specjalnie jeśli chodzi o próbę zdobycia reprezentacji przez wodza. Chciano wybrać go z pomiędzy oficerów austriackich, chociażby dla dodania powagi i rozumu przedsięwzięciu. Odrzuciłem od razu wraz z brygadą, którą dowodziłem, wszelkie próby w kierunku obdarzania nas tą powagą i tym rozsądkiem.

Wobec powszechnego niechętnego i niedowierzającego do nas stosunku zapytać się godzi, czy nam, legionistom, próba ta się udała, czy zdołaliśmy choć w części swe zamiary wykonać i zrealizować. Nie chcę powtarzać myśli wypowiedzianych w zeszłorocznym moim odczycie, wygłoszonym we Lwowie, przy naszym dorocznym święcie. Powiem tylko, że armja austriacka, znając powszechne ku nam niedowierzanie, pospieszyła od razu wykorzystać szeroką bazę uczuć, istniejącą w Polsce w stosunku do nas, by wszelkimi sposobami nas skępować, wszelkimi metodami nas pokory uczyć i wszelkimi drogami, neglżując nas, nam władzę narzucać. A jednak już w końcu roku 1914–tego, za ledwie w trzy miesiące po rozpoczęciu przez nas tak zwanego czynu legionowego, zostaliśmy postawieni na równi z normalnymi oddziałami wojska, i też same, co innym, poruczano nam zadania. Ba, nie chcę być dumnym ani się chwalić, lecz w końcu

października, po ciężkim boju, nazywanym przez nas pod Laskami, nie komu innemu, jak mnie i nam, powierzono najcięższą dla żołnierza służbę, służbę arjergardy, osłaniającej odwrót przed zwycięskim nieprzyjacielem. Po cóż negować te fakty lub je fałszować, gdy o tym szybkim awansie naszym – na równorzędnych z innymi żołnierzami – świadczy całe mnóstwo dokumentów w postaci raportów, rozkazów i relacji różnych dywizyj, korpusów i armij. Niewątpliwie wobec silnego przeciwdziałania zaborców, opierającego się, jak mówiłem, na niechęci lub niedowierzaniu nam naszych własnych rodaków, drogą legionistów była trudna i żmudna. Szliśmy, zwolna torując sobie nadzwyczajnymi wysiłkami drogę ku postępowi, pozostawieni najczęściej tylko własnym siłom. I jeżeli w sprawie zdobycia reprezentacji przez żołnierza nie mogliśmy osiągnąć dostatecznej liczby, daliśmy w zamian szacunek dla jego tężyzny. O wodza prowadziliśmy walkę zaciętą i często zupełnie beznadziejną. Zmagania te, jak wiadomo, zakończyły się katastrofą dla legionistów i katastrofą dla tego, kogo na wodza ich wysuwano, to znaczy dla mnie. Zostałem aresztowany i wywieziony do twierdzy magdeburskiej, a Legionom złamano skrzydła i możliwość rozwoju. [...] Podkreślam tylko z naciskiem, że w walce naszej o niezależnego wodza byli zaborcy właśnie najmniej ustępliwi, że posiadali w tej sprawie najsilniejsze poparcie polskiego społeczeństwa, które nawet wtedy, gdy popierało Legjony, szukało, jak gdyby naumyślnie, najbardziej zależnego, najbardziej związanego człowieka, aby mu oddać dowództwo nad nami. Bezwiednie przypominają mi się czasy już swobodnej Polski, gdy nieraz się здаwać mogło, że Polacy najbardziej cieszyliby się z możliwości osiągnięcia tego, aby na ich czele, a specjalnie na czele wojska, stał nie Polak, lecz człowiek zależny od innego narodu, lub będący pod rozkazami innego państwa czy armji. Widocznie jest to ściśle związane z charakterem narodowym.

Gdy teraz, po dziesięciu latach fizycznych, a pięćdziesięciu co najmniej latach moralnych, rozważam często próbę, czynioną przez nas w owe czasy, waham się w swojej konkluzji jako historyk. Próba co do jakości żołnierza udała się niechybnie znakomicie. Udała się w tak dziwnie szybkim tempie, w tak niesłychanie krótkim czasie, że zaszczyt to przynosi wszystkim dowódcom mniejszym i większym, którzy tego dokonać potrafili. Lecz nie ma wątpliwości, że pod względem liczby siła naszej reprezentacji wojennej była nikłą w porównaniu z liczbą Polaków. Próba zaś siły, by zdobyć reprezentację w postaci wodza, zakończona katastrofą w 1917 roku, powodzenia nie miała, zostawiając jedynie głęboki ślad ciężkiej walki naszej nie

tylko w duszach legionistów, lecz w znacznie szerszych kołach i kręgach naszego narodu.

Usiłowania te wiążą się ściśle z inną, może najbardziej istotną cechą całej pracy legionistów w owych czasach. Mówię tu o próbie naszej podniesienia godności narodowej i honoru polskiego. Niema dwóch zdań, że twarde prawo wojny z przymusem stałego ulegania musi dławić i dusić ciężko ludzi w ogóle, lecz gdy prawo to w obcej jest ręce, poniżenie ludzi staje się najbardziej dotkliwem. Polska, będąca teatrem wojny, odczuła to poniżenie od razu z trzech stron walczących. Bo jakby to sobie chciał kto upiększyć: czy zawilem rozumowaniem i taką czy inną racją stanu, czy nagłem zamiłowaniem w brataniu Słowian, czy też wdzięcznością dla sędziwego monarchy Franciszka Józefa, pod którego opieką była Galicja najswobodniejszą częścią Polski — wszystko jedno! — prawa wojny ciążyły nad Polakami dotkliwiej, niż nad innymi, dając w skutkach upokorzenie każdemu prawie Polakowi czy Polce. Na ziemi polskiej tańczono olbrzymiego kontredansa, przy którym całe połacie polskiego kraju przechodziły z rąk do rąk raz po raz. Ludzie się zatracali w tem zmienianiu bezustannem jednego pana na drugiego. Co chwila trzeba było przystosowywać się do innych żądań, do innych wymagań i innych kaprysów. Bezsilność i bezradność ludzka, którą obserwowałem podczas tych kontredansów na ziemiach polskich, była tak krzyczącą, że nie mogę sobie wyobrazić, by najmniej czuły na godność i honor narodowy człowiek nie odczuł głębiej poniżenia ludzkiego, które czyniło z niego jakąś istotę niższego rzędu, spychaną systematycznie do błota.

Nie miałem sposobności obserwować bezpośrednio tych zjawisk po stronie wszechsłowiańskiej armji rosyjskiej. Mogłem jedynie chwycić błyski nienawiści ku tej armji na Podhalu, gdzie w bojach pod Limanową tańczyłem również swego maleńkiego kontredansa i widziałem wsie i miasta oswobodzone od Moskali. Przypominam sobie, z wściekłością powtarzane, imię jakiegoś wszechsłowiańskiego generała hr. Kellera, który po pijanemu kazał sobie co noc sprowadzać dziewuchy z okolic, zajmowanych przez jego dywizję jazdy. Jeszcze silniejsze i jaskrawsze błyski nienawiści obserwowałem wtedy, gdy Rosjanie przy cofaniu się z Królestwa palili wsie i sioła, pędząc ludność jak barany w dalekie i obce kraje. Ciekawem jest, że właśnie od tego czasu zastygł na ustach polskich zaimek „nasz“, który do tego czasu stale był używany w Królestwie w stosunku do żołnierza rosyjskiego.

Zjawiska poniżenia godności ludzkiej u Polaków i zatracania się ich w ogromie wojny mogłem z natury rzeczy obserwować bliżej po

tej stronie wojny, gdzie walczyły wojska austriackie i niemieckie. Rzucę przed Wami, Sz. Panie i Sz. Panowie, kilka przykładów.

W czasie, w którym byliśmy przyczepieni do I-go korpusu austriackiego, składającego się przecież z 90% żołnierzy i 60% oficerów-Polaków, w okresie walk, toczonych w powiatach sandomierskim i opatowskim, otrzymałem raz pewnego od komendy tegoż korpusu rozkaz okólny. Głosił on, jak dla Polaków, cynicznie, że wojna nie toczy się wcale o polskie interesy, że zatem komenda korpusu wymaga, aby w stosunku do ludności zachowywać się jak najsurowiej, jako do ludności wrogiej, i że koniecznym jest utrzymanie autorytetu wojska, chociażby jak najdrastyczniejszymi środkami. Osobiście ten rozkaz odesłałem z oświadczeniem, że słuchać go nie będę. Lecz proszę wyobrazić sobie uczucia oficerów i żołnierzy-Polaków, którzy w opatowskim mieli się zachowywać w stosunku do swoich rodaków jak najbardziej wrogo i surowo.

Oto obrazek drugi. W czerwcu 1915 r. z tego samego sandomierskiego zostałem wezwany do Naczelnej Komendy austriackiej. Przejeżdżając w aucie wzdłuż etapów pierwszej armji austriackiej, skonstatowałem, że w miasteczkach polskich nakazano wszystkim mieszkańcom, nie wyłączając kobiet, schodzić z chodników na ulicę przy spotkaniu oficerów, wszystkim zaś mężczyznom zdejmować przed nimi nakrycie głowy. W Komendzie Naczelnej austriackiej zrobiłem z tego powodu awanturę i oświadczyłem, że zarówno ja, jak i moi oficerowie, zachowywać się będą odwrotnie i sami przed każdą kobietą będą schodzili z chodnika na ulicę.

Nie mogę wreszcie nie przytoczyć tu charakterystycznej odpowiedzi, którą otrzymałem raz w sztabie sławnego Hindenburga w Kielcach, gdym dawał drastyczne przykłady sposobu zachowania się niemieckich żołnierzy i oficerów w stosunku do ludności. Twierdziłem, że możnaby zupełnie śmiało tych szykan nie robić i nie zaczepiać na przykład rozmyślnie na ulicach kobiet pytaniem, gdzie tu jest dom publiczny, nie palić w piecach meblami i nie rozbijać wszystkich szkieł od lamp przy opuszczaniu wsi lub miasteczka. Wyższy oficer sztabu, z którym w tej kwestji rozmawiałem, po obietnicy wydania rozkazu polecającego inne postępowanie, dodał filozoficznie: „Panie, gdyśmy wchodzili do Polski, byliśmy zupełnie niepewni tego, jak się ludność do nas odnosić będzie. Stąd to wahanie między środkami gwałtownymi i łagodnymi. Tem niech Pan sobie tłumaczy Kalisz, który wobec tego, cośmy w Polsce spotkali, był zupełnie niepotrzebny. Znaleźliśmy bowiem jakieś miękkie ciało, przez które gdy przechodzimy, to na spodniach zostają tylko tłuste plamy”.

To cyniczne określenie sztabowca pruskiego stało mi w pamięci przez cały czas wojny, gdy z niepokojeni w duszy przyglądałem się temu, jak Polacy na zjawiska wojenne reagują, jak śmieszni muszą być w oczach tych, którzy znają prawo wojny — ze swoją bezradnością sądów, ze swoim pokornym przystosowywaniem się do każdego żądania i każdego wymagania. Nigdy nie było jednak dla mnie wątpliwości, gdy na to patrzałem, że gdzieś na dnie serc, gdzieś w ukrytych załomach duszy było uczucie głębokiego upokorzenia i jakiś stłumiony bunt przeciwko bezlitosnemu wdeptywaniu nas w błoto coraz to innym butem żołnierskim.

Legjoniści byli w tych czasach wyrazicielami tego buntu i to wyrazicielami jawnymi, walczącymi publicznie o szacunek dla tego, co polskie nosi imię. Nie chcę mówić o mojej walce, która, rozgrywana na terenie wyższych sztabów i wyższych dowództw, nie mogła być ani jawną, ani publiczną i wpływu bezpośredniego na ludzi wskutek tego wywierać nie mogła. Na oczach natomiast wszystkich szli legjoniści naprzód, przepychając się nieledwie łokciami, szli każdego dnia — wbrew ogólnemu codziennemu upokarzaniu się — na awantury, na małe, ale liczne utarczki z obcą zaborczą ręką w obronie swojej godności jako żołnierzy polskich.

Ileż takich drobnych scen stałe mi w pamięci, gdy o tem mówię. Ileż śmiesznych, komicznych epizodów tej walki przeżyć musiał nieledwie każdy legionista w tych czasach, gdy nosił mundur, świadczący o tem, że jest Polakiem i pod polskimi godłami i znakami chce służyć.

Któż z tych, co w końcu września 1914 r. byli ze mną nad Wisłą pod Nowym Korczynem i Opatowem, nie wspomina tej zabawnej sceny, gdy przybyła z Krakowa kompania uzupełniająca topiła w Wiśle czarno-żółte opaski, w które ją ubrano przy opuszczaniu Krakowa. Wstydem bowiem było u nas nosić jakąkolwiek oznakę, przypominającą mundury Austriaków czy ich kolory. Ileż to walk stoczono z temi oznakami. Ileż było starć publicznych na dworcach kolejowych, na ulicach miast, z powodu bezprawnego jakoby noszenia czy to naszych własnych oznak na mundurach, czy naszych własnych gard przy szablach, czy wreszcie, co się najczęściej zdarzało, z powodu oddawania honorów nie całą dłonią, lecz tylko dwoma palcami! Codzienną walkę, widoczną dla oczu wszystkich, toczyli legjoniści o najmniejszy drobiazg, o polskie słowo komend, o głośne polskie rozmowy pomiędzy sobą w miejscach publicznych, o otwarte demonstrowanie wspólnoty swojej z otoczeniem polskiem, o jawne szanowanie polskich zwyczajów, o odwet za próby obrażania tego, co polskie. Legjoniści robili sobie z tej walki sport, przekraczający nieraz granice zwy-

klej przyzwoitości, szukali często sami publicznej zaczepki. Stali się przez to głośnymi we wszystkich urzędach, szczególnie etapowych, i znosić musieli z tego powodu całe mnóstwo szykan. Odpowiadali na nie hardo, wyszukiwali specjalnie obraźliwych słów, by wykazać swoją wzgardę dla tych ukłuć.

Walka ta nie mogła być niewidoczną dla ludzi. Nie mogła również nie dawać pewnej dozy satysfakcji zdeptanemu uczuciu honoru i dumy narodowej. I nieraz, gdy o tem myślę, przychodzę do przekonania, że ta hardość w pracy, noszącej zewnętrzne cechy pracy polskiej, była podstawą tego niezaprzeczonego faktu, że w końcu 1916 r. i do połowy 1917-go, gdy Legjony stały postojem na ziemi ojczyściej, miały niezaprzeczoną szeroką popularność i coś w rodzaju sentymentu dla siebie w obu okupacjach: niemieckiej i austriackiej. Osobiście odczuwałem ten stosunek zupełnie jasno i wyraźnie podczas swego pobytu w Warszawie, zakończonego aresztowaniem i wywiezieniem do Magdeburga.

Uczucia te zjawiały się wszędzie, gdzie tylko legjoniści stanęli kwartę. Szli oni tam tak jaskrawo w poprzek zarządzeniom władz okupacyjnych, tak śmiało i hardo przekraczali rozmyślnie przepisy, ciążące nad całą ludnością, tyle czynili złośliwości, z tak niezrównanym humorem wykpiwali publicznie robotę austriacką i niemiecką, że do prawdy nieraz oczekiwałem, iż nastąpić musi jakieś krwawe starcie, przy którym część ludności wesprze legjonistów przeciwko władzom okupacyjnym. Odczuwali te tlejące iskry dokładnie niektórzy z legjonistów, gdy w okresie tak zwanego kryzysu przysięgowego w r. 1917 proponowali mi, jak rzecz według nich możliwą, by siłą oprzeć się wszelkim próbom narzucania nam przysięgi. Twierdzili przy tem, że niechybnie będą podtrzymani w tym wypadku przez wszystkich włościan okolicznych.

Sz. Panie i Sz. Panowie! Staralem się w przeciągu dzisiejszego swego przemówienia wyświetlić najistotniejsze cechy tak zwanego czynu legjonowego. Chciałem oswobodzić się od wszystkich domieszek i dodatków, wytworzonych w przeciągu ubiegłych dziesięciu lat zarówno przez tych, którzy niechętnie do nas się odnosili, jak przez tych, którzy ten czyn wyolbrzymiają i przesadzają jego znaczenie.

Być może uraziłem niektórych ze swoich słuchaczy, usuwając na bok w tej analizie pierwiastki uczuciowe. Uczyniłem to jednak rozmyślnie, gdyż nie mam zamiaru nigdy twierdzić, że my, legjoniści, i ci, którzy nas kochali, mają wyłączne prawo do miłości ziemi ojczyściej, lub, jak to się często mówi, do tytułu ofiarności. Pol-

ska bowiem i Polacy ponieśli podczas wojny tyle ofiar, składanych nieraz z wielką goryczą w sercu, że wobec ich ogromu drobnostką były nasze ofiary legionowe, opłacane przy tem wielką nagrodą, bo wewnętrzną satysfakcją.

Wywody moje, które Panom w tem przemówieniu dałem, są owocem częstych moich rozważań i rozmyślań nad pracą moją i pracą kolegów, podjętą w epoce, gdy Polska dopiero się stawiała, gdy się odwracało wielkie koło historii, które ongiś nas w błoto niewoli wgniatało.

Streszczam swe myśli. Polska i olbrzymia większość Polaków wojny nie chciała, wojny nie wywołała i świadomą była tego, że ona nie o Polskę się toczy. Nie mając samodzielnego przygotowania do wypadków wojennych, Polacy uczynili przy wybuchu światowej katastrofy to, co czynili już dobre półwiecze w życiu codziennem — poddali się nakazom zaborców, wzmacniając w ten sposób siły każdego z nich. Niewielka garść ludzi, zwanych legionistami, zdecydowała postąpić inaczej. Chciała dać Polsce podczas wojny reprezentację w postaci polskiego żołnierza i polskich dla niego dowódców. Wskutek naturalnej niechęci i oporu ze strony zaborców, wskutek ogólnego niedowierzania, by zamiar ten mógł być zrealizowany, — próba udała się tylko w części. Stan ten musiał doprowadzić do silnych tarć, przy których my, legjoniści, walcząc nieustannie o swoje cele, staliśmy się najjaskrawszym wyrazem obrony honoru i dumy narodowej wobec systematycznego wgniataania nas w błoto przez maszynę wojenną wszystkich trzech zaborców. Dlatego też, pomimo iż ulegliśmy w walce, mamy za sobą tę wielką satysfakcję, żeśmy pierwsi w Polsce zaczęli żyć życiem wojska polskiego i przy powszechnem poniżeniu Polaków mieli spokój co do swego honoru i częste zadośćuczynienie dumy i godności narodowej.

Niech mi wolno będzie na zakończenie dodać słów parę o dziwacznej, tak często wypowiedzanej a głęboko dla mnie zabawnej opinii o czynie legionowym. Jest ona związana z nadzwyczajnie śmiesznem interpelowaniem słowa „romantyczny”. Nie wiem doprawdy, czy ten przymiotnik nie był istotnie najczęstszem, najbardziej używanem określeniem w stosunku do naszej pracy w społeczeństwie polskiem. Powiadam, że wydaje mi się to niesłychanie śmiesznem. Słowo to przecież oznacza właściwie pewien okres w dziejach literatury całego świata; okres ten wszędzie, a więc i u nas, wydał ludzi, którymi się chlubi każdy naród. Każde dziecko zna nazwisko Adama Mickiewicza. Mnóstwo miast ma jego pomniki, każde bodaj miasteczko ulicę, ochrzczonej jego wielkiem imieniem. Lecz u nas, po upadku po-

wstania 63-go r., słowo „romantyczny” nabrało jakiegoś dziwnego charakteru, zaczęło oznaczać po prostu „głupi”.

Ze śmiechem zawsze myślę o tych nieromantycznych tatach, którzy napędzają dzieci do klepania na pamięć wierszy „romantycznego” wielkiego poety. A iluż to śmiesznych pismaków, używających słowa „romantyczny” po prostu jako „głupi”, pękłoby z radości i dumy, gdyby ktokolwiek trzepał tak na pamięć ich piśmiśla, jak dzieci nasze polskie mówią na pamięć utwory „romantycznego” Mickiewicza.

Lecz chcę ustąpić opinii polskiej i używać słowa „romantyczny” jako „głupi”. Jest zwyczajem nazywać grzecznie „romantycznym” tego, komu się coś nie udało. Jest zwyczajem, żeby człowieka niepraktycznego, który zabłądzi choćby w trzech sosnach, który drogi żadnej znaleźć nie potrafi, mienić nie głupim, lecz „romantycznym”. „Romantyczny”, to coś w rodzaju małego, niezdarnego dzieciaka, który siedząc na ręku matki, niepraktyczne, niepewne rączki wyciąga po jakąś błyskotkę, i ku wielkiemu swemu zdziwieniu nie ją chwyta, a na przykład kosmyk włosów matki!

I takim właśnie romantycznym dzieckiem mieliśmy być my, legjoniści. Jakież to zabawny sposób krytyki, świadczącej chyba tylko o głębokiej nieudolności myślenia! Czegóż chcieli legjoniści? Po co wyciągali oni nieudolne, dziecinne rączki? Chcieli dać Polsce żołnierza. Powiedzmy, chcieli błyskotki. Wyciągali jednak rączkę tak zręcznie i tak umiejętnie, działali tak praktycznie, tak trafnie dobierali odpowiednich środków, że pomimo przeszkód stawianych im w tym nie tylko przez zaborców, lecz i przez „nieromantycznych” Polaków, – błyskotkę tę mieli w ręku! Ba, powiedzieć nawet można więcej! Zdołali pomimo wszelkich trudności dać w dziedzinie wojskowej imiona, które Polska może się szcycić.

Porównajmy tę praktyczną, umiejętną pracę Legjonów z pracą ich krytyków. Z pracą tych „nieromantycznych”! Chcieli oni, siedząc na ręku matki – państw zaborczych – mieć w nieromantycznej rączce nie głupie błyskotki, lecz praktyczny kosmyk włosów matki. Czyż go mieli i mają? Czyżby więc nie czas było, zamiast wzruszać ramionami na „romantyczne” a zatem głupie główki legionistów, pomyśleć o własnej „romantyczności” i głupocie. Czyżby nie czas było pomyśleć o swojej nieumiejętności orientacyjnej, która w 1914-ym r. zmusiła szanownych krytyków do błędzenia pomiędzy trzema sosnami zaborczymi, do czepiania się każdej z nich po kolei, i do tracenia często przy tem dużo zdrowia moralnego.

Sz. Panie i Sz. Panowie! Kończę, prosząc zawsze o jedno. Spróbuj spokojnie odnieść się do faktów, które się działy ongiś. Spróbuj-

my sobie spokojnie powiedzieć: grzechy, zrobione przy wybuchu wojny przez wielu Polaków, głupota, ongiś przez nich wykazana, nie upiększają, być może, historii naszej Ojczyzny, — działa się to jednak tak dawno, a my sami przeżyliśmy tyle zmian, że, doprawdy, nie warto o tych wypadkach tak dużo kłamać. Nie warto na nasze polskie imię narzucać tyle fałszu i tyle bezecnego łgarstwa, aby, jak to mi niegdyś mówił jeden z wielkich ludzi tego świata, Polak i łgarz było zwyczajnym synonimem. Nie warto pracować tak usilnie fałszem, aby słowom i określeniom polskim nie chciano nigdzie dawać wiary. Na nasz czyn legionowy narzucono niewiadomo dlaczego tyle śmieci, tyle brudu i tyle kłamstwa, tylu ludzi pragnęło być „auch ein wenig“ legionistami, jak gdyby chciano ciągle i dalej stwierdzać, że byłoby najlepiej dla Polski, gdyby w niej nie było ani jednego wyjątku i wszyscy Polacy w chwili, gdy godzina dla nas na dziejowym zegarze biła, poddali się bez zastrzeżeń woli, nakazowi, żądaniom i nawet kaprysom swoich zaborców. Czyż nie dosyć tej dziwnej namiętności do poszanowania czasów niewoli, niewoli upokarzającej Polaków i Polskę?

Po przewrocie majowym

Nie będę się wdawał w dyskusję nad wypadkami majowymi. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem, i nie widzę potrzeby z tego się tłumaczyć.

Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce – to jest nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej – były złodziejstwa, pozostające bezkarne. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie.

W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadałem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i łajdaki rozpanoszyły się. Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, tzn. pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki.

Przemówienie przy pogrzebie Juliusza Słowackiego na Wawelu

Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są, jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na taflę, spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszere i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem, zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcuja między nami.

Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że proch jeste i w proch się obrócisz. Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swoich znajomych. Wiemy i o tym, czego nawet o braciach nie wiemy. Jest z tego powodu naszym żywym znajomym. [...] Śmierci prawa są w ten sposób przewyciężone. Jest nam żywym znajomym i żywa znajomość Słowackiego staje się coraz powszechniejsza i coraz szersza, tak, że ma znajomych więcej, niż miał ich za życia. Gdy wezmę odwrotnie i policzę kilkanaście milionów Polaków, wśród których żył Słowacki, co z nich pozostało? Nie mają ani imienia, ani nazwiska, gdyż kilka zaledwie osób z ówczesnego pokolenia staje nam jako żywsze istoty, jako ci, którzy żyją, którzy nie umierają i nie nikną. Żył sto lat zaledwie temu, zaledwie trzy pokolenia wymarły lub wymierają, a jednak, gdy policzymy ludzi, o których cośkolwiek wiemy, to jest ich tak mało, a gdy mówimy o Słowackim, to spotykamy się z nim codziennie i z nim obcujemy. Powtarzamy jego słowa, jak gdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy, co mu się podobało, a co nie pozostawiło na nim żadnej impresji. Jest

więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną. Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jak gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdziela. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego. I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczeniem, a skała, która nad Wisłą samotna tu stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi.

Gdy warstwy ziemi otwarte przeliczę i widzę szkielety, co o Stwórcy świadczą, twierdzą, że są szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode, tak, że płakać po nich nie umiałby nikt szczerze. Nie płaczymy też po Słowackim! Gdy idzie trumna jego przez całą Polskę, witają go ludzie, nie zaś żegnają, tak, jak gdyby był żywym człowiekiem, i żałobne dzwony nie żałobnie biją, lecz biją radością i tryumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdzą raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennym odpoczywaniem, mościły gościńce trwale i wieczne. Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skręty, wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na załomach, jak drogowskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie. Na naszym gościńcu historycznym, gdzie pokolenia za pokoleniami idące mościły drogi i życiem, i śmiercią, czasy Słowackiego były załamaniem, były prawdą historyczną ciemności niewoli i bezsiły. Słowackiego wielkość sięga stu lat, gdy na ziemiach polskich przedostatnie powstanie 1830 roku skasowało jedną prawdę życia historycznego, skasowało wojsko. Wojsko, ta prawda siły ramienia, co broni i chroni, co życie dając, życie innym otwiera, co krwią, jak cementem, mości prawdę historii i trwania narodu, znikło

w roku 1830. Wtedy zapanowało wahanie na tym skrucie drogi, danym nam przez los. W trosce prawdy siły ramienia, w trosce prawdy nadziei, że ramię się wzmocni, znikły i upadły. I mamy zaraz próby, by miecze, co w podziemiach zasnęły lub tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha. Gdy miecze się skrzyżują, skry padają. Starano się wykrzesać prawdy duszy, tak silne i mocne, że w pracy skry padały także. Starano się zastąpić prawdy proste, siłę miecza prawdą siły ducha, tak, by wzmocniwszy ducha, móc trwać w niewoli i móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie potrzeba. Była to dziwna praca ówczesnego pokolenia, gdy ręce ludziom mdlały i gdy bojaźń tej prawdy ludzi nikczemniła i ludzi do rozpaczki doprowadzała; starano się zamienić prostą prawdę miecza siłą ducha, który się męczył w trwodze, że sile miecza nie dorówna. Poszły w niebo harfy, gdy miecze pod ziemię się chowały, niszcząc i rdzewiejąc. Gdy przed Słowackim, jedną z harf szczerozłotych, stoję, gdy warstwy mąk jego i pracy jego przeliczę, znajdę w tej harfie jedną strunę, co zawsze brzęczała, znajdę prawa dumy i prawa rozkoszy cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej. Szarpany niemocą ciała, szarpany niemocą prawd, które wyznawać rozum mu kazał, szukał w rozpaczki dumy siły, targającej wewnątrzności swoje i ojczyzny swojej. Znajdziecie brzęczące struny dumy i struny godności ludzkiej na każdym kroku. Szedł, pracując, szedł, myśląc, że duma stargana i sponiewierana wyda nie jęk rozpaczki, lecz siłę olbrzymia. [...] On z kraju był nie dumnych helotów i dumy tej pragnął, by była siłą, by siłę dała, by wartość mocy, potęgę Polski mieć mogła. Gdy niegdyś jednego z większych, co ostatnie prowadzili bunty i powstania, pytałem, który z wieszczów najwięcej wpłynął, najwięcej działał, gdy miecze na naszej ziemi zadzwoniły, stwierdzał mi zawsze, że naszym poetą jest Słowacki.

Miłość ojczyzny - o! to słońce świetne
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się czystym miłościom oddadzą.
Jako żorawie, co łańcuch prowadzą,
Świetniejsze serca wylatują przodem;
Umrą ich duchy, lecą przed narodem.

Gdy teraz, patrząc na trumnę, wiem, tak, jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głązy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także

o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tym, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.

[do oficerów:]

W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy.

Bibliografia

Antoni Anusz, *Rola Józefa Piłsudskiego w życiu narodu i państwa*, Warszawa 1927.

Przemysław Bandel, *Józef Piłsudski. Między życiem prywatnym a walką o Polskę*, Poznań 2009.

Władysław Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1938.

Hubert Camon gen., *Zwycięski manewr marszałka Piłsudskiego przeciw bolszewikom sierpień 1920. Studium strategiczne*, Warszawa 1930.

Czyn zbrojny Legionów Polskich 1914–1918, pod red. Pawła Michalaka, Michała Polaka, Wawrzyńca Wierzejewskiego, Koszalin 2015.

Dziedzictwo Marszałka. Myśl i czyn Józefa Piłsudskiego, pod red. Jana Józefa Kasprzyka i Przemysława Wywiśla, [Warszawa 2016].

Idea i czyn Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1934.

Kazimiera Iłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, wyd. 2, Warszawa 1939.

Janusz Jędrzejewicz, *W służbie idei*, Londyn 1972.

Wacław Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, wyd. 5, Londyn 1986.

Wacław Jędrzejewicz, Janusz Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1–3, Warszawa 1998.

Michał Klimecki, Władysław Klimczak, *Legiony Polskie*, Warszawa 1990.

Legenda legionów. Opowieść Legionach oraz ludziach Józefa Piłsudskiego, Warszawa 2008.

Mieczysław Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1987.

Wacław Lipiński, *Wielki Marszałek 1867–1935*, Bydgoszcz 2011.,

Wacław Lipiński, *Wielki Marszałek 1867–1935*, Bydgoszcz 2011.

Wacław Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1918.

Marszałek Józef Piłsudski. Wódz – polityk – wychowawca, pr. zb. pod red. Wiesława L. Ząbka, Warszawa 2000.

Marszałek Józef Piłsudski w pamięci Polaków, red. nauk. Paweł Michałak, Bogusław Polak, Michał Polak, Wawrzyniec Wierzejewski, Koszalin 2016.

Stanisław Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, Warszawa 1984.

Andrzej Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1968.

Zenon Janusz Michalski, *Krółom był równy*, Warszawa-Nadarzyn 1996.

Jan Tadeusz Nowak, *Szlak bojowy Legionów Polskich*, Kraków 2014.

Andrzej Nowicz, *Zbawca czy tyran. Wokół legendy Józefa Piłsudskiego*, Poznań 1985.

Janusz Odziemkowski, *Józef Piłsudski – wódz i polityk*, Warszawa 2007.

Janusz Odziemkowski, *Józef Piłsudski. Wizje niepodległej Rzeczypospolitej i jej miejsca w Europie*, [w:] *Józef Piłsudski. Niepodległość. Dziedzictwo. Pamięć*, praca zbiorowa pod redakcją T. Skoczka i J. Załęczny, Warszawa 2019, 21–40.

Piłsudscy. Billewiczowie, Buttlerowie, Michałowscy, Bydgoszcz 2012.

Aleksandra Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989.

Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 1–10, Warszawa 1937–1938.

Józef Piłsudski w poezji, Warszawa 1983.

Józef Piłsudski. Archikonfraternia Literacka. Studium Nauki Społecznej Kościoła (zeszyt specjalny), Warszawa 1985.

Józef Piłsudski. Człowiek – Żołnierz – Polityk, red. nauk. Zbigniew Girzyński, Jarosław Kłaczek, Toruń 2016.

Józef Piłsudski, album pod redakcją Tadeusza Skoczka, Seria wydawnicza „Wielcy Polacy”, Warszawa 2017

Józef Piłsudski. Niepodległość. Dziedzictwo. Pamięć, praca zbiorowa pod redakcją T. Skoczka i J. Załęczny, Warszawa 2019.

Władysław Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1914*, Londyn [1967].

Polonia Restituta. Polskie drogi do Niepodległości/ Polands Independence Efforts, red. Roman F. Kochanowicz i Tadeusz Skoczek, Opinogóra–Warszawa 2017.

Mieczysław Pruszyński, *Tajemnica Piłsudskiego*, Warszawa 1996.

Bohdan Skaradziński, *Polskie lata 1919–1920 – t. 1: Polski rok 1919; t. 2: Sąd boży*, Warszawa 2001.

Sławoj Felicjan Składkowski, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1938.

Michał Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936.

Włodzimierz Suleja, *Marszałek Piłsudski*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995. Kolejne wydanie 2001.

Włodzimierz Suleja, *Orientacja austriacko-polska w latach I wojny światowej (do aktu 5 listopada 1916 roku)*, Wrocław 1992.

Józef Szaniawski, *Marszałek Piłsudski i Polacy w obronie Europy – Cud nad Wisłą 1920*, Warszawa 2007.

Stanislas Szpotanski, *Piłsudski et son rôle en Pologne*, Paris 1919.

Bohdan Urbankowski, *Filozofia czynu*, Warszawa 1988.

Bohdan Urbankowski, *Marszałek Piłsudski. Marzyciel i strateg*, t. 1–2, Warszawa 1997.

Włodzimierz Wójcik, *Józef Piłsudski*, [w:] *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Zofia Stefanowska, Janusz Tazbir, Warszawa 1989, s. 303–346.

Włodzimierz Wójcik, *Legenda Piłsudskiego w literaturze międzywojennej*, wyd. 2, Katowice 1986.

Zbigniew Wójcik, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1999.

Mieczysław Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1977.

Wiesław Jan Wysocki, Andrzej Czesław Żak., *Biskup Władysław Bandurski*, Pruszków 1997.

Wiesław Jan Wysocki, *Józefa Piłsudskiego konterfekt religijny*, „Niepodległość i Pamięć”, 1997, nr 3, s. 95–102.

Wiesław Jan Wysocki, Małgorzata W. Wysocka, *Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Portret Naczelnego Wodza*, Warszawa 2009.

Wiesław Jan Wysocki, *Polonia Christiana. Szkice z dziejów Polski Chrześcijańskiej*, Warszawa 2014

Wiesław Jan Wysocki, Wiktor Cygan, Jan Józef Kasprzyk, *Legiony Polskie 1914–1918*, Warszawa 2014.

Wiesław Jan Wysocki, Wysocki W.J., Zieliński S., *Krypta wawelska i papieski tron*, Warszawa 2014.

Wiesław Jan Wysocki, *Józefa Piłsudskiego wizerunek religijny*, Warszawa 2016.

Wiesław Jan Wysocki, *Panicz z Zułowa. (Rzecz o rodowodzie Józefa Klemensa Piłsudskiego herbu Kościusza Odmieniona)* [w:] *Marszałek Józef Piłsudski w pamięci Polaków*, red. P. Michalak, B. Polak, M. Polak, W. Wierzejewski, Koszalin 2016.

Wiesław Jan Wysocki, *Józef Piłsudski – twórca Niepodległej*, Warszawa 2017.

Wiesław Jan Wysocki, Wiktor Cygan, Józef Kasprzyk, *Legiony polskie 1914–1918*, Warszawa 2017.

Wiesław Jan Wysocki, *1918. Księga Chwały Odrodzonej Rzeczypospolitej. Album niepodległościowe... Bóg – Honor – Ojczyzna*, Warszawa 2018.

Wiesław Jan Wysocki, *Józefa Piłsudskiego wizerunek religijny*, „Studia i Materiały Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego” 2018, nr 2 (9).

Wiesław Jan Wysocki, *Testament Marszałka*, [w:] *Józef Piłsudski. Niepodległość. Dziedzictwo. Pamięć*, praca zbiorowa pod redakcją T. Skoczka i J. Załączny, Warszawa 2019, s. 41–59.

Bibliografię zestawia

Tadeusz Skoczek



WITOS

Janusz Gmitruk

Wincenty Witos – współtwórca Niepodległej

1. Wstęp

„Pochodzę z tych – napisał Witos po latach – których losy długie wieki rzucały pod nogi i na pastwę drugich, tak pod względem politycznym, jak i materialnym, a więc z klasy chłopskiej. Gorzej jeszcze, bo w tej klasie należałem do wydziedziczonych i najbardziej upośledzonych, połykając gorzki chleb skrajnej nędzy. Moje najbliższe otoczenie – to chłopska rodzina, uboga i skrzywdzona, żyjąca w niedostatku, utrzymująca się z ciężkiej, codziennej pracy u drugich. Dalsze nieco – to chłopci – sąsiedzi, żyjący w takich samych warunkach, poza nielicznymi wyjątkami. Całą moją naukę stanowiła dwuklasowa szkoła ludowa w Wierzchosławicach, a dalsze wykształcenie – to namiętne czytanie różnych pism i książek, jakie tylko mogłem zdobyć. Nie myślą się więc bynajmniej ci, co mnie nazwali lub jeszcze nazywają »sanguszkowskim drwalem«, gdyż w majątkach tych magnatów pracowałem przez lat kilkanaście, a zarobki tam uzyskane stały się podstawą mojej materialnej egzystencji i opartej o nią pracy politycznej. Dla większego zmartwienia arystokratycznie usposobionych dodam, że nie gardziłem tam żadnym zajęciem, począwszy od motyki, piły, siekiery czy topora, a skończywszy za zbieraniu szyszek po wierzchołkach drzew, na które się mozolnie wspinałem, nie mając do tej sztuki zamiłowania ani też wielkiego talentu”¹.

Ojciec Święty Jan Paweł II nazwał go „wielkim przywódcą polskiego ludu i mężem stanu”. Był bowiem Witos w minionym stuleciu jedną z najbardziej niezwykłych postaci polskiej sceny politycznej. Za życia i po śmierci jedni otaczali go najwyższą czcią, inni nie

¹ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Moje wspomnienia*, cz. 1, do druku przygotowali, wstępem i przypisami opatrzyli: E. Karczewski, J.R. Szafflik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1998, s. 21.

oszczędzali pod jego adresem oszczerstw i próbowali skazywać go na zapomnienie. A on? Był niekwestionowanym przywódcą polskich chłopów i zajmował czołowe miejsce wśród najwybitniejszych działaczy ludowych. Stał się jednym z tych przywódców chłopskich, którzy wielokrotnie sprościli trudnym wyzwaniom stawianym przez bieg dziejów. W momentach zwrotnych potrafił się wykazać nadzwyczajną intuicją. Trzeba również podkreślić, że nie był ode-rwanym od rzeczywistości nadczłowiekiem, pomnikową postacią ze spiżu, ale niesłychanie utalentowanym, obdarzonym charyzmą politykiem, który pozostawił po sobie trwały ślad w narodowej historii Polski.

Kariera Wincentego Witosy nie była oszałamiająca. Na każdą nową godność musiał solidnie zapracować. Swego rodzaju „przepustką” do polityki było prowadzone wzorowo gospodarstwo. Pierwsze społeczne mandaty w radach – gminnej i powiatowej, a potem urząd wójta w rodzinnej wsi otrzymał dzięki temu, że był wyróżniającym się rolnikiem i zarazem świątym obywatelem. Nie było w tym retoryki, kiedy pisał, że nigdy nie mógł sobie darować, nawet jako premier rządu Rzeczypospolitej, żeby osobiście nie uprawić każdej skiby ziemi. Tak postępował, bo gospodarstwo zawsze pozostawało jego duchową i materialną ostoją. Dzięki niemu niemalże każdego dnia potwierdzał swoją wiarygodność, jako rolnik i jako polityczny przywódca rzesz chłopskich.

Był Wincenty Witos człowiekiem walki i czynu, chłopem-patriotą, politykiem kompromisu. Wiedział, że dobra polityka to sztuka osią-gania tego co możliwe. Był skłonny do ugody w każdej sytuacji, gdy uznał, że z punktu widzenia narodu, państwa i chłopów porozumie-nie będzie korzystniejsze niż walka. Ale miał także swoje zasady – niezmiennie sprzeciwiał się „ugodzie” jednostronnej. W jego progra-mie i działaniu zawsze na pierwszym miejscu było państwo polskie, jego granice i ład w nim – „dobrze rozumiany interes państwowy”, a następnie interes chłopów. Polska i chłopci, a nie chłopci i Polska. Stale powtarzał, że najważniejszą zasadą polityki ludowej jest „utrzymanie niepodległości państwa i jego potęgi”.

Chociaż nie był nigdy ideologiem czy twórcą teoretycznych koncepcji, to przecież jego proste, a jednocześnie trafne oceny i konstatacje są do dziś przywoływane przez największe autory-tety współczesnego świata i nie tylko ich zdaniem mają wymiar uniwersalny.

Na polityka i przywódcę polskich chłopów Witos wyrastał stop-niowo. W 35. roku życia wybrali go mieszkańcy Wierzchosławic

na swego wójta, w tym samym 1908 roku został posłem do galicyjskiego Sejmu Krajowego, po pięciu latach zaliczano go już do czołówki Polskiego Stronnictwa Ludowego, a po dziesięciu wyrósł na chłopskiego przywódcę w skali ogólnopolskiej. Dzięki temu poznał niemal wszystkie arkana sztuki kierowania i politycznego działania na różnych szczeblach władzy. Chłopów znał dobrze, wiedział jak trafić do ich umysłów i serc. Był wielkim wychowawcą. Walczył o równouprawnienie warstwy chłopskiej, o jej emancypację społeczno-polityczną i upodmiotowienie obywatelskie mieszkańców wsi.

Fenomenalna działalność polityczna ruchu ludowego jest niewątpliwie zasługą setek tysięcy społeczników, ofiarnych działaczy niepodległościowych, a wśród nich Wincentego Witos, którego niespotykana kariera mogła zaistnieć tylko w politycznym ruchu chłopskim.

2. Witos w życiu i historii

Wincenty Witos urodził się 21 stycznia 1874 roku w przysiółku Dwudniaki, należącym do wsi Wierzchosławice, w powiecie tarnowskim. Dzień później został ochrzczony przez księdza Michała Szparę w miejscowym rzymskokatolickim kościele parafialnym pod wezwaniem Matki Bożej Pocieszenia. Był najstarszym z trojga dzieci Wojciecha i Katarzyny z domu Sroka. Miał dwóch młodszych braci – Andrzeja (ur. 3 listopada 1878 r.) i Jana (ur. 7 stycznia 1881 r.), który zmarł jako dziecko (12 marca 1882 r.). Witosowie byli chłopską rodziną, mieli mało roli, ich majątek ograniczał się do około jednego hektara niezbyt urodzajnej ziemi oraz części domu, składającej się z izby mieszkalnej i sieni przerobionej na stajnię. Dzięki pracowitości ojca, który oprócz prowadzenia gospodarstwa podejmował pracę najemną, między innymi przy wyrębie lasu w dobrach rodu Sanguszków, oraz wynajmował się u bogatszych gospodarzy w Wierzchosławicach do robót polowych, rodzice przyszłego premiera mogli odkupić drugą część domu, wybudować stajnię i stodołę. Warunki życia ich rodziny znacznie się wówczas polepszyły².

Wierzchosławice, w których dorastał Witos, położone przy drodze prowadzącej z Wojnicza do Radłowa, były typową wsią zachodnio-

² *Wincenty Witos 1874–1945*, tekst i dobór ilustracji T. Bereza, M. Bukala, M. Kalisz, Instytut Pamięci Narodowej, Rzeszów 2010, s. 10.

galicyjską. Składały się z sześciu przysiółków, nazywanych: Dwudniaki, Gosławice, Trzedniaki, Szujec, Wola i Wieś. W 1870 roku zamieszkiwało je około dwóch tysięcy osób. Mieszkańców przybywało stopniowo aż do początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku; w 1890 roku było ich 2 149. Pod względem narodowościowym Wierzchosławice były wsią polską – w 1893 roku żyło tu zaledwie 36 Żydów. Według danych z tego samego roku większość mieszkańców tej wsi była katolikami, reszta to przedstawiciele wyznania mojżeszowego. Większość gruntów w Wierzchosławicach była własnością tabularną Sanguszków (tzw. wielka własność). W 1870 roku należało do nich 538 ha gruntów ornych, 550 ha łąk i ogrodów, 156 ha pastwisk oraz 1 875 ha lasu. Pozostała ziemia była własnością Kościoła i chłopów. Gospodarstwa chłopskie, podobnie jak w całej ówczesnej Galicji, były niewielkie. Według szacunków z początku lat osiemdziesiątych XIX wieku w Wierzchosławicach na jeden dom włościański przypadało średnio od 2,1 do 3,5 ha gruntu³.

Dzieciństwo kojarzyło się Wincentemu z pracą w gospodarstwie, wiek młodzieńczy z zarobkowym wyrębem drzew w lasach księcia Sanguszki. Nauki w szkole pobierał zaledwie przez cztery zimy, ale wrodzona inteligencja i niepohamowane pragnienie wiedzy sprawiły, że szybko wyrósł ponad przeciętność.

Każdą wolną chwilę poświęcał największej życiowej pasji: czytaniu książek i czasopism, udostępnianych mu przez kierownika szkoły w Wierzchosławicach, Franciszka Marca, i gajowego Sanguszków, Jana Głowackiego. Tak trafił do jego rąk „Przyjaciel Ludu”, pismo polityczne dla chłopów, które stało się ośrodkiem rodzącego się ruchu ludowego. Gajowy Głowacki w 1891 roku zaprenumerował je dla żądającego wiedzy chłopca, a on każdy numer czytał wieczorami dalszym i bliższym sąsiadom.

Od 1893 roku Witos był stałym korespondentem „Przyjaciela Ludu”. Początkowo publikowane na łamach pisma teksty podpisywał przybranym nazwiskiem lub tylko pierwszą literą własnego. Idąc za radą tygodnika, zaczął stawiać pierwsze kroki w działalności politycznej, początkowo tylko włączając się do agitacji przed wyborami do rady gminnej, a następnie wspierając kandydata na posła do galicyjskiego Sejmu Krajowego – wybitnego działacza chłopskiego Jakuba Bojkę.

Ten genialny, obdarzony charyzmą oraz wielkim talentem pisarskim i krasomówczym samouk stał się pierwszym nauczycielem po-

³ Tamże, s. 13.

litycznym Witos. Między innymi pod wpływem Bojki przystąpił Wincenty Witos w 1895 roku do powstałego wówczas w Rzeszowie Stronnictwa Ludowego. Tę społeczno-polityczną aktywność przerwało powołanie go jeszcze w tym samym roku do służby w armii cesarskiej, którą na szczęście odbywał w Galicji. Z koszar w Tarnowie i Krakowie nie wyniósł przyszły premier najlepszych wspomnień. W służbie artyleryjskiej uczono go przede wszystkim posłuszeństwa wobec przełożonych i gotowości poświęcania się dla Jego Cesarskiej Wysokości.

Gdy Witos rozpoczynał swoją działalność publiczną, na wsi podtarnowskiej była jeszcze żywa pamięć rzezi szlachty dokonanej przez chłopów w 1846 roku, kiedy to rząd austriacki, obawiając się ich udziału w powstaniu narodowowyzwoleńczym, podsycił na wsi silne antyziemiańskie nastroje. Jakub Szela, przywódca rzezi zwanej rabacją, uchodził w wiejskich środowiskach za wielkiego bohatera. Dorastający w skrajnej nędzy młody Witos również pozostawał pod jego urokiem. Mając w świadomości zalety i wady tej postaci, poświęcił się później sprawie odbudowy państwa polskiego z udziałem chłopów, którzy mieli być wedle jego planów współgospodarzami w państwie.

W lutym 1899 roku liczący 25 lat Wincenty Witos ożenił się z Katarzyną Tracz. Żona wniosła mu w posagu kilka morgów gruntu, co niewątpliwie poprawiło jego pozycję ekonomiczną. W jakiś czas później z zaoszczędzonych z trudem pieniędzy dokupił nieco ziemi, powiększając gospodarstwo do 17 morgów. Dzięki dużej oszczędności i zamiłowaniu do pracy, w czym wspierała go żona, mógł swe gospodarstwo stopniowo powiększać. Na zakupionym gruncie w latach 1912–1913 wybudował drewniany dom i zabudowania gospodarcze⁴. Zyskał sobie sławę dobrego gospodarza. „Każdego dnia – odnotował we wspomnieniach – zaczynałem pracę wcześniej od moich sąsiadów, a kończyłem później, spiesząc się do polityki, wieców i zgromadzeń. Nie mogłem sobie tylko nigdy podarować – napisał dalej – ażeby własnoręcznie nie zaorać gruntu do ostatniej skiby, nawet wtenczas, kiedy byłem prezydentem ministrów, obawiając się, ażeby nie zważając na dobrą orkę, sąsiedzi nie zepsuli tego, co ja przez lata zrobiłem”⁵. Chociaż codzienne obowiązki w gospodarstwie przysparzały mu wiele satysfakcji, to jednak w kontaktach z przyrodą Witos nie doznawał egzaltacji.

⁴ Tamże, s. 37, 38.

⁵ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Moje wspomnienia*, cz. 1..., s. 167

3. „Kto rządzi w gminie...”

Prowadząc własne gospodarstwo rolne, Wincenty Witos aktywnie uczestniczył w działalności politycznej, samorządowej i publicystycznej. Od 1900 roku pełnił funkcję asesora gminnego. W 1908 roku, mając poparcie wielu chłopów, zorganizował kampanię wyborczą do rady gminy. Mimo kontrakcji ze strony proboszcza i zamożnych gospodarzy w radzie gminy znaleźli się wyłącznie jego zwolennicy. Kilka dni po zdobyciu mandatu poselskiego w Sejmie Krajowym, 12 kwietnia 1908 roku objął urząd wójta i pełnił go formalnie przez pięć kolejnych kadencji, aż do 1931 roku⁶. W okresie jego wójtowania przeprowadzono w gminie wiele inwestycji, które Witos zaplanował i nadzorował. Wśród nich należy wymienić przebudowę i modernizację dróg gminnych i powiatowych, zmeliorowanie gruntów (miedzy innymi wykonanie tzw. kanału ulgi) i oddanie do użytku Domu Ludowego.

Oceniając ten etap życia, przyszedł premier w swych wspomnieniach odnotował jako ważne osiągnięcia między innymi zorganizowanie materialnych podstaw do funkcjonowania gminy i likwidację korupcji istniejącej między mieszkańcami wsi a urzędnikami i radnymi. Pełnionych przez siebie funkcji państwowych nie wykorzystywał do faworyzowania rodzinnej miejscowości.

Wincenty Witos angażował się również w działalność organizacji społeczno-gospodarczych na wsi. W sierpniu 1908 roku został przewodniczącym Kółka Rolniczego w Wierzchosławicach – największej organizacji spółdzielczej działającej w tej miejscowości. Przy Kółku zorganizowano bibliotekę wiejską, której księgozbiór liczył początkowo 50 tytułów, oraz niewielki sklepik i punkt pocztowy. Kółko Rolnicze w 1914 roku liczyło 1 500 członków. Dzięki zaangażowaniu Witos w tymże roku założono we wsi spółdzielnię mleczarską. Witos związał także Spółkę Przemysłowo-Rolniczą, której został prezesem. Jej osiągnięciem było wybudowanie nowoczesnego, dwupiętrowego

⁶ Z funkcji wójta odwołał Witos 28 lipca 1931 r. starosta tarnowski dr Bolesław Skwarczyński. Decyzja ta odbiła się głośnym echem. J. Hebda, *Z sołtysem i wójtem przez wieki. Opowieść o dziejach urzędu sołtysa i wójta w Polsce*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Tarnów – Warszawa, 2016, s. 426.

młyna. Wincenty Witos przy pomocy dr. Franciszka Stefczyka, posła i twórcy spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych w Galicji typu Raiffeisena, 8 lutego 1909 roku założył w Wierzchosławicach Kasę Oszczędnościowo-Pożyczkową (tzw. Kasę Stefczyka). Przez kilka lat miała ona siedzibę w domu Witos, a on sam był przewodniczącym jej zarządu. Kasa cieszyła się dużym zainteresowaniem chłopów – już w 1911 roku zrzeszała 221 członków. Witos wspierał również straż ogniową, założoną w Wierzchosławicach w 1910 roku. Wtedy też, podczas jego pierwszej wójtowskiej kadencji, oddano do użytku budynki Domu Ludowego, zlokalizowany w centrum wsi. Był on nie tylko miejscem zebrań wiejskich, lecz także siedzibą wspomnianej Kasy Stefczyka, czytelnicy i straży ogniowej.

Przed I wojną światową Wincenty Witos pełnił również wiele innych funkcji w organizacjach państwowych i spółdzielczych, co świadczy o jego ogromnym zaangażowaniu i pracowitości. W 1911 roku został delegatem do Rady Powiatowej w Radzie Szkolnej Okręgowej w Tarnowie oraz wiceprzewodniczącym Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w tym mieście. Dwa lata później wybrano go na prezesa zarządu powiatowego Komitetu Towarzystwa Rolniczego w Tarnowie i został członkiem Komitetu Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Był także członkiem zarządu Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie, członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie oraz aktywnym współpracownikiem Ludowego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Wisła”. O jego zaangażowaniu w działalność narodową i patriotyczną świadczy między innymi to, że to właśnie na jego wniosek Rada Powiatowa w Tarnowie wyasygnowała w 1910 roku tysiąc koron na zorganizowanie uroczystości z okazji pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem.

W 1903 roku galicyjscy ludowcy radykalnie zmienili program polityczny swej partii, skupiając się przede wszystkim na budzeniu w chłopach poczucia przynależności do wspólnoty narodowej oraz na przygotowaniu ich do budowy własnego państwa. Zewnętrznym wyrazem tej reorientacji była nowa nazwa ugrupowania – Polskie Stronnictwo Ludowe. W tym samym roku Witos wszedł w skład Rady Naczelnej PSL, a w pięć lat później – 25 lutego 1908 roku – dzięki wsparciu tego ugrupowania uzyskał mandat posła do galicyjskiego Sejmu Krajowego, mającego swą siedzibę we Lwowie. Mimo że ten lokalny parlament miał bardzo ograniczone kompetencje, to jego posłowie wpływali na decyzje dotyczące budżetu, podatków, opieki społecznej, budowy dróg, rozwoju przemysłu i handlu, szkolnictwa.

Aktywność publiczna Witosy nie ograniczała się do pełnienia ważnych i prestiżowych funkcji państwowych i samorządowych. Przyszły premier bardzo poważnie traktował swoje obowiązki. Często zabierał głos w sprawach dotyczących całej Galicji – kierował również liczne interpelacje dotyczące spraw nurtujących wyborców w Tarnowskiem. Nigdy nie zaprzestał angażowania się w sprawy rodzinnych Wierzchosławic. Jednocześnie starał się utrzymywać z nimi w miarę możliwości jak najczęstsze kontakty. Podejmował interwencje w indywidualnych sprawach. „Mimo że – jak wspominał później – do tej łącegi interwencyjnej miałem nieprzeparty wstręt, musiałem chodzić po urzędach i urzędnikach, dopominając się o różne krzywdy, kary grzywny i załatwienie zaległych spraw coraz to większej gromady ludzi”⁷.

Tę aktywność Witosy jako posła wyborcy dostrzegali i doceniali. W czerwcu 1911 roku stronnictwo wystawiło jego kandydaturę w wyborach do izby niższej parlamentu ogólnoaustriackiego – Rady Państwa w Wiedniu, do której jako jeden z dwóch przedstawicieli PSL uzyskał mandat w pierwszej turze głosowania. Posłowanie nie przynosiło mu jednak oczekiwanej satysfakcji. Obrady parlamentu odbywały się w języku niemieckim, w którym Witos nigdy nie potrafił się porozumiewać. „Praca w parlamencie – zauważał – absorbowała nas niezbyt wiele, kręciliśmy się też po kularach i korytarzach dla zabicia czasu, spiesząc do Izby na głos dzwonek, co oznaczało zmianę mówcy, głosowanie albo też jakąś awanturę”⁸.

W okresie, kiedy Witos rozpoczynał działalność parlamentarną, galicyjskie PSL podjęło współdziałanie z konserwatystami. Przyniosło to stronnictwu wymierne korzyści, jak: udział w rządach na terenie Galicji, zwiększenie liczby mandatów parlamentarnych, różnego rodzaju koncesje, przenikanie przedstawicieli sfer ziemiańskich i przemysłowych do szeregów stronnictwa. Na forum parlamentarnym ludowcy wstąpili do Koła Polskiego, zdominowanego przez polityków zachowawczych⁹. Oznaczało to niestety rezygnację z niektórych radykalnych haseł programowych, co nie pozostało bez wpływu na sytuację wewnętrzną w ruchu ludowym. Niektórzy działacze coraz bardziej krytycznie odnosili się do tej polityki kompromisu, realizowanej wówczas przez prezesa Jana Stapińskiego. W efekcie w 1913

⁷ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Moje wspomnienia*, cz. 1..., s. 238.

⁸ Tamże, s. 245.

⁹ A. Garlicki, *Powstanie Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast 1913–1914*, oprac. graf. J. Ferenc, LSW, Warszawa 1966, s. 15.

roku doszło do rozłamu w Polskim Stronnictwie Ludowym. Krytycy dotychczasowego prezesa, a do nich należał również Witos, powołali do życia nowe ugrupowanie pod dotychczasową nazwą - PSL, którą poszerzyli o tytuł tygodnika „Piaś”, stanowiącego organ prasowy tej grupy. Stapiński natomiast gwałtownie zwrócił się ku lewicy, co między innymi znalazło odbicie w nazwie tworzonego przez niego ugrupowania - PSL-Lewica.

Witos początkowo nie angażował się w ten spór. Być może pozostawał jeszcze pod silnym wpływem Jana Stapińskiego, który wprowadzał go w arkana wielkiej polityki i przyczynił się do rozwoju jego osobowości politycznej. Może o tym świadczyć między innymi, że Stapiński zwracał się do Witos, używając zdrobniałej formy jego imienia - „Wicusiu”, ten zaś zachowywał dystans, używając formy - „panie prezesie”.

Podkreślić jednak trzeba, że wraz z nabywaniem doświadczenia politycznego wzrastał krytycyzm Witos wobec poczynań Stapińskiego. W 1913 roku autorytet Witos był na tyle duży, że w nowo powołanym PSL „Piaś” powierzono mu stanowisko wiceprezesa Zarządu Głównego. Na kongresie założycielskim tego ugrupowania Wincenty Witos zaproponował rezolucję, która głosiła między innymi: „Kongres PSL, stojąc na gruncie programu ludowego, uznaje, że najwyższe, wieczne żywe prawo narodu polskiego do budowania niepodległej Polski Ludowej powinno być punktem wyjścia i ośrodkiem wszystkich dążeń i prac ludu polskiego w PSL zorganizowanego”¹⁰. I rzeczywiście, w tym właśnie kierunku zmierzała cała działalność, zarówno Witos, jak i „Piasta”, w ciągu czterech dramatycznych lat I wojny światowej.

W kwestii niepodległości początkowo Witos poparł koncepcję rozwiązania sprawy polskiej z pomocą Austrii. Związał się więc z Naczelnym Komitetem Narodowym, przejmując funkcję wiceprezesa sekcji zachodniej. Z aprobatą odniósł się również do Legionów Polskich, tworzonych pod protektoratem tej organizacji. Antypolskie poczynania austriackich władz wojskowych oraz przeprowadzone na wsi galicyjskiej rekwizycje sprawiły jednak, że po pewnym czasie zmienił swoje nastawienie i zaczął popierać Narodową Demokrację.

Niektórzy czołowi działacze obozu narodowego w swych pamiętnikach odnotowują, że Witos w tym samym czasie został przyjęty do Ligi Narodowej - tajnego związku stanowiącego ośrodek kierowniczy wszystkich organizacji związanych z ruchem narodowym. Kwestia ta jednak nie została nigdy do końca wyjaśniona. W lutym 1915 roku Witos wspólnie z dwoma innymi działaczami „Piasta” - Włodzi-

¹⁰ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Moje wspomnienia*, cz. 1..., s. 266-267.

mierzem Tetmajerem i Władysławem Długoszem – udał się do Henryka Sienkiewicza, mieszkającego wówczas w Vevey w Szwajcarii. Chodziło o uzyskanie od Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, którym ten wybitny pisarz kierował, pomocy pieniężnej, żywnościowej i medycznej dla doświadczanej przez wojnę wsi galicyjskiej¹¹.

Podczas I wojny światowej Witos przejawiał wielką aktywność zarówno w PSL Piast, jak i w życiu politycznym ówczesnej Galicji. Pełniący w tym czasie formalnie obowiązki prezesa stronnictwa, doświadczony i szanowany Jakub Bojko przeżywał głęboki kryzys psychiczny po stracie syna, który poległ jako żołnierz armii austriackiej i wycofał się na długi czas z pracy politycznej. Rzeczywistym sternikiem „Piasta” stał się wówczas Witos. Gdy po wstąpieniu na tron nowy cesarz Austrii Karol II odwiedził Kraków, „wójt z Wierzchosławic” jako przedstawiciel liczącego się ugrupowania odbył z nim krótką rozmowę. Wskazywał w niej na krzywdy doznawane przez ludność wiejską od wojska austriackiego oraz wyraził nadzieję, że nowy władca pomoże narodowi polskiemu w odzyskaniu wolności. W wygłoszonej w języku polskim w czerwcu 1917 roku mowie na forum parlamentu austriackiego zdecydowanie wypowiedział się za utworzeniem „wolnej, niepodległej, zjednoczonej Ojczyzny”¹².

4. Premier pierwszego rządu dzielnicowego

Rok 1917 przyniósł szereg zmian w polityce międzynarodowej. Z inicjatywy posłów PSL „Piast” Polskie Koło Sejmowe w dniu 28 maja 1917 w Krakowie uchwaliło jednomyślnie zgłoszoną przez Włodzimierza Tetmajera rezolucję w sprawie polskiej: „Polskie Koło Sejmowe stwierdza, że jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza i uznaje się solidarnym z tym dążeniem”¹³. Rezolucja ta prowadziła prostą drogą do niepodległości i powstania Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie z Wincentym Witosem na czele, będącej pierwszym dzielnicowym rządem niepodległej Polski na Galicję. PSL „Piast”

¹¹ *Włodzimierz Tetmajer. Inicjator drogi do niepodległej Polski*, pod red. T. Skoczka, Warszawa 2017, s. 39.

¹² J. Sałkowski, *Wincenty Witos*, „DiG”, Warszawa 1998, s. 6–12.

¹³ „Piast” nr 22, 1917.

rozpoczął drogę polityczną do niepodległej, jako partia o charakterze ogólnokrajowym¹⁴.

W październiku i listopadzie 1918 roku zapadły decyzje o strategicznym znaczeniu dla niepodległości Polski. Niezależnie od aspiracji Rady Regencyjnej w Warszawie działania niepodległościowe były podejmowane także na terenie innych ziem polskich. 2 października 1918 roku w austriackiej Radzie Państwa ogłoszono wspólną rezolucję posłów polskich skupionych w Kole Polskim, w której żądano odbudowy niepodległego państwa. Zdecydowana postawa polskich parlamentarzystów wpłynęła na stanowisko władz austriackich. W wydanym 16 października 1918 roku manifestie cesarza Karola o przekształceniu Austro-Węgier w państwo federacyjne podkreślono wyraźnie, że nie przesądza się przyszłych losów Galicji, dążącej do zjednoczenia z pozostałymi ziemiami polskimi. To stanowisko najwyższych władz Austrii zintensyfikowało polskie dążenia niepodległościowe. Już 19 października pod przewodnictwem księdza Józefa Londzina powstała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego¹⁵, która w swoim akcie założycielskim podkreślała przynależność tych ziem do państwa polskiego.

Zasadnicze znaczenie miała jednak decyzja polskich polityków, obradujących w Krakowie. Już 4 października 1918 roku z inicjatywy posłów PSL „Piast” na posiedzeniu Koła Polskiego postanowiono rozpocząć rozmowy w sprawie utworzenia Rady Narodowej w Galicji. Rozmowy z przedstawicielami socjalistów i narodowych demokratów 6 i 7 października podjęli Wincenty Witos i Włodzimierz Tetmajer. Negocjacje doprowadziły do utworzenia 28 października 1918 roku Polskiej Komisji Likwidacyjnej, jako najwyższej władzy dla całego zaboru austriackiego. W skład tymczasowego prezydium PKL weszli: Wincenty Witos, Ignacy Daszyński (socjalista), Tadeusz Tertil (narodowiec).

W uchwałach podjętych tego samego dnia podkreślano, że ziemie zaboru austriackiego będą częścią państwa polskiego. Starano się także uniemożliwić wywiezienie z Krakowa i Galicji zawartości magazynów wojskowych, broni i zaopatrzenia. W trzy dni później Polska Komisja Likwidacyjna zrealizowała swoje cele. Podczas bezkrwawego powstania 31 października przejęła pełnię władzy w Kra-

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Rada Narodowa Śląska Cieszyńskiego, Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, reprezentacja ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1920, dążyła do przyłączenia tych terenów do Polski. W listopadzie 1918 r. zawarła porozumienie z czeskim Národním Výborem o podziale Księstwa na strefy wpływów: polską i czeską.

kowie. W następnych dniach panowanie austriackie zakończyło się w całej zachodniej Małopolsce. PKL ukonstytuowała się 4 listopada w pełnym składzie. Weszli do niej ludowcy, socjaliści, konserwatyści, demokraci, narodowi demokraci i ksiądz Józef Londzin, jako przedstawiciel Śląska Cieszyńskiego. Udział ludowców w powstaniu i działalności PKL był znaczący – ocena ta dotyczy zarówno samego programu, jak i funkcjonowania ludowców w jej centralnych i terenowych strukturach administracyjnych¹⁶.

Przewodniczącym PKL został Wincenty Witos, a czterech przedstawicieli ludowców stanęło na czele jej wydziałów. Zygmunt Lasocki kierował wydziałem administracji, wojskowym – Włodzimierz Tetmajer, rolnictwa – Władysław Długosz, robót publicznych – Andrzej Kędzior. Zastępcami kierowników wydziałów zostali: skarbowego – Franciszek Bardel, górnictwa – Jan Stapiński, komunikacji – Ignacy Wróbel. Ze względu na częste konflikty, głównie między socjalistami a narodowymi demokratami, ruch ludowy odgrywał w PKL szczególną rolę, Ludowcy musieli być mediatorami między zwaśnionymi stronami. Często więc atakowano ich z prawa i lewa, kiedy starali się godzić zwalczające się strony¹⁷.

Najwięcej miejsca ludowcy z PSL „Piast” poświęcali utrzymaniu i wprowadzeniu do zjednoczonego państwa całego terytorium Galicji, ze Lwowem i Galicją Wschodnią. Przeciwdziałali niepokojom wewnętrznym i próbom anarchizowania życia społecznego. PSL „Piast” i jego reprezentanci chcieli utworzenia rządu ogólnonarodowego, trójzaborowego i politycznie reprezentatywnego. Niejednokrotnie wypowiadali się przeciwko tworzeniu rządów dzielnicowych i politycznie jednostronnych. Ludowcy z Galicji prezentowali to stanowisko wobec przedstawicieli Rady Regencyjnej, jeszcze przed utworzeniem rządu Józefa Świerzyńskiego, Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie i rządu Jędrzeja Moraczewskiego. Podczas prowadzenia rokowań Wincenty Witos nie odmawiał współdziałania z rządami powstającymi w innych zaborach, ale za najważniejsze uważał utworzenie rządu ogólnopolskiego. Nie przywiązywał też zbyt dużej wagi do politycznej reprezentatywności tej władzy. Wiedział, że bez Galicji i ludowców ogólnopolski rząd nie po-

¹⁶ J. Buszko, *Polska Komisja Likwidacyjna*, [w:] *Problemy historii Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku*. Zbiór studiów, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, Łódź 1982, s. 28.

¹⁷ Z. Laskowski, *Wspomnienia szefa administracji PKL i KRz*, [nakładem autora], Kraków 1931, s. 8.

wstanie. Wielu przywódców ruchu ludowego nie rozumiało taktyki Wincentego Witosa i ostro go krytykowało, a niekiedy wręcz oskarżało o zdradę chłopskiej sprawy.

Po przekształceniu Polskiej Komisji Likwidacyjnej 28 stycznia 1919 roku w Komisję Rządzącą dla Galicji, Śląska, Spisza i Orawy liczba ludowców wchodzących w skład PKL wzrosła do dwunastu. Z pracy w PKL zrezygnował jedynie Jan Stapinski, a w poszczególnych komisjach nastąpiły zmiany personalne. Niezwykle ważnym zagadnieniem było tworzenie powiatowych struktur. Komisarzami PKL mianowani zostali Władysław Kiernik (z Bochni), Józef Jachowicz (z Łańcuta), Benedykt Łącki (z Tarnobrzega), Franciszek Piątkowski (z Nowego Sącza). Komisarze działali do wprowadzenia 3 marca 1919 roku urzędów starościńskich.

Obok Wincentego Witosa czołową rolę w PKL odegrał Zygmunt Lasocki. Najczęściej eksponowano rolę Lasockiego w likwidacji tzw. Republiki Tarnobrzesckiej, wprowadzeniu 8 listopada sądów doraźnych, zwalczaniu idei rewolucyjnych czy wykorzystywaniu autorytetów i pozycji PKL do zabezpieczania mandatów poselskich dla PSL „Piast” w wyborach do Sejmu Ustawodawczego RP. Zygmunt Lasocki stworzył sprawną administrację w celu zabezpieczenia ładu i porządku publicznego.

Utrzymując podstawową strukturę administracji, PKL wprowadziła dwa istotne nowe rozwiązania. Pierwszym było powołanie rad przybocznych w celu zwiększenia reprezentatywności społeczeństwa w radach i wydziałach powiatowych. Drugim było wydanie rozporządzenia o wprowadzeniu czwartej kurii w wyborach do rad gminnych z 23 listopada 1918 roku. Prowadziło to do demokratyzacji samorządu terytorialnego.

Szczególną rolę Zygmunt Lasocki odegrał w organizowaniu pomocy dla Lwowa. Już 1 listopada 1918 r. wspólnie z Aleksandrem Skarbkim został wydelegowany do Lwowa, by z ramienia PKL przejąć w tym mieście władzę i zorganizować administrację. Dotarli tylko do Przemyśla. Galicja Wschodnia pogrążyła się bowiem w tym czasie w walkach między Polakami a Ukraińcami¹⁸. Zygmunt Lasocki, Włodzimierz Tetmajer, Andrzej Kędzior, Emil Bobrowski należeli do osób zajmujących się na bieżąco przygotowaniem pomocy wojskowej dla walczącego Lwowa. Byli w stałym kontakcie z generałem Bolesławem Roją. Występowali z apelami do komisarzy PKL o werbunek

¹⁸ T. Kurpierz, *Zygmunt Lasocki (1867–1948). Polityk i działacz społeczny*, Europejskie Centrum Edukacyjne, Łysomice 2008, s. 249.

ochotników oraz pomoc materialną. PKL przekazała Małopolskiemu Komitetowi Ratunkowemu dla Lwowa 20 tys. koron na pomoc dla uchodźców i milion koron dla Biura Odsiecz Lwowa.

Niezwykłą aktywność przejawiał w PKL także Włodzimierz Tetmajer, który z wielkim poświęceniem organizował polskie siły zbrojne, uczestniczył w przejmowaniu władzy z rąk austriackich w Krakowie. Wiele wysiłku poświęcał utworzeniu i uzbrojeniu milicji i straży bezpieczeństwa. Jej dowództwo powierzył doświadczonemu oficerowi – patriocie, działaczowi ruchu ludowego generałowi Bolesławowi Roi. Jego staraniem wyruszyła pierwsza wyprawa ratunkowa na odsiecz Lwowa.

Pod koniec 1918 roku istniało kilka ośrodków sprawujących władzę. Inicjatywa utworzenia ogólnopolskiego rządu wyszła od ugrupowań reprezentujących lewicę niepodległościową. Na początku listopada 1918 roku odbyło się w Warszawie zebranie działaczy socjalistycznych, ludowych i grup inteligencji, na którym podjęto decyzję o utworzeniu centralnego ośrodka władzy. Na jego siedzibę wytypowano Lublin, gdyż był położony na terenach faktycznie wyzwolonych, ponadto w samym mieście i okolicy przybywały silne oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej, mogące zapewnić powstającemu rządowi ochronę zbrojną.

Z 6 na 7 listopada 1918 roku powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Był to rząd koalicyjny, powołany przez ugrupowania polityczne powstające w sferze oddziaływania Konwentu Organizacji A. W skład rządu weszli przedstawiciele Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska, Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, Stronnictwa Niezawisłości Narodowej. Z ramienia PSL „Wyzwolenie” wchodził: Stanisław Thugutt, Juliusz Poniatowski, Tomasz Nocznicki, Błażej Stolarski. W skład rządu powołano także przedstawicieli PSL „Piast” – Gabriela Dubiela i Wincentego Witos, którzy jednak nie przyjęli tej nominacji. Rząd ogłosił manifest programowy, w którym zapowiadał zwołanie jeszcze w 1918 roku Sejmu Ustawodawczego i utworzenie samorządu terytorialnego. Manifest przewidywał nacjonalizację przemysłu i wywłaszczenie wielkiej własności, powszechne równouprawnienie wszystkich obywateli, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszania się, organizowania strajków oraz obowiązkowe, bezpłatne, świeckie nauczanie.

W ostatnich tygodniach 1918 roku Witos zdobył sobie polityczny autorytet również poza granicami Galicji. O pozyskanie jego samego i kierowanej przez niego Polskiej Komisji Likwidacyjnej zabiegali

przedstawiciele zarówno podległego Radzie Regencyjnej rządu Józefa Świeżyńskiego, jak i organizatorzy lewicowego Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie.

Ci drudzy do tego stopnia byli pewni poparcia ze strony przywódcy PSL „Piast”, że bez konsultacji z nim umieścili jego nazwisko na liście członków tego gabinetu. Gdy 7 listopada po południu Witos przejeżdżał ulicami Lublina, ze zdziwieniem dowiedział się z afisza, że powierzono mu rolę ministra aprowizacji. Witos odmówił przyjęcia tej funkcji i do gabinetu nie wszedł. Trwał bowiem na wcześniej uzgodnionym z przywódcami PPSD i PSL „Wyzwolenie” stanowisku budowy ogólnonarodowej koalicji rządowej, obejmującej reprezentantów wszystkich dzielnic i wszystkich głównych stronnictw politycznych. Dał temu jednoznaczny wyraz na posiedzeniu gabinetu „ludowego”. Stanowisko Witosy podzielało wówczas wielu ludzi o zdeklarowanych postawach demokratycznych, między innymi Stefan Żeromski i Jan Kasprówicz.

Powstanie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej zahamowało na wyzwolonych terenach rozwój wpływów rewolucji i powstawania Rad Delegatów Robotniczych. Wspierany przez ludowców Ruch robotniczy w Królestwie Polskim wybrał drogę odbudowy niepodległego państwa polskiego. 14 listopada 1918 roku podporządkował się Józefowi Piłsudskiemu i dopiero co powołanemu rządowi Jędrzeja Moraczewskiego. Powiedzieć jednak trzeba, że w odbudowę niepodległego państwa polskiego najbardziej zasłużył się ruch ludowy. Dzięki niemu w końcu października i listopadzie 1918 r. wieś uczestniczyła w burzeniu starego okupacyjnego porządku, w rozbrajaniu okupacyjnego wojska i policji.

Chłopi z odzyskaniem niepodległości wiązali wielkie nadzieje. Ich dążenia trafnie określił działacz PSL i POW z Lubelskiego Franciszek Żurek, pisząc: „Usunięcie wrogów z terenu powiatu krasnostawskiego zostało uznane przez ludność wiejską Krasnostawszczyzny za równoznaczne z usunięciem wszelkich krzywd i niesprawiedliwości. Wierzono, że dlatego tylko bezrolny nie miał ziemi, głodny – chleba, łaknący wiedzy – oświaty, że Polską rządzą dotąd obcy, jej wrogowie. Wierzono, że teraz w Polsce niepodległej, wszystkie zło zostanie naprawione”¹⁹. Nie trzeba dodawać, że podobne oczekiwania rodziły się wśród ludności chłopskiej w całej Polsce.

¹⁹ F. Żurek, *Powiat krasnostawski w walce o wolność*, Instytut Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1937, s. 125. Wydanie drugie ukazało się nakładem wydawnictwa Norbertinum w Lublinie w 2009 roku.

Gdy dziś, po latach bogatych w złe i dobre doświadczenia, rozważamy tworzenie się państwa polskiego w 1918 roku, zdumiewać nas musi mnogość i aktywność inicjatyw wyzwolńczych rodzących się w tamtych czasach, wielość samorzutnie powstałych ośrodków organizacji polskiej władzy i siły zbrojnej i powszechne w polskich chłopskich środowiskach pragnienie scalenia ziem polskich w jeden organizm, czemu wszędzie gorąco dawano wyraz. Zjawiska tego nie da się w pełni wyjaśnić wskazywaniem na zasługi tego, czy innego ówczesnego polityka, względnie kilku czy nawet kilkunastu nieprzeciętnych indywidualności. Oddajemy im należny szacunek, ale stwierdzamy, że wszystkie te doniosłe wydarzenia nie mogłyby nastąpić bez woli narodu, bez jego dążeń emancypacyjnych, bez pragnienia odbudowy wspólnego domu Polaków.

W dniach listopadowego przełomu 1918 roku wyraźnie wzrósł autorytet Witosa w jego stronnictwie, czego wyrazem było powierzenie mu w początkach grudnia 1918 roku godności prezesa Zarządu Głównego PSL „Piast”. Dzierżył ją nieprzerwanie do czasu zjednoczenia ruchu ludowego w 1931 roku. W tym samym okresie malała popularność niezwykle zasłużonego Jakuba Bojki, który był przecież politycznym nauczycielem Witosa.

Równie chłodno Wincenty Witos ocenił powołany przez Józefa Piłsudskiego w drugiej połowie listopada w Warszawie lewicowy rząd Jędrzeja Moraczewskiego, domagając się – zresztą bez skutku – włączenia do jego składu przedstawicieli Wielkopolski. I tym razem, równie bezskutecznie, starano się uhonorować go ministerialną teką. Dopiero powierzenie roli premiera Ignacemu Janowi Paderewskiemu spowodowało u Witosa zmianę stanowiska i wówczas Komisja Rządząca w Galicji podporządkowała się rządowi centralnemu, nazywanemu rządem Ignacego Paderewskiego, utworzonemu w Warszawie 16 stycznia 1919 roku.

5. W niepodległej Polsce

Działalność niepodległościowa zbliżała stronnictwa ludowe w Galicji mimo różnic strategicznych i taktycznych, wpływających zarówno z założeń ideowo-programowych, jak i doraźnych posunięć politycznych. PSL-Lewica było bliższe socjalistom i stąd – a także z założeń programowych – pozytywnie odnosiło się do rządów ludowych. PSL „Piast” natomiast – już od chwili swego powstania – spo-

tykało się z życzliwością narodowców i prowadziło kampanię stworzenia „rządu narodowego”, mającego charakter ogólnopolski.

Na posiedzeniu Rady Naczelnej PSL 1 grudnia 1918 r. w Tarnowie miało dokonać się formalne i praktyczne połączenie stronnictw ludowych, a więc PSL „Piast”, PSL-Lewica i Zjednoczenia Ludowego. W sali rady powiatowej zgromadziło się ponad 300 działaczy stronnictw ludowych. W charakterze gości uczestniczyli liderzy PSL „Wyzwolenie” – Stanisław Thugutt i Tomasz Nocznicki – ministrowie w rządzie Moraczewskiego. To premier delegował ich na zjazd w celu pozyskania akceptacji ludowców galicyjskich dla rządu.

Połączenie się stronnictw nastąpiło dopiero po ciężkich i długich debatach politycznych. Jan Stapiński, opowiadając się za unifikacją stronnictw, żądał rewizji programu połączonego stronnictwa w duchu haseł Manifestu Tymczasowego Rządu Ludowej Republiki Polskiej w Lublinie i rządu Moraczewskiego. Wysunął też postulat czynnego uczestnictwa działaczy w pracach rządu. Wincenty Witos świadomy siły swego stronnictwa i osobistego autorytetu nie traktował Stapińskiego jako równorzędnego partnera politycznego i nie zamierzał ulegać jego dyktatowi. Stapiński i jego zwolennicy zrezygnowali ze stawianych warunków.

Wybrano 21-osobowy zarząd zjednoczonego stronnictwa, do którego weszło po siedmiu działaczy z każdego łączącego się ugrupowania. 6 grudnia 1918 r. ukonstytuował się zarząd w składzie: Wincenty Witos – prezes, Jan Stapiński, Jan Dąbski i Franciszek Bardel – wiceprezesi oraz Franciszek Maślanka, Józef Putek i Henryk Wyrzykowski – sekretarz.

W odniesieniu do rządu ludowego Jędrzeja Moraczewskiego Rada Naczelna PSL przyjęła rezolucję zawartą we wniosku Jana Dąbskiego, stwierdzającym, że: „oświadcza się za utrzymaniem obecnego rządu ludowego w Warszawie, uznając za konieczną jego rekonstrukcję, tak by stronnictwa ludowe miały połowę ministerstw, robotnicze – jedną czwartą, a pozostałą część rezerwowano dla przedstawicieli zaboru pruskiego i Śląska oraz dla fachowców.

Stosunek do rządu Moraczewskiego stał się jednak ostatecznie przyczyną zerwania dopiero co połączonych stronnictw ludowych. Stapiński i jego zwolennicy zebrali się 18 grudnia i postanowili z całą energią poprzeć rząd Moraczewskiego i wycofać się z zarządu PSL oraz reaktywować działalność PSL-Lewica. Zjednoczenie to było niezwykle kruche – trwało tylko jeden miesiąc.

Wybory do sejmu 28 stycznia 1919 roku zakończyły pierwszy etap budowy podwalin niepodległości Polski. PSL „Piast” pod przewod-

nictwem swego prezesa zdobyło 42 mandaty poselskie z ogólnej liczby 394, co zapewniło temu ugrupowaniu pozycję trzeciej co do wielkość partii politycznej. W ciągu następnego roku klub parlamentarny „Piasta” powiększył się i liczył 70 osób. Stało się tak na skutek włączenia się w struktury parlamentarne „Piasta” części posłów PSL „Wyzwolenie” z Maciejem Ratajem na czele. Ten był nauczyciel, wywodzący się ze wschodniej Małopolski, był zafascynowany Witosem. Po latach szczerze wyznał, że będąc nowicjuszem, uczył się od niego robienia „wielkiej polityki”. Tych dwóch polityków, różniących się temperamentem i wykształceniem, nierzadko bardzo krytycznie do siebie nastawionych, połączyła ścisła współpraca, trwająca aż do wybuchu II wojny światowej.

„Na otwarcie Sejmu – odnotował Witos w swym pamiętniku – oczekiwałem z niesłychaną wprost niecierpliwością. Czułem, że zbliża się dzień jeszcze w moim życiu nie widziany. Przed naszymi oczyma ma się dokonać cud, bo z jednej strony staje do życia państwowe na nowo owa rozebrana, podeptana, skaleczona i przez wrogie potęgi na zagładę skazana Ojczyzna, z drugiej my, synowie ludu, my, potomkowie niedawnych jeszcze niewolników szlacheckich, stajemy do pracy nad jej budową, odrodzeniem. Jako wybrańcy wolnego już ludu mamy decydować o jej losie na podstawie pełnomocnictw szerokich warstw ludowych. Dawnych zaś możnowładców prawie że nie widać wcale”²⁰.

Sejm Ustawodawczy zyskał miano „chłopskiego sejmku”, bo chłopci stanowili znaczącą część jego składu. Od przedstawicieli innych stanów wyróżniał ich strój: kozuchy, łowickie pasiaki, białe sukmany. Większość z nich, w przeciwieństwie do Witosy, nie miała żadnych doświadczeń parlamentarnych. Na pierwszym posiedzeniu izby lewica zgłosiła kandydaturę przywódcy „Piasta” na stanowisko marszałka. Uczyniła to, chcąc nie dopuścić do wyboru reprezentanta Narodowej Demokracji – Wojciecha Trąmpczyńskiego. Witos przystąpił do tej rywalizacji, ale nie po to, żeby tę godność zdobyć, lecz żeby pomnożyć swoją popularność, zwłaszcza wśród posłów chłopskich. Stanowisko marszałka sejmku go nie interesowało. Jego aspiracje dotyczyły stanowisk, z którymi była związana rzeczywista władza. Poza tym, jako marszałek całego sejmku musiałby zachować do pewnego stopnia apolityczność, a to prowadziłoby do osłabienia jego pozycji

²⁰ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2, do druku przygotowali, wstępem i przypisami opatrzyli: E. Karczewski, J.R. Szaflik, LSW, Warszawa 1990, s. 50.

we własnym stronnictwie. Nie mógłby też już tak silnie jak dotychczas eksponować swych chłopskich atrybutów. W decydującym głosowaniu Witos zachęcił więc kilku przyjaciół, aby oddali głosy nieważne lub poparli kandydata prawicy.

Od samego początku istnienia Sejmu Ustawodawczego Witos stał się jedną z czołowych postaci polskiego życia parlamentarnego. Swym bogatym doświadczeniem, nadzwyczajnym wręcz instynktem politycznym i stylem bycia wzbudzał podziw i szacunek. Zagorzali przeciwnicy nie szczędzili mu jednak bolesnych razów. W prasie warszawskiej pełno było karykatur wyszydających jego pochodzenie. W różnego rodzaju publikacjach przedstawiano go jako pozbawionego skrupułów prostaka, który pcha się na polityczne salony. Szydzono z jego pochodzenia i ubioru, prześmiewano głoszone przezeń hasła polityczne. Bardzo boleśnie raniły go otrzymywane zewsząd anonimowe listy, w których określenie „cham” należało do najłagodniejszych.

Witos znosił to wszystko z wyreżyserowanym spokojem. Zdawał sobie sprawę z tego, że wszelkie ataki wymierzone były nie tylko w niego, ale w cały stan włościański, który on uosabiał. Jeden z polityków ówczesnej doby zauważył, że „wielka postać Witosą rysowała się już wyraźnie, ale niemal samotnie”. Ktoś inny zaś konstatował: „Przemówienia jego nie zawierają żadnej frazeologii, są realne, spokojne, logiczne, poparte druzgocącymi argumentami”²¹.

Nieprzypadkowo Bernard Singer, znany publicysta i dziennikarz, sprawozdawca parlamentarny, tak oto opisał jego sylwetkę na tle członków Konwentu Seniorów: „Wśród nich kroczy on sam, prawdziwy władca Sejmu. Skrzypi podłoga pod jego ciężkimi krokami. Nie patrzy nikomu w twarz. Idzie z przyjacielem Kiernikiem patrzącym prawym okiem w lewą stronę i lewym okiem ku prawej. Witos wita się z odcieniem ważności, przywołuje innych przywódców Sejmu skinieniem ręki. Ruchy, chód i wzrok stalowych oczu – wszystko jakby wypróbowane u Witosą. Koledzy z jego klubu odczytują każde jego skinienie, studiują znaczenie każdego ruchu”²².

Ta fascynacja Witosą wynikała w dużej mierze również z tego, że choć ten polityk tak bardzo eksponował swoją „chłopskość”, to prze-

²¹ S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, m. I. Kolin, Londyn 1941, s. 114–115. Poźniej ukazały się liczne wydania w wydawnictwo „Puls” 1985, 1992. Wydanie w Polsce: wydawnictwo „Głos”, Warszawa 1990.

²² B. Singer, *Od Witosą do Ślawka*, „Instytut Literacki” Paryż 1962, s. 397.

cież nie przystawał do powszechnie przyjętego stereotypu chłopca. W tym samym sejmie byli inni włościańscy posłowie, którzy z trybuny sejmowej prosili swych wykształconych parlamentarnych kolegów, aby nie używali w przemówieniach niezrozumiałych dla nich wyrażań. I właśnie wśród tych, jak zauważył socjalista Adam Pragier, „którzy sprawiali radość swoją wielką liczbą oraz smutek swoim niskim poziomem i rozproszeniem, wielka postać Witosą rysowała się już wyraźnie, ale niemal samotnie”²³.

Maciej Rataj, marszałek sejmu i współpracownik Witosy, odnotował w swym pamiętniku: „Podziwiałem szczerze np. Witosę, który w ciągu rozwijającej się jakiejś akcji politycznej, tworzenia się mocą rozpędu faktów, wyjeżdżał jak najspokojniej do domu »po świeżą bieliznę«, jak mawiał, wracał po kilku dniach świeży, wypoczęty i przeczuciwszy dzienniki, pokręciwszy się po korytarzach sejmowych, zamieniwszy kilka zdań z tym, z owym, był gotów do dalszych posunięć”²⁴.

W Sejmie Ustawodawczym Wincenty Witos był postrzegany przede wszystkim jako przywódca znaczącego ugrupowania politycznego, jakim bez wątpienia było PSL „Piast”. Chłopski elektorat oczekiwał od swych mandatariuszy jak najrychlejszego przeprowadzenia reformy rolnej, dlatego przez pierwsze pół roku istnienia tego sejmu sprawa parcelacji wielkich majątków ziemskich była tematem dominującym, a Witos należał do posłów najbardziej zaangażowanych w tej debacie²⁵.

Już na jednym z pierwszych posiedzeń zgłosił projekt przewidujący przejęcie na cele reformy dóbr ziemiańskich przekraczających obszar od 100 do 200 morgów oraz majątków państwowych, donacji, majoratów, dóbr martwej ręki, ziemi należącej do instytucji państw zaborczych, rodów panujących i spekulantów z okresu wojny. Później, w toku debaty nad tym problemem, występował jeszcze wiele razy, wskazując na nieuchronność tej reformy, najważniejszej dla polskiej wsi. Podejmował rzeczowe, obfitujące w argumenty polemiki. Na „zwischenruffy” przeciwników politycznych reagował natychmiast celną ripostą. Pomagało mu w tym wieloletnie doświadczenie wyniesione z parlamentu austriackiego i lwowskiego Sejmu Krajowego.

Witos nie był zwolennikiem lansowanych przez lewicę rozwiązań

²³ A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, B. Świdorski, Londyn 1966, s. 228.

²⁴ M. Rataj, *Pamiętniki 1918–1927*, Warszawa 1965, LSW, s. 88.

²⁵ A. Zakrzewski, *Wincenty Witos: chłopski polityk i mąż stanu*, LSW, Warszawa 1977, s. 97–98.

radykalnych, ale jednocześnie wskazywał na społeczne napięcie towarzyszące poselskiej dyskusji o reformie rolnej. Z jego udziałem odbył się zorganizowany w Warszawie przez „Piasta” zjazd kilku tysięcy chłopów, mający stanowić formę presji na środowiska parlamentarne. Witos opowiadał się za utworzeniem w wyniku parcelacji gospodarstw zdolnych do samodzielnego funkcjonowania. Ziemianie – jego zdaniem – powinni otrzymać rekompensatę za grunty przejęte na rzecz reformy, a chłopci za uzyskaną ziemię powinni zapłacić poniżej ceny rynkowej. Od państwa oczekiwał pomocy dla nowo tworzonych gospodarstw w postaci taniego kredytu. Przyjęta 10 lipca 1919 roku przez sejm, z przewagą zaledwie jednego głosu, uchwała dotycząca zasad reformy rolnej, była tylko połowicznym sukcesem ludowców, w tym także Witos. Zapisano w niej, iż ustrój rolny ma opierać się na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich różnego typu i wielkości, opartych na zasadach prywatnej własności. Ich właścicielami mogły być tylko osoby prowadzące osobiście samodzielne gospodarstwa. Regulatorem władania ziemią miało być tylko państwo, które w tym celu miało rozporządzać dostateczną ilością ziemi dla kolonizacji i parcelacji. Ustalono powierzchnię ziemi w granicach 80–180 ha niepodlegającą przymusowemu wykupowi, z wyjątkiem terenów zaboru pruskiego i ziem wschodnich, gdzie granicę parcelacji podniesiono do 400 ha. Regulowano sprawę własności lasów zgodnie z interesami chłopów. Cena ziemi wywłaszczonej została określona na połowę ceny rynkowej²⁶. Prawica zaciekle atakowała zawarte w uchwale zasady reformy rolnej. Witos odpierał te ataki²⁷.

Atmosferę polityczną w kraju w pierwszych kilkunastu miesiącach niepodległości cechował chaos. Poszczególne grupy społeczne starały się wobec Sejmu Ustawodawczego i rządu akcentować jak najbardziej swoje oczekiwania, stosując najprzeróżniejsze formy presji. Kierowanie całymi resortami powierzano osobom bez większego doświadczenia politycznego i administracyjnego, a często w wyniku jakiegoś zbiegu okoliczności. I tak Maciej Rataj, późniejszy marszałek Sejmu RP I kadencji, odnotował, że na stanowisko ministra pracy w rządzie Paderewskiego uzgodniono kandydaturę przedstawiciela Narodowego Związku Robotniczego – inżyniera Peplowskiego. Jego dane osobowe ustalono na podstawie książki telefonicznej. Gdy już

²⁶ H. Świątkowski, *Prawo rolne*, PWN, Warszawa 1966, s. 22–23.

²⁷ W. Witos, *Reforma rolna i jej znaczenie*, Nakładem Wydawnictwa „Piast”, 1920. W broszurze tej przypominał hasło stronnictwa: „ile ziemi, tyle Ojczyzny”.

wszelkie informacje o mającej nastąpić nominacji udostępniono prasie, wówczas się okazało, że personalia dotyczą zupełnie innego człowieka – adwokata Peplowskiego. Nieco później ministrem poczt i telegrafów z ramienia PSL „Piaś” w rządzie Leopolda Skulskiego został niejaki Stanisław Tołłoczko. Jego kandydaturę zgłosił jeden z posłów tego ugrupowania, który – jak się później okazało – nigdy swego protegowanego na oczy nie widział, a jedynie uzyskał o nim dobrą opinię od znajomego. Awans okazał się szokujący przede wszystkim dla samego zainteresowanego²⁸.

Wojna, która od lutego 1919 roku coraz gwałtowniej rozpalala się na wschodnich granicach II Rzeczypospolitej, spowodowała konieczność ponownego opodatkowania wsi dźwigającej się z ruin. Nowe ciężary: pobór rekruta, rekwizycje koni, zaopatrzenie wojska na zimę (ustawa z 11 kwietnia 1919 r.) stawiały chłopów w dramatycznej sytuacji materialnej. W skali kraju ludność wiejska musiała dostarczyć: 100 tys. ciepłych płaszczy, 100 tys. bluz, 90 tys. spodni, 60 tys. trzewików, 20 tys. par butów, 100 tys. kompletów ciepłej odzieży, 70 tys. derek. Mieszkańcy wsi często musieli kupować te towary w mieście po paskarskich cenach²⁹.

Z tych to powodów przedłużające się zmagania na wschodzie przez chłopów były odbierane z mieszanymi uczuciami. Także troska o bliskich na froncie i głodowy przednówek w 1920 roku sprawiły, że chłopci i ludowcy byli za jak najszybszym zakończeniem działań wojennych i zawarciem sprawiedliwego pokoju. Chwilowy nastrój euforii, wywołany zajęciem Ukrainy i Kijowa w obliczu klęski w maju 1920 roku zaczął przekształcać się w apatię i bierność wobec wydarzeń wojennych. Takie właśnie nastroje panowały na wsi mazowieckiej i podlaskiej do chwili załamania się frontu na wschodzie na przełomie czerwca i lipca i szybkiego zbliżania się wojsk bolszewickich do ziem Mazowsza. Klęski ponoszone na wschodzie spowodowały zachwianie pewności społeczeństwa i wojska w skuteczną obronę Polski.

Wincenty Witos wspominał: „Sytuacja stawała się prawie beznadziejna, gdyż zaczynało się okazywać, że ani prawica, ani lewica nie tylko nie są zdolne do opanowania trudności, ale nie mogą się zdobyć na utworzenie jakiegokolwiek rządu i wzięcia za niego odpowiedzialności. Niebezpieczeństwo stawało się z każdą niemal chwilą większe i bliższe (...). Aczkolwiek Naczelne Dowództwo starało się

²⁸ J. Sałkowski, *Wincenty Witos...*, s. 13–20.

²⁹ Druki Sejmu Ustawodawczego RP nr 1068; „Przyjaciel Ludu” nr 432, 24 października 1920, s. 7, 8.

ukryć przed narodem faktyczny stan rzeczy, to jednak wiadomości, i to bardzo często przesadne, rozchodziły się po całym kraju. Roznosili je przeważnie dezertrzy i rozbitki z różnych pułków, którzy nie zatrzymywani przez nikogo szli i szeroko opowiadali o zniszczeniu armii, szerząc niesłychany popłoch wśród ludności³⁰. 4 lipca 1920 roku ruszyła wielka ofensywa oddziałów Armii Czerwonej dowodzonych przez Michaiła Tuchaczewskiego. Wojska polskie rozpoczęły odwrót na całej linii. Wobec zbliżających się do Warszawy wojsk nieprzyjacielskich Sejm RP ustawą z 1 lipca 1920 roku powołał Radę Obrony Państwa. Z rekomendacji Wincentego Witosy w jej składzie znaleźli się dwaj przedstawiciele PSL „Piast”: Maciej Rataj i Władysław Kiernik.

Posłowie partii ludowych na czele z Wincentym Witosem, podobnie jak i pozostałych ugrupowań politycznych zasiadających w sejmie i Radzie Obrony Państwa, rozpoczęli w całym kraju działalność, nawołując społeczeństwo do wytrwania i ofiar, budząc patriotyczny zapał. 6 lipca 1920 roku wydana została *Odezwa posłów ludowych do braci włościan*, zachęcająca chłopów do wstępowania do Wojska Polskiego i Armii Ochotniczej. Opracowano wiele odezw adresowanych do ludności wiejskiej, w których charakteryzowano „bolszewicki raj”, jaki będzie oczekiwał polską wieś po zajęciu kraju przez wroga³¹.

Mimo intensywnej działalności propagandowej, do której wykorzystano także prasę ludową, nadal nie było poparcia ogółu ludności wiejskiej dla Rady Obrony Państwa. W lipcu 1920 roku w szeregach Armii Ochotniczej znaleźli się głównie działacze ruchu ludowego, związani z PSL „Piast” i PSL „Wyzwolenie”, byli członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej i zamożniejsi chłopci. Wincenty Witosy wspominał: „Zdarzało się nawet i na moich zgromadzeniach, że chłopci występowali przeciw służbie wojskowej i płaceniu podatków. Narzekali głośno na nędzę, zdzierstwo panów, księży i Żydów. Nieraz na zgromadzeniach słyszałem okrzyki: »Niech do wojska idą panowie i Żydzi, my nie mamy czego bronić!«. Czasem miałem wrażenie, że te hasła były wyuczone, choć nierzadko dyktowała je gorycz³²”.

³⁰ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2, *Moje wspomnienia*, cz. 2, op. cit., s. 71, 72.

³¹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Instytucje wojskowe, sygn. 296/I-53, k. 87; J. Szczepański, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Oficyna Wydawnicza Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Warszawa – Pułtusk 2000, s. 227.

³² W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2, *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 78.

W dramatycznej sytuacji 15 lipca 1920 roku Sejm RP uchwalił jednogłośnie ustawę o reformie rolnej. Przewidywała ona stopniową, przymusową parcelację za odszkodowaniem nadwyżek majątków ziemskich.

a) nadwyżki gruntu ponad 60 ha ogólnego obszaru w majątkach, położonych w okręgach przemysłowych i podmiejskich, oraz nadwyżki ponad 400 ha ogólnego obszaru w majątkach, położonych w niektórych częściach ziem b. zaboru pruskiego oraz ziem wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, które to okręg i, względnie części Państwa, oznaczy rozporządzenie Rad, Ministrów na wniosek Głównego Urzędu Ziemskiego;

b) nadwyżki ponad 180 ha ogólnego obszaru w majątkach, położonych na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej³³.

Ustawa zapowiadała, że 80% ziemi z reformy rolnej zostanie przeznaczona do podziału wśród bezrolnych i małorolnych.

Dodatkową zachętą dla stanowiących większość polskiego społeczeństwa chłopów, by bardziej zaangażowali się w poparcie dla Rady Obrony Państwa, miało być powołanie rządu na czele z premierem – chłopem. Najlepszym kandydatem do objęcia tej funkcji był oczywiście lider PSL „Piast” – Wincenty Witos. Do jego rodzinnej wioski przyjechał autem specjalny kurier – oficer Józefa Piłsudskiego, i wręczył mu list z poleceniem natychmiastowego przyjazdu do Warszawy. Witos napisał we wspomnieniach: „Zaniechałem więc roboty, umyłem się trochę i za pół godziny siedziałem już w samochodzie. Podróż autem i to dość rozklekotanym, po drodze zniszczonej i pełnej wybojów, wcale nie była przyjemna. Trwała przy tym dość długo, gdyż dopiero na drugi dzień około 8 rano stanęliśmy w Warszawie³⁴”.

6. Rząd Obrony Narodowej

W dniu 24 lipca 1920 roku powołano koalicyjny Rząd Obrony Narodowej na czele z przywódcą ruchu ludowego Wincentym Witosem, jako premierem. Wicepremierem został przywódca PPS, Ignacy Daszyński.

Zofia Dąbska, żona Jana Dąbskiego, która uczestniczyła w posiedzeniu sejmu, tak swoje wrażenia opisała w pamiętniku: „Sobota

³³ „Dziennik Ustaw” 1920, poz. 462, s. 1230–1231.

³⁴ W. Witos, op. cit., s. 78, 79.

wieczór. Wracam z Sejmu. Jestem wrażliwa na burzę, toteż szłam już do Sejmu jakby naelektryzowana, mogłam doskonale przeczekać ulewę, bo posiedzenie zaczęło się o 4-tej, a nie o 3-ej, jak mówił Jasio. Wielu posłów nieobecnych. Nowi ministrowie skupieni przy trybunie wzajemnie sobie winszują. Prawica spokojnie zrezygnowała, ale nie bez pewnej zjadliwości w różnych »wyrwasach«, jak np. kiedy wymieniono Poniatowskiego jako ministra rolnictwa. Ogólny nastrój hamowany. Wejście Witoso do ławy ministerialnej łączy się z pewną symboliczną drobnostką – ponieważ wszystkie miejsca w pierwszym rządzie są zajęte, ks. Sapieha ustępuje miejsca Witosowi, a sam cofa się w rząd drugi. Niewyraźny uśmiezek Grabskiego... Marszałek melancholijny i jakby nadąsany. Krótko, lakonicznie prezentuje nowy gabinet »konieczności obrony państwa«. Exposé Witoso, jako prezydenta ministrów. Witos z dziwnym gestem zbliża się do trybuny jakby mówił: »ha, trzeba, kiedy tak chcecie«, jest trochę zmieszany, raz po raz jedną rękę zaszuwa do kieszeni, lecz natychmiast się poprawia. Przemówienie czyta twardym głosem, nie podkreślając słów, bez wykrzykników, zawiesznień głosu, bez wszelkiego krasomówstwa i retoryki – i to bierze. Nie chcąc, jestem wzruszona. Zdaje mi się, że w tym głosie słyszę twardą, poważną mowę ludu polskiego, który długo się waha i zwodzi, ale, jak co postanowi, idzie krokiem twardym i niewzruszonym, jak wszelki mus, jak każda konieczność.

Wspaniały siwosz, Daszyński, wsłuchany z kamienną twarzą, wyglądająca z daleka jak zasuszona mumia egipska. Poniatowski skurczony w kąciaku. Miny pewnych ministrów maskowane, a przecież zaciekawione. Niebawem to teatrum. Prezes ministrów, chłop od pługa, bez krawata, a będzie miał pod sobą byłych prezydentów (...).

Witos schodzi z trybuny oklaskiwany, poważnie, spokojnie. Z kolei przemowy przedstawicieli klubów. Poseł Kierniczek z mniejszym animuszem niż 15 lipca, zwykłym już dyszkantowym głosem w imieniu Klubu Piastowców. Kwaśny dziś trochę Gąbiński od Związku Ludowo-Narodowego, Barlicki potrząsający wizją gabinetu robotniczo-włościańskiego i inni. Burzę wywołuje przemówienie bolszewickie Dąbala, który choć słowami pośpieszonymi wymachiwał jak cepami, jednak mocno był z tropu zbity. Nawet marszałek dzwignął się z miejsca i oburzonym głosem przerwał: »Infant terrible de la Diète«. Posłowie myślałam, że poturbują śmiałka i tylko powaga chwili uratowała honor Dąbala. Poseł Janusz krzyczał: „»wziął pieniądze od bolszewików«. Mówca od Stapińskiego grupy, poseł Putek oświadczył bez ogródek, że osoba księcia Sapiehy na stanowisku ministra spraw zagranicznych jest gorszącym nieporozumieniem, ob-

razą demokracji etc. Cóż miał robić biedny ksiądz Sapieha – udawał wesołość! Co do nowego gabinetu, oświadczył p. Putek, to zachowuje wobec niego wolną rękę.

Różne więc były miny mówców i różne ich mowy, wszędzie jednak z wyjątkiem Dąbalowej zmierzały do jednego: poparcie rządu gwoli obrony kraju, zmobilizowanie narodu, pokój sprawiedliwy i honorowy. A później po kwaśnych oświadczeniach marszałka, że wobec tego, że Dmowski i zastępca jego Gąbiński usunęli z Rady Obrony Państwa, a posłowie Rataj i Skulski weszli do gabinetu – należy dokonać zastępczych wyborów. Wybrano nowych członków Rady p.p. Skarbka i Załuskę, jak dla podkreślenia zmiany kierunku prawicy b. na lewo.

Jasia wciąż widzę, jak stoi przy pierwszej ławce piastowców i nie wiem, co to znaczy, że nigdzie jego nazwisko nie pada. Czyżby go ominęło ministerstwo spraw zagranicznych. Czyżby go usunięto, czy też sam się usuwa. Rozejrzał się po galerii, by mnie wzrokiem odszukać, nawet się uśmiechnął. Po patriotycznym rozkrochmalonym pożegnaniu Sejmu przez marszałka nastąpiły letnie wywczasy dla posłów.

Nie schodziłam na dół, tyle czekałam na górze na Witosa, żeby mu powinszować, bo wiedziałam, że tędy szedł do swego Klubu. Kiedy stanęłam przed nim, uczułam nieopanowane wzruszenie i powiedziałam, »że nie śpieszę mu winszować zaszczytu, ale wyrazić te nadzieje, jakie dziś wiążemy z jego imieniem, jako z tym, który cudowną siłą z ludu ma wykrzesać i zbawić nią Polskę«. Uczułam, że mówię szczerze, że jestem naprawdę wzruszona, przyzwyczajony do politycznych komplementów tą szczerością moją zaskoczony. Zrazu nieufne oczy zmiękły w tajnym zdziwieniu. »Tak robi się coś nowego« – powiedział w zamyśleniu. Pożegnaliśmy się.

Mam niewytłumaczony sentyment dla tego człowieka, wiem przecież, że jest chytry, przebiegły, nieufny, że się otacza nicościami, bo te nicości inteligenckie korzą się przed nim i kłaniają. Wiem, że szkodził dawniej Jasiowi, a jeszcze dwa lata temu przed wyborami Rączkowski zupełnie szczerze oświadczył Wyrzykowskiemu, że Witos nie życzy sobie, żeby Dąbski wszedł do Sejmu, że dziś jeszcze nie daje nam rzetelnego poparcia, tak, że Jasio nigdy nie może zdyskontować olbrzymiej pracy swojej, i że wiecznie go trzyma w odwodzie i zawieszaniu. Jednakże, choć o tym wszystkim wiem, dziwnie żałuję tego człowieka – w gruncie rzeczy to biedna chłopina, którą wyzyskuje karierowiczostwo ludzkie, wielki, samotny »cham«, którego nie rozumieją, a który musi wszystko tolerować i wszystkim się posługiwać, choć może i wie, że brodzi w błocie, dotyka się plugastwa.

Twarde jest życie dla Chama, który chce w Polsce być człowiekiem! A że twarda i pełna kamieni i kałuż droga tego przywódcy ludu, mam serce dla Niego, choć wiem, że ten człowiek w sentymencie się nie bawi, on te subtelności dawno odrzucił precz od siebie. Pamiętam naszą rozmowę po koncercie dwa lata temu. Po koncercie poszliśmy do Empire, Witos trochę rozkrochmalił się i na zapytanie moje czy lubi muzykę... w ogóle sztukę, odpowiedział na odręb: „po co te śpiewki, poezje, skoczki, stroiki» – i zrobił charakterystyczny ruch ręki, jakby te wszystkie wymysły cywilizacyjne precz od siebie odsuwał. A jednakże, widziałam po jego zachowaniu się w teatrze, po tej ponurej, ale skupionej minie, że te rzeczy wszystkie go biorą, że jest wrażliwy na melodię, dźwięki, kolory, rytmy, (...) tak, biorą go i dlatego on tych rzeczy nie chce, bo mu zawadzają, psują linię twardego jego chowu, komplikują świat wewnętrzny. On, chłop prowodyr, chce być wolny od wszelkich rzeczy stworzonych »ad effemnadasanimas«, rozum i spryt to jego busole życiowe. Nie starałam się nawet go przekonywać do sztuki, bo wiedziałam, że i tak jest przekonany, tylko nie dla siebie, bo on zbyt gwałtownie swego drzewa życia musi odrzucić, żeby pień nabrał mocy i siły niezaduszalnej. Stąd szorstkość i twardość tego człowieka, która razi i drażni, a którą przecie pojmuję”³⁵.

Ostateczny sukces militarny Polski był wypadkową wielu czynników, wśród których poważne znaczenie miały akcje mobilizacyjne, gospodarcze i propagandowe. Momentem przełomowym – powtórzmy – o charakterze politycznym, było powołanie w 1920 roku Rządu Obrony Narodowej na czele z Wincentym Witosem i wicepremierem Ignacym Daszyńskim. Przywódcy ci swoim programem i przykładem mieli prezentować ideę Polski ludowej i zjednać dla niej masy społeczeństwa podatne na hasła bolszewickie. Rząd Witosa odszedł od ogólnych haseł i propagandowej frazeologii na rzecz konkretnych przedsięwzięć i zobowiązań, podejmowanych przez państwo na rzecz żołnierzy – obrońców Ojczyzny. Najważniejszym argumentem ludowców dla pozyskania chłopów była ustawa o reformie rolnej. Wincenty Witos 6 sierpnia 1920 wydał odezwę do chłopów, która była kolportowana w kilku milionach egzemplarzy³⁶.

Pisał w niej: „Bracia włościanie na wszystkich ziemiach polskich! Ratunek może i powinien dać państwu lud, prawowity tego państwa gospodarz.

³⁵ Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej: AZHRL), sygn. P-225, Z. Dąbska, *Pamiętnik 1912–1927*.

³⁶ Pełny tytuł odezwy brzmiał: *Bracia Włościanie na wszystkich ziemiach polskich*.

(...) Od Was, Bracia włościanie, zależy, czy Polska będzie wolnym państwem ludowym, w którym lud będzie rządził i żył szczęśliwie, czy też stanie się niewolnikiem Moskwy, czy będzie się rozwijać w wolności i dobrobycie, czy też będzie zmuszona pod batem władców Rosji pracować dla najeźdźców i żywić ich swoją krwią i znojem.

Za to, czy państwo nasze obronimy od zagłady, siebie od jarzma niewoli, rodziny nasze od nędzy, a całe pokolenia nasze od hańby, za to my, Bracia włościanie, odpowiedzialność poniesiemy i ponieść musimy.

(...) Gdyby zaszła potrzeba, musimy podjąć walkę na śmierć i życie. Bo lepsza nawet śmierć niż życie w kajdanach, lepsza śmierć niż podła niewola. Dlatego w tej przełomowej dla państwa, a więc i dla ludu polskiego, chwili odzywam się do Was, Bracia, na wszystkich ziemiach polskich, odzywam się nie z prośbą, ale z wezwaniem:

Niech każdy z Was spełni swój obowiązek!

Kto z Was zdolny do noszenia broni – na front!

Dzisiaj najwyższy obowiązek każdego Polaka, to służba w obronie Ojczyzny. Na polu walki, na froncie, jest dzisiaj miejsce dla każdego, kto broń dźwigać potrafi. Inni dać muszą ofiarę z pracy i mienia.

Precz z małodusznością! Precz ze zwątpieniem! Ludowi, który jest potęgą, wątpić nie wolno, ani rezygnować nie wolno. Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko, majątek, krew i życie, bo ta ofiara stokrotnie się opłaci, gdy uratujemy państwo od niewoli i hańby³⁷.

W innej odezwie, do armii, pisał:

„Do walki więc, żołnierze! Kto z was odznaczy się szczególnie na polu walki działalnością, może zostać oficerem. Ojczyzna po skończonej wojnie hojnie was wynagrodzi. Żołnierze, którzy dłuższy czas byli na froncie lub dobrowolnie do służby się zgłosili, po nastaniu pokoju otrzymają od państwa ziemię przed wszystkimi innymi, bo tak wyraźnie nakazuje ustawa o reformie rolnej. Szczególnie zasłużeni żołnierze dostaną ziemię za darmo, bo to również nakazuje ustawa o reformie rolnej. Gdyby który z was zginął, rodzina jego otrzyma od państwa zabezpieczenie spokojnego bytu. Męstwo, krew wasza znajdzie nagrodę w szczęściu waszych rodzin i całego narodu³⁸.”

Poważną rolę w popieraniu rządu Witosa odegrała prasa ludowa, mobilizująca społeczeństwo do maksymalnego wysiłku w obro-

³⁷ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 4: *Publicystyka*, wyboru dokonał, do druku przygotował, przedmową i przypisami opatrzył J.R. Szaflik, LSW, Warszawa 2003, s. 108, 109.

³⁸ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 84.

nie ojczyzny. Nawoływała do wykonania zobowiązań związanych z obronnością kraju, zachowania spokoju, wytwarzały atmosferę potępienia dezertarów, propagowała pożyczkę państwową, informowała o społecznych zbiórkach przedmiotów dla wojska. Tygodnik „Wyzwolenie” na przełomie lipca i sierpnia w każdym numerze na tytułowej stronie zamieszczał hasło: „Obrona Ojczyzny - to obowiązek najświętszy Polaka - to w duszy i w sercu tkwiąca z prawieku powinność”³⁹.

Redakcja „Piasta” podkreślała, że pożyczka „Obrony i Odrodzenia Polski” pokryta wielokrotnie to połowa zwycięstwa. Opornym przypomiano: „kto chce być wolnym od pożyczki przymusowej, niech podpisuje długoterminową pożyczkę »Odrodzenie«”.

Ze wsi i miasta napływać zaczęły znaczne ofiary w naturze, w towarach, w artykułach żywnościowych, w odzieży, w bieliznie itp. W szeregach ochotniczej armii gen. Józefa Hallera wstępowała młodzież wiejska i działacze stronnictw ludowych. Działacze PSL „Wyzwolenie” walczyli między innymi w 201. pułku piechoty POW. Akcja werbunkowa pod patronatem PSL „Wyzwolenie” na Podlasiu i Mazowszu dała pozytywne rezultaty, kilkuset ochotników wstąpiło w szeregi wojska, a wśród nich młodzież wiejska, członkowie POW. Na ogólną liczbę 105 714 ochotników do armii gen. Hallera ze wsi zgłosiło się około 20% żołnierzy. Z Podlasia i Mazowsza w armii ochotniczej walczyło ponad 10 tysięcy młodych chłopów⁴⁰. Ta wydawałoby się stosunkowo niska liczba ochotników wynikała z tego, że wśród żołnierzy regularnych armii powołanych do służby w drodze poboru pochodzeniem chłopskim legitymowało się około 70% żołnierzy. Można założyć, że większość zdrowych i zdolnych do służby wojskowej mężczyzn z Mazowsza znalazło się w szeregach regularnego wojska.

Tymczasem społeczeństwo z niepokojem nasłuchiwało huk dział z frontu błyskawicznie zbliżającego się do linii Bugu, obserwując masową ewakuację administracji, policji i ziemiaństwa. Tak źle uzbrojonego jak bolszewickie wojsko - w piki, cepy, kosy, z rzadka w karabiny, w łapciach i odzianego w łachmany - ludność polska nigdy nie widziała. Armia ta zapamiętała pędziła na Warszawę, gdyż jej dowództwo obiecało w nagrodę jedzenie i zabawę. Oddziały bolszewickie idące w drugiej linii rozpoczynały wprowadzanie ustroju radzieckiego, organizowały milicję, powoływały komitety rewolucyj-

³⁹ „Wyzwolenie” nr 31, 1 sierpnia 1920.

⁴⁰ W. Oleksiewicz, *Chłopi i ruch ludowy w obronie niepodległości w 1920 r.*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” nr 27, 1992, s. 20–29.

ne, wyznaczały pełnomocników, którzy mieli zorganizować dostawy niezbędnych produktów żywnościowych dla wojska.

Rekwirowano prawie wszystko: zboże, konie, wozy, trzodę chlewną i bydło. Żywność, której nie zjedzono na miejscu, wywożono do Rosji. W miastach bolszewicy wykupywali większość towarów przemysłowych: materiały na ubrania, nici, buty itp. Sklepy zostały kompletnie ogołocone. Ruble, którymi płacili, nie miały żadnej wartości⁴¹.

Posiedzenia Rady Ministrów pod przewodnictwem Wincentego Witosa odbywały się nieustannie. Omawiano na nich aktualną sytuację na froncie. Uczyniono wszystko, aby umocnienia i fortyfikacje na przedmościu warszawskim spełniły swoje zadania i stanowiły skuteczną zaporę przez oddziałami Armii Czerwonej. Premier i poszczególni członkowie rządu byli częstymi gośćmi na froncie, między innymi pod Radzyminem, i zagrzewali żołnierzy do walki⁴². Gdy rozważano wariant opuszczenia Warszawy przez rząd w przypadku niepowodzenia militarnego i jako tymczasową siedzibę rządu, wymieniano miasta: Częstochowę, Kraków, Poznań. Witos podkreślał, że rząd, jeżeli zajdzie taka konieczność, powinien z Warszawy ustąpić ostatni.

U Wincentego Witosa od miesięcy narastała niechęć, nieufność i zastrzeżenia wobec Piłsudskiego, czynił jednak wszystko, by jego autorytetu, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, nie podważać, lecz go podnosić. Rozumiał, że wymaga tego interes państwa. Wojsko powinno uwierzyć w talenty dowódcze Piłsudskiego, naród polski zaś winien się skupić wokół osoby Naczelnika Państwa. Z tych względów Witos potępiał polityków endeckich, którzy czynili wszystko, aby Piłsudskiego skompromitować w oczach społeczeństwa. Premier Wincenty Witos był wielkim mężem stanu. Gdy 12 sierpnia 1920 roku Marszałek Piłsudski przeżywał chwile depresji i przed rozpoczęciem Bitwy Warszawskiej i wyjazdem na front złożył na jego ręce dymisję z funkcji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Witos rezygnacji tej nie przyjął. Po odparciu wojsk sowieckich spod Warszawy przyjechał do Belwederu i zwrócił tekst dymisji Józefowi Piłsudskiemu⁴³.

Premier Wincenty Witos był też na linii frontu 5. Armii dowodzonej przez gen. Władysława Sikorskiego. Toczyła ona nierówną, bohaterską walkę z przeważającymi siłami wojsk Tuchaczewskiego. Witos zachęcał do dalszej walki polskich żołnierzy pod Nasielskiem. Po po-

⁴¹ „Wyzwolenie” nr 36, z 15 września 1920, s. 404.

⁴² W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2, *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 94–98.

⁴³ Tamże, s. 89–91; J. Gmitruk, J. Mazurek, *Święto Czynu Chłopskiego*, Warszawa 1998, s. 61.

wrocie do Warszawy był zmuszony „spacyfikować” tłumy ludności żydowskiej, które z całą pewnością oczekiwały na wkroczenie do stolicy wojsk bolszewickich⁴⁴.

Premier W. Witos wraz z ministrami Maciejem Ratajem i Leopoldem Skulskim ponownie znalazł się na pierwszej linii frontu pod Miłosną i Okuniewem. Miał okazję z bliska przyjrzeć się prowadzonym operacjom z okna pociągu pancernego, do czego został zachęcony przez pułkownika Junga. Pociąg ten został ostrzelany przez sowiecką artylerię. Wincenty Witos wspominał: „Odezwały się strzały armatnie i zaczęły latać pociski, a jeden z nich padł o kilka kroków zaledwie od naszego wagonu. Za nim przyszły dalsze, nie trafiając jednak w nasz pociąg. (...) Pociąg ostrzeliwany bezustannie wyjechał poza linię strzałów, które wyrывая kawały ziemi, narobiły sporo huk i kurzu, a nam napędziły niemało strachu, mimo żeśmy tego nie chcieli wobec żołnierzy pokazać”⁴⁵.

Przygotowywano się do walnej bitwy pod Warszawą. Niespodziewanie w boju pod Dubienką 13 sierpnia poległ major Wacław Drohojowski, dowódca Ochotniczego Wołyńskiego Pułku Piechoty im. Stefana Batorego. Wśród jego dokumentów oddział rozpoznawczy III Armii odnalazł i przetłumaczył rozkaz operacyjny 3. Armii Polskiej do kontrofensywy znad Wieprza, datowany 8 sierpnia, godz. 21.00. W rozkazie całkowicie były ujawnione zamiary polskiej kontrofensywy, podano szczegóły działań głównego zgrupowania i zadania osłony. Na szczęście dokument ten dowództwo radzieckie potraktowało jako mistyfikację ze strony polskiej i nie podjęło żadnych działań, które mogłyby pokrzyżować polskie zamiary. Dzięki temu do rejonu koncentracji w miarę spokojnie spływały oddziały polskie, wycofujące się z pasa działań wojennych.

Na północnym froncie krwawe zmagania toczyła 5. Armia generała Władysława Sikorskiego z trzykrotnie silniejszym przeciwnikiem, aby 16 sierpnia rano mogła ruszyć polska ofensywa znad Wieprza. Zwycięstwo zależało od szybkości działań wojennych, od wytrwałości i waleczności piechura w większości chłopskiego pochodzenia. W wyzwaniu Siedlec wzięli udział żołnierze 21. Dywizji Górskiej oraz 1. i 2. Dywizji Legionów. W ciągu dwóch dni rozbito większe związki taktyczne armii bolszewickiej i rozwinięto działania pościgowe. Regularne oddziały wojska wspierała ludność wiejska. Zafa-

⁴⁴ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2, *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 99–103.

⁴⁵ Tamże, s. 108.

scynowany jej postawą Józef Piłsudski napisał: „(...) wszyscy w jeden głos twierdzili, że właściwie nieprzyjaciela nie ma i z zapalem mi opowiadali, jak cała ludność spieszy im z pomocą. Tak więc, gdy jakaś grupka nieznaczna nieprzyjaciela chce stawiać opór, to nieledwie baby z cepami i chłopci z widłami śpieszą sekundować naszym góralom, gdy ci bosy w tyralierze idą do ataku”⁴⁶.

Józef Piłsudski 19 sierpnia przyjechał do Siedlec wyzwolonych przez gen. Galicę. 350 Żydów strzelających do Wojska Polskiego wzięto do niewoli. Marszałek zastał bardzo niepewną sytuację: brak wojska, policji oraz błądzące w terenie rozbite kolumny wojsk bolszewickich, co tak wspominał:

„Pracując nocą z 19 na 20 sierpnia w Siedlcach, zestawilem wszystkie dane o stanie wojska i ludności. Na podstawie tych danych zmieniłem nieco mój rozkaz dany 18 sierpnia, a do ówczesnego ministra wojny gen. Sosnkowskiego pisałem o potrzebach, że tak powiem rządowych. Oto są moje ówczesne wrażenia: To, co się tu dzieje, przechodzi zupełnie ludzkie wyobrażenia. Żadna droga nie jest pewna, tyle rozbitych i rozsypanych, ale również zwartych i izolowanych oddziałów z armatami i karabinami maszynowymi włości się tu wszędzie w okolicach. Na razie załatwia się z nimi miejscowa ludność oraz najrozmaitsze człony tyłowe różnych dywizji, które jednak muszą ciągnąć dalej za swoją dywizją, a po nich pozostaje przeraźliwa pustka, tak że przypuszczam, że gdyby nie chłopci, którzy się uzbroili, to jutro albo pojutrze Siedlecczyzna będzie we władzy bolszewików, rozbitych i rozproszonych poprzednio przez nas, a ja i różne komendy przy pomocy uzbrojonej ludności będziemy siedzieli w uzbrojonych miastach”⁴⁷.

O patriotycznej postawie ludności wiejskiej donosiła także prasa ludowa: „Ludność na Podlasiu także chwyciła za kosy i tłułka najeźdźców. Posuwające się szybko wojska nie mogą zająć się ich (bolszewików) wylawianiem. Czyni to ludność wiejska. Chłopci i niedorostki, a nawet kobiety, zbrojni w kosy i widły, otaczają ukrytych i wzięwszy do niewoli, doprowadzają do posterunków wojska. Niejednokrotnie przychodzi do walk, w których ludność wiejska bohatersko nastawia swych piersi, broniąc ojcowizny przed najeźdźcami. Nadchodzą również meldunki, że chłopci utrudniali odwrót bolszewikom, niszcząc im tabory i rozbijając mniejsze oddziały”⁴⁸.

⁴⁶ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Łódź 1989, s. 143.

⁴⁷ Tamże, s. 142.

⁴⁸ „Wyzwolenie” nr 35, 29 sierpnia 1920, s. 390.

Działacze ludowi, członkowie POW, chwyтали za broń, organizowali własne oddziały, które atakowały wycofujące się kolumny wojsk bolszewickich. Władysław Kozak z Rzeszotkowa dotarł w pościgu za bolszewikami aż do rzeki Bug, zdobywając znaczną ilość sprzętu bojowego oraz tabory.

Gdy po rozpoczęciu kontrofensywy znad Wieprza sytuacja na froncie zdecydowanie się poprawiła, premier Witos udał się do Wielkopolski, aby spacyfikować silne tendencje separatystyczne ze strony miejscowej Narodowej Demokracji, dążącej między innymi do powołania Zachodniej Armii Ochotniczej i odsunięcia Piłsudskiego od władzy. W trakcie spotkań ze społeczeństwem tych dzielnic chłopcy witali go entuzjastycznie, panowie zaś chcieli się przyjrzeć, „jak ten cham wygląda”.

O jednym ze spotkań w Poznaniu Witos wspominał: „W paraminutowym przemówieniu napiętnowałem wszelkie dążności odśrodkowe i warcholskie wybryki oświadczające w końcu, że odniesiemy na pewno zwycięstwo nad bolszewikami, jeżeli tylko naród będzie tego naprawdę chciał. Zaznaczyłem z naciskiem, że z chwilą, gdy Polska stała się wolna i zjednoczona, obowiązkiem każdego Polaka bez wyjątku jest obrona jej bytu, całości granic, bez względu na to, od kogo i skąd zagraża niebezpieczeństwo. Pod Warszawą broni się nie tylko stolicy, ale także Poznania, Torunia, Krakowa. Wodzów można, a nieraz nawet trzeba, zmieniać, ale dopóki oni są, w interesie nie ich, ale państwa należy się im poparcie i bezwzględny posłuch. To powinien każdy dobry obywatel państwa nie tylko zrozumieć, ale się i do tego ściśle zastosować. Przemówienie moje przerywano wielokrotnie grzmiącymi oklaskami gromadzących się coraz większych tłumów”⁴⁹.

Po powrocie do stolicy i przekonaniu się, iż wojska prowadzą zwycięską kontrofensywę. Witos udał się na Pomorze. Podobnie jak i Wielkopolsce udało się spacyfikować silne działania separatystyczne miejscowej endecji⁵⁰. Premier, powracając, zapoznał się również ze zniszczeniami powiatów północnego Mazowsza, znajdujących się na szlaku oddziałów Armii Czerwonej zmierzających ku przeprawie na Wiśle. Ubolewał, że tak dużo robotników rolnych, biedoty wiejskiej zdecydowało się na współpracę z najeżdżącą podczas krótkiej, ale ja-

⁴⁹ W. Witos, op. cit., s. 111–113. W podobnym tonie W. Witos przedstawiał swoje argumenty na innych wiecach na terenie Poznania.

⁵⁰ Tamże, s. 118–121. W. Witos odwiedził m.in. Redę, Puck, Wejherowo, Kościerzynę, Starogard, Tczew.

kość pamiętnej bolszewickiej okupacji, chociażby uczestnicząc w tworzeniu folwarcznych rewkomów⁵¹.

Kiedy euforia z odniesionego zwycięstwa minęła, w mazowieckich wsiach powróciła szara codzienność. Ponownie rozpoczęła działalność polska administracja i policja, która w pierwszym rządzie zajęła się rekwirowaniem sprzętu i oporządzenia wojskowego oraz aresztowaniami osób współpracujących z bolszewikami. Ofiarami rozliczeń padali często niewinni polscy patrioci. Głośna była w owym czasie sprawa Józefa Kubata, działacza ludowego z powiatu Ostrów Mazowiecka, niesłusznie oskarżonego i skazanego przez sąd doraźny 4. Armii na karę śmierci przez rozstrzelanie. Mimo licznych protestów posłów ludowych i delegacji chłopskich wyrok pośpiesznie wykonano⁵².

Działania wojenne w 1920 roku spowodowały znaczne zniszczenia, zwłaszcza w gospodarce rolnej. Wiele obejść spłonęło podczas walk, ogromne były ubytki koni, bydła i podwód. Duże straty ponieśli chłopcy także w produktach rolnych w wyniku rekwizycji dokonywanych zarówno przez bolszewików, jak i wojska polskie. Wyparcie Armii Czerwonej oraz ciężka sytuacja gospodarcza wpłynęły na to, że wśród społeczeństwa nie miały już posłuchu solidarystyczne i nacjonalistyczne hasła. „Zagrożenie Ojczyzny” nie wzbudzało już takich zrywów patriotyzmu, jak w sierpniu. Na skutek przeciągania się wojny rosło niezadowolenie wśród chłopów. Do Wincentego Witosa napływały rezolucje żądające natychmiastowego zawarcia pokoju⁵³.

Niezadowolenie pogłębiło powtórne rozporządzenie Rady Obrony Państwa z 25 sierpnia 1920 roku o daninie w naturze na rzecz armii. Posłowie chłopscy występowali w sejmie z żądaniem uwolnienia ludności od danin w naturze i zamiany ich na gotówkę. Proponowali równocześnie rozłożenie podatku równomiernie na poszczególne części kraju i zwolnienie od nich mieszkańców terenów zniszczonych przez wojnę. Argumentowali to następująco: „Nakaz dostarczenia butów, bielizny, spodni, koców itp., jako daniny dla wojska, uważa ludność wiejska za dowód zupełnej nieznajomości stosunków ze strony autorów zarządzenia (...) jak

⁵¹ J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Wyższa Szkoła Humanistyczna, Warszawa – Pułtusk 1995, s. 94–96.

⁵² „Wyzwolenie” nr 39, 26 września 1920, s. 434.

⁵³ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 148.

na drwiny Rząd domaga się, aby mu boski i nadzy dostarczali butów, bielizny itp.”⁵⁴.

Poprawa sytuacji militarnej Polski wpłynęła na zaktywizowanie chłopów oczekujących realizacji obietnic rządowych z lipca i sierpnia 1920 roku. Chłopi oczekiwali od państwa położenia kresu rozwijającej się „dzikiej” parcelacji oraz pomocy w odbudowie podupadłych gospodarstw na obszarach dotkniętych działaniami wojennymi. Podstawowym ich oczekiwaniem było jednak zawarcie pokoju.

Zofia Dąbska, obserwująca zmagania o pokój, zapisała „Wtorek, 5 października 1920 r. Byłam mocno zgnębiona przyjazdem Sapiehy do Rygi i chociaż mnie zapewnił Bazylewski i inni, że skład delegacji i jej przewodniczący nie ulegnie zmianie, a ten wyjazd książęcy ma tylko charakter informacyjno-doradczy, jednakże byłam niespokojną. I kiedy tak się gryzłam skrycie, spotkała mnie niespodzianka. Oto wieczorem dzwonek, otwieram i ku memu wielkiemu zdziwieniu widzę Witosą. Szczerze się ucieszyłam i ponieważ nie miałam czasu na wszelkie hamulce, przeto serdeczności mojej dałam niehamowany wyraz. To dziwne, że ten chłop ma przecie dużo subtelności, bo ile razy przeżywam chwile niepewności co do sytuacji politycznej Jasia, i wtedy zawsze przychodzi Witos i choć nic w tej sprawie nie mówił, to jednak wiem, że swoim przyjściem chce mi jakby powiedzieć: »Bądź spokojna, nie damy mu zginąć«. Tak było w czasie zatargu o wiceministerstwo Jaśkowe, tak było przed wyjazdem Jasia do Mińska, tak jest znowu dzisiaj. Wyrzykowski jest bardziej podejrzliwy i kiedy mu powiedziałam, że Witos był u mnie, zaraz głowił się, »co on miał za interes, bo Witos bez interesu, bez kozery nie przychodzi«. Ja zaś jestem bardziej optymistką i zdaje mi się, że Witos przyszedł nie dla interesu dla siebie, lecz dla interesu dla nas. Bądź co bądź fakt ten pamięci prezydenta ministrów ujął za serce, tym bardziej że staram się nie nasuwać Mu na oczy i w wyjątkowych, poruszających głęboko mnie wypadkach, nawet nie podchodzę.

Witos jest bardzo wrażliwy, pomimo twardych, kanciastych pozorów, bezpośredniość go bierze. Jest ze mną miękki i dobry i taki jakiś smutny. Ogromnie te miesiące prezydentostwa go zjadły, chudy jak szczapa i tylko te niespokojne smutne oczy jarzą się, jak skry wśród popieliska. Chwilami Witos na mnie robi wrażenie psa wiecznie tropionego, który niespokojnie dokoła się ogląda i w oczach ma pytanie: czy zdążę, czy podołam?...

⁵⁴ Stenogram Sejmu Ustawodawczego, posiedzenie 173 z 16 października 1920 r., CLXXI/14–15.

Posadziłam go na kanapie przemocą, bo ten nerwowiec nie może spokojnie usiedzieć, gada zawsze na stojąckę i pogwarzyliśmy trochę. Jest dumny z siebie, że podolał zadaniu, lecz chwała terażniejszości nie zamyka mu oczu na przyszłość. Martwi go pytanie, czy jednak po tym ludowym zwycięstwie nie przyjdzie znowu długoletni upadek. Może jeszcze nie dorosłi do tej wyżyny, jaką się osiągnęło... może przyjsć znowu moment zastoju. Wierzę i ja, że tak może być, ale dodałam mu wiary, że ruch raz rozpoczęty nigdy się nie zatrzymuje, a tylko pozornie. Tylko trzeba nowych ludzi do pracy sposobić. »Tak, ale gdzie ci ludzie« – wyrwało się Witosowi. »Trzeba ich wyszukiwać, przyciągać. Ludowcy w tym względzie mało robią« – zrobiłam zarzut. Zamyślił się. Kiedy Witos wyszedł, byłam pewna, że Jasio stoi mocno, że Witos go nie utraci, i ta pewność tak mi dobrze zrobiła, żem zasnęła jak dziecko⁵⁵.

Uwieńczone sukcesem rokowania pokojowe między Polską i Rosją Radziecką potwierdzili swymi podpisami członkowie delegacji kierowanej przez Jana Dąbskiego – działacza Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, ówczesnego ministra spraw zagranicznych. 18 października 1920 roku podpisano umowę o rozejmie i wstrzymaniu działań wojennych. Wynegocjowana granica była wynikiem kompromisu. Mimo że Dąbskiemu w sprawach granic zarzucano daleko idące ustępstwa, rząd zaaprobował większością głosów ustalenia delegacji polskiej w Rydze. Sejm przyjął ratyfikację umowy o rozejmie i preliminarzach pokojowych jednogłośnie, upoważniając Naczelnika Państwa do jej podpisania. Uroczyste posiedzenie, na którym podpisano traktat pokojowy między Polską a RSFRR, odbyło się 18 marca 1921 roku. Witos z ramienia PSL „Piast” ocenił działalność Rady Obrony Narodowej i wkład wsi w zwycięstwo 1920 roku⁵⁶. 15 kwietnia sejm przyjął ustawę o ratyfikacji pokoju. Przewodniczący delegacji Jan Dąbski został odznaczony Orderem Wielkim, natomiast członkowie delegacji otrzymali specjalne podziękowania od marszałka sejmu i premiera rządu.

Jan Dąbski wniósł duży wkład w rokowania ryskie. Najbardziej sporne kwestie omawiano na spotkaniach przewodniczących – Jana

⁵⁵ AZHRL, sygn. P-225, Z. Dąbska, *Pamiętnik...*

⁵⁶ „Piast” nr 42, 17 października 1920, s. 3; J. Dąbski, *Pokój ryski. Wspomnienia. Pertraktacje. Tajne układy z Joffem. Listy*, Warszawa 1931, s. 193. Przedrukowano to wydawnictwo w 1981 roku w Szczecinie w wydawnictwie „Suplement” oraz w 2014 roku w wydawnictwie Grafika Iwony Knechty; Zob. też. W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 151.

Dąbskiego i Adolfa Joffe. Mimo że w trakcie rokowań Dąbski poszedł na kompromis, to Polska otrzymała tereny o 3 tys. km² większe niż zapisano w traktacie preliminarnym⁵⁷.

Wkład chłopów w odzyskanie niepodległości i obronę ojczyzny w 1920 roku nie był dostatecznie doceniany w okresie międzywojennym. Starano się go pomniejszyć, co było zgodne z polityką ówczesnych władz rządowych, których nie interesowała dramatyczna sytuacja ekonomiczna i społeczna wsi i aktywnie zwalczały partie chłopskie występujące w obronie interesów ludności wiejskiej.

W 1936 roku Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego podjął decyzję, aby 15 sierpnia przez działaczy ruchu ludowego i polską wieś obchodzony był uroczystość, jako Święto Czynu Chłopskiego. Chciano upamiętnić w ten sposób wkład premiera Rządu Obrony Narodowej Wincentego Witosa i polskich chłopów w zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 roku. Święto Czynu Chłopskiego stało się wielką manifestacją patriotyzmu polskiej wsi. Jego obchody w 1937 roku – w okresie narastającej walki z sanacyjnym rządem – zapoczątkowały Wielki Strajk Chłopski, którego uczestnicy upomnieli się o prawo do godnego życia i udziału chłopów we współrzędzeniu krajem.

Witos trzykrotnie stawał na czele rządu RP. Pierwszy raz – od 24 lipca 1920 roku do 13 września 1921 roku, w dniach najbardziej dramatycznych w dziejach młodego niepodległego państwa – w czasie wojny polsko-bolszewickiej. To właśnie on najlepiej potrafił skłonić do wyrzeczeń i ofiar chłopów, stanowiących rdzeń narodu. Po zwycięstwie Witos stał się symbolem „czynu chłopskiego”, polskim Clemenceau. Kapituła Orła Białego w uznaniu zasług Wincentego Witosa odznaczyła go najwyższym orderem państwa polskiego. Naczelnik Państwa usilnie namawiał go, aby nie składał dymisji i pozostał na stanowisku premiera.

Rezygnując z funkcji premiera, Wincenty Witos był skrajnie wyczerpany atakami politycznymi i personalnymi. Po latach wspominał, jak gorzki chleb jadł chłop-premier w II RP. Dopóki kraj był zagrożony, nie tylko go tolerowano, ale wręcz zabiegano, by stanął

⁵⁷ H. Cimek, *Poglądy Jana Dąbskiego na niepodległość Polski i kształt jej granic (do 1921 r.)*, [w:] *Dla dobra rządu chłopskich dusz... Wiciarz – ludowiec – naczytel – uczoney. Księga poświęcona pamięci Profesora Józefa Ryszarda Szaflika*, red. nauk., M. Adamczyk, J. Gmitruk, A. Koseski, Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne, Warszawa – Kielce – Pułtusk 2010, s. 172.

na czele rządu i chłopów zmobilizowanych do obrony nie tylko państwa, lecz także zagrożonych fortun polskiej arystokracji. Gdy chłopci obronili kraj, wszczęto bezwzględną kampanię przeciwko nim i premierowi od pług. Chłop-premier był czymś nie do przyjęcia, niemal hańbą państwa, należało go czym prędzej wypędzić do właściwej mu funkcji – „do widel i gnoju”.

Puszczano w ruch przeciwko Wincentemu Witosowi umyślnie przygotowaną machinę oszczerstw. Ruszyły do boju stronnictwa polityczne. Ruszyło kino, teatr, języki, książki, gazety. Posypały się jak lawina kłamstwa i pomówienia, kpiny, docinki, karykatury, fabrykowane przez zawodowych i wynajętych dziennikarzy. Sięgnięto po pomoc ulicy, wskazując na Witosę jako sprawcę ich nieszczęścia i nędzy. Opowiadano mity o jego zamożności, nazywając go najbogatszym człowiekiem w Polsce. Obniżano rangę Rządu Obrony Narodowej. Wmawiano społeczeństwu, że Polskę od nawały bolszewickiej uratował cud⁵⁸.

Rząd Obrony Narodowej kierowany przez Wincentego Witosę pracował niespełna 14 miesięcy. Ukonstytuował się w najcięższym czasie dla odrodzonej Polski. Żaden gabinet II Rzeczypospolitej nie stawiał czoła takim trudnościom. W naszej historiografii nikt jak dotąd nie analizował i nie opisał szczegółowego stanu państwa oraz położenia materialnego ludności przed powołaniem rządu i po zakończeniu jego misji. Największą zasługą tego rządu było – o czym już wspominaliśmy – szczęśliwe zakończenie wojny i zawarcie kompromisowego i dobrego dla Polski traktatu pokojowego. Sejm jednomyślnie ratyfikował 15 kwietnia 1921 roku układ pokojowy. Było to zwycięstwo rządu i Witosę, który po zawarciu pokoju pilnował, aby armia przestrzegąca klauzul tego traktatu.

Gdy Witos obwieścił informację o podpisaniu polsko-radzieckiego układu pokojowego 18 marca 1921 roku w Rydze, stanowiącego spełnienie jego deklaracji jako premiera z lipca 1920 roku, licznie zebranej w Teatrze Narodowym publiczności, zgotowano na cześć jego i całego rządu długotrwałą owację. Ten układ uznawał za ważny krok w kierunku normalnego ułożenia stosunków dobrosąsiedzkich z Rosją. Jako polityk-realista doceniał znaczenie tego kraju w Europie i świecie. Gdy w rok później doszło do radziecko-niemieckiego zbliżenia w Rapallo, z goryczą konstatawał, że błędem polskiej polityki zagranicznej było przeciąganie stanu napięcia w stosunkach zarów-

⁵⁸ *O Wincentym Witosie*, przedmowa i wybór F. Ziejka, LSW, Warszawa 1983, s. 28–29.

no z Rosją, jak i Niemcami. Konstatował, że należało zbliżyć się do jednego z tych państw⁵⁹.

Na czas działalności Rządu Obrony Narodowej przypadło wiele innych wydarzeń, które miały zadecydować o kształcie terytorialnym Polski.

Najwięcej uwagi – pomijając sprawę rokowań z Rosją Radziecką – rząd Witoso poświęcał zagadnieniu Górnego Śląska. Stanowi ono przedmiot odrębnej monografii⁶⁰. Zwrócić należy tu jedynie uwagę na wypowiedzi Witoso dotyczące tego ważnego zagadnienia. 24 września 1920 roku, dwa miesiące po wybuchu II powstania śląskiego, w swym sejmowym przemówieniu oświadczył on: „Górny Śląsk stanowi w dalszym ciągu teren machinacji niemieckich, uniemożliwiających spokój i naturalny rozwój tej prastarej polskiej dzielnicy”. Opowiedział się za rozstrzygnięciem w plebiscycie. Poprzedzić go jednak powinny odpowiednie przygotowania, zwłaszcza ustalenie warunków głosowania, które uniemożliwiłyby popełnianie nadużyć i dały ludności gwarancję swobody wyrażenia woli. „Ujmą byłoby dla koalicji – dodał – gdyby Niemcy mogli na Górnym Śląsku popełnić takie nadużycie i tak sterroryzować ludność, jak się to działo przy plebiscycie na Warmii i Mazurach”⁶¹.

Szczególne znaczenie w tej mierze miał plebiscyt na Śląsku, wyznaczony przez mocarstwa sprzymierzone na 20 marca 1921 roku. Witoso bardzo interesował się przebiegiem przygotowań plebiscytowych. Pozostawał w kontakcie z polskim komisarzem Wojciechem Korfantym. Przestrzegał polityków i polską opinię publiczną przed niemieckimi machinacjami.

Rząd Wincentego Witoso pracował intensywnie. Posiedzenia Rady Ministrów odbywały się w środy, ale co tydzień premier zwoływał jedno albo dwa dodatkowe posiedzenia, aby załatwić sprawy, których nie zdążono omówić, lub sprawy wyjątkowe. Porządek dzienny był zawsze obszerny, zawierał co najmniej kilkanaście

⁵⁹ Wincenty Witos. *Wybór pism*, wstęp, szkic biograficzny i opracowanie J. Borkowski, Warszawa 1989, s. 125.

⁶⁰ T. Jędruszcak, *Polityka Polski w sprawie Górnego Śląska. 1918–1922*, Warszawa 1958; zob. też Z. Hemmerling, *Ruch ludowy wobec Niemiec i mniejszości niemieckiej w Polsce 1918–1931*, [w:] *Studia z dziejów ruchu ludowego*. 1969. *Ofiarowane Cz. Wycechowi w 70 rocznicę urodzin*. Warszawa 1969, s. 101 i nast.

⁶¹ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 5: *Przemówienia*, wyboru dokonał, do druku przygotował, przedmową i przypisami opatrzył J.R. Szaflik, LSW, Warszawa 2007, s. 183–184.

punktów i nigdy nie udało się go zrealizować w całości, mimo że posiedzenia trwały od piątej po południu często nawet do północy i dłużej⁶².

Przedmiotem posiedzenia rządu były wnioski przedstawione przez Wojciecha Korfantego. Na wniosek Witosy zostały one przez Radę Ministrów zaakceptowane i przyjęte jako wytyczne dla działalności rządu w sprawie Śląska. Przewidywały między innymi: przysłanie kilku dywizji w pobliże Śląska, parcelację kilku pogranicznych majątków, obietnicę przyznania po 30 morgów roli każdemu mężowi zaufania w wiosce, wysłanie noty do Rady Ambasadorów w sprawie przyspieszenia terminów plebiscytu i rozstrzygnięcia spornych kwestii regulaminowych⁶³.

Punkt pierwszy owych zaleceń miał być gestem demonstracyjnym wobec Niemców, a nie przejawem polskich dążeń wojennych. Inne miały służyć pozyskaniu chłopów śląskich zamieszkujących zwłaszcza zachodnie, rolnicze powiaty Górnego Śląska. Warto dodać, że propaganda polska nadawała tam duży rozgłos uchwalonej przez sejm ustawie o reformie rolnej. Punkt ostatni mówił o przyspieszeniu terminu plebiscytu. Była to zmiana w dotychczasowym stanowisku rządu polskiego, której przyczyny należy upatrywać w zawieszeniu działań wojennych na froncie polsko-radzieckim. Termin ten wyznaczono na 20 marca. Dosłownie w przeddzień rząd polski rzucił na szalę rozgrywających się wypadków dwa atuty, jakimi były: uchwalenie konstytucji marcowej oraz zawarcie traktatu pokojowego z Rosją Radziecką.

Witos, podobnie jak rząd i naczelnik państwa, przeciwny był podejmowaniu jakiegokolwiek akcji, która mogłaby utrudnić działania dyplomatyczne. „Również szczegółowo rozpatrywana była przez rząd – informował inspektora armii nr IV, gen. Stanisława Szeptyckiego, minister spraw wojskowych, gen. Kazimierza Sosnkowski – ewentualność objęcia terenu spornego siłami górnośląskiej tajnej organizacji

⁶² Z. Jasiński, *Wspomnienia. Wojna światowa 1914–1918. W odrodzonej Polsce 1918–1922*, Nakładem Księgarni F. Hoesicka, Warszawa 1933, s. 156.

⁶³ AAN, PRM, t. 12, posiedzenie z 8 listopada 1920 r., l. 251. Inne dotyczyły: dostarczenia obuwia i bielizny zdemobilizowanym Górnoślązacom w obozie krakowskim, dostawy kartofli na Górny Śląsk, wysłania noty do Rady Ambasadorów w sprawie broni niemieckiej na Górnym Śląsku, wysłania noty do rządu niemieckiego w sprawie przewozu emigrantów na głosowanie, dostarczenia 20 mln marek niemieckich na cele plebiscytowe, wydelegowania pracowników do Śląskiego Urzędu Ziemińskiego.

wojskowej. Jednakowoż i w tym względzie Prezydent Witos i Pan Minister Sapieha na zapytanie Naczelnego Wodza dali odpowiedź przeczącą, uważając, że ta droga obrony naszych interesów na Górnym Śląsku jest niewskazana i wywołać może wręcz zgubne skutki. Jedyne istotnie możliwą, a każdym innym, bardziej zdyscyplinowanym społeczeństwie wskazaną drogą obrony sprawy górnośląskiej byłoby manifestacyjne wypowiedzenie się społeczeństwa. Mając jednak na uwadze wysoce niedostateczną organizację i poziom wyrobienia politycznego naszych mas, które łatwo mogłyby wysunąć się z ręki, rząd widział się zmuszony bezwzględnie zaniechać i tego środka⁶⁴.

Witos, podobnie jak i naczelnik państwa, uważał, że wystarczającą manifestacją żywiołu polskiego będzie strajk generalny. Takie też stanowisko zajął rząd na swym tajnym posiedzeniu odbytym dosłownie na kilka godzin przed wybuchem powstania⁶⁵. Nie zmienił go i później, czyniąc usilne naciski na Korfantego, by ten w sposób honorowy zlikwidował ruch zbrojny, a także w oficjalnych notach dyplomatycznych odcinając się od śląskich działań powstańczych.

Mimo swego oficjalnie negatywnego stanowiska, rząd – jak wspomina Witos – przekazał na Śląsk pewną ilość broni i amunicji⁶⁶. Witos pilnie śledził przebieg działań powstańczych, starając się utrzymywać stały kontakt ze Śląskiem, między innymi przez swe bezpośrednie tam wyjazdy, jak 14 maja 1921 roku, bądź spotkania z przedstawicielami władz powstańczych.

Po wybuchu trzeciego powstania śląskiego 2/3 maja 1921 roku Rada Ministrów wydelegowała do Sosnowca ministrów Rataja i Skulskiego z poleceniem przeprowadzenia poufnych rozmów z przywódcą powstania Wojciechem Korfantym. Po powrocie 8 maja 1921 roku złożyli oni rządowi sprawozdanie z misji. Powstanie miało charakter demonstracyjny. W czasie rozmów emisariusze rządu starali się przekonać Korfantego o konieczności odstąpienia od planu ogłoszenia republiki

⁶⁴ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. III, cz. I: *Styczeń – maj 1921 r.*, oprac. J. Przełocki, W. Zieliński. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974, s. 309, dok. 134.

⁶⁵ Uchwała wówczas podjęta głosiła m.in.: „Rząd kategorycznie oświadcza się przeciw wywoływaniu ruchu zbrojnego na Górnym Śląsku i poleca komisarzowi Korfantemu dołożyć wszelkich starań i środków, by do niego nie dopuścić (...). Rząd wyzyska w najszerszym zakresie strajk generalny”. AAN. PRM, t. 12.

⁶⁶ Jak podaje W. Witos, pomoc ta objęła m.in. 3 tys. karabinów, 2 mln sztuk amunicji, 6 samochodów pancernych. W. Witos, *Dziela wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 420.

śląskiej⁶⁷, co było niewątpliwie wynikiem błędnej oceny planów dyktatora powstania. W wyniku przedłużenia się walk 13 maja postanowiono, że Witos, Rataj i Skulski ponownie udadzą się nad granicę śląską i wezwą Korfantego do uzgodnienia jego działalności z intencjami rządu polskiego. W dwa dni później wysłannicy złożyli sprawozdanie przed Radą Ministrów.

Pomoc ofiarowana powstańcom była nader skromna. Stanowisko rządu krytycznie oceniała opinia publiczna. Mając to na uwadze, Witos przez Konwent Seniorów wpływał na odraczenie debaty sejmowej w sprawie śląskiej. Podjęto ją dopiero 18 maja 1921 roku, kiedy to Witos ostro replikował na przemówienie Lloyda George'a, który pięć dni wcześniej zaatakował Polskę, kwestionując jej prawa do Górnego Śląska. Premier brytyjski zarzucił Polsce pogwałcenie traktatu wersalskiego. Postawił też wówczas alternatywę: albo porządek na Górnym Śląsku przywrócą wojska alianckie, albo uczyni to wojsko niemieckie. Witos oświadczył wówczas w sejmie, że pogwałceniem zasad prawa i sprawiedliwości, a także traktatu wersalskiego, byłoby wkroczenie wojsk niemieckich, do czego zachęcał Lloyd George. Jednocześnie zaapelował do władz powstańczych, by doprowadziły do zakończenia walk, przez co umożliwią w ciągu kilku lat powojennych dokonanie zmian na politycznej mapie Europy. Witos dążył przede wszystkim do ostatecznego rozstrzygnięcia konfliktu na drodze dyplomatycznej⁶⁸.

Rząd na swym posiedzeniu 30 maja odrzucił plan podziału Śląska na trzy strefy, uważając, że przyjęcie tego planu mogłoby być traktowane – jak zauważa współczesny historyk – jako zgoda na przyznanie Polsce jedynie dwu powiatów: pszczyńskiego i rybnickiego⁶⁹. Jednocześnie rząd zaakceptował projekt utworzenia pasa neutralnego, który oddzielałby formacje powstańcze od oddziałów

⁶⁷ M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty*, Wrocław 1975, s. 228; A. Kołodziejczyk, *M. Rataj 1884–1940*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1991, s. 85; J. Kudera, *Wojciech Korfanty*, Biblioteka Śląska, Katowice 1999; J. Lewandowski, *Wojciech Korfanty*, Wideograf II, Katowice 2009, drugie wydanie PIW, Warszawa 2013;.

⁶⁸ Po tej samej linii szły ustalenia rządu zawarte w protokołach posiedzeń z 19 i 23 maja. Na tym ostatnim powzięto uchwałę, która stwierdzała m.in.: „Wobec wytworzonej sytuacji udziela się tylko amunicji. Innych materiałów na razie nie udzielać, przygotować je, odczekać na skutki akcji dyplomatycznej i porozumieć się z przywódcami stronnictw sejmowych co do sytuacji i ewentualnie dalszych kroków”. AAN, PRM, Protokół z 23 maja 1921 r.

⁶⁹ T. Jędruszcak, *Polityka Polski...*, s. 358.

niemieckiego Grenzschutzu. Miesiąc później ustały walki. 5 lipca zakończono powstanie. „Walka prowadzona wykazała – wspomina Witos po latach – że znaczna część ludności górnośląskiej naprawdę się poświęciła i że wolność tego kraju i pragnienie należenia do państwa polskiego okupiła dużymi ofiarami. Były to najlepsze żywioły”⁷⁰.

W obradach rządu 7 lipca wziął udział Korfanty. Rataj skierował do niego dwa pytania: czy przy ewentualnej utracie dużej części terytorium Śląska da się utrzymać uchwalony już statut autonomiczny dla Śląska i czy nie należałoby go w takim wypadku poddać rewizji oraz jaką granicę przewiduje się między Polską a Śląskiem? Korfanty uznał, że wszelkie ograniczenia autonomii byłyby szkodliwe, a przysłał granicę da się przewidzieć już obecnie⁷¹.

Położenie rządu było trudne, ponieważ pomoc dla Śląska mogła przybierać jedynie ograniczone i ściśle tajne formy, a interwencje rządowe na szczeblu dyplomatycznym znajdowały wobec antypolskiej postawy Wielkiej Brytanii i Włoch niewielki oddźwięk.

Stosunek rządu Witososa do trzeciego powstania śląskiego był pragmatyczny i racjonalny. Podjęte w tym względzie działania świadczą, że rząd chciał, aby powstanie ograniczyć do krótkotrwałej zbrojnej demonstracji wobec zagranicy. Udzielanie powstańcom pomocy kadrowej i w sprzęcie wojennym realizowano jedynie w takim stopniu, aby nie dopuścić do załamania powstania przez Selbstschutz. Nie dawało to jednak powstańcom szans na prowadzenie akcji ofensywnej. W swej polityce rząd zasłaniał się potrzebą zachowania pozorów neutralności. W gruncie rzeczy od chwili wybuchu powstania dążył do jego ograniczenia w obawie przed konfliktem na większą skalę⁷².

Zbrojny zryw Ślązaków miał zasadnicze znaczenie dla sprawy polskiej. 20 października 1921 r. Rada Ambasadorów ostatecznie podzieliła Śląsk. Polsce przyznano (29%) terytorium zamieszkałego przez 996 tys. (46%) mieszkańców na terytorium 3 214 km². Był to teren wyjątkowo wartościowy pod względem ekonomicznym, gdyż znajdowała się na nim większość górnośląskich kopalni węgla kamiennego, cynku i ołowiu, stalowni i wielkich pieców.

W czerwcu 1922 roku wojska polskie dowodzone przez gen. Stanisława Szeptyckiego wkroczyły na Śląsk. Centralne uroczystości przy-

⁷⁰ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 420.

⁷¹ AAN, Protokoły RM, t.15. poz. 79 (tajne), 7 lipca 1921, k. 35.

⁷² Problem ten omawia bardziej wyczerpująco: T. Jędruszczak, *Polityka Polski...*, s. 315–378. Uważał, że naciskano na W. Korfanteo w celu szybkiego zakończenia powstania.

łączenia uzyskanych terenów do Polski odbyły się 16 lipca 1922 roku w Katowicach. Ostatecznie sprawę Śląska uregulowała polsko-niemiecka konwencja, podpisana 15 maja 1922 roku w Genewie, nazywana konwencją górnośląską. Jej przepisy dotyczyły głównie spraw gospodarczych, politycznych i kulturalnych. Obowiązywała 15 lat. Nad wykonaniem konwencji czuwała międzynarodowa komisja⁷³.

Gdy mowa o polityce zagranicznej państwa, wybiegnijmy nieco naprzód. Jeszcze jedno wydarzenie potwierdza, jak rozległy był horyzont politycznego myślenia Witos. Oto rok później w jednym ze swych przemówień sejmowych zwrócił uwagę na zmiany, jakie zaszły w ciągu kilku lat powojennych na politycznej mapie Europy. I znów, jak kiedyś, oceniał te zmiany przez pryzmat miejsca Polski i obrony jej żywotnych interesów. Szczególny jego niepokój wywołały układy między Rosją Radziecką a Niemcami, prowadzone w Genewie, a podpisane 16 kwietnia 1922 roku w Rapallo. Uznał je za „niesłychanie groźne chmury”, które zachwiały dotychczasowym układem sił i stosunków politycznych w tej części Europy.

Mówił wówczas w sejmie: „Dwa największe państwa Europy obszarem i ludnością, dwa mocarstwa (...), zajmujące prawie jedną trzecią części obszaru Europy (...), zawarły między sobą układ”. Za dużą naiwność polityczną uznał Witos widzenie tylko gospodarczego aspektu tego układu. „Do dalszych układów może być krok tylko” – dodawał ostrzegająco. W związku z tym skrytykował dotychczasową politykę rządu, który obarczył częściową winą za dojście do skutku układu. Istnienie i aktywność obu sąsiadów należało brać pod uwagę w grze politycznej. Nie można było pozostawać tak długo z obu tymi państwami na stopie wojennej. Podkreślił: „Trzeba było zbliżyć się do jednego”⁷⁴.

To realistyczne widzenie sytuacji legło u podstaw pewnego „otwarcia na Wschód”, którego w połowie lat dwudziestych dokonał Witos, gdy ponownie stanął u steru państwa. W kilka tygodni po objęciu

⁷³ Szerzej zob. *Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zstania Śląska z macierzą. Materiały z sesji naukowej historyków powstań śląskich i plebiscytu zorganizowanej w Bytomiu*, pod red. A. Brożka, Bytom 1993; *Ziemie Śląskie w granicach II Rzeczypospolitej. Procesy integracyjne*, pod red. F. Serafina, Katowice 1985; *Górny Śląsk 1918–1922*, praca zbiorowa pod redakcją Tadeusza Skoczka, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2015.

⁷⁴ *Sejm Ustawodawczy. Sprawozdania stenograficzne*, 302 posiedzenie z 4 maja 1922 r., ł. 13.

funkcji premiera na powiatowym zjeździe delegatów PSL „Piast” w Tarnowie powiedział: „Co do Wschodu, to rozum prosty nakazuje (..), że naród rosyjski liczy ponad sto milionów, że jest naszym sąsiadem (...). Należy więc zastanowić się nad tym, czy nasza ekspansja gospodarcza nie powinna iść w kierunku Rosji, by za nią mogło przyjść zupełne uregulowanie całokształtu naszych stosunków wzajemnych (...). Polska nie myśli wznawiać jakichkolwiek zaburzeń, pragnie żyć w spokoju i żąda tego od innych”⁷⁵. Stosunek Witoso do wschodniego sąsiada można określić jako realistyczny, uwarunkowany względami gospodarczymi. Przywódca „Piasta”, który między innymi w polityce zagranicznej przyjął w owym czasie koncepcje endecji, bardziej był skłonny niż środowiska związane z Piłsudskim do ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją Radziecką⁷⁶.

Powróćmy jednak do zasadniczego toku naszych rozważań, przerwane krótkim rysem polityki zagranicznej – jak ją widział i jak realizował ten chłopski przywódca, gdy stał na czele rządu. Po ustąpieniu z jego gabinetu przedstawiciele PPS i PSL „Wyzwolenie” zmienił się skład popierającej go większości, znacznie osłabiło zaplecze polityczne rządu. Jak sam Witos pisał o ówczesnej większości rządowej, miała ona „bardziej zachowawczy charakter”. W tej sytuacji, doceniając siłę opozycji, zwłaszcza wobec zaostrzającej się walki politycznej, Witos postanowił 27 maja 1921 roku złożyć wraz z całym rządem dymisję⁷⁷. Naczelnik państwa jej nie przyjął. Na ręce Witoso zaś skierował pismo, następującej treści:

⁷⁵ „Piast” nr 30, 29 lipca 1923.

⁷⁶ K. Radek, pisząc na łamach „Prawdy” (25 lipca 1923 r.) o wewnętrznej polityce Polski, był zdania, że rząd Witoso bardziej realistycznie odnosi się do stosunków ze swym wschodnim sąsiadem niż jego poprzednik, gabinet W. Sikorskiego. Podobnie politykę „Piasta” i Witoso oceniają J. Fajkowski (*Stronictwa chłopskie wobec Związku Radzieckiego 1918–1949*, [w:] *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały*, t. VII, Warszawa 1970, s. 93, 94), a także J. Borkowski (*Wincenty Witos w historiografii i publicystyce – uwagi krytyczne*, „Kwartalnik Historyczny” nr 1, 1971, s. 109, 110). Inaczej J.R. Szaflik (*Polskie Stronictwo Ludowe Piast 1926–1931*, Warszawa 1970, s. 81), który stwierdza, że PSL „Piast” było tym stronictwem ludowym, które najbardziej niechętnie odnosiło się do pierwszego państwa socjalistycznego. „Stosunek PSL »Piast« do wschodniego sąsiada – pisze – zawsze nacechowany był nieufnością i nieżyczliwością (...). Wynikało to przede wszystkim stąd, iż obawiano się ciągle, że przemiany zachodzące w życiu wewnętrznym Związku Radzieckiego oddziaływać mogą na radykalizację wsi polskiej”.

⁷⁷ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 192.

„Powołany przeze mnie w chwili groźnej dla Państwa Rząd, którego ster ujął Pan, Panie Prezydencie, w swe ręce – pozwolił przezwyćżyć najniebezpieczniejszą sytuację, w jakiej Polska się znalazła. Zadania Rządu tym trudniejsze są u nas do spełnienia, że warunki, mające źródło w wewnętrznych stosunkach krajowych, utrudniają znacznie utrzymanie powagi władzy rządowej, powagi koniecznej dla właściwego wypełnienia najistotniejszych zadań państwowych. Mimo to Rząd, któremu Pan przewodniczył, nie tylko wywiązał się z powierzonych mu obowiązków, ale zdołał także umocnić autorytet władzy wykonawczej – za co składam Panu, Panie Prezydencie, i wszystkim Panom Ministrom moje szczere uznanie i podziękowanie. Uważam przesilenie gabinetowe w chwili obecnej dla Państwa za niepożądane, odwołuję się więc do obywatelskiego poczucia Obowiązku Pana, Panie Prezydencie, i Panów Ministrów, aby pozostali nadal przy urzędowaniu, gdy to ze względów państwowych jest konieczne. Opierając się zaś na oświadczeniu Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego – zarówno pisemnem, jak i ustnem – w których zapewnia mnie Pan Marszałek, imieniem Sejmu Ustawodawczego, że Pan, Panie Prezydencie, liczyć może na poparcie większości Sejmu, uważam dalsze pozostanie Pana u steru Rządu wraz z całym gabinetem za możliwe. Z tego względu do zgłoszonej w dniu 27 bm. przez Pana prośby o dymisję przychylić się nie mogę. Jednocześnie proszę pana o przedłożenie mi wniosków co do obsadzenia tek wakujących, Warszawa-Belweder, dnia 28 maja 1921 roku

Naczelnik Państwa J. Piłsudski⁷⁸.

Zofia Dąbska pisała w tych okolicznościach: Zdaje się, że ludowcy przegrywają sprawę, Witos już nie może dać sobie rady w tym kłębowisku spraw i zdarzeń... Już zachodzi słońce Witosy... Przynajmniej w obecnym okresie. Kiedy znowu wzejdzie? Żal mi Witosy, tak jak żal każdego człowieka, co się politycznie zgrywa siłą czasu. Nic nie pomoże na czas, nawet to, że się jest Lisem-Witosem. Jaś powiada, że Witos ma złych doradców, którzy mu podsuwają ludzi – narzędzia bez fizjonomii i energii działania. Dobrej rady Witos nie chce słuchać. Ja sądzę, że może Witos może by i posłuchał dobrej rady, gdyby mu ją przedstawić w formie przystępnej. Jasio jest nieprzystępny i milczący i to jest nieszczęście, bo przez to inni ludzie urabiają Witosy. W ogóle Witos i Jaś nigdy ze sobą nie mogą być na rzetelnej, szczerzej stopie zażyłości. Coś ich odpycha i oddala od siebie żywiołowo. Może cechy pewnego podobieństwa, może pewnych zasadniczych przeciwieństw. Jest to kwestia odruchu

⁷⁸ Tamże, s. 193.

żywiolowego, a nie wyrozumowań. Szczerze mi się kiedyś w »Bristolu« wyświadał z tego Witos, powiadając: »Szczerze się teraz przyznam, że wolę panią Dąbską, jak Dąbskiego«, i naprawdę tak jest. Witos do mnie, szlachcianki, ma więcej zaufania, więcej bliskości, aniżeli do Jasia. Na chłopską, kanciasłą naturę Witosą można oddziaływać jednakże przez sentyment, a właśnie Jasio tego sentymentu nie uznaje, choć także i na niego działać można tylko przez sentyment. Od pewnego czasu Witos nie zajrzy do mnie. Nieraz nagabuję Jasia, dlaczego Witosą nie zaprosi. Zbywa mnie milczeniem. Wierzę, że nie życzy sobie zbliżenia się mego do Witosy, może nawet dlatego, że przypuszcza, że Witos ma sentyment do mnie. Jasio w ogóle nie lubi i odpycha ludzi, którzy mają dla mnie sentyment. Dlaczego tak jest, nie umiem sobie wytłumaczyć.

Nie wiem, co znaczy dzisiejsza plotka o dymisji Rataja, tej wiecznej podpory rządu Witosowego? Pamiętam, że rok temu w gorącej rozmowie z Ratajem zarzucałam ludowcom, że zbyt są ustępliwi, że patrzą przez palce na rządy endecji i wszelkiego wstecznicstwa. Na to Rataj mi odpowiedział: »ha, niech właśnie zło dojdzie do absurdu«. Aż podskoczyłam: »Więc Wy siedzicie spokojnie w rządzie, patrząc spokojnie, jak w Polsce idzie do absurdu – no, piękna filozofia polityczna – nie zazdroścę. A co dalej?« Rataj na to: »Rewolucja, przewrót«. Wybałuszyłam oczy. Rozmowa ta miała miejsce u Bartłów. Może więc dziś Rataj przyszedł do przekonania, że nadszedł czas absurdu. Występuje z rządu, by wstąpić do szeregów »rewolucji«. Rataj – rewolucjonista, który podczas swych rządów oświatowych całą Małopolskę zaendeczył, który popiera kler i jest najmilej widzianym przez całą prawicę ministrem ludowcowym. Czyż nie wygodny taki minister – ludowiec, co to nie popiera ludowców, a dźwiga endeków i klerykałów. Swoi go nie atakują, bo to ludowiec, a prawica rada by widzieć na stolcu ministerialnym po wsze czasy⁷⁹.

W okresie sprawowania władzy przez Rząd Obrony Narodowej rozstrzygnęły się na korzyść Polski losy Wileńszczyzny. Witos został przez Piłsudskiego wcześniej wtajemniczony w sprawę tzw. buntu gen. Lucjana Żeligowskiego. W całej rozciągłości akceptował to rozwiązanie. Poważnym sukcesem polskiej polityki zagranicznej w owym czasie było podpisanie 19 lutego 1921 roku polsko-francuskiej umowy o współpracy wojskowej, która stanowiła filar polskiego bezpieczeństwa do końca istnienia II Rzeczypospolitej. Rząd, obok Naczelnika Państwa, był współtwórcą tego ważnego układu.

Wchodząc na polityczne salony, Witos nie próbował ani przez

⁷⁹ AZHRL, sygn. P-225, Z. Dąbska, *Pamiętnik...*

chwile wtapiać się w tło. Wręcz przeciwnie, zachował swoją charakterystyczną osobowość, styl bycia, specyficzny strój. Niekiedy nastroczało to problemów protokolarnych. „W związku z przyjazdem królewskiej pary rumuńskiej miałem z Witosem niemały kłopot – odnotował jeden z urzędników odpowiedzialnych za przygotowania do tej wizyty – nie w związku z zachowaniem się jego, bo byłem pewien, że Witos taktowniej potrafi się przystosować do etykiety dworskiej niż wielu naszych półpanków, ale z jego strojem. Oczywiście nie można było odbierać mu charakteru chłopca, gdyż wtedy wyglądałby fatalnie, a jednak nie mógł wystąpić tak jak zwykle dotąd robił, w czarnej marynarce, gdyż musiał przywdziać wstęgę Orderu Orła Białego, którego był kawalerem, oraz być przygotowanym na udekorowanie najwyższym orderem rumuńskim. Należało zatem skompletować mu strój półhistoryczny, półludowy, a takim mogła być tylko zmodernizowana czarna czamara, a miast krawata, którego nigdy nie nosił, postanowiłem wynaleźć mu stylową wielką spinę. W takim stroju i orderach Witos wyglądał doskonale”⁸⁰.

Ciekawych obserwacji dokonała Zofia Dąbska: „ Z ciekawością śledziłam, jak to całe towarzystwo reaguje na Witosą w butach i bez krawatki. I otóż zadziwiałam, jak jaśnie i mniej jaśnie oświecone panie mizdrzyły się i wyprzejemniały do »Wielkiego Chama«. Ponieważ Witos wciąż szukał mojej osoby, jako takiej, z którą mu było najprościej i najręczniejszym rozmawiać, jaśnie panie wprost wyrwały mi go z rozmowy. Dziwne, że wśród całego tego zbiegowiska ten człowiek był mi najbliższy, jego smutne niespokojne oczy pociągały mnie. Czułam, że się czuje samotny, sam jeden dla siebie w całym towarzystwie, wsunięty w nie przypadkiem, więc byłam dla niego kilkakrotnie serdeczniejsza, żeby mu ulżyć. Pyta mnie się Witos, dlaczego nie jestem wydekoltowana jak inne kobiety. Odpowiedziałam mu, że dekoltywność mojej osoby przypisuje mi skromność. Uśmiechnął się. Naturalnie musiał mnie dotknąć też jak zawsze, że »szlachcianka«. »Trudno, na grzech pierworodny tego rodzaju nie ma nawet odkajania« – zażartowałam. Tu p. Frania Woroniecka, pewna i napastliwa, jęła się przedstawiać sama Witosowi. W ogóle ciekawe, że Witosowi panie same się przedstawiały. On wobec tych emabłów, fraków, fineflemy towarzyskiej jest spokojny, wyniosły, ogromnie dyskretny. Podziwiać należy ten takt towarzyski tego »chłopca« w butach i bez krawatki”⁸¹.

⁸⁰ Cyt. za: J. Sałkowski, *Wincenty Witos...*, s. 28–32.

⁸¹ AZHRL, sygn. P-225, Z. Dąbska, *Pamiętnik...*

Wincenty Witos miał wiele zastrzeżeń do polityki Józefa Piłsudskiego – Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, a jednak i on, i jego stronnictwo, dbali o to, by prestiż marszałka nie był podważany. Witos często bronił Piłsudskiego przed atakami narodowych demokratów, a pismo „Piast” prowadziło, w dość ostrym stylu, polemikę ze wszystkimi, którzy przedstawiali Piłsudskiego w negatywnym świetle. Zwłaszcza gdy po zakończonej wojnie wzmożyły się na niego ataki, „Piast” nawoływał do utrzymania jedności narodowej i szanowania władz państwowych. 24 września 1920 roku Witos wygłosił przed izbą poselską exposé rządowe w duchu jedności narodowej. W dyskusji nad exposé przedstawiciel klubu PSL „Piast” skrytykował zjawisko podkopywania zaufania do władz państwowych i Naczelnego Wodza i złożył hołd Piłsudskiemu.

Na posiedzeniu 27 stycznia 1921 roku Witos przedstawił sejmowi zamierzenia rządowe. Mówił o demobilizacji 60% stanu armii, 25% oficerów i 50 000 koni, o usprawnieniu i ujednoczeniu administracji państwowej w całym kraju. Rząd planował zmniejszenie o 30% liczbę etatów urzędniczych. Premier postulował rozszerzenie uprawnień samorządu i doprowadzenie do takiej decentralizacji państwa, która nie naruszy jego siły i powagi. Wobec trudnej sytuacji gospodarczej Polski, oznajmił posłom, że w Polsce powinien zniknąć zbytek. Dokonania gospodarcze rządu to: rozpoczęcie budowy portu w Gdyni, wdrażanie reformy rolnej. Rząd Witos 17 grudnia 1920 roku przeprowadził ustawę o bezpłatnym nadaniu ziemi żołnierzom do maksymalnej wielkości 45 ha. Zintensyfikowano produkcję rolną, zaorano odłogi i pola zniszczone w czasie działań wojennych. Rząd wiele uczynił, aby scalić państwo i jego administrację oraz znieść odrębność Wielkopolski. Podatek dochodowy zbudowano na bardziej postępowych i sprawiedliwych zasadach niż ten sam podatek w innych państwach. Rząd Witos 1920 roku rozszerzył również ustawodawstwo socjalne, wyprzedzając tym bogate państwa na zachodzie. Zanim w 1921 roku wprowadzono ustawę o ochronie pracy kobiet i młodocianych, ratyfikował konwencję waszyngtońską w sprawie pracy. 1 maja 1926 roku zniósł obowiązek uzyskiwania zezwoleń na urządzenie manifestacji robotniczych.

Wincenty Witos przejawiał niezwykle wyczulenie na los najbiedniejszych. Kierowana przez niego Rada Ministrów wyłoniła komisję złożoną z premiera i ministrów, która podejmowała bezpośrednio decyzje w sprawie rozpatrzenia możliwości dostarczania odzieży, obuwia i żywności ludziom potrzebującym pomocy. Rząd Witos 1920 roku wiele zrobił, aby odbudować i uruchomić przemysł. To za jego rzą-

dów wzrosło zatrudnienie, a przemysł odbudował swoją produkcję, przekraczając poziom z 1913 roku. Witos zredukował znacznie administrację. Oszczędności posunął do stanu niespotykanego. Auto, którym jeździł, należało do Ignacego Paderewskiego i było prywatnym samochodem.

Pełniąc funkcję premiera, Witos dążył do łagodzenia wszelkich napięć społecznych i narodowościowych. 22 kwietnia 1921 roku rząd zniósł stan wojenny, 24 maja uchwalił amnestię, a w celu ułożenia dobrych stosunków z Ukraińcami już 1 października 1920 roku uchwalił projekt ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Ukraińskiego w Stanisławowie. Jedną z wielkich batalii politycznych, która rozegrała się podczas premierostwa Witosy, była długa debata nad ustawą konstytucyjną, zakończona 17 marca 1921 roku jej uchwaleniem. Spadek po pierwszym rządzie Witosy przejął prof. Antoni Ponikowski. Mimo różnic politycznych, Ponikowski w swoim pierwszym exposé pomyślnie ocenił dorobek ustępującego rządu⁸².

Brak wyraźnej większości parlamentarnej uniemożliwiał jednak rządowi skuteczność działania. Premier był zmuszony znaczną część swojej energii poświęcać na szukanie kompromisu z liderami poszczególnych ugrupowań. Dlatego 19 listopada 1921 roku zgłosił ponownie dymisję całego gabinetu, która tym razem została przyjęta. Wyrazem najwyższej oceny moralnej czternastomiesięcznej pracy premiera Rządu Obrony Narodowej było odznaczenie go najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. „Od urzędu – odnotował Witos – odszedłem tak przemęczony, że często przez dłuższy czas nie mogłem zebrać myśli. Nie było w tym zresztą nic dziwnego. Sam czułem, że stanowisko to przerastało moje siły i zdolności. Brak wykształcenia i wiadomości koniecznych do sprawowania tak trudnego urzędu, i to jeszcze w podobnych czasach, musiałem zastępować niesłychanym wysiłkiem, starając się ile możliwości obchodzić bez obcej pomocy. Były to jednak twarde i cierpkie orzechy, które musiałem gryźć codziennie, choć nie próbowałem się skarżyć”⁸³.

⁸² *Witos o demokracji: wybór przemówień, pism i rozmów Wincentego Witosy*, oprac. i poprzedził wstępem, esejem o Witosie oraz wprowadzeniami i komentarzami J. Borkowski; przy współpr. W. Kulerskiego jr., . Warszawa 1995, s. 98–102.

⁸³ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2, *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 194–195

7. Wincenty Witos a konkordat

Problem wzajemnych stosunków ludowców i Kościoła interpretowano w sposób daleki od rzeczywistości. Na daleki margines odsuwano fakt, że wieś polska była niemal w 100% wierząca, a szeregi członkowskie partii chłopskich stanowili w ponad 90% praktykujący katolicy. Wszelkie przejawy antyklerykalizmu utożsamiano z walką z Kościołem, jako instytucją, a nawet z ateizmem⁸⁴. Punktem zapalnym były najczęściej kwestie opłat za posługi duchowne – *iura stolae*, problem dóbr ziemskich należących do Kościoła – tzw. dóbr martwej ręki oraz chłopskie żądania odebrania właścicielom ziemskim prawa patronatu. Uregulowanie tych spraw wymagało przygotowania i wprowadzenia w życie wielu aktów ustawodawczych, a przede wszystkim zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską⁸⁵.

Dążąc do szybkiego wprowadzenia w życie ustawy z 15 lipca 1920 roku o wykonaniu reformy rolnej, premier Wincenty Witos wystąpił 16 listopada 1920 roku do ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Macieja Rataja z wnioskiem o szybkie opracowanie zasad uposażenia duchowieństwa w zamian za ziemię odebraną Kościołowi, dających podstawę do zawarcia układu z Watykanem⁸⁶. 13 grudnia tego roku Maciej Rataj na posiedzeniu Rady Ministrów zreferował sprawę porozumienia ze Stolicą Apostolską i władzami kościelnymi o przedmiocie dóbr martwej ręki w myśl postanowień ustawy z 15 lipca. Po dyskusji uchwalono, że Główny Urząd Ziemski i Ministerstwo Rolnictwa opracują projekt ustawy o wykonaniu reformy rolnej, dotyczący dóbr kościelnych, a Ministerstwo Wyznań

⁸⁴ M. Rękas, *Z przeszłości chłopskiego antyklerykalizmu w Polsce*, wyd. 2, LSW, Warszawa 1968. Por. choćby znamienity artykuł J. Sikory, *Reakcyjny kler – jedną z sił faszystacji Polski przedwrześniowej*. „Nowe Drogi” 1952, nr 12.

⁸⁵ Por. T. Włodarczyk, *Konkordaty. Zarys historii ze szczególnym uwzględnieniem XX wieku*, PWN, Warszawa 1986, cz. II, s. 293; A. Kołodziejczyk, *Ludowcy II Rzeczypospolitej wobec Konkordatu z Watykanem*, „Wieś i Państwo” 1992, nr 2, s. 189, 190 i nast.

⁸⁶ AAN, MWRiOP, sygn. 713, k. 127; S. Gołębiowski, *Stronictwo Ludowe a reforma dóbr kościelnych w Polsce w latach 1918–1923*, [w:] *70 lat ruchu ludowego w Polsce. Materiały z sesji naukowej*, pod red. J.R. Szaflika, LSW, Warszawa 1967, s. 448.

Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu opracuje projekt uposażenia duchowieństwa i instytucji kościelnych⁸⁷. W ten sposób zainicjowano prace nad konkordatem. Ministra Rataja wspierali w nich aktywnie profesor Władysław Abraham i biskup Adolf Szelażek.

Kwestia unormowania statusu prawnego Kościoła w Polsce znalazła się wśród zasad współpracy podpisanych przez PSL „Piast” z endecją i chadecją 17 maja 1923 roku, stanowiących podstawę porozumienia o utworzeniu rządu większości parlamentarnej, na którego czele stanął Wincenty Witos. Stwierdzano w nich między innymi, że jednym z głównych celów w polityce wyznaniowej rządzącej większością będzie dążenie do przeprowadzenia konkordatu i podjęcia w tym celu rokowań ze Stolicą Apostolską w ciągu trzech miesięcy. W sprawie dóbr ziemskich Kościoła przeznaczonych na cele reformy rolnej stwierdzano:

„W związku z porozumieniem się stron pertraktujących co do uposażenia duchowieństwa, pozbawionego odpowiedniego utrzymania, od czego episkopat uzależnił swą zgodę na oddanie dóbr martwej ręki, dobra martwej ręki zostaną przejęte przez państwo na cele parcelacji. Pertraktujące strony oświadczają, że w układzie ze Stolicą Apostolską obowiązek uposażenia duchowieństwa, jako ekwiwalent za przejęte przez państwo dobra martwej ręki, będzie przez państwo zagwarantowany”⁸⁸.

I tym razem, z uwagi na narastające trudności gospodarcze i upadek rządu w grudniu 1923 roku nie udało się posunąć naprzód prac nad konkordatem. Rokowania kolejnego rządu – Władysława Grabskiego – z Watykanem w sprawie konkordatu trwały długo i napotykały wiele trudności⁸⁹. Dopiero 10 lutego 1925 roku konkordat podpisano. Zgodnie z Konstytucją marcową miał zostać ratyfikowany przez Sejm RP.

Utartym zwyczajem zdecydowanie negatywne stanowisko w sprawie ratyfikacji zajęło PSL „Wyzwolenie”. PSL „Piast” natomiast zdecydowało się głosować za ratyfikacją. W artykułach prasowych podkreślano, że PSL „Piast” będzie głosowało za ratyfikacją konkordatu,

⁸⁷ AAN, *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów*, t. 12, pos. 117 z 13 grudnia 1920, k. 476.

⁸⁸ *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego*, t. II: 1918–1931, zebrali i oprac. S. Giza i S. Lato, LSW, Warszawa 1967, s. 82, 83, 86.

⁸⁹ J. Wisłocki, *Konkordat polski z 1925 r. Zagadnienia prawnopolityczne*, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań 1977, s. 78–87.

choć w wysuwano pewne zastrzeżenia pod jego adresem, w pierwszym rządzie zwracano uwagę na brak uregulowania sprawy wysokości opłat za usługi kościelne. „Interes Kościoła katolickiego, jego powaga, interes szerokich mas ludu wiejskiego domaga się, aby nie istniały te straszne dowolności w opłatach kościelnych, jakie panują obecnie na ziemiach Rzeczypospolitej” – pisał Jan Dębski na łamach „Woli Ludu”⁹⁰. Z uwagi na konieczność przyjęcia konkordatu, jako całości bez poprawek lub jego odrzucenia zastrzeżenia te miały raczej symboliczne znaczenie. Politycy i publicyści „Piasta” domagali się natomiast uzupełnienia konkordatu dodatkowymi ustawami i rozporządzeniami wykonawczymi oraz rozpoczęcia rozmów rządu z episkopatem o uregulowanie wysokości opłat, a także zniesienia prawa patronatu, jako przeżytku minionej, feudalnej epoki.

Konkordat wywołał również niezadowolenie znacznej części duchowieństwa Wielkopolski i Pomorza, gdzie majątki kościelne znacznie przekraczały obszar określony w konkordacie i miały zostać przeznaczone do parcelacji. Z uwagi na zapowiedzianą przez lewicę opozycję wobec konkordatu groziło to znacznymi trudnościami podczas jego ratyfikacji. „Zaczęła się wytwarzać sytuacja dość kłopotliwa, a mogła stać się krytyczna, gdyby »Piast« ze względu na swoje antyklerykalne tradycje i ze względu na agitację »Wyzwolenia« i Stapińskiego usunął się od głosowania choć w części” – zanotował marszałek sejmu Maciej Rataj. W tej sprawie rozmawiał on z nuncjuszem papieskim Lorenzo Lauri, prosząc go o interwencję, nie mogąc ręczyć za ratyfikację, gdyż „Piast nie będzie miał powodu być bardziej katolicki niż księża katolicy”⁹¹. Interwencja nuncjusza okazała się natychmiastowa i skuteczna. Rataj w swych pamiętnikach stwierdził też wprost, że nakłonił posłów żydowskich do wstrzymania się od głosu.

Dyskusja nad konkordatem toczyła się 24–26 marca na 187., 188. i 189. posiedzeniu sejmu. 25 marca w imieniu „Piasta” Jan Dębski oznajmił, że jego klub głosował będzie za ratyfikacją konkordatu, chociaż wskazał na jego braki i niedoskonałości. Podkreślił, że PSL „Piast” uważa zawarcie konkordatu z Watykanem, „wprawdzie nie mocarstwem, ale dużą potęgą moralną i polityczną”, za akt wzmacniający stanowisko Polski na arenie międzynarodowej. Stwierdził, że konkordat „przyczynia się do tego, by w ciężkim położeniu, w jakim

⁹⁰ J. Dębski, *Konkordat*. „Wola Ludu” nr 13/209, 29 marca 1925, s. 2.

⁹¹ M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 308, 309, 327.

się znajduje Rzeczpospolita, z jednej strony wobec barbarzyńskiego i zdziczałego Wschodu, z drugiej strony wobec przewagi materialnych sił naszych najbliższych sąsiadów na Zachodzie – że to współdziałanie przyczynia się do rozbudzenia, wzmocnienia i wytworzenia sił moralnych i duchowych, jakie są narodowi potrzebne, by sprostał tym zadaniom i przeciwstawił się niebezpieczeństwom”. Konkordat uznał też za dowód, że Stolica Apostolska docenia należycie rolę i znaczenie Polski w tej części Europy⁹². 27 marca odbyło się trzecie czytanie ustawy o konkordacie, który został przyjęty większością 186 przeciw 110 głosom. Po przyjęciu konkordatu przez senat 30 maja 1925 roku ostatecznie go ratyfikowano.

Należy wyraźnie podkreślić, że wstrzymanie się od głosowania liczącego blisko 50 posłów klubu PSL „Piast” utrudniłoby znacznie uzyskanie większości dla ratyfikacji konkordatu, natomiast głosowanie piastowców przeciw zdecydowałoby absolutnie o jego odrzuceniu. W tym sensie stanowisko Wincentego Witosa i jego partyjnych kolegów z centrowego klubu „Piasta” miało dla sprawy ratyfikacji konkordatu znaczenie kluczowe. Niebagatelną rolę odegrały też zakulisowe zabiegi marszałka sejmu Rataja, które przyniosły między innymi neutralność liczącego 34 posłów Klubu Żydowskiego. Wincenty Witos jako mąż stanu i polityk okazał się w kwestii konkordatu w pełni godnym tego miana. Jako premier zainicjował prace nad porozumieniem z Watykanem, jako przywódca Klubu Parlamentarnego PSL „Piast” przesądził o ratyfikacji konkordatu. W świetle źródeł historycznych są to kwestie niepodważalne.

Niemalże nazajutrz po złożeniu dymisji Witos poświęcił się pracy organizacyjnej w stronnictwie, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Pomorzu. Wówczas w kręgu jego lokalnych współpracowników w tej części kraju znalazł się między innymi Stanisław Mikołajczyk, również chłop, działacz gospodarczy i samorządowy, z czasem coraz bardziej znany polityk ludowy, który podczas II wojny światowej stanął na czele rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, a po wojnie próbował przeciwstawić się stalinizacji Polski.

W maju 1922 roku Wincenty Witos, jako przywódca największego ugrupowania chłopskiego w Polsce i były premier, został zaproszony do Bułgarii na kongres Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego, partii, która wówczas sprawowała w tym kraju samodzielne rządy. Lider ludowców bułgarskich i premier rządu Aleksander Stambolijski gościł wiosną 1921 roku w Polsce. Celem jego wizyty było mię-

⁹² *Sejm Ustawodawczy. Sprawozdania stenograficzne*, pos. 188, 25 III 1925, t. 38–43.

dzy innymi pozyskanie szefa polskiego rządu dla koncepcji integracji krajów słowiańskich oraz idei powołania do życia międzynarodowej organizacji, stanowiącej płaszczyznę współdziałania rolników z tych krajów. Witos przyjął jednak swego bułgarskiego kolegę dość chłodno. Powód był prozaiczny: gość zbyt natarczywie udzielał gospodarzom porad, których nikt zresztą od niego nie oczekiwał.

Rewizyta Witos w Bułgarii rok później miała zaskakujący przebieg. Przywódca „Piasta”, chociaż nie sprawował już żadnych stanowisk państwowych, został przyjęty z honorami należnymi głowie państwa. Na granicy rumuńskiej oczekiwał na niego wysłany przez gospodarza specjalny samochód, który miał dowieźć gościa do stolicy kraju. W Sofii tymczasem panowało napięcie jak przed walną bitwą. Delegaci na kongres w obawie przed mieszkańcami miasta przybyli „uzbrojeni po zęby”. Z kolei Stambolijski demonstrował wobec swego gościa radykalizm przekonań oraz prokomunistyczne sympatie. Witos odniósł się do tego z ogromną rezerwą. Przywódca „Piasta” stał się poza tym mimowolnym bohaterem politycznego skandalu. Na usilną prośbę lider ludowców polskich wygłosił do uczestników kongresu przemówienie. „Zdziwiło mnie - odnotował później - dlaczego Stambolijski bił mi zawzięcie brawo, a kongres trząsł się od oklasków. Na drugi dzień się dopiero przekonałem, widząc, że z mojego na wskroś rzeczowego przemówienia zrobiono jeden wielki hymn uwielbienia dla Stambolijskiego i jego polityki”⁹³. Zaskoczony tym Witos natychmiast opublikował sprostowanie oraz spotkał się z przywódcami opozycji. W reakcji na to gospodarz uniemożliwił swemu gościowi odbywanie jakichkolwiek niekontrolowanych przezeń spotkań. Wszystko to sprawiło, że pożegnanie obu przywódców było - delikatnie rzecz ujmując - dość chłodne. W rok po tej wizycie w Bułgarii nastąpił przewrót, a Aleksander Stambolijski w sposób wyjątkowo okrutny został zamordowany. Z Bułgarii Witos powrócił w przekonaniu, że „chłopska dyktatura” nie stanowi żadnej alternatywy dla obranej przez polski ruch ludowy drogi pobudzania chłopskiej aktywności w ramach istniejących instytucji demokratycznych: w samorządzie terytorialnym, w różnego rodzaju stowarzyszeniach oraz organizacjach gospodarczych.

W wyniku złożenia dymisji przez Rząd Obrony Narodowej ujawniły się wszystkie słabości młodej polskiej demokracji. Parlament nie był w stanie wyłonić stabilnej większości rządowej, dlatego kolejne gabinety, mające charakter pozaparlamentar-

⁹³ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 242–249.

ny, często się zmieniały, kraj pogrążał się w chaosie, wzrastała inflacja, przybywało bezrobotnych. Witos z trybuny sejmowej wyrażał niepokój, wskazując na konsekwencje tego stanu dla państwa. Po upadku rządzącego zaledwie dziesięć dni gabinetu Artura Śliwińskiego, z goryczą przypominał, że jego rząd był atakowany ze względu osobę premiera – chłopca. „Ale – konstato- wał – zmieniło się wreszcie, chamstwo ustąpiło od rządów w Pol- sce. Wystąpił na czoło przedstawiciel inteligencji (...), daleki od gnojówki, od wideł, daleki od tego, co cuchnie i zaraża Polskę, co drażni Wasze delikatne powonienie, i co znowu się dzieje?”⁹⁴.

Gdy prawica po długim okresie przesilenia zaatakowała Naczelnika Państwa, zgłaszając wobec niego wotum nieufności, Witos publicznie określił to jako wyraz dążeń anarchistycznych i obrazę państwa. Wprawdzie Józef Piłsudski zachował pozycję pierwszej osoby w państwie, ale w tej sytuacji jedynym wyjściem stało się przyspieszenie wyborów parlamentarnych. W lipcu 1922 roku premierem został konserwatysta z Krakowa, profesor weterynarii Julian Nowak. Jeden ze współpracowników Witosy w nawiązaniu do naukowej specjalności premiera żartem konstatował: „Stosunki wytworzyły się tak po prostu świńskie, że trzeba by chyba na czoło rządu powołać wete- rynarza”. Podobno kandydaturę Nowaka miał podsunąć Naczelniko- wi Państwa właśnie Witos⁹⁵.

8. Na czele rządów „większości polskiej”

W wyborach parlamentarnych w listopadzie 1922 roku PSL „Piast” zdobyło 70 mandatów, uzyskując pozycję drugiego co do wielkości ugrupowania parlamentarnego. W dużej mierze był to osobisty sukces jego lidera. To sprawiało, że bez udziału „Piasta” niemożliwe było utworzenie większościowej koalicji rządowej, zarówno przez lewicę, jak i prawicę. Przedstawiciele prawej strony parlamentu bezzwłocznie po wyborach rozpoczęli w tej sprawie rozmowy z Witosem. Pra- sa związana z obozem narodowym, dotychczas zaciekle atakująca ugrupowania chłopskie, teraz w stosunku do „Piasta” diametralnie

⁹⁴ A. Zakrzewski, *Wincenty Witos. Chłopski polityk i mąż stanu*, LSW, Warszawa 1977, s. 134.

⁹⁵ J. Rączkowski, *Wśród polityków i artystów. Ze wspomnień redaktora*, LSW, War- szawa 1969, s. 454–455.

zmieniła ton. Aleksander Bogusławski, ówczesny sekretarz Zarządu Głównego tego stronnictwa, odnotował w swoim pamiętniku na ten temat następujące spostrzeżenie: „Nastawienie pism prawicowych radykalnie się zmieniło. Z dawnych grabarzy ojczyzny, »dojlidziarzy«, żydowskich parobków itp. stali się teraz dla prawicy »czcigodnymi senatorami ludu polskiego«. Nieraz zastanawialiśmy się, nie tylko ja, ale i inni koledzy, czy Witos i oddani mu zwolennicy wytrzymają te zabiegi”⁹⁶. Pierwszym symptomem wstępnego zarysowującego się porozumienia był podział stanowisk marszałków w obu izbach. Przedstawiciel „Piasta” Maciej Rataj został marszałkiem Sejmu I kadencji, Wojciech Trąmpczyński zaś przejął tę samą godność w Senacie RP.

Witos, wysuwając kandydaturę cieszącego się ogromnym autorytetem w klubie parlamentarnym „Piasta” Macieja Rataja na to jakże eksponowane stanowisko, liczył, że umocni swoją pozycję w stronnictwie. Tymczasem Rataj, choć zgodnie ze złożonym publicznie oświadczeniem starał się jako marszałek zachować apolityczność, to nie zamierzał jednak rezygnować z wpływów w macierzystej partii. „W Klubie decyzja pozostawała zawsze przy mnie – konstatował Witos – choć musiałem się przy niej liczyć z nastrojami mniejszości w imię utrzymania całości Klubu i organizacji”⁹⁷.

Tymczasem Piłsudski starał się nie dopuścić do centroprawicowego mariażu. Chociaż sam nie zamierzał ubiegać się o jakiegokolwiek stanowisko państwowe, to jednak nie było mu obojętne, kto zostanie prezydentem lub premierem. Możliwość wpływania na władzę stwarzałyby mu koalicja centrolewicowa. I dla takiej konfiguracji politycznej starał się pozyskać Witos. Postrzegał go w roli przyszłej głowy państwa, stanowisko zaś szefa rządu mógłby jego zdaniem objąć przedstawiciel lewicy.

Władysław Kiernik, jeden z najbliższych współpracowników Witos, dopatrywał się w tych sugestiach chęci wymanewrowania przywódcy „Piasta” z czynnej polityki, „jako niebezpiecznego przeciwnika”. Sam zainteresowany w pisanych po latach pamiętnikach pominął ten wątek. To, że Piłsudski prowadził pewną grę polityczną, w której istotną rolę odgrywał Witos, potwierdza wielu współczesnych mu polityków oraz historyków tej epoki. Marian Kukiel, znany emigracyjny badacz najnowszych dziejów Polski, odnotował w jednej ze swoich publikacji: „Piłsudski odmawiał przyjęcia prezydentury;

⁹⁶ A. Bogusławski, *W nowym Sejmie*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” nr 5, 1963, s. 357.

⁹⁷ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 215.

myślał zrazu o kandydaturze Witos, którą utracono; później skłaniał się do poparcia kandydatury Wojciechowskiego⁹⁸.

Witos skłaniał się ku kandydatowi Narodowej Demokracji hrabiemu Maurycemu Zamoyskiemu. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie znajdzie dostatecznego poparcia w macierzystym klubie dla tego pretendenta, chociażby ze względu na jego pochodzenie społeczne, dlatego zgodził się na wysunięcie przez „Piast” kandydatury Stanisława Wojciechowskiego. W ostatecznym jednak głosowaniu ugrupowanie to poparło wysuniętego przez lewicę Gabriela Narutowicza. Rozpętana przez prawicę kampania oszczerstw przeciwko prezydentowi-elektowi przeraziła Witos do tego stopnia, że podjął próbę nakłonienia go do rezygnacji z wyboru. Narutowicz jednak kategorycznie odmówił. Wkrótce został zamordowany przez fanatyka prawicy. W kolejnych wyborach w Zgromadzeniu Narodowym Witos skłonny był poprzeć kandydaturę prof. Kazimierza Morawskiego, proponowaną przez Związek Ludowo-Narodowy, ale nie znalazł dla niej akceptacji w swoim klubie. W konsekwencji „Piast” zgłosił Stanisława Wojciechowskiego, który ostatecznie został wybrany na prezydenta. Po elekcji prawica zarzucała Witosowi prowadzenie podwójnej gry, lewica zaś posądzała go o dążenie, z poparciem prawicy, do obsadzania najbliższymi współpracownikami najważniejszych stanowisk w państwie.

Gdy tylko wygasły społeczne emocje związane z zabójstwem Narutowicza, cztery partie prawicy i centrum, w tym PSL „Piast”, podjęły rozmowy na temat stworzenia koalicji rządowej. Ich inicjatorem był marszałek sejmu Maciej Rataj. Odbływały się na przemian w Krakowie i Warszawie. W ich rezultacie 17 maja 1923 roku w mieszkaniu senatora Juliana Zdanowskiego w Warszawie przy ul. Foksal podpisano porozumienie w sprawie zasad współpracy stronnictw parlamentarnych tworzących „rząd oparty na polskiej większości”. Z ramienia PSL „Piast” pod układem złożyli podpisy Wincenty Witos i Władysław Kiernik. Ponadto sygnatariuszami tego aktu było Zjednoczenie Ludowo-Narodowe i Chrześcijańska Demokracja. Narodowa Partia Robotnicza formalnie do układu nie przystąpiła, ale udzieliła swego poparcia⁹⁹.

⁹⁸ M. Kukiel, *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Instytut Polski, Londyn 1970, s. 65. Ukazało się wiele wydań tej pracy, ostatnio w Londynie, w 1995, w Polskiej Fundacji Kulturalnej. W Polsce w wydawnictwie „Suplement”, Szczecin 1981 a także w Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOWA w Warszawie, w 1981 oraz w innych bezdebitowych wydawnictwach.

⁹⁹ J. Madajczyk, *Wspomnienia*, Warszawa 1965, s. 161; *Dzienniki Juliusza Zdanow-*

Zawarcie paktu ze stronnictwami prawicy wywołało kryzys w Klubie Parlamentarnym PSL „Piast”. Zakończył się on wystąpieniem 26 maja 1923 roku grupy 14 posłów z Janem Dąbskim na czele. Grupa przyjęła nazwę PSL Jedność Ludowa. W liście do Witoso występujący posłowie pisali, że uznają potrzebę utworzenia większości parlamentarnej, ale przeciwni są tworzeniu większości z prawicą, ponieważ ten nienaturalny związek pociągnie za sobą załamanie ruchu ludowego¹⁰⁰.

Układ określał zasadnicze kierunki polityki państwa we wszystkich dziedzinach życia. U jego podstaw legła teza, że „narodowy polski charakter powinien być utrzymany w ustroju państwa i samorządu”. Największym sukcesem Witoso było to, że w owym dokumencie bardzo szczegółowo sprecyzowano zasady reformy rolnej. W wyniku koalicyjnych uzgodnień przywódca „Piasta” stanął na czele rządu, który 28 maja 1923 roku rozpoczął urzędowanie. W sejmie gabinet uzyskał poparcie 226 posłów, 171 było mu przeciwnych.

Ze względu na wyjątkową poufność prowadzonych rozmów koalicyjnych partii lewicy, a zwłaszcza blisko związane z Piłsudskim PPS i PSL „Wyzwolenie”, zostały zaskoczone informacją o powołaniu rządu. Niemalże natychmiast, nie przebijając w środkach, rozpoczęły ostrą kampanię zmierzającą do podważenia społecznego zaufania do powstającego rządu. Do celów propagandowych porozumienie to określono jako „pakt lanckoroński”, co miało sugerować, że zawarte zostało w Lanckoronie pod Wadowicami, pod auspicjami senatora z ramienia „Piasta” – milionera pochodzenia żydowskiego Ludwika Hammerlinga – nie było to zgodne z prawdą¹⁰¹. Koalicję rządową nazwano potocznie „Chjeno-Piast”. Ten pierwszy członek propagandowej zbitki był świadomie zdeformowanym i mającym budzić pejoratywne skojarzenia skrót, podchodzącym od nazwy koalicji wyborczej ZLN i ChD – Chrześcijański Związek Jedności Narodowej.

Z wyraźną ostentacją na powstanie gabinetu Witoso zareagował Piłsudski. Następnego dnia po udzieleniu mu przez sejm wotum zaufania zrzekł się przewodnictwa ścisłej Rady Wojennej, a cztery tygodnie później ustąpił ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W mowie pożegnalnej, wygłoszonej 3 lipca w Sali Malinowej Hotelu Bristol, nie ukrywał swojej niechęci wobec koalicji rządzącej. Niebawem zamieszkał w Sulejówku pod Warszawą. Wprowadzie

skiego, „Kultura” nr 17 (671), 1976, s. 6.

¹⁰⁰ T. Rek, *Ruch ludowy w Polsce*, t. 2, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1947, s. 139–139.

¹⁰¹ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 227.

demonstracyjnie podkreślał zdystansowanie się wobec bieżącego życia politycznego, ale faktycznie oddziaływał na nie w sposób zawalowany.

Jako premier rządu Witos starał się realizować porozumienie koalicyjne. Podjęto więc prace nad wieloma ustawami, między innymi dotyczącymi języka państwowego i urzędowego, organizacji władz naczelných. Kontynuowano „kolonizację” Kresów Wschodnich. Na marginesie warto wspomnieć, że w tym właśnie czasie chłopscy osadnicy wojskowi utworzyli w powiecie kopyczyńskim osadę nazwaną na cześć premiera Witosówką.

Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej antypolskie grupy dywersyjne przenikające z ZSRR terroryzowały ludność, organizowały zamachy na instytucje państwowe i samorządowe. Z kolei w Warszawie 13 października 1923 komuniści spowodowali wybuch prochowni w Cytadeli, którego skutkiem była śmierć 25 żołnierzy. Wszystko to zwielokrotniało napięcie społeczne. Ponadto opinię publiczną elektryzowały pogłoski o mającym nastąpić zamachu stanu. Jedni jako potencjalnego sprawcę wskazywali rząd, inni opozycję. Między premierem i rządem a lewicą ustały wszelkie formy dialogu. Rataj wypominał to Witosowi. W swoim diariuszu pod datą 25 września odnotował: „Wytknąłem mu błędy: rząd nie mówi do społeczeństwa, nie przedstawia mu położenia w całej nagości i jego przyczyn; zerwał stosunki z opozycją, nie mówi z nią, co pozwala szerzyć się plotkom, iż rząd idzie na zamach stanu; powiększa opozycję przez nierozumne i niepotrzebne rugi w urzędach. Witos bronił się, ale wreszcie przyznał rację i obiecał zmienić metodę”¹⁰². Na nastroje społeczne znaczący wpływ miała również galopująca inflacja. Kryzys najbardziej dotkliwie odczuwali najubożsi: robotnicy, urzędnicy, mieszkańcy wsi.

Powołanie rządu przypadło na okres pełnych napięć socjalnych i poważnych trudności ekonomicznych. Warto przypomnieć, że rok 1923 był czasem poważnego kryzysu politycznego w wielu krajach Europy. W Polsce groźny stawał się kryzys finansowy. Podstawowym i niezwykle pilnym zadaniem rządu było zrównoważenie budżetu państwa poprzez wprowadzenie stabilnego systemu przychodów. Państwo polskie nie potrafiło uporać się z rosnącym deficytem budżetowym. Budżet rujnowały wydatki wojenne. Dochody państwa były bardzo niskie z uwagi na słabość przemysłu i handlu. Wincenty Witos zdawał sobie sprawę z konieczności zahamowania inflacji, Wymagało to jednak i czasu, i cierpliwości, podczas gdy sytuacja

¹⁰² M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 168.

materialna społeczeństwa z wyjątkiem spekulantów, fabrykantów, posiadaczy ziemskich i handlowców, pogarszała się z kwartału na kwartał. Ze Skarbu Państwa utrzymywało się wówczas 3 miliony osób, których płace pochłaniały 2/3 budżetu państwa. Witos wystąpił z programem maksymalnych oszczędności w wydatkach budżetowych i przeprowadzenia redukcji wśród 800 tys. urzędników, oficerów i podoficerów.

Nastroje niezadowolenia podsyciała powiązana z Józefem Piłsudskim lewica. Już na przełomie czerwca i lipca z jej inspiracji zaczęły się strajki robotnicze w większych miastach. Redukcje w państwowym aparacie urzędniczym, mające na celu osiągnięcie oszczędności budżetowych, spowodowały ferment wśród tej grupy społecznej oraz zarzut prowadzenia przez rząd czystki politycznej. Przyjmując we wrześniu zaniepokojonych o swój los przedstawicieli urzędników, premier otwarcie oświadczył: „Jutro będzie gorsze niż dzisiaj – to mogę wam powiedzieć”¹⁰³. W ulotkach kolportowanych przez PPS na ulicach Warszawy znalazły się między innymi takie określenia: „Rząd reakcji, rząd wyzysku, paskarstwa i drożyzny, rząd hańby narodowej”¹⁰⁴.

W celu wywołania konfliktu społecznego na większą skalę, w ramach którego rząd zmuszony byłby do gwałtownej reakcji, PPS proklamowała od 5 listopada aż do odwołania strajk powszechny. Najbardziej uciążliwy dla rządu okazał się strajk kolejarzy, który zmusił go do militaryzacji kolei. Nazajutrz po rozpoczęciu strajku posłowie socjalistyczni w porozumieniu z najbliższymi współpracownikami Piłsudskiego zwołali w Krakowie wielką manifestację, która przerodziła się w zbrojne wystąpienie przeciwko rządowi. 6 listopada 1923 doszło do krwawych zajęć w Krakowie. Do akcji przywracania porządku wprowadzono wojsko. Niektóre jego oddziały, mające uśmierzyć bunt, bratały się ze strajkującymi. W rękach demonstrantów znajdowało się wiele broni, w tym karabiny maszynowe, którymi zaatakowano wojsko i policję. Doszło do rozlewu krwi.

Krwawe wydarzenia w Krakowie były prowokacją piłsudczykowską. Charakterystyczna była tu obecność mjr. Wacława Kostka-Biernackiego, którego Witos uznał za głównego inspiratora zajęć. Do walk doszło też w Borysławiu, a kilka dni później w Tarnowie. Również w tamtych miejscowościach były śmiertelne ofiary. W walce zginęło

¹⁰³ „Wola Ludu” nr 41, 1923, s. 507.

¹⁰⁴ *Księga jubileuszowa Polskiej Partii Socjalistycznej 1892–1932*, przedmowa Andrzeja Strug, Wyd. „Robotnik”, Warszawa 1933.

w sumie 18 robotników, 3 oficerów i 11 żołnierzy, rannych zostało 139 osób, wojskowych i policjantów, w tym kilku cywilów¹⁰⁵.

Krwawe zajścia podziały trzeźwiąco zarówno na rząd, jak i na część lewicowej opozycji. 7 listopada PPS przerwała strajk, rząd zaś wycofał się z militaryzacji kolei. Na posiedzeniu rządu 8 listopada Witos złożył krótkie oświadczenie, a następnie na znak żałoby zamknął obrady¹⁰⁶.

Następne tygodnie upłynęły pod znakiem burzliwej debaty sejmowej dotyczącej odpowiedzialności za wypadki krakowskie oraz próby forsowania przez rząd nowych ustaw, między innymi o wykonaniu reformy rolnej. Projekt ustawy o przeprowadzeniu reformy rolnej uzgodniony jeszcze w tzw. pakcie lanckorońskim doprowadził do konfliktu wewnętrznego w klubie „Piasta”. W stronnictwie nastąpił rozłam. 13 posłów na czele z inż. Janem Brylem i Andrzejem Plutą utworzyło oddzielny klub poselski pod nazwą Polski Związek Ludowców. Rząd Witos'a utracił większość parlamentarną.

W tej sytuacji Wincenty Witos był zmuszony złożyć w imieniu rządu dymisję, którą prezydent Wojciechowski przyjął 19 grudnia 1923 roku. Po latach Witos pozytywnie ocenił wyniki pracy swego rządu z 1923 roku. Wskazywał, że wiele rozwiązań dotyczących reformy skarbowej i walutowej, które wprowadził rząd Grabskiego, zostało wypracowanych przez gabinet „Chjeno-Piasta”. Winą za kryzys polityczny i gospodarczy obarczał przede wszystkim lewicę i piłsudczyków. Płacił za polityczne koszty za błędy popełnione przez współkoalicjanta. Tym razem „wójt z Wierzchosławic” dzierżył ster państwa przez 200 dni.

Wobec rządu Władysława Grabskiego, który przejął na siebie zadanie przeprowadzenia reformy finansów państwa i uzdrowienia waluty, Witos zajmował pragmatyczne stanowisko. Uważał, że interes państwa wymaga, aby partie polityczne nie utrudniały rządzącym wypełniania konstytucyjnych obowiązków. Jednocześnie krytycznie oceniał rolę rozdrobnionego i skłóconego parlamentu. Formułował też, że odrodzona po 150 latach niewoli Polska jest obciążona tymi samymi wadami, które legły u podstaw jej upadku.

¹⁰⁵ *Wincenty Witos 1874–1945...*, IPN, Rzeszów, s. 154; A.A. Urbanowicz, *PSL Piast a Narodowa Demokracja w latach 1913–1931*, Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, Gorzów Wielkopolski 2008, s. 175.

¹⁰⁶ W refleksji nad bratobójczym rozlewem krwi w „Piaście” z 18 listopada 1923 r. pisano: „Żołnierze polscy, synowie chłopscy wymordowani przez socjalistyczne szumowiny. Krew ich woła o karę i pomstę!”.

9. Wincenty Witos i Władysław Reymont

Wincenty Witos i Władysław Reymont – to dwie postacie szczególnie bliskie zarówno ludowcom, jak i wszystkim mieszkańcom polskiej wsi. Obaj urodzeni w niewoli, w różnych zaborach, pierwszy – w austriackim, drugi – w rosyjskim, swą wiedzę oraz swój społeczny awans zdobywali dzięki ogromnej, wyteżonej pracy samokształceniowej i społecznej. Wydawałoby się, że nic nie łączyło Witososa – drwala z lasów księcia Sanguszki, z Reymontem – stróżem kolejowym z okolic Skierniewic. Łączyło ich jednak wiele, a przede wszystkim głębokie poczucie potrzeby zmiany warunków społecznych, w jakich żył lud wiejski, pozbawiony w tym czasie wielu praw społecznych i politycznych.

Tworzenie się u schyłku XIX wieku partii politycznych, będących emanacją dążeń wielu grup społecznych, dało możliwość poszerzenia politycznego zaplecza, a także możliwość wypowiedzania się milczącej dotąd klasie społecznej – chłopom. Wkrótce wszystkie partie i orientacje polityczne będą usilnie zabiegały o pozyskanie chłopskich głosów, upatrując szansę na ugruntowanie swych wpływów w środowisku wiejskim. Zainteresowanie polityczne wsią znalazło także odbicie w literaturze i sztuce, zjawisku temu towarzyszyło tzw. chłopomaństwo w środowisku polskiej inteligencji. Zainteresowanie wsią i polskim ludem miało nie tylko znaczenie polityczne, wynikające z ducha modnego w końcu XIX wieku ruchu organicznikowskiego. Coraz częściej wychodzono z założenia, że bez chłopów nie da się odbudować niepodległego, nowoczesnego państwa polskiego. Nie znając jednak wsi i chłopów, bano się ich, nie rozumiano potrzeb i aspiracji ludności wiejskiej. Ukazanie się powieści Władysława Reymonta pt. *Chłopi* było wydarzeniem niezwykłym. Nikt dotąd w formie literackiej nie przedstawił tak autentycznie, barwnie i wnikliwie polskiej wsi. Aczkolwiek opisana przez Reymonta wieś mogła różnić się od wsi małopolskich czy wielkopolskich, to jednak sława *Chłopów* przekroczyła nie tylko granice zaborów, lecz także granice państw.

Dzieło Reymonta było czytane przez polityków wszystkich ówczesnych partii politycznych. Wśród nich znalazł się również genialny samouk – Wincenty Witos. Niewątpliwie powieść ta zainspirowała go do wypowiedzi publicystycznych na łamach „Przyjaciela Ludu”.

Z chłopca-samouka Witos wyrastał na działacza społecznego i politycznego dużej klasy, a także na znajdującego coraz więcej czytelników i zwolenników publicystę. Razem z doskonaleniem kultury literackiej Witos rozwijał swe ogromne zdolności oratorskie. Podobnie jak Reymont był Witos niezwykle bystrym obserwatorem życia wsi polskiej, a także dorastania chłopów do roli obywateli godnych sprawowania najwyższych zaszczytów w państwie.

Do odzyskania niepodległości drogi polityczne Wincentego Witosa i Władysława Reymonta przebiegały równolegle. Dla Witosa był to krąg spraw, polityków i działaczy galicyjskich, dla Reymonta – Królestwa Polskiego. Zarówno jeden, jak i drugi działali w społecznych i politycznych kręgach organizacji chłopskich. Wincenty Witos był współtwórcą i działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, członkiem wielu organizacji społecznych pracujących na rzecz rozwoju wsi i podniesienia godności chłopów. Reymont natomiast miał kontakty między innymi z działaczami ruchu ludowego w Królestwie Polskim, który ściśle współpracował z ruchem socjalistycznym, czerpiąc z niego wiele treści lewicowych, a nawet rewolucyjnych. Reymontowi, jako pisarzowi o umiarkowanych poglądach politycznych, obce były zarówno lewicowe, jak i prawicowe ekstremizmy. Pewnie dlatego działalność galicyjskiego PSL „Piast” budziła w nim coraz większe zainteresowanie.

Odradzanie się niepodległego państwa polskiego zarówno dla Witosa, jak i Reymonta było nową sytuacją, otwierało im ogromne możliwości realizacji politycznych i osobistych aspiracji. Znamienne jest, że już w 1916 roku, kiedy losy wojny jeszcze w oczywisty sposób nie zapowiadały zwycięstwa ententy, obydwaj popierali trójporozumienie¹⁰⁷. Obydwaj też stawali się znanymi postaciami życia politycznego. Witos był liderem PSL „Piast”, a nazwisko Reymonta i jego twórczość literacka zyskiwały coraz większe uznanie i szacunek.

Już w Polsce niepodległej, pełniąc dwukrotnie funkcję premiera rządów RP, Wincenty Witos był zbyt zaabsorbowany politycznie, by móc odwzajemnić sympatię Reymonta do PSL „Piast”. Wiedział o tym, że Reymont zamierzał kupić majątek i osiąść na ziemi. Ten wybitny

¹⁰⁷ Trójporozumienie, ententa (*fr.*), nazwa grupy państw: Francji, Rosji, Wielkiej Brytanii, powiązanych od 1904 r. do 1907 r. porozumieniami polityczno-militarnymi, zawartymi jako przeciwwaga trójprzymierza (sojusz polityczno-wojskowy Niemiec, Austro-Węgier i Włoch z 1882 r.; rozpadł się po 1915 r., po przystąpieniu Włoch do ententy); była to jedna ze stron w I wojnie światowej, która skupiła koalicję państw walczących przeciw państwom centralnym.

polityk widziałby chętnie w Reymoncie swego sąsiada na ziemi wierchosławickiej. Stało się inaczej. Pisarz związał się z gospodarną ziemią Wielkopolski i osiadł w majątku Kołaczkowo. Wkrótce zaprzyjaźnił się z wybitnym działaczem PSL „Piast” z Małopolski doktorem Mieczysławem Michałkiewiczem. Dzięki Michałkiewiczowi i ludowcom z „Piasta”, mającym wpływy w rządzie, udało się Reymontowi pozytywnie załatwić sprawy związane z hipoteką zakupionego majątku. Wincenty Witos żywo interesował się pisarzem i jego problemami. Udzielał mu skutecznego wsparcia w jego kłopotach, ale w tym czasie do zbliżenia i zażyłości w ich osobistych kontaktach jeszcze nie doszło.

Reymont swym pełnym życzliwością stosunkiem do pracowników swego majątku i ludności okolicznych wsi, otwartością, chęcią niesienia pomocy kształcącym się chłopskim dzieciom zjednywał sobie uznanie i szacunek chłopów i ludowców nie tylko jako pisarz, lecz także jako człowiek. Podobnie jak Witos był gospodarzem na swojej ziemi. Sam we własnym gospodarstwie odczuwał niestabilność koniunktury cenowej i ogromne ciężary, jakie wieś ponosiła na rzecz rozwijającego się państwa. Władysław Reymont, jak i Witos, swej trosce o losy polskiej wsi dawał wyraz w publicystyce prasowej i coraz bardziej angażował się politycznie na rzecz środowiska wiejskiego. Witos był chłopem, urodzonym politykiem, dla Reymonta-pisarza polityka była nową dziedziną działalności.

Władysław Reymont był jednym z niewielu pisarzy, którzy dogłębnie interesowali się życiem społecznym i politycznym wsi. Jego nauczycielami, którzy wprowadzali go w działalność PSL „Piast”, byli tacy wybitni ludowcy, jak Stanisław Osiecki, Władysław Kiernik, Mieczysław Michałkiewicz czy Jan Dąbski. Dzięki nim Reymont poznawał lepiej cele i zadania, jakie stawiał przed sobą PSL „Piast”, i czym stronnictwo to różniło się od innych grupowań.

Zbliżenie między Reymontem i Witosem nastąpiło w 1924 roku, kiedy to znakomity pisarz zadeklarował chęć wstąpienia w szeregi PSL „Piast”, a jednocześnie jego nazwisko pojawiło się wśród kandydatów do literackiej Nagrody Nobla. Jak wiadomo, początkowo większą szansę na uzyskanie tego prestiżowego wyróżnienia miał Stefan Żeromski, którego wspierała polska lewica i któremu przychylni byli działacze PSL „Wyzwolenie” oraz marszałek Sejmu RP Maciej Rataj. Przychylnie Żeromskiemu było także Ministerstwo Spraw Zagranicznych i poselstwo polskie w Sztokholmie. Kandydaturę Reymonta wspierała natomiast prawica i centrum z PSL „Piast” na czele. O szansach kandydatów przesądziło negatywne stanowisko władz szwedzkich do Stefana Żeromskiego.

Wincenty Witos osobiście zaangażował się w zabiegi o wzmocnienie kandydatury Reymonta. Usilne starania w tym względzie czyniło PSL „Piast” i sympatycy tego stronnictwa, próbując zneutralizować reymontowską opozycję, tłumacząc to polską racją stanu. Wstrzymywano się także z oficjalnym przyjęciem Reymonta w poczet członków stronnictwa, aby nie wpływać na werdykt Akademii Szwedzkiej. Witos wychodził bowiem z założenia, że ujawnienie tego faktu może spowodować atak na pisarza ze strony nieprzychylnych „Piastowi” środowisk politycznych. Werdykt Akademii Szwedzkiej z grudnia 1924 roku został przez społeczeństwo polskie przyjęty z entuzjazmem. Szczególnie dumni z tego wyróżnienia byli działacze PSL „Piast”, czemu dali wyraz w prasie stronnictwa i w licznych telegramach z gratulacjami do laureata. Wkrótce też nastąpiło spotkanie Reymonta z marszałkiem Maciejem Ratajem.

Przystąpienie Władysława Reymonta do PSL „Piast” ujawniono dopiero wiosną 1925 roku, po oficjalnym złożeniu przez pisarza na ręce Jana Dąbskiego pisemnej deklaracji. Poinformowała o tym prasa w specjalnym komunikacie: „W dniu 1 maja na ręce wiceprezesa Zarządu Głównego PSL »Piast« (...) zgłosił swoje przystąpienie do stronnictwa Władysław Reymont, znany powieściopisarz, nagrodzony w ubiegłym roku Nagrodą Nobla. Prezydium Zarządu Głównego PSL na posiedzeniu swoim w dniu 5 maja jednomyślnie przyjęło Władysława Reymonta w poczet członków stronnictwa”¹⁰⁸.

On sam tak oto tłumaczył swą decyzję o przystąpieniu do PSL „Piast”:

„Nie należałem dotychczas do żadnego stronnictwa. Przekonałem się jednak, że nie sposób bronić pewnych idei i przeprowadzać je w życiu jednostce samotnej. Trzeba mieć poparcie grupy, stronnictwa. Długo medytowałem, które z nich wybrać (...). Nie mogłem należeć do żadnej miejskiej partii (...). Przecież mogę iść ramię w ramię tylko z chłopami. No i chodziło mi naturalnie nie o grupkę, nie o frakcyjkę, lecz o poważny, wielki obóz polityczny. Dlaczego wybrałem »Piasta«? Bo stoję na gruncie narodowym, szerokim. Trzeba zachować rozumne tradycje i związek z przeszłością. Trzeba też pracować nad postępek kraju. Jestem za reformą rolną, ale rozważną, dobrze obmyślaną. Łatwo powiedzieć: zabierzmy ziemię i podzielmy ją na drobne działki. Nie mając zabudowań, inwentarza, pieniędzy, zaprzepaści-

¹⁰⁸ *Związki Wincentego Witosa z Henrykiem Sienkiewiczem i Władysławem Reymontem*, pod red. S. Durleja i J. Gmitruka, LTNU oraz MHPRL, Kielce – Warszawa 2016, s. 33–35.

libyśmy na szereg lat gospodarkę rolną i dobrobyt kraju. Gdybyśmy jeszcze byli na jakiejś wyspie odległej, można byłoby zaryzykować to doświadczenie. Ale przy naszych miłych sąsiadach – Niemcach i Sowietach – narazilibyśmy na zagładę naszą niepodległość. Z ruiną zaś państwową ucierpiałby w pierwszym rzędzie sam lud włościański. Stoję na gruncie interesu państwa, bo to jego siła może pozwolić nam na rozwijanie ducha narodowego, własnej cywilizacji. A jeżeli chodzi przede wszystkim o ducha, zapominać wszakże nie wolno o ciele. Trzeba je nakarmić, trzeba, żeby działało sprawnie, było mocne. Słowem, trzeba zapewnić możliwe warunki życiowe ludowi polskiemu. Najrozważniejszym stronnictwem włościańskim, nie tracąc z oka interesu narodu, jest »Piaśt«. Oto dlaczego do niego wstąpiłem”¹⁰⁹.

Legitymację honorowego członka PSL „Piaśt” uroczyście wręczono Reymontowi w Kołaczkwowie w czerwcu 1925 roku. Z całej Polski do Kołaczkowa przyjeżdżały liczne delegacje, by oddać hołd pisarzowi. We władzach PSL zrodziła się myśl, aby zorganizować ogólnopolskie uroczystości, aby całe społeczeństwo miało okazję do wyrażenia wielkiemu pisarzowi swego hołdu. Na czele głównego komitetu uroczystości stanął Wincenty Witos. Komitetem wykonawczym kierował były premier, inżynier Leopold Skulski. Wydano specjalną odezwę uzasadniającą przeprowadzenie uroczystości oraz apelującą o jak najliczniejszy udział w nich społeczeństwa. Terenowe komitety obchodów powołano między innymi w Kielcach, Poznaniu, Łodzi, Lwowie. W przygotowanie uroczystości mocno zaangażowało się środowisko kolejarzy łódzkich, do którego nigdyś należał sam Reymont.

Do Wierzchosławic – rodzinnej wsi Wincentego Witosy, które wybrano na miejsce uroczystości, 15 sierpnia 1925 roku przybyło wiele tysięcy delegacji z całego kraju. Wierzchosławickie uroczystości przeszły wszelkie oczekiwania gospodarzy. Było to prawdziwe święto polskiej wsi, radosne i barwne. Wśród wielu mówców głos zabrał także Wincenty Witos. „Ona [sprawiedliwość] – mówił – też zrzędziła zapewne, że w czasie, gdy w Polsce zaczęła świtać wolność państwowa i narodowa – gdy zanosilo się na to, że chłopci mieli zrzucić z siebie resztki krępujących ich kajdan niewoli politycznej i społecznej i stać się równymi wszystkim Polski odrodzonej obywatelami – znalazł się człowiek, który głęboko odczuł i pojął życie chłopca, który obwieścił światu całemu, że on jest, że on żyje i żyć będzie. Tym człowiekiem jest ten, którego imię dziś na ustach wszystkich, jest nim Władysław Reymont (...) Polska posiada wielu sławnych powieściopisarzy, histo-

¹⁰⁹ „Piaśt” 7 czerwca 1925.

ryków, poetów, którzy opiewali bohaterskie czyny ludzi niemal jednej, bo szlacheckiej, warstwy rządzącej długie wieki Polską. Mimo licznych i szlachetnych porywów jednostek Polska nie zdobyła się na to, by chłopą zrobić obywatelem i jako taki nie znalazł on należnego mu miejsca u pisarzy ani u poetów (...). Liczba, pracowitość, wytrwałość i zdrowie stworzyły ze stanu chłopskiego tę silną podstawę, bez której się państwo pomyśleć nie da. W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swą siłę państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju. Najwięcej daje i najmniej wymaga. Bez niego nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa. Mimo wiekowego zapomnienia i zaniedbania, mimo ucisku i niewoli, wszedł on do odrodzonej Polski, jako czynnik państwowotwórczy, służy jej, jako żołnierz i jako obywatel. Obca dla niego jest wszelka akcja rozkładowa – słowem jest najpewniejszą, najzdrowszą podwaliną państwa. Takich wartości nie wolno chować pod korzec, one powinny i muszą być odpowiednio ocenione i użytkowane”¹¹⁰.

Podczas uroczystości w Wierzchosławicach Władysław Reymont był przyjmowany przez Wincentego Witosa w jego gospodarstwie. Dla Reymonta wierzchosławickie uroczystości były osobistym, dotąd niespotkanym doznaniem, były największym wyróżnieniem, jakie mógł uzyskać od tych, którym dał swoją powieść uhonorowaną Nagrodą Nobla. Polscy chłopci zaś czuli się dumni, zarówno z Reymonta, jak i z tego, że tę wspaniałą uroczystość zorganizował inny wybitny człowiek – Witos.

Pół roku potem, 5 grudnia 1925 roku, Władysław Reymont zmarł w Warszawie. Przed śmiercią pragnął spotkać się z Wincentym Witosem, by przekazać mu swój polityczny testament. Do spotkania jednak nie doszło. Wincenty Witos, przywódca ruchu ludowego i liczni przedstawiciele polskiej wsi oddali hołd wielkiemu pisarzowi w Jego ostatniej drodze.

„Geniusz zmarłego Mistrza Reymonta – mówił Witos w ostatnim pożegnaniu–znalazł we włościństwie polskim to, co w nim było, znalazł go zupełnie naturalnym i takim go przekazał w swoich książkach i w swoich dziełach. Lud polski czuje wobec tego wdzięczność, czuje teraz i czuć ją będzie. Ale to byłoby za mało. Lud polski nie tylko chce okazać słowami tę wdzięczność, ale czynem, nie tylko Tobie, ale i Ojczyźnie, do której Tyś go prowadził i którą Tyś mu wskazał”¹¹¹.

¹¹⁰ Tamże, nr 34, 23 sierpnia 1925, s. 4–5.

¹¹¹ Tamże, nr 51, 20 grudnia 1925, s. 4.

Władysław Reymont odszedł w momencie przełomowym dla państwa polskiego. Pół roku później rząd Wincentego Witosa, którego Reymont ceniał tak wysoko, obalony został przez marszałka Józefa Piłsudskiego. Osiem lat później Witos musiał udać się na emigrację, wypędzony przez sanację. Na wygnaniu w Czechosłowacji spisywał swoje wspomnienia, czerpiąc natchnienie z prozy Reymonta. I tak powstała druga chłopska saga, tym razem saga wsi galicyjskich.

10. Zakończenie

Dla większości narodów Europy wiek XIX był czasem niebywałego postępu gospodarczego. Dla mieszkańców zniewolonego kraju nad Wisłą i Bugiem było to stulecie klęski, okres niewoli przerywanej sekwencjami nieudolnych zrywów niepodległościowych.

O to, jaka ma być upragniona przyszła niepodległa Polska, toczono nieustannie spory. Jedni widzieli ją najjaśniejszą, inni – ludową. Ale wszyscy, którym była droga, byli zgodni, co do tego, iż przede wszystkim musi być Odrodzona i Niepodległa.

Niepodległość nie przyszła sama, naród zdecydowany ją odzyskać sięgnął po nią, gdy tylko nadeszła stosowna chwila – w listopadzie roku 1918.

Tymczasem w zaborze rosyjskim i pruskim społeczeństwo wykrwawione w powstaniach, wyniszczone przez represje oraz poddane wynaradawiającym reżimom zaborczym (zwłaszcza rosyjskiemu i pruskiemu) stopniowo zbierało siły w pracy organicznej, dając także znać o swych aspiracjach wolnościowych w działalności kulturalnej i w ruchach o charakterze socjalnym.

Niewygaszone w narodzie iskry nadziei na odzyskanie bytu niepodległego wybuchną wielkim płomieniem dopiero w okresie I wojny światowej, o którą tak modlił się wieszcz:

„O wojnę powszechną za wolność ludów!

Prosimy Cię Panie.

O broń i orły narodowe.

Prosimy Cię Panie. (...)

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej.

Prosimy Cię Panie”¹¹².

¹¹² A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego. Litania pielgrzymka*, wiersz 1 254 i nast.

Modlitwy Pan wysłuchał.

Młody bośniacki student Gawriło Princip, członek organizacji Młoda Bośnia, 28 czerwca 1914 roku oddał śmiertelne strzały do następcy austro-węgierskiego tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki. 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, 3 sierpnia – Francji. Państwa tzw. trójprzymierza – Niemcy, Austro-Węgry i Włochy – zorganizowane w bloku wojskowym i politycznym znalazły się w konflikcie z państwami trójporozumienia: Francją, Wielką Brytanią i Rosją. Solidarni dotąd zaborcy Polski znaleźli się w różnych obozach.

Historia posługuje się własną logiką dziejów. Może przez zwykły zbieg okoliczności w autonomicznej Galicji zwanej polskim Piemontem w przyczółku Dwudniaki we wsi Wierzchosławice 21 stycznia 1874 r. – w 80 lat po wybuchu insurekcji kościuszkowskiej – urodził się mściciel 300-letniej krzywdy i poniżenia chłopskiego – Wincenty Witos. Urodził się w biednej, kurnej, chłopskiej chacie, jako najstarszy syn Wojciecha i Katarzyny ubogich dwumorgowych gospodarzy. Miał szczęście, że nie został zakatowany przez ekonoma, ponieważ był synem wolnych chłopów. Od najmłodszych lat przymierał głodem, od 5 roku życia pracował. Do szkoły trafił, kiedy miał 10 lat. Brak butów, ubrania i bieda ograniczały jego edukację do nauki – cztery zimy.

Szkoła wzbudziła w nim głód wiedzy. W czasie wolnym od gospodarskich zajęć i zarobkowych obowiązków czytał. Lekturę dobierał sobie pod kątem własnych zainteresowań. Była to historia Polski i dzieje wsi. O pierwszej przeczytanej książce napisał: „Nie spaliśmy tej nocy prawie zupełnie. Ja czytałem głośno, ojciec słuchał jak świętej Ewangelii. Była to książka o Powstaniu Kościuszkowskim, udziale w nim chłopów, ich bohaterskich walkach i zwycięstwach, Uniwersale Połanieckim, upadku powstania, dalszych losach narodu i naczelnika Kościuszki. Widziałem, że ojcu ciekły łzy z oczu, szczególnie, gdy czytałem ustępy o wzięciu przez Moskali do niewoli rannego Kościuszki i prześladowaniu polskiej ludności przez rządy rosyjskie. Książkę tę na żądanie ojca przeczytałem kilka razy. Następnie szły inne”¹¹³.

Uczucia i pragnienia niepodległościowe ludowców doskonale wyraził w 1896 roku młody, 22-letni chłop, który miał się stać największym przywódcą ludowców – Wincenty Witos. W jednej z pierwszych korespondencji do „Przyjaciela Ludu” swój nastrój i postawę zmanifestował wierszem Alojzego Felińskiego:

¹¹³ W. Witos, *Dziela wybrane*, t. 1: *Moje wspomnienia*, cz. 1..., s. 153

„Kiedy wzniesiona pochodnia oświaty,
Nie zgasi jej żaden wróg zażarty,
Bo my jej wszyscy od strony nawaty,
Murem stoimy, polski naród cały.
Wtenczas się skończy obcych panowanie
»Ojczyznę, Wolności Ty nam wrócisz Panie«”¹¹⁴.

Najpierw „Przyjaciel Ludu”, później Stronnictwo Ludowe stały się przewodnikiem politycznym Wincentego Witosy. Dla młodego działacza wpływ na jego osobowość wywarł Jakub Bojko z Gręboszowa – rolnik, flisak i pisarz ludowy, autor *Dwóch dusz*. Nie był Jakub Bojko radykałem, lecz człowiekiem skłonny do kompromisu. Innym typem działacza, który wpływał na osobowość Witosy był Jan Stapiński, który uosabiał drugą stronę natury chłopskiej: temperament, przedsiębiorczość, spryt i wojowniczość. Trzeci przywódca ruchu ludowego – Bolesław Wysłouch – myśliciel gabinetowy, był natchniony do pracy pokojowej. Ze względu na specyfikę środowiska wiejskiego rola przywódców była znacznie większa w ruchu ludowym niż w innych nurtach społecznych i politycznych, zwłaszcza w początkowym okresie jego rozwoju.

Prof. Stanisław Szczotka nazwał Witosy „Ojcem Ojczyzny” – polskim Cyncynatem, który chłopów przywrócił Polsce. „Straciła w ciągu swych dziejów Polska miłość chłopów – pisał – ale bo też od Piastów dbać przestała o nią. Z chwilą rozbiorów nie tracił chłop niczego, nie on przestawał być dygnitarzem państwowym, nie on żegnał się ze »złotą wolnością«. Co tragiczniejsze i bardziej przykre od zaborców czekać go miała wolność osobista i uwłaszczenie, na co nie zdobyły się władze przedrozbiorowe, czego dostatecznie nie zrozumiały jeszcze polskie władze w okresie zbrojnych powstań o wolność i niepodległość. Chłop polski stawał się, zgodnie zresztą z założeniami polityki zaborców, chłopem cesarskim.

Teraz dopiero zdrowsze, niestety jednak nieliczne jednostki spośród polskich przywódców politycznych zdawać poczęły sobie sprawę z błędów naszej polityki wewnętrznej w okresie przedrozbiorowym, teraz dopiero rozumiano, że bez chłopcy Polski nie będzie, że on pogardzany i odsyłany ustawicznie do widel i gnoju, otworzyć może drzwi wolności i niepodległości i stać się istotnym gwarantem jej bytu”¹¹⁵.

¹¹⁴ Tenże, *Wybór pism i mów*, Lwów 1939, s. 5

¹¹⁵ *O Wincentym Witosie*, przedmowa i wybór F. Ziejka, LSW, Warszawa 1988, s.

Wincenty Witos budował Niepodległą od przyciesi, aż do pełnej wolności i suwerenności. Nie robił tego sam, lecz z wielomilionową rzeszą mieszkańców wsi, u progu XX wieku bowiem „Budzą się oto miliony. Ciężka praca o byt wzmaga siły ludu, emigracja odsłania mu nieznane dotąd horyzonty, prawa polityczne uskrzydliły mu ramiona. Rzeki budzącego się uświadomienia nie zdoła już zatamować żadna potęga”¹¹⁶.

Obok legendy Witosa – wybitnego chłopskiego wodza pojawia się także inna – czarna legenda. Aby poderwać jego autorytet już w czasach galicyjskich, mówiono o nim: „nowy Szela!”. Awans społeczny i polityczny Witosa w Polsce Niepodległej, uświęcony objęciem funkcji premiera Rządu Obrony Narodowej, stał się hasłem generalnego szturm na jego autorytet. Kolejny atak przeprowadzono w 1923 roku – po objęciu drugiego gabinetu rządowego, gdy zwolnił kilka tysięcy urzędników państwowych, aby ustabilizować budżet państwa. Nigdy mu tego nie zapomniano. Przeciwnicy polityczni atakowali nie tylko jego politykę, ale też samego Witosa – jako człowieka, jako chłopca.

Właściwie sprawę tej czarnej legendy można by pominąć milczeniem. Przywołujemy ją jednak, gdyż znalazła ona swoje miejsce i w okresie międzywojennym, i później – po śmierci Witosa. W tworzeniu tej złej legendy obok polityków i gazetowych pismaków wzięli udział ludzie pióra: autorzy anegdot i piosenek kabaretowych, domorośli poeci, ale i utytułowani pisarze tacy jak Juliusz Kaden-Bandrowski. Z przykrością o tym piszemy, iż w gronie twórców czarnej legendy o Wincentym Witosie znalazło się też sporo chłopów otumanionych przez sanację. Jej ślady znajdujemy zarówno w publicystyce politycznej, jak i w szkolnych podręcznikach, a nawet pracach, które uważały się za naukowe.

Wincenty Witos był politykiem, który łatwo nie ulegał atakom przeciwników. Nie złamały go ani czarna legenda, ani twierdza w Brześciu, ani tułaczka. Zmasowana propaganda sanacji przeciwko Witosowi nie powiodła się. W jego obronie w większości stanęli chłopcy, ale także środowisko inteligencji.

Szczególne zasługi w walce o dobre imię Witosa z brutalną propagandą sanacji oddali ludzie nauki. To wszak spod ich piór wyszły prace naukowe w możliwie obiektywny sposób ukazujące dzieło życia przywódcy chłopów.

28–29.

¹¹⁶ *Odezwa Zarządu Głównego Związku Teatrów i Chórów Włościańskich*, Lwów 1907.

Czy młody syn wolnych, ale biednych chłopów z Wierzchosławic mógł przypuszczać, że historia przypisze mu szczególną rolę dziejową, że zostanie trzykrotnym premierem rządów niepodległej Ojczyzny - II Rzeczypospolitej, że stanie się potem ofiarą puczu wojskowego w 1926 roku, więźniem twierdzy w Brześciu nad Bugiem, później emigrantem politycznym? Czy mógł sądzić, że w wolnej już Polsce chłop nadal będzie poniżany, pozbawiany praw obywatelskich i politycznych, a jego praca i walka dla odzyskania wolności, budowy niepodległości państwa i jego obrony w 1920 roku będą niedoceniane?

Sanacja - nowy obóz polityczny, pełen frazeologicznych hasel uzdrowienia Polski, uosabiał wszystkie najgorsze szlacheckie cechy narodowe z przeszłości. Zbudowany został na zasadach konfederacji wojskowej, która po śmierci Piłsudskiego zmieniła się w oligarchię polityczną i gospodarczą, kierowaną przez najbliższą gwardię Marszałka. Piewcy Piłsudskiego byli silni, zwarci i gotowi do poświęceń, aby bronić do upadłego zdobytej władzy. W jej obronie niszczyli całą opozycję od lewej do prawej strony. Synonimem lat trzydziestych stał się Brześć i Bereza Kartuska.

Pobyt w więzieniu znacznie nadwątlił stan zdrowia Wincentego Witosy. Nie złamał jednak jego ducha. Po procesie brzeskim radykalizowały się jego poglądy na taktykę walki z sanacją. Skończyła się walka parlamentarna, a rozpoczęła „chłopska rewolucja”, której celem było obalenie sanacji. Witos zdawał sobie sprawę z tego, że walka ta przyniesie cierpienie i ofiary, ale wychodził z założenia, że krew bohaterów podleje drzewo wolności.

Wielki Strajk Chłopski w sierpniu 1937 roku spełnił nadzieje Wincentego Witosy. Stronnictwo Ludowe stało się sprawną strukturą organizacyjną. Dla ochrony manifestacji chłopskich stworzyło na wzór paramilitarny Straż Chłopską.

Ten nienawidzący sanacji rewolucjonista wrócił do Polski w marcu 1939 roku, aby ratować państwo i naród przed zagrożeniem niemieckim. Wiedział, że w Ojczyźnie są rachunki krzywd. Świadomy skali zagrożenia niemieckiego Wincenty Witos nie artykułował jednak zbyt werbalnie krytyki rządu. Hasło walki przeciwko sanacji zmienił na dążenie do konsolidacji warstwy chłopskiej wokół armii i rządu.

Podjmował rozmowy i starania, aby powstał gabinet na wzór Rządu Obrony Narodowej z 1920 roku. Uważał, że skala zagrożenia wymaga mobilizacji wszelkich sił. Miał złą opinię o sprawności organizacyjnej rządu i możliwości jego przygotowania do wojny. Oferty

Witosa i ludowców zostały jednakże całkowicie zlekceważone przez sanację, podobnie jak on sam. Prezes największego stronnictwa, reprezentującego większość narodu, twórca Niepodległej i trzykrotny premier po powrocie z emigracji politycznej w Czechosłowacji został aresztowany i po pobycie w więzieniu w Siedlcach amnestionowany na pół roku.

Walka z sanacją, więzienie, emigracyjna poniewierka sprawiły, że Wincenty Witos stał się symbolem chłopskiej niedoli i biedy. Lud go kochał i oczekiwał jego przyjazdu do Polski. Wiązał z jego powrotem nadzieje na godne życie w Polsce. Wieś znękana w latach trzydziestych ekonomicznie i politycznie przez sanację zmieniała się. Wielki Strajk Chłopski podniósł chłopów z kolan. Wincenty Witos obawiał się, że ich gniew zostanie wymierzony przeciwko państwu, dlatego gdy wrócił do kraju, powiedział chłopom: „służcie państwu niezależnie, jaki jest rząd”.

Agresja niemiecka na Polskę 1 września 1939 r. i wybuch II wojny światowej zbiegł się z osobistą stratą Wincentego Witosa. Zmarła jego żona Katarzyna, która wraz z nim prowadziła gospodarstwo rolne, w tym samodzielnie w latach 1933–1939, kiedy przebywał na emigracji.

Większość z 2 078 dni okupacji Wincenty Witos izolowany był od społeczeństwa i ludowców. Przebywał w więzieniu, potem pod nadzorem Niemców, pod koniec 1944 roku potajemnie wywieziony na planowane miejsce odlotu samolotu do Anglii ukrywał się do stycznia 1945 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Po ofensywie styczniowej 1945 roku wrócił do Wierzchosławic. Wyzwolenie ziemi polskich i powrót Wincentego Witosa do domu dawały ogromne nadzieje ludowcom i chłopom. W niepewnej, bardzo trudnej ekonomicznie i politycznie sytuacji wsi polskiej wszyscy jeździli do Wierzchosławic, aby czerpać siły z doświadczenia i politycznej rozważliwości chłopskiego przywódcy.

Na barki Witosa przerzucono ogromny ciężar strategicznych decyzji politycznych, których nie mógł podjąć, nie mając pełnej wiedzy o sytuacji międzynarodowej. Odezwa do „Braci Chłopów” była jego głównym przesłaniem, oceniającym polską rzeczywistość i ukazującym ich drogę do Polski Ludowej.

Wincenty Witos nie akceptował realiów zaistniałej po zakończeniu II wojny światowej rzeczywistości, jako realista był jednak przekonany o tym, że o sprawy polskie należy walczyć na miejscu.

Na zjeździe Zarządu Okręgowego PSL w Krakowie wypowiedział historyczne słowa „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy”.

Serce Wincentego Witosy przestało bić 31 października 1945 roku o godzinie 6.30. Zmarł w wieku 71 lat.

Jego pogrzeb był królewski. Oficjalne uroczystości rozpoczęły się 3 listopada w godzinach rannych mszą w kościele Mariackim. Po nabożeństwie ośmiu krakusów przeniosło trumnę na rynek na specjalnie zbudowany podest. Od Krakowa do Wierzchosławic – na trasie 88 kilometrów, którą przemierzał kondukt na miejsce wiecznego spoczynku, przez wiele godzin mimo deszczu, wiatru i zimna stały tysiące młodych i starych działaczy ludowych i chłopów z pocztami sztandarowymi. W pogrzebie masowo wzięli udział także strażacy.

Od Wojnicza do Wierzchosławic chłopci odłączyli konie i sami zaprzęgli się do dyszla wozu-platformy, na którym przy trumnie wartę trzymali rośli górale i krakusi z kosami osadzonymi na sztorc.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 6 listopada na cmentarzu w Wierzchosławicach. Uczestniczyło w nich około 100 tysięcy osób, 600 pocztów sztandarowych, złożono 360 wieńców, wygłoszono 17 przemówień i 45 mów pożegnalnych. W pamięci uczestników pogrzebu szczególnie utkwiły wypowiedziane nad grobem Wincentego Witosy słowa Jana Wiktora:

„Ta mogiła będzie żyć wielką prawdą życia Wodza Narodu, z niej, jak z ogniska wiekowego, będą chłopci brać głównie, aby podpalić serca miłością pracy dla narodu i miłością wolności, która jest służbą dla Polski, najtrwalszą podwaliną jej potęgi”.

Wkrótce po śmierci Witosy, w 1947 roku Polskie Stronnictwo Ludowe – główny spadkobierca 50-letniej już wówczas tradycji ruchu ludowego, wartości ludowych, narodowych i chrześcijańskich, przegrał walkę o Polskę z komunistami wspieranymi przez gorliwych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej.

W latach stalinowskiego totalitaryzmu nazwisko Wincentego Witosy zniknęło z oficjalnych dokumentów programowych, z prasy, publikacji. Tak było aż do 1956 roku. Ówczesnym władzom nie udało się jednak zniszczyć pamięci o Witosie – pozostała w sercach i umysłach ludowców. Wracała do ruchu ludowego wraz z jego odradzaniem się.

O pamięć o Witosie upomniał się marszałek sejmu i prezes ZSL Czesław Wycech i stworzony przez niego w 1960 roku Zakład Historii Ruchu Ludowego. W roku 1971 dzięki zabiegom ludowców powstało Muzeum Wincentego Witosy w Wierzchosławicach, a w 1972 roku – Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosy.

W latach osiemdziesiątych Wincenty Witos stawał się powoli sztandarową postacią w historii ruchu ludowego. Ludowa Spółdziel-

nia Wydawnicza opublikowała *Dzieła Wybrane*. Podczas obchodów 90-lecia politycznej działalności ludowców na placu Trzech Krzyży w Warszawie odsłonięto jego pomnik zaprojektowany przez Mariana Koniecznego¹¹⁷.

Historia zatoczyła koło, a słowa Witosa wyryte na pomniku: „A Polska winna trwać wiecznie...” – są nadal wielkim przesłaniem.

Chłopi polscy w większości jednoznacznie opowiedzieli się za Odrodzoną i Niepodległą, żywili ją na co dzień i bronili w chwilach śmiertelnego zagrożenia, nie szczędząc krwi. W chwili gdy sięgamy pamięcią do tych odległych wydarzeń, warto mieć na uwadze również tych cichych, anonimowych bohaterów niepodległości. Przez wiele dziesiątków lat byli klasą milczącą, o niełatwej, niekiedy wręcz dramatycznej biografii społecznej – klasą, za którą faktycznie zdecydowali inni.

Pojawienie się na przełomie stulecia partii politycznych reprezentujących interesy chłopów spowodowało zbliżenie milczącej dotąd większości do całego narodu i wzmogło jej zainteresowanie walką o niezależny byt państwowy.

Niedawno obchodziliśmy uroczyste setną rocznicę odzyskania niepodległości. Po raz kolejny mowliliśmy, że chłopska legenda nie jest anonimowa. Z wiarą, że kolejne pokolenia Polaków nazwisko Wincentego Witosa i jego zasługi dla Ojczyzny zachowają, jako najcenniejsze dziedzictwo narodowe.

¹¹⁷ Zob. J. Skrobot, *Kształty pamięci. Rzecz o Marianie Koniecznym*, Wydawnictwo Promotor, Kraków 2009, s. 37–39. Mówiono o działalności artystycznej profesora Koniecznego podczas spotkania w Muzeum Niepodległości (30 września 2014 roku) w 50. Rocznice odsłonięcia Pomnika Bohaterom Warszawy 1939–1945, popularnej warszawskiej Nike, zob. <http://muzeum-niepodleglosci.pl/aktualnosci/warszawska-nike-ma-juz-50-lat/>

ANEKS

Nr 1

17 października 1910 - Lwów. Wystąpienie w galicyjskim Sejmie Krajowym w debacie o reformie prawa wyborczego.

Wysoki Sejmie!

Wniosek nagły posła [Juliusza] Lea wzywający komisję dla reformy wyborczej do zdania sprawozdania z swoich czynności w pewnym określonym terminie nie jest zupełnie fajerwerkiem rzuconym dla zabawy rozigranych tłumów, jak się niektórzy panowie z lubością wyrażali, ale jest jednym wielkim protestem przeciw lekceważeniu i samowoli pewnych jednostek, interesów społeczeństwa i interesów kraju.

Jest prócz tego jeszcze czymś innym, a mianowicie niejako aktem oskarżenia dla większości członków tej komisji, że tak długi czas jej przydany, bezowocnie prawie zmarnowała, jest protestem tej milionowej rzeszy ludu przeciw samolubstwu, a może nieopatrznej robocie tej strony Izby, nazywającej się prawicą.

Wprawdzie JE p. [Leon] Piniński, broniąc prawej strony Izby, usprawiedliwia dotychczasową zwłokę tym, że jest to robota trudna, że stworzenie takiego wielkiego dzieła, jak reforma prawa wyborczego na przyszłość, potrzebuje bardzo wiele czasu i że w tej mierze prawica bezustannie odbywa posiedzenia, że radzi.

Myśmy o tym jeszcze przedtem wiedzieli, czytaliśmy bowiem o tym w gazetach, że prawica radzi i wiemy, że radzi od dawna, ale wiemy i drugie, że nie popchnęła tej sprawy naprzód i że jeżeli radziła nad czym, to nad tym, ażeby rzucić tamy tej robocie, ażeby rzucać kłody pod nogi postępowi.

Byliśmy świadkami tej taktyki, gdy dwa kroki szło się naprzód na to, ażeby potem pięć kroków wstecz się cofnąć, dlatego też nie było sukcesu pożądanego w tej robocie i dotychczas w ten sukces nie wierzymy.

Niezawodnie prawica radzi, ale nad tym, ażeby swoją przewagę liczebną i nadal utrzymać, ażeby kosztem drugich zatrzymać swoje stanowisko i wyzyskać je dla siebie. Radzi, a widzimy wyniki tej rady, i zastanawiania się nad wymyślaniem coraz nowych kurii, widzimy obrady nad tym, jakby upozorować, że to, czego się domagają, jest sprawiedliwe i potrzebne, widzimy, że w tych pomysłach zachodzi tak daleko, że nawet chce zatrzymać względnie nadać mandaty temu, co jeszcze nie istnieje, tj. Radzie Kultury Krajowej.

Nie do mnie należy rada, ale sądziłbym, że tu może byłoby dobrze zrobić jeszcze krok naprzód, że może byłoby dobrze przeznaczyć pewną ilość mandatów panom byłym właścicielom obszarów dworskich.

To przynajmniej było coś, co istniało, podczas gdy Rady Kultury Krajowej przecież dotychczas nie było. Panowie bez ustanku rozmyślają też nad tym, jak zamknąć bramy tego Sejmu tym żywiołom, które tu dotychczas nie mają dostępu, zastawiają się ułożonym przez siebie hasłem, iż robi się w imieniu interesu kraju, w interesie spokojnych obrad w tej Izbie, tymczasem zdaje mi się droga to jest nieopatrna i droga gdzie indziej wiodąca.

Nie do mnie należy dawanie nauki, ale jeżeli dawniej te wybuchy niezadowolenia potrafiło się tłumić batem ekonomicznym, to dziś nawet drogą ustaw gniewu ludu zupełnie słusznego i usprawiedliwionego się nie zatamuje. Zapewne, że może trudno puścić to, co się dotychczas nie posiadało prawnie czy nieprawnie, trudno może wyrzec się tego stanowiska w kraju, trudno może nawet przypuścić dziś, iż kiedyś w mniejszości się znajdziecie, ale to idzie nieubłaganie i przyjdzie i czy z wami czy bez was ludzie, którym się to należy, tu się znajdują

Wprawdzie byłoby daleko lepiej w interesie dobra i spokoju w kraju, gdyby kiedyś można powiedzieć, żeście się przyczynili do tego, iż się tu oni znaleźli, bo potem pozostanie to samo, a oprócz tego pozostanie niechlubne i przykre wspomnienie. Panowie, bez ustanku radzicie nad tym na posiedzeniach zwoływanych i zdaje mi się, że niewiele uradziliście i że niewiele te pomysły wszystkie tu pomogą.

Jeżeli mówi się o spokojnej pracy i spokojnych żywiołach, które by pracowały realnie i z tego stanowiska jak wy chcecie tę pracę pojmowały, to dziś jest to rzecz nienadająca się w tej chwili do poważnej dyskusji, bo panowie sami swoim postępowaniem robicie, że żywiołów tych, których się boicie, tak zwanych radykalnych, jest coraz więcej i ja bym dziś powiedział, że panowie jesteście najlepszymi fabry-

kantami radykalizmu. (*Brawa*)

P. profesor [Władysław] Jaworski (z naciskiem to podnoszę i podkreślam) przyznał, że włościaństwo w kraju naszym niesłuchanie się podniosło. Jeżeli nie będziecie chcieli zadać kłam temu twierdzeniu, to przyznacie panowie, że podniosło się, że zabrało ziemię, jak tu powiedziano, ale p. Jaworski nie powiedział, czym kosztem się to stało. Stało się to kosztem wielkiej własności, to znaczy myśmy podrośli, ale wyście zesłabli, (p. [Leon] Pastor także się cieszyć nie ma z czego).

Powiedział dalej, że włościaństwo zakłada dziś instytucje finansowe, że jest u nich, że włościaństwo zakupiło ziemię, i że to wszystko zawdzięczamy polityce konserwatywnej, polityce dotychczasowych rządców tego kraju.

My patrzymy i widzimy zupełnie coś innego. Grosz, który się wydało, ażeby się podnieść, grosz wydany na zakupno tej ziemi nie popłynął stąd, ale popłynął z innego kraju, gdzie ten lud wbrew wam, wbrew waszej intencji poszedł i pokazał, że umie cierpieć, że umie pracować i zdobywać. (*Głosy: tak jest, bardzo słusznie.*)

Niedalekie to czasy, kiedy wychodził ten, któremu brakło chleba tego codziennego, ten, który pracował, jeśli trzeba było 24 godzin na dobę, ale końca z końcem nie związał, wychodził z boleścią w sercu szukać w obcym kraju w poniewierce u obcych chleba, którego mu tu nie dano i pytam się, czy ułatwiano wtedy ludowi to, ażeby poszedł żebrac ten grosz i kupić ziemię, która niejednokrotnie w ręce niepowołane przechodziła? Zupełnie nie.

Paszportów się nie wydawało z błahych, albo i bez żadnego powodu, przeszkadzało się jak tylko było można, pędzono żandarmami, walano po więzieniach, ale ten lud mimo to wytrwał i zdobywał ziemię, i dzisiaj twierdzenie p. Jaworskiego, jakoby to stało się dzięki polityce konserwatywnej, mija się według mnie z prawdą, bo to stało się wbrew polityce konserwatywnej.

P. [Tadeusz] Rutowski twierdził dzisiaj (przyznaję, że mu się to nie pierwszy raz trafiło), iż włościanin stał się obywatelem tego kraju, zapomniał jednak dodać jednego słowa, że stał się i chce być obywatelem kraju równym.

I ja to podkreślam, bo my zupełnie nie chcemy chodzić na przodzie, nie mówimy, że przodownictwo w narodzie do nas należy, ale nigdy nikomu nie damy się zepchnąć na ostatnie pole, bo chodzić chcemy i pracować wspólnie. (*Brawa*)

Dlatego też dziś patrząc na tego rodzaju robotę, patrząc na to w chwili, gdy nasze dobre chęci zdeptane poniekąd, patrząc na to, że w tym miejscu, gdzie się rozgrywa ten dramat historyczny, patrząc

na tę chwilę, od której nasza przyszłość lepsza lub gorsza zależeć będzie, może więcej wglądać w siebie i zastanowić się, czy droga obrona prowadzi do celu.

Powiedziano z tamtej strony Izby, że reforma może dojść do skutku tylko drogą kompromisu.

Proszę panów, jeżeli by w to wierzyć wypadało, to powinno to być dziełem jednej i drugiej strony.

Jeżeli dziś za podstawę praw wzięto majątek, nie wzięto ludzi, to zdaje się, że ci, którzy na tego rodzaju kompromis się zgodzili, już przeholowali, a jeżeli mimo to wszystko, co zrobiły stronnictwa pragnące reformy, do tego nie przychodzi i panowie w sposób niejako kpinkujący sobie postępujecie, to odpowiedzialność nie na nas, ale na was za to spadnie.

Jeżeli dziś w tej wielkiej chwili, w chwili historycznej, a jak wspomniałem, chwili, od której ukształtują się przyszłe stosunki kraju, wiadać tylko samolubstwo, obronę siebie i swego stanowiska, to proszę panów, ja bym przestrzegał, że były chwile, które historia niechlubnie zapisała i bałbym się, żeby ta nie należała do takich w przyszłości.

I dziś, jeżeli panowie broniąc swoich przywilejów, bo nie co innego tu widzę, posuwacie się aż do tego, że to poniekąd wygląda na rozpaczliwą obronę Rejtana, to proszę panów, Rejtanowie bronili zupełnie co innego, a tu broni się co innego, (*brawa i oklaski z Ław ludowych i lewicy*) bo broni się przywilejów do pewnej klasy i do ziemi przez nich posiadanej przywiązanych.

Czy panowie ustąpicie z tego dobrowolnie, czy zostaniecie zdmuchnięci z tego stanowiska przez burzę, która niedługo nadejdzie, to nie jest moją rzeczą oceniać. Ja tylko powiem jedno.

Jeżeli panowie uznajecie to, coście przez usta p. Jaworskiego wypowiedzieli, że inne warstwy niesłychanie się podniosły, a nie powiedzieliście, że wyście się podnieśli, to powinniście iść z postępem czasu (nie mówię iść na skrzydłach tej fali), ale nie stawać przeciw tej fali, bo wezbrana rzeka niezawodnie was obali. A przy tym co wspomniałem przedtem, że zostanie i niezaszczytnym wspomnieniem. Wszak człowiek z waszych sfer, myśliciel i poeta Krasiński powiedział:

*Wiecznie trwały ten na ziemi
Kto swą śmiercią życie pełni
Lecz kto życiem śmierć zadaje
Ten gdy umarł już nie wstaje.*

Czy to do was tych ostatnich słów nie da się zastosować? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby tego nie było.

Dlatego wypada wam uznać, że jesteście drobną cząstką tego narodu, że chodziliście na przedzie, ale dziś, jeżeli się ostać chcecie, musicie chodzić między nami. (*Brawa i oklaski*)

Sprawozdania stenograficzne Sejmu Krajowego, 97. posiedzenie z dn. 17 października 1910, s. 5555-5557.

Nr 2

31 października 1911 - Kraków. Mowa na pogrzebie księdza Stanisława Stojałowskiego.

W chwili gdy usta już zamarły, gdy gorące serce bić przestało, a ziemia upomina się o ciało jako o swoją własność, gdy Bóg wydał już sąd o nim jako o człowieku, a zapewne w przyszłości wyda sąd historia o jego działalności na polu politycznym i społecznym, a wierzymy, iż ten sąd będzie sprawiedliwy, nie mogę się oprzeć pragnieniu, ażeby dziś przy spełnieniu ostatniej posługi bodaj parę słów nie powiedzieć.

Jakkolwiek nie należę do zwolenników myśli politycznej śp. księdza Stojałowskiego, należę jednak do tych, którzy doceniają doniosłość pracy ks. Stojałowskiego dla ludu, pracy długiej i znoјnej, lecz nad wyraz owocnej.

Wiemy o tym, że społeczeństwo czcic potrafi za życia i po śmierci różnych pracowników, za życia i po śmierci darząc ich czią i zaufaniem, a często także darzy i mamoną, wielbi rozmaitych wynalazców, którzy ludzkość wysiłkami swego mózgu uszczęśliwili i słusznie im ten hołd oddaje.

Ja to muszę przyznać, iż i dzisiaj przychodzi nam spełnić ten smutny obowiązek i pogrzebać zwłoki tego, który dokonał wielkiego wynalazku, którego nikt przed nim nie dokonał: obudził lud. Obudził ten lud, którego setki lat usypiano, obudził miliony obywateli do życia narodowego i społecznego, a więc nowy czynnik, dziś tętniący życiem narodowym, dał krajowi, dał ojczyźnie.

Dzisiaj zapewne trudno sobie to uprzytomnić, żyjąc w innych czasach, ile to trzeba było ciepła, aby rozgrzać tę ogromną masę ludową od wieków zlodowaciałą, ażeby tę bezkształtną martwą bryłę uczynić płynną, podatną do silnego życia narodowego i cnót obywatelskich. Ile to trzeba było ponieść trudów, ażeby zorać te odwieczne odłogi, uprawić i uczynić zdolne do buјnego rodzenia cnót obywatelskich.

Ile ponieść prześladowań od rozmaitych kruków, którzy zazdrośnie strzegli ciemności, by światło tam nie dotarło.

Wytrwałość jednak i praca zrobiły swoje. Lud przestał być nieruchomą bryłą, stał się silnym czynnikiem na każdym polu życia narodowego i społecznego. Uświadomienie mas ludowych postępuje w szybkim tempie, co musi radością napawać każdego kraj miłującego Polaka. I za to też ich ukochał, sponiewieranych i maluczkich, za to, iż za nich cierpiał i poświęcał się, za to, że głosił prawdę i niósł pochodnię oświaty tym, przed którymi ją skwapliwie chowano. Zebrały się dziś prawie wszystkie stany, przedstawiciele wszystkich prawie stronnictw krajowych, by oddać hołd zasłudze. Miło i mnie imieniem organizacji, do której należę, imieniem kolegów, imieniem wielkiej części ludu włościańskiego, oddać tę ostatnią ziemską przysługę i żegnając go przechodzącego na inny świat prosić Boga za nim modlitwą:

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie.

A światłość wiekuista niechaj mu świeci...

„Przyjaciel Ludu” nr 45, z 5 listopada 1911 r.

Nr 3

20 lutego 1915 - Wiedeń. Wystąpienie na posiedzeniu Koła Polskiego w obronie czci narodu polskiego.

Wysokie Koło!

Naród polski, który się nigdy nie wyrzekł i nie wyrzeknie [się] dążeń do niepodległości swej ojczyzny, zrozumiał, że może się to stać jedynie przy wielkich światowych wstrząśnieniach, przy wybuchu wojny europejskiej. Marzenia te zaczęły się przeradzać w rzeczywistość z chwilą, gdy wojna ta stała się faktem dokonany.

Jakkolwiek wiedzieliśmy, że straszna ta wojna toczyć się będzie w większej części na ziemiach polskich, jakkolwiek wiedziano, że kraj, mienie i życie setek tysięcy ludzi padnie jej ofiarą, to jednak wiadomość ta wstrząsnęła całym narodem, wszystkie jego warstwy ogarnął zapal nie do opisania. W szeregi armii zgłaszano się ochotnie, czego dowodem wynik mobilizacji, przechodzący najśmielsze oczekiwania. Dowodem dalszym jest stworzenie Legionów, do których naród wysłał resztę swoich synów, wysłał kwiat narodu. Zrozu-

miano, że nadeszła chwila spłacenia długu wdzięczności wobec wielkodusznego monarchy, który nam dał możliwość rozwoju pod każdym względem, wobec państwa i wobec własnego narodu. Nie szczerzono bez szemrania ofiar z krwi i mienia, karmiąc się słuszną nadzieją, że ofiary te dadzą państwu zwycięstwo, a wolność polskiemu narodowi.

Aczkolwiek powstała ta straszna tragedia, że walczyć we wrogich sobie armiach musi Polak przeciw Polakowi, brat przeciw bratu, przelewać krew na polu walki, naród nie zawahał się ani na chwilę. Mimo to pułki polskie okazały takie zaparcie się własne, takie męstwo, jakim się żaden naród poszczycić nie może. Częste uznania i odznaczenia, ze strony władz powołanych, żołnierzy polskich za waleczność, są chyba dostatecznym dowodem na powyższe twierdzenie. To samo można powiedzieć, może w wyższym jeszcze stopniu, o żołnierzach polskich w Legionach, co zresztą całemu światu jest wiadome.

W tym stanie rzeczy spadło na kraj nieszczęście: inwazja rosyjska.

Ludność, pozostawiona sama sobie, przechodziła niejednokrotnie męki nie do opisanania i jakkolwiek tu i ówdzie miały miejsce rzadkie niezwykle wypadki wykroczeń przez indywidualia, które się trafiają w każdym społeczeństwie, to zachowanie się tej ludności było na ogół wzorowe.

Czas katuszy, czas najazdu się skończył. Przyszły wojska nasze, powitane z niezwykłą radością przez wszystkich bez wyjątku obywateli. Tu jednak stała się rzecz niepojęta. Rzucono haniebne podejrzenie, krzywdzące i uwłaczające czci narodu, jakoby ludność ta była wrogo dla państwa i dla armii usposobiona, była zdradziecka. Niezawodnie dużym tego powodem był tu brak znajomości stosunków i języka¹¹⁸.

Proszę sobie wyobrazić, co za straszne położenie! Lada pozor, donos podłej jednostki, wyzutej z uczuć ludzkich, nieraz wiele ludzi kosztuje życie.

Zarzut zdrady jest tym więcej nieuprawniony, że naród polski złożył na ołtarzu wojny ogromne ofiary, że naród polski swoją tysiącletnią historią i czynami wykazał, że w jego krwi ani w jego charakterze nie leży zdrada, którą on uważa za rzecz podłą.

Naród nasz jest do zdrady niezdolny. Przechodzi on ciężkie chwile, traci setki tysięcy swoich najlepszych synów, traci mienie i dorobek całych pokoleń, toteż nie może pozwolić, aby mu ponadto cześć i godność odbierano. Nie może i nie powinna się znaleźć w historii nawet wzmianka, jakoby Polacy mieli spełniać czyny tak haniebne. Obowiązkiem jest Koła Polskiego, jako urzędowej reprezentacji Po-

¹¹⁸ Cenzura skonfiskowała duży fragment wystąpienia.

laków tej dzielnicy, stanąć w obronie ciężko skrzywdzonego narodu polskiego. W tym celu pozwalam sobie przedstawić następującą rezolucję, prosząc o jej uchwalenie:

Protest!

„Wojna mocarstw centralnych z Rosją, odwiecznym wrogiem kultury i wolności, była dla narodu polskiego wojną świętą. Naród polski stał przez całe wieki jak mur żelazny, broniący Europy przed nawałą barbarzyństwa, aż wreszcie sam padł ofiarą przemocy i zdrady. Sto kilkanaście lat znosił on największe cierpienie i prześladowania za to, że mimo utraty niepodległości nie przestał nadal bronić swej narodowości, religii i języka, a bronił również i kultury zachodu.

Wojna obronna podjęta o ocalenie tej kultury, zastała nasz naród w jedności i w jednolitym dążeniu uczynienia wszystkiego, aby się przyczynić do zwycięstwa monarchii. Jakkolwiek w wojnie tej Polak musi walczyć przeciw bratu, aczkolwiek dla narodu naszego wojna ta była i jest niezwykłą tragedią, naród nasz nie zawahał się ani na chwilę. Setki tysięcy naszych żołnierzy pośpieszyło z ochotą pod chorągwie wielkodusznego monarchy, by dać mu dowody wielkiej wdzięczności. Z tych niewielu, którzy jeszcze pozostali, kilkanaście tysięcy najmłodszych synów, kwiatu narodu, poszło dobrowolnie na pole walki. Stworzone zostały Legiony, na co żaden naród w państwie się nie zdobył, które nie tylko dowiodły przed światem wielkiej żywotności narodu, lecz zadokumentowały również przywiązanie do monarchy i państwa.

Gdy na wschodzie kraju pewne żywioły zdradą ułatwiały wrogowi zalanie kraju, nasi żołnierze wywalczyli świetne zwycięstwa. Ludność, pozostała po wsiach i miastach, złożyła na ołtarzu wojny wszystko, czego od niej żądano i co posiadała. Znosiła bez szemrania najrozleglejsze rekwizycje, skutki przemarszów kilkakrotnych wojsk, bitew, staczanych niemal na całej przestrzeni kraju, zalew wielkiej części kraju przez wroga, co wszystko zamieniło kraj prawie w pustynię, a ludność w nędzarzy.

Ta ludność, dzisiaj bez dachu nad głową, bo armaty zmiotły całe domy z powierzchni, kryje się po norach, ginie z zimna i głodu lub też cierpi katusze wygnania. Wszystko to znosi jednak bez szemrania, znosi w tym przekonaniu, że ofiary te dadzą zwycięstwo państwu, a upragnioną wolność narodowi polskiemu.

Na ten naród, który w tej wojnie nie tylko złożył chętnie ofiary, do jakich był obowiązany, ale dał wszystko, na co go stać było, na ten naród, który dziś stoi na pogorzeli swojego dorobku i dobroby-

tu, zniszczonego wojną, który wysłał na pole walki wielotysięczny zastęp ochotników, na ten naród rzucono haniebnę miano zdrajców. Niektóre koła władzy, a następnie ci w krajach zachodnich, którzy wojny nie zaznali, zarzucili narodowi polskiemu najhaniebniejszy czyn, zarzuciły zdradę.

Naród polski swoją tysiącletnią historią i czynami dowiódł, że w charakterze jego nie leżą żadne spiski ani zdrady. Dowiódł, że nawet z krzywdą dla swoich interesów najżywotniejszych szedł zawsze prostą drogą.

Toteż Koło Polskie, jako reprezentacja narodu polskiego w tym państwie, protestuje uroczyście przeciw haniebnemu i nieuzasadnionemu zarzutowi zdrady, podnoszonemu przez niektóre koła władzy i czynniki niepowołane lub warcholskie i wzywa c.k. Rząd, aby w imię zasady sprawiedliwości, będącej fundamentem państw i obowiązkiem narodów, jak najspieszniej i w sposób najbardziej stanowczy odparł ten zarzut, którym tak ciężko skrzywdzono naród polski, i polecił swoim organom władzy postępowanie, godności naszego narodu odpowiadające”.

„Piast” nr 9, 28 lutego 1915, s. 1-3.

Nr 4

22 lutego 1919 - Warszawa. Wystąpienie w imieniu Klubu Parlamentarnego PSL „Piast” na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego RP. Ludowcy i chłopi wobec odzyskanej niepodległości.

Wysoki Sejmie!

Ze względu na stosunki zewnętrzne, ze względu na niesłychanie trudne położenie wewnętrzne, ze względu na zasługi pewnych osób zasiadających w obecnym rządzie, oświadczam, że stronnictwo nasze głosować będzie za wotum zaufania dla tego rządu. To jednak zupełnie nie zwalnia nas od rzeczowej i życzliwej krytyki postępowania obecnego rządu i od krytyki przeszłości. (*Głosy: prosimy.*)

Przede wszystkim uważam za swój obowiązek zaznaczyć, że ze strony rządu nie widać tej inicjatywy, jakiej od kierowników nawy państwowej spodziewać się naród ma prawo. Dowodem tego jest

choćby fakt, że Wysoka Izba stanęła zupełnie przed brakiem materiału potrzebnego jej do rozpoczęcia pracy sejmowej. Tłumaczyć to można niezawodnie i krótkością urzędowania, i stosunkami anormalnymi. Da się to wprowadzić wytłumaczyć do pewnego stopnia, ale wytłumaczyć całkowicie i uwolnić od pewnego zarzutu nikt się tu nie może. Jeżeli wszystko ma się opierać jedynie na inicjatywie posłów, na wnioskach ludzi, którzy nie mogli sięgnąć do materiału potrzebnego, to jest zrozumiałe, że praca idzie powoli, bo jest prowadzona przez jednostki, ta praca, która powinna być współdziałaniem zbiorowego ciała.

Polityką zewnętrzną zajmować się nie będę, chciałbym zwrócić uwagę jedynie na stosunki wewnętrzne i o tym cokolwiek szerzej się rozwiódę.

Przed wszystkim w chwili, kiedy się zakłada podwaliny państwa, powinno się iść jak najdalej w wysiłkach, aby te podwaliny były mocne i zdrowe. Przejęcie rządu w czasach ciężkich, niebezpiecznych, w czasach anormalnych, nie dokonało się jednak w ten sposób, aby rząd mógł zyskać ogólnie przychylnie stanowisko ludności. Nie uwłaczając jednostkom, które stanęły na wysokości zadania, stwierdzając musimy, że administracja nasza zmieniła jedynie barwę, nie zmieniając jednak sposobu postępowania. (*Głosy: słusznie.*) Przyznać trzeba, i przyznać należy, że trudno żądać, aby w ciągu paru tygodni wychowali się urzędnicy, stali się obywatelami ci, którzy byli deprawowani przez obce zaborcze rządy (*Brawa*), ale z drugiej strony naród ma prawo żądać, ażeby urzędnicy ci, sprawujący administrację, uznali, że się stosunki zmieniły, uznali, że służą komu innemu, że służą Polsce, że służą ludowi. Nie znaczy to jednak, jakobyśmy zajmowali wobec urzędników naszych wrogie stanowisko. Chciałem jedynie zwrócić uwagę na sposób ich postępowania, na szkody, jakie z tego wypłynąć będą mogły. Dzisiaj, niestety, w wielu wypadkach poddając refleksji i ocenie sposób postępowania poprzednich obcych, wrogich rządów i dzisiejszych, wielu ludzi przychodzi do tego przekonania: a jednak nic się nie zmieniło. Zmieniły się orzełki z dwugłowych na jednogłowe (*Głos: bez korony!*), bez korony i z koroną. Bardzo wielu z tych ludzi, którzy mieli i ciało, i duszę austriacką, albo duszę innego zaboru, z ludzi, którzy wysługiwali się obcym rządóm, którzy nie tak dawno polowali na ordery, tytuły i pensję (*Głosy: bardzo słusznie!*), udawało przez dłuższy czas Polaków, Polaków niezwykle gorliwych, niebiojących niczego tak do serca jak przyszłość narodu, a jednak ci sami ludzie, dwa tygodnie przedtem, kiedy nie było jeszcze wiadomo, czy Polska jako państwo powstanie, czy Austria przestanie istnieć, zabra-

niali swoim podwładnym urzędnikom Polakom przemawiać po polsku, uważając to za zbrodnię. (*Głosy na prawicy i w centrum: słuchajcie!*) Jeżeli dzisiaj od tych ludzi, stojących na stanowiskach naczelnych i podrzędnych, zależy regulowanie naszego życia i przyszłości, to musimy pod znakiem zapytania postawić naszą przyszłość, a co najmniej uporządkowanie naszych stosunków wewnętrznych. (*Głosy: dużej miotły! Oczyścić!*)

Jeżeli ma się czyścić, to powinno się czyścić należycie. (*Głosy: bardzo słusznie! Zacząć od góry! Od dołu! Od starostów!*)

Niektórzy panowie mówią, że powinno się zacząć od góry, inni, że od dołu, a inni jeszcze, że od starostów. Ja sądzę, że trzeba od razu zacząć od jednych, drugich i trzecich. Do kategorii tych urzędników należą oczywiście i ci wszyscy, których panowie wymienili. Nie mówię tego dla efektu lub aby się wygadać, ale stwierdzam faktyczny i istotny stan rzeczy; ostrzegam, że w razie ich pozostawania wytworzyć się musi ferment niebezpieczny, który słabe podwaliny państwa wysoce naruszyć może. (*Brawa*). W tym kierunku nie zaczęli jeszcze tego wymiatania, a nawet nie zastosowano tego przetaka koniecznego, który w pierwszej chwili powinien być użyty, owszem na wielu bardzo odpowiedzialnych posterunkach, na których powinni siedzieć ludzie zaufania, siedzą ludzie, którzy darzeni zaufaniem przez społeczeństwo być nie mogą. (*Na prawicy brawa i głosy: słusznie!*) Nie będę wymieniał osób, ale ja i moje stronnictwo może interesującym się ministrom posłużyć nazwiskami nie po to, aby denuncjować, ale aby szkodników usunąć.

Wchodząc w nowy okres życia, kładąc najsilniejszy nacisk na odbudowę państwa jako całości, nie mogę jednak pominąć milczeniem tak ważnych rzeczy, które w całej pełni powinny być uwzględnione. Ludność naszego kraju została w wysokim stopniu wojną dotknięta. Mówię tu o całości, nie stając na stanowisku jakiegokolwiek separatyzmu. W najwyższym stopniu została dotknięta ludność wiejska, bo ta zapłaciła, niestety, nie dla siebie, największy podatek krwi i wysoki podatek mienia. Rządy zaborcze i ich spadkobiercy są dłużnikami tej ludności, dłużnikami niepewnymi, którzy nie zawsze będą mogli ani chcieli należytości zapłacić. Państwo polskie jednak, budując przyszłość swoją, nie może i nie powinno stać na stanowisku, żeby tę ludność pozostawić swojemu losowi i żeby się tą ludnością nie potrzebowało zajmować. Mam na myśli odbudowę. To wszystko, co się zrobiło w kierunku odbudowy za czasów austriackich – nie znam na szczęście innych – było jednym długo ciągnącym się skandalem. (*Potakiwania*). Jeżeli nas bolało wyrzucanie pieniędzy, które nie były

w tym stopniu co dzisiaj naszą własnością, to obecnie, jeżeli marnuje się ten grosz krwawy i rzadki, bo państwo nie jest zasobne, musi to zwrócić uwagę każdego obywatela i napęlić go słusznym oburzeniem. Ludność naszego państwa, zniszczona wojną, w wielu okolicach mieszka jeszcze w norach w ziemi wykopanych, a w najlepszym razie w stajence, razem z inwentarzem, jaki pozostał. Rezultatem tego stanu są choroby grasujące wśród ludności, które ją dziesiątkują, a w wielu okolicach doprowadzają do wyniszczenia całych setek rodzin (*P. [Wojciech] Korfanty: słusznie!*) W tym stanie rzeczy ani Sejm, ani powołanie ministerium nie może sprawy tej lekceważyć.

Mimo tego, że państwo nie jest w stanie operować dzisiaj setkami milionów, nie można pozostawić sprawy tej własnym losom. To, co dotąd w tej dziedzinie zrobił rząd austriacki, było złe, ale robiło się coś. Obecnie stoimy przed tym, że w roku bieżącym odbudowa zupełnie została zatamowana i nie tylko nie rusza się z miejsca, ale wiele materiału może się przy tym zmarnować. Ludność sama sobie nie da rady i byłoby nierozumne twierdzenie, że ona powinna to czynić, bo trzeba pamiętać, że chory nie może maszerować w ordynku ze zdrowym człowiekiem. Tymczasem pismo Ministerstwa Robót Publicznych, jakie mam przed sobą, przekonywa nas, że na państwo niewiele możemy liczyć. Ministerstwo Robót Publicznych łaskawie obiecuje dać pożyczkę długo – czy krótkoterminową i nic prawie więcej. Jeżeli to, co się mówi w tym piśmie, miałyby być w życie wprowadzone, gdyby to stanowisko dzisiejszego rządu było utrzymane, to musielibyśmy przeciwko temu stanowisku, lekceważącemu interesy ogromnej części ludności, stanowczo zaprotestować. (*Głosy na prawicy: słusznie, tak jest!*)

Pomocy technicznej rząd austriacki mieszkańcom Galicji udzielał w wysokiej mierze, ale jeżeli rozchodzi się o to, co ona przyniosła, można stwierdzić nie przesadzając zupełnie, że przyniosła przeszkody techniczne, że ci rozmaici inżynierowie, którzy pracowali nad planem odbudowy wsi polskiej, odbudowę tę wstrzymali i w wysokim stopniu jej zaszkośli. Chcemy mieć ładną wieś polską i do tego dążymy, ale wiemy doskonale, że zanim akcja w tym kierunku doprowadzi do jakiegokolwiek rezultatu, to znaczna część ludności spoza grobu jedynie patrzeć na to będzie. Ponieważ chcemy budować dla żywych, a nie dla umarłych, dlatego musielibyśmy za taką pomoc techniczną od razu serdecznie podziękować. (*Głosy: dziękujemy!*) Żądamy pomocy zupełnie innej i stoimy na stanowisku, że jakkolwiek państwo nie może w tej chwili wydawać sum wysokich, jednak musimy powiedzieć jasno i otwarcie, co państwo może robić, a nie może

ono robić nic innego, jak starać się utrzymać przyszłość i utrwalić byt tej ludności w chwili, kiedy ludność ta została zrujnowana. Dlatego też nasze stanowisko jest takie, że odbudowa musi być przeprowadzona na koszt państwa, a nie na koszt zrujnowanych wojną. Rzeczą rządu jest wchodzić w międzynarodowe układy, to nie mogą jednak czekać właściciele zrujnowanych gospodarstw i zrujnowane rodziny, bo to wszystko należy do rządu, należy do całości. (*Brawa*).

Jeżeli się mówi o odbudowie, to musimy także wspomnieć o przeszkodach innego rodzaju, które były, które są i które będą, a które się niesłychanie piętrzą. Wielu obywateli, niestety z naszego kraju, właściciele lasów, uważają za konieczne, ażeby drogą paskarską na tej wojnie coś zrobili. Powinni wiedzieć, że wyciągają ręce do tych, którzy najwięcej ucierpieli, wyciągają ręce ograbiające z reszty mienia, zamiast wyciągać ręce z pomocą. Ceny drzewa materiałowego i opałowego wzrosły do takiej wysokości, że dzisiaj nieposiadający większej gotówki o odbudowie nie mogą nawet marzyć. To samo można powiedzieć o innych materiałach. Żądamy, aby ustawodawstwo państwowe usunęło te grabieże w wysokim stopniu szkodliwe.

Jeżeli mamy mówić jeszcze o stosunkach wewnętrznych, to trudno nie zwrócić uwagi na fakty, które w oczy wpadają. Powiedziałem, że polityki zagranicznej tykać nie będę. Ale chciałbym powiedzieć o tym, co się wewnątrz kraju dzieje, to jest o stosunku naszych władz do rozmaitych cudzoziemców szkodliwych, którzy dotąd na ziemiach polskich mieszkają i nie tylko są przez władze polskie tolerowani, ale bardzo często uprzywilejowani. (*Głosy na prawicy: słuchajcie, słuchajcie!*) Do tego czasu ogromna większość posterunków dawniejszej żandarmerii, dzisiejszej straży ziemskiej, obsadzona jest przez Rusinów. (*Głosy: hańba!*) Kierownicze posterunki obsadzone ludźmi, którzy teraz mszczą się w sposób bezprzykładny na ludności. Są przeważnie Ukraińcy i na każdym kroku to okazują. Komendantami wyższymi czy powiatowymi, czy stojącymi nawet na wyższych stanowiskach, są bardzo często ci Austriacy, którzy się dzisiaj przedzierzgnęli i przyoblekli w skórę Polaków, ci sami, którzy gdyby się jutro utworzyło inne jakieś państwo, z lekkim sercem poszli do niego na służbę. I tu rozpoczyna się ta orgia nadużyć, nadużyć, jakie były za czasów dawnych rządów, a nawet nadużyć spotęgowanych. I tu my się musimy zwrócić do kierownika tego działu, pana ministra spraw wewnętrznych, ażeby zwrócił baczną uwagę na to, by w chwili gdy się prowadzi wojnę, ludzi należących do obcej narodowości nie dopuszczał do wyższych urzędów, gdyż to szkodzi państwu niesłychanie. Trudne jest do pojęcia i tylko w Polsce możliwe, żeby cudzo-

ziemcy mieli możność piastowania urzędów. (*Głosy na prawicy*: nawet w wojsku!)

W naszym kraju dużo wybitnych stanowisk i znacznych majątków posiadają także Czesi, i z chwilą, kiedy Czesi dokonali zdradzieckiego napadu na Śląsk, z chwilą, kiedy w sposób zbójcecki to zrobili, z tą samą chwilą właśnie nastąpił niesłychany rozgardiasz. Panowie starostowie, komisarze i rozmaici inni urzędnicy nie wiedzieli, co z tym robić: czy Czechów aresztować, czy internować, czy też otoczyć jeszcze lepszą opieką. W rezultacie nic nie zrobili. Mamy dowody, że Czesi jak dawniej postępują, jak dawniej majątki robią i kpią w żywe oczy z nieudolności Polaków, a my się temu przypatrujemy z największą niezaradnością. Nie w celach odwetu, ale dla prostej ostrożności ludzi tych powinniśmy usunąć, gdy są oni szpiegami i pracują dla własnego narodu w sposób jak najlepszy, przygotowują materiały, które niezawodnie nie wyjdą nam na korzyść. Np. rozmaici wielcy panowie trzymają u siebie tych cudzoziemców jako nadleśnych, rządców itp. Czyż Polaków nie ma, by te zadania spełniali? I to najsmutniejsze, że na to wszyscy patrzą, tak jakby to zupełnie nikogo nie obchodziło. Są to rzeczy szkodliwe, ale rzeczy dowodzące, że administracja tak się rozlazła, że trzeba będzie jakoś ją skupić, że trzeba będzie ludziom przypomnieć obowiązki, a tych, którzy obowiązków swych nie spełniają, po prostu napędzić. (*Brawa i oklaski*)

Każdy ma swego beniaminka, a są i tacy, u których beniaminkami są Czesi. Z urywku umieszczonego w pewnym dzienniku dowiadujemy się – skądinąd może nie dowiedzielibyśmy się – dopiero teraz, że są rozmaici cudzoziemcy nawet w dziedzinie wojskowości, są tam, gdzie tajność jest rzeczą konieczną. Jakkolwiek jesteśmy dla naszej armii z całym uznaniem i czcią, jednak równocześnie jesteśmy z uznaniem dla tego, co jest dobre, a potępiamy to, co jest złe. (*Głosy*: słusznie! Intendentura!) Jeśli mowa o intendeturze, znowu trzeba stwierdzić, że dzieją się tam rzeczy, które przechodzą pojęcie każdego normalnego człowieka. Utworzyło się wojsko polskie. Utworzyło się po to, aby bronić Ojczyzny, aby w obronie Ojczyzny nawet zginąć, ale gdzie jest bezpiecznie, gdzie się robi pieniądze, gdzie się manipuluje, tam na straży naszego gospodarstwa poroziadali się obcy. Zapytuję, czy pośród Polaków nie ma ludzi, którzy mają fachowe wykształcenie (*Głosy*: są tysiące!), a jeśli nawet tych fachowców brak, to mogą ich zastąpić Polacy, prawdziwie czujący po polsku, którzy brak fachowości zastąpią miłością Ojczyzny, patriotyzmem, którego tamci nie mają i mieć nie będą.

Nie występuję wcale wrogo przeciw narodowościom, które pośród nas żyją i z pewnością w przyszłości żyć z nami zechcą, uważam

jednak za swój obowiązek zapytać się, co władze wojskowe zrobiły dotąd z tymi obywatelami państwa, którzy korzystają ze wszystkich praw, a którzy uchylają się od obowiązków.

Mam znowu przed sobą wycinek z gazety, opowiadający o rzeczach, które jaskrawo biją w oczy i muszą tu być poruszone. Pismo to donosi: W intendenturze krakowskiej znajduje się jeden Czech i jeden Niemiec – procent stosunkowo nieduży – 18 Żydów i 10 Polaków. Więc proszę panów, tak jest w intendenturze. Ale jest tu i druga wiadomość, mianowicie, że w Galicji były w tej i owej miejscowości rozruchy skierowane przeciw Żydom, dlatego, że się od poboru wojskowego zupełnie uchylali, ogłaszając się neutralnymi. (*Wesołość, głosy: kanarki!*) Są i inne ptaki oprócz kanarków. Tę neutralność można im zupełnie zostawić, nie mam nic przeciwko temu, ale zapytuję, kto może mieć tę czelność, żeby korzystając z wszystkich praw, nie przyjmował na siebie żadnych obowiązków. Najcięższym podatkiem, który musi obywatel spłacać swojemu państwu, jest podatek krwi. Jeżeli obywatel chce mieć państwo i chce w nim mieszkać, a mieszkać spokojnie, musi ten podatek zapłacić. Mamy prawa wspólne, ale wspólnymi powinny być i obowiązki, mimo to rząd tego dotąd nikomu nie przypomniał. Zresztą ludziom, którzy się uchylają od obowiązku wojskowego, nie mielibyśmy może tego za złe, gdybyśmy sami za nich nie cierpieli, nie płacili. Nie możemy się wydziwiać niezaradności rządu, który gdzie indziej wyteża energię przez żandarmów, którzy przyczepiają się do każdego chłopa, za każde spodnie; za każde buty, za każdą płachtę, uniemożliwiając mu życie po prostu – a nie ma tyle odwagi i możliwości, ażeby tam tym panom pomóc do spełnienia obowiązków. To się dotąd nie stało, spodziewam się, że się to stanie. (*Głosy: w kajdany zakują, 200 niewinnych siedzi w aresztach rzeszowskich*).

Nie chcę obniżać powagi ludzi, którzy stoją na naczelnych stanowiskach, bo to leży w interesie ogółu, ale muszę tu także zwrócić uwagę naczelnym kół wojskowości, ażeby przypatrzyły się dobrze różnym ludziom, paradującym dziś w strojach polskich, tym samym, którzy dużą austriacką, aż do listopada i grudnia nosili, a i dziś ją noszą. (*Brawa*). Nie wiem, czy deprawacja w tak kunsztowny sposób, jak to się działo w naszym dawnym zaborze, była prowadzona gdzie indziej, ale muszę zwrócić uwagę, że sposób postępowania brutalny, nieludzki, doprowadził do tego, że ludzie uciekali z armii wprowadzonej w rozprzężenie przez tych, którzy powinni byli dążyć do zjednoczenia całości i zespolenia armii, ale którzy do tego zupełnie się nie nadają. Trzeba cokolwiek spojrzeć w przeszłość, trzeba ocenić, co robią ci ludzie, i tych ludzi trzeba odesłać tam, gdzie się nadają. (*Głosy: do lamusa!*)

Może do lamusa. Zdaje się, że tych lamusów potrzeba będzie kilka. Armia jest konieczna. Pobór się odbywa. Wszyscy jesteśmy za tym, i gotowiśmy pomóc. Ale sposób postępowania niektórych jest taki, że musimy się z rozpaczą patrzeć na to, co się dzieje. Idą ludzie do wojska, bo ich zawołali. Wyznaczyło się termin, a kiedy przychodzą mówi się im, że są niepotrzebni. Błagają się z miejsca na miejsce, wreszcie wracają do domu – wracają po to, ażeby nazajutrz przyszedł żandarm i skutych prowadził do aresztu. (*Głosy*: to niesłychane! Skutych w kajdanach!)

Proszę mi powiedzieć, co się dzieje w duszy takiego człowieka, który poszedł spełnić obowiązek względem Ojczyzny, o którego nikt się nie spytał, który musiał wrócić do domu z przekonaniem, że jest niepotrzebny, a po którego przychodzą żandarmi, i to w dodatku Rusini, i ciągną go znowu po to, aby przechodził znowu te same koleje. Były nieporządki w armii austriackiej, ale gdyby dziś przyszło do określenia „gospodarki polskiej”, to przy sprawach wojskowych można by tę nazwę zastosować z całą słusznością. Wiemy o tym, że zdemobilizowano wszystkie roczniki do 20 roku życia, a następnie powołano drogą poboru cztery roczniki. Reszty nie powołano. Ale ni stąd, ni zowąd, mimo że roczniki te zdemobilizowano, przychodzą żandarmi do najporządniejszych ludzi, zabierają ich i pakują do aresztu za dezercję. I trzyma się tych ludzi po aresztach nieraz parę tygodni, panowie oficerowie używają sobie na nich – nie wszyscy, bo tego nie chciałbym uogólniać, padają wyrazy: cham, dureń! (*Głosy*: hańba! Prosimy o nazwiska!), a tzw. bicie w mordę, przez niektórych ulubione, znowu weszło w życie. (*Głosy*: hańba!) Musimy się bronić usilnie, aby te średniowieczne zwyczaje, dla tych panów może bardzo wygodne, nie były wprowadzane. Uważam, że jesteśmy narodem kulturalnym, cywilizowanym, tak wysoko stojącym, że tłumaczyć nam czegoś aż biciem w mordę w tych czasach nie trzeba.

O tych sprawach można by więcej powiedzieć, ale się ograniczam na tym.

W ciężkim położeniu jest również kolejnictwo. Dzięki temu, że nasz wróg ustąpił tak szybko, zostało się trochę parku kolejowego, którym rozporządzamy. Jeśli do tej pory na wielu stacjach nie wprowadzono nawet biletów, jeśli urzędnicy – nie posądzam ich, ale nie chciałbym, żeby mieli pokusy – wypisują sami bilety bez żadnej kontroli, nawet bez kalki na dowód, że bilet wydano, to nie wiadomo, czy pieniądze idą do kieszeni urzędników, czy do skarbu państwa. Również stwierdzić trzeba, że wysokość cen jazdy koleją, szczególnie w Królestwie Polskim, doszła do takiej niebywalej wysokości, że jeżdżą jedynie ci,

którzy muszą, choćby to ich miało zrujnować, ludzie zaś, którzy by chcieli jechać nie dla przyjemności, lecz dla korzyści swojej i swojej rodziny, nie mogą kolei używać, bo jest za droga. Niejednokrotnie jest przepełnienie, ale bardzo często idą wagony próżne. Czy nie można by tych anormalnych stosunków uregulować?

Gdy mówimy o poczcie, to się mówi o czymś, co określić trudno. (*Wesołość*). Poczta zaczyna się i kończy na skrzynce pocztowej i urzędniku, który siedzi w biurze, ale gdyby kto chciał nadać list lub telegram, może uczynić to ten tylko, komu na załatwieniu sprawy nie zależy. Dostajemy listy wysyłane przez pocztę polską. Ładna i przyjemna rzecz! Ale dostajemy listy z miejscowości oddalonej o parę mil - za parę tygodni. Jeśli wysyłamy jakiś telegram, to idzie taką samą drogą, tak że często ludzie pomagają sobie piechotą (*wesołość*), bo wiedzą, że to jest droga prędsza i pewniejsza. Czy to jest winą urzędników, czy całego aparatu, nie wiemy. Wiemy tylko, że istnieją anormalne stosunki; i to powinno być usunięte jak najprędzej. (*Głosy*: winien [Tomasz] Arciszewski) Nie chcę odbywać sądu ani nad p. Arciszewskim, ani nad obecnym kierownikiem poczty. Chodzi mi o rzecz, a winowajcy niech sami to do siebie zastosują. (*Brawa*)

Wysyłanie listów i telegramów kosztuje. Dawniej mieliśmy kontrolę w postaci marek. Do dziś jednak rząd polski nie zdobył się na wprowadzenie marek (*Głosy*: ale marki już są). Chodzi nie o to, żeby były, ale żeby był z nich użytek. Poczta i telegraf kosztują, ale koszty te powinny się opłacać. W stosunkach austriackich opłacały się one, ale czy się obecnie opłacają, nie wiemy; to jednak wiemy, że wysyła się listy opłacone, lecz bez marek i tylko od sumienności urzędnika zależy, czy te pieniądze da państwu czy weźmie sobie.

Naszym życzeniem jest, by te nienormalne stosunki usunąć. (*Głos*: a Komisja Rządząca?) Komisja Rządząca nie rzędzi niestety w Królestwie.

Aparat aprowizacyjny pozostawia bardzo wiele do życzenia (*Głosy*: ale chłopci z głodu umierają. Nie ma tego aparatu!) Słyszałem, że jest, a nawet mogę podać jego adres. Mówię o aparacie, a nie o żywności, bo i przy aparacie można także z głodu umrzeć. Trzeba mieć wzgląd na stosunki, w jakich się żyje, ale to, co się dotąd robiło, nie może być ani pochwalane, ani w dalszym ciągu cierpiane. Wiemy, że do dziś jeszcze są ludzie gromadzący olbrzymie zapasy żywności, zboża i innych produktów, ale dowiadujemy się o tym dopiero z odbytych rewizji i ze skutków tych rewizji. Jeżeli chcemy nabyć poszczególne artykuły, czy to zboże, czy cukier, czy inne, zawsze je dostaniemy, jednak nie od urzędu aprowizacyjnego, lecz od tych,

k którzy aprowizacji nie prowadzą. Dostanie się je po cenach wygórowanych, paskarskich, które rujnują tego, który musi te towary nabyć, ale częstokroć ostatni grosz na to wydaje. Brak kontroli, brak zastosowania środków zapobiegawczych musiał doprowadzić do tych anormalnych stosunków, które powinny być jak najprędzej usunięte. Polska na szczęście jest krajem, który posiada rozmaite materiały i minerały, i to wszystko, co do życia jest potrzebne. Mamy obfitość węgla, ale mamy przy tym dziwne zjawisko, że węgiel jest w kopalniach, że mają go rozmaici handlarze, którzy biorą ceny paskarskie, a ludzie prywatni i instytucje tego węgla za żadną cenę dostać nie mogą. A tak jest szczególnie w Galicji. Szkoły tam stanęły. Młodzież, rzucona na pastwę zdziczenia w czasie długiej wojny, teraz wskutek tej niezaradnej gospodarki znowu nie może się uczyć, i dalej dziczeje, bo szkoły musiano zamknąć z powodu braku opału. Sam dostałem listy w tej kwestii z rozmaitych okolic kraju, mówię tutaj o Galicji Zachodniej. Powinniśmy przeciw zastosować jakieś środki zaradcze, ludzie powinni poczuć rękę rządu, dotąd tego nie było, więc sądzę, że się to niezadługo poprawi.

Byli nasi władcy, mocarstwa zaborcze, jak wspominałem na początku, są naszymi dłużnikami, zwłaszcza za świadczenia wojenne, dotąd niewypłacone. Należytości te idą w miliony. Jeżeli byśmy szukali winowajców, to znowu winni są ci polscy urzędnicy z duszą austriacką, którzy zamiast przeprowadzać dochodzenia w sprawie świadczeń pozostawili to wszystko odłogiem aż do dziś dnia i na skarb polski przerzucili ogromne miliony. Jestem zdania, że powinno się rozpocząć już teraz prace około stwierdzenia wysokości świadczeń i dokonania spisu szkód wojennych. (*Głosy*: słusznie) Ten materiał jest potrzebny nie tylko dla tych ludzi, którzy muszą być odszkodowani przez państwo, ale dla samego państwa. Chcę zwrócić uwagę, że cyfry, podane przez dawne urzędy austriackie, w których, niestety, siedzieli Polacy, są minimalne, krzywdzące ludność. Jestem sam w posiadaniu takich dokumentów. Niejednokrotnie zdarzało się, że poszkodowanemu przyznano tylko 1/10 należności, a i tej do tego czasu jeszcze mu nie zapłacono. Jeżeli ma się dokonać spisów, to powinno się zwrócić uwagę dzisiejszych urzędników, że w ten sposób dalej postępować nie wolno i że czasy, kiedy wolno było krzywdzić własny naród, już się skończyły.

Sprawozdania z rozmaitych działów ministeriów naszych mamy w rękę. Jeżeli by się miało sądzić pracę po ilości zapisanego papieru, to musielibyśmy powiedzieć, że jest minimalna, sądzę jednak, że pańowie ci stanęli na stanowisku: jak najmniej słów, a dużo czynów. Sta-

nowisko zupełnie poprawne, stanowisko jedyne, stanowisko bardzo przyzwoite. Na te czyny czekamy. Ale tego, co dotąd było, nie możemy zwać ani potokiem słów, ani mnogością czynów. Wiemy, w jakich warunkach się to dzieje, chcemy dopomóc, aby ta zmiana nastąpiła niezwłocznie, ale także musimy żądać, aby ona nastąpiła i na tym miejscu, skąd ma wyjść inicjatywa.

Obecnie żyjemy w czasach ciężkich. Jesteśmy krajem złupionym przez obcych, państwem, prowadzącym wojnę, a więc mającym olbrzymie zapotrzebowanie, mimo tego musimy myśleć i o przyszłości.

Stan jest rozpaczliwy. Ziemie zostały wyniszczone, zrujnowane i wyjałowione, zbiory przeszłoroczne nie tylko były liche, ale w wielu powiatach przepadły. Jeżeli zawczasu nie pomyślimy o środkach ratowniczych, jeżeli wcześniej nie wystaramy się o nasiona zdrowe, zdatne do siewu, to ogromne połacie kraju będą niezasiane. Tego ludność sama sobie nie robi, tego nie zrobią towarzystwa, które tam pracują i są bardzo często jednostronne, ale to musi zainicjować i przeprowadzić rząd. Nie można wymagać rzeczy niezniszczalnych, ale można żądać tego, co w tej chwili jest rzeczą konieczną – a więc wewnętrzny rozdział ziarna, unikając separatyzmu dzielnicowego, powinien być pierwszym zadaniem rządu, który powinien mieć co do tego przygotowany materiał, powinien się dowiedzieć, ile jest morgów do obsiania tego zboża, ażeby wiedzieć, co z resztą zrobić. Zaczynając gospodarzyć u siebie, powinniśmy gospodarzyć dobrze, a to, co się dotąd robiło, nie jest gospodarką planową, nie może być cierpiane i prolongowane. W tym wypadku zdaje mi się, że rząd spełniłby swój obowiązek w sposób odpowiedni spełniając te życzenia, które nie są życzeniami naszymi, ale ogółu.

To, co powiedziałem, wystarczy. Nie chcę należeć do tych, którzy chcą jedynie oskarżać. Jeżeli wypowiedziałem parę słów krytyki, to tylko w tym celu, aby zwrócić uwagę na zatrważające postępowanie, dotyczących władz i upomnieć je, by się tych błędów na przyszłość wystrzegali.

Wchodząc do sejmu jako partia polityczna, pragniemy teraz zaznaczyć swoje stanowisko w sprawach ogólnych. Zaznaczeniem tego stanowiska będzie deklaracja, którą w imieniu klubu będę miał zaszczyt Wysokiej Izbie odczytać (*czyta*):

W imieniu Klubu Ludowego PSL „Piastowców” mam zaszczyt złożyć następującą deklarację:

Wchodząc do pierwszego sejmu polskiego jako przedstawiciele warstwy ludowej, wyrażamy przede wszystkim naszą niewypowiedzianą radość, że nam opatrność dała doczekać tej wielkiej chwili

li, jaką dziś przeżywamy, kiedy rozdarte przez mocarstwa zaborcze państwo polskie zrasta się w jedną nierozdzieloną organiczną całość, a Sejm obecny jest wyrazem tego zjednoczenia. Brutalni i butni rozbiornicy państwa polskiego leżą dziś pokonani lub rozbici, a na gruzach ich potęgi powstaje wolna Polska. Zbrodni rozbioru państwa polskiego naród polski nigdy nie uznał, a pierwszy Sejm Polski wskrzeszonej Rzeczypospolitej stwierdza uroczyście, że wszystkie rozbiory Polski były gwałtem dokonany przez chciwych i podstępnych wrogów na osłabionym chwilowo państwie polskim, gwałtem, który zemścił się krwawo na nich samych i całej Europie. Składamy głęboki hołd ceniom i duchom naszych bohaterów, którzy od dnia rozdarcia naszego państwa aż po dzisiejszą chwilę o państwową niepodległość Polski walczyli. Ta niezmierna radość, jaka przepęlnia serca i dusze całego narodu, jest uczuciem górującym ponad wszystko, nawet ponad troski i gorycz z powodu męczarni i krwi, z jakiej wyłania się zjednoczona Rzeczpospolita Polska.

Jesteśmy gotowi poświęcić wszystkie nasze siły, krew, pracę i trudy, aby powstająca Rzeczpospolita Polska, której podwaliny będziemy zakładać, była mocna, trwała, potężna i niezniszczalna. Rękojmnią jej mocy będzie to, że będzie ona republiką ludową i państwem pracy, bo innym nasze państwo być nie może.

Wytyżymy nasze siły przede wszystkim w tym kierunku, aby złączyć wszystkie dzielnice i ziemie polskie w jedną nierozdzieloną całość państwową z własnym wybrzeżem morskim. Państwo Polskie musi mieć te granice, jakie mu zakreślił trud walki i kulturalnej pracy naszych przodków. Z ludami bratnimi chcemy postawić i utrzymać nasz stosunek jak równi z równymi i wolni z wolnymi. Cudzych ziem i ludów zabierać nie chcemy, ale swoich i na zagładę nie oddamy. Nie damy sobie wydrzeć ani Lwowa ze Wschodnią Galicją, ani Śląska z Cieszyńem, ani Orawy i ziemi Spiskiej, ani ziem polskich dawnego zaboru pruskiego z Poznaniem i Gdańskiem, ani naszych ziem wschodnich z Wilnem, jako nieoddzielnych części naszego państwowego organizmu. Żadnych krzywdzących układów w sprawie naszego terytorium i naszego ludu nie uznamy. Swojej ziemi i swego ludu bronić będziemy do ostatniej kropli krwi. W tym celu dążyć będziemy do stworzenia silnej armii, opartej na powszechnym poborze, i zasobnego skarbu. Wiemy, że Polskę zjednoczoną zawdzięczamy w głównej mierze entencie. Z państwami ententy i demokracjami Zachodu chcemy żyć w przyjaźni i sojuszu politycznym. Dążyć będziemy do tego, aby ten sojusz, który znajduje głębokie odczucie w duszy naszego narodu, stał się w najkrótszym czasie faktem politycznym.

Żywimy też niezłomną nadzieję, że ententa, ku której naród polski zwraca się z pełnym zaufaniem, pomoże nam szybkim czynem do ostatecznego zjednoczenia i obrony naszych szarpanych granic, że unicestwi zaborczość naszych wrogów na wschodzie i zachodzie i że udzieli nam bezzwłocznie dostatecznej pomocy przez dostarczenie wszystkich środków, abyśmy mogli natychmiast uruchomić nasze, tak potężne pod względem liczby i zapału siły narodowe dla obrony granic naszej Ojczyzny.

Polska będzie wtedy potężna, gdy się oprze na masach ludowych. Dlatego w naszych pracach konstytucyjnych budować będziemy państwo polskie jako rzeczpospolitą ludową z wybieralnym prezydentem na czele, z sejmem jednoizbowym, jako dzierzycielem suwerenności i ludowładztwa, wybranym na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego prawa głosowania.

W państwie polskim zniknąć muszą wszystkie przywileje, a masy ludowe, wśród których jest jeszcze wiele nieufności, muszą odczuć, że mają swoją ojczyznę.

Sprawią to gruntowne reformy społeczne na wszystkich polach, które uczynią z każdego Polaka bez względu na pochodzenie, stan i zajęcie - wolnego i zadowolonego obywatela ojczyzny.

Na czele reform społecznych stawiamy konieczność szybkiego i gruntownego przeprowadzenia reformy rolnej, która musi dać ziemię tym, którzy na niej pracują. Reformę tę pojmujemy nie tylko jako wielkie zagadnienie gospodarczo-społeczne, które z bezrolnych i małorolnych uczyni samodzielnych rolników gospodarzy, pracujących na własnej ziemi, oddanej im na wieczystą prywatną własność - ale jako wielki problem państwowy i narodowy, którego rozwiązanie rozszerzy granice naszej ojczyzny, utrwali po wieczyste czasy pewność naszego narodowego posiadania i spotęguje opór w walce o ziemię - jako podstawę narodowego terytorium. Z tych względów reforma rolna musi być przeprowadzana szybko i gruntownie - i na tym polu gotowi jesteśmy do walki nieugiętej z każdym, kto by się ośmielił stawiać nam jakiegokolwiek przeszkody, bo masy ludowe, które dały tyle dowodów bezgranicznego przywiązania do ziemi ojczystej, tej reformy z niecierpliwością wyczekują. Nie stawiając w obecnej chwili szczegółowego programu, zapowiadamy otwarcie, że dążyć będziemy w obecnym Sejmie nie tylko do rozparcelowania dóbr państwowych, majoratów, dóbr martwej ręki i ordynacji, ale nie zawahamy się poświęcić wielkiej własności ziemskiej przy równoczesnym upaństwowieniu lasów większej własności, aby milionom bezrolnych i małorolnych i służbie folwarcznej dać własny warsztat samodzielnej pracy.

Domagać się będziemy, aby ciężary podatkowe, którymi były dotąd niesprawiedliwie obciążone warstwy ludowe, zostały rozłożone sprawiedliwie na klasy bogate i posiadające wedle jedynej w obecnych stosunkach słusznej miary, to jest podatku stopniowego od majątków i dochodów.

Zajmiemy się gorąco dolą mas robotniczych i służby folwarcznej, ochroną ich życia i pracy przez zaprowadzenie ustawodawstwa na wzór krajów zachodnich. Przez uruchomienie przemysłu krajowego i robót publicznych na wielką skalę postaramy się dać prace i zarobek wielkiemu zastępowi bezrobotnych.

Stojąc na gruncie katolickim, szanujemy wolność wszystkich wyznań.

Wielką wagę położymy na sprawę szkolnictwa, zwłaszcza ludowego, ponieważ szkoła musi nam wykształcić i wychować nowe pokolenie polskie, mądre, pracowite, wytrwałe, obywatelskie i ofiarne. Starać się będziemy o zapewnienie niezależnego bytu nauczycielstwu ludowemu, ponieważ od niego zależy wychowanie naszego ludu. Dążyć będziemy do tego, aby w państwie naszym powstało jak najwięcej szkół zawodowych, rolniczych, przemysłowych i handlowych celem wytworzenia w Polsce nowoczesnego, rodzimego przemysłu i handlu związanego ze światowymi rynkami i zapewnienia Polsce równoległe z niezależnością polityczną także niezależności gospodarczej. Dołożymy wszelkich starań, aby jak najszybciej odbudować nasz kraj, zrujnowany wojną, i aby ludności naszej zapłacone zostały wszystkie należności za świadczenia i szkody wojenne, które się jej z jakiegokolwiek tytułu należą. Dążyć będziemy do skutecznego zabezpieczenia losu inwalidów wojennych i ich rodzin oraz zabezpieczenia przyszłości wdów i sierot po poległych.

Wielką naszą troską będzie stworzenie sprawnej i nowoczesnej administracji krajowej.

Urzędnicy państwowi muszą rozumieć, iż nie mogą się stać zamkniętą w sobie kastą, oderwaną od społeczeństwa, ale że powinni być obywatelami, spełniającymi najważniejsze funkcje życia narodowego. Urzędnicy-obywatele mogą być pewni wszelkiego poparcia ze strony przedstawicieli ludu.

W ogóle dążeniem naszym będzie w ten sposób ukształtować i zreformować życie Polski i całe ustawodawstwo państwowe, aby się ono stało fundamentem rozwoju siły materialnej, kulturalnej i moralnej mas ludowych, które dziś jedynie mogą wydzwignąć Polskę do tej potęgi, jaką ona stać się powinna mocą swojej liczebnej siły i żywotności.

Z tym zasadniczym programem wstępując do Sejmu starać się będziemy wszelkimi siłami realizować go w codziennej pracy parlamentarnej i politycznej.

Chwila obecna jest dla naszego narodu niezmiernie ważna i niesłychanie groźna. Wojna pali się na czterech rogach naszego państwowego gmachu. Przeżywamy całą groźbę powojennego kataklizmu z jego wszystkimi skutkami i niebezpieczeństwami, zwłaszcza dla świeżo powstającego państwa. Świadomi jesteśmy wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży dziś na naszych barkach wobec przyszłości. W obliczu całego świata zdajemy dziejowy egzamin ze swej dojrzałości i zdolności do państwowego życia. Mimo tych niebezpieczeństw, wchodzimy do pierwszego sejmiku polskiego z niezachwianą wiarą, że uda się nam we wspólnej i zgodnej pracy odbudować silny gmach naszej państwowości i stworzyć dla naszych przyszłych pokoleń państwo silne i dobrze rządzone. Idziemy do pracy sejmowej z niezłomną wiarą tego chłopca polskiego, który wśród gradu kul i pocisków orał i siał swój zagon, aby się doczekać obfitego plonu. (*Oklaski*)

Sprawozdanie stenograficzne Sejmu Ustawodawczego RP, 4. posiedzenie z dnia 22 lutego 1919, s. 115-132.

Nr 5

31 lipca 1919 - Warszawa. Wystąpienie na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego RP. Uwagi do ratyfikacji traktatu pokojowego pomiędzy mocarstwami sprzymierzonymi a Niemcami.

Wysoki Sejmie!

Wielce szanowny prezydent ministrów, pan [Ignacy Jan] Paderewski, któremu naród nasz zawdzięcza w tej chwili tak bardzo wiele, w wczorajszym swoim przemówieniu występował przeciwko pesymizmowi, który z powodu postanowień wyjątkowych, zawartych w traktacie pokojowym, ogarnąć umiał jakoby szerokie warstwy czy odłamy naszego społeczeństwa, i oświadczył, że pesymizm ten uznaje za niewłaściwy, że wzywa naród, aby chwile te uważał za chwile radości, za chwile wesela, aby uważał ją za chwile zmartwychwstania Ojczyzny i za dobro największe, jakie naród w tym momencie mogło spotkać. Jeden z mówców, który zabierał głos w dyskusji w dniu wczorajszym, powiedział między innymi, że dzień dzisiejszy, to jest dzień, który minął i dzień, który się zaczyna, inaczej za jeden z największych dni w historii narodu polskiego.

Oczywiście, powiedział to zupełnie słusznie, ogromna większość narodu, niemal cały naród, stoi na tym samym stanowisku, trudno bowiem zaprzeczyć, że spełniły się wszystkie nadzieje i pragnienia, którymi żyły całe pokolenia, że zamyka się nareszcie okres niewoli, męczeństwa i walk bohaterskich, toczonych przez naród polski w imię wolności.

Trudno jednak nie cofnąć się cokolwiek myślą wstecz, trudno nie rzucić okiem, bodaj pobieżnie, na wypadki poprzedzające ten dzień i ten okres. Wypadki nie tak może odległe i dalekie, które wszyscy dotąd bardzo żywo mamy w pamięci, które w wysokim stopniu przyczyniły się do tego, że dziś tu i ówdzie występuje pesymizm, a przynajmniej bardzo daleko idące niezadowolenie.

Wojna światowa spadła na naród polski niespodziewanie, spadła jako ciężka katastrofa, która, jakkolwiek nie zgmiotła narodu, w wysokim stopniu jednak szyki nasze pomieszała. Żyliśmy pod trzema

zaborami, myśli nasze były rozstrzelone, nie było jednolitości poglądów, nie było wyrobionej jednolitej orientacji, ale były różne poglądy i różne orientacje.

Ta słaba strona narodu polskiego odbiła się następnie bardzo dotkliwie na jego późniejszych poczynaniach, które należą może do wielkich i chwalebnych kart w dziejach naszego rozwoju, ale które mogą mieć tu i ówdzie nawet fatalne następstwa.

Jakkolwiek wszystko to należy do przyszłości - i może dopiero historyk potrafi to należycie ocenić, jednak zaznaczyć należy, że w dzielnicach były pewne odrębności w zapatrywaniach na sprawę polską jako całość, że w społeczeństwie naszym ta odrębność zarysowała się w sposób bardzo wyraźny, że rak niezgody gryzł to społeczeństwo miażdżone i niszczone przez zaborców, którzy w sposób dla siebie korzystny prowadzili politykę, a osłabiał jego wewnętrzną spójność, nadwyrężył te siły, które nawet wtenczas, gdyby były jednolite, byłyby dość słabe.

Zaznaczyć trzeba i należy, że znalazły się już nie jednostki, lecz całe szeregi obywateli, którzy pomimo bardzo ciężkich warunków, jakie wytworzyła wojna, mieli wreszcie odwagę postawić sprawę polską na stanowisku należyтым i mimo wszelkie orientacje, zapatrywania i intrygi, nurtujące w społeczeństwie, mimo denuncjowanie rozmaitych pracowników na tej niwie - mógł nareszcie naród w tych ciężkich warunkach, w jakich żył, odezwać się głosem potężnym, że jedynym możliwym dla niego rozwiązaniem sprawy polskiej jest stworzenie państwa polskiego w dawnych jego granicach z dostępem do morza, państwa zupełnie niepodległego, zjednoczonego i samodzielnego.

Aczkolwiek wypowiedzenie się narodu pod tym względem nie postawiło od razu sprawy polskiej na wyżynie, to jednakowoż zażyło na szali i do pewnego stopnia spowodowało oświadczenia i mocarstw, i rządów w tym samym duchu i w tym samym kierunku.

Przyszedł nareszcie okres likwidacji wojny, przyszły zwycięstwa; mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, jak je dziś akt urzędowy nazywa, likwidując wojnę, zajęły się także sprawą polską, poczęły realizować obietnice, które przedtem dano narodowi polskiemu mniej lub więcej oficjalnie. Pragnienia narodu, ogromnej większości Polaków, poza różnymi doktrynerami, poza różnymi ludźmi, którzy polowicznie załatwienie sprawy polskiej uważali za wystarczające, były bardzo proste.

Spodziewano się, i zupełnie słusznie, że z chwilą, kiedy mają się realizować prawa narodów, z chwilą, kiedy ma wejść w życie hasło głoszone przez [Thomasa Woodrowa] Wilsona, naród może określić

się tak, jak mu to jest wygodne, może nareszcie zyskać to wszystko, co mu się zupełnie prawnie należy. Tę myśl żywiło całe społeczeństwo, wierząc, że jego pragnienia, jego życzenia, jego nadzieje i jego prawa, nigdy nieprzedawnione, zostaną w całej pełni zaspokojone. Społeczeństwo znajdowało się w stanie bezustannego drgania, bezustannego podniecenia, spodziewając się, że lada dzień rozstrzygnie się jego przyszłość, może na zawsze. Dlatego zupełnie słusznie chcemy i pragniemy, ażeby ta przyszłość została tak ufundowana, jak na to naród polski zasługuje.

Na horyzoncie jednak tej ogólnej radości narodu zaczęły się gromadzić bardzo ciężkie chmury; od czasu do czasu wiadomości gazeciarskie i inne, przedostające się do Polski, stawiały pod znakiem zapytania Gdańsk, który się Polsce należy, który był polski i który Polsce jest niezbędnie potrzebny. Jeśli jednak można było do pewnego stopnia nie przeboleć, ale usprawiedliwić rozmaitymi względami tę stratę, to trudno było nawet przypuścić, że nie tylko nie uzyskamy tego koniecznego wyjścia na morze, bez którego naród i państwo polskie nie mogą rozwijać się pod żadnym względem w sposób należyty, ale że zostaną wprowadzone nowe obostrzenia, których rezultatem są nowe niebezpieczeństwa dla naszego organizmu, sięgające pod samo serce Polski – mianowicie neutralizacja Wisły. Nikomu na myśl nie przyszło, że do Polaków przyłożą inną miarę aniżeli do innych państw i narodów. Że kiedy do państwa czeskiego bez jakichkolwiek dochodzeń, bez jakichkolwiek zastrzeżeń przyłączono znaczną część ludności przynależnej do zupełnie innego narodu, do innego plemienia – do Polski, zastosowano inne metody, tak że kazano dopiero w niedalekiej, czy dalszej przyszłości oświadczać się Polakom, choćby na Górnym Śląsku, czy chcą należeć do tego państwa, z którym są wszystkimi węzłami związane, czy też zostać pod przemocą wroga.

Zupełnie odmienne i inne traktowanie, całkiem inna miara przyłożona została również i po dziś dzień jest przykładana do Śląska Cieszyńskiego. To samo można powiedzieć do pewnego stopnia i o Galicji Wschodniej. To samo można powiedzieć wreszcie o innych naszych dzielnicach, które znajdują się na zachodzie. I dlatego, nic dziwnego, że naród polski pod tym względem nie widzi tej sprawiedliwości, którą głosi się w hasłach, a których się jednak nie stosuje do Polaków.

Jeśli chodzi o drugą stronę medalu, to najbardziej niespodziewane, najbardziej może przykre, choć nie najbardziej niebezpieczne, jest wprowadzenie wyjątkowych postanowień co do urzędzenia się wewnętrznego w samym państwie.

W czasie wczorajszego przemówienia p. posła [Hermana] Liebermana, podczas jego oświadczenia, że Żydzi tych wyjątkowych postanowień nie potrzebują i nie chcą, że strony niektórych posłów, należących do tej narodowości, odezwały się protesty. My ze swojego stanowiska uważając, że zarządzenie to jest nie tylko przykre, ale i w wysokim stopniu naruszające prawa państwa polskiego, narodu polskiego, musielibyśmy oświadczyć, że stwarzają one może nie tak duże niebezpieczeństwo dla nas samych, ile dla samych Żydów. I jeśli Żydzi zabiegali o te wyjątkowe postanowienia, jeśli chcieli stworzyć dla siebie nowożytnie getto, to niech nie narzekają, jeżeli w przyszłości zwrócą się one przeciwko nim samym, a zwrócić się będą musiały.

Przeszłość narodu polskiego, historia dalszej i bliższej jego przyszłości, wreszcie historia jego teraźniejszości stwierdzają aż nazbyt wyraźnie, bo stwierdzają faktami, że w Polsce dawnej i w Polsce nowej ci wszyscy, którzy dzisiaj zabiegali o prawa wyjątkowe, nie tylko tymi prawami cieszyli się i do tego czasu cieszą w całej pełni, ale posiadają nawet pewne przywileje.

Z chwilą, kiedy się wyodrębnili, kiedy postarali się o to, że naród polski, na tym punkcie niezwykle drażliwy, niesprawiedliwie doznał pewnego upokorzenia, mogą się spodziewać i tego, że przywileje te zostaną zniesione i że w państwie polskim musi nastąpić równorzędność co do praw obywatelskich. Musimy pamiętać o tym, że naród polski, mimo to co się stało, mimo to co mu narzucono, co zmuszony był przyjąć, nie pozwoli nigdy, ażeby ktoś inny gospodarował w domu, gdzie on jest właścicielem i gospodarzem.

Wobec tych i innych postanowień, które nie tylko głęboko sięgają w nasz ustrój wewnętrzny, ale które pod znakiem zapytania stawiają ogromne obszary ziemi polskiej, bezsprzecznie polskiej i należącej się państwu polskiemu, jedynie wracając do Polski, ale niedarowanej jej, wobec tej wyrządzonej nam krzywdy – nic dziwnego, że w znacznym odłamie społeczeństwa, a może nawet w jego ogromnej większości zapanowało duże rozgoryczenie w stosunku do tych, co stosują nierówną miarę do jednych i drugich narodów, do jednego i drugiego państwa, i którzy w tym wypadku bardzo Polskę pokrzywdzili.

Stronnictwo nasze domagać się będzie w tym kierunku daleko idących poprawek, stojąc na stanowisku, że należą nam się przynajmniej te same prawa, co i innym narodom, i że gorzej naród polski i państwo polskie – od innych – traktowane być nie może i nie powinno.

Nie mając możliwości dłuższego przymówienia, będąc skrępowany oświadczeniem Pana Marszałka, imieniem stronnictwa mojego mam zaszczyt złożyć następującą deklarację (*czyta*):

Naród polski, który po ciężkiej wiekowej niewoli uzyskał upragnioną wolność, zdaje sobie dokładnie sprawę, komu i w jakiej mierze zawdzięczać to powinien.

Nigdy on tego nie zapomni, że niepodległość i zjednoczenie w wielkiej mierze zawdzięcza bohaterskim armiom sprzymierzonym, nigdy nie zapomni usług, jakie oddała mu wielkoduszna Francja, potężne Stany Zjednoczone Ameryki, których prezydent pierwszy podniósł hasło Polski Zjednoczonej i Niepodległej, niezłomna Anglia, od dawna węzłem braterstwa związana z Polską, państwo włoskie, jak też i inne państwa sprzymierzone“.

Będąc jednak pomny niedalekiej przeszłości, za największe dobro swojego państwa uważa jego niezawisłość zupełną pod każdym względem, jako najpewniejszą gwarancję swojego bytu i rozwoju.

Z żalem tedy musimy stwierdzić, że niezawisłość ta nie przypada od razu w udziale wszystkim ziemiom niezaprzeczenie polskim, że o niektórych, dla państwa polskiego koniecznych, decydować ma dopiero plebiscyt, a są i takie niezaprzeczenie polskie obszary, które pozostały nadal pod obcą przemocą.

Niezawisłość tą narusza dalej w wysokim stopniu wprowadzenie do traktatu pokojowego postanowień wyjątkowych, suwerenności państwa polskiego uwłaczających.

Do tych między innymi należą zneutralizowanie Wisły i z góry narzucone prawa dla mniejszości narodowych. Że naród polski był zawsze często ze szkodą dla siebie, w najwyższym stopniu tolerancyjny, stwierdzają jego dawniejsze i nowe dzieje. Dowodem niezbitym także, że mniejszości te na ziemiach polskich cieszą się wszelkimi prawami i dobrobytem, a często przywilejami.

Naród polski i obecnie nie zmienił swoich zapatrywań pod tym względem, regulowanie jednak spraw wewnętrznych w państwie uważać musi za swoje nienaruszalne i wyłączne prawo.

To są między innymi powody, które stronnictwo nasze zmuszają do oświadczenia się przeciw treści traktatu zawartego pomiędzy Polską, a mocarstwami głównymi, mając niezłomną nadzieję, że zmiany konieczne dla naszego państwa w traktacie tym zostaną w przyszłości przeprowadzone.

Od nas więc także wychodzi prośba i wniosek, ażeby w celu umożliwienia nam wykonania swoich uchwał i przeprowadzenia zajętego stanowiska, obydwie traktaty przy głosowaniu zostały rozdzielone. (*Brawa*).

Sprawozdania stenograficzne Sejmu Ustawodawczego RP, 82. posiedzenie z dnia 31 lipca 1919, s. LXXXII/4-LXXXIIIIO.

Nr 6

24 lipca 1920 - Warszawa. Program Rządu Obrony Narodowej.

Wysoki Sejmie!

Zgodny wysilek stronnictw reprezentowanych w tej Wysokiej Izbie, konieczność współpracy i konsolidacji całego narodu w chwili dla państwa tak poważnej, doprowadziły do utworzenia rządu, który się ma zaszczyt dzisiaj Wysokiej Izbie przedstawić.

Z natury rzeczy rząd ten nie przychodzi ze szczegółowym programem swej pracy, wychodząc z założenia, że program ten stworzyły i podyktowały wypadki i da się on streścić w słowach niewielu, w słowach: obrona państwa, zakończenie wojny i zawarcie sprawiedliwego i trwałego pokoju.

W myśl wyrażonych przeze mnie zasad, w imieniu tego rządu mam zaszczyt Wysokiej Izbie przedłożyć następującą deklarację:

„Stajemy przed Wysokim Sejmem jako powołany przez całe przedstawicielstwo narodu Rząd Obrony Narodowej. Obejmując władzę w groźnej dla Ojczyzny chwili, ślubujemy skupić wszystkie siły dla obrony granic państwa, całości i niepodległości Rzeczypospolitej. Gotowi zawsze do zawarcia trwałego, sprawiedliwego i demokratycznego pokoju, wypisując taki pokój na swoim sztandarze, nic ustąpimy przed żadną groźbą zgwałcenia prawa narodu polskiego do wolności i zjednoczenia.

Rząd wezwie naród do ofiar koniecznych dla ratowania i ocalenia Ojczyzny i nie zadowolony się jedynie ofiarnością nielicznych jednostek. Od społeczeństwa zaś zażąda męskiej karności, spokoju i posłuchu, jako gwarancji bezpieczeństwa i warunków zwycięstwa.

Odrzucając hasła partyjne, rząd nie zapomni, że masa ludu pracującego wsi, miast i osad fabrycznych dać musi dzisiaj Polsce krew i trud, ale w niej znaleźć ukochaną Ojczyznę-Matkę, wdzięczną dla wielkiej rzeszy swoich obrońców. Naród nasz stać na to, ażeby się skutecznie obronić i oprzeć wrogom, skoro istnieje silna wola i jednoczenie sił wszystkich.

Nie uchylając się pod żadnym względem od ścisłej demokratycznej kontroli ze strony społeczeństwa, żądać będziemy od każdego oby-

watela pełnienia obowiązków podyktowanych koniecznością obrony kraju. Zastrzegając sobie wniesienie w Sejmie lub w czasie odroczenia jego obrad – w Radzie Obrony Państwa szczegółowych projektów ustaw związanych z wojną i pokojem, rząd uważać się będzie za odpowiedzialnego za obronę Ojczyzny i zabezpieczenie jej pokoju.

Poprzednicy nasi wysłali dnia 22 bm. do rządu Rosyjskiej Republiki Sowieckiej bezpośrednią propozycję zawieszenia broni i rozpoczęcia rokowań pokojowych. Rząd Rosyjskiej Republiki Sowieckiej propozycję w zasadzie przyjął, oświadczając gotowość do rokowań o warunki zawieszenia broni i rozpoczęcia pertraktacji pokojowych. Nastąpić musi okres ostatecznej gotowości narodu do wywalczenia korzystnego pokoju. Rozejm jest tylko pierwszym krokiem w tym kierunku i nie przesądza jeszcze losu pokoju. Polska złożyła przez to wobec całego świata dowód, że pragnie wojnie kres położyć i rozpocząć erę twórczej, pokojowej pracy. Europa pragnąca pokoju, Europa ludów skrwawionych przez wojnę światową, Europa wolnych państw narodowych stanie po naszej stronie, gdy zrozumie, że walczymy o naszą ziemię, o naszą całość i niepodległość.

W chwili obecnej nie wolno ani jednego dnia utracić, aby dopiąć tego, żeby każdy Polak zdolny do noszenia broni stał się żołnierzem. Wszyscy inni mieniem swoim i pracą ożywioną świętym zapalem popierać będą walczących.

Nie osłabiając w niczym wiary we własną narodu siłę, rząd, wierny sojuszom, uczyni wszystko co należy, aby uzyskać pomoc od sprzymierzeńców i sojuszników naszych. Demokratyczna Polska przełamać musi uprzedzenia, które w znacznej mierze bez winy narodu polskiego osłabiły te tradycyjne sympatie, jakie znajdowała w świecie Polska, walcząca przez wiek z górą o swoje zmartwychwstanie.

Związani każdym uderzeniem serc z naszą bohaterską armią, do której zwracamy się z nakazem i wezwaniem do wytrwania, skupieni z zaufaniem głębokim około Naczelnego Wodza, zjednoczeni w wielkiej pracy dla Polski i pokoju, zwyciężymy”.

Idąc po tej drodze, rząd oczekuje od Sejmu Ustawodawczego i od narodu pełnego poparcia.

Sprawozdania stenograficzne Sejmu Ustawodawczego RP, 166. posiedzenie z dnia 24 lipca 1920, s. CLXVI/7 - CLXVI/9.

Nr 7

30 lipca 1920 - Warszawa. Prezydent ministrów do braci włościan na wszystkich ziemiach polskich.

Bracia włościanie na wszystkich ziemiach polskich!

W chwili dla państwa i dla Was, Bracia, przełomowej, wola stronnictw sejmowych powołała mnie do objęcia steru rządu w Polsce. Oddając władzę prezydenta ministrów w moje ręce, stronnictwa zadokumentowały, że Polska jest i pozostanie państwem ludowym. Oddając ją w moje ręce w czasie dla państwa najcięższym, stwierdziły, że ratunek może i powinien dać państwu lud, prawowity tego państwa gospodarz.

Pragniemy wszyscy Polski Ludowej. O nią walczyły całe pokolenia. Pod taką Polskę kładliśmy podwaliny w Sejmie Ustawodawczym. Ta Polska Ludowa, którą na trwałych podwalinach już zaczęliśmy urządzać, znalazła się przed katastrofą. Bolszewicy runęli na nasze ziemie i wdarli się już do naszych wsi i miast, niosąc zniszczenie i zagładę dla państwa i niewolę dla ludu. Oni, którzy głosili, że uznają prawo każdego narodu do niepodległego bytu, wdzierają się coraz dalej do naszego kraju, aby nas ujarzmić, zwalić pod swoje stopy, narzucić nam swoje rządy, które z potężnej Rosji zrobiły pustynię.

Od Was, Bracia włościanie, zależy, czy Polska będzie wolnym państwem ludowym, w którym lud będzie rządził i żył szczęśliwie, czy też stanie się niewolnicą Moskwy, czy będzie się rozwijać w wolności i dobrobycie, czy też będzie zmuszona pod batem władców Rosji pracować dla najeźdźców i żywić ich swoją krwią i znojem.

Za to, czy państwo nasze ochronimy od zagłady, siebie od jarzma niewoli, rodziny nasze od nędzy, a całe pokolenia nasze od hańby, za to my, bracia włościanie, odpowiedzialność poniesiemy i ponieść musimy. Od nas, Bracia włościanie, Polska Ludowa może wymagać tego ratunku! W pierwszym rządzie od nas, bo my jesteśmy najliczniejsi, bo nam ona najwięcej dać może w przyszłości. Państwo to naród! Państwo to Wy!

Powiecie może: mamy wojny dosyć, chcemy pokoju.

Słusznie. Rząd, na którego czele stoję, szczerze pragnie pokoju. Już rząd poprzedni zaproponował bolszewikom rozejm, ale bolszewicy zamiast pokoju nasłali na nas olbrzymią armię i wdarli się w nasze rdzenne ziemie.

Z tego, co robią, można by wnosić, że chcieliby zalać Polskę, przevalić się przez nią jak burza niszcząca i rozpałić w całej Europie nową wojnę.

W tej chwili delegaci nasi przeszli przez front rosyjski, aby się z bolszewikami umówić o rozejm. Gdyby się okazało, że bolszewicy nie zrezygnowali z zamiaru zniszczenia naszego niepodległego bytu, to rząd takich warunków nie będzie mógł przyjąć, nie będzie mógł uznać i nie przyjmie. Rozejm zresztą nie jest pokojem. Musimy być przygotowani nawet na dalszą wojnę z bolszewikami, wojnę, której szczerze pragniemy uniknąć.

Chcemy pokoju, ale nie hańbiącego, nie pokoju za wszelką cenę. Nie wolno nam ani się hańbić, ani naszej niepodległości zatracić, ani przysłych pokoleń zaprząć do niewolniczej pracy dla obcych. Gdyby zaszła potrzeba, musimy podjąć walkę na śmierć i życie. Bo lepsza nawet śmierć niż życie w kajdanach, lepsza śmierć niż podła niewola.

Dlatego w tej przelomowej dla państwa, a więc i dla ludu polskiego, chwili, odzywam się do Was, Bracia na wszystkich ziemiach polskich, odzywam się nie z prośbą, ale z wezwaniem:

Niech każdy z Was spełni swój obowiązek!

Kto z Was zdolny do noszenia broni – na front!

Dzisiaj najwyższy obowiązek każdego Polaka to służba w obronie Ojczyzny. Na polu walki, na froncie dzisiaj miejsce dla każdego, kto broń dźwigać potrafi. Inni dać muszą ofiarę z pracy i mienia.

Precz z małodusznością! Precz ze zwątpieniem! Ludowi, który jest potęgą, wątpić nie wolno ani rezygnować nie wolno. Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko, majątek, krew i życie, bo ta ofiara stokrotnie się opłaci, gdy uratujemy państwo od niewoli i hańby.

Siostry włościanki! I na Was spada dzisiaj wielki i zaszczytny obowiązek obywatelski. Oddajcie mężów, synów i braci w służbę ciężką, ale pełną chwały. Pędźcie precz ze wsi i ze zagród swoich tych, co z wojska uciekli, bo oni honor narodu i ludu splamili. Pogardę okażcie tym, co w chwili, gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, gdy Wam grozi zhańbienie i zniszczenie, siedzą w domu i od służby wojskowej się uchylają.

W ten sposób uratujecie Ojczyznę, uratujecie przyszłość swoją i swoich dzieci. Wierzę, że ten obowiązek spełnicie.

Każdy wójt, każdy sołtys ma pilnować, by z jego wsi czy gminy, wszyscy wezwani do wojska, znaleźli się w szeregach, by w żadnej

wsi nie było ani jednego dezertera, by z każdej wsi zdolni do noszenia broni, poszli do armii, by każdy, kto może, kupił pożyczkę Odrodzenia Państwa, by spieszył z wszelką dla państwa pomocą.

To Wam nakazuje Ojczyzna, to Wam nakazuje rząd!

Prezydent Ministrów: Wincenty Witos.

Warszawa, dnia 30 lipca 1920 r.

„Monitor Polski” nr 172, z 2 sierpnia 1920.

Nr 8

6 sierpnia 1920 - Warszawa. Odezwa Do Wojska.

Żołnierze!

Nadszedł czas największego dla narodu i państwa wysiłku.

Armie bolszewickie walą się na naszą ziemię, niosąc zniszczenie, rzeź, pożogę i rabunek, zabierając żywność i wszystko, co się da zabrać.

Bolszewicy chcą zniszczyć nasze państwo, a naród skuć w kajdany i zrobić niewolnikiem. Odrzucili rozejm, przewlekają sprawę pokoju, bo im nie o pokój chodzi, lecz o zniszczenie naszej niepodległości, największego skarbu narodu.

Żołnierze!

Na Was dziś opiera się Polska!

Ona Wam powierzyła swoją obronę.

Od Was zależy, czy naród nasz będzie mógł żyć w swobodzie i szczęściu, czy też stanie się parobkiem najeźdźców.

Broniąc Polski, bronicie siebie i swoich rodzin.

Walcząc o utrzymanie państwa, walczyście o spokój i szczęście Waszych matek, ojców, braci, siostr i dzieci.

Nie myślcie, że bolszewicy są niezwyciężeni. To nieprawda! I lud rosyjski i żołnierze bolszewicy mają wojny dość. Jeśli idą jeszcze na Polskę, to pędzeni przemocą. Chodzi tylko o to, abyście Wy walkę podjęli, a walka musi się skończyć zwycięstwem.

Niech Was nie zniechęcają chwilowe braki. Sami wiecie, że bolszewicy żołnierze walczą bez butów, w lachmanach, bez bielizny. Wam nie braknie ani amunicji, ani broni. Odzieży i butów rząd Wam dostarczy.

Nie wolno być lęklwym, ani małodusznym!

Przekleństwo narodu ścigać będzie pamięć tych, co z pola walki haniebnie uciekli przed wrogiem! Ich własne rodziny, cierpiące ucisk bolszewicki, przeklną ich!

Tchórze niech pamiętają, że opanowaniem Polski bolszewicy nie zakończą wojny. Oni marzą o zawojowaniu świata, oni przemocą zabraliby wszystkich zdolnych do noszenia broni i wysłali na rzeź w dalekie kraje.

Trzeba strząsnąć z dusz słabość! Trzeba chcieć zwyciężyć!

Do walki więc żołnierze!

Kto z Was odznaczy się szczególnie na polu walki dzielnością, może zostać oficerem! Ojczyzna po skończonej wojnie hojnie Was wynagrodzi.

Żołnierze, którzy dłuższy czas byli na froncie lub dobrowolnie do służby się zgłosili, po nastaniu pokoju otrzymają od państwa ziemię przed wszystkimi innymi, bo tak wyraźnie nakazuje ustawa o reformie rolnej.

Szczególnie zasłużeni żołnierze dostaną ziemię za darmo, bo to również nakazuje ustawa.

Gdyby który z Was zginął, rodzina jego otrzyma od państwa zabezpieczenie spokojnego bytu.

Męstwo Wasze, krew Wasza znajdzie nagrodę w szczęściu Waszych rodzin i całego narodu.

Żołnierze!

Na Was patrzy i Wam ufa cała Polska, patrzy świat cały. Od Was czeka ratunku, ocalenia od niewoli i hańby naród i państwo, ochrony od rzezi i grabieży Wasze rodziny.

Do walki więc!

Idźcie! Walczcie! Wróćcie zwycięzcami!

W imieniu Rządu
Prezydent Ministrów
/ - / Wincenty Witos
Warszawa, 6 sierpnia 1920 r.

„Monitor Polski” nr 177, 7 sierpnia 1920.

Nr 9

**6 sierpnia 1920 - Warszawa.
Odezwa do mieszkańców Warszawy.**

Obywatele Stolicy!

Wróg znajduje się o kilkadziesiąt wiorst do Warszawy.

Nad stolicą państwa polskiego zawisło groźne niebezpieczeństwo. Czy macie czekać bezdusznie? Czy macie ugiąć się jako niewolnicy? Przenigdy!

Bohaterski zawsze Lwów, który dla obrony granic państwa wysłał tysiące ochotników, w chwili niebezpieczeństwa stanął cały pod bronią.

Warszawa, która ma takie karty chlubnej walki z najeźdźcą, musi zrobić to samo, musi rozgorzeć płomiennym przykładem czynu!

Do obrony stolicy stanąć muszą wszyscy obywatele! Stanąć muszą wszyscy do szeregu!

Czas najwyższy skończyć ze słowami, skończyć z patriotycznym frazesem! Naszedł czas twardego czynu!

Karność i męski spokój muszą być zachowane! Stolicy wrogowi oddać nie wolno i nie oddamy!

Dziś nie ma wyboru: albo walka do ostateczności, zwycięstwo i wolność, albo sromotna niewola.

Do walki więc i do zwycięstwa!

W imieniu Rządu
Prezydent Ministrów
/ - / Wincenty Witos
Warszawa, dnia 6 sierpnia 1920 r.

„Monitor Polski” nr 177, 7 sierpnia 1920.

Nr 10

Sierpień 1920 roku. Odezwa PSL „Piast” do chłopów.

Bracia Chłopi!

W ciężkich zapasach z wrogiem Narodu i Ludu Polskiego, z rosyjskim bolszewizmem, w walce o zjednoczenie Ziemi Polskich, powstał z woli Sejmu, pod przewodnictwem posła Wincentego Witosa, Rząd Obrony Narodowej.

Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, które reprezentuje w Sejmie Lud Polski, przypadł w udziale wielki zaszczyt, ale też i ciężki obowiązek.

Bracia Chłopi! Czy rozumiecie te wielkie czasy, jakie przeżywamy?
Bracia Chłopi! Gospodarze Ojczyzny Polski, słyszycie!?

W Warszawie, jako głowa Rządu Polskiego, zasiada chłop, choć bez krawata i surduta pańskiego, ale rozumem i sercem dorosły do rządzenia Polską.

Czasy osobliwe, ale i ciężkie. My, posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, posłowie Ludu Polskiego, ciężar tych czasów odczuwamy. I w tej wielkiej, a osobliwej chwili do Was Bracia zwracamy się z zapytaniem: azali i Wy odczuwacie i rozumiecie, co się w Polsce dzieje?

Powstał Rząd Obrony Narodowej, do którego weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw, Rząd za który ponoszą odpowiedzialność wszystkie warstwy w Polsce. Jednak fakt, że na czele tego Rządu stanął przedstawiciel Ludu wiejskiego, wkłada na nas specjalne obowiązki, zmusza nas tem bardziej do zastanowienia.

Na czele Rządu Polskiego stanął chłop, jako gospodarz Ojczyzny naszej. Czy tylko On, poseł Wincenty Witos, bierze za tę gospodarkę przed Narodem odpowiedzialność? Czy tylko On odpowiadać będzie przed przyszłymi pokoleniami za to, że Polska może się nie obronić, że Ojczyzna nasza może zginąć pod uderzeniem pięści żołdaka bolszewickiego? Czy tylko On odpowiadać będzie za to, że Skarb Polski może nie wyżywi żołnierza i jego rodziny, nie wypłaci zasiłków inwalidom, wdowom i sierotom poległych? Czy tylko Jego winić będzie Naród za to, że nie urządzimy Państwa Polskiego w ładzie i porządku, nie przeprowadzimy koniecznych reform?

Bracia Chłopi! Poseł Wincenty Witos wziął odpowiedzialność za rząd w Polsce w imieniu Waszem. Cokolwiek dzieć się będzie, odpowiedzialność, spadając na wszystkie warstwy, obciąży przede wszystkim nas, obciąży Lud Polski.

Już dzisiaj idzie po Polsce pytanie:

Wielu to ochotników, synów chłopskich, pójdzie do Wojska za rządu Prezydenta Witososa?

Wielu to milionów chłopów polscy dadzą Rządowi swemu na pożyczkę?

Wiele dobrowolnych ofiar gospodarze wniosą na Czerwony Krzyż, na pomoc wojskową?

Wielu dezertarów, synów chłopskich, powróci dobrowolnie do szeregów?

Wielu gospodarzy chłopów, zaprosi pod swoją strzechę uchodźców bezdomnych, potrzebujących wypoczynku, chorych i rannych żołnierzy?

Wy odpowiadać będziecie na te pytania!

Wrogowie Ludu kraczą już, że ta odpowiedź zła, my, posłowie ludowi, wierzymy, że będzie dobra dla Ojczyzny i dla Ludu.

W waszą ofiarność, Bracia Chłopi, wierzymy, jak wierzyliśmy w nią wtedy, kiedy walczyliśmy w Sejmie o lepsze prawa dla Was, o reformę rolną, oświatę powszechną, sprawiedliwość i wolność.

Prawa zostały wywalczone. Rządy Wasze, Rządy Ludowe, wprowadzają je stopniowo w życie.

Dzisiaj czas jest pokazać czynem, że godni jesteście tych praw, czas jest pokazać, że umiemy obronić ziemię, na której chcemy być gospodarzami, czas jest pokazać, czas najwyższy, że chłop polski miłuje Matkę Ojczyznę, Wolność i Niepodległość ponad wszystko.

Rząd Obrony Narodowej, Rząd chłopów - posła Wincentego Witososa, wzywa nas do ostatecznego i zwycięskiego wysiłku.

Posłuszni rozkazowi tego Rządu i nakazowi własnego sumienia stańmy wszyscy, jak jeden mąż, do obrony Ojczyzny!

Posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego:
[następują podpisy posłów PSL „Piast”]

Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, Ulotki XXV.

Nr 11

18 marca 1921 – Warszawa. Przemówienie wygłoszone w trakcie przedstawienia galowego z okazji uchwalenia konstytucji 17 marca 1921 roku w Teatrze Wielkim po otrzymaniu wiadomości o podpisaniu traktatu ryskiego.

W niezwyklej cokolwiek okolicznościach chcę podać do wiadomości fakt pierwszorzędnej doniosłości. Doniesiono mi urzędowo, że delegacja nasza pokojowa w Rydze o godz. 9 min. 30 wieczorem położyła podpis swój pod sprawiedliwy traktat pokojowy, po zwycięsko zakończonej wojnie. Próba sił, narzucona naszemu państwu, przeżyta zwycięsko dzięki męstwu żołnierza i wytrwałości narodu, należy do przeszłości.

Fakt ten historycznego dla Polski i dla świata znaczenia podają do wiadomości z uczuciem głębokiego zadowolenia, które niewątpliwie podziela cały naród polski. Traktat pokojowy bowiem, podpisany dziś w Rydze, zamyka okres krwawych zmagañ, które olbrzymie połacie ziemi naszej przemieniły w pustynię, miliony ludzi naraziły na śmierć lub piekło mąk lub udręczenia, cofnęły naturalny rozwój kultury i gospodarstwa całej Europy. Wierzymy, że z tą chwilą nie tylko Polska, która została wojną najciężej dotknięta, ale Europa weszła narazie w upragniony przez nią stan pokoju, tak potrzebny dla uleczenia ran, zadanych przez wojnę, utrwalenia zdobyczy demokracji, okupionych wielkimi ofiarami i utworzenia nowego porządku w Europie, na gruzach zdruzgotanych wojną państw zaborczych.

Pokój ten ponadto jest wymownym świadectwem, iż państwo polskie ma w sobie te siły wewnętrzne, które stanowią o niewzruszalności niepodległości. Traktat ryski jest silnym ogniwem łańcucha wysiłków narodu dla obrony państwowych ram Rzeczypospolitej. Wschodnie granice państwa ustala traktat ryski w sposób zdecydowany, usuwający wszelkie wątpliwości, bo ustala je na podstawie ugody między zainteresowanymi państwami. Okres wojny, rozpoczęty przez zaborcze mocarstwa, zamyka woła odrodzonej Polski. Obecnie naród polski przystąpi z całą energią, którą dotąd musiał zużywać dla obrony swojego bytu, do wytrwałej pracy na każdym polu i pomnażania

dóbr kulturalnych dla dobra swego i dla dobra ludzkości. Zawarty pokój nabiera jeszcze i z tego powodu wielkiego znaczenia, iż fakt ten wytrącić musi ostatni rozpaczliwy argument, którym posługują się Niemcy na Górnym Śląsku. Bracia nasi górnośląscy, idąc do urny, oświadczą się za Polską, wiedząc o tym, że wchodzą do państwa uporządkowanego na wewnątrz, dzięki uchwalonej w dniu wczorajszym konstytucji i zabezpieczonego na zewnątrz dzięki zawartemu przed chwilą pokojowi.

„Monitor Polski” nr 64, 19 marca 1921, s. 1-2.

Nr 12

24 kwietnia 1921 – Warszawa.

**Odezwa prezydenta ministrów do żołnierzy wydana
w dniu ratyfikacji traktatu pokojowego.**

Żołnierze!

W dniu dzisiejszym Sejm Ustawodawczy załatwił traktat pokojowy, podpisany w dniu 18 marca, w Rydze, między Polską a Rosją, Ukrainą i Białorusią. Przez ten wielki akt położony został kres dwuletniej, ciężkiej wojnie, którą Polska od dnia swego odrodzenia musiała w obronie własnej prowadzić. Wojna się skończyła, nastąpił pokój. Ten pokój, tak gorąco pożądanym przez wszystkich, jest w wielkiej mierze Waszym dziełem.

Żołnierze!

Wyście, posłuszni wezwaniu rządu, pod genialnym dowództwem naczelnego wodza, prowadzeni przez pełnych bohaterskiej ofiarności dowódców, poszli w najtrudniejszych warunkach na bój krwawy, zacięty bój, bój z przeważającymi zawsze siłami wroga, który w lipcu zdołał się wdrzeć w samo serce państwa, pod Warszawę, pod Lwów i pod Toruń i gdy świat o Polsce zwątpił, Wy, najwierniejsi synowie, staliście się nieprzepartym murem, o który rozbiły się wszystkie ataki przeciwnika. Ostrzem bagnatów, krwią i znojem, Wy, żołnierze polscy, wypisaliście niestartymi znakami granice Rzeczypospolitej Polskiej i wywalczyliście jej miejsce należne w rządzie państw europejskich. Przyszłe pokolenia z głęboką czcią wspominać będą Wasze bohaterskie trudy i czyny Wasze opiewać będą w pieśniach dzieci i wnuki Wasze, bo dzieło, jakiegoście dokonali, jest wielkie. Uratowaliście wol-

ność narodu, niepodległość i byt państwa, honor żołnierza polskiego i do dziejów Ojczyzny krwią swoją i trudem wplećliście nową kartę chwały. Za to w dniu dzisiejszym, kiedy pokój stał się już faktem, składam Wam, żołnierze Rzeczypospolitej, zasłużone podziękowanie rządu i narodu całego. Cześć Wam! Państwo polskie dzięki Wam może teraz rozpocząć okres pokojowej pracy. W tej pracy olbrzymiej – bo olbrzymich zapasów wymaga odbudowa państwa – Wy, żołnierze weźmiecie teraz udział. Wracajcie do swoich rodzin, wracajcie do roli i innych warsztatów pracy, któreście na wołanie Ojczyzny porzucili, a którym znów musicie oddać swe siły. Niezdolnymi do pracy zaopiekuje się Ojczyzna. W wielkim dziele odbudowy państwo polskie liczy na Was, żołnierze. Przynosicie ze sobą hart i energię, dzięki którym dokonywaliście cudów waleczności, przynosicie zapał, bez którego nie można tworzyć wielkich dzieł, przynosicie karność wojskową i poczucie obowiązku, posłuch prawu i cześć dla Ojczyzny, przynosicie ze sobą cnoty, które w Was wszczepił naczelnny wódz i zakorzeniła służba twarda, znojna, wymagająca krwi, a często i ofiary z życia.

Żołnierze!

Wracając do domów, pełni szlachetnej dumy zwycięstwa, wniesiecie do życia społecznego te cnoty żołnierskie, które Wam umożliwiły uratowanie niepodległości, a staniecie się prawdziwymi budowniczymi państwa, twórcami jego potęgi i szczęścia.

Prezydent Ministrów Witos

„Piaś” nr 17, 24 kwietnia 1921.

Nr 13

7 maja 1922 – Rzeszów. Mowa na zjeździe PSL „Piaś”¹¹⁹.

Pan burmistrz miasta Rzeszowa powitał nas jako gospodarz miasta, w którym się zebraliśmy. W chwili, kiedy w Polsce ludzie źli lub niepoczytalni kopią przepaść między miastem a wsią, przemówie-

¹¹⁹ Według prasy w zjeździe tym uczestniczyło 30 000 osób, między innymi „delegacje ze wszystkich powiatów Małopolski Zachodniej, przyjechały delegacje z Małopolskich Wschodniej, z Kongresówki, z Wielkopolski, z dalekich kresów wschodnich, z męczeńskiego Podlasia, z Wołynia, z umiłowanej Ziemi Wileńskiej”.

nie [burmistrza Rzeszowa] dr. Krogulskiego jest jasnym momentem, stwierdzającym, że są jeszcze obywatele, którzy starają się tę przepaść zasypać. Za to dr. Krogulskiemu cześć! (*Zgromadzeni jednomyślnie krzyknęli: cześć!*).

Na wstępie uważam za swój obowiązek wnieść przed całą Polską uroczysty i jak najwięcej energiczny protest przeciw zarzutowi, jakoby lud wiejski nie dbał o Ojczyznę i państwo, a miał na oku jedynie siebie i swoje egoistyczne interesy. Za święty obowiązek natomiast uważam stwierdzić, że lud ten wobec państwa, narodu i społeczeństwa obowiązki swoje spełnił w całości i zawsze je spełniać będzie. Toteż podsufwanie mu czynów, których nie popełnił i pobudek, którymi się nie kieruje, musimy uważać jako kalumnię, podłe oszczerstwo, na niczym nieoparte i z jak największym oburzeniem je odeprzeć. (*Okrzyki oburzenia*).

Imieniem Polskiego Stronnictwa Ludowego dziękuję Wam wszystkim, którzyście tu przybyli, nie żałując ani kosztów, ani trudów.

Przybyliście tu po to, ażeby ujawnić swoją wolę i pokazać swoją siłę. Wolę tę wypowiedzicie, a siła już jest ujawniona. Siła potrzebna na to, aby nie pozwolić gnębić siebie, aby stanąć w obronie praw, które się nam należą, praw nabytych, których nam nic wydrzeć nie zdoła. Przybyliście, ażeby postawić tamę zamachom wstecznictwa i służalstwu maskowanych rzekomych ludu przyjaciół, ażeby ślubować, że nie spoczniecie w walce i w pracy nad ufundowaniem Polski Ludowej i sprawiedliwości, że tępic będziecie wszelką anarchię i warcholstwo, a dążyć do wytworzenia jednolitego frontu ludowego. (*Burzliwe długotrwałe oklaski*).

Przyszliście tu z całej Polski, aby rozumem i solidarnością zamani-
festować, czym jesteście.

A z czym stąd macie odejść?

Odejść macie z tym, że największym dobrem człowieka jest wolność i prawo. Bronić będziemy i obronimy naszą wolność i nikomu jej naruszyć nie pozwolimy. Odejść macie z tym, że obronić te dobra możecie tylko wówczas, kiedy będziecie świadomi swoich praw i obowiązków, zdolni do ich obrony i solidarni zawsze i wszędzie, gdy chodzi o sprawę ludową. Odejść musimy z wiarą, że sprawa nasza jest i słuszna, i święta i że starczy nam i siły, i wytrwałości do zwycięstwa.

Łaska Opatrzności i losy szczęśliwe sprawiły, że z wojny powszechnej Polska wyszła jako państwo niepodległe. Zaraz po odzyskaniu niepodległości zawisły nad nim ciężkie chmury nowych wojen. I kiedy trzeba było ofiar, kiedy trzeba było bronić tego, cośmy uzyskali dopiero, zawołano na Was. Obroniliśmy państwo i dzisiaj z dumą mo-

żecie wy, jak i każdy Polak, powiedzieć, że jeśli Polska jest wolna, to nie jest to ani jałmużna, ani obcy dar, ale to jest nasza własna zasługa.

Lata całe na odczytach, na wieczorkach deklamowano o Polsce Ludowej. W chwili największego niebezpieczeństwa wywieszono to hasło jako hasło naczelne narodu i powiadano, że się je urzeczywistnia. Kiedy się jednak okazało, że niebezpieczeństwo przeszło, wystąpiono przeciw chłopu w sposób bezprzykładny. Tegośmy się nie spodziewali. Doprowadzono nas do tego, że musieliśmy się tutaj zgromadzić, aby pokazać siłę i pięść, aby uprzytomnić wrogom, że masy chłopskiej żadna siła nie zgniecie.

Czegóż oni chcą od Was? Dość łatwa odpowiedź.

Dzisiaj rano wpadł mi do ręki zbiorek wierszy wielkiej poetki, a prawdziwej przyjaciółki ludu, Marii Konopnickiej. Znalazłem tam wiersz krótki, ale bardzo wymowny, wiersz, który brzmi:

*Przed dworskim gankiem stanęło ich czworo,
Główki na mrozie odkrywszy z pokorą;
Zwyczajnie dzieci, z maleńka już karne.
Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna,
Nie to, co chaty ich, nędzne i czarne.*

Są ludzie w Polsce, którzy sądzili, że zawsze widzieć będą lud polski, stojący w pokorze, jak te dzieci, przed wielmożnym dworem. I ci wystąpili obecnie przeciwko prawom, zdobytym przez lud, a posunęli się nawet do wszelkiego bezprawia, ażeby zmusić do pokory, zmusić do niewoli.

Jeśli sądzili jednak, że się nic w Polsce nie zmieniło, to popełnili wielką omyłkę.

Od razu po zapewnieniu państwu spokoju i wolności zaczęło się okrążenie ludu przez jego wrogów. Nawet sądy, dla których zawsze mieliśmy i mieć powinniśmy szacunek, dały się użyć jako narzędzie przeciw nam. Wiadomo, że nawet w twardym głazie, gdy nań nieustannie spada woda, powstaje wydrążenie. Na nas się bije dziś z góry i podcina na dole fundamenty istnienia. Gdybym nawet nie był chłopem, gdybym był profesorem, sędzią, czy innym inteligentem, a miał sumienie polskie, to widząc tę zjadłość straszliwą, tę nienawiść, przechodzącą granice, musiałbym powiedzieć; że ta robota jest już nie dla chłopów, lecz dla państwa szkodliwa. Ci, co chcą z chłopą zrobić bezduszną maszynę, ci, co dziś mają dla niego tylko słowa obelgi i pogardy, a uczucie nienawiści, nie zdają sobie sprawy z tego, że gdyby podważyli chłopą, to podważyliby państwo. I dlatego nadszedł dziś moment, że musimy jasno, krótko, ale stanowczo

i tak głośno powiedzieć, żeby to w całej Polsce echem rozgrzmiało, że tej ohydnej roboty, przeciw nam prowadzonej, mamy dość, aby zawołać mocno i zdecydowanie: dotąd, a nie dalej!

Jak nas traktują dzisiaj, widzimy na każdym kroku. W uszach mamy jęk sądzonych i poniewieranych. Szanujemy wszelkie władze, ale chcemy, żeby się i one szanowały i utrzymywały wszystkie, a szczególnie sądy, na stopie bezwzględnej sprawiedliwości.

Rzucono się w sposób bezwzględny, dyktowany nienawiścią do ludu i do Polski Ludowej, na najważniejszą dla ludu ustawę, na której oparliśmy fundamenty państwa polskiego, na ustawę o reformie rolnej. Wystąpiono przeciw temu, co w każdym narodzie i państwie musi być bezwzględnie szanowane, przeciw prawu. Dziś my nie o co innego walczymy, ale o to, by prawo było szanowane, by nie rozwalano państwa przez rozbijanie jego najsilniejszej więzi, jaką jest praworządność.

Patrząc na zakusy wstecznictwa i podłotę służalstwa, widząc, jak się przygotowuje jad i truciznę, mając zniszczyć siłę i potęgę ludu, musimy sobie powiedzieć: albo się obronimy sami, albo zostaniemy zmieceni.

Siła, jaką ujawniliśmy choćby na tym Zjeździe, jest wyraźnym dowodem, że nie pozwolimy na to, aby w Polsce ktokolwiek ważył się jeszcze na prowadzenie roboty, mającej z masy ludu zrobić niewolników. Kto wejdzie na tę drogę, poparzy sobie palce. Dziś groźną ręką dajecie ostrzeżenie, że droga, na którą weszła reakcja, zawiedzie ją w zupełności, a może się stać grobem dla niej.

Może i my nie jesteśmy bez błędu. Błędy te znamy i staramy się je usuwać. Największym naszym błędem byłoby jednak nie dopatrzeć i nie widzieć, jak się nas usiłuje zakuć w kajdany. Dziś wzbierają i piętrzą się podziemne fale wstecznictwa. Jeszcze nie wypłynęły potokiem, jeszcze się nie rozlały rzeką, ale już słychać, że woda dudni pod ziemią. Zawczasu więc podnosimy nasz głos mocny i stanowczy, aby bronić prawa, wolności państwa i podstawy jego bytu, aby bronić ziemi.

Ziemi nikt nie utrzyma, prócz tych, co na niej pracowali i pracują. Nie ci mogą ziemię utrzymać, którzy w chwili niebezpieczeństwa wołali chłopów, by szli jej bronić, a gdy chłopci poszli, to oni popakowali swoje manatki i wyjechali na zachód. Ziemię potrafią utrzymać ci, co ją w chwili każdej zdołają, jak zdołali, obronić.

Zakładamy protest przeciw zamachom na wolność naszą, na wolność ludu, która jest wolnością państwa. Na zakusy wstecznictwa odpowiemy tak, by nareszcie wszelką anarchię i warcholstwo, godzące

w byt państwa i w lud polski, zgnieść i zmiażdżyć. Nie przyszlśmy tu burzyć, ale budować, nie podcinać, ale gruntować prawo, a tym samym wolność i byt państwa przeciw burzycielom i warchołom.

Gdy staniemy jednomyślnie, jak tu dzisiaj, na całych ziemiach polskich, gdy się szeregujemy w jeden zwarty front ludowy, świadomi swej siły, możemy być pewni, że osiągniemy prawdziwą Polskę Ludową, wolną i sprawiedliwą.

Manifestacja siły PSL, „Piast” nr 20, 14 maja 1922; Manifestacja siły i solidarności chłopskiej, „Wola Ludu” nr 21, z 21 maja 1922.

Nr 14

9 października 1921. Artykuł pt. Żydzi a Polska.

Doniesiono nam z wiarygodnego zupełnie źródła, że na jednym ze zjazdów Syonistów postanowiono tępić PSL w kraju, a dyskredytować za granicą. Wiadomość ta ani nas nie zdziwiła, ani też nie przerażała. Ani nie szukaliśmy walki z Żydami, ani nam nie trzeba ich przyjaźni. Krótko powiedziawszy, niewiele zajmowaliśmy się nimi.

Traktat wersalski zagwarantował im tak zwane prawa mniejszości w Polsce. Uważaliśmy to za zbyt duże, gdyż Żydzi zawsze w Polsce nie tylko mieli równe prawa, ale owszem mieli w wielu dziedzinach życia duże i wyłączne do niedawna przywileje.

By nie być gołosłownym zaznaczam, że do nich niemal wyłącznie należały wszystkie szynki, cały handel, dostawy, wielka część przemysłu, przedsiębiorstwa, trafiki, słowem to wszystko, co daje wielki i łatwy zarobek.

Dziś niewiele się jeszcze pod tym względem zmieniło. Żydzi panują niepodzielnie we wszystkich niemal bankowych przedsiębiorstwach, dzierżą cały wielki handel, wielką część przemysłu, dostawy wciąż jeszcze mają w rękę, wielkie hurtownie tytoniu i znaczna część drobnych trafik do nich też należy. Siedzą na bardzo wielu obszarach dworskich i jako właściciele i jako dzierżawcy, paskują drzewem, sianem, węglem, płótnem i wszelkimi towarami. Szmuglują zboże, konie, bydło, pieniądze złote i wszelkie wartości za granicę państwa.

Mają wszelkie, konstytucją zastrzeżone prawa obywatelskie, ochronę tych praw i mienia, jak rzadko w którym państwie. To wszystko dało im państwo. A teraz co oni temu państwu dają?

Od początku jego powstania szkalują je na każdym kroku za granicą, szerząc oszczercze wiadomości o pogromach, braku tolerancji, ucisku, dzikości niemal narodu polskiego.

Mając w rękę banki i czarną giełdę, obniżają tendencyjnie kurs marki polskiej, chcą przez to Skarb Państwa doprowadzić do bankructwa, a państwo samo do upadku.

W czasie wojny z bolszewikami stanęli wyraźnie po ich stronie, nawet z bronią w rękę; obecnie stale spiskują na wszystkie strony przeciw państwu, robią wewnątrz ferment na wszelki sposób. Przy robocie państwowej nie ma ich prawie nigdzie; przy robocie przeciwpaństwowej są oni prawie wszędzie.

O Żydach zawsze myśleliśmy to, co i obecnie. Jeżeli milczeliśmy, to ze względu na stosunki międzynarodowe. Aż do znudzenia, że załatwienie przychylnie wielu spraw zewnętrznej natury, dla naszego państwa koniecznych, od Żydów zależy, że w ich rękach jest sprawa podniesienia i uregulowania naszej waluty, naszego przemysłu, handlu, pożyczek zagranicznych, układów handlowych.

Myśmy wierzyli, bo zresztą fakta przemawiały za tym.

A jeśli tak było, to dlaczegoż marka spadła w sposób wprost niesłychany, dlaczego ceny towarów, szczególnie w dniach ostatnich, podnieśli kupcy żydowscy do niebывałych wprost granic, dlaczegoż pokazują nam przed oczyma widmo utraty Wilna i Galicji Wschodniej, dlaczego nas męczą latami całymi ze Śląskiem Górnym? Czy chcą znowu doprowadzić nas do ostatniego upadku, czy chcą zrobić nas swoimi niewolnikami?

Jeśli tak myślą, to się grubo pomylili.

Mieliśmy różnych i to wielkich i zaciętych wrogów, mimo to nie zginęliśmy, a przeciwnie – tych wrogów brakło; stać nas jeszcze na to, abyśmy obronili się i od nich i stali się nareszcie panami we własnym domu.

„Piaśt” nr 41, 9 października 1921.

Nr 15

Po 6 lutego 1922 – Warszawa. Telegram prezesa PSL „Piast” Wincentego Witosy do sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, Jego Eminencji Kardynała Pietro Gaspariego wysłany po wyborze Achille Ambrogio Rattiego, w latach 1919-1921 nuncjusza apostolskiego w Polsce, na nowego papieża – Piusa XI.

Imieniem ludu polskiego, skupiającego się w Polskim Stronnictwie Ludowym, proszę Waszą Eminencję o złożenie u stóp Ojca świętego wyrazów winnego hołdu i czci.

Uważamy za szczęśliwą wróżbę dla naszej Ojczyzny, że Jego Świątobliwość prawie prosto z Polski powołany został na Stolicę Piotrową. Jego Świątobliwość był świadkiem wysiłków narodu polskiego około utrwalenia państwa, opartego na masach ludowych, przeżył razem z nami krytyczny okres i był świadkiem zwycięstwa pod Warszawą, które uratowało cywilizację chrześcijańską.

Lud polski, zawsze wierny Kościołowi, ufa, że Jego Świątobliwość i nadal odnosić się będzie do naszych prac nad rozwojem Polski Ludowej z tą samą ojcowską życzliwością, z jaką się odnosił jako Nuncjusz Apostolski¹²⁰ w Polsce i prosi o błogosławieństwo.

Wincenty Witos¹²¹.

„Piast” nr 10, 5 marca 1922.

¹²⁰ Ratti Achille Ambrogio, w latach 1919-1921 nuncjusz apostolski w Polsce, wybrany 6 lutego 1922 roku na papieża przybrał imię Piusa XI.

¹²¹ W odpowiedzi W. Witos otrzymał następujące pismo z datą 22 lutego 1922 r.: „Jego Eksceleńcja Wincenty Witos, były prezydent ministrów. Warszawa. Ojciec Święty odczuwając głęboko hołd oddania i wierności, który Wasza Eksceleńcja złożył Mu imieniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, wyraża Panu ojcowskie podziękowanie i składając życzenia coraz bardziej wzrastającej pomyślności dla Pańskiego szlachetnego i drogiego Mu kraju, przesyła z całego serca Apostolskie błogosławieństwo dla uzyskania zdroju łask Bożych. Gasparii”.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych

Instytucje wojskowe, sygn. 296/I-53.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 713.

Prezydium Rady Ministrów, Dziennik podawczy 1921 r., nr bież. 17548.

Prezydium Rady Ministrów, t. 12, Protokoły posiedzeń, pos. z 8 XI 1920; pos. 117 z 13 XII 1920.

Archiwum Państwowe w Krakowie

Polskie Stronnictwo Ludowe, III, Pisma, sygn. 1, k. 177 i 178.

Archiwum Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie

Pismo Prezydium WK ZSL w Krakowie do Prezydium WRN – Wydział Kultury i Sztuki w Krakowie dn. 5 października 1971 r., b. pag.

Protokoły posiedzeń Komitetu Uczczenia Pamięci Wincentego Witosa 8 i 15 I 1946 (b. sygn.).

Sygn. 916-0-02; 931-H-01-02; 933 Mie-38; 916 01-04; I-311-03 i 05.

Sygn. 916-01-01 (Rada Muzealna Muzeum Wincentego Witosa).

Sygn. I-110 Ta-21. Protokół posiedzenia Prezydium PK ZSL w Tarnowie 4 XI 1970 r. Ocena 25-lecia śmierci Witosa, b. pag.; Protokół posiedzenia Prezydium PK ZSL w Tarnowie 17 XI 1970 r., b. pag.

Taśmoteka Wierzchosławice 1967-1968.

Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego

Sygn. P-225, Zofia Dąbska – Pamiętnik 1912-1927.

Muzeum Dom Wincentego Witosa w Wierzchosławicach

Złota księga, cz. I, 31 X 1966 – 30 X 1971 – 5 VIII 1977, rkps.

Źródła drukowane

Literatura polska 1918-1932, t. 1, red. nauk. Alina Brodzka, Helena Zaworska, Stefan Żółkiewski, Wiedza Powszechna, Warszawa 1975.

Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego, t. 2: 1918-1931, zebrali i oprac. Stanisław Giza i Stanisław Lato, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967.

Protokół posiedzenia NKW PSL w dniach 14 i 15 XI 1945 r., [w:] *Polskie Stronnictwo Ludowe w latach 1945-1946. Dokumenty do dziejów niezależnego ruchu ludowego w Polsce*, przyg. do druku Władysław Bartoszewski, Warszawa 1981.

Sejm Ustawodawczy. Sprawozdania stenograficzne.

Sejm Ustawodawczy RP. Druki

Strajk chłopski w 1937 roku: dokumenty archiwalne, t. 1 i 2, zebrały i oprac. Wilhelmina Matuszewska i Stanisława Leblang; wstęp i red. Wilhelmina Matuszewska; w kwerendzie archiwalnej, cześć. w doborze i oprac. archeograf. dokumentów udział wzięła Bronisława Skrzyszewska, Zakład Historii Partii przy KC PZPR, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1960.

Źródła do dziejów powstań śląskich, t. 3: *Styczeń – maj 1921 r.*, oprac. Jan Przewłocki, Władysław Zieliński; red. Kazimierz Popiołek; Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław i in. 1974.

Wspomnienia i listy

Dąbski Jan, *Pokój ryski: wspomnienia, pertraktacje, tajne układy z Joffem, listy*, Warszawa 1931.

Jasiński Zygmunt, *Wspomnienia: wojna światowa (1914-1918): w odrodzonej Polsce (1918-1922)*, Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1933.

Madajczyk Jan, *Wspomnienia*, Warszawa 1965.

O Wincentym Witosie: relacje i wspomnienia, zebrał i oprac. Jan Borkowski, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1984.

Wypowiedź Edwarda Kalety, [w:] *Relacje zbiorowe działaczy ludowych województwa tarnowskiego*, t. 2, oprac. Jan Hebda, Tarnów 1989.

Zbierski Stanisław, *Wincenty Witos – mąż stanu tysiąclecia (w świetle najnowszych dokumentów i wspomnień Wielkopolan)*, Instytut Wincentego Witosa, Poznań 1996.

Artykuły prasowe

Antoń J., *Ubrał się diabeł w ornat...*, „Wieści” nr 17, 1971.

Borkowski Jan, *Brzemie Witosy*, „Tygodnik Powszechny” nr 20, 16 maja 1971.

Borkowski Jan, *Odpowiedź polemistom*, „Polityka” nr 7, 1966.

Borkowski Jan, *Ostatnia odezwa Witosy*, „Polityka” nr 43, 1965.

Borkowski Jan, *Sposoby urabiania wiedzy historycznej społeczeństwa*, „Więź” nr 3, 1972.

Borkowski Jan, *Wincenty Witos w historiografii i publicystyce – uwagi krytyczne*, „Kwartalnik Historyczny” nr 1, 1971.

Bujak Franciszek, *Witosowa droga*, „Piaś” nr 5, 1945.

Burnus Andrzej, *Pamiętniki Macieja Rataja*, „Więź” nr 6, 1968.

Byliśmy – jesteście – będziemy. Pierwszy zjazd okręgowy PSL po 6-ciu latach. Przemówienie Wincentego Witosa, „Piaś” nr 1, 14 października 1945.

Chałasiński Jerzy, *Obraz chłopca w pamiętnikach Witosa i w powieści Mateusz Bigda a kryzys inteligencji lat międzywojennych*, „Przegląd Humanistyczny” nr 3, 1968.

Chałasiński Jerzy, *Wincenty Witos w swoich pamiętnikach*, „Miesięcznik Literacki” nr 1, 1968.

Czapliński Władysław, *Jeszcze o Witosie i Kisielu*, „Tygodnik Powszechny” nr 24, 1971.

Dejworek Bolesław, *25-lecie strajku chłopskiego i 20-lecie PPR*, „Wieści” nr 35, 2 września 1962.

Dereń Bolesław, *Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach, powiat Tarnów*, „Studia Historyczne” R. XV, z. 4, 1972.

Dereń Bolesław, *Odślonięcie tablicy Wincentego Witosa na Wawelu*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” nr 30, 1997.

Dębski Jan, *Konkordat*, „Wola Ludu” nr 13/209, 29 marca 1925.

Dzienniki Juliusza Zdanowskiego, „Kultura” nr 17 (671), 1976.

Garlicki Andrzej, *Co nowego w historii*, „Kultura” nr 8, 23 lutego 1969.

Gmitruk Janusz, *Próba przeniesienia prochów Wincentego Witosa na Wawel podjęta w latach 90-tych*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” nr 26, 2010.

Gnat-Wieteska Zbigniew, *Akt 5 listopada, jego postanowienia i znaczenie*, „Niepodległość i Pamięć”, 2016, nr 2.

Grabowski Władysław, *Listy do redakcji*, „Zeszyty Historyczne” nr 8, 1965.

Kiernik Władysław, *Zawsze wracać będziemy do Niego*, „Piaś” nr 43, 27 października 1946.

Kisielewski Stanisław, *Człowiek wolny – poza czasem*, „Tygodnik Powszechny” nr 12, 21 marca 1971.

Kisielewski Stanisław, *O nietykalności i szarganiu*, „Tygodnik Powszechny” nr 17, 25 kwietnia 1971.

Kołodziejczyk Arkadiusz, *Ludowcy II Rzeczypospolitej wobec Konkordatu z Watykanem*, „Wieś i Państwo” 1992, nr 2.

Kot Stanisław, *O pamiętnikach W. Witosa*, „Zeszyty Historyczne” nr 11, 1967.

Łuczak Aleksander *100-lecie urodzin Wincentego Witosa*, Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego, nr 16, 1974.

Marszałek Czesław Wydech wśród ludowców w Tarnowie, „Wieści” nr 5, 5 lutego 1962.

Matuszewska Wilhelmina, *Przeciw brązownictwu*, „Polityka” nr 7, 1966.

Mierzwa Stanisław, *Jak uczymy Wincentego Witosa*, „Piaś” nr 22, 2 czerwca 1946.

Mierzwa Stanisław, *W domu Prezesa Wincentego Witosa. Wicepremier Mikołajczyk w Wierchosławicach*, „Piaś” nr 1, 6 stycznia 1946.

Mierzwa Stanisław, *Zapiski z działalności społeczno-politycznej 13 IV – 7 IX 1946 r.*, oprac. Mateusz Szpytma, „Zeszyty Historyczne WiN-u” R. 20, nr 34 (2011).

- Mierzwina Helena, *Na froncie niewieścim*, „Piast” nr 5, 11 listopada 1945.
- Mioduchowska Maria, *Bibliografia pism i przemówień Wincentego Witosa*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” nr 8, 1966.
- Oleksiewicz Waław, *Chłopi i ruch ludowy w obronie niepodległości w 1920 r.*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” nr 27, 1992.
- Otwarcie Muzeum W. Witosa w Wierzchosławicach*, „Wieści” nr 45, 7 listopada 1971.
- Pannenkowa Irena, *Wspomnienie o Wincentym Witosie*, „Gazeta Ludowa” nr 21, 22 stycznia 1946.
- Pigoń Stanisław, *Wincenty Witos jako pisarz*, „Piast” nr 5, 11 listopada 1945.
- Popiel Karol, *Wobec „Mojej tułaczki” Wincentego Witosa*, „Zeszyty Historyczne” nr 13, 1968.
- Rymar Leon, *W codziennym życiu w Wierzchosławicach*, „Piast” nr 5, 11 listopada 1945.
- Sikora Józef, *Reakcyjny kler – jedną z sił faszystacji Polski przedwrześniowej*, „Nowe Drogi” nr 12, 1952.
- Słupek Stanisław, *Uwaga na podjadki*, „Wieści” nr 11, 12 marca 1967.
- Słupek Stanisław, *W 20 rocznicę śmierci Wincentego Witosa*, „Wieści” nr 44, 31 października 1965.
- Słupek Stanisław, *Witos – mniej znany*, „Wieści” nr 44, 1 listopada 1970.
- Spiss Tadeusz, *Wincenty Witos. Przyczyunki do charakterystyki osoby*, „Piast” nr 4, 27 stycznia 1946.
- Stankiewicz Witold, *Próba wartości*, „Polityka” nr 32, 1965.
- Ślubowanie nad mogiłą. Mowa sekretarza naczelnego PSL Stanisława Wójcika, „Gazeta Ludowa” nr 6, 10 listopada 1945.
- Tomczyk Ryszard, *Czytajac listy w sprawie Witosa*, „Tygodnik Powszechny” nr 30, 1971.
- Wilk Franciszek, *Wincenty Witos a lubelski PKWN*, „Jutro Polski”, maj 1971.
- Witos Wincenty, Moje wspomnienia, Paryż 1964-1965*, rec. Cz. Lechickiego, Instytut Literacki, „Małopolskie Studia Historyczne” t. IX, 1966.
- Wojciech Korfanty o sobie*, oprac. Jan Franciszek Lewandowski, „Śląsk: miesięcznik społeczno-kulturalny” R. 15, nr 2 (2009).
- Wójcik Stanisław, *Stanowisko W. Witosa w 1945 r.*, „Zeszyty Historyczne” nr 34, 1975.
- Z listów do Redakcji*, „Piast” nr 37, 15 września 1946.
- ZSL protestuje i przestrzega. Listy do redakcji*, „Tygodnik Powszechny” nr 22, 30 maja 1971.

Opracowania

Bednarzak-Libera Mirosława, *Galicyjscy chłopcy wobec Kościoła katolickiego w świetle pamiątek i wspomnień ludowców*, [w:] *Kościół katolicki w najnowszych dziejach Polski*, redakcja naukowa Janusz Gmitruk, Tadeusz Skoczek Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości, Warszawa 2020, s. 369 – 438.

Bitwa warszawska w twórczości współczesnych malarzy, pod redakcją Janusza Gmitruka i Tadeusza Skoczka, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2020.

Borkowski Jan, *Witos a Polska*, Historic Inst. of Wincenty Witos, Chicago USA, 1992.

Bujak Franciszek, *O Wincentym Witosie*, przedmowa i wybór Franciszek Ziejka, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1983.

Buszko Józef, *Polska Komisja Likwidacyjna*, [w:] *Problemy historii Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław i in., Łódź 1982.

Chciałem odbudować polską duszę. W hołdzie Władysławowi Reymontowi, pierwszemu nobliście niepodległej Polski, pod redakcją Tadeusza Skoczka [teksty Krzysztof Bąkała, Jolanta Załączny, Franciszek Ziejka], Muzeum Niepodległości, Warszawa 205.

Cimek Henryk, *Poglądy Jana Dąbskiego na niepodległość Polski i kształt jej granic (do 1921 r.)*, [w:] *Dla dobra rządu chłopskich dusz... Wiciarz – ludowiec – nauczyciel – uczoney. Księga poświęcona pamięci Profesora Józefa Ryszarda Szaflika*, red. nauk. Mieczysław Adamczyk, Janusz Gmitruk, Andrzej Koseski, Zarząd Główny Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego [etc.], Warszawa – Kielce – Pułtusk 2010.

Dereń Bolesław, *Polskie Stronnictwo Ludowe w Krakowskiem 1945-1947*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 1998.

Drozdowski Marian Marek, *Budowniczy II Rzeczypospolitej. Na przywitaniu stulecia odzyskania niepodległości*, redakcja Antoni Dragan i Tadeusz Skoczek, Wydawnictwo M-D-M, Warszawa 2017.

Dziedzictwo pokoleń dla przyszłości, pod redakcją Tadeusza Skoczka, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2020.

Fajkowski Józef, *Stronnictwa chłopskie wobec Związku Radzieckiego 1918-1949*, „Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały” t. VII, 1970.

Fitowa Alina, *Stanisław Mierzwa „Słomka” na tle swoich czasów*, Muzeum Wincentego Witosa, Wierchosławice 1994.

Garlicki Andrzej, *Powstanie Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast 1913-1914*, oprac. graf. Janusz Ferenc, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1966.

Gmitruk Janusz, Mazurek Jerzy, *Święto Czynu Chłopskiego*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 1998.

Gmitruk Janusz, *Ruch ludowy i Kościół katolicki w panoramie dziejów*, [w:] *Ko-*

ściół katolicki w najnowszych dziejach Polski, redakcja naukowa Janusz Gmitruk, Tadeusz Skoczek Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości, Warszawa 2020, s. 145-369.

Gołębiowski Sławomir, *Stronnictwo Ludowe a reforma dóbr kościelnych w Polsce w latach 1918-1923*, [w:] *70 lat ruchu ludowego w Polsce. Materiały z sesji naukowej*, red. Józef Ryszard Szaflik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967.

Górny Śląsk 1918-1922, praca zbiorowa pod redakcją Tadeusza Skoczka, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2015.

Hebda Jan, *Ostatnia droga Wincentego Witosa*, Wydział Organizacyjno-Informacyjny Naczelnego Komitetu Wykonawczego Polskiego Stronnictwa Ludowego, Warszawa 1995.

Hemmerling Zygmunt, *Ruch ludowy wobec Niemiec i mniejszości niemieckiej w Polsce 1918-1931*, [w:] *Studia z dziejów ruchu ludowego. Ofiarowane Cz. Wycechowi w 70 rocznicę urodzin*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1969.

Jędruszczak Tadeusz, *Polityka Polski w sprawie Górnego Śląska. 1918-1922*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958.

Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego 19-21 styczeń 1946 r. (stenogram), wstęp, wybór i oprac. Janusz Gmitruk, Jerzy Mazurek, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 1999.

Kora Stefan [Kostołowski Erazm], *Wincenty Witos a państwo polskie*, skł. gł. Księg. Gubrynowicz, Lwów 1936.

Księga jubileuszowa Polskiej Partji Socjalistycznej 1892-1932, „Robotnik”, Warszawa 1933.

Kuncewicz Jerzy, *Pięćdziesiąt lat faktów i myśli*, przedm. Jan Szczepański, wybór Leonard Sobierajski, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1980.

Kurpierz Tomasz, *Zygmunt Lasocki (1867-1948). Między polityką a działalnością społeczną*, Europejskie Centrum Edukacyjne, Łysomice 2008.

Lasocki Zygmunt, *Z lat niewoli Wincentego Witosa*, „Wiś”, Kraków 1947.

Mackiewicz (Cat) Stanisław, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, M. I. Kolin LTD, Londyn 1941.

Ks. Marek Makowski, *Kardynał Aleksander Kakowski, metropolita warszawski (1913-1938). Kalendarium*, redakcja i posłowie Tadeusz Skoczek, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2015.

Matuszewska Wilhelmina, *U źródeł strajku chłopskiego 1937 roku*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1962.

Michta Norbert, *Mąż stamu, wybitny polityk, przywódca ruchu ludowego w 60 rocznicę śmierci Wincentego Witosa (1945-2005)*, Fundacja Innowacja Warszawa 2005.

Na ścieżkach mazowieckiej i podlaskiej krainy. Księga poświęcona pamięci profesora Arkadiusza Kołodziejczyka, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego,

Muzeum Niepodległości, Warszawa 2015.

Od Bitwy Warszawskiej do Traktatu Ryskiego, redakcja naukowa Tadeusz Skoczek, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2014.

Olak Barbara, *Testament Wincentego Witosa*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2009.

Orzechowski Marian, *Wojciech Korfanty: biografia polityczna*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975.

Piłsudski Józef, *Rok 1920. Pochód za Wisłę, Michaił Tuchaczewski*; przeł. [z ros.] Antoni Bogusławski; posłowiem opatrzył Andrzej Garlicki, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1989.

Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zrastania Śląska z macierzą. Materiały z sesji naukowej historyków powstań śląskich i plebiscytu zorganizowanej w dniach 24-25 VI w Bytomiu oraz na Górze Św. Anny, pod red. Andrzeja Brożka, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Bytom 1993.

Powstanie i działalność Polskiej Komisji Likwidacyjnej, praca zbiorowa pod red. Janusza Gmitruka, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2918.

Pragier Adam, *Czas przeszły dokonany*, Plus Londyn, Londyn 1966.

Rączkowski Józef, *Wśród polityków i artystów. Ze wspomnień redaktora*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1969.

Rękas Michał, *Z przeszłości chłopskiego antyklerykalizmu w Polsce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968.

Sałkowski Jan, *Wincenty Witos*, Towarzystwo im. Stanisława ze Skarbimierza, „DiG”, Warszawa 1998.

Skoczek Tadeusz, *Józef Piłsudski*, album w serii „Wielcy Polacy”, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Bochnia 2017.

Skoczek Tadeusz, *Przy tobie najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy*, [w:] *Powstanie i działalność Polskiej Komisji Likwidacyjnej*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2018, s.13-19.

Skoczek Tadeusz, *Bitwa Warszawska, dzieła sztuki, fotografie, odezwy*, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Bochnia 2020.

70 lat ruchu ludowego. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez ZHRL przy NK ZSL dn. 22-24 XI 1965 r., red. Józef Ryszard Szaflika, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967.

Szczepański Janusz, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Oficyna Wydawnicza Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Warszawa – Pułtusk 2000.

Szczepański Janusz, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych w Warszawie, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku, Warszawa - Pułtusk 1995.

Szczepański Janusz, *Mazowsze północne podczas najazdu bolszewickiego w 1920*, pod redakcją Beaty Michalec i Tadeusza Skoczka, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2020.

Walkowicz Leon Tadeusz, *Wincenty Witos jako człowiek i polityk*, Chicago 1945.

Wincenty Witos 1874-1945, tekst i dobór ilustracji Tomasz Bereza, Marcin Bukala, Michał Kalisz, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Rzeszów 2010.

Wincenty Witos w Tarnowie (odsłonięcie pomnika), oprac. red. Jan Hebla, Jan Gwizdała, ZSL, Wojewódzki Komitet w Tarnowie, Tarnów ZSL, WK, Tarnów 1988.

Wincenty Witos. Wybór pism. Wstęp, szkic biograficzny i oprac. Jan Borkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989.

Wisłocki Jerzy, *Konkordat polski z 1925 r.: zagadnienia prawno-polityczne*, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań 1977.

Witos o demokracji: wybór przemówień, pism i rozmów Wincentego Witos, oprac. i poprzedził wstępem, esejem o Witosie oraz wprowadzeniami i komentarzami Jan Borkowski; przy współpr. Wiktora Kulerskiego jr., Fundacja „Edukacja dla Demokracji”, Warszawa 1995.

Witos Wincenty, *Dziela wybrane*, t. 1: *Moje wspomnienia*, cz. 1, do druku przygotowali, wstępem i przypisami opatrzyli: Eugeniusz Karczewski i Józef Ryszard Szaflik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1998.

Witos Wincenty, *Dziela wybrane*, t. 2, *Moje wspomnienia*, cz. 2, do druku przygotowali i przypisami opatrzyli Eugeniusz Karczewski, Józef Szaflik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1990.

Witos Wincenty, *Dziela wybrane*, t. 3: *Moja tułaczka w Czechosłowacji*, do druku przygot. i przypisami opatrzyli Eugeniusz Karczewski, Józef Ryszard Szaflik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1995.

Witos Wincenty, *Dziela wybrane*, t. 4: *Publicystyka*, wyboru dokonał, do druku przygotował, przedmową i przypisami opatrzył Józef Ryszard Szaflik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne, Warszawa 2003.

Witos Wincenty, *Dziela wybrane*, t. 5: *Przemówienia*, wyboru dokonał, do druku przygot., przedm. i przypisami opatrzył Józef Ryszard Szaflik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2007.

Witos Wincenty, *Moja tułaczka*, przygot. do druku, biografią W. Witosę poprzedził Józef Ryszard Szaflik, Zakład Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967.

Witos Wincenty, *Wybór pism*, wstęp, szkic biograficzny i oprac. Jan Borkowski, PIW Warszawa 1989.

Włodarczyk Tadeusz, *Konkordaty: zarys historii ze szczególnym uwzględnieniem XX wieku*, cz. 2, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986.

Włodzimierz Tetmajer, *Inicjator drogi do niepodległej Polski*, pod red. Tadeusza Skoczka, Mazowiecka Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2017.

Wycech Czesław, *Wincenty Witos w świetle własnej twórczości pisarskiej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1983.

Załączny Jolanta, *Powiat warszawski w latach II Rzeczypospolitej*, redakcja Tadeusz Skoczek, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2015.

Załączny Jolanta, *Tradycje patriotyczne w II Rzeczypospolitej*, redakcja Tadeusz Skoczek, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2017.

Zakrzewski Andrzej, *Wincenty Witos: chłopski polityk i mąż stanu*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1977.

Zakrzewski Andrzej, *Wójt z Wierchosławic*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1984.

Ziejka Franciszek, *W kręgu mitów polskich*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977.

Ziejka Franciszek, *Wesele w kręgu mitów polskich*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997.

Ziejka Franciszek, *Włodzimierz Tetmajer – gorące i szlachetne serce*, [w:] Rocznik Biblioteki Krakowa, Rocznik 2 (2018), s. 15-42.

Ziemia Śląskie w granicach II Rzeczypospolitej. Procesy integracyjne, pod red. Franciszka Serafina, Uniwersytet Śląski, Katowice 1985.

Związki Wincentego Witosa z Henrykiem Sienkiewiczem i Władysławem Reymontem, pod red. Stanisława Durleja i Janusza Gmitruka, Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne. Oddział, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Kielce – Warszawa 2016.

Związki Wincentego Witosa z Kielecczyzną, materiały z sesji popularnonaukowej, która odbyła się w Kielcach w 50 rocznicę śmierci Wincentego Witosa, red. Stanisław Durlej, Oddział LTN-K, Kielce 1997.

Żurek Franciszek, *Powiat krasnostawski w walce o niepodległość*, Warszawa 1937.

Bibliografię zestawili
Janusz Gmitruk i Tadeusz Skoczek

Spis treści

Michał Śliwa, <i>Ignacy Daszyński – współtwórca Niepodległej</i>	7
Jan Engelgard, <i>Roman Dmowski – współtwórca Niepodległej</i>	139
Grzegorz Bębniak, <i>Wojciech Korfanty – współtwórca Niepodległej</i>	227
Marian Marek Drozdowski, <i>Ignacy Jan Paderewski – współtwórca Niepodległej</i>	313
Wiesław Jan Wysocki, <i>Józef Piłsudski – współtwórca Niepodległej</i>	385
Janusz Gmitruk, <i>Wincenty Witos – współtwórca Niepodległej</i>	483

Projekt badawczy
POKOLENIA POLSKI NIEPODLEGŁEJ
W/UMWM-UU/UM/KP/2410/2020

DTP
Krzysztof Woźniak

Redakcja techniczna i organizacja:
Mirosława Bławdziewicz, Ewelina Pilawa-Soroka

Promocja
Justyna Wszyńska

ISBN 978-83-66640-25-2

Realizacja
Fundacja Dialogu Kultur i Religii
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego



Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Patronat medialny



Myśl Polska



STOLICA



Partner

